

DZIEJE POLSKI



112

ILLUSTROWANE  
DZIEJE POLSKI.

TOM PIERWSZY.

OD POZATKÓW DO X. WIEKU.

OPRACOWAŁ

PROF. DR. WIKTOR CZERMAK.

TOM TEN ZAWIERA PRZESZŁO 100 ILLUSTRACIJ  
W TEKSCIE I 18 NA OSOBNYCH KARTONACH.

~~BIBLIOTEKA  
Państwowego Liceum pedagogicznego  
w GLIWICACH  
Nr. 112~~

WIEN.  
NAKLADEM FRANCISZKA BONDEGO.



Czer  
Dzieje  
112

~~8(04)~~



|||  
Drukiem J. PHILIPPA  
— Wiedeń VI. —  
|||



943.8 : 940 (=81)

**NS** 19309



94/438).01/02



## SPIS RZECZY.

	Stronica
Przedmowa autora . . . . .	I
Rozdział I. Czasy przedhistoryczne . . . . .	1
Rozdział II. Słowiańszczyzna przed VI. wiekiem po Chr. . . . .	81
Rozdział III. Słowiańszczyzna od wieku VI. do X. . . . .	175



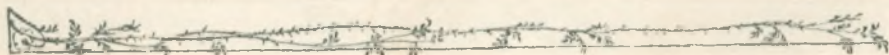
~~BIBLIOTEKA  
Państwowego Liceum Pedagogicznego  
w GLIWICACH  
Nr. \_\_\_\_\_~~





## SPIS TABLIC.

	Stronica
1. Popielnice z cmentarzyska w Manieczkach . . . . .	16
2. Popielnice z cmentarzyska w Nadziejewie . . . . .	32
3. Zabytki przedhistoryczne z doby kamiennej . . . . .	48
4. Zabytki przedhistoryczne z wcześniejszych faz okresu brązowego . . . . .	64
5. Przedmioty brązowe i żelazne wydobyte w Luszczowie . . . . .	88
6. Zabytki kultury La Tène . . . . .	104
7. Zabytki kultury halsztackiej . . . . .	128
8. Zabytki kultury rzymskiej . . . . .	152
9. Zabytki z okresu słowiańskiego . . . . .	176
10. Podobizna malowidła miniaturowego z ewangeliiarza „Ostromirowo ewangelije“ . . . . .	192
11. Podobizna pierwszej karty tekstu ewangeliiarza „Ostromirowo ewangelije“ . . . . .	208
12. Podobizna karty 131. ewangeliiarza głągolickego . . . . .	224
13. Karta z ewangeliiarza reimskiego . . . . .	240
14. Denary pierwszej doby Piastowskiej. Serya I. . . . .	256
15. Denary pierwszej doby Piastowskiej. Serya II. . . . .	272
16. Monety Włodzimierza, księcia ruskiego . . . . .	288
17. Najdawniejszy znany polski akt książęcy . . . . .	304
18. Mapa hydrograficzna ziem polskich . . . . .	337





## Przedmowa autora.

Potrzeba popularno-naukowego opracowania historii polskiej, to jest opracowania, opartego na wynikach nowszej literatury tego przedmiotu i objaśnionego zestawionym w sposób umiejętny doбором ilustracyj a jednak dostępnego dla szerszych kół czytelników, nie została, zdaniem mojem, dotychczas zaspokojona w zadawalniającej mierze, mimo że ruch na polu wydawnictwa podręczników historycznych w ostatnich dwóch dziesięcioleciach przed datą bieżącą znacznie się ożywił. Jakiem powinno być, wedle mego rozumienia rzeczy, takie opracowanie historii polskiej popularne, a jednak naukowe (które też dla tego pozwoliłem sobie powyżej określić wyrażeniem: „popularno-naukowe“), to starałem się wyłożyć swego czasu w referacie, wygłoszonym na jednym z posiedzeń III. Zjazdu historyków polskich w Krakowie<sup>1)</sup>. Usiłowałem też wówczas wykazać, że jestem świadomy wszelkich trudności, stojących na przeszkodzie wykonaniu wielu moich postulatów; ale w konkluzji wyraziłem zdanie, że już czas, aby podjąć próbę, czy mimo wszelkich istniejących i mogących się jeszcze wyłonić trudności nie uda się obecnie zbliżyć w praktyce do niedoścignionego na razie pod wieloma względami ideału książki, o którą chodzi, cokolwiek więcej, niż się to dotychczas udawało. Jako referent i projektodawca, poczułem się sam pierwszy w obowiązku do podjęcia takiej próby; i oto geneza dzieła, którego część pierwszą dopiero oddaję dzisiaj w ręce czytelników. Po tej części pierwszej mają nastąpić dwie dalsze; zamierzam bowiem całość dziejów Polski, pochwile ostatniego rozbioru, objąć w trzech tomach. Wytknąłem sobie tak szerokie granice dlatego przedewszystkiem, ponieważ memu nakładcy chodziło o to, aby książka była poniekąd dopełnieniem Historii powszechnej Spamera, dzieła, podającego przegląd dziejów powszechnych w 13 tomach; a nadto pod wpływem przeświadczenia, że, aby książka naukowa mogła zainteresować mocniej niefachowego czytelnika, nie należy zapełniać jej wyłącznie szczegółami o samych faktach, podanymi w formie dogmatycznej, lecz owszem trzeba w niej uwydatniać także i wszelkie ważniejsze wątpliwości i kwestye sporne, wyjaśniając w każdym danym wypadku, na czym wątpliwość lub spór polega, aby w ten sposób wciągać tegoż czytelnika niejako w dyskusję i dać mu sposobność do wyrabiania sobie własnego zdania lub przynajmniej

<sup>1)</sup> Pamiętnik III. Zjazdu historyków polskich w Krakowie. II. Protokół obrad (Kraków 1901), str. 24—31.

pobudzić do samodzielnego rozważania spornego przedmiotu. Rozkład rzeczy na trzy tomy odpowiadał zresztą najlepiej memu pogładowi na podziół dziejów Polski; odróżniam bowiem w całym ich przebiegu trzy główne doby, mianowicie: dobę, t. zw. przedhistoryczną, która się kończy z wiekiem X.; dobę Polski Piastowskiej, którą zamyka epokowy fakt unii litewsko-polskiej z roku 1386; i dobę Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, w której zakres wchodzi cała reszta dziejów aż po rok 1795. Jestto, zdaniem mojem, jedyny podział, poparty dostatecznie naukowo (zwłaszcza w studyum Wojciechowskiego o „Podziale historii polskiej na okresy“<sup>1)</sup>), którego trzymać się będę tem chętniej, że pozwalała mi w drugim i trzecim tomie objąć dwie epoki, równe sobie pod względem rozciągłości w czasie (tak doba t. zw. Piastowska bowiem w swej części historycznej, jak i doba Rzeczypospolitej polsko-litewskiej ogarnia okres czasu czterowiekowy; pierwsza od ostatniej ćwierci wieku X. do roku 1386; druga od tego roku do końca prawie wieku XVIII.); uważałem zaś dla wielu przyczyn także za konieczne, aby dziejom Polski początkowym, to jest dobie t. zw. przedhistorycznej, poświęcić znacznie więcej uwagi i miejsca, niż to dotychczas czyniono. Oddawna bowiem byłem zdania, którego nie miałem powodu odmienić do dzisiejszej chwili, że tę dobę przeszłości narodu polskiego traktowano u nas zawsze w podręcznikach i wogóle we wszelkich opracowaniach całości dziejów polskich po macoszemu, zbywając ją najczęściej pobieżnem omówieniem na kilku lub kilkunastu co najwięcej stronicach, może pod tym pretekstem niekiedy, że doba ta, jako „przedhistoryczna“, do historii nie należy. A jednak oddawna wiadomo, że nazwa „przedhistorycznej“ bywała i bywa jeszcze obecnie stosowana do tej doby tylko jako krótkie, konwencyonalne określenie tego okresu w dziejach polskich, po którym nie przechowały się współczesne i miejscowe zabytki piśmienne (t. j. do całej części dziejów po wiek X.); ale że nazwa ta nie jest bynajmniej ścisła, gdyż w obrębie owej całej doby rzekomo przedhistorycznej udało się za pomocą nowych środków badania, wprowadzonych do nauki po części dopiero w ciągu wieku XIX., wykryć i skonstatować wiele faktów z taką przynajmniej pewnością i ścisłością, jak są stwierdzone ważniejsze fakty z następnej doby t. zw. historycznej, nie mówiąc już o tem, że wskutek wcześniejszego o parę wieków wystąpienia na szerszą widownię historyczną innych ludów słowiańskich nauka posiada nie od dzisiaj możność wysnuwania z dziejów tychże pewnych wniosków, które rzucają na niektóre strony społecznego zwłaszcza życia narodu polskiego między wiekiem VI. a X. światło nie o wiele słabsze od blasku promieni, bijących z pierwszych dokumentów i kronik łacińsko-polskich z XII. i XIII. wieku. Początki życia społecznego narodu polskiego należą z pewnością do przeszłości o wiele wcześniejszej od wieku X.; łatwo być może, że sięgają one na całe wieki wstecz poza czasy Chrystusowe. Chodzi więc o okres czasu co najmniej tak długi, jak cały peryod t. zw. historycznych dziejów polskich (od X. do XVIII. wieku), a raczej nawet nierównie dłuższy, — o okres, w którym rodziło się, rosło i rozwijało wszystko to, co było podstawą bytu samodzielnego Polski

<sup>1)</sup> Kwestyę podziału dziejów Polski zamierzam omówić obszerniej w przedmowie do II. tomu tego tu dzieła i tam będę się starał wyjaśnić bardziej szczegółowo, dlaczego obstać przy podziale Wojciechowskiego (uczony ten bowiem nie zestawił, zdaniem mojem, jeszcze wszystkich względów, które za jego podziałem przemawiają.)

w ciągu całych nieledwie ośmiu wieków w obrębie późniejszych, średniowiecznych i nowożytnych czasów. Dla samych już tych powodów nie wolno nad pierwotną dobą dziejów polskich przechodzić do porządku dziennego tak pospiesznie, jak to u nas dotychczas czyniono; nie wolno, nie godzi się zresztą także i dlatego, że czyniłoby się tym sposobem dużą ujmę niepospolitej zasłudze naukowej całych zastępów badaczy polskich i wogóle słowiańskich z wieku XIX. i początków bieżącego. Wiadomo przecież, że historycy, lingwiści, archeolodzy i t. d. słowiańscy w ciągu całego wymienionego okresu czasu szczególną usilność zwracali ku temu, aby zdobyć dla nauki wiedzę o owej rzekomo przedhistorycznej przeszłości narodów słowiańskich, a u nas w szczególności narodu polskiego; że nie kilkanaście ani kilkadziesiąt jednostek, ale potężny, bo pewnie wielosetny legion badaczy poświęcał całą swoją siłę duchową na to, aby granice początkowe historii Czech, Polski, Rusi i t. d. cofnąć wstecz jak najdalej. Ścisła krytyka źródłowa wystąpiła w nowe zawody z lingwistyką porównawczą, archeologią, folklorem, antropologią porównawczą i t. d. w dążeniu do jednego i tego samego celu. Czyżby wyniki stuletnich wysiłków tak licznego zastępu pracowników, opatrzonych wybornymi narzędziami badania, były naprawdę tak szczupłe, że streszczenie tychże na kilkunastu stronicach miałyby obejmować już wszystko, co w nich jest istotnie ważne, a więc jedynie godne uwagi ogółu niefachowych czytelników? Kto się z wynikami tymi zapoznał bliżej, ten nabył z pewnością innej, korzystniejszej opinii, zwłaszcza jeśli prócz rezultatów ostatnich badań historyczno-źródłowych i porównawczych lingwistycznych, brał w rachubę także zdobycze archeologii i antropologii t. zw. przedhistorycznej. Ale może właśnie dlatego nie starczyło autorom podręczników historii polskiej materiału do obszerniejszego omówienia pierwotnych dziejów narodu polskiego po wiek X., ponieważ żaden z nich nie próbował objąć i złożyć w ogólną syntezę pewniejszych danych ze wszystkich wymienionych wyżej dziedzin historycznego badania. Pomijano u nas zwłaszcza stale i to prawie zupełnie dziedzinę archeologii przedhistorycznej, tak że nie mieliśmy ani jednej książki, któraby zawierała choć próbę przystosowania wyników poszukiwań i studyów archeologicznych do początkowych dziejów Słowiańszczyzny i plemienia polskiego w tychże. A przecież archeologia nie jest najmłodszą z nauk pomocniczych historii; nie jest nią nawet i u nas, chociaż polska prehistoria wogóle w każdym prawie dziale pozostaje, niestety, dosyć daleko w tyle poza stanem tego samego obszaru nauki u innych ludów, nie tylko niesłowiańskich, ale nawet niektórych innych słowiańskich. Bibliografie słowiańskie wymieniają już całe setki prac poświęconych archeologii przedhistorycznej Słowiańszczyzny; a i u nas literatura tego przedmiotu, choć uboższa, nie jest zbyt niepokazna i rośnie z roku na rok. Mimo to, iż wszędzie na ziemiach słowiańskich prace przygotowawcze w dziedzinie archeologii (wykrywanie, gromadzenie, rozpoznawanie i klasyfikacja samego materiału zabytków) są jeszcze w toku a tu i owdzie bardzo dotychczas oddalone od swego kresu, nie cofano się — jak łatwo może o tem przekonać nawet pobieżny rozgląd w literaturze archeologicznej słowiańskiej — przed próbami oparcia na części zbadanego już lepiej materiału pewnych wniosków historycznych, a nawet i przed próbami syntezy wszystkich wyników badań archeologicznych z danego obszaru ziem słowiańskich z wynikami innych badań historycznych. Taką



próbę dla obszaru Czech przeprowadzili uczeni Niederle i Pič; dla obszaru Moraw Čerwinka; dla obszaru Galicji — na mniejszą o wiele skalę, co prawda — Demetrykiewicz. Ale co więcej, była już nawet wcale udatna — jak na swój czas i wobec trudności, które stały na przeszkodzie — próba przystosowania głównych nabytków słowiańskiej wiedzy archeologicznej do całości dziejów początkowych Słowiańszczyzny; przedsięwziął ją mianowicie w roku 1890 wymieniony już wyżej uczoney czeski Niederle w dziele: „Lidstvo v době předhistorické“. Rzetelni znawcy tej dziedziny nauki nie tają się wprawdzie wcale ze zdaniem, iż daleka jest jeszcze bardzo chwila, w której archeologia słowiańska będzie mogła wypowiedzieć swoje ostatnie słowo o przedhistorycznym życiu Słowiańszczyzny; ale z drugiej strony słusznie dowodzą i przypominają, iż obecnie zajmuje ona w rzędzie nauk pomocniczych historii bardzo poważne stanowisko i posiada w swoim dorobku naukowym dużo cennych i ważnych nabytków; a wobec tego uwzględnienie części przynajmniej z tychże nabytków, najłatwiej uchwytnej i dostępnej dla niefachowego w przedmiocie archeologii autora, w opracowaniu całości dziejów polskich — powinno być dla każdego piszącego podręcznik rzeczą sumienia, sprawą obowiązku człowieka nauki.

Nauka archeologii słowiańskiej jest dotychczas, jak powtarzam, w stadyum gromadzenia materiałów, a w opracowania syntetyczne, ogarniające prehistorję całych dzielnic Słowiańszczyzny, dosyć wogóle uboga; te nieliczne próby historyczno-archeologicznej syntezy, które są do dyspozycji, zawierają zresztą z konieczności wiele niedokładności i pod niejednym względem wymagają uzupełnienia i rewizji. Zupełny prawie brak opracowań syntetycznych określonego wyżej rodzaju w odniesieniu do niektórych części ziem słowiańskich, zwłaszcza południowych a po części także i polskich, jakoteż niemożność ogarnięcia wszystkich wyników całego mnóstwa drobniejszych prac monograficznych, dla których poznania nie starczyłoby pewnie przy obecnym stanie słowiańskiej literatury archeologicznej (szczególnie opisowej, czeskiej i rosyjskiej) całego życia, zniewoliła mnie do ograniczenia mego zadania w tym zakresie; trzymając się głównie przewodnictwa Niederlego, starałem się oprócz jego dzieł uwzględnić nadto tylko ogólniejsze i ważniejsze opracowania czeskie i rosyjskie, a po części i niemieckie, uzupełniając nabyte z nich wiadomości większą ilością nowych szczegółów, zaczerpniętych z licznych monografij archeologicznych polskich, z któremi zapoznałem się dokładniej. To, co podaję poniżej o prehistorji Słowiańszczyzny, nie jest więc bynajmniej zesumowaniem wszystkich wyników dotychczasowych badań archeologicznych na ziemiach słowiańskich; jest raczej tylko skromną próbą syntezy niektórych ważniejszych wyników tychże badań z rezultatami badań źródłowo-historycznych i porównawczo-lingwistycznych w odniesieniu do t. zw. przedhistorycznych dziejów ludów słowiańskich — próbą, na którą odważyłem się — niech mi będzie wolno zwrócić na to uwagę czytelników — pierwszy w pośród autorów polskich podręczników naszej historii, pierwszy przynajmniej o tyle, że posługując się dziełami archeologów głównie czeskich i niemieckich ostatniej doby i idąc przeważnie utartymi przez nich szlakami, usiłowałem ciągle wydobywać z treści tychże dzieł i uwydatniać, a po części nawet zaznaczać silniej i poprawniej (z pomocą wiadomości, zaczerpniętych z opracowań polskich)

wszystko, co odnosić się mogło najprawdopodobniej lub odnosiło się na pewno do obszaru centralnych ziem słowiańskich z pomiędzy Bałtyku i pasma gór karpackich, to jest do obszaru, który był niezawodnie odwieczną dziedziną plemion polskich.

Obraz czasów przedhistorycznych zamknąłem zresztą w jednym tylko rozdziale tomu I. mego dzieła. Dwa następne rozdziały są poświęcone głównie dziejom Słowiańszczyzny od czasów Chrystusowych do wieku X. Każdy czytelnik po zapoznaniu się z treścią książki zechce zapewne przyznać, że wyjaśnienie genezy społeczeństwa polskiego bez znajomości tych faktów, które są zestawione w owych dwóch dalszych częściach, byłoby rzeczą niemożliwą. Geneza wielu społeczeństw słowiańskich jest jeszcze za mało zbadana i wyjaśniona, aby można było myśleć obecnie o umiejętnym i wyczerpującym zastosowaniu tak znakomitego środka badania, za jaki słusznie bywa uważana porównawcza historia społeczeństw, do kwestyi genezy społeczeństwa polskiego; ale i tu narzucał się poprostu obowiązek podjęcia choć ogólnikowej i pobieżnej z konieczności próby zbadania, ile da się wydobyć z ważniejszych i pewniejszych, choć dorywczych wiadomości o genezie innych społeczeństw słowiańskich dla rozświetlenia tej samej kwestyi w dziejach początkowych Polski. Nie cofnąłem się i przed tą próbą, ufny w pomoc obfitej literatury specjalnej, rozwijającej się obecnie pomyślnie u wszystkich narodów słowiańskich, a poświęconej problematom z tego właśnie zakresu. Nie pochlebiam sobie bynajmniej, abym zdołał tę literaturę ogarnąć w całości i wyczerpać; owszem, wyznać muszę z żalem, że niedostatki bibliotek krajowych, brak znaczniejszych środków osobistych, jakoteż niezajomość niektórych języków południowo-słowiańskich uniemożliwiały mi zapoznanie się z wieloma, nawet wcale ważnymi opracowaniami serbskimi i bułgarskimi, a także i z niektórymi rosyjskimi (mimo że język rosyjski nie jest mi obcy); potrzeba zaś streszczania się, aby nie przekroczyć granic, które mi wyznaczył wydawca dla objęcia w obrębie tychże dziejów Słowiańszczyzny i w szczególności Polski po wiek X. nie pozwoliła mi znowuż zatrzymać się dłużej nad rozmaitymi szczegółami, kwestyami, niewyjaśnionymi lub spornymi, jakkolwiek wymagały one rewizyi i obszerniejszego omówienia, aby się stać przydatnymi jako materiały do większej konstrukcji syntetycznej. Wyjaśnienie genezy społeczeństw słowiańskich i społeczeństwa polskiego w szczególności uważałem za główne moje zadanie wśród pracy nad drugą połową tego tomu; i dlatego usunąłem też rozmyślnie inne kwestye z początkowych dziejów Polski, jako drugorzędne, na dalszy plan, aby się z nimi załatwić w drugim tomie dzieła, którego pierwszy rozdział będzie miał tytuł: „Początki Polski i Rusi“ i będzie zawierał przede wszystkim treścią analizę tradycyi legendarnej, dokonaną z pomocą wielu danych, zestawionych w pierwszym tomie. Jeżeli w tym tomie pierwszym odbiegam często dosyć daleko od widowni dziejów polskich, a omawiam obszerniej dzieje i stosunki państw zachodnio- i południowo-słowiańskich, to uczyniłem to dlatego, iż w nowszej literaturze naszej nie posiadamy żadnego wogóle dzieła, dającego pogląd na całość dziejów Słowiańszczyzny z czasu przed wiekiem X. Książki Bogusławskich nie stoją na wysokości wymagań naukowych; wydane niedawno dobre dzieło Wachowskiego odnosi się tylko do początkowych dziejów Słowiańszczyzny zachodniej; wszystko zaś inne, co u nas zdziałano na tem

polu w nowszych czasach, są to same studia specjalne, rzucające żywsze światło na pewne tylko kwestye i epizody z dziejów początkowych Słowiańszczyzny i szczególnie, rozumie się, Polski z czasu po wiek X. Wobec określonego wyżej niedostatku naszej literatury wydało mi się rzeczą przydatną i potrzebną, aby rozszerzyć nieco ramy mego opracowania i pisząc o dziejach Polski w Słowiańszczyźnie, stworzyć dla nich podkład dziejów słowiańskich z pierwszego tysiąclecia po Chrystusie bardziej zupełny i wyrazisty, niż tego wymagało może koniecznie moje obecne zadanie historyka Polski. Jeżeli obraz ten dziejów słowiańskich jest tu i owdzie urozmaicony nowymi albo mało znanymi szczegółami, to zawdzięczam je wszystkie nowszym opracowaniom monograficznym. Skąd czerpałem zestawione w książce dane i na czem opierałem moje własne poglądy i hipotezy (o ile się gdziekolwiek do samodzielnych kombinacyj posuwałem), okazują przypiski. Uznałem bowiem za właściwe, idąc za przykładem większości ostatnich historyków obcych, zwłaszcza niemieckich, którzy ogłaszali podręczniki dziejów słowiańskich, jakoto n. p. Lipperta, Bachmanna i kilku innych, wprowadzić i do mojej książki dział przypisków, ażeby każdy czytelnik wobec każdego ważnego szczegółu, podanego w tekście, miał wskazówkę, gdzie szukać źródła moich wiadomości. Chciałem w ten sposób uniknąć zwłaszcza konieczności uzasadniania pewnych orzeczeń, które choć jeszcze nie przyjęte powszechnie w nauce, znalazły już mojem zdaniem dostateczne uzasadnienie w opracowaniach specjalnych; a przytem powodowałem się zapatrywaniem, że rzeczą popularno-naukowego podręcznika historii jest nie tylko pouczać o stanie wiedzy o danym historycznym przedmiocie, ale dawać pobudkę do dalszych nad nim studyów i pouczenie, skąd bardziej szczegółowych wiadomości zaczerpnąć. Fachowemu rzeczoznawcy wystarczyć mogą bibliografie; czytelnik niefachowy potrzebuje i szuka poradników. Będzie więc zapewne korzystał chętnie ze wskazówek, zawartych w przypiskach, o ile zapragnie dowiedzieć się czegoś więcej nad to, co mu podaje podręcznik. Obawiam się jednak, czy nie obiecuję i nie zapowiadam za wiele, zapewniając, iż przypiski w mojej książce będą mogły zastąpić poradnik; bo mam tę przykrą świadomość, że nie byłem w możności uwzględnić w pracy mojej a więc i wymienić w przypiskach wszystkiego, co należałoby uwzględnić jako wybór z literatury prehistoryi i początkowej historii Słowiańszczyzny. Użalałem się już wyżej, że nie udało mi się z powodu wielu trudności zgromadzić pewnych takich nawet opracowań, które godne były bliższego poznania i uwzględnienia. Niech mi będzie wolno nadto zwrócić uwagę na okoliczność, iż pod wpływem nalegań nakładcy, któremu zależało ze względu na zobowiązania, zaciągnięte wobec prenumeratorów „Historyi“ Spamera, na wczesnem wydaniu tego I. tomu „Dziejów Polski“, zmuszony byłem oddawać rękopis do druku częściami; a gdy po rozpoczęciu druku z powodu nawału zajęć obowiązkowych i różnych nieprzewidzianych przeszkód wypadło mi potem wielokrotnie pracę przerywać, robota moja, rozpoczęta jeszcze w roku 1901., przeciągnęła się do obecnej chwili, i wskutek tego w poszczególnych częściach dzieła, drukowanych w różnych czasach, mogłem korzystać tylko z tych opracowań, które przed chwilą drukowania danej części były w obiegu księgarskim. Żałuję szczególnie że dla tej przyczyny nie mogłem już skorzystać z II. części cennego dzieła Niederlego („Slovanské starožitnosti“) ani z prac tak interesu-

jących, jak n. p. ostatni artykuł Potkańskiego o „Cyrylu i Metodym“ i „Studia nad osadnictwem Małopolski“ dra Franciszka Bujaka. Rozdział I. książki był bowiem wydrukowany już w roku 1902, rozdział II. w roku 1903., rozdział III. w maju roku 1905. Mam nadzieję, że wyjaśnienie to uchroni mnie od zarzutu pominięcia także wielu innych opracowań, wydanych w ostatnich czasach, i zjedna mi wyrozumienie zwłaszcza u tych wszystkich, którzy pamiętać zechcą, że jest losem każdej wogóle książki, iż w krótkim czasie pozostaje w tyle za stanem najnowszej literatury przedmiotu; przydatną może być mimo to każda z nich dosyć długo, o ile zwalnia niefachowych czytelników od konieczności zapoznawania się szczegółowego z dawniejszą literaturą, a tem samem ułatwia zrozumienie pojawiających się ciągle nowych opracowań.

Co do działu ilustracyjnego trzymałem się wogóle zasady, wypowiedzianej z naciskiem w moim referacie na ostatnim zjeździe historyków, iż książka, nawet popularna, jeśli ma uchodzić zarazem za naukową, powinna być ilustrowana o ile możności samym materiałem t. zw. dokumentowym, to jest głównie reprodukcjami obrazowemi zabytków, współczesnych danej dobie historycznej albo względnie najbliższych tejże dobie, i to przede wszystkim takich, które w pierwotnym albo w mało zmienionym stanie zachowały się do naszych czasów; w drugim zaś rzędzie dopiero i takimi, które, choć pod niejednym względem zmienione lub uszkodzone, noszą na sobie widoczne piętno dawnego pochodzenia albo zawierają pewne składowe części, zachowane w pierwotnej postaci. Uważam też za dopuszczalne umiejętne rysunkowe rekonstrukcje fragmentarycznie tylko utrzymanych zabytków; ale jestem przeciwny ilustrowaniu książek naukowych za pomocą dowolnych utworów rysowników współczesnych, choćby te utwory były dziełami prawdziwych artystów i opierały się na materiale dokumentowym. Dlaczego przy tem zdaniu obstałem, to uzasadniłem dokładniej w powołanym wyżej referacie; o ile zaś pozostałem wierny rzeczzonej zasadzie, okazuje dział ilustracyjny mojej książki. Surowy krytyk znajdzie w nim pewnie różne braki i niedostatki; ale może choć w części zechce złagodnieć w swym sądzie, jeżeli zważy, jak trudno u nas zgromadzić potrzebny materiał ilustracyjny. Rzadkość dobrze ilustrowanych monografij specjalnych nie była w tym wypadku największą trudnością; większe stawały na przeszkodzie odtworzeniu pewnych zabytków, nigdzie jeszcze nie przedstawionych ilustracyjnie, wobec rozprószenia tychże i wielkiej odległości miejsca ich pochodzenia od miejsca mego pobytu (w Krakowie) i miejsca druku.

To, co w seryi podanych w I. tomie ilustracyj ma większą wartość, zawdzięczam głównie łaskawości Zarządu krakowskiej Akademii Umiejętności, który z całą gotowością pozwolił mi na reprodukowanie w książce wszystkich ilustracyj, zamieszczanych w jej wydawnictwach, a nadto i ułatwieniom, czynionym przez inne instytucje i jednostki. Korzystam też z tej sposobności, aby wyrazić serdeczną podziękę za te ułatwienia tak wymienionemu już Świątnemu Zarządowi Akademii, jak redakcyom „Rocznika krakowskiego“ i „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych“ i jak wydawcy „Pomników Krakowa“. Osobno łączę serdeczne podziękowanie dla mego szanownego kolegi, dra Stanisława Zakrzewskiego, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, za chętnę

udzielenie mi fotografii kilku fresków rzymskich i pozwolenie na reprodukcowanie tychże w mojej książce (por. fig. 41—43).

Szczególniej dotkliwie dawał mi się uczuwać brak wzorów do ilustracji kolorowanych; aby dać pojęcie o głównych typach kultur przedhistorycznych za pomocą obrazów barwnych, musiałem sięgnąć do wydawnictw niemieckich; reprodukowane w seryi tablic kolorowanych zabytki z obszaru Prus zachodnich nie mogą dać wprawdzie dokładnego pojęcia o wszelkich odmianach odpowiednich typów kulturalnych, występujących na ziemiach słowiańskich; ale pozwalają przynajmniej każdemu wyrobić sobie wyobrażenie o ogólnych, zasadniczych cechach pewnych kultur, które tak na ziemi pruskiej, jak i na ziemiach rdzennie słowiańskich, w rozmaitych a długich okresach czasu najbardziej były upowszechnione. I jeszcze jedno wyjaśnienie. Treść ilustracji I. tomu „Dziejów“ wyprzedza dosyć znacznie pod względem chronologicznym treść zamieszczonego w tej części tekstu. Treść ta sięga do X. tylko wieku po Chr.; treść ilustracji aż po wiek XIII. Musiałem na tę nierównoległość treści ilustracji z treścią tekstu pozwolić ze względów czysto technicznych. Materiału do ilustracji historii czasów pierwotnych jest wprawdzie dosyć, ale przedstawia on dużo jednostajności; natomiast materiał z dalszej doby historycznej nie tylko rośnie w miarę, im bardziej zbliżamy się ku nowszym czasom, ilościowo, ale także staje się coraz bardziej różnolitym. W interesie czytelnika leży, aby mógł się zapoznać z wszystkim, co w tej wzmagającej się ciągle masie i przy tej coraz większej różnolitości zabytków było najbardziej charakterystyczne i uwagi godne. Do należytego objaśnienia dziejów t. zw. doby Piastowskiej za pomocą ilustracji nie starczyłoby już miejsca w tomie II. książki; a cóż dopiero mówić o dobie Rzeczypospolitej polsko-litewskiej (1386—1795)! Narzucała się zatem wprost konieczność rozmieszczenia materiału ilustracyjnego w taki sposób, iżby nie przeciążał dalszych części dzieła z uszczerbkiem dla samego tekstu. I dlatego część ilustracji przydatnych do objaśnienia doby Piastowskiej musiała znaleźć miejsce w I. tomie, poświęconym dziejom Słowiańszczyzny i w szczególności Polski po wiek X. Sądzę, że nie utrudni to korzystania z dzieła ilustracyjnego książki; co więcej, przypuszczam nawet, że ze względów czysto technicznych zechce niejeden czytelnik uznać za dogodniejsze, jeśli czytając dzieje doby Piastowskiej w II. tomie, będzie mógł rozłożyć przed sobą tom I. z reprodukcjami zabytków z tejże doby i tem samem równocześnie, przy czytaniu opowieści historycznej, oglądać objaśniające ją ilustracje, wolny od potrzeby ustawicznego odwracania kartek celem wyszukania odpowiedniej ilustracji, coby było nieuniknione, gdyby ilustracje znajdowały się przy tekście tego tomu, do którego należą.

Ponieważ w toku drukowania I. tomu książki wkradło się do niej nieco ważnych omyłek, pozwalam sobie wreszcie upraszać o zwrócenie uwagi na zamieszczony poniżej wykaz tych omyłek, jakoteż sprostowań.

Kraków, w maju 1905.

*Autor.*





## ROZDZIAŁ I.

# Czasy przedhistoryczne.

Polska historyczna powstała i przeżyła tysiąclecie samodzielnego bytu w środkowej części Europy, między Karpatami a Bałtykiem; przez wieki całe zajmowała środkowe miejsce w grupie państw słowiańskich i pośredniczące pod względem językowym i kulturalnym stanowisko w świecie słowiańskich ludów. Mimo różnorodnych przejść politycznych, które niejednokrotnie przeistaczały częściowo podstawy jej materialnego bytu, a więc przedewszystkiem jej rozmiary i granice, i sprowadzały od czasu do czasu pewne zmiany także w jej składnikach etnicznych, widownia dziejów polskich miała zawsze charakter przeważnie płaski, niżowy, a wśród ludności, sprawczyńi tych dziejów, górował stale pierwiastek rdzennie słowiański.

Polska należała do Słowiańszczyzny, bo była z niej rodem; plemię polańskie, które stworzyło państwo Piastowskie, wyniosło żywotność i siłę twórczą z długiego, ściślejszego współżycia z innemi plemionami jednakowego pochodzenia na gruncie europejskim. Na europejskim gruncie — bo dawniejsza tradycja źródłowa nie zna Słowian poza Europą; jak daleko sięga jej pamięć, widzi ona ludy słowiańskie w ich historycznych siedzibach, albo niedaleko tych siedzib; wszystkie wędrówki Słowian, o jakich wie historia, odbywały się na tych samych ziemiach, które obecnie jeszcze są dziedziną słowiańskiego świata albo na których istnieją dotychczas przynajmniej jego dotykalne szczęty. Dzisiaj dziedzina ta jest tak olbrzymia, że bardziej rozległej nie posiada żaden inny szcep ludowy na terenie Europy. Ludy słowiańskie zalegają nie tylko cały niż Sarmacki od Bałtyku i Północnego morza Lodowatego po Beskid i Karpaty wraz z wyżyną Czesko-Morawską, po las Czeski i góry Kruszcowe, ale także wyżynę t. zw. Rosyjską, część niziny Kaspjskiej i pobrzeża morza Czarnego, nie mówiąc już o tem, że sięgają odnogami swych siedzib w głąb

niżu Syberyjskiego i wyżyn środkowej i wschodniej Azji; z drugiej zaś strony mają w swej mocy znaczną część półwyspu Bałkańskiego wraz z dorzecziami Sawy i dolnej Drawy. W czasach dawniejszych podstawa materialna bytu Słowiańszczyzny nie była tak rozległa; można jednak powiedzieć, że główna siła słowiańskiego pierwiastku ludowego skupiała się zawsze na właściwym Niżu Sarmackim. W jakikolwiekby sposób Słowianie dostali się na tę największą równinę europejską, z chwilą, kiedy się na niej znaleźli, znaleźli się tem samem w warunkach naturalnych, które z góry zakreślały granice dalszemu ich osadnictwu. Wałną zaporą wszelkich pochodów masowych i kolonizacyjnych zabiegów były w starożytności i w średnich wiekach wysokie pasma górskie; wędrowcy i osadnicy, ogarniający stopniowo coraz większe przestrzenie na niżu Sarmackim, mogli natrafić na takie zapory dopiero wtedy, gdy dotarli z jednej strony do Uralu, z drugiej do Karpat, gór Kruszcowych i Czeskiego lasu, a z trzeciej i czwartej strony po Bałkany i Alpy zachodnie. Nie mogły ich zatrzymać góry Olbrzymie ani Sudety, bo wyżyna Morawska czyniła czworobok wyżyny Czeskiej dosyć łatwo dostępnym od południowego wschodu; podobnież ani wyżyna Podolska ani t. zw. wał Czarnomorski nie mogły przeszkodzić napływowi ludów słowiańskich w dorzecza dolnego Dunaju, Sawy i Drawy; podczas gdy Ural, Alpy, Bałkan i Karpaty przez długie wieki stały w drodze dalszemu rozprzestrzenianiu się Słowian poza potężne, niebotyczne te wały. Jeśli się przedostali poza Bałkan, to pod naporem czynników zewnętrznej przemocy; na nizinę Węgierską wtargnęli nie przez Karpaty, lecz mimo Karpat, okrążając Tatry lub posuwając się naprzód przeciw biegowi Dunaju od południa; lecz nie stworzyli nigdy większego organizmu państwowego poza obrębem tych granic, które im z góry wyznaczyła natura, przywiązując ich na wieki do Niżu Sarmackiego i do terenów, z tym niżem w organiczny sposób złączonych.

Natura oznaczała nie tylko ostateczne kresy, ale w obrębie tych kresów także i dzielnice, które wolno było zamieszkać. Jakżeby zazdrośna o dziedzinę swego pierwotnego, wyłącznego odwiecznie wszechwładztwa, bardzo skąpych zrazu ustępowała udziałów; i trzeba było odtąd toczyć z nią ustawiczną walkę o każdą nieledwie piędź ziemi. Zaczęła się ta walka z chwilą, kiedy na gruncie północno-wschodniej Europy pojawił się pierwszy człowiek i trwa do obecnej doby; a im dalej w przeszłość, tem bardziej była uciążliwa i zawzięta. Szkoda, że nie możemy jeszcze dzisiaj śledzić przebiegu tych wielkich zapasów człowieka z naturą na naszych ziemiach w całej ich pełni, we wszystkich, początkowych zwłaszcza epizodach; znany w całości, byłby to jeden z najwspanialszych i najbardziej zajmujących historycznych kalejdoskopów. Woda, fauna i flora — to były trzy potęgi, które człowiek po części wypierał i powściągał, po części ujarzmił i zniewalał do uległej dla siebie służby. Nauka stwierdziła to na pewno, że szczególnie w północnej i wschodniej Europie, a więc właśnie na tych ziemiach, które w przeważnej mierze od niepamiętnych czasów należały do Słowian, stan wodnistości i lesistości gruntu był dawniej nierównie większy, niż dzisiaj; i da się wykazać w całej przeszłości tych ziem, że im dawniejsze czasy, tem rozleglejsze były zwłaszcza obszary, zajęte przez wodę. Jest rzeczą wiadomą, że osuszenie znacznej części Polesia, dawniejszych Prus Książęcych i środkowej części Wielkopolski — to dopiero dzieło XVIII. i XIX.

wieku. Jeszcze przed trzydziestoma laty moczarowate równiny poleskie zajmowały przestrzeń 6,540.000 hektarów, gdy dzisiaj dziedzina bagnisk lesistych posiada już tylko obszar 2,644.000 hektarów<sup>1)</sup>; w dorzeczu środkowej Wisły i Odry w trzeciej ćwierci XVIII. wieku normalny poziom wody w rzekach był o wiele wyższy, niżeli obecnie, tak, że przed 1775 r. istniała komunikacja wodna między jeziorem Gopłem a Wartą przez jezioro Ślesińskie i Goplenicę, a samo Gopło przewyższało wówczas długością dzisiejsze o 11 przeszło kilometrów<sup>2)</sup>. Że również i w innych stronach, n. p. na Ukrainie, wilgotność klimatu i ziemi była dawniej o wiele znaczniejsza, świadczą o tem liczne, zwrócone liniami zagłębień i pochyłością den ku Dnieprowi lub morzu Czarnemu jary i parowy, które zatem muszą być po prostu wyschłemi łożyskami wodonośnych ongi rzeczek i potoków<sup>3)</sup>. Wedle relacyi Ulryka Werduma z 1671 r. istniały w kotlinie Mazowieckiej jeziora w kilku miejscach, obecnie suchych i zajętych pod uprawę



Fig. 1. Widok wejścia do jaskini Maszyckiej w powiecie olkuskim.

ziemi<sup>4)</sup>. Źródłowe badania wykazały, że niesłychanie rozległe niegdyś bagna wielkopolskie i pruskie stały się łatwiej dostępnymi dopiero dzięki usilnej pracy kilku pokoleń z czasów ostatnich Piastów, począwszy od Leszka Białego<sup>5)</sup>. Cóż dopiero mówić o stanie tej części Europy w czasach jeszcze dawniejszych, choćby nie sięgając nawet poza pierwsze wieki ery chrześcijańskiej! W tej dobie całe t. zw. Pojezierze Pruskie było jednym, ogromnym lesistym moczarem, pogłębiającym się wielokrotnie w rozległe, połączone ze sobą mnóstwem strumieni jeziora; podobnież na miejscu dzisiejszego Polesia,

<sup>1)</sup> Niederle L. *Slovanské starožitnosti*, I. (1901/2), 31.

<sup>2)</sup> Sadowski J. N. *Drogi handlowe greckie i rzymskie* (Pamiętn. Akad. Umiej. krak. Wydz. fil. i hist. filoz. III., 2—3).

<sup>3)</sup> Chamiec Ks. *Wśród stepów i jarów* (Bibl. warsz. 1894, II.), 92 i 93.

<sup>4)</sup> Por. dyaryusz Werduma, wydany w zbiorze Liskego: *Cudzoziemcy w Polsce*.

<sup>5)</sup> Szajnocha: *Jadwiga i Jagiełło* (Dzieła, IV., 298—306).



w dorzeczu środkowej, a może i dolnej Prypeci istniało wtedy z pewnością wielkie, jednolite jezioro<sup>1)</sup>. Co do dorzecza Odry, tylko górna część onego po Raciborz była względnie suchą; od Opola już bowiem zaczynały się tak rozległe bagna, że na całej przestrzeni od tego miasta aż po Krosno (w pobliżu ujścia rzeki Bobra) znajdowały się na Odrze tylko cztery suche przejścia czyli przesmyki; powyżej zaś Krosna aż do ujścia Odry do morza niezgłębione moczary czyniły całą resztę porzecza wprost niedostępną. Z pobocznych Odry,



Fig. 2. Widok skały, w której znajduje się jaskinia Wierzchowska górna.

rzeka Barycz wypływała z ogromnego moczarzyska, ożywionego całą siecią strumieni i jeziorok; druga, płynąca na północ od Baryczy, Obra, miała dorzecze tak zabagnione, że przebyć je można było tylko w jednym jedynym miejscu; najważniejsza, Warta, na znacznych obszarach już począwszy od Sieradza do Szremu i potem od Świerzyny po ujście Noteci, była przeważnie bagnista, a od rzezonego punktu aż do swego ujścia w Odrze płynęła ciągle przez przepastną krainę moczarów. Najbardziej zaś ze wszystkich rzek wielkopolskich zabagnioną była niewątpliwie wymieniona już powyżej poboczna Warty, Notec, dziś jeszcze zasilająca swemi wodami kilka jezior; niegdyś można się było przez nią przeprawić zaledwie w dwóch miejscach. Także i Wisła w dol-

nym biegu, począwszy od ujść Ossy, zalewała ongi tak znaczne obszary, że musiały uchodzić w tej części, w dobie t. zw. przedhistorycznej, za nieprzebytą<sup>2)</sup>.

Ta nadzwyczajna i w miarę większej odległości czasowej w stosunku do dzisiejszej chwili coraz większa wilgotność klimatu i ziemi w północnej i wschodniej Europie, pozostawała niewątpliwie w ścisłym związku z gęstszym o wiele i obfitszym zalesieniem tego terytorium w dawniejszych wiekach; była jednak przede wszystkim następstwem nieuniknionem zagadkowego wprawdzie, ale

<sup>1)</sup> Niederle: Slovanské starožitnosti, I., 31.

<sup>2)</sup> Sadowski: Drogi handlowe etc. (jak wyż.), 3—10. Por. kartę, załączoną na końcu tomu (Pam. Akad. Umiej. Wydz. fil. i hist. filoz., III., tabl. I.).

niemniej przeto doskonale znanego nauce fenomenu naturalnego, a mianowicie faktu wyłącznego kiedyś panowania lodów na tych samych właśnie obszarach. Wiadomo, że geologia rozróżnia cztery główne fazy w rozwoju skorupy ziemskiej i wedle porządku ich następstwa chronologicznego oznacza je po kolei nazwami pierwszo-, drugo-, trzecio- i czwartorzędowej formacji. Czwartorzędowa epoka — to ta, w której żyjemy obecnie, która zatem trwa jeszcze i nie jest skończona. Składa się na nią atoli tyle różnorodnych objawów, że w samym jej obrębie wypadło przeprowadzić je-

szcze dalsze podziały: i wiadomo znowuż, że do tej epoki odnosi się podział podrzędny na t. zw. okres dyluwialny, dawniejszy, i alluwialny, nowszy. Otóż właśnie ów dawniejszy okres, dyluwialny, rozpoczął się w północnej i północno-wschodniej Europie owym szczególnym fenomenem znacznego ubytku ciepłika, zamarznięcia wielkich zbiorników wód, zalewających tę część powierzchni ziemskiej, jako też nagromadzenia olbrzymich mas śniegów, które razem spojone, utworzyły potężną skorupę lodową, sięgającą północnymi i północno-zachodnimi krańcami swymi daleko poza linię wybrzeży dzisiejszych lądów i wysep. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że nie skończyło się na jednym peryodzie lodowym, lecz było takich peryodów kilka, to znaczy,

że masy lodowe pierwotne, stopniawszy, wyzwały ziemię na czas jakiś ze swoich mroźnych więzów, czyniąc ją dostępną dla podbojów fauny i flory, poczem następował drugi, a może i trzeci nawrót zwałów lodowych; że więc należy tem samem wśród kilku peryodów lodowych przyjąć istnienie pewnych peryodów t. zw. interglacyalnych czyli międzylodowych, w ciągu których życie organiczne mogło się utrzymywać i rozwijać jakiś czas tam, gdzie przedtem i potem była martwa i pusta kraina zimy, aż do chwili, kiedy nareszcie lodowce rozplęły się i ustąpiły niepowrotnie, zostawiwszy tylko ślady ostatnich wędrowek oderwanych i obsuwających się brył lodowych w rozniesionych i porzucanych po drodze bezładnie t. zw. eratycznych kamieniach. Podejmowano



Fig. 3. Widok wejścia do jaskini Wierzchowskiej górnej w powiecie olkuskim.

liczne próby wyznaczenia granic wszystkich owych starodawnych, przedhistorycznych królestw lodowych; a mianowicie tych dwóch przynajmniej, których istnienie odrębne, przedzielone peryodem interglacyalnym, zdaje się być niewątpliwem. W obręb dziedziny pierwszego, dawniejszego okresu lodowego miała wchodzić cała prawie północna i znaczna część wschodniej i środkowej Europy po linię, ciągnącą się mniej więcej od dolnego dorzecza Renu, wzdłuż rzeki Ruhr, prawego dopływu tegoż Renu, jako też łożyska rzeczki Diemel, wpadającej od lewej strony do Wezery, dalej podsuwającą się pod stopy północnych stoków gór Hercyńskich, lasu Turyńskiego, gór Kruszcowych i Olbrzymich, prawie równoległe do ich głównych grzbietów, dosięgającą z kolei północnych stoków Beskidów i obejmującą całe dorzecze Wisły bez górnych tylko biegów kilku dopływów między jej źródłami a Sanem, towarzyszącą w dalszym ciągu północnym stokom Karpat aż po wododział dniestrzański, a dopiero u wstępu do tego wododziału zwracającą się ku północnemu wschodowi; poczem dalszy bieg tejże linii granicznej można wyznaczyć ze względną dokładnością, łączywszy ze sobą punkty, odpowiadające położeniu miast Lwowa, Owruca, Bohusławia, Połtawy, Siewska i Tuły; od tego punktu począwszy, linia kresowa pierwotnej krainy lodowej schodziła raz jeszcze ku południowi z biegiem Donu do Ostrogojska i przekroczywszy w tem miejscu Don, zakreślała łuk w kierunku odbiegającym od łożyska rzecznej rzeki, a zmierzającym ku Wołdze, poczem, nie dotarwszy do Wołgi, zwracała się stanowczo ku północy i ogarniała już całą resztę północnej Rosyi po stoki zachodnie wyżyny Nadwołżańskiej i wzgórzy, oddzielających równinę niżu Sarmackiego od łożyska rzeki Kamy. W drugim okresie dziedzina panowania lodów nie była już tak rozległa; granicę jej na zachodzie stanowiła rzeka Wezera w dolnym swym biegu, a następnie jej dopływ, Allera, i w dalszym ciągu dopływ tejże Allery, rzeczka Ocker; od źródeł tej rzeczki linia kresowa zwracała się ku łożysku Łaby, któremu towarzyszyła mniej więcej na przestrzeni od Magdeburga do ujścia Elstery, przechodziła w dalszym ciągu na łożysko Elstery i od jej źródeł począwszy, posuwała się już potem w kierunku ściśle zachodnim aż do łożyska Odry, do którego przypadała u jego załomu powyżej Wrocławia, a oddalała się odeń dopiero w punkcie, odpowiadającym mniej więcej położeniu Opola; poczem zakreślała łuk, ogarniający całe dorzecza Warty i Pilicy, dosięgała Wisły poniżej ujścia Wieprza i tutaj wreszcie przybierała kierunek północno-wschodni, dający się wyznaczyć na karcie przez połączenie Stężycy nad Wisłą przez Kowno z Petersburgiem<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Niederle L. Lidstvo v době předhistorické (V Praze 1893), 4—22. Streszczenie polskie wywodów N. podał Ks. Chamiec w czasopiśmie: „Światowit“ (II., 189—192). Granice krain lodowych oznaczyłem, co do zachodniej Europy po dorzecze Wisły, na podstawie karty I. w doskonałym atlasie Roderyka Erkerta: „Wanderungen und Siedelungen der germanischen Stamme in Mittel-Europa“ (Berlin 1901); co do Europy wschodniej na podstawie mapy V. Švambery, podanej w wymienionem wyżej dziele Niederlego przy str. 24. Nadmieniam, że starając się o uwydatnienie głównych tylko kierunków linii granicznej, nie uwzględniłem wszystkich jej załomów, zaznaczonych na rzeczonych kartach, do których odsyłam po szczegółowe wskazówki. Należy zresztą zdawać sobie sprawę z tego, że kwestya obszarów, zajmowanych przez lody w różnych okresach lodowych, jest dotąd kwestyą sporną; że zatem tak Erkert, jak Švambera opierają się w części na danych, które nie są ani całkiem pewne ani powszechnie w nauce uznane. Dobrze wiedzieć i o tem, że poniżej określonych tutaj granic, istniały kiedyś wielkie krainy lodowe na ziemi alpejskiej i przyalpejskiej, jako też na górach kaukaskich.

Jeżeli takie były w istocie granice krain lodowych, to tem samem należało do nich kiedyś, z obszaru dawnej Rzeczypospolitej polskiej, terytorium całej prowincyi litewskiej i przeważnej części Korony (z wyjątkiem południowych części Małopolski, Rusi Czerwonej, Wołynia, Ukrainy i całego Podola), dalej znaczna część północno-zachodniej Rosyi i nadto część Śląska, a może i kawał ziemi morawskiej; w drugim okresie przynajmniej terytorium Prus wschodnich, Wielkopolski z małym okrawkiem Małopolski i części Mazowsza, jako też północno-zachodniej części Litwy z Inflantami, Estonią i Ingryą.

Podczas gdy wykreślenie granic terytoryalnych panowania lodowców nie przedstawiało zbyt wielkich trudności i wątpliwości, to natomiast przedsiębrane dotychczas próby oznaczenia chronologicznych granic istnienia okresów

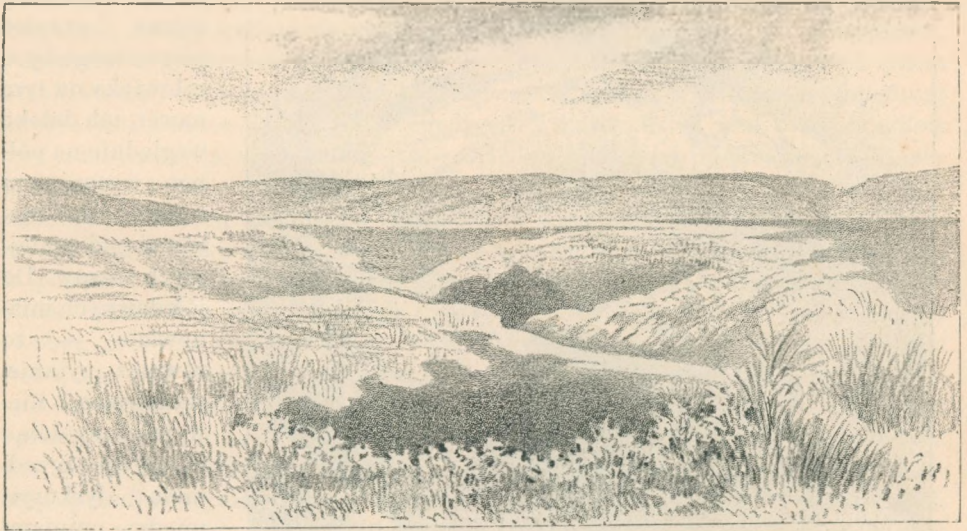


Fig. 4. Widok okolicy, otaczającej wejście do pieczar Werteby pod Bilczem Złotem.

lodowych odbiegają od siebie wzajem nawet w zasadniczych rezultatach tak znacznie, że w tej kwestyi jesteśmy dotąd skazani na samowolny wybór w całym mnóstwie pełnych różnorożności i sprzeczności hipotez i domysłów. Jednym sto tysięcy lat nie wydawało się miarą nazbyt dużą dla długości czasu, który miał upłynąć od początków doby lodowej do dzisiejszej chwili; inni zniżyli tę datę do cyfry 30.000, przestrzegając zresztą przed niepewnością swoich przypuszczalnych obliczeń<sup>1)</sup>. Niezrażona niepowodzeniami nauka wraca jednak do tego pytania ustawicznie, bo wiąże się z niem druga kwestya pierwszorzędneho znaczenia: problemat pojawienia się człowieka na widowni północno-wschodniej Europy.

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, j. wyż., 84—5. N. podaje, że Prestwich odnosi początki doby lodowej do czasu odległego o 25—30 tysięcy lat od początków epoki t. zw. neolitycznej. Ponieważ trwanie epoki neolitycznej mogło się rozciągać na okres paru tysięcy lat, więc trzeba by przyjąć dla oznaczenia dawności doby lodowej w stosunku do dzisiejszej chwili co najmniej 30—35 tysięcy lat.

Problematu tego nie umie wyjaśnić tradycya piśmienna. Najdawniejsze wzmianki źródłowe o Słowianach pod nazwą Słowian sięgają zaledwie początków wieku VI. ery chrześcijańskiej; ostatnie zaś wogóle pewniejsze wiadomości o przebywaniu ludów słowiańskich w ich historycznych siedzibach pochodzą z czasów Chrystusowych. Co wiemy zresztą z tradycyi o losach i mieszkańcach krain, leżących między Karpatami a Bałtykiem, morzem Lodowatym Północnym i Uralem, może nas jeszcze doprowadzić o pół tysiąca lat w przeszłość, do V. wieku przed Chr., głównie dzięki zachowanym z tego czasu opisom historyka greckiego Herodota. Półtrzecia tysiąca lat niespełna — oto zatem cała dziedzina historii północno-wschodniej Europy: przynajmniej historii, opartej na współczesnych, źródłowych świadectwach.

A tymczasem nauki przyrodnicze odsuwają chronologiczne granice pierwotnego bytu człowieka na tym nawet, tak daleko względnie na północ wysuniętym terenie, do nierównie dawniejszych czasów. Do jak dawnych mianowicie — to również pytanie, stanowiące niewyjaśniony dotąd należycie przedmiot dyskusyi: między opiniami ostatnich badaczy zachodzą w tej kwestyi ciągle jeszcze dosyć znaczne różnice; ale

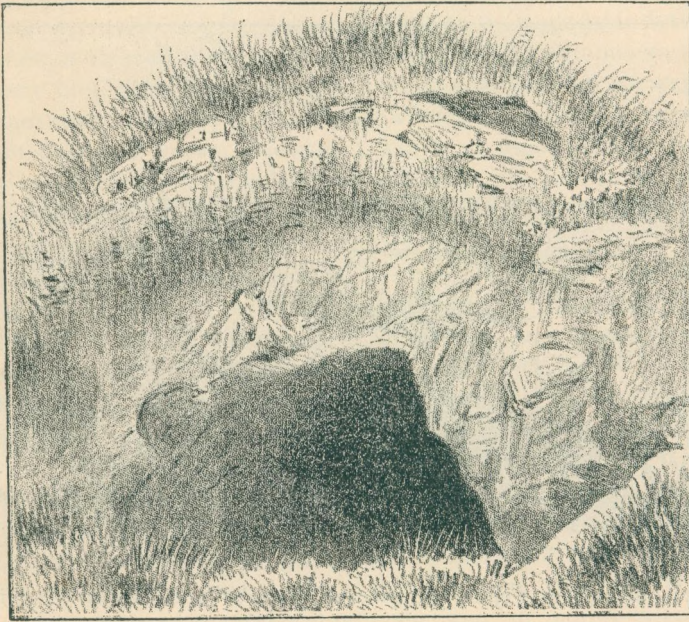


Fig. 5. Wejście do pieczary Wertebny pod Bilczem Złotym.

wszyscy godzą się przynajmniej w uznaniu faktu, iż historia właściwa, polegająca na piśmiennej tylko tradycyi, zna zaledwie cząstkę życia ludzkości na gruncie, zasiedlonym obecnie przez ludy słowiańskie. Fakt istnienia człowieka w dobie tworzenia się t. zw. trzeciorzędowej formacji, nie został dotychczas dla żadnej wogóle okolicy w Europie stwierdzony niewzruszonymi dowodami; ale że ludzie byli już naocznymi świadkami tych przewrotów w naturze, które się dokonywały na północ i wschód od gór Hercyńskich i Karpat w obrębie t. zw. interglacyalnych okresów epoki lodowej, to dziś nie podlega już prawie żadnej wątpliwości<sup>1)</sup>; całkiem zaś pewną jest rzeczą, że między ostatnim peryodem lodowym a czasami ściśle historycznymi ziemia północno- i wschodnio-

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, j. wyż., 8—21 i 25—6.

europajska żywiła całe dziesiątki pokoleń ludzkich i służyła za podstawę wielowiekowych ich zabiegów około wytwarzania coraz lepszych warunków życia, a więc i coraz wyższej kultury — i to może przez kilkanaście tysięcy lat przed ową pamiętną chwilą, kiedy ostatecznie z rzezonych pokoleń zdobyło się nareszcie na umiejętność przekazywania o sobie wiadomości na piśmie.

Skąd wiedza nasza czerpie pewność o tem wszystkim, gdy brak świadectwa tradycyi piśmiennej? Czasy przedhistoryczne nie pozostawiły nam pomników, pokrytych napisami ani dokumentowych pergaminów; ale poznały niestartymi dotąd śladami ludzkiej żywotności samą powierzchnię ziemi albo w jej wnętrzu ukryły liczne dotykalne resztki życia całych rzesz ludowych, aby potomnym rozповідаły o bezimiennych walkach i trudach, wśród których urodziły się i rozwinęły pierwiastki ich materialnego i duchowego majątku. Pełno takich znaków i szczątków — łatwiej nieraz czytelnych i bardziej wymownych, niż księgi średniowiecznych annalistów lub kronikarzy — na ziemiach, związanych z historycznym rozwojem słowiańskiego świata. Jakkolwiek praca poszukiwania i rozpoznawania tych szacownych resztek w północno-wschodniej Europie jest jeszcze daleka od swego kresu i każdy dzień nieledwie przynosi nowe zdobycze dla prehistoryi, to już i ten materiał archeologiczny, jaki dotychczas na jaw wydobyto i zbadano, przedstawia się imponująco tak pod względem obfitości, jak i dla różnaitości składających się nań zabytków. Tworzą one niejako osobny świat dla siebie, zamarły wprawdzie i niezupełny, ale ponętny i pociągający zagadką starodawnego istnienia i nieznanych wysiłków ludzkich, z których wyrósł, poważny mnogością wieków, które przeżył i wobec których niszczącej siły przynajmniej w części się ostał. Część to zresztą na tyle znaczna, że pozwala nam najczęściej wyrobić sobie pojęcie o nieistniejącej całości; chociaż nie mamy jeszcze przed oczyma wszystkich przechowanych do dzisiejszych czasów zabytków, możemy rozróżnić wśród nich resztki wszystkich prawie realnych form i sposobów życia, jakie w zamierchłej, przedhistorycznej dobie pulsowało na naszych i wogóle słowiańskich ziemiach, a niekiedy wyczytać także treść pewnych zwyczajów i pojęć, właściwych przebywającym tu niegdyś społeczeństwu, a więc także przedhistorycznym tym ziem mieszkańcom. Począwszy od schronisk naturalnych i budynków, które służyły za mieszkania, przyrządów i naczyń, które ułatwiały zaspokojenie codziennych potrzeb, narzędzi myśliwstwa i walki, które zapewniać miały spokój i bezpieczeństwo życia jednostce — aż do urządzeń i przedmiotów, zapomocą których starano się uchronić zwłoki ludzkie od zniszczenia lub naruszenia i aż do przeróżnych dzieł zbiorowych, mających na celu ustalenie i uregulowanie społecznego bytu lub wykonywanie pewnych zadań politycznych czy też kulturalnych, jako to wielkich budowli obronnych, ognisk kultu religijnego i t. d. — o wszystkim tem można znaleźć pouczenie w materiale, którym dzisiaj rozporządza archeologia przedhistoryczna słowiańska.

Pozostałości osad ludzkich czyli tak zwanych stacyj przedhistorycznych wykryto na ziemiach słowiańskich tak znaczną ilość, że obecnie liczy się ich całe dziesiątki i nawet setki na niewielkich stosunkowo obszarach. Istnieje też między niemi cała skala odmian: od osad jaskiniowych lub nawodnych, czyli t. zw. budowli palowych, aż do siedlisk, złożonych z budynków, do których wzniesienia używano gliny, kamienia lub cegły. Rozmieszczenie tych stacyj

nie jest oczywiście jednostajne; podczas gdy w jednych stronach stwierdzono nagromadzenie wszelkiego rodzaju śladów przedhistorycznego życia, wprost zdumiewające mnogością i różnorodnością, to w innych stanowią one rzadkość lub wcale nie zostały dotąd spostrzeżone <sup>1)</sup>.

Szczególnie wydatnymi pod względem archeologicznym okazały się porzeczka wielkich arteryj wodnych i okolic, przysposobionych niejako przez samą naturę na dogodnie dla pierwszych ludzi schroniska. Człowiek bowiem, zanim zdobył się na umiejętność budowania umyślnych mieszkań, korzystał przedtem przez długie czasy z naturalnych zagłębień skalnych, zwłaszcza z jaskiń w górach i wyżynach nadrzecznych, albo też, co najwyżej, drążył sobie sztuczne grotty w twardszych pokładach ziemi. Nie brak takich starodawnych schronisk naturalnych i naśladujących naturalne w krajach słowiańskich. Grot sztucznie wytworzonych posiada najwięcej środkowa Ukraina; natomiast w rzeczywistość jaskinie, ze śladami pierwotnych siedzib ludzkich, obfitują głównie wyżyny podkarpackie. Nieliczne czeskie nie mogą co do zasobności pod względem archeologicznym iść w porównanie z bogatszymi o wiele morawskimi, których trzy oddzielne grupy istnieją pod Bernem, Litowlem i Strambregiem <sup>2)</sup>. Na ziemi polskiej odkryto cały świat osad jaskiniowych na lewym pobrzeżu górnej Wisły, mianowicie w dorzeczu dwóch jej dopływów, Rudawy i Prądnika, na obszarze dzisiejszych powiatów galicyjskich, chrzanowskiego i krakowskiego, jako też powiatu olkuskiego w Królestwie Polskim. Ażeby dać pojęcie o niezwykłej mnogości jaskiń w tych okolicach, dosyć powiedzieć, że w obrębie samego powiatu olkuskiego naliczono ich ogółem 61, a to 15 w dolinie górnej Rudawy i 46 w porzeczu Prądnika (są to tak zwane jaskinie Ojeowskie); z tych

<sup>1)</sup> Podać przegląd ważniejszych zabytków na ziemiach słowiańskich, jako też głównych wyników przeprowadzonych nad nimi badań, chociażby tylko w najogólniejszym streszczeniu, nie należy jeszcze ciągle bynajmniej do rzeczy łatwych; badacz, który nie jest specjalistą na polu prehistorii, a nadto ma na oku odtworzenie całokształtu dziejów Polski, musi szczególnie ubolewać nad trwającym jeszcze dotychczas niedostatkiem podręczników, któreby ogarniały cały obszar wiedzy o czasach przedhistorycznych na ziemiach słowiańskich, w zwięzłym, reasumującym rezultaty nowszej literatury zarysie. W naszej literaturze niema dotąd ani jednego takiego podręcznika; co gorsza, posiadamy bardzo niewiele takich nawet monografii, któreby podawały pogląd na prehistorię poszczególnych choćby tylko prowincyj, czy też powiatów. Wyborne streszczenie literatury, dotyczącej prehistorii Galicji (napisane zresztą nie w polskim, lecz w niemieckim języku, dla wydawnictwa: Oester. Ung. Monarchie in Wort und Bild: Galizien, 111—136), pióra dra Włodz. Demetrykiewicza, należy do wyjątków; chwalebna próba wypracowania monografii: „Powiatu stopnickiego pod względem przedhistorycznym“, wykonana już w części z powodzeniem przez E. Majewskiego (Światowit, III., 97—161) nie znalazła u nas dotąd prawie żadnych naśladowców. I w innych literaturach słowiańskich trudno o opracowania, obejmujące większe całości. Tem większa zasługa I. L. Červinki, że wypełnił lukę w tym względzie co do Moraw (Vlastivěda moravska. Díl I., svazek V.: Morava za pravěku. V Brně 1902). Trzytomowe dzieło Piča p. t. „Čechy předhistorické“ i „Čechy na úsvitě dějin“ nie zawsze stoi na wysokości wymagań naukowych. Wobec braku nowszych uogólniających podręczników, autor zmuszony był posługiwać się dawniejszymi dziełami Niederlego: 1) „Lidstvo v době předhistorické“, które jako wydane w 1893 r., pozostaje o dziesięć lat w tyle za dzisiejszym stanem wiedzy w dziedzinie przedhistorycznej. 2) „O původu Slovanů“ (V Praze, 1896); co do niektórych tylko kwestyj mogło mu być pomocnym najnowsze dzieło tegoż uczonego: „Slovanské starožitnosti“, któremu jeszcze daleko do końca, gdyż pojawiła się dotąd dopiero część I. działu I., a całość ma zapełnić kilka tomów. Gdy objęcie całej, bardzo obfitej, specjalnej literatury, złożonej z drobnych monografii, jakie się pojawiły w krajach słowiańskich (zwłaszcza mnóstwo w języku rosyjskim), było dla autora niniejszej książki niepodobieństwem, starał on się przynajmniej uwzględnić obok treści wymienionych wyżej dzieł — rezultaty ważniejszych opracowań polskich, zwłaszcza tych, które zostały ogłoszone w wydawnictwach krakowskiej Akademii Umiejętności i w czterech tomach najmłodszego polskiego czasopisma fachowego, wychodzącego od 1899 r. w Warszawie p. t. „Światowit“.

<sup>2)</sup> Niederle: Lidstvo, 37—66.

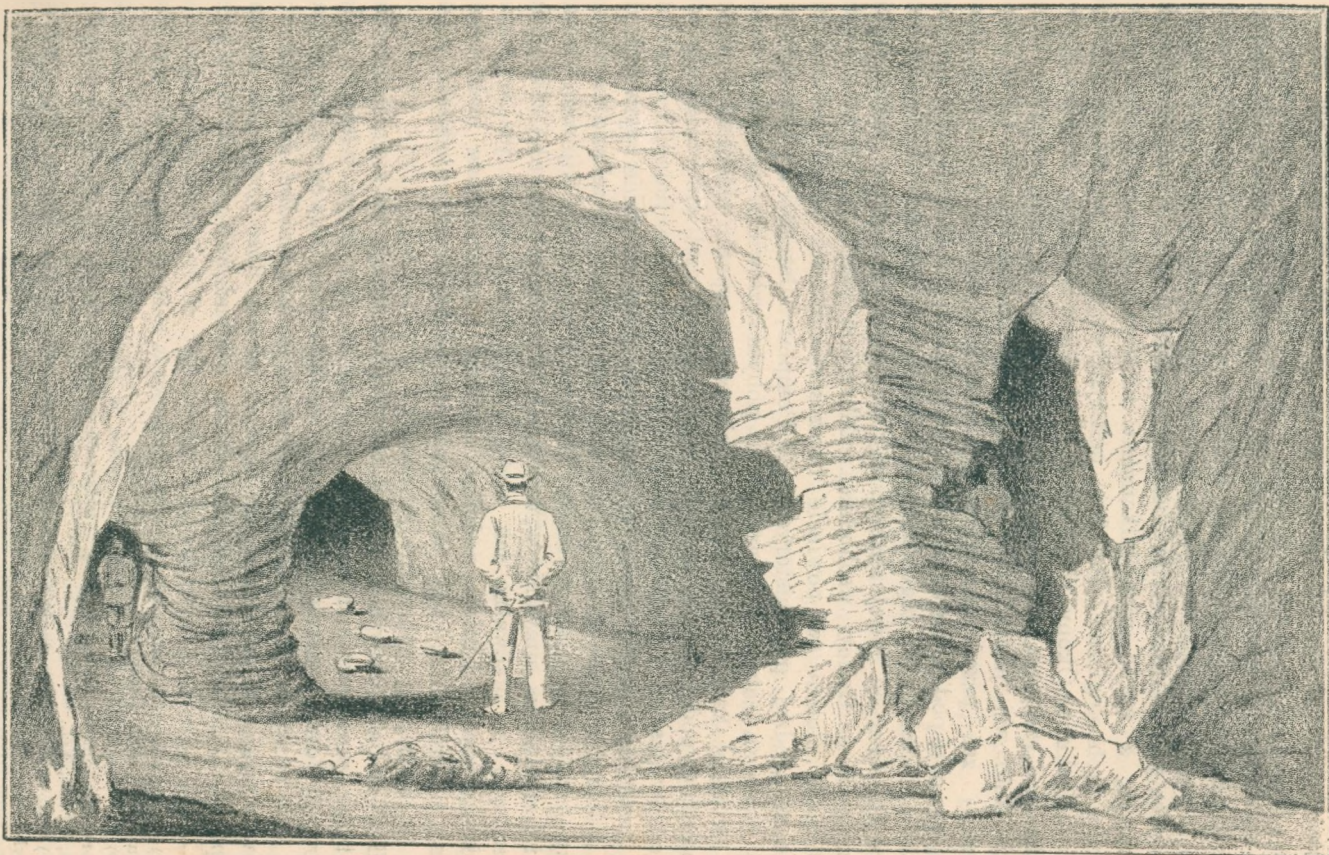


Fig. 6. Wnętrze jednej z większych pieczar Werteby pod Bilczem Złotem.



jednak, co prawda, dotychczas zaledwie kilkanaście zostało należycie zbadanych i uznanych za miejsca osad przedhistorycznych<sup>1)</sup>; podczas gdy w obrębie powiatów chrzanowskiego i krakowskiego, w pasmach wzgórzy t. zw. Krzeszowickiem i Kościuszkowskiem, z wykrytych dotąd w ilości przeszło czterdziestu jaskiń naturalnych, szczególnie licznych w okolicy Mnikowa, wsi, leżącej o 15 kilometrów na zachód od Krakowa, prawie połowa (dwadzieścia) zawiera w sobie niewątpliwe ślady pobytu przedhistorycznego człowieka<sup>2)</sup>; ogółem więc jest na niewielkim obszarze trzydzieści kilka dawnych schronisk jaskiniowych, a wśród nich kilkanaście niezwykle rozległych i bogatych w zabytki archeologiczne. Przeważają pod tym względem zwłaszcza w grupie ojcowskiej jaskinie: Okopy Wielka nad Prądnikiem w okolicy samego Ojcowa, Maszycka pod szczytem góry tegoż nazwiska (Fig. 1), jako też dwie Wierchowskie koło wsi Wierchowia w powiecie olkuskim (Fig. 2—3); w grupie krakowskiej zaś przede wszystkim jaskinia Na-Łopiankach i t. zw. Grota dra Majera, obie pod Mnikowem. Druga na ziemiach polskich dziedzina, słynna z zabytków mieszkalnych tego samego rodzaju — to porzecze dolnego Seretu, dopływu Dniestru od lewej strony, w dzisiejszych powiatach zaleszczyckim i borszczowskim Galicyi wschodniej. Olbrzymią pieczarę, Wertebą zwaną, pod Bilczem Żółtem (w powiecie borszczowskim: zob. fig. 4—6) uznano słusznie za „rodzaj przedhistorycznych Pompei“, dlatego, że przechowanie w niej mnóstwa zabytków pierwotnego pobytu człowieka przypisać należy jakiejś wielkiej katastrofie, zawaleniu się czy zasypaniu sklepień u wejścia do chodników podziemnych, który to wypadek zaskoczył widocznie zniemacka mieszkańców jaskini i nagle przeciął byt tej przedtem ludnej i długo ożywionej przedhistorycznej osady<sup>3)</sup>. Do rzędu grot, sztucznie wytworzonych, można zaliczyć niektóre pieczary kijowskie, wykute lub wygrzebane we wnętrzu wzgórzy, leżących na prawym brzegu Dniepru. Pod samym Kijowem zbadano 45 grot i chodników, umyślnie wydrążonych w pokładach twardej żółtej gliny, i stwierdzono, że przeważna ich część była zamieszkiwana już w czasach przedhistorycznych. Istnieją podobne sztuczne pieczary także nad rzekami Taśminą i Serebranką, pod Winogradzkim Monasterem, niedaleko miasta Smiły (w dzisiejszej gubernii kijowskiej<sup>4)</sup>.

Bądź co bądź, zabytki osad jaskiniowych występują na ziemiach słowiańskich tylko sporadycznie; i tak samo ma się rzecz z drugą, właściwą ludom pierwotnym formą stałych siedlisk, t. j. z budowlami nawodnemi czyli palowemi, tak zwanemi dlatego, że wznoszono je w pośrodku zalanych wodą terenów, wbijając w dno jezior lub bagnisk wielką ilość potężnych drewnianych palów i układając na nich jako podstawę zabudowań mieszkalnych rodzaj

<sup>1)</sup> Czarnowski: Jaskinie okolic Ojcowa (Światowit I., 1—13). Tegoż: Jaskinia Okopy Wielka (Materiały antr. arch. i etnogr. V., 74—7 i 90—3).

<sup>2)</sup> Por. Ossowskiego Sprawozdania z badań w jaskiniach okolic Krakowa, zamieszczone w „Zbiorze wiadomości do antrop. kraj.“, zwłaszcza ustępy w tomach: IV., str. 52 i 55—6, V., 18—20, 34, 41—4, VI., 45, VII., 66—80.

<sup>3)</sup> Ossowski: Sprawozdanie z wycieczki po Galicyi z 1890 r. (Zbiór wiadom., j. wyż., XV., 3—5). Demetrykiewicz: Sprawozdanie z posiedz. Komisji antr. z 1899 r. (Materiały antr. arch. IV., str. VII.—VIII. i 111).

<sup>4)</sup> Chamiec: Wśród stepów i jarów (Bibl. warsz. 1894, IV., 356—60). Istnieją liczne grotty wykute także w Galicyi wschodniej, ale Dr. Demetrykiewicz żadnej z nich nie uznał za przedhistoryczną (Por. artykuł Demetrykiewicza w „Mater. antr. arch.“ tom VI., dział I., 51—91).

rusztowań, połączonych z suchym łądem tylko zapomocą zwodzonych mostów. Rzecz prosta, że resztek takich budowli palowych można się było doszukać tylko na miejscach dawniej lub dzisiaj jeszcze zawodnionych. Znane dotychczas znaleziono też w istocie prawie wszystkie albo u brzegów bagnistych rzek Wielkopolski i Mazowsza, albo na pojezierzach pomorskiem i pruskim; a [mianowicie pod Kwaczałą w powiecie chrzanowskim (w Galicyi), na tak zwanem Jeziorzysku, dziś jeszcze w części zalaniem wodą<sup>1)</sup>; dalej w porzeczu Warty i jej moczarowatych dopływów, pod Górzycą Starą w dzisiejszym pow. międzychodzkiem, pod Łagiewnikami w pow. kościańskim nad Obrą, pod Pawłowicami i Lusowem w pow. poznańskim, pod Jankowem w pow. mogilnickim, w Cieczewie pod Łeknem w pow. wągrowieckim; nadto nad jeziorami pomorskimi: Persantyjskiem, Łabędziem, Wierzchowskiem i Lupowskiem czyli Lupańskim; podobnie w Prusiech wschodnich, koło Ostrowia, na zalanym niegdyś wodą pasie ziemi, między jeziorami Lewientynem a Kisajnem, na jeziorze Tulewskim w pow. łeckim, koło Orzysza, na jeziorze tegoż nazwiska, w pow. jańsborskim; i wreszcie także w kilku miejscowościach na bagnach Prypeci, na Polesiu, na prawym brzegu rzeki Biebrzy, pobocznej Narwi, jako też nad rzeką Berezyną. Co do innych ziem słowiańskich, poza obrębem dawnej Polski, znaleziono najwięcej resztek takich budowli w Czechach i na Morawie<sup>2)</sup>).

Nie brak w krajach, dziś zajętych przez Słowian, także szczątków przedhistorycznych mieszkań ludzkich, budowanych na powierzchni ziemi, na stałych jej pokładach. Jest ich owszem mnóstwo; co prawda, przedstawiają się wogóle niepokaznie, tak że nie można ich czasem nawet dostrzedz i rozpoznać bez poruszenia gruntu. Tu i owdzie naprowadza na nie zaledwie jakiś mały, bezładny stos kamieni i ułamków wypalonej gliny; i trzeba w nich grzebać sięgając czasem dosyć głęboko, aby wydobyć na jaw niewątpliwe ślady ludzkich siedzib. Stąd też i w nauce prehistorji są one znane pod nazwą „jam mieszkalnych“, nazwą zupełnie właściwą, bo w istocie uwydatniającą główną cechę mieszkań pierwotnych, które budowano w ten sposób, iż kopano w ziemi okrągłe doły, ubijano w nich podłogę z gliny i urządzano pokrycie z gałęzi, drzewa, wikliny lub trzciny. Dalsze ulepszenia, jakie z biegiem czasu wprowadzono do tych prymitywnych przybytków, polegały głównie na tem, że poziom podłogi glinianej podnoszono wyżej, okładano ją u spodu dokoła kamieniami i utwierdzano na nich również w okrąg ściany z opartych na kołach drewnianych płotów, które obrzucano gliną i nakrywano znowuż słomianym, wiklinowym lub trzciniowym dachem; w najlepszym zaś razie, płot zastępowano ostrokołem z samych okrągłych palów, zatrzymując zresztą w innych szczegółach niezmienione urządzenie. Drzewo było u Słowian po czasy historyczne głównym materiałem budowlanym, używanym przy wznoszeniu mieszkań; nie dziw, że gdy drzewo spłonęło w ogniu albo uległo zbutwieniu, pozostały po tych mieszkaniach tylko doły, napełnione kamieniami, resztkami

<sup>1)</sup>[Kirkor: *Badania archeol. w okolicy Babie i Kwaczały* (Rozpr. Wydz. hist. floz. Ak. Um. krak. Ser. I., tom I., 33—53). Por. wykaz innych miejscowości z budowlami palowemi w Bibliogr. histor. Finkla II., 596.

<sup>2)</sup>Niederle: *Lidstvo*, 135—136 i 647. Dane Niederlego po części poprawione, po części uzupełnione na podstawie kilku prac, wyliczonych w Bibliogr. histor. Finkla, str. 596 (nr. 11.365), jako też artykułu Kirkora: *Badania archeologiczne w okolicach Babie i Kwaczały* (Rozpr. hist. floz. Akad. Um. Ser. I., t. I., 33—5).

naczyń, narzędzi i artykułów żywności, z kilkoma zazwyczaj pokładami wypalanej gliny na dnie. Spotyka się takie jamy mieszkalne dosyć często na t. zw. grodziskach (o których mowa niżej); niemało znaleziono jednak także poza obrębem grodzisk, na równinach. Szczególnie liczne, prawdziwe typowe zabytki tego rodzaju, można widzieć zwłaszcza na kresach dawnych siedzib słowiańskich: w Meklenburgii, w Czechach, na Morawie, jako też na Ukrainie. Do najlepiej zachowanych należy osada przedhistoryczna pod wsią Krpem koło Rzepina (na wschód od miasta Melnika, leżącego u ujścia Wełtawy do Łaby), gdzie na obszarze  $4\frac{1}{2}$  hektara wykryto 30 mieszkań, czyli t. zw. u Czechów „jam przybytkowych“. Na Morawie jest kilkadziesiąt miejscowości, posiadających resztki podobnych osad. Wielką ilość dołów mieszkalnych wykryto także w Meklenburgii, na licznych tamtejszych grodziskach i poza niemi, zwłaszcza w okolicy Rostocku. Takie same widywał Czarnocki na wielu grodziskach wschodniej Słowiańszczyzny. Niedawno wydobyto na jaw niezmiernie interesujący obszar kulturalny z zabytkami podobnego typu w Trypolu na Ukrainie, przy ujściu rzeki Stuhny i Krasnej do Dniepru: na tokach wypalanej gliny, znajdujących się o 20—30 cm. pod poziomem ziemi, dostrzeżono tu nawet resztki kolorowego zabarwienia, jako też odcisków tkwiących niegdyś w gruncie pałów i kołów<sup>1)</sup>.

Liczba znanych dotąd zabytków tego rodzaju, jakkolwiek znaczna, nie może jednak dać należytego pojęcia o gęstości zaludnienia dzisiejszych krajów słowiańskich w czasach przedhistorycznych. Drewniane zagrody ulegały łatwo niszczącym siłom klimatu i ognia i spustoszeniom wojennym; a gdy po zbutwiałych kłodach i popiołach przejechał kilkaset razy pług rolnika, zniknęły z czasem zupełnie ślady wielu rozległych nawet osad. To też doły mieszkalne nie stanowią bynajmniej głównej części składowej dobytku słowiańskiej archeologii przedhistorycznej; najobfitszych i najbardziej wymownych świadectw o najdawniejszych mieszkańcach ziem naszych dostarczają wielkie zbiorowiska samych tylko wyrobów ręki ludzkiej obok wypalonych ognisk i resztek żywności, czyli t. zw. „stacye przedhistoryczne“, a przedewszystkiem cmentarzyska i groby; z utworów zaś pierwotnego budownictwa dochowały się w większej ilości głównie pewne konstrukcyjne kamienno-ziemne, które służyły przeważnie szerszym, społecznym celom i po części dzięki temu, że były dziełami całych mas ludzkich, po części dzięki trudniej dostępnemu, wyniosłemu położeniu, nie uległy tak gruntownemu zniszczeniu, jak zwykłe zagrody domowe. Ta trzecia grupa zabytków, noszących na sobie dotychczas mniej lub więcej wyraźne piętno dawnego przeznaczenia — to tak zwane grodziska.

Niedostatek dokładnych map archeologicznych, obejmujących wszystkie ziemie słowiańskie, niezupełność dotychczasowych prac naukowych, które nie przeprowadziły dotąd wyczerpującej inwentaryzacji dochowanych do naszych czasów pozostałości osad przedhistorycznych, nie pozwala nam wyrobić sobie dokładnego wyobrażenia o ich wielości i różnorodności. Ułatwić mogą poniekąd

<sup>1)</sup> Szczegóły powyższe wyjęte po kolei z następujących dzieł: Woldrich: Zur Vorgeschichte Böhmens (Oest. Mon. in Wort und Bild: Böhmen, I., 211). — Cervinka: Morava za pravěku (Berno 1902), 65—8, 221—3, 341. — Beltz R. Erläuterung der Karten zur Vorgeschichte von Mecklenburg (Archiv. f. Anthr. XXVII., Corresp. 1901, nr. 5, str. 38). — Pokrowskij i Chwojko: O wykopaliskach w powiecie kijowskim (referat na Zjeździe archeol. kijow. z 1899 r. w „Izwestijach“ tegoż Zjazdu). — Chamiec: Wśród stepów i jarów (Bibl. warsz. 1894, IV., 385).

to zadanie rezultaty bardziej szczegółowych badań, ogarniających cały materiał zabytków z niektórych przynajmniej dzielnic, zajętych dziś lub zajmowanych dawniej przez Słowian. Dosyć powiedzieć, że na czterech kartach archeologicznych Meklenburgii uwidoczono razem 1063 miejscowości, które dostarczyły dotykalnych świadectw o prehistorii tego kraju<sup>1)</sup>. Prawda, że na kartach rzeczonych nazwy niektórych miejscowości powtarzają się wielokrotnie; ale ponieważ każde powtórzenie nazwiska wskazuje na odrębną grupę znalezisk, pochodzących z jednego i tego samego miejsca, więc jedynie cała powyższa cyfra może dać właściwe pojęcie o obfitości materiału archeologicznego w niewielkiej owej prowincyi. Na terytoryum Czech naliczyć można około 570 miejscowości, posiadających albo stacye albo cmentarzyska i groby z czasów przed Chrystusowych i z pierwszych kilkudziesięciu lat ery chrześcijańskiej. Jeden z ostatnich badaczy prehistorii Morawy wymienia ogółem 653 nazwisk topograficznych, związanych ściśle z przedmiotem jego badania<sup>2)</sup>. Na mapie archeologicznej Prus Zachodnich z 1886 r. znajdujemy około 1500 pozycyj, oznaczających miejsca poszczególnych znalezisk<sup>3)</sup>. Wiemy skądinąd, że przygotowana do publikacji mapa archeologiczna Galicyi zawiera około 500 znaków, wskazujących na źródła lokalne różnych zabytków przedhistorycznych<sup>4)</sup>. W powiecie stopnickim gubernii kieleckiej (w Królestwie Polskiem) znaleziono na obszarze 1590 kilometrów kwadratowych w 98 miejscowościach ślady osad z czasów przeddziewiomych. Równie zasobnymi w materiał archeologiczny z tychże czasów mają być powiaty gostyński i płocki w gubernii warszawskiej. W powiatach trockim i lidzkim gubernii wileńskiej stwierdzono istnienie 58 stacyj przedhistorycznych na przestrzeni 1200 kilometrów kwadratowych<sup>5)</sup>.

Na podstawie osiągniętych dotąd rezultatów poszukiwań można orzec bez wahania, że przykłady, dopiero co przytoczone, nie należą do wyjątkowych: że na wszystkich wogóle ziemiach słowiańskich wykryto niewątpliwe i niezatarte dotąd ślady przedhistorycznego zasiedlenia, a różnice pomiędzy poszczególnymi tych ziem udziałami zachodzą tylko co do zmiennej obfitości znalezionych na nich zabytków i co do rozmaitych odrębności ich cech charakterystycznych. Pobieźny nawet rozgląd w całym tym różnolitym i bogatym materiale nasuwa przedewszystkiem jedno spostrzeżenie: mianowicie, że najwyższą wydatnością pod względem archeologicznym odznaczają się porzecza wielkich arteryj wodnych. Jest rzeczą stwierdzoną, że największą ilość znalezisk przedhistorycznych przyniosły nauce pobraża Warty, jako też Powiśle, Podnieprze, Podnieprze i cała nadniemeńska kraina; a poza obrębem dawnej Polski porzecza Łaby z Wełtawą, Odry i Morawy. Z pobocznych Wisły szczególnie gęsto musiały być ongi zasiedlone porzecza Sanu i Bugu z Narwią;

<sup>1)</sup> Por. artykuł R. Beltza, przytoczony w poprzednim przypisku.

<sup>2)</sup> Opieram się na wykazach w dziełach Piča: a) Čechy předhistorické, I., 189—220, II., 137—162; b) Čechy na úsvitě dějin, I., 161—174, jako też w dziele Červinki: Morava za pravěku, 361—368.

<sup>3)</sup> Lissauer: Die prähistorischen Denkmäler der Provinz Westpreussen (Leipzig, 1887), str. V.

<sup>4)</sup> Wedle wyjaśnienia, podanego przez twórcę tej mapy, dra Wł. Demetrykiewicza, na jednym z posiedz. Komisji antrop. krak. Akad. Umiej. (Materiały antr. arch. I., str. IX.).

<sup>5)</sup> Majewski: Powiat stopnicki (Światowit III., 110—111). Szukiewicz: Poszukiwania etc. (Tamże, 8—12). Zaleski: Poszuk. w Gostyńskiem (Zbiór wiad. do antr. kraj. V., 55).

na Podniestrzu przoduje co do zasobności w materiały archeologiczny terytorium pomiędzy Seretem a Smotryczem; na Podnieprzu środkowa część historycznej Ukrainy (Kijowszczyzna<sup>1</sup>).

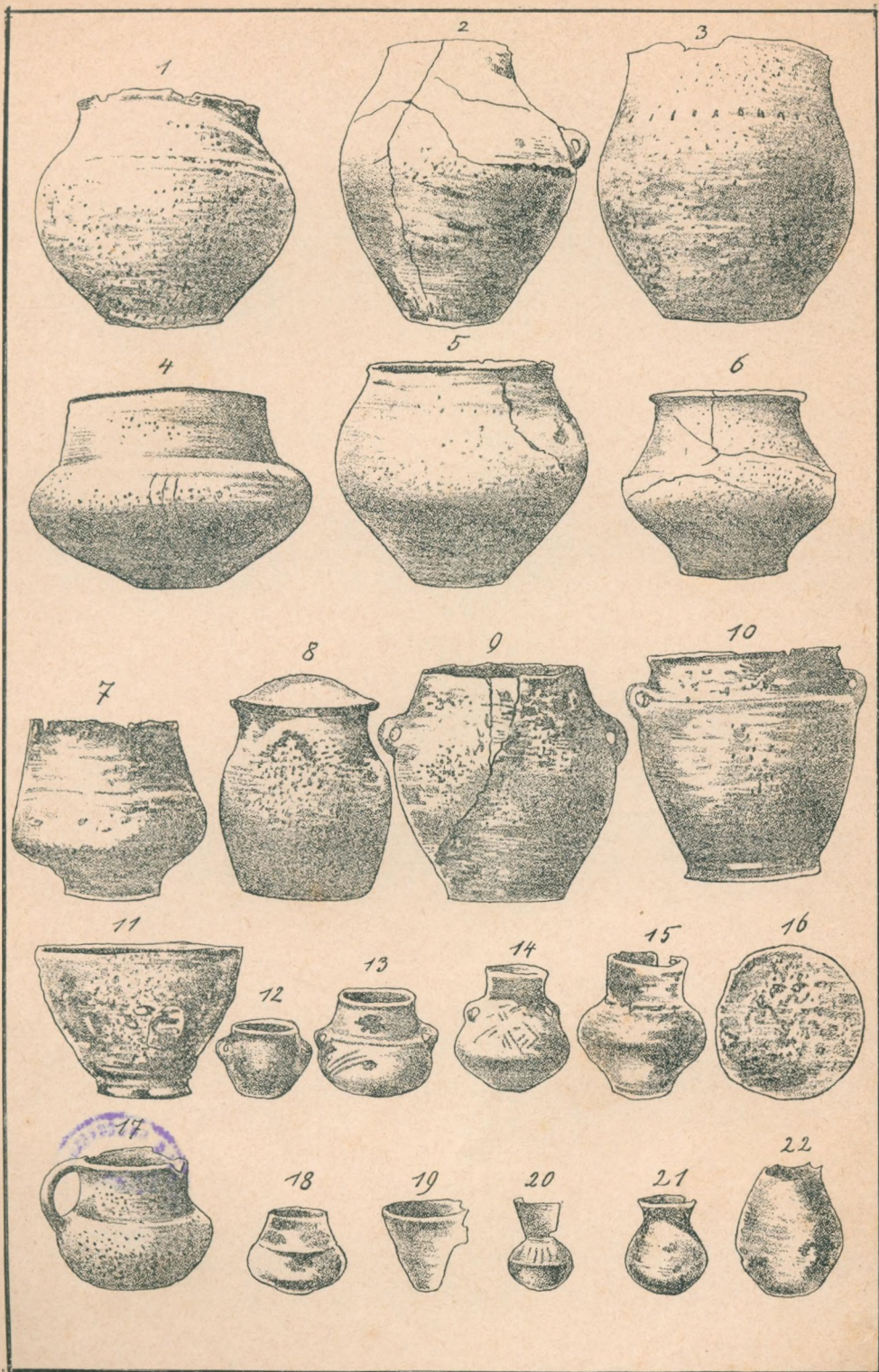
Wszędzie zarówno najbogatszy dział zabytków stanowią cmentarzyska i groby; właściwe stacye przedhistoryczne, zupełnie odosobnione od cmentarzysk lub od grodzisk, rzadko gdzie występują w równej obfitości. Znane dotąd są to albo t. zw. stacye krzemienne albo kruszcowe. Zalicza się do nich każdy obszar ziemi, na którym znaleziono w pewnym skupieniu większą ilość przedmiotów krzemianych, względnie kruszczowych, zazwyczaj w sąsiedztwie ułamków naczyń glinianych, ze śladami wypalonych ognisk, resztkami kości i jadła i t. p. Niektóre znaleziska przedmiotów metalowych mają odrębny charakter i noszą też w nauce prehistorii osobne nazwy; stosownie do sposobu ich pomieszczenia, ilości i jakości zabytków odróżnia się od stacyj t. zw. składy, skarby, rękodzielnie i t. d. Chociaż nie na wszystkich stacyach zachowały się wyraźne ślady mieszkań ludzkich, nie ulega wątpliwości, że bardzo przeważną większość tychże jest pozostałością po przedhistorycznych osadach. Nie sposób podawać tu ich wykazu; przykładowo nadmieniam, że w Czechach naliczono właściwych „siedlisk“ czyli stacyj z samych czasów przedchrześcijańskich 235, na Morawach podobnych siedlisk z rozmaitych epok ogółem przeszło 200<sup>2</sup>). Za miarę przeciętną obfitości stacyj w dzisiejszem Królestwie Polskiem mogą służyć przytoczone wyżej daty, dotyczące powiatu stopnickiego, bo brano tam w rachubę głównie zabytki tego rodzaju; podobnież co do obszaru zachodniej Litwy znane już także cyfry, zestawione w monografii archeologicznej powiatów lidzkiego i trockiego gubernii wileńskiej<sup>3</sup>). Wszystko zresztą, co powiedziane poprzednio o ilości zabytków przedhistorycznych wogóle na ziemiach słowiańskich, odnosi się szczególnie do tego działu, w skład którego wchodzi stacye; wzdłuż głównych arteryj rzecznych ciągną się nieprzerwane prawie ich szeregi. Nigdzie nie możnaby ich z pewnością naliczyć więcej, niż w dorzeczu środkowej i dolnej Wisły. Drugą ziemią wybraną ludów przedhistorycznych był obszar dzisiejszego Podola galicyjskiego i rosyjskiego; trzecią porzeczce środkowego Niemna; czwartą Wołyń zachodni; piątą Kijowszczyzna.

Właściwych stacyj jest, jak powiedzieliśmy, mniej, niż cmentarzysk i grobów; bo też nie obejmuje się tą nazwą jednej grupy zabytków, które z pewnością mieściły w sobie niegdyś także osady ludzkie, to jest t. zw. grodzisk. Sam wyraz wskazuje poniekąd, co było ich istotą. Pod grodziskami rozumie archeologia przedhistoryczna mianowicie owe znane, charakterystyczne konstrukcye kamienno-ziemne lub gliniane, wznoszące się najczęściej

<sup>1</sup>) Warto dla lepszego zapoznania się z omówionym wyżej faktem rzucić okiem na niektóre poprawne atlasy i mapy archeologiczne, wydane drukiem. Zwracam uwagę na R. Beltza atlas: „Vier Karten zur Vorgeschichte Mecklenburgs“ (Berlin 1899); na mapę arch. Prus Zachodnich Lissauera (Leipzig 1887); na mapę arch. gub. kijowskiej, wydaną przez prof. W. Antonowicza (Moskwa 1895); na mapy, dołączone do dzieł Piča: „Čechy předhistorické“ i „Čechy na úsvitě dějin“ (3 tomy, Praga 1899—1902) i do dzieła Červinki: „Morava za pravěku“ (Berno 1902); wreszcie także na mapy części gub. wileńskiej Szukiewicza i pow. stopnickiego w gub. kieleckiej Majewskiego (Światowit III, przy str. 12 i 116).

<sup>2</sup>) Wedle wykazów w przytaczanych w poprzednich przypiskach dziełach Piča i Červinki.

<sup>3</sup>) Por. trafne wnioski ogólne, do jakich doszedł E. Majewski na podstawie swoich studyj nad prehistorją ziem słowiańskich (Światowit III., 117—19).



Popielnice i inne naczynia gliniane, pochodzące z cmentarzyska przedhistorycznego w Manieczkach w powiecie średzkim (w W. Księstwie Poznańskim).

na naturalnych wyniosłościach, zwłaszcza nad brzegami rzek albo na wyspach wśród wód, a złożone stale z płaskiego lub wklęsłego terenu u szczytu danego wzgórza czy też sztucznego nasypu, z wału albo kilku wałów i z przylegających do nich rowów. Teren obwałowany zawiera zazwyczaj t. zw. warstwę kulturalną, to jest ślady pobytu człowieka, tak w postaci jam mieszkalnych, jak szczątków ognisk, stosów kamieni i wypalanej gliny, rozmaitych wyrobów przedhistorycznych i t. p. Zarówno kształty grodzisk, jak ich wysokość i rozległość, rodzaj i ilość wałów, urządzenie placu środkowego i wnętrza nasypów, zabytki, znalezione w ich obrębie — przedstawiają całą skalę odmian. Co do kształtów, przeważa typ okrągły; ale zdarzają się także dosyć często grodziska o zarysach kanciastych, wielobocznych. Rozmiary



Fig. 7. Reszty grodziska w Orłowie w powiecie chełmińskim (Prusy zachodnie).

bywają bardzo rozmaite; place wewnętrzne mają od kilkudziesięciu metrów kwadratowych do 100 i nawet 200 morgów powierzchni<sup>1)</sup>. Wysokość również wieloraka, odpowiednio na naturalnych właściwości miejsca, które obrano za podstawę budowli grodowej: obok grodzisk, wieńczących potężne wzgórza, widoczne na kilkanaście mil dokoła, nie brak i takich, które tylko dzięki sztucznemu nasypowi wystają nad poziom bagnistej równiny lub wyspy. Sposoby obwałowania nie są także wszędzie jednolite. Podczas gdy niektóre grodziska osłania tylko jeden wał, wzmocniony fosą, gdzieindziej spotyka

<sup>1)</sup> Horodyszcza takich rozmiarów mają się znajdować na Ukrainie (Chamiec: Wśród stepów i jarów. Bibl. warsz. 1894, IV., 370—371).

się dwa, trzy i cztery pręgi wałów, zataczające coraz większe koncentryczne koliska. Bywa i tak, że grodzisko tylko z jednej strony zabezpieczone jest wałami, widocznie dlatego, iż w innych stronach naturalna niedostępność terenu czyniła je zbędnymi. Obwody obwałowań znowuż różnokształtne: koliste, owalne, wielokątne. Zwykle znajduje się w nich jedna duża przerwa, która otwierała dostęp do wnętrza grodziska; zdarza się jednak takich otworów wjazdowych niekiedy i więcej. Konstrukcyja wałów pozostaje w oczywistym związku z jakością materiału, jaki był w pobliżu. Zazwyczaj formowano je z kamienia i gliny, czasem tylko z gliny i ziemi, w rozmaitych rozmiarach; obok wysokich i szerokich na 2—3 metrów, znane są i pięć kroć razy wyższe i szersze. Największe znane grodziskowe posiadają 3—4 klm. długości. Jeden z badaczy obliczył, że na usypanie wału i podwała pod Otzenhausen musiano użyć około 228.000 metrów kub. kamienia<sup>1)</sup>. Szczególną odmianę tych budowli ochronnych stanowią t. zw. wały szkliste. Wyróżniają się one tem, że pokrywa je skorupa mocno wypalanej, czasem aż zeszkłonej gliny. Stwierdzono już na pewno, że zeszklenie to powstało pod wpływem żaru ognia, który musiał gorzeć przez dłuższy czas w pośrodku wałów; natrafiono bowiem we wnętrzu tychże na spore pokłady węgla drzewnego i popiołu. W niektórych grodziskach powykrzywano nadto wyraźne ślady podziemnych chodników, łączących ze sobą dwa sąsiednie kręgi wałów, albo przenikających je na wskroś w całym obwodzie, jako też podbudowań ukrytych w nich celek, niby fortecznych kazamat; dalej, tu i owdzie, w pobliżu przerw wchodowych, resztki cystern i wreszcie, na placach wewnętrznych umiarowo rozłożone stosy gruzów kamiennych i glinianych, wypełniających doły z wybrukowanemi dnami. Dużo tak urządzonych grodzisk zachowało się dotychczas na Śląsku i w Górnych i Dolnych Łużycach; jedno n. p. z nich, na górze Czernoboh, leżącej na południe od Budyszyna, zawiera około stu stosów kamiennych z inventarzem kulturalnym. Próbowano w rozmaity sposób tłómaczyć znaczenie owych przedhistorycznych kazamat wałowych i dołów, pokrytych stosami kamieni. Po ostatnich ścisłych badaniach, przeprowadzonych na Śląsku i na Łużycach, nie można mieć już dzisiaj wątpliwości, że zarówno owe zapadłe teraz i wypełnione węglem i popiołem cele, jak i owe doły kulturalne, są resztkami dawnych mieszkań ludzkich; i trzeba uznać za bardzo prawdopodobne, że t. zw. szkliste wały powstały nie wskutek umyślnego ich wypalenia przez budowniczych grodzisk, lecz są raczej rezultatem pożaru, który strawił kiedyś drewniane ściany cel i spowodował ich zasypanie przez boczne warstwy gliny w wałach, czem najłatwiej wytłómaczyć istnienie we wnętrzu tychże pokładów węgla i popiołu obok widocznych niekiedy śladów umiarowych podbudowań kamiennych<sup>2)</sup>. I w tem mamy zarazem pierwsze wyjaśnienie zwykłego przeznaczenia grodzisk: część ich przynajmniej musiała stanowić stale zamieszkane, warowne osady. Ponieważ jednakże w obrębie wielu obwałowań grodziskowych nie znaleziono śladów mieszkań ani urządzeń celkowych, więc należy rozumieć, że grodziska służyły głównie za schroniska doczesne i pozycye obronne dla

<sup>1)</sup> Cyfrę tę podaje F. Senf w artykule, o którym mowa w następnym przypisku.

<sup>2)</sup> Za decydujące w tej kwestyi uważam trafne wywody F. Senfa, wyrażone w recenzyjnym artykule o grodziskach, napisanym z powodu pojawienia się dwóch dzieł Söhnla (Archiv. f. Anthrop. 1900, XXVII, 133—7).



ludności okolicznej w czasach wojennych. Nie jest zresztą pozbawione podstawy przypuszczenie, że mogły mieć także inne zastosowanie, na przykład, jako miejsca dla odbywania tłumnych zgromadzeń albo dla sprawowania jakichś religijnych obrzędów<sup>1)</sup>. Tak dla tych ostatnich, jak i dla wszystkich innych określonych wyżej przyczyn zdarzało się nieraz, że nawet grodziska, zrazu stale nie zamieszkiwane, stawały się początkiem i ogniskiem osady, która powoli w najbliższym jego otoczeniu powstawała; w takich razach na miejscu grodziska wznoszono gród czyli zamek, a osada z biegiem czasu przekształcała się w miasto. Jakkolwiek przemiany takie były dziełami całych wieków (miasta, to już formacya czasów historycznych), niemniej przeto co



Fig. 8. Okopy przedhistoryczne w Nawrze w powiecie toruńskim (Prusy zachodnie).

do niektórych grodów, znanych w dziejach, i miast istniejących dotychczas, da się wykazać na pewno, że urosły na gruncie i dokoła przedhistorycznych grodzisk. Za zabytek takich pierwotnych, obronnych osad, uchodzą niektóre miejscowości, dziś jeszcze noszące nazwy: „Hradište“, „Hradisko“ i „Hradek“ w języku czeskim, „Grodzisko“ i „Gródek“ w polskim, „Horodyszcze“ i „Horod“

<sup>1)</sup> W kwestyi urządzenia i przeznaczenia grodzisk, opieram się na ogólnych danych w dziełach Niederlego: *Lidstvo*, 634—42, Červinki: *Morava za pravěku*, 189—90 i Sokołowskiego M.: *Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy* (Pam. krak. Ak. Umiej. Wydz. hist. fil. III., 128—32), a nadto w artykułach Kirkora: *Pokucie pod wzgl. archeol.* (Rozpr. Wydz. hist. fil. Akad. Um. krak. Ser. I., tom V., 225—31) i Chamea: *Wśród stepów i jarów* (Bibl. warsz. 1894, IV., 364—75). Brak dobrych reprodukcji widoków grodzisk słowiańskich w ilustrowanych dziełach pomocniczych, utrudnia nam należyte uwidocznienie typu grodziskowego; niejaki o nim pojęcie mogą dać umieszczone obok widoki kilku pomniejszych grodzisk i okopów zachodnio-pruskich. (Fig. 7—9).

w ruskim; nie można jednak na podstawie znanych poszczególnych wypadków oprzeć żadnej ogólnej w tym względzie zasady. Przeciwnie, pokaźna serya bardziej znanych miast i miasteczek społecznych, stojących na posadach przedhistorycznych grodzisk, ma obecnie odmienne nazwiska. Do takich należą n. p. Czaślaw i Libice w Czechach, Znojmo i Ołomuniec na Morawie, Szczecin i Wollin (dawny Julin) na Pomorzu, Szrem i Giecz (dziś wieś) w Poznańskim, Dźwinogród w Galicyi wschodniej (tu, co prawda, jedna składowa część nazwiska wskazuje na pierwotne grodowe urządzenie miasta), Ejsyszki i Raduń na Litwie i t. d. Rzecz prosta, że przechowane po nasze czasy zabytki budowli grodziskowych o formie pierwotnej, znajdują się głównie na miejscach niezaludnionych; tam bowiem, gdzie na ich gruncie stały grody, zamki i miasta, resztki pierwotnych konstrukcyj nie zawsze mogły się ostać wobec późniejszych. Nauka nie zdołała wprawdzie przeprowadzić dotychczas dokładnej inwentaryzacji wszystkich, istniejących jeszcze dzisiaj na ziemiach słowiańskich przynajmniej w szczątkach; a mimo to już teraz możnaby bez trudności wymienić ich około półtora tysiąca z obszaru, objętego Bałtykiem, Karpatami i łożyskami Łaby, Dźwiny i Donu. Na powierzchni n. p. samej Meklenburgii (niegdys ojczyzny Obotrytów) naliczono widocznych dotąd grodzisk blisko 200, w Czechach około 230, na Morawie 43, na Śląsku około 300, w Rosyi, w granicach czterech tylko gubernij, czernichowskiej, kurskiej, połtańskiej i kijowskiej, przeszło 600, a z tego na terytoryum samej tylko gubernii kijowskiej nie mniej niż 435<sup>1)</sup>. Co do innych ziem słowiańskich niedostaje nam dat sumarycznych; jesteśmy jednak w stanie na podstawie wzmianek, rozrzuconych w opracowaniach specjalnych, wskazać w obrębie każdej innej prowincyi, zwłaszcza takiej, która wchodziła w skład dawnej Rzeczypospolitej, po kilkanaście i kilkadziesiąt miejscowości, posiadających w pobliżu zabytki tego samego rodzaju<sup>2)</sup>.

Dziedzina wielkich grodzisk zaczyna się już w Meklenburgii i Saksonii. Wśród licznych sasko-łużyckich króluje wymienione już wyżej grodzisko na Czarnobohu pod Budyszynem. W Meklenburgii do największych należą zachowane pod Alt-Gaarz, pod Reez koło Rostocku i pod Dargunem<sup>3)</sup>. W Czechach na szczególną uwagę zasługuje grodzisko pod Stradonicami koło Beruna, gdzie znaleziono mnóstwo zabytków z doby przedhistorycznej; na Morawie — wspaniałe „Hradisko“ pod Obrzanami nad rzeką Świtawą, z którem nie wytrzymuje co do ważności archeologicznej porównania żadne inne, choć nie brak wielu bardzo interesujących, jak n. p. grodzisko na Obrowej Nodze pod Otasławicami, na Hostyniu pod Bystrzą, na Gołym Kopcu pod Buchłowicami i t. p. Na Śląsku obfitują w nie szczególnie okolice Głogowa i obszar między Koźlem, Raciborzem i Hłubczycami<sup>4)</sup>. W Prusiech Królewskich największe skupienia okopów grodziskowych wykazują dorzecza Małej Ossy i Wierzycy;

<sup>1)</sup> Daty powyższe wyjęte po kolei z następujących dzieł i artykułów: Majewski: Prahistorja Obotrytów (Światowit IV., 220—2). Niederle: Lidstvo, 643—4 i 646. Červinka: Morava za pravěku, 189—92, 231—3, 330—6. Recenzja F. Senfa, przytoczona w przypisku drugim na str. 18. Antonowicz: Tekst objaśniający przy mapie archeol. gub. kijowskiej (Moskwa 1895).

<sup>2)</sup> Lud nazywa je często nie grodziskami, lecz okopami albo szanćami; na ziemiach polskich szwedzkimi lub tatarskimi; w Czechach także hussyckimi.

<sup>3)</sup> Majewski: Prahistorja Obotrytów (Światowit IV., 220—2).

<sup>4)</sup> Niederle: Lidstvo, 550—1 i 645. Červinka (op. s. cit.), 192 i 231—4).

znaleziono tu dwie grupy po pięć i sześć okopów, rozmieszczonych w niewielkiej od siebie odległości<sup>1)</sup>.

W Poznańskim widnieją całe ich szeregi nad rzekami Mogilnicą i Obrą kilka także w dorzeczu Warty (gieckie i szremskie, o których już była mowa); na osobną uwagę zasługują ruiny na ostrowie jeziora Lednicy, stojące niewątpliwie na gruncie pogańskiego grodziska, w których zatem prehistoria podaje niejako ręce historii<sup>2)</sup>. Co do Królestwa Polskiego, znamy pięć grodzisk z samego powiatu pinczowskiego: najobszerniejsze z nich stradowskie. W gubernii piotrkowskiej istnieją oczywiście ślady wielkiego grodziska pod miastem Rawą; wykryto nadto podobne zabytki w Jastrzębcu w gub. kieleckiej, w Raciążu między Płockiem a Mławą, w Mokrzku między Drobinem a Bielskiem w gub. płockiej<sup>3)</sup>. Bogatą w grodziska jest również Galicya, szczególnie jej część wschodnia, pokucko-podolska. W zachodniej, na Powiślu, największą względnie liczbę resztek tych budowli ziemnych mają powiaty chrzanowski i bocheński. W chrzanowskim na obszarze pięciu mil kw. znaleziono niezawodne zabytki czterech grodzisk, skupiających się dokoła Lipowca (jeden pod tą miejscowością, trzy inne pod Płazą, Wielkim Libiążem i na górze Bukowicy); jest nadto rzeczą bardzo prawdopodobną, że zamki lipowiecki i tęczyński powstały na gruncie przedhistorycznych osad tegoż samego typu. W Bocheńskim natrafiono na fragmenty wałów grodziskowych koło Łapczyc i Chełma. W Galicyi środkowej spotyka się je tylko sporadycznie; jeden taki zbytek istnieje w Sielcu nad Wisłą w okolicy Tarnobrzega, drugi, o wiele bardziej okazały, w miejscowości, dotąd Grodziskiem zwanej, w pow. łańcuckim na południe od Leżajska. Galicya wschodnia natomiast słynie z posiadania całej seryi typowych grodzisk, z których kilka należy do najpiękniejszych na ziemi słowiańskiej. Na Podniestrzu zaczyna się ta serya w okolicy Halicza horodyszcem kryłosańskim; na dalszym obszarze tegoż porzeczka po ujście Zbrucza dwa podobne widać pod Chocimierzem w pow. tłumackim i następnie dwa isticie olbrzymie w pow. horodeńskim, a to we wsi Podwerbee i najwspanialsze ze wszystkich koło Horodnicy; jedno wreszcie musiało się kiedyś wznosić na miejscu dzisiejszego Dźwinogrodu w pow. borszczowskim. Z nadsereckich obok mniej ważnego w okolicy Trembowli, pod Zieleńcem, godne wyróżnienia rozległe horodyszcze w Bilczu Złotem (w pow. zaleszczyckim). W dorzeczu Zbrucza obfituje w grodziska zwłaszcza powiat husiatyński i przeciwległe pobraże tejże rzeki na Podolu rosyjskim, między Husiatynem a Satanowem<sup>4)</sup>. W obrębie dawnej Litwy najbardziej okazałe budowle wałowe posiada dzisiejsza gubernia wileńska; tutaj, w pow. lidzkim, dwa wzgórza, pod Ejszyszkami i Raduniem, uwieńczone są grodziskami,

<sup>1)</sup> Por. wzmianki w sprawozdaniach Ossowskiego w „Zbiorze wiadom. do antr. kraj.” III, 77—81 i IV., 68, 71—4.

<sup>2)</sup> Niederle: Lidstvo, 645—6. Sokołowski: Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy (l. s. cit.).

<sup>3)</sup> Wedle artykułów Brykczyńskiego i Starkowskiego w „Zbiorze wiadom. do antr. kraj.” IV., 6—7, XII., 47—51, jako też Majewskiego i Wawrzeńckiego w „Światowicie” I., 43—5, II., 107—8, III., 42—5.

<sup>4)</sup> Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens (Oesterr. Mon. in Wort u. Bild: Galizien, 131—2). Por. nadto liczne wzmianki w sprawozdaniach z wycieczek archeol. i w studiach specjalnych Demetrykiewicza, Kirkora, Kopernickiego, Sopotzki i Ziemięckiego (Rozpr. Wydz. hist. fil. krak. Akad. Umiej., ser. I., t. I., 29—30. Zbiór wiad. do antr. kraj. II., 23—35, III., 37, V., 15—16, 225—31, VI., 55, VII., 53—4, VIII., 3—4, 59—60, XIII., 56—7. Materyały arch. i etnogr. IV., 113—16).

bodaj czy nie największemi w całej tej krainie. W powiecie wilejskim zwracają na siebie uwagę szczególną starannością obwarowania podobne zabytki grodziskowe: za Kurzeńcem, pod folwarkiem Helenowem, w Hubskiej puszczy, jako też w miasteczku Rzeczek koło Świdowa. Są nadto grodziska w pow. trockim teje gubernii (pod Brażołą), a zwłaszcza w wyjątkowo licznej nagromadzeniu w okolicy Łohojska w pow. borysowskim gub. mińskiej<sup>1)</sup>. Na Wołyniu najwięcej grodzisk istnieje w dorzeczu Horynia; na Podolu rosyjskim, poza wymienionem już lewym poręczem Zbrucza, także w powiecie winnickim<sup>2)</sup>. Obie jednak te dzielnice przewyższa nie tylko bogactwem takichże zabytków, ale i ogromem i świetnym nieraz uposażeniem poszczególnych



Fig. 9. Reszty grodziska w Gawłowicach w powiecie grudziąskim (Prusy zachodnie).

okazów w typowe właściwości — cała historyczna Ukraina. W liczbie kilkuset, skupiających się przeważnie w pobliskich Dnieprowi okolicach, można rozemnić parę odmian: obok horodyszcz zwyczajnych, zbliżonych kształtami do nadbałtyckich, istnieją tu mianowicie w wielu stronach całe systemy obwarowań wałowych, obejmujących wielomilowe obszary, których przeciwieństwem

<sup>1)</sup> Por. wzmianki w dwóch studyach Kirkora (Rozpr. Wydz. hist. filoz. krak. Akad. Um. Ser. I., t. I., 27, V., 225—31), jako też w artyk. K. Tyszkiewicza: Wiadomość histor. o zamkach etc. (Teki Wileńska, 1858, zes. 5, str. 181—95, zes. 6, str. 85—98).

<sup>2)</sup> Wedle referatu Antonowicza na Zjeździe archeol. kijow. z r. 1899: „O epoce kamiennej na Wołyniu“ (w „Izwiestjach“ tegoż zjazdu) i artyk. Neymana w „Zbiorze wiadom. do antrop. kraj.“, XIII., 34—5, 41—2.

są poniekąd t. zw. „majdany“, tak nieznacznych stosunkowo rozmiarów, że mimo wielu cech, właściwych grodziskom, część prehistoryków ukraińskich zalicza je do działu kurhanów. Do najobszerniejszych nie tylko na Ukrainie, ale niezawodnie i na całej ziemi słowiańskiej, należą horodyszczka pod Łosiatynem w powiecie wasylkowskim, jako też w Hrubsku w okolicy Chodorowa i we wsi Szczechlijówce w powiecie skwirskim; równie interesującami, choć nie tyle dla rozmiarów, ile dla szczegółów urządzenia, albo też ze względu na pewne przywiązane do nich historyczne także tradycje, są grodziska pod Wytaczowem w pow. kijowskim, dalej motroneńskie na gruncie, zajętem dziś przez monaster tegoż nazwiska, w pow. czechryńskim i wreszcie całkiem odrębne, podobne najwięcej do czeskich, pod wsią Jakuszyńcami w pow. lityńskim<sup>1)</sup>.

Od obwałowań grodziskowych, to jest takich, które były częściami składowymi jakichś większych konstrukcyj warownych i miały na celu wszechstronne odosobnienie danego terenu, trzeba odróżnić liczne wały odmiennego typu, któreby można nazwać otwartymi, dlatego, że linie ich rozchodziły się w kierunkach rozbieżnych, nie tworząc zamkniętych w sobie kręgów. Służyły one widocznie albo do wyznaczenia jakiejś granicy albo do zagrodzenia drogi, do zatamowania pochodu jakichś nieprzyjaciół od jednej tylko strony. Tego rodzaju wały przecinają tu i owdzie długimi pasmami, złożonemi niekiedy z kilku rzędów nasypów, równiny Galicyi wschodniej, Podola i Ukrainy. Jeden z najlepiej znanych i największych to t. zw. wał Trajana, ciągnący się przeważnie wzdłuż prawego pobrzeża Zbrucza od Germakówki i Zalesia aż do wsi Bielowce nad Dniestrem, w zachowanej dotąd części przeszło 12-kilometrowej rozciągłości; na Ukrainie jeden system podobnych wałów sięga od Matwijówki nad dolną Taśminą aż do Bohu; drugi od Żabotyńa poprzez Smiłę i Korsuń do pobrzeża Tykicza Uhorskiego; trzeci leży w dorzeczu Rosi; czwarty o kilku gałęziach między Trypołem a Obuchowem; piąty, t. zw. mynicki, między Barachtami a Wasylkowem. Kilka kompleksów takichże wałów posiada właściwa Kijowszczyzna; jeden z nich nosi w tradycyi piśmiennej, podobnie jak naddniestrzański, nazwę Trajanowego, podczas gdy lud ukraiński tego rodzaju nasypy mianuje zazwyczaj „Zmijowemi“<sup>2)</sup>.

Wszystkie wymienione wyżej zabytki, razem wzięte — to jakby wielkie, ale luźnie rozrzucone głoski, wypisane na powierzchni ziemi, z których prehistorycy usiłują złożyć wyrazy opowieści o zagadkowej przeszłości najdawniejszych jej mieszkańców. Jeśli między temi głoskami zachodzą częste luki, to w wielu miejscach można je zapełnić wstawkami analogicznych znaków, wydobytych przeważnie z pod wierzchniej warstwy tejże ziemi. Groby przedhistoryczne są nieraz bardziej wymowne, niż zwały budowli, o które przez całe wieki odbijały się głosy ludzkie; bardziej wymowne po części i z tej przyczyny, że zachowało się ich po nasze czasy — mimo ciągłego niszczącego działania obecnych także w ziemi rozkładowych czynników i mimo corocznie powtarzanej od setek lat pracy orania i bronowania roli — nieprzejrzane mnóstwo. Już za czasów Długosza podziwiano wygrzebane na polach urny,

<sup>1)</sup> Chamiec: Wśród stepów i jarów (Bibl. warsz. 1894, IV., 264—75).

<sup>2)</sup> Kirkor: Sprawozd. z wycieczki etc. (Zbiór wiad. do antr. kraj. III., 38—44). Chamiec: Wśród stepów i jarów (Bibl. warsz. 1894, IV., 375—83).\*

upatrując w nich naiwnie samorodne wytwory natury<sup>1)</sup>; a zarówno przed XV. wiekiem, jak i w następnych czasach nie mało podobnych zabytków musiano na wierzch wydostać i poniszczyć. Mimo to dziś jeszcze w bardzo wielu okolicach nadrzecznych zwłaszcza prowincyj, zamieszkałych przez Słowian, trudno przeorać większy zagon ziemi, żeby nie natrafić na jakiś ślad grobu przedhistorycznego, a nieraz i całego ementarzyska. Gdzieniegdzie nie potrzeba nawet pługa; wystarczy rzut oka, jedno spojrzenie znawcy, aby poznać, że jest się bliskim materyalnej, grobowej spuścizny zamierzełych czasów: bo na wschodzie zwłaszcza słowiańskim istnieją dotychczas doskonale przydatne ku temu drogowskazy w nieprzeliczonych, widocznych często z daleka sztucznych nasypach kamiennych i ziemnych.

W grobowym tym świecie jest większa jeszcze rozmaitość, niż w dziale budowli, przeznaczonych dla żywych; może dlatego, że zachowało się ich więcej po różnych czasach, a także zapewne i z tego powodu, że chociaż jednych i tych samych grobów używano nieraz po kolei dla pomieszczenia zwłok niewspółczesnych i niespokrewnionych ze sobą jednostek, nie zdarzało się to przecie tak często z przybytkami zmarłych, jak się zdarzało z przybytkami żywych, które mogły służyć całym dziesiątkom pokoleń. Odmian zatem dużo tak w sposobach zabezpieczania szczątków ciał ludzkich od zniszczenia, jak i w typach grzebalnych. Stąd i jeden podział zasadniczy: na groby szkieletowe z resztkami ciał pogrzebanych w całości i ciałopalne czyli żarowe z popiołami ciał spalonych. I dalej drugi podział ze względu na urządzenie grobów wewnętrzne: na groby ziemne czyli jamowe, w których ciała leżą pod warstwą gliny lub zwykłej ziemi bez żadnej innej osłony, na dnie także ziemnem lub co najwyżej wyłożonem kamieniami — i na skrzynkowe, które mają kształt czworobocznych skrzynek, zagłębionych w ziemi a zestawionych zazwyczaj z płyt kamiennych, rzadziej z kłód i desek drzewa i czasem zamkniętych także z wierzchu płytą również kamienną (w takim razie nazywa się je skrzynkowemi pod płytowemi). Skrzynkowe te groby, jak i wszelkie inne, mogą zawierać w sobie szkielety albo też popioły w urnach czyli popielnicach. Groby popielnicowe występują także w rozmaitych formach; odróżnia się popielnicowe zwykłe od grobów t. zw. podkloszowych, których cechą jest to, że urny z popiołami są w nich nakryte kłozami glinianymi, przypominającymi kształtem dzwony. Groby wszystkich tych odmian zarówno mogą mieścić się albo w ziemi, pod równą jej powierzchnią tak schowane, że nie ich istnienia na oko nie zapowiada i takie oznacza się nazwą „płaskich“; a mogą być znowuż uwydatnione nasypami z kamienia lub ziemi różnych kształtów, zazwyczaj w postaci ostrego lub ściętego u góry stożka, które to nasypy stosownie do formy i rozmiarów nazywane są kurhanami (większe) albo mogiłami (mniejsze). O ile groby tworzą całe grupy czyli ementarzyska, zdarza się, że nagromadzenie ich jest bezładne albo przedstawia jakiś regularny układ; w ementarzyskach regularnych najczęściej groby leżą jedno obok drugich w równych rzędach i dlatego też oznacza je archeologia nazwą „rzędogowych“. W ułożeniu szkieletów zachodzą dwie główne odmiany. Znajduje się bowiem szkielety albo w pozycyi wydłużonej, wyciągniętej, albo też w pozycyi

<sup>1)</sup> Długosz: Opera omnia, X., 57.

skurczonej, siedzącej lub zwróconej bokiem do ziemi; i stąd typ grobów ze szkieletami skurczonymi w odróżnieniu od zwykłych ze szkieletami wyciągniętymi. Trzeba nadto wiedzieć, że w niektórych grobach znaleziono szkielety, powleczone — widocznie już po naturalnem ich obnażeniu przez rozkład ciała — jakąś farbą ziemistą, zwykle czerwoną: stąd więc jeszcze osobna kategoria szkieletów malowanych. A i na tem nie koniec odmian; bo bardzo zwyczajną — choć bynajmniej nie powszechną — właściwość grobów przedhistorycznych stanowi także i to, że we wnętrzu ich mieszczą się zarówno przy szkieletach, jak zwłaszcza przy urnach z popiołami t. zw. przystawki, których ilość, jakość i sposoby rozmieszczania są znowuż różnorodne. Na taki inwentarz grobowy składają się najczęściej wyroby gliniane, a nierzadko i inne przedmioty kamienne, metalowe, szklane, rogowe i t. d., jako to zbroje, narzędzia, naczynia i ozdoby. Odpowiednio do rodzaju materyału, z jakiego dane przystawki są urobione i stosownie do charakterystycznych znamion tychże wyrobów, rozróżnia się dalsze odmiany typowe, do których nauka nawet szczególną przywiązuje wagę.

Rozumie się, że mowa tu o samych takich odmianach i typach, które rozpoznano w okazach, zebranych na dzisiejszych ziemiach słowiańskich lub



Fig. 10. Kurhan kamienny w powiecie lidzkim (w gubernii wileńskiej).

dawniej zaludnionych przez Słowian. Od czasu, kiedy okazy te stały się przedmiotem prawdziwie umiejętnych badań, jedno pytanie najwięcej zajmowało i zajmuje rzeczoznawców: czy da się stwierdzić istnienie na ziemiach słowiańskich jakiegoś jednolitego odcienia typu grzebalnego, a jeśli nie, to które typy w jakich stronach występują najczęściej?

Przekonano się dawno, że o ile chodzi o powszechne zastosowanie typu nieciałopalnego lub ciałopalnego, wyłącznego panowania żadnego z tych typów nie można stwierdzić ani w całym świecie grobowym słowiańskim, ani nawet co do świata grobowego żadnej z historycznych dzielnic Słowiańszczyzny. W obrębie każdej z nich obok grobów szkieletowych znaleziono i żarowe; różnica pomiędzy poszczególnymi dzielnicami pod powyższym względem polega tylko na tem, że w jednych stronach góruje jeden, w drugich drugi z tych dwu typów grzebalnych. Rezultat dotychczasowych badań nad stosunkami w rozmieszczeniu zabytków grobowych obu typów na ziemiach, zamieszkałych przez Słowian, należy już obecnie do najbardziej doniosłych i pouczających zdobyczy archeologii przedhistorycznej. Okazało się przede wszystkim, że w zachodniej i środkowo-północnej części ziem słowiańskolitewskich przeważa typ ciałopalny; we wschodniej i południowo-wschodniej

typ szkieletowy. Typ ciałopalny występuje najwydatniej i najbardziej względnie jednolicie na terytoryum, które się pokrywa obszarem etnograficznym polskim z pierwszych czasów historycznych. Wśród zabytków grobowych z dorzecza górnej Odry, górnej i środkowej Wisły, jest on stanowczo panujący; na Śląsku należą groby szkieletowe do rzadkości, tak że ta dzielnica dawnej Polski przedstawia największą względnie jednolitość co do zastosowania typu ciałopalnego; nad górną Wisłą, w zachodniej części Galicyi po San, znaleziono dotąd w czterech zaledwie miejscowościach szkielety pogrzebane z czasów przedhistorycznych, podczas gdy wszędzie indziej wyszły na jaw same zabytki ciałopalenia; podobnież w zachodniej i północnej części Królestwa Polskiego grób szkieletowy jest zjawiskiem wyjątkowym, a natomiast miejscowości z cmentarzyskami i grobami żarowymi możnaby wymienić bez trudności co najmniej kilkadziesiąt; wykaz dorywczy, któryśmy sporządzili na podstawie znanej nam a bynajmniej niewyczerpującej literatury tego przedmiotu zawiera już przeszło 60 nazwisk. Co do innych krajów zachodniosłowiańskich, to jest tych, które dzisiaj mają ludność przeważnie słowiańską albo miały taką ludność dawniej, w czasach historycznych, mianowicie w Poznańskim, w Prusiech wraz z Pomorzem i Brandenburgią, na Łużycach, w Meklenburgii, w Czechach i na Morawie zachodzi już mieszanina obu typów bardzo widoczna; ale we wszystkich wymienionych prowincyach, a szczególnie w Poznańskim, w Brandenburgii i na Łużycach, jeszcze ciągle z przewagą po stronie typu ciałopalnego. Najbliższe równowagi w stosunku liczebnym grobów obu typów do siebie są trzy dzielnice, najdalej na zachód i południowy zachód wysunięte, a to Meklenburgia, Czechy i Morawa. W Meklenburgii n. p. stwierdzono istnienie grobów szkieletowych w 300 blisko miejscowościach, podczas gdy cmentarzysk z grobami żarowymi znaleziono około 200; ponieważ jednak groby szkieletowe są często samotne, a ciałopalne występują zazwyczaj w dużych gromadach, okazało się, że większość jest po stronie ciałopalnych. Na Morawie także stosunek liczebny miejscowości z grobami szkieletowymi do miejscowości z grobami żarowymi przemawia pozornie za przewagą pierwszych (100 przeciw 84); ale i tu znowuż liczba samychże grobów żarowych, tworzących cmentarzyska, jest faktycznie większa, niż szkieletowych. Co do Czech, mamy dokładniejsze daty tylko o liczbie cmentarzysk i grobów szkieletowych: miejscowości z grobami szkieletów skureczonych naliczono 115; miejscowości z grobami szkieletowymi o inwentarzu kulturalnym typu „La Tène“ 130; miejscowości z takimiż grobami z doby t. zw. słowiańskiej<sup>1)</sup> około 200; część nadto mogił kamiennych czeskich zawiera szkielety. Jest więc w Czechach grobów szkieletowych niemało; a mimo to jeden z najlepszych znawców prehistoryi czeskiej zapewnia, że typ ciałopalny i w tym kraju przeważa<sup>2)</sup>. Inaczej ma się rzecz z krajami słowiańskimi, leżącymi na wschód od Powiśla, poza linią Sanu w Galicyi i poza terytoryum dzisiejszego Królestwa Polskiego. W tych stronach jedna tylko dzielnica dawnej Rzeczypospolitej polskiej wykazuje zabytki grobowe typu ciałopalnego w bardzo przeważnej liczbie: a to właściwa Litwa z Polesiem, ale bez Białej Rusi (t. j. głównie dzisiejsze

<sup>1)</sup> O typie „La Tène“ i dobie t. zw. słowiańskiej bliższe szczegóły w dalszym ciągu tego tu rozdziału.

<sup>2)</sup> Niederle: Lidstvo, 484—6.



gubernie kowieńska, wileńska i grodzieńska), gdzie wśród mnóstwa cmentarzysk i kurhanów z grobami żarowymi wykryto tylko parę, że się tak wyrazimy, wysep odosobnionych z większą liczbą grobów szkieletowych. W Galicyi środkowej i wschodniej oba typy występują w tak okazałej ilości grobów, że trudno rozstrzygnąć, po której stronie jest przewaga; w każdym razie na właściwym Podolu galicyjskiem góruje typ szkieletowy, w południowej i najdalej na wschód wysuniętej części kraju typ ciałopalny. Natomiast wszędzie indziej, na Białej Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, typ szkieletowy jest panujący; groby ciałopalne znajdują się tutaj powszechnie w stanowczej mniejszości, a w wielu stronach należą wprost do rzadkości; chociaż i tu, w żadnej dzielnicy nie brak miejscowości z zabytkami grobowymi obu typów, istniejącymi obok siebie; i nie brak nawet, podobnie jak we właściwej Litwie, pewnej liczby wysep z zabytkami grobowymi typu wyłącznie ciałopalnego. Typ szkieletowy występuje względnie najwydatniej i najbardziej jednolicie na Ukrainie,

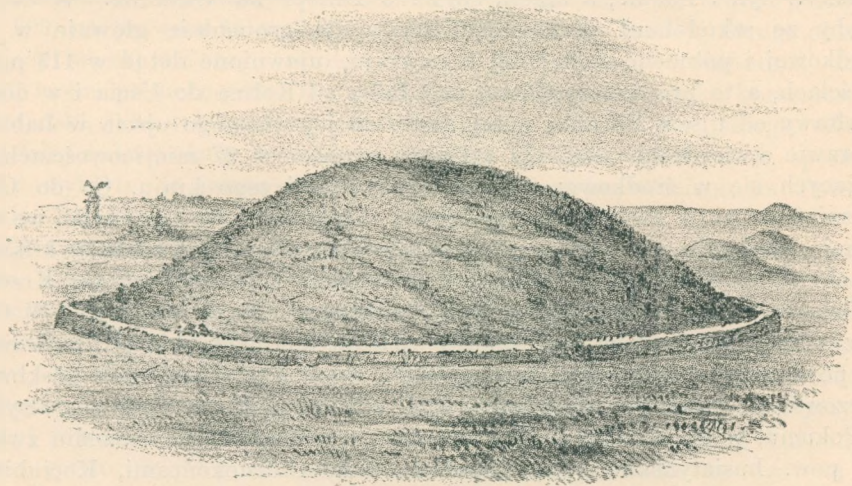


Fig. 11. Kurhan pod Aleksandropolem w gubernii jekaterynosławskiej.

w całym jej świecie kurhanowym; zboczenie więcej znaczące od tej reguły wykazują powiaty kijowski i wasylkowski, gdzie znaleziono dosyć dużo śladów ciałopalenia, jako też jedna kategoria kurhanów, znanych w archeologii pod wątpliwej ściśłości nazwą sarmackich, które to kurhany kryją w sobie także często groby żarowe. Niejednorodność pod względem typu grobowego ujawnia się o wiele silniej w innych częściach dzisiejszej Rosyi europejskiej, leżących na wschód i na południe od wymienionych wyżej okolic; wszystkie te dalsze dzielnice cechuje nierównomierna mieszanina grobów jednej i drugiej kategorii: ciałopalnych i szkieletowych <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Cały powyższy obraz rozmieszczenia grobów szkieletowych i ciałopalnych oparty jest po części na danych, zestawionych w przytaczanych wyżej dziełach Niederlego, Červinki i Piča, jako też w Ossowskiego monografii archeologicznej Prus Królewskich, a głównie na wzmiankach o cmentarzyskach przedhistorycznych w kilkudziesięciu studiach, zamieszczonych w „Zbiorze wiadom. do antr. kraj.“, „Materyałach arch. antr.“, „Rozprawach Wydz. hist. fil. krak. Akad. Umiej.“ (których tu wylizczać nie sposób), jako też na szczegółach z referatów Antonowicza, Gmezenki i Melnika,

Kwestya rozmieszczenia grobów szkieletowych i ciałopalnych — to nie ostatni problemat w rzędzie zagadnień, nad którymi archeologia przedhistoryczna z szczególną usilnością pracuje. Bo obok tej kwestyi nasunąć się musiało mnóstwo innych, równie ważnych i zaciekawiających, a wymagających tem więcej wyjaśnienia, im bardziej są nieraz zagadkowemi. Powiedzieliśmy już wyżej, że dawno zwrócono uwagę na uderzającą różnicę w pozycyi szkieletów w różnych grobach przedhistorycznych: gdy jedne leżały wyciągnięte, innym najwidoczniej nadawano przed pogrzebaniem pozycję skurczoną, siedzącą albo ułożoną jakby do snu, z podgiętymi nogami, na lewym lub prawym boku. Typem skurczonych szkieletów zajęto się żywo zwłaszcza od czasu, kiedy zauważono, że da się wyznaczyć jeden osobny, wielki pas ziemi, na którym okazy tego typu tworzą większe lub mniejsze skupienia. Pas ten ciągnie się — w obrębie słowiańskiego świata — od Czech przez Morawę, Galicyę i południowo-wschodnią część Królestwa Polskiego i dalej przez Wołyń i Podole, a opiera się aż o Dniepr na Ukrainie. W Czechach groby ze szkieletami skurczonymi występują gromadnie głównie w części środkowej i północno-zachodniej tego kraju, ujawnione dotąd w 115 miejscowościach, a to przedewszystkiem nad Łabą od Kolina do Uścia i w dorzeczu Wełtawy od ujścia Berunki w tej rzece, do jej własnego ujścia w Łabie. Na Morawie stwierdzono istnienie takichże grobów w 37 miejscowościach, znajdujących się w środkowej i południowej części tego kraju. Co do Galicyi, liczniejsze grupy grobów ze szkieletami skurczonymi wykryto tylko we wschodniej części; ale w zachodniej i środkowej natrafiono już także w kilku miejscach na ich niewątpliwe ślady: w Krakowskiem koło wsi Węgrzyc, Krzesławic i Grembałowa, w Przemyskiem pod Siedliskami i Orzechowcami. W Galicyi wschodniej jest grobów tego samego rodzaju nierównie więcej: znaleziono je w powiatach złoczowskim, tarnopolskim, trembowelskim, husiatyńskim, borszczowskim, zaleszczyckim i buczackim, a więc na t. zw. Podolu galicyjskiem i Pokuciu, w 20 przeszło miejscowościach, w obfitem nagromadzeniu zwłaszcza w pow. husiatyńskim (pod Chorostkowem, Czarnokońcami, Kociubińcami, Rakówkątem, Uwisią), zaleszczyckim (pod Beremianami, Bilczem, Gródkiem, Myszkowem) i borszczowskim. W Królestwie Polskiem podobne groby szkieletowe odsłonięto w kilku miejscowościach gubernii radomskiej i lubelskiej (w Sandomierskiem i Lubelskiem); na Podolu rosyjskiem również w kilku, leżących w obrębie powiatu kamienieckiego. Na Wołyniu rozkopano około 30 kurhanów ze szkieletami, ułożonymi na boku w pozycyi skurczonej; na Ukrainie pokazały się szkielety tak samo ułożone w wielu kurhanach środkowej części gubernii kijowskiej (na zbadanych 200 kurhanów 35% zawierać ma groby ze szkieletami skurczonymi<sup>1)</sup>.

przedłożonych na Zjeździe arch. kijowskim w 1899 r., a wreszcie także na pracy Demetrykiewicza: *Vorgeschichte Galiziens* (116—19 i 123) i artykule Chamca: *Wśród stepów i jarów* (Bibl. warsz. 1895, II., 478—80).

<sup>1)</sup> Por. co do grobów skrzynkowych dane w dziele Piča: *Čechy předhistorické I.*, 189—99 i mapę C, co do Morawy w dziele Červinki: *Morava za pravěku*, ust. na str. 159—61 i 166—74 i mapę nr. 2; co do Galicyi w studyum Demetrykiewicza: *Vorgeschichte Galiziens*, 113—14, jako też w artykule tegoż: *Neolityczne groby szkieletów skurczonych etc.* (Mater. antr. arch. III., dział I., 76—92); co do Wołynia, Podola i Ukrainy referaty Antonowicza, Brandenbura i Pułaskiego na Zjeździe archeol. kijow. z 1899 r. (w „Izwestijach“ tegoż Zjazdu) i wreszcie wzmianki w artyk. Kirkora i Ossowskiego w „Zbiorze wiad. do antr. kraj.“ (I., 26—32, II., 6—11, III., 15, XV., 19—25).

Nie bez znaczenia są także wyniki badań nad kwestyą rozmieszczenia grobów o rozmaitych typach konstrukcyjnych na ziemiach słowiańskich. Ponieważ co do wewnętrznego urządzenia grobów zauważono dwie zasadnicze odmiany: grobów ziemnych czyli jamowych i skrzynkowych, trzymano się więc tego podziału. Zestawienie danych o rozprzestrzenieniu typu grobów skrzynkowych wykazało, że typ ten występuje szczególnie często na dwóch obszarach ziem słowiańskich. Jeden taki obszar — to dorzecze części Warty, jako też środkowej i dolnej Wisły czyli północna część Poznańskiego między środkową i dolną Wartą a Wisłą, całe dawniejsze Prusy Królewskie i północno-zachodnia i środkowa część Królestwa Polskiego (to jest terytorya gub. kaliskiej, płockiej i część gub. piotrkowskiej). Najdalej na południe w stosunku do Prus Królewskich posuniętą krainą, gdzie groby skrzynkowe już tylko wyjątkowo się pojawiają, jest Śląsk; dalej na zachodzie wykryto znacznieszą ich liczbę także na Pomorzu i w Brandenburgii. W samych Prusach Królewskich znaleziono cmentarzysk z takimi grobami 256, a to na lewym porzeczcu Wisły 202, na prawym 54 (o średniej ilości 20 grobów każde). Drugi obszar, obfitujący w zabytki tego samego typu — to południowo-wschodnia część Galicyi, t. zw. pokucko-podolska, zwłaszcza powiaty zaleszczycki, borszczowski i husiatyński, jako też część sąsiednia Bukowiny i Podola rosyjskiego. Wszędzie indziej należą okazy rzeczonoego typu do zjawisk wyjątkowych, sporadycznych; wykryto je mianowicie w nielicznych miejscowościach na Polesiu, Wołyniu, Białorusi i Ukrainie<sup>1)</sup>.

Ze względu wreszcie na wskazane już różnice w zewnętrznym wyglądzie grobów, a mianowicie na fakt istnienia wielkiej ilości grobów nasypowych obok mnóstwa płaskich, należy zdawać sobie sprawę także z rozmieszczenia zabytków obu tych odmian. Wystarczy nam poznać dokładniej terytoryalne podstawy typu grobów nasypowych; rozumie się bowiem, że wszędzie indziej panującym był typ grobów płaskich. Wśród nasypowych można (co przypominały) rozróżnić dwie kategorie: większe znane są pod nazwą kurhanów, mniejsze mieni się po prostu mogiłami; dzieli się je nadto ze względu na materiał, z którego były wykonane, na kamienne i ziemne.

Kamienne kurhany i mogiły — to odmiana, która szczególnie licznie występuje w zachodniej części ziem słowiańskich; o wiele rzadziej w ich części środkowej i wschodniej. Najwięcej grobów z nasypami kamiennymi znaleziono w Meklenburgii (około setki t. zw. megalitycznych i mnóstwo t. zw. grobów stożkowych kamiennych w 200 przeszło miejscowościach) i dalej w niezwykłe obfitem nagromadzeniu w Czechach, bo w 140 blisko miejscowościach południowo-zachodniej i południowej części tego kraju. Natomiast na Morawie są one już nadzwyczajną rzadkością, a w sąsiedniej, zachodniej części Galicyi niema ich wcale. W środkowej i wschodniej połąci krajów słowiańskich zdarzają się tylko jakby kępy odosobnione takichże mogił, n. p. w powiecie skałackim (pod Toustem i Nowosiółką) i w pow. husiatyńskim (koło Szydłowic)

---

<sup>1)</sup> Co do rozmieszczenia grobów skrzynkowych por. oprócz danych w dziele Niederlego (Lidstvo, 171—3, 380, 574—5), studjum Ossowskiego: „Prusy Królewskie“ (96—114) i w pracy Demetrykiewicza: „Vorgeschichte Galiziens“, ust. na str. 116—17; a nadto liczne wzmianki w artykułach Kirkora, Kopernickiego, Ossowskiego i Talki-Hryncewicza w „Zbiorze wiad. do antr. kraj.“ (I.—III., VII., VIII., XIV., XV., i XVIII.) i w „Materiałach antr. arch.“ (IV., 5—6).

w Galicyi; dalej w kilku większych grupach w zachodniej części gubernii podolskiej, zwłaszcza w powiecie kamienieckim; a w największem względnie nagromadzeniu w powiecie lidzkim gubernii wileńskiej, gdzie wykryto dotąd przeszło dwadzieścia cmentarzyisk z samemi mogiłami kamiennymi (fig. 10). Cechę charakterystyczną takich mogił, jak już sama nazwa wskazuje, stanowi to, że są usypane z kamieni: nasypy kamienne mają często postać starannie ułożonych stosów, które pokrywa z wierzchu niewielka warstwa ziemi; zdarzają się także mogiły z warstw gliny i kamienia, układanych jedne na drugich na przemian<sup>1)</sup>.

Kurhany natomiast zwyczajne mają treść przeważnie gliniano-ziemną; a jeśli w skład ich wchodzi także materiał kamienny, to albo tylko jako



Fig. 12. Czarny Kurhan w gubernii czernichowskiej.

podkład dolny, niby bruk na powierzchni ziemi, stanowiącej grunt nasypu, albo jako umocnienie zewnętrznego brzegu kurhanu u podstawy albo wreszcie jako pokrycie szczytu, często spłaszczonego albo nawet zakończzonego zagłębieniem w kształcie lejka. Podobnie jak w kształtach i rodzajach nasypów, tak i co do ich wielkości zachodzą bardzo liczne odmiany; kurhany, istniejące w Królestwie Polskiem, mają przeciętnie 2—3 m. wysokości, a wyjątkowo jeden z nich liczy cztery, jeden aż 15 m. (ten najwyższy znajduje się pod Popłacinem w pow. gostyńskim gub. warszawskiej); w Galicyi cyfry wymiarów mieszczą się w granicach 2 i 12 m.; na Podolu rosyjskiem od

<sup>1)</sup> Majewski: Prahistorja Obotrytów (Światowit IV., 208—12). Pič: Čechy předhistorické, II., 137—62 i karta A. Červinka: Morava za pravěku, 156—8. Ossowski: Sprawozdanie z wycieczki etc. (Zbiór wiad. do antr. kraj. XV., 69—80), Szukiewicz: Kurhany kamienne etc. (Światowit I., 32—8, 40—45). Puławskiego referat na Zjeździe arch. kijow. z 1899 r. o zabytkach archeol. gub. podolskiej.

5 do 8 m.; najwyższe ze wszystkich znanych znajdują się na Ukrainie, bo obok licznych średniej wysokości (1—4 m.) zdarzają się tu wysokie na kilkadziesiąt i nawet kilkaset metrów (do rzędu takich należy mogiła Soroka w pow. lipowieckim, która liczyła przed rozkopaniem 400 arsyzynów czyli 285 m.).

Różnorodne te odcienia w formach, składzie i rozmiarach kurhanów pozostawać musiały w ścisłym związku z rozmaitem ich przeznaczeniem; pod tym względem nie było bowiem, o ile wiadomo dotychczas, jednostajności. Jest rzeczą niewątpliwą, że kurhany nie służyły wyłącznie celom pogrzebowym; bo najpierw, nie we wszystkich rozkopanych kurhanach natrafiono na szkielety i zabytki grobowe, a potem i sama budowa i urządzenie wielu zdaje się wskazywać na ich odmienne przeznaczenie. Niektóre wzniesione zostały i były używane widocznie w celach wojennych (jako kopce strażnicze); inne, nad rzekami, sypano może jako drogowskazy brodów; a inne jeszcze mogły stanowić po prostu tylko wyniosłe podbudowania przybytków mieszkalnych<sup>1)</sup>. Ale największa ich liczba — to z pewnością grobowce; w rozkopanych bowiem dotychczas najczęściej znajdowały się ślady pogrzebania ludzkich zwłok z odpowiadającym temu celowi inwentarzem.

Na podstawie tego, co wiemy o rozmieszczeniu kurhanów, sypanych z ziemi i gliny (nie kamiennych, o których już była wyżej mowa), możemy stwierdzić stanowczo, że występują one najliczniej we wschodniej części ziem słowiańsko-litewskich; że wybranymi niejako ich dziedzinami są zwłaszcza Litwa z Białorusią, Galicya wschodnia, Wołyń i Ukraina. Poza tym obszarem w pokaźnej dosyć ilości posiadają je jeszcze tylko niektóre okolice Królestwa (ogółem przypada ze stu kilkudziesięciu dotychczas opisanych najwięcej na gubernie lubelską i płocką). W porzeczcu górnej Wisły niema ich prawie wcale; stare kopce krakowskie przedstawiają się też tutaj jako tem bardziej zagadkowy wyjątek. Sypane mogiły czysto-ziemne większych rozmiarów, istniejące w Czechach i na Morawie, należą tu i tam do rzędu zjawisk dosyć rzadkich<sup>2)</sup>. W Galicyi kraina kurhanów mieści się w granicach Sanu i Zbrucza. Można na tym obszarze zobaczyć 200—300 okazów typowych; największe ich nagromadzenie przedstawia cmentarzysko w Żnibrodach nad Strypą (79 kurhanów). Wszystkie powyższe cyfry nikną jednak wobec danych o mnogości podobnych zabytków na Litwie z Białorusią, Wołyniu i Ukrainie. W samej gubernii mińskiej ma się ich znajdować przeszło dwa tysiące; na jednym miejscu w tejże gubernii, koło wsi Murawy nad Berezyną w pow. ihumeńskim, są dwa cmentarzyska, złożone z 300 kurhanów; nad tą samą rzeką w pow. borysowskim wznosi się około 200 kurhanów na obszarze lasów łohojskich. Pełno ich także w dzisiejszych guberniach witebskiej, smoleńskiej i mohilewskiej. Na Wołyniu, w obrębie samego powiatu ostrogskiego między Horyniem a Wilią, znaleziono do 1000 mogił; w trzech powiatach, rówieńskim, łuckim i dubieńskim, rozpoznano 22 cmentarzyska z 260 kurhanami, w powiecie nowogradwołyńskim czyli dawniejszym żytomierskim 464 kurhanów w 24 grupach. Wogóle na powierzchni wschodniej tylko części gubernii wołyńskiej i niecałej gubernii kijowskiej, między Prypecią, Dnieprem, Słuczą

<sup>1)</sup> Chamiec: Wśród stepów i jarów (Bibl. warsz. 1895, II., 305—8 i 314—22) i Demetrykiewicza: Kurhany w Przemyskiem etc. (Materiały antr. arch. II., 133—4).

<sup>2)</sup> Červinka: Morava za pravěku, 196—9, 250—1, 316—17.

i Rastawicą naliczył jeden z archeologów rosyjskich 307 cmentarzysk z 7400 kurhanami; nie ubywa ich bynajmniej po drugiej stronie Dniepru (w gub. połtawskiej), ani też w guberniach, sąsiadujących z kijowską z innych stron, zwłaszcza od południa; i cała bowiem reszta Rosji europejskiej jest gęsto oznaczona nasypami tego rodzaju<sup>1)</sup>. Do największych należą: Czarny Kurhan w gub. czernichowskiej i Aleksandropolski w gub. jekaterynosławskiej; do najbardziej oryginalnych Perepiatowski w powiecie wasylkowskim gub. kijowskiej (fig. 11—13).

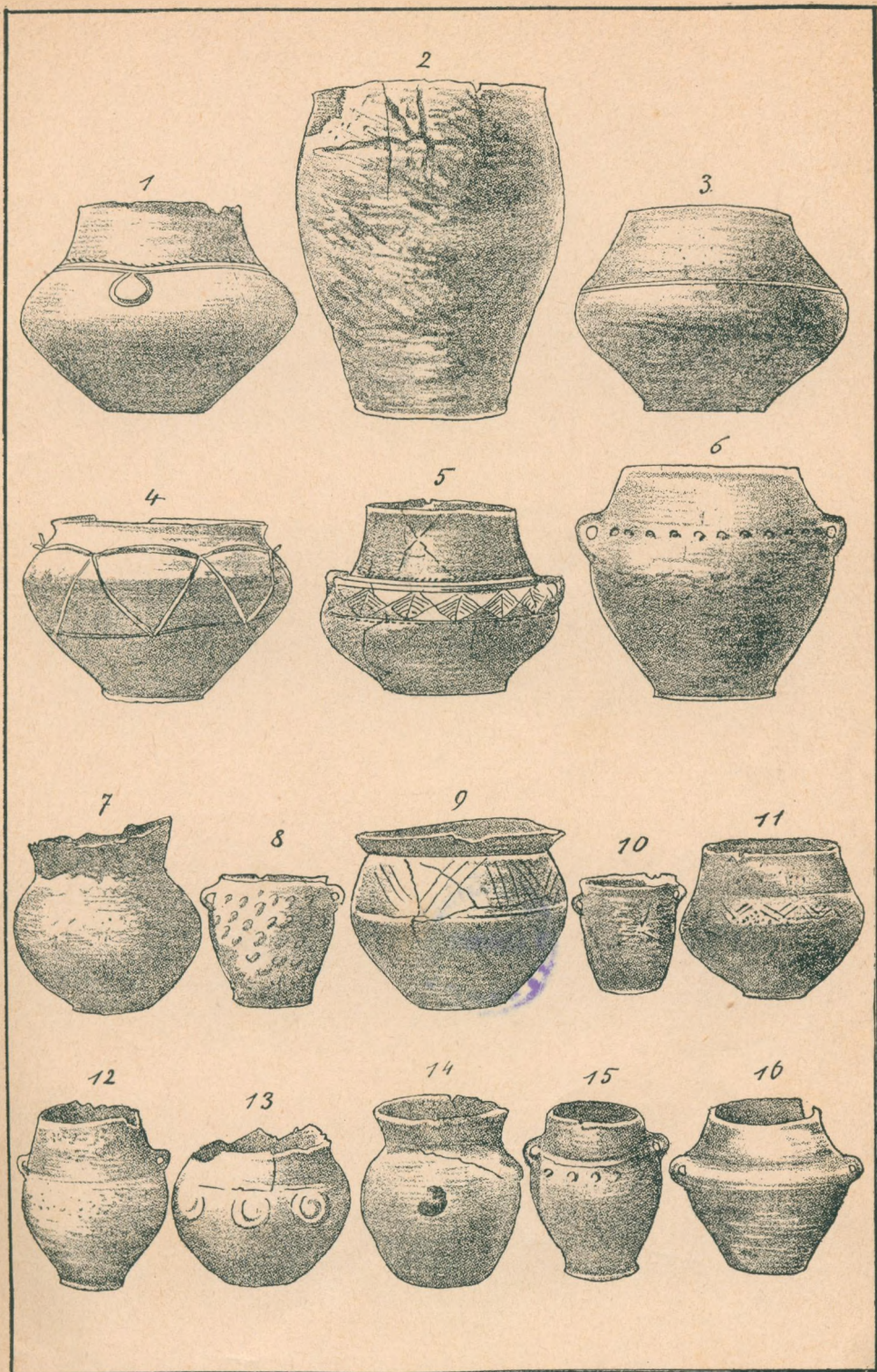
Jeżeli kurhany, to jest nasypy większych rozmiarów zapełniają głównie wschodnią i południowo-wschodnią połąć ziem słowiańskich, to natomiast typ mogił niskich i małych w obwodzie, spotykany nieraz w pobliżu kurhanów,



Fig. 13. Kurhan Perepiatowski w pow. wasylkowskim (gub. kijowskiej).

jest właściwy także wielu dzielnicom dawnej zachodniej Słowiańszczyzny. Znajduje się takich mogił dużo mianowicie w Holszynie, Meklenburgii i wschodniej Saksonii, jak niemniej na Pomorzu i w Brandenburgii, a wreszcie w większych nagromadzeniach na obszarze Poznańskiego i dawnych Prus

<sup>1)</sup> Por. co do kurhanów w Królestwie Polskim dane w artykułach Olechnowicza, Rutkowskiego i Siarkowskiego (Zbiór wiad. do antr. kraj. XII., 47—8. Mater. antr. arch. I., 42—55, V., 20—4); co do galicyjskich, Demetrykiewicza: Vorgeschichte Galiziens, 117—18, tegoż studia w „Materiałach antr. arch.“ II., 116—34, IV., 120—5 i nadto artyk. Kirkora i Ossowskiego w „Zbiorze wiadom. etc.“ III., 22—3, VI., 21—7, XIV., 28—9, 35—7; co do litewsko-białoruskich artyk. Kirkora w „Rozpr. Wydz. hist. fil.“ (ser. 1, tom V., 238—9, 270—1), Jarockiego, Majewskiego i Szukiewicza (Światowit, II., 2—16, 46—8, 92—103), Sopotzki w „Zbiorze wiadom.“ etc. u. s. (XIII., 56—60) i Tyszkiewicza w „Tece wileńskiej“ (1858, III., 282—5); co do wołyńskich referaty Antonowicza, Gamczenki i Melnika w „Izwiestjach“ Zjazdu archeol. kijow. z r. 1899; co do ukraińskich artyk. Talki-Hryncewicza (Materiały, IV., 32—3) i Chamca (Bibl. warsz. 1895, II., 483—94); a zresztą co do wszystkich kurhanów wzmianki w dziele Niederlego: Lidstvo (174—7, 382—5, 501—21, 672—81).



Popielnice i inne naczynia gliniane, pochodzące z wielkiego cmentarzyka przedhistorycznego w Nadziejewie, w powiecie średzkim (w W. Księstwie Poznańskim).

Królewskich jako dosyć zwykłą w tamtych stronach osłonę i oznakę grobów popielnicowych<sup>1)</sup>.

Grodziska, wały, kurhany, mogiły i gruzy mieszkań — to bynajmniej nie cały inwentarz świata przedhistorycznego na ziemiach słowiańskich. Pozostało tu, jak już wyżej powiedziano, jeszcze sporo innych śladów życia człowieka: a mianowicie, zarówno na powierzchni ziemi, jak i pod pierwszemi jej warstwami, ogromna ilość przeróżnych utworów ludzkiej ręki i to nie tylko przedmiotów, mających cechy zwykłych wyrobów rzemieślniczych, ale nawet takich, które wkraczają poniekąd w dziedzinę sztuki, prawda — że bardzo prostej, niewykształconej i ułomnej, świadczącej jednak w każdym razie o pewnych bardziej idealnych poczuciach i usiłowaniach jakichś starodawnych tubylców. Zaliczamy tu głównie pierwsze próby plastycznego odtwarzania postaci ludzkich, a więc rzeźbienia pomników, za jakie trzeba bądź co bądź uważać t. zw. baby, figury, wykute nieudolnie w kamieniu, a przedstawiające zazwyczaj postaci kobiece (rzadziej męskie) w pozycyi sieuzącej (fig. 15). Pomników takich było w niedawnych czasach, jeszcze w pierwszej połowie XIX. wieku, dosyć dużo na wzgórzach i kurhanach południowo-wschodnich krajów słowiańskich, na obszarze Galicyi wschodniej (najdalej na zachód wysunięte mają się znajdować pod Kaliszem w Królestwie Polskiem), Wołyniu i Ukrainie: wiele z nich uległo jednak później zniszczeniu. Region rozprzestrzenienia tych zabytków ciągnie się jeszcze dalej; obejmuje całą południową Rosyę i sięga aż w głąb Syberyi<sup>2)</sup>.

Od rzeźb tego rodzaju odbija zupełną odrębnością wykonania zagadkowy posąg kamienny, mający rzekomo wyobrażać bóstwo Swantewita, a wydobyty z łożyska Zbrucza lat temu kilkadziesiąt (fig. 32). Poza dziedziną sztuki leżą natomiast t. zw. kamienie ustawiane, nieokrzesane płyty i słupy kamienne, sterzące tu i owdzie na równych płaszczyznach pól pojedynczo albo w grupach po kilka (po trzy najczęściej i stąd nazwa trylitów), których to znaków pamiątkowych czy też innego znaczenia najwięcej znaleziono w dawnych Prusach Królewskich, nieco także w Czechach i na Morawie, a najmniej we wschodniej Galicyi, nad Seretem<sup>3)</sup>. Spotykane gdziegdzie samotne bryły kamienne o kształtach dosyć regularnych z charakterystycznymi wydrążeniami, na podobieństwo wanierek lub śladów stopy ludzkiej, należy uważać raczej za zabytki prymitywnych przyrządów gospodarskich lub rzemieślniczych, aniżeli za ołtarze ofiarne czy też inne narzędzia kultu; wbrew dziwacznym legendom, któremi je otacza zazwyczaj tradycya ludowa, i fantastycznym domysłem dyletantów jest rzeczą względnie najpewniejszą, że wydrążenia owe są po prostu następstwem długoletniego używania kamieni do szlifowania lub ostrzenia na nich przedmiotów z tego samego lub innego materiału<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, 482 i 487—8.

<sup>2)</sup> Niederle: Lidstvo, 628—33. Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens, 136. Por. nadto artykuły Kirkora w „Rozpr. Wydz. hist. filoz.“ (Ser. 1, tom I., 31—3) i w „Zbiorze wiad. do antr. kraj.“ (VII., 52—5, VIII., 51—2). Nadmieniamy, że dawno zwrócono już uwagę na to, iż figury bab dosyć często bywały znajduwane w miejscowościach, zwanych dziś Babicami.

<sup>3)</sup> Niederle: Lidstvo, 146, 154 i 204. Pió: Čechy předhistorické, I., 67—71 (ze sprostowaniami Buchteli w „Věstniku slovanských starožit.“, III. Beilage, str., 5—6). Ossowski: Prusy Królewskie 44—68).

<sup>4)</sup> Por. artykuły Kolskiego i Wawrzenieckiego o kamieniach wydrążonych (Światowit III., 33—4 i 42—3) i zwłaszcza trafne uwagi w notatce Lisiewicza (tamże, IV., 157—60).



Wszystkie te dalsze, dopiero co omówione zabytki — to zaledwie mała częśćka znanych nam utworów ręki ludzkiej z czasów przedhistorycznych: obok nich bowiem zachowało się, jak wiadomo, w grobach, kurhanach, na grodziskach i t. zw. stacyach nieprzebrane mnóstwo przedmiotów, które służyły do powszedniego, codziennego lub też zbytelnego albo wreszcie publicznego i społecznego (że się tak wyrazimy) użytku. I tu znowu wielka różnaitość tak pod względem materyałów, z których te przedmioty były wyrabiane, jak co do ich kształtów i przeznaczenia. Nie brak więc obok wyrobów kamiennych także kościanych, rogowych, kruszcowych, szklanych, glinianych i bursztynowych; wśród kamiennych najwięcej jest urobionych z krzemienia, ale znać użytkowanie innych także minerałów; wśród metalowych zdarzają się obok wyrobów z czystych kruszców także wyroby z aliażów (zwłaszcza z bronzu, t. j. mieszaniny cyny i miedzi). Co do kształtów i przeznaczenia ogromna skala odmian: obok nieprzeliczonej ilości narzędzi i naczyń, używanych w codziennem życiu, różnorodne zbroje, ozdoby, przyrządy rytualne i t. d. w całych setkach i tysiącach nawet okazów.

Przedmioty kamienne i w szczególności krzemienne dadzą się odnieść do jednego z dwóch typów: są one produktem samego łupania i otłukiwania danego minerału (fig. 18), albo produktem łupania i gładzenia czyli szlifowania (stąd też dwie główne odmiany: łupanych i gładzonych narzędzi kamiennych). Można w tych dwóch działach pomieścić wszystkie znane zabytki kamienne, mimo różnaitości w ich pierwotnem zastosowaniu: a więc tak groty, szydła, nożyki, świderki, dłuta, ryłce i skrobacze, jak przeróżne siekierki, topory, młoty i obuchy. O obfitości znalezisk tego rodzaju przedmiotów mogą dać niejakię pojęcie cyfry, wyjęte ze znanych wykazów lub też wyników systematycznie prowadzonych poszukiwań. Dosyć powiedzieć, że jeden z archeologów, który się zajął specjalnie prehistorją powiatu stopnickiego (w gubernii kieleckiej), zebrał na obszarze onego, to jest na powierzchni 29 zaledwie mil kwadratowych, 10.476 przedmiotów, przeważnie krzemiennych<sup>1)</sup>. Na Morawie, w jednej tylko miejscowości, w Przedmościu pod Przerowem, znaleziono 30.000 sztuk wyrobów również krzemiennych<sup>2)</sup>. W trzydziestu jaskiniach doliny Prądnika (t. zw. ojcowskich w Królestwie Polskiem) wydobyto z namułu kilkanaście tysięcy noży i innych narzędzi krzemiennych łupanych<sup>3)</sup>. Nagromadzenia takich ilości zabytków krzemiennych nie należą wcale do wyjątkowych; są one szczególnie obfite tam, gdzie znajdowały się miejscowe pracownie, wyrabiające takie przedmioty z krzemienia czyli t. zw. rękodzielnie. Jedna z największych pracowni tego rodzaju istniała kiedyś na wyspie Rugii; pomniejszych wykryto duzo w wielu innych stronach na ziemiach słowiańskich. W samem Kieleckiem, w Królestwie Polskiem, n. p. naliczono ich 82; w dorzeczu środkowego Niemna około 20; niemało także w Galicyi wschodniej, na Wołyniu i Ukrainie<sup>4)</sup>. Wyroby metalowe także znajdowano albo odosobnione albo skupione na jednym miejscu w niewielkiej liczbie, albo wreszcie w wielkiem nagromadzeniu; znaleziska tej ostatniej kategorii bywają nazywane w archeologii

1) Majewski: Powiat stopnicki (Światowit, III., 123).

2) Červinka: Morava za pravěku, 50.

3) Czarnowski: Jaskinia Okopy (Materyały antr. arch. V., 93).

4) Niederle: Lidstvo, 95—96 i nadto wzmianki w czasop. „Światowit“ (I., 52—61, II., 153—4).

składami lub skarbami (kosztowniejsze), a także rękodzielniami, jeśli obok nich pokazały się ślady miejscowych pracowni, n. p. przyrządów odlewniczych, odpadków kruszcowych i t. p. O ważniejszych typach wyrobów metalowych, ujawnionych na ziemiach polskich, będzie mowa poniżej. Co do składów nadmieniamy, że najczęściej zdarzają się masowe nagromadzenia zabytków bronzowych (pod Krztemem, Rymaniem, Maszkowicami, Sobienicami, Litomierzycami w Czechach, pod Gdańskiem, Szczodrowem w Prusiech Królewskich, w Skarbenicach i Bytnie w Poznańskim, w Chabielicach i Bełdowie w Królestwie Polskim, w Stefkowie, Balicach, Krechowie, Żabokrukach w Galicyi i t. d.<sup>1)</sup>). Do najcenniejszych znalezisk zabytków z kosztownych kruszców na ziemiach słowiańskich należą dwa skarby, odkryte w r. 1877 i 1897 na pastwisku gminnem pod Michałkowem w pow. borszczowskim w Galicyi, nad rzeką Niecławką niedaleko od brzegów Dniepru (kilkadziesiąt sztuk ozdób, naczyń i t. d. przeważnie ze złota); do najbogatszych zabytków grobowych z przystawkami złotemi — grób, znaleziony w r. 1884 we wnętrzu wielkiego kurhanu pod Ryżanówką w pow. zwinogradzkim na Ukrainie<sup>2)</sup>). Najwięcej zabytków złotych wogóle przyniosły poszukiwania archeologiczne w południowo-wschodnich ziemiach słowiańskich; najwięcej zabytków bronzowych ziemie zachodnie i południowo-zachodnie, włącznie jednak z Galicyą; najwięcej zabytków srebrnych (których nie brak nigdzie na obszarze między Łabą a Wołą) środkowa i wschodnia Rosya<sup>3)</sup>). Wszędzie wogóle najrzadsze są zabytki miedziane; w Czechach i na Morawie występują one tylko sporadycznie; w Poznańskim znaleziono je zaledwie w kilku miejscowościach; trochę częściej, ale także w niewielkiej ilości zdarzały się czysto-miedziane przedmioty w wykopaliskach na gruncie wschodniej Galicyi, a względnie najczęściej w najdalej na wschód wysuniętych guberniach środkowej części Rosyi europejskiej<sup>4)</sup>). Natomiast we wszystkich stronach świata słowiańskiego do powszednich należą zabytki żelazne; można w każdym razie stwierdzić, że o wiele częściej występują one w wykopaliskach z zachodniej części ziem słowiańskich, aniżeli z ich części wschodniej i północno-wschodniej.

Jakkolwiek wszelakich przedmiotów kruszcowych wydobyto na jaw całe tysiące, nie może przecież ogół wykopalisk tego rodzaju ilościowo iść w porównanie z ogromną masą zabytków glinianych czyli ceramicznych, które stanowią z pewnością najliczniejszą grupę w dotychczasowym plonie działu przedhistorycznego poszukiwań archeologicznych. Gdzie zabytków niesłychana mnogość, nie dziw, że i odmian mnóstwo i wielce rozgałęziony podział systematyczny. Rozumie się, że jak w stosunku do innych zabytków, tak i w odniesieniu do ceramicznych brano pod uwagę i rodzaj materiału i sposób użytkowania onego i cechy charakterystyczne samychże wyrobów. Zna więc archeologia wyroby z gliny suszonej tylko na słońcu i wypalanej w ogniu;

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, 381. Woldfich: Zur Vorgeschichte Böhmens (Oesterr. Mon. in Wort und Bild: Böhmen, I., 213 i 216). Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens, 121—2.

<sup>2)</sup> Kirkor: Sprawozdanie z wycieczki z 1878 r. (Zbiór wiad. do antr. kraj. III., 42—3). Przybyślawski: Dwa złote skarby w Michałkowie. Lwów 1898. Ossowski: Wielki kurhan ryżanowski. Kraków 1888. — Zob. fig. 25—8.

<sup>3)</sup> Niederle: Lidstvo, 357—8, 360—4, 380—3, 474—5, 481—7, 507, 514—18, 633—4. Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens, 121—2.

<sup>4)</sup> Niederle: Lidstvo, 243. Demetrykiewicz (u. s.), 119—20.

wyrabiane odręcznie i wytaczane na kole garncarskim; posiadające naturalną barwę gliny suszonej lub wypalonej, albo malowane i wreszcie także nacierane jakimś kruchym minerałem (n. p. grafitem); zabarwione jedną farbą lub też kilkoma różnemi; ozdobione ornamentacją kolorową albo wygniataną, wyciskaną, rytą, wycinaną, a zresztą i jedną i drugą zarazem. Niemało także różnaitości w kształtach. Najzwyklejszą jest forma garnka lub urny; bardzo popularne są także naczynia o kształcie kubków, czarek, misek i dzbanków. W dziale urn wyróżniają się popielnice twarzowe, nazywane tak dlatego, że



Fig. 14. Gliniane figurki, znalezione w pieczarach Wertebý pod Bilczem Złotem.

w górnych ich częściach odtworzone są w sposób mniej lub więcej wyraźny zarysy twarzy ludzkiej. Oprócz naczyń znajdowano nierzadko figurki gliniane, naśladowujące postaci zwierząt, zwłaszcza ptactwa domowego a także niekiedy i ludzkie. (Fig. 14). Zdarzają się nadto wyroby gliniane o formach tak szczególnych, odrębnych, że przeznaczenia niektórych nie udało się dotąd należycie wyjaśnić. Nie wdając się w opisywanie poszczególnych typów ani w przedstawianie rozmieszczenia odpowiadających im okazów, zaznaczamy tu ogólnie, że niesłychaną obfitość zabytków glinianych na ziemiach słowiańskich należy przypisać przede wszystkim zwyczajowi ciepłopalenia pogrzebowego, gdyż

popioły zmarłych trzeba było składać w urnach; a z drugiej strony zwyczajowi wkładania nawet do grobów szkieletowych rozmaitych przystawek z gliny<sup>1)</sup>.

Obok omówionych dotąd grup zabytków kamiennych, kruszcowych i glinianych jeden jeszcze dział znalezisk z czasów przedhistorycznych przedstawia się nader pokaźnie i bogato: a mianowicie dział wyrobów kościanych i rogowych. Wśród kościanych najwięcej wszelkiego rodzaju igieł, szpilek i szydełek (fig. 17), a nadto niemało odtwarzających, zazwyczaj w sposób bardzo prymitywny, postaci zwierząt i ludzi. Do ozdoby głównie służyć musiały także liczne, drobne przeważnie, przedmioty ze szkła i bursztynu, zwłaszcza przeróżne rodzaje paciorków; naczynia bowiem szklane występują w grobach słowiańskich dosyć rzadko<sup>2)</sup>. Tu i owdzie zachowały się przy szkieletach pogrzebanych nawet resztki tkanin lnianych i wełnianych, niekiedy przetykanych jedwabiem i złotogłowiem, nierzadkie zwłaszcza na obszarze dzisiejszej południowej Rosyi<sup>3)</sup>.

Osobną wreszcie a ważną grupę znalezisk archeologicznych stanowią dawne monety. Są to same wyroby obce albo miejscowe imitacje wyrobów cudzych; głównie monety greckie i rzymskie, zresztą także celtyckie, arabskie i germańskie. Greckich (bosporańskich i bizantyńskich) znaleziono najwięcej w południowo-wschodniej części świata słowiańskiego; rzymskich i wogóle łacińskich najwięcej tak w tych samych dzielnicach, które obfitują w monety greckie, jak i na zachodzie słowiańskim; celtyckie w większej ilości tylko w Czechach, na Morawie i w Galicyi wschodniej; arabskie względnie najliczniej na ziemiach ruskich i rosyjskich. Monety greckie pochodzą z różnych czasów; najwcześniejsze już z VI. wieku przed Chr. Monety rzymskie z zachodnio-słowiańskich wykopalisk należą przeważnie do pierwszych czterech wieków ery chrześcijańskiej; monety z Podnieprza do II. i III. wieku po Chr.; do tych samych czasów odnoszą się także galicyjskie znaleziska monet rzymskich. Arabskie są względnie najpóźniejsze, bo nie sięgają datami powstania poza wiek IX.<sup>4)</sup>



Fig. 15. Figura kamiennej baby, ustawiona obecnie w ogrodzie miejskim w Nowoczerkasku.

<sup>1)</sup> Co do wyrobów glinianych wogóle por. obok wzmianek w dziele Niederlego: Lidstvo (195—6, 486—9, 584—95, 639—42) dane w dziełach Červinki (Morava za pravěku, 119—23, 206—9, 211—12, 341—4) i Ossowskiego (Prusy Królewskie, 35—39). Co do popielnie twarzowych w szczególności w temże dziele Ossowskiego ust. na str. 40—50 i artykuł Majewskiego w „Światowicie“, I, 161—2.

<sup>2)</sup> Niederle: Lidstvo, 486—8, 507, 513, 653.

<sup>3)</sup> Tamże, 671.

<sup>4)</sup> Tamże, 507, 518, 553—4, 576—7, 671. Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens, 126 i 130 Sadowski: Drogi handlowe greckie i rzymskie (Pamiętnik Wyd. fil. i hist. fil. krak. Akad. Umiej.

Jeżeli już samo orgarnięcie i opisanie całego materiału archeologicznego przechowanego na ziemiach słowiańskich, z powodu nadzwyczajnej obfitości i różnaitości zabytków niełatwe stanowi zadanie, to o wiele trudniejszą jeszcze rzeczą zorientować się w tej wielkiej spuściźnie po starodawnej przeszłości i wydobyć z niej treść historyczną. Wobec mnóstwa widocznych jeszcze śladów wielowiekowego istnienia całych dziesiątków i setek pokoleń ludzkich, po których żadna tradycya piśmienna nie pozostała, cisną się tłumnie pytania: do jakich kolejno momentów czasu odnosi się każdy z owych śladów; czy nie udałoby się wśród nich wyróżnić jakichś zamkniętych w sobie, jednolitych całości i jakich mianowicie; czy niema między produktami przedhistorycznych i historycznych kultur jakichś wspólności albo przynajmniej jakiegoś związku; czy nie da się u nas stwierdzić istnienie pewnych odrębnych grup zabytków o cechach wyłącznie charakterystycznych dla pewnych obszarów, dziś przez Słowiańszczyznę zasiedlonych; a nadewszystko, czy nie można wyjaśnić, po jakich żywiołach etnicznych pozostały te wszystkie zabytki, kto je wytworzył i nam przekazał — najważniejsze pytanie, które się wiąże już bezpośrednio z kwestyą, czy i co jest w tym materiale archeologicznym spuścizną po ludach słowiańskich, a co po jakichś innych, obcych lub nieznanach.

Do wprowadzenia pewnego ładu w chaos zabytków całego w ogóle przedhistorycznego świata przydała się, jak wiadomo, najwięcej jedna prosta zasada, oparta na znajomości narzuconych przez przyrodę warunków życia ludzkiego i naturalnego następstwa, w jakim te dane warunki człowiek mógł, a raczej musiał poznawać, przyswajać sobie i do swoich potrzeb przystosowywać: a mianowicie to słuszne i racjonalne założenie, że ludzkość, zanim poznała i nauczyła się przerabiać na swój użytek kruszce, przedtem dla tych samych celów, którym służył później materiał metalowy, musiała używać innych materiałów, jakoto drzewa, kości, rogu, a zwłaszcza kamienia. Przed odkryciem metalów kamień był materiałem najbardziej rozpowszechnionym w zastosowaniu do życia codziennego; po odkryciu metalów przyszła kolej na ich panowanie. Stąd znany podział dziejów kulturalnych wszystkich krajów i ludów na dwie główne ery czyli doby: na dobę kamienną i kruszczową.<sup>1)</sup> Pierwsze pojawienie się jednego choćby kruszcu na danym obszarze stanowi o przełomie, o zakończeniu jednej a rozpoczęciu drugiej doby w obrębie tegoż terytorium. Rozumie się, że w ciągu doby kruszczowej mogły być i były w dalszem użyciu także i materiały, przerabiane w poprzedniej; jeden zwłaszcza rodzaj materiału miał nader rozległe zastosowanie w obu dobach, a mianowicie glina. Jest to rzecz, nie ulegająca już dzisiaj także żadnej wątpliwości, że człowiek nie odkrył odrazu wszystkich kruszców, lecz odkrywał je i uczył się obracać na swój użytek stopniowo, jedno po drugich, w pewnych oddalonych od siebie rozmaicie odstępach czasu. Najwcześniej poznał łatwiej topliwe kruszce, miedź i cynę; i umiał już mieszać je z sobą i przetwarzać na bronz, zanim zdołał wydrzeć ziemi tajemnicę innych jeszcze ukrytych w niej skarbów

III., 76—81). Referat Laskorońskiego ze Zjazdu archeol. kijow. 1899 r.: O znaleziskach monet rzymskich w dorzeczu Dniepru (w „Izwestijach“ tego Zjazdu).

<sup>1)</sup> W nomenklaturze podziałów na okresy istnieje u nas pewne zamieszanie: tak okresy główne jak drugo- i trzeciorzędne nazywa się to dobami, to epokami. Aby zachować w tym względzie jakiś system, nazywać będąc stale działą pierwszorzędne dobami albo erami, drugorzędne — epokami, trzeciorzędne — okresami.

w rudzie złotej, srebrnej i żelaznej. Ze względu na potrzebę dalszego rozczłonkowania ery kruszcowej wzięto w rachubę trzy fakty z dziejów stosunku człowieka do natury: pierwsze pojawienie się miedzi, brązu i żelaza. W związku z następstwem chronologicznym tych faktów dzieli się całą dobę kruszcową na trzy epoki: miedzianą, brązową i żelazną. Dla ery kamiennej jako normę dalszych podziałów przyjmuje się pospolicie pewne różnice w sposobach obrabiania kamienia; znalazłszy dwie zasadnicze odmiany w tym zakresie, użyto ich za podstawę do rozróżnienia dwóch głównych epok w obrębie rzeczonyj ery: epoki dawniejszej t. zw. paleolitycznej czyli kamiennej starszej i późniejszej t. zw. neolitycznej czyli kamiennej młodszej. Istnieją jednak i inne



Fig. 16. Jaskinie mnikowskie i wykopaliska z epoki kamiennej.  
(Wedle zestawienia Dra Demetrykiewicza.)

podziały tej samej ery: jeden troisty, który między epoki paleolityczną i neolityczną wstawia pośrednią, mezolityczną (podział Salmona); drugi, który rozkłada całe wogóle dzieje ludzkości na trzy ery: erę dyluwialną, dyluwialno-aluwialną i aluwialną (podział Voldficha) i. t. d. Są nadto w użyciu, dla uwydatnienia poszczególnych faz rozwoju w obrębie każdej epoki, rozmaite podziały drugiego i trzeciego rzędu; n. p. Mortillet dzieli epokę paleolityczną na cztery okresy, Salmon tę samą epokę na pięć okresów; epokę neolityczną rozłożyli obaj na trzy okresy.<sup>1)</sup> A i na tem jeszcze nie koniec podziałów: bo

<sup>1)</sup> Co do nowszych sposobów dzielenia czasów przedhistorycznych i historycznych ze względu na rozwój kulturalny można znaleźć dobre wyjaśnienie w artykułach E. Majewskiego: „Najnowsze próby podziału czasów przedhistorycznych“ (Drobne prace i notatki, str. 74—82) i „Podział czasów przedziejowych w Skandynawii“, a niżej: „w Bawaryi i w Rosyi południowej“. (Światowit I, 173—5).

trzeba się było liczyć także z takim n. p. faktem, że już po nastaniu epoki żelaznej wytwarzały się w pewnych środowiskach pewne specjalne typy kulturalne, które nie doznały przyjęcia na całym obszarze zdobytych przez kulturę żelazną części Europy, lecz miały tylko swoją szczuplejszą, terytoryalnie mniej lub więcej ściśle ograniczoną podstawę bytu i rozwijały się na tej podstawie w okresach czasu również zamkniętych w sobie i skończonych, a nie przystających do peryodów trwania głównych i powszechnie zastosować się dających okresów epoki żelaznej. Każdy z tych typów wraz ze wszystkimi produktami, jakie pod wpływem każdego z nich powstały, oznacza się dlatego w nauce zazwyczaj tylko ogólną nazwą „kultury“ z przydatkiem specyficznego jakiegos określenia; a mianowicie rozróżnia się t. zw. kulturę halsztacką od miejscowości Hallstatt (w Austrii Górnej), gdzie znaleziono sporą ilość zabytków odrębnego typu, pod który dało się następnie podciągnąć i wiele innych znalezisk, wydobytych na jaw na obszarze środkowej Europy; dalej kulturę La Tène, tak ochrzczoną od nazwiska miejscowości nad jeziorem Neufchâtel w Szwajcaryi, która była ongi jednym z ognisk tej kultury; kulturę rzymską, a więc, jak nazwa wskazuje, będącą wytworem Rzymian albo naśladownictwem tego wytworu; kulturę scytyjską jako przypisywaną Scytom i t. d. Rzecz prosta, że tam, gdzie którakolwiek z tych kultur była uprawiana na większą skalę w dłuższym okresie czasu, może być mowa także i o okresach halsztackim, La Tène lub rzymskim; gdzie natomiast dana kultura objawiła się jedynie w sposób dorywczy, sporadyczny, a nie zdobyła sobie szerszego i trwalszego gruntu, uwzględnia się ją jako zjawisko wyjątkowe i przelotne, a więc mówi się tylko, co najwięcej, o jej wpływie lub o zachodzącej w pewnym okresie czasu wymianie między wytworami danej kultury lokalnej a kultury obcej o znamionach, właściwych jednemu z wymienionych wyżej samodzielnych i odrębnych typów.

Mimo że materiał archeologiczny jest olbrzymi, rozpoznała już nauka przeważną część tego materiału, przeprowadziła rozgrupowanie onego wedle rozmaitych wspólnych właściwości zabytków, doszła nadto do oznaczenia stopni niewątpliwego lub prawdopodobnego związku ważniejszych typów między sobą, a wreszcie poniekąd i do ustawienia niektórych z nich przynajmniej w pewnym porządku już to odpowiednio do następstwa jednych po drugich w czasie, już też odpowiednio do zachodzących między nimi a stwierdzonych dowodnie stosunków pokrewieństwa.

Inaczej ma się rzecz z chronologiczną stroną epok i okresów archeologicznych, jakoteż przesuwających się na ich tle zabytków przedhistorycznych. W tym zakresie o daty ściśle nader trudno, i to tem bardziej trudno, im dawniejsze są okazy, których dokładne oznaczenie chronologiczne pragnęłoby się osiągnąć. Wątpliwości rosną w miarę, jak się cofamy w głąb przeszłości; i w tym samym stosunku rozszerzają się odległości między przypuszczalnymi datami granicznymi poszczególnych okresów czy też datami powstania związanych z nimi produktów kulturalnych; i w tym samym stosunku zwiększają się różnice, zachodzące w determinacji chronologicznej jednych i tych samych czasów i jednych i tych samych zabytków i zwiększa się niezgodność zapartywań na tę kwestyę u fachowych badaczy. Rozumie się, że daty, stosowane do spraw przedhistorycznych, nie mają znaczenia ogólnego, nieograniczonego;



Fig. 17. Narzędzia kościane, znalezione w jaskini na Łopiankach pod Mnikowem.



jest w tej chronologii archeologicznej tyle odmian, ile istnieje odmian w samej dziedzinie prehistorii odpowiednio do specjalnych właściwości kultury czasów pierwotnych i rozmaitych faz jej rozwoju na rozmaitych terytoryach. Inne daty mają w nauce moc obowiązującą dla dziejów kulturalnych zachodniej Europy, inne dla dziejów środkowej lub południowej jej części; a i w środkowej Europie, jak w innych stronach, wyznaczyli znawcy liczne pomniejsze regiony, z których każdy ma swoją własną chronologię, pod niejednym względem od innych się różniącą.

Do najlepiej ugruntowanych naukowo prób oparcia prehistorii na podstawie chronologicznej należy podział, przeprowadzony przez znakomitego archeologa szwedzkiego Monteliusa, który miał wprawdzie na oku głównie Skandynawię, ale uwzględniał także stosunki kulturalne środkowej Europy. Poczynając od epoki kamiennej młodszej (bo starszej nie bierze w tę rachubę), jako końcową jej datę podaje rok 1700 przed Chr.; epokę brązową ujmuje w kresowe daty 1700 i 500 przed Chr.; epokę żelazną przedhistoryczną zamyka w datach 500 przed Chr. i 500 po Chr. W obrębie każdej z tych epok różni Montelius pewną liczbę okresów; ale tylko należące do epoki brązowej i żelaznej rozgranicza ściślemi cyframi dat przełomowych<sup>1)</sup>. Obok Monteliusa próbowało i wielu innych badaczy stworzyć chronologię pierwotnych dziejów poszczególnych terytoryów, zachodniej zwłaszcza i południowo-zachodniej części Europy; o wiele mniej tego rodzaju usiłowań można zauważyć w literaturze archeologicznej, dotyczącej ziem słowiańskich, co łatwo wytłumaczyć niedostatecznym dotychczas zasobem pozytywnych wiadomości w zakresie prehistorii tej części europejskiego świata. Niektórzy z archeologów słowiańskich omijają zupełnie to trudne zadanie, uważając je do czasu za niewykonalne. Dla prehistorii Galicyi n. p. jeden z najlepszych jej znawców odważył się na determinację chronologiczną trzech ostatnich tylko okresów epoki żelaznej, jakkolwiek znalazł na tej ziemi także liczne okazy z epoki paleolitycznej, neolitycznej, miedzianej i brązowej. Warto w każdym razie zapamiętać, że w obrębie epoki żelaznej na obszarze Galicyi okazało się koniecznym rozróżnienie pięciu okresów, a to 1) wczesnego żelaznego czyli halsztackiego, 2) czystego żelaznego czyli celtyckiego (albo La Tène), 3) rzymskiego, który da się ująć w granice wieku II. i IV. po Chr., 4) okresu wędrowek ludów, nie wykraczającego poza wiek V. i 5) okresu t. zw. czysto-słowiańskiego, zaczynającego się z wiekiem VI. po Chr.<sup>2)</sup>. Dalej posunął się wybitny znawca prehistorii Morawy, Červinka, który najdawniejsze nawet epoki archeologiczne — prócz początku paleolitycznej — pooznaczał datami. Koniec paleolitu odnosi on do czasu około 5000 r. przed Chr.; między tym kresem a nastaniem epoki neolitycznej miała istnieć przerwa, trwająca przez całe dwa tysiąclecia (t. zw. „hiatus“); epoka neolityczna więc rozpoczęła się dopiero około 3000 r., skończyła około 1000 r. przed Chr.; epokę brązową z kolei dzieli wymieniony autor na dwa okresy, z których pierwszy, t. j. okres kultury skurczonych szkieletów zamyka w granicach dat 1000 i 500 r. przed Chr., drugi okres, t. zw. pól popielnicowych umieszcza między latami 800 i 50 przed Chr.

<sup>1)</sup> Montelius: *Les temps préhistoriques en Suède*. Paris 1895.

<sup>2)</sup> Demetrykiewicz: *Vorgeschichte Galiziens* (Oesterr. Mon. in Wort und Bild: Galizien, 111—136).

(te dwa okresy pokrywają się częściowo, bo dwie różne kultury po części równocześnie rozwijały się obok siebie w różnych stronach kraju); w epokę bronzową wchodzi także poniekąd i epoka żelazna, bo znowuż i z kulturami opartymi na zastosowaniu żelaza obok innych kruszców miała się rzecz tak, iż pewne typy, właściwe tym kulturom, krzewiły się w niektórych okolicach Morawy obok panującej jeszcze w innych częściach tegoż terytorium wyłącznie kultury bronzowej; a nadto i różne typy kulturalne epoki żelaznej istniały niezawisłe jedne w sąsiedztwie drugich przez dłuższe współczesne okresy czasu. Stąd i odpowiednia chronologia okresów tej żelaznej epoki wedle rachuby Červinki. Jest ich pięć: a to najpierw okres częściowego panowania kultury halsztackiej (od roku 600—200 przed Chr.); dalej okres częściowego panowania kultury galijskiej (od r. 300 przed Chr. do 100 po Chr.); okres kultury cesarstwa rzymskiego (od r. 50—450 po Chr.); okres kultury germańskiej (w IV. w. po Chr.) i okres kultury grodziskowej (od r. 450—1100 po Chr.<sup>1</sup>). Uwagi godny jest również podział prehistoryi południowej części Rosyi europejskiej, dokonany przez Samokwasowa, a oparty już na kombinacji wiadomości z zakresu archeologii z historycznymi, zaczerpniętymi z tradycyi piśmiennej. Dzieli on całość dziejów pierwotnych kultury na określonym wyżej obszarze ziemi aż po wiek XIV. po Chr. na pięć epok, a to na epokę 1) cymeryjską do IV. w. przed Chr., 2) scytyjską do I. w. przed Chr., 3) sarmacką do V. w. po Chr., 4) słowiańską do IX. w. i 5) połowiecko-tatarską do XIV. wieku<sup>2</sup>). Podobne próby ujęcia czasów przedhistorycznych w pewne ramy chronologiczne podejmowano i w stosunku do innych krajów, dzisiaj lub kiedyś dawniej zasiedlonych przez Słowian, jak n. p. w stosunku do Prus zachodnich, do Meklenburgii, Frankonii i t. d.

Porównanie samych zestawionych powyżej danych może już przekonać, że co do czasów przedhistorycznych na ziemiach słowiańskich nie udało się wykazać istnienia żadnej jednolitej, wszędzie zarówno współrzędnie i współcześnie uprawianej kultury i że nawet co do odmian kulturalnych, względnie najbardziej rozpowszechnionych, rozwój ich odbywał się w poszczególnych częściach tych ziem w rozmaitym sposobie i w niejednakowych peryodach czasu. Synteza dotychczasowych rezultatów badań nad prehistorią lepiej pod względem archeologicznym poznanych dzielnic świata słowiańskiego upoważnia do wysnucia z niej kilku zaledwie pewniejszych wniosków więcej ogólnego znaczenia, t. j. dających się zastosować do całości lub większości podstaw terytorjalnych tego świata. Wielką doniosłość ma zwłaszcza stwierdzenie faktu, że na przeważnej części ziem, zajętych przez Słowian, nie znaleziono dotychczas żadnych zabytków z epoki przedhistorycznej względnie najdawniejszej, t. j. z tak zwanej paleolitycznej. Cechy zasadnicze kultury tych czasów są następujące: zupełna nieobecność kruszców; brak wyrobów glinianych; wyłączne zastosowanie kamienia (szczególnie krzemienia) z gruba łupanego i kości do potrzeb codziennych człowieka; zwyczajne, choć nie wyłączne użytkowanie naturalnych zagłębień w skałach jako schronisk mieszkalnych; dosyć częste skupienia kości zwierząt dyluwialnych, mamutów, niedźwiedzi jaskiniowych,

<sup>1</sup>) Červinka: Morava za pravěku, 5.

<sup>2</sup>) Por. przytaczany wyżej art. Majewskiego (Światowit I, 173—4).

olbrzymich jeleni i. t. p. przy wyrobach ręki ludzkiej. Jest nadto rzeczą prawie niewątpliwą, że w dobie paleolitycznej uprawiany był tylko system grzebania t. zw. szkieletowy i że pewna ilość grobów ze szkieletami skurczonymi należy do tej doby. Otóż dotychczasowe poszukiwania wydobyły na jaw zabytki i wyroby powyżej określonych rodzajów prawie wyłącznie na pewnym dosyć niejednorodnym obszarze ziem słowiańskich, a mianowicie, na niezbyt szerokim pasie kraju, zaczynającym się w Czechach, zakreślającym dalej półkole wzdłuż północnych stoków Karpat a mającym zakończenie w dorzeczu dolnego Dniepru, po obu jego stronach, na terenie dawnej Ukrainy. W Czechach na pozostałości z epoki paleolitycznej natrafiono w wielu stronach, zarówno w dzielnicach pogranicznych jak i w pośrodku kraju, w okolicy Pragi; toż samo można powiedzieć o Morawie. Dziedzina więc człowieka paleolitycznego ogarnia oba te kraje w całości, rozciąga się następnie w obrębie Galicyi i południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego na terytorium, obfitujące w jaskinie mieszkalne między Wisłą a pasmem gór Ojcowskich. W Galicyi środkowej i wschodniej o istnieniu ludzi z epoki paleolitycznej świadczyć mogą tylko nieliczne występujące tu groby ze szkieletami skurczonymi. Luką zupełną w tem dotąd mało przerywanem paśmie stanowią dopiero ziemie dawnego Pokucia, Wołynia i Podola, w których glebie znaleziono wprawdzie w kilku miejscach kości mamutowe, ale nie spostrzeżono obok nich nigdzie śladów obecności człowieka. Natomiast wykryto dosyć dużo takich śladów w sąsiedztwie szkieletów zwierząt dyluwalnych na terytorium dawnej Ukrainy w obrębie dzisiejszych gubernij kijowskiej i połtawskiej, najobfitsze mianowicie na gruncie samego miasta Kijowa, przy ulicy Kyryłowskiej, dalej koło wsi Goniec pod Kaniowem nad brzegiem rzeki Udaju i wogóle w kącie utworzonym przez rzeki Dniepr, Sułę, Udaj i Ozycę<sup>1)</sup>. Poza określonym wyżej obszarem miały wyjść na jaw zabytki życia ludzkiego, obok kości zwierząt dyluwalnych, tylko w północno-wschodniej części Rosyi, nad brzegami Białego Morza i jeziora Ładogi; lecz wiadomości o tych odkryciach są zbyt niedokładne i niepewne, aby je można wziąć w naukową rachubę<sup>2)</sup>.

Z danych powyższych można wysnuć ten oto wniosek: że w epoce paleolitycznej przeważna część ziem, później zasiedlonych przez Słowian, nie była wcale zaludniona; że w dobie tej człowiek żył tylko na niezbyt szerokim paśmie tych ziem, więcej na południe wysuniętem, a mianowicie na obszarze dzisiejszych Czech, Morawy, zachodniej Galicyi i południowej części Królestwa Polskiego, jakoteż na terytorium środkowej Ukrainy.

Natomiast w dobie następnej, neolitycznej, i we wszystkich dalszych czasach musiały już wszystkie ziemie historycznej Słowiańszczyzny zajęte być przez ludzi, bo na wszystkich tych ziemiach znajdowano od dawna i wykrywa się ciągle jeszcze w toku nowych poszukiwań zabytki z wszystkich późniejszych okresów archeologicznych, występujące wszędzie w tak znacznej ilości, iż nie można wymienić ani jednej obszerniejszej dzielnicy, dzisiaj zaludnionej przez

---

<sup>1)</sup> Pič Čechy přédhistorické, svazek I, 56—63. Červinka: Morava za pravěku, 30—62. Demetrykiewicz: „Vorgesch. Galiziens (I. cit.), 112—13. Majewski: Powiat stopnicki (Światowit IV, 88—9). Chamic: Wśród stepów i jarów (Bibl. warsz. 1894, II, 93—4, IV, 353—5). Referaty Armaszewskiego, Pokrowskiego i Chwojki na zjeździe arch. kij. z r. 1899 (Izwiestija zjezda etc., 173—7).

<sup>2)</sup> Niederle: Lidstvo, 67—8, 177—8.

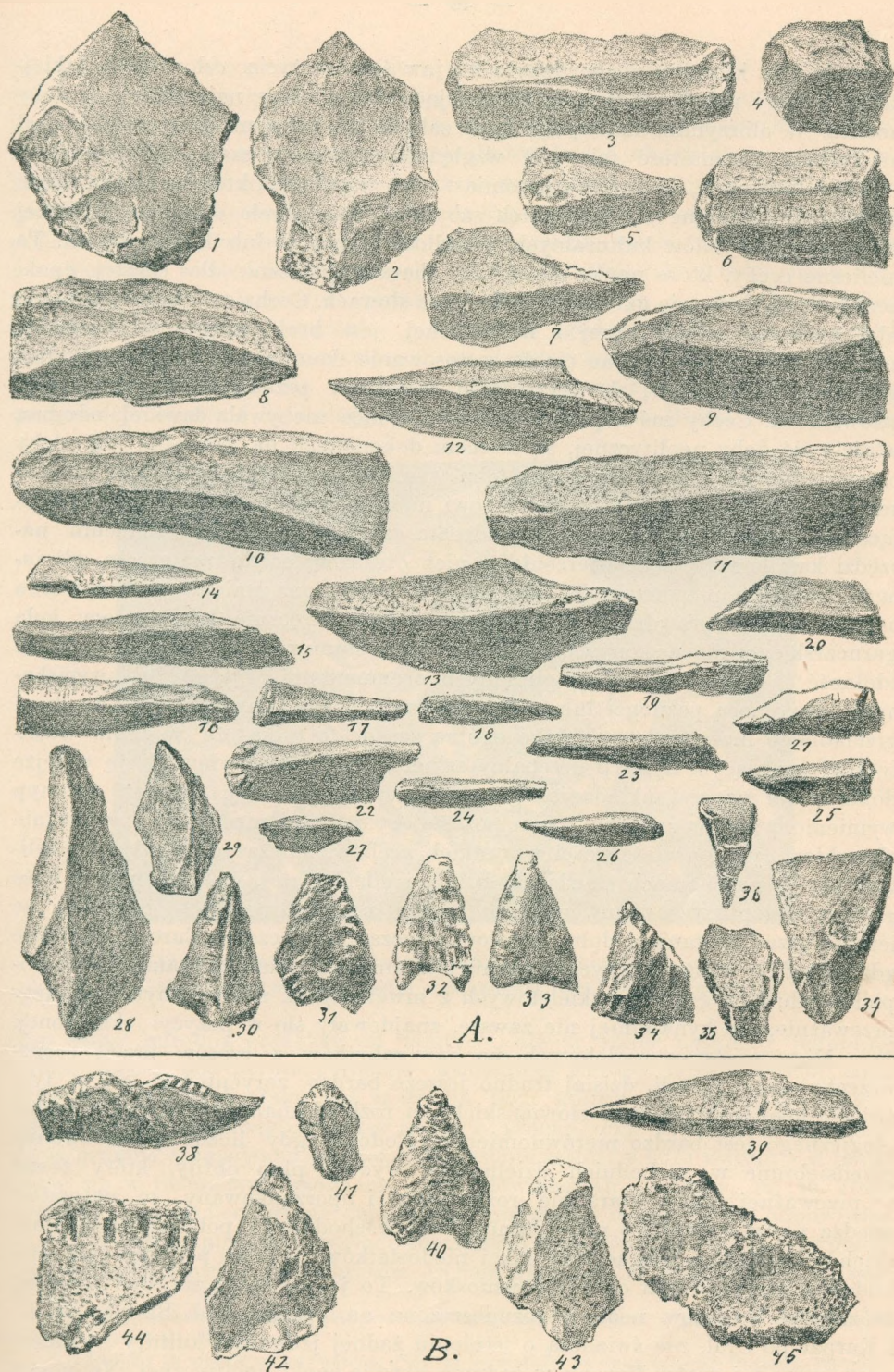


Fig. 18. Narzędzia krzemienne, znalezione na Turku i w Morawicy w Kieleckiem:  
 A. Turek. B. Morawica.

Słowian, na którejby nie wydobyto na jaw śladów życia człowieka z jakiegokolwiek doby przedhistorycznej, zaczynając od względnie najdawniejszej doby neolitu. W olbrzymim materiale tych zabytków, wziętym jako całość, jest niesłychana różnaitość tak pod względem odmian w czasie, jak i odmian i różnic lokalnych, a niewiele natomiast cech wspólnych, któreby można uznać za charakterystyczne dla wszystkich zabytków, należących do jakichś dłużej trwających peryodów kulturalnych, przedhistorycznych lub historycznych. Te nieliczne cechy, które nauka uznaje za charakterystyczne dla czystej epoki neolitycznej, dadzą się określić w kilkunastu słowach. Cechą zasadniczą, wspólną obu epokom, paleolitycznej i neolitycznej, jest brak znajomości kruszców a zatem dalsze, powszechne ciągle zastosowanie kamienia i gliny jako dwu głównych materiałów, do wyrabiania wszelkich przedmiotów, potrzebnych człowiekowi. Cechy zaś najważniejsze, stanowiące niebawą dawniej, odrębną właściwość doby neolitycznej, są owocem dokonanego na początku tej doby przewrotu w sposobach obrabiania obu wymienionych materiałów: co do materiału kamiennego, cechą taką stanowi nieznaną przedtem, a teraz rozwijająca się ustawicznie umiejętność gładzenia czyli szlifowania powierzchni narzędzi kamiennych, oraz wiercenia w nich otworów; co do materiału glinianego, nieznaną przedtem także a teraz upowszechnioną umiejętność wypalania naczyń, ciągle wprawdzie wykonywanych jeszcze odręcznie, bez pomocy koła garncarskiego, ale wykonywanych już o wiele staranniej i udatniej, jakoteż zdolność ozdabiania wyrobów glinianych ornamentami, rytymi lub wyciskanymi zapomocą paznocy lub jakichś prymitywnych narzędzi. Co do typu grzebalnego można postawić jako ogólną zasadę to tylko, że w dobie neolitycznej panującym był typ grzebalny szkieletowy i że utrzymywał się w tejże dobie nadal zwyczaj układania ciał w pozycji skurczonej, chociaż ani typ wymieniony ani w związku z nim pozostający zwyczaj nie stanowił wyłącznie charakterystycznej właściwości wszystkich grobów, należących do doby neolitycznej; bo na ziemiach słowiańskich, jak i gdzieindziej, wykryto pewną ilość grobów ciałopalnych z inwentarzem czysto neolitycznym, co dowodzi, że jeszcze przed nastaniem doby metalowej zaczął w tej części Europy wchodzić gdzieśgdzie w użycie zwyczaj palenia ciał zmarłych i umieszczania ich w popielnicach; a w grobach szkieletowych z inwentarzem neolitycznym szkielety przeważnie, ale bynajmniej nie zawsze, znajdowały się w pozycji skurczonej.

Mimo mnóstwa wydobytych na jaw zabytków z czasów przed rozpoznanieniem metali, dzisiaj trudno jeszcze bardzo zorientować się w tym świecie neolitycznym ziem słowiańskich, bo rozkład znanego materiału archeologicznego jest bardzo nierównomierny. Podczas gdy liczne poszukiwania, przedsiębrane w zachodnich dzielnicach, wydały plon obfity, który został w przeważnej części starannie rozpoznany i uporządkowany, to natomiast wiedza nasza o kulturze neolitycznej ziem wschodnio- i południowo-słowiańskich przedstawia jeszcze tyle luk i niedostatków, iż nie podobna na niej budować pewniejszych ogólnych wniosków. To jedno zdaje się być pewnem, że zabytki z czasów neolitu, rozmieszczone na obszarze od Bałtyku, Łaby i Karpat po Ural, nie świadczą o istnieniu żadnej jednolitej kultury na całym terytorium tej części Europy w żadnym okresie epoki neolitycznej. Natomiast wszelkie wychodzące z tego założenia negatywnego usiłowania osiągnięcia

jakichś danych pozytywnych, to jest próby wyróżnienia jakichś mniejszych, bardziej jednolitych całości kulturalnych i określenia ich podstaw terytoryalnych, jakoteż granic chronologicznych, nie przyniosły dotąd ścisłych, niezawodnych wyników. Z dotychczasowych rezultatów badań zdołaliśmy wynieść wrażenie raczej, aniżeli przeświadczenie, iż najwięcej pod względem zasadniczych cech zbliżone do siebie były kultury neolityczne Skandynawii i dzisiejszych północnych Niemiec; tak że wypada je obie, razem wzięte, uważać jako jedną z najbardziej względnie jednolitych całości kulturalnych z doby neolitu<sup>1)</sup>; a że drugiej takiej względnie jednolitej całości można się dopatrzeć (choć nie panuje w nauce bynajmniej powszechna zgoda na ten pogląd) wśród zabytków neolitycznych, znalezionych na terytoryum środkowej Europy, na pasie ziemi, ciągnącym się od Menu i Renu przez Turynię i Morawę do wschodnich Węgier i Siedmiogrodu i na południe aż do Bośni<sup>2)</sup>; że wreszcie



Fig. 19. Malowane naczynia gliniane typu mykeńskiego, znalezione w Galicyi wschodniej (wedle zestawienia Dra Demetrykiewicza).

jako całość odrębną poniekąd od tamtych, ale w sobie najmniej jednolitą, uważać można terytoryum północno - wschodniej Europy, poza obrębem ziem wyżej wymienionych. Jakże zaś są źródła tych kultur, czy wszystkie wypłynęły ze źródła wspólnego, czy też każda z innego, czy powstały i rozwinęły się na gruncie europejskim, czy też przyniesione zostały z poza Europy i w jakim czasie się w rozmaitych częściach ziem słowiańskich pojawiły, na to różni prehistorycy i archeologowie dają bardzo niezgodne między sobą odpowiedzi.

Z podanego powyżej przeglądu rozmaitych sposobów dzielenia czasów przedhistorycznych i ujmowania okresów archeologicznych w daty chronologiczne

<sup>1)</sup> Por. wywód Monteliusa, przedstawiony na zjeździe Tow. antr. w Halli w r. 1900. (Pzekaład w „Światowicie“ III, 212—14).

<sup>2)</sup> Idziemy tu wbrew zapatrywaniom Piča za wywodami bardziej ścisłego Buchteli, rozwiniętymi w pracy p. t. „Nordböhen bis zur Zeit um Christi Geburt“ (Věstník slov. starožitnosti sv. III, 1899. Beilage, str. 1—42).

wyrozumieć łatwo, że szczególnie co do początków doby neolitycznej w środkowej Europie niema porozumienia i zgody w nauce; że zresztą znaczna część badaczy kwestyę tę pozostawia po prostu bez odpowiedzi jako obecnie jeszcze nierozwiązalną. Wśród współczesnych słowiańskich badaczy, jak przypominamy, jeden tylko t. j. Červinka, odważył się na oznaczenie terminu początkowego epoki neolitycznej na Morawie datą około 5000 przed Chr. Dostyć zbliżone do siebie są rozliczne daty kresowe epoki neolitycznej, podane w niektórych opracowaniach, dotyczących prehistorii Europy południowej i środkowej; wszystkie te daty bowiem mieszczą się w niezbyt szerokich granicach lat 1700—1000 przed Chr.; to znaczy, że w ciągu drugiego tysiąclecia przed Chr. wedle mniemania wszystkich prawie badaczy musiało nastąpić na wszystkich ziemiach słowiańskich przejście od kultury czysto neolitycznej do kultury kruszcowej. Zastanawiano się w nauce także nad kwestyą czy nie da się tej kultury neolitycznej środkowej Europy nawiązać do kultury paleolitycznej, tam gdzie taka kultura istniała, czyli inaczej, czy nie da się drugiej wyprowadzić z pierwszej jako dalszą ewolucyę. Odpowiedzi na to pytanie wypadły przeważnie przecząco; dosyć powszechnie, zwłaszcza w świecie naukowym słowiańskim, przyjmuje się jako rzecz najbardziej prawdopodobną, iż przynajmniej w środkowej Europie, na terytorium Czech i Morawy, a prawdopodobnie i na Ukrainie kultura paleolityczna wygasła na długie wieki przedtem, zanim na jej dawnej podstawie terytorjalnej rozwinęła się nowa kultura, neolityczna; że więc między ustaniem jednej kultury a nastaniem drugiej musiała upłynąć długotrwała przerwa w czasie czyli t. zw. „hiatus“ i że nie można szukać w kulturze paleolitycznej początków późniejszych kultur środkowo-europejskich<sup>1)</sup>.

Podczas gdy wszystkie odcienia kulturalne z początkowego i środkowego peryodu epoki neolitycznej są zbliżone do siebie wskutek dwu wielkich wspólności: podobieństwa materyałów, wszędzie zarówno używanych, i powszechnej identyczności systemu grzebalnego (szkieletowego), to w końcowej fazie epoki neolitycznej występuje na podkarpackich ziemiach jako nowość uderzająco odrębna — odmienny typ grzebalny, dotąd nie używany, a polegający na paleniu ciał i umieszczaniu popiołów w urnach czyli popielnicach, które następnie zasypywano samą ziemią albo umieszczano w wyłożonych kamieniem grobach. Cmentarzyska ciałopalne czyli t. zw. popielnicowe z inwentarzem neolitycznym stanowią zjawisko wyjątkowe; znaleziono ich dosyć dużo na Morawie i w Galicyi zachodniej, nieco także w Prusiech Zachodnich i w Królestwie Polskiem a najwięcej w dorzeczu Dniestru, na Podolu galicyjskiem. Ważniejsze zabytki tego rodzaju w Galicyi zachodniej pochodzą z okolic Krakowa, Chrzanowa, Bochni, Brzeska, Dębicy i t. d.; obfituje w nie jednak szczególnie Pokucie i Podole galicyjskie (a w mniejszej o wiele mierze i Bukowina), gdzie cmentarzyska tego rodzaju neolityczne znaleziono w dwudziestu kilku miejscowościach, największe w Wasylkowcach i Bilezu Złotem. Jest rzeczą wysoce interesującą, iż, jak się okazało później, inwentarze grobów, na owych cmentarzyskach znalezionych (fig. 19 i 20), pozostają w ścisłym pokrewieństwie ze znaleziskami,

<sup>1)</sup> Wbrew Niederlemu, który jest przeciwny tezie „hiatu“ (Lidstvo, str. 86—92), obstają przy tej tezie usilnie Pič, Buchtela i Červinka, najlepsi obok Niederlego słowiańscy znawcy prehistorii środkowej Europy (w przytaczanych wyżej dziełach).



**Zabytki przedhistoryczne z doby kamiennej, znalezione na obszarze Prus zachodnich.**

1. Młot z rogu jeleniego. 2. Kościane ostrze harpuny. 3. Kościany haczyk od wędk. 4-5. Krzemienne ostrza strzał. 6-7. Krzemienne skrobacze. 8. Nóż krzemienny. 9. Dłuto krzemienne. 10. Kawałek krzemienia sztucznie obłupanego. 11-17. Młoty z granitu i dyorytu. 18. Czesze gliniane. 19. Naczynie gliniane z wyciskany ornamentem sznurowym. 20-24. ozdoby bursztynowe. 25. Przedziurawiony sztucznie ząb zwierzęcy



pochodzącymi z pobliskiej wielkiej pieczary Wertebry (w Bilczu Złotem). Kultury grobów neolitycznych w Galicyi zachodniej nie można jednak bynajmniej identyfikować z kulturą takichże grobów w Galicyi wschodniej; z pokucko-podolskich wydobyto bowiem sporą ilość produktów ceramiki malowanej o cechach całkiem odrębnych i odmiennych wogóle zupełnie od zabytków ceramicznych innych ziem słowiańskich, a natomiast mających wielkie podobieństwo do malowanych naczyń glinianych, znalezionych w najdawniejszych



Fig. 20. Malowane przedmioty gliniane typu mykeńskiego, znalezione w Horodnicy nad Dniestrem.

grobach mykeńskich<sup>1)</sup>. Podobieństwo to jest tak uderzające, że upoważnia do twierdzenia, iż między kulturą ludu, który pod koniec epoki neolitycznej siedział na obszarze Podola galicyjskiego i Pokucia a najdawniejszą kulturą Mykeńczyków musiał istnieć ścisły związek; jeżeli obie nie wypłynęły z jednego źródła, to w każdym razie jedna musiała się na drugiej wzorować. Mamy tu

<sup>1)</sup> Demetrykiewicz: *Vorgeschichte Galiziens*, str. 116—119 i tegoż sprawozd. na posiedz. Komisji antropol. w r. 1897. (*Materyały archeolog.-antropol.* t. II., str. IX—X).

więc do czynienia z pierwszym na ziemiach słowiańskich śladem kultury przedhistorycznej, widocznie spokrewnionej z jedną z najdawniejszych kultur historycznych starożytności.

Niemniej interesującym zjawiskiem są groby ciałopalne t. zw. popielnicowe z inwentarzem neolitycznym, odkryte w Galicyi zachodniej i na Morawie; bo typ grobów popielnicowych wszedł w użycie na gruncie zachodnio-słowiańskim dopiero w dobie kruszcowej, tak że w inwentarzach grobów ciałopalnych w innych stronach, poza Podkarpaciem, występują zazwyczaj przy popielnicach liczne wyroby metalowe; jeżeli w wielu grobach ciałopalnych podkarpackich tego rodzaju zabytków niema, a są w nich natomiast różne kamienne, słusznie nasunąć się mógł wniosek, iż typ grzebalny ciałopalenia musiał się najwcześniej pojawić w tych właśnie stronach i stąd dopiero przedostał się do innych ziem słowiańskich<sup>1)</sup>.

W istocie, dopiero w okresie brązowym doby kamiennej w całej zachodniej i środkowej części ziem, dzisiaj zajętych przez Słowian, zwyczaj palenia ciał stał się panującym; i dopiero w tym okresie w związku z systemem ciałopalnym wytworzyła się odrębna kultura, t. zw. cmentarzysk popielnicowych, której podstawy terytoryalne nie wykraczają nigdzie daleko poza obręb dawniejszych historycznych siedzib słowiańskich. Kulturę brązową na ziemiach słowiańskich można uważać za bezpośrednią następczynię kultury neolitycznej; bo ślady kultury miedzianej są na tych ziemiach tak nieliczne, iż o jakimś pośrednim peryodzie miedzianym mowy być nie może. Nawet i kultura brązowa nie doznała równomiernego rozpowszechnienia na całym obszarze, należącym w czasach historycznych do Słowiańszczyzny; podczas gdy bowiem na całym zachodzie słowiańskim, jakoteż na południu, wszelkiego rodzaju zabytki brązowe występują wszędzie w większej ilości, to natomiast na obszarze właściwej Litwy i na Podnieprzu znaleziono ich dotychczas tak niewiele, że nie sposób terytoryum tych krain podciągać pod wyrażoną powyżej ogólną zasadę, a trzeba raczej uznać, że tutaj wyjątkowo kultura żelazna dostała się od razu na grunt, zajęty przedtem prawie wyłącznie kulturą neolityczną<sup>2)</sup>.

Pojawienia się metalów i opartych na ich zastosowaniu nowych ewolucyj kulturalnych na ziemiach słowiańskich niema powodu łączyć z jakąkolwiek zmianą pod względem etnicznym; jeden i ten sam lud mógł bowiem z łatwością, siedząc ciągle na jednej i tej samej ziemi, zapoznawać się po kolei z wykrywanymi stopniowo gdzieindziej nowymi materyałami, przydatnymi do codziennego użytku. Inna rzecz, jeżeli mamy do czynienia ze zmianami, sięgającymi, że się tak wyrazimy, w samą istotę duchową człowieka; choćby tylko ze zmianami w pewnych uprawianych przez całe wieki obyczajach i służących im za podstawę pojęciach. To też taka n. p. zmiana, jak przejście od systemu grzebania szkieletowego do ciałopalnego, może daleko słuszniej uprawniać do przypuszczenia, że powodem tego zwrotu na danem terytoryum było pojawienie się nowego żywiołu ludzkiego. Ale właśnie jest rzeczą prawie na pewno stwierdzoną, że zwrot powyższy dokonał się na ziemiach słowiańskich w jednym

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, str. 372—8.

<sup>2)</sup> W. Szukiewicz: Przedmioty brązowe, znalezione nad Niemnem i Mereczanką (Światowit I, 70—1). Majewski: Bronzy i kości ludzkie we wsi Koniuchy (Tamże III, 85—9).

stronach przed nastaniem kultury brązowej, w innych dopiero w ciągu okresu brązowego, tu i owdzie nawet w dosyć późnej fazie rozwoju kultury brązowej; czyli inaczej, że pojawienie się brązu nie spowodowało, o ile wiadomo, żadnego tego rodzaju przewrotu w stosunkach obyczajowych, któryby upoważniał do wiązania początków okresu brązowego z faktem napływu nowej warstwy etnicznej. Owszem, dużo danych przemawia za tem, że kultura brązowa była dalszą ewolucją wszelkich odmian kultur neolitycznych na ziemiach słowiańskich; choć z drugiej strony zachodziły w okresie brązowym takie wypadki, iż w pewnych częściach tychże ziem pojawiały się nowe żywioły ludowe, znające już kulturę brązową a nie mające jednak nic wspólnego z siedzącymi w ich najbliższym sąsiedztwie potomkami wytwórców starodawnej kultury neolitycznej<sup>1)</sup>.

Kultura brązowa starsza ziem słowiańskich za mało jest nam dotychczas znana, aby można na podstawie obecnie dostępnych danych orzekać stanowczo o większej lub mniejszej jednolitości tej kultury<sup>2)</sup>. To pewna, że nie była ona produktem miejscowym, rodzimym, lecz przyszła do Europy ze wschodu, przez Małą Azję, gdzieś aż z nad Eufratu i Tygrysu, i że znana w Babilonii i Egipcie już może w piątym tysiącleciu przed Chr., w Małej Azji i Grecji uprawiana w ciągu trzeciego tysiąclecia, dotarła na terytorium Niemiec najpóźniej około 2000 r. przed Chr.<sup>3)</sup>, a w czasie między rokiem 2000 a 1000 rozpostarła się na całym obszarze, zajętym w czasach historycznych przez zachodnich i południowych Słowian, jakoteż przez Litwinów. A i to także można przyjąć jako ogólną regułę, iż kiedy kultura ta pojawiła się na ziemiach słowiańskich, prawie na wszystkich tych ziemiach, z wyjątkiem pewnych okolic na Morawie, w Prusiech Zachodnich i na Podkarpaciu, był panującym system grzebania ciał szkieletowy, a dopiero w ciągu okresu brązowego zaczął wchodzić stopniowo w użycie, w rozmaitych stronach w rozmaitych czasach, zwyczaj palenia ciał i grzebania ich po części w grobach dawniejszych typów i sposobami, uprawianymi już w dobie neolitycznej, po części wedle nowego, całkiem odrębnego porządku. Ten nowy porządek, który doznał z biegiem czasu najszerszego rozpowszechnienia w zachodniej i środkowej części historycznego terytorium Słowiańszczyzny, polegał pierwotnie na tem, iż popioły ciał spalonych składano do urn glinianych, które następnie umieszczano w grobach wykopanych w ziemi i ziemią przysypanych, obstawiwszy je t. zw. przystawkami w postaci prostych i skromnych naczyń również glinianych, jako to garnuszków, kubków z uszkami, miseczek, napełnionych zazwyczaj artykułami

<sup>1)</sup> Wyjątkowo co do Moraw wystąpił niedawno uczony Červinka z twierdzeniem, że nastanie kultury brązowej na terytorium tego kraju wiąże się z faktem wygaśnięcia plemienia, które było piastunem kultury neolitycznej a pojawienia się nowego elementu etnicznego (plemienia szkieletów skureczonych), któremu już była znana kultura brązowa (Morava za pravěku, str. 158—9 i 166).

<sup>2)</sup> Tylko co do kresowych ziem zachodnio-słowiańskich, mianowicie co do Czech i Morawy, jakoteż dzisiejszych niemieckich, a dawniej przez Słowian zajętych, zdołano osiągnąć pod tym względem nieco pewniejsze rezultaty. Co do Czech stwierdzono napewno, że już w początkach okresu brązowego nie było tam jednej jednolitej kultury, lecz istniały obok siebie dwie przynajmniej odrębne strefy kulturalne; zgadza się na to zarówno Pič, jak Niederle i Buchtela, choć poglądy dwóch ostatnich badaczy na charakterystyczne cechy owych stref kulturalnych bynajmniej nie zgadzają się z poglądami Piča na tę samą kwestję. (Por. przytoczone wyżej studia Piča i Buchteli, a nadto rozprawę Niederlego: O počatcích dějin zemí českých. Český časopis historický, 1900, VI, 218—29).

<sup>3)</sup> Montelius: Die Chronologie der älteren Bronzezeit in Norddeutschland (Archiv f. Anthrop. XXVI, 1900, str. 907—988).

żywności, jakoteż innymi przedmiotami codziennego użytku lub i zbytku, zwłaszcza ozdobami ze szkła i z metalu (pierwotnie, rozumie się, wyłącznie bronzowemi; zob. fig. 21—2). Zrazu właściwy, zdaje się, tylko jakiemuś ludowi podkarpackiemu, porządek ten zdobywał sobie, jak już powiedzieliśmy, stopniowo w ciągu późniejszej fazy okresu brązowego coraz szersze zastosowanie, tak że pod koniec tego okresu stał się panującym na obszarze ziem, odpowiadających dzisiejszym terytoryom południowej Meklenburgii, Brandenburgii, Łużyc, Śląska, północno-wschodnich Czech, Morawy, części Austrii Dolnej po Dunaj, północno-zachodnich Węgier, zachodniej Galicji, W. Księstwa Poznańskiego i Królestwa<sup>1)</sup>.

Jakkolwiek kultura cmentarzysk popielnicowych przedstawia się jako całość wcale jednolita, tak, że zasadnicze cechy jej wytworów, znalezionych w najbardziej nawet odległych od siebie miejscowościach na określonym powyżej terytoryum, są do siebie bardzo zbliżone, zdołano jednakże, szczególnie w spuściźnie ceramicznej po tej kulturze, rozróżnić dwa oddzielne typy, z których jeden uchodził zresztą tylko za ewolucję drugiego. Różnica między młodszym t. zw. śląskim a starszym t. zw. łużyckim uwydatnia się głównie w lepszym wykończeniu i większej ozdobności naczyń glinianych, należących do typu późniejszego. Naczynia bowiem typu łużyckiego wyglądają na produkty roboty odręcznej, grubej, dosyć nieudolnej i są albo zupełnie pozbawione wszelkiej ornamentyki albo ozdabiane co najwięcej bardzo prostymi rysunkami, złożonymi z równoległych lub koncentrycznych linii, rytych albo wykropkowanych w niemalowanej glinie. Naczynia typu śląskiego są o wiele bardziej kształtne, staranniej wykonane i upiękzone ornamentacją o wiele bogatszą, utworzoną z rozmaitych kombinacyj linii prostych, załamanych i okrągłych, które zapełniają nieraz przeważną część powierzchni zewnętrznej glinianych przedmiotów. Istnieją też różnice w rozmiarach i kształtach naczyń. W grobach typu śląskiego obok zabytków glinianych, mających formy urn, garnków, misecek, dzbanków i t. d. występują wyroby zbytkowne, które służyły zapewne po części do zabawy, po części miały niewyjaśnione dotąd przeznaczenie<sup>2)</sup>. Ścisłe pokrewieństwo między oboma typami, przy większej wartości estetycznej zabytków drugiego typu, jakoteż przy często zachodzącej obecności zabytków obu typów w jednych i tych samych miejscowościach, uprawnia do przypuszczenia, iż typ śląski rozwinął się z typu łużyckiego jako dalsza, udoskonalona formacja tego samego kulturalnego pierwiastku.

Gdzie było źródło, właściwa ojczyzna kultury cmentarzysk popielnicowych, na to nie dają znawcy odpowiedzi jednoznacznej. Z dwu sprzecznych poglądów jeden wyprowadza kulturę rzeczoną z ogniska, które miało się znajdować gdzieś w południowo-wschodnich Węgrzech nad Dunajem, drugi z północnego Podkarpacia<sup>3)</sup>. Nie osiągnięto też w nauce dotychczas zupełnego porozumienia co do kwestyi, kiedy dokładnie kultura cmentarzysk popielnicowych się pojawiła i w jakim czasie ogarnęła ten znany nam już rozległy obszar ziemi,

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, 372—8. Tegoż: O počatcích dějin zemi českých (l. s. cit.), 218—19. Buchtela: Nordböhmen etc., u. s. 41—2. Červinka: Morava za pravěku, 195—6. Majewski: Prahistoria ziemi Obotrytów (Światowit, IV, 212—18).

<sup>2)</sup> Por. opisy zabytków obu typów w książce Červinki: Morava za pravěku, str. 196—235.

<sup>3)</sup> Za ojczyzną naddunajską oświadczyli się z dawniejszych badaczy Undset, z nowszych Červinka; za ojczyzną północno-karpacką Niederle i Buchtela.

który przez długie wieki służył za podstawę materialną jej rozwoju. Wszyscy zgadzają się na to, że musiała się ta kultura wytworzyć w obrębie czystego okresu brązowego, ale nie w początkach okresu, lecz w pośrodku, lub w ciągu drugiej dopiero, późniejszej onego części. Podejmowane dotąd próby ściślej-szego oznaczenia terminu początkowego wahają się w granicach kilku środkowych wieków ostatniego tysiąclecia przedchrześcijańskiego: dla Morawy przyjął jeden z najlepszych znawców prehistorii tego kraju datę 800 r. przed Chr., co do Czech dwaj najwybitniejsi archeolodzy tamtejsi są także za datą z pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia; co do Meklenburgii ostatni badacz, który zabierał głos w tej sprawie, odnosi pojawienie się kultury ementarzysk popielnicowych w tamtych stronach do r. 500 przed Chr., inny, znakomity uczoney niemiecki co do terytorium północnych i wschodnich Niemiec dopiero do I. lub II. wieku przed Chr.<sup>1)</sup> Skądkolwiek kultura ementarzysk popielnicowych dostała się do środkowej Europy, to niezawodne, że stworzyła sobie drugie



Fig. 21. Naczynia, narzędzia i ozdoby z okresu brązowego, znalezione na ziemiach polskich (wedle zestawienia Dra Demetrykiewicza).

ognisko gdzieś na północ od Sudetów i gór Olbrzymich, najpewniej na Łużycach i stąd rozpowszechniła się powoli we wszystkich kierunkach; wtargnęła do północno-wschodnich Czech i do Moraw, ogarnęła południowo-wschodnią Brandenburgię, południową Meklenburgię, W. Księstwo Poznańskie, Prusy zachodnie, Królestwo Polskie, Galicyę zachodnią i północno-wschodnie Węgry (jeżeli w Galicyi i na Węgrzech przedtem jej nie było), i na tym całym obszarze utrzymywała się przez długie wieki, aby podledz ostatecznie, w jednych stronach wcześniej, w innych później, nowym wpływem kulturalnym, które z niektórych jej dzielnic zupełnie ją wyparły, w innych częściowo tylko zmodyfikowały i przekształciły.

<sup>1)</sup> Por. po kolei w znanym dziele Červinki ust. na str. 242; w przytoczonym wyżej (na str. 51 przyp. 2) art. Niederlego: „O počatcích dejin“ etc., ust. na str. 218—220, w art. Buchteli (s. cit.), 41—2, wreszcie artykuł Beltza: „Erläuterung der Karten zur Vorgeschichte Mecklenburgs“ (Archiv. f. Anthropol. XXVII, Correspondenzblatt, 1901, nr. 3, str. 20—3) i przemówienie Virchowa na zjeździe antrop. w Spirze z r. 1886 (Przekład u Majewskiego: Drobne prace, 87—97).

W chwili największego nawet rozpostarcia nie ogarniała kultura cmentarzysk popielnicowych, jak widać z powyższego zestawienia, bynajmniej wszystkich ziem, należących w czasach historycznych do Słowian. Najszerza jej podstawa terytoryalna przystawała dosyć ściśle do udziału zachodniej Słowiańszczyzny, do historycznych siedzib Obotrytów, Wilków, Lutyków, Łużyczan, Czechów, Morawian, Słowaków i Polan, to znaczy, że kończyła się tam, gdzie się zaczynały historyczne siedziby Słowian łotewsko-litewskich i ruskich. Na Litwie był wprawdzie przez długie wieki w użyciu obrzęd ciałopalny, ale system grzebania popiołów zmarłych różnił się znacznie od przyjętego powszechnie na zachodzie. Różnica polegała mianowicie na tem, że popioły zmarłych pokrywano nie grobami płaskimi, lecz zazwyczaj mogiłami i całymi kurhanami, podczas gdy na terenie cmentarzysk popielnicowych, kurhany należą do zjawisk wyjątkowych; na ziemiach zaś pierwotnie ruskich, t. j. na terytoryum Rusi Czerwonej już począwszy od Sanu ku wschodowi, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Rusi Białej niema niewątpliwych śladów wyłącznego panowania systemu ciałopalnego w żadnej dobie przedhistorycznej;

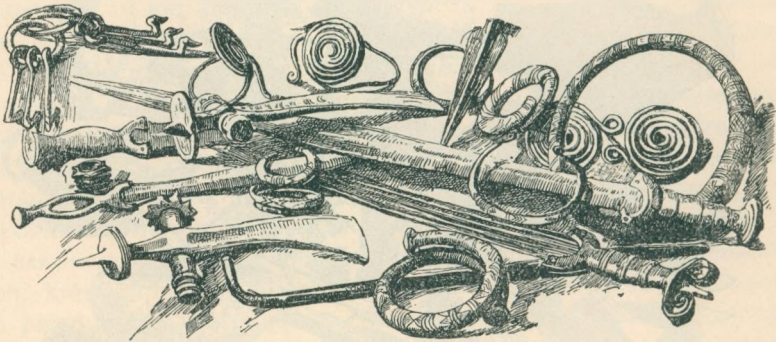


Fig. 22. Broń, narzędzia i ozdoby z okresu brązowego, znalezione na ziemiach polskich (wedle zestawienia Dra Demetrykiewicza).

wszędzie prawie występują w tych stronach zabytki grobów ciałopalnych i szkieletowych jedne obok drugich w tak bliskiem sąsiedztwie, a więc tak z sobą pomieszane i z zachodzącą tak często przewagą po stronie grobów szkieletowych, pokrytych także zazwyczaj kurhanami, że o identyczności żadnej kultury, uprawianej na ziemiach ruskich, z kulturą cmentarzysk popielnicowych mowy być nie może. Kultura ta rozpościerała się, jak wiadomo, na zachodzie także stopniowo, zwolna, promieniując na wszystkie strony z ogniska leżącego prawdopodobnie na gruncie dzisiejszych Łużyc; gdziekolwiek długą musiała nawet staczać (że się tak wyrazimy) walkę, zanim zdołała zdobyć sobie szerszą i trwalszą podstawę rozwoju. Szczególnie w Czechach walka ta była przewlekła: istniały tu bowiem w okresie brązowym aż dwie odmiany starszych kultur, które się rozwinęły ze starodawnej kultury neolitycznej; kultura cmentarzysk popielnicowych typu śląskiego podporządkowała je jednak sobie ostatecznie obydwie i pokryła sobą zupełnie<sup>1)</sup>. Na Morawie

<sup>1)</sup> Buchtela: Nordböhmen etc. u. s., 41--2.

zetknęła się kultura cmentarzysk popielnicowych także z dawniejszą kulturą brązową, wytworzoną przez t. zw. plemię szkieletów skurezonych; ale i tu również skończyło się na zupełnym zwycięstwie nowej kultury, która z biegiem czasu ogarnęła cały obszar tego kraju<sup>1)</sup>.

Wobec tego właśnie zwycięskiego rozrostu kultury cmentarzysk popielnicowych na obszarze Czech i Moraw, jakoteż w dorzeczu Odry i Wisły musi się wydać rzeczą dziwną, że kultura ta rozpostarła się o wiele później dopiero na całej powierzchni Niemiec północnych. Co do tej bowiem części środkowej Europy, to jest w szczególności co do ziem, stanowiących dzisiejsze prowincje: Holsztyn, Hannover, Pomorze i północne części Meklenburgii i Brandenburgii, stwierdzono dowodnie, że na ziemiach tych utrzymywała się w ciągu epoki neolitycznej, jakoteż podczas całego okresu brązowego i w początkach okresu żelaza kultura całkiem odrębna, identyczna ze współczesną kulturą skandynawską. Właściwością tej kultury północno-niemieckiej i skandynawskiej najbardziej wydatną było uprawianie sposobu grzebania ciał szkieletowego i zwyczaj pokrywania grobów mogiłami stożkowymi, sypanymi z kamienia i ziemi. Jednolitość kulturalna Skandynawii i północnych Niemiec ustała nie prędzej jak w ciągu IV. w. po Chrystusie; to znaczy, że wtedy dopiero kultura, pokrewna skandynawskiej, zanikła zupełnie na obszarze wymienionych powyżej dzielnic północno-niemieckich i otworzyło się pole dla inwazyi czy też samorodnego rozwoju innych kultur<sup>2)</sup>.

Wszędzie tam, gdzie kultura cmentarzysk popielnicowych dostała się i ustaliła w okresie brązowym, przetrzymała ona całą resztę tego okresu i zachowywała swoją żywotność przez długie wieki w ciągu następnego okresu żelaza, jakkolwiek nie wszędzie z jednakową siłą i w całej swej dawniejszej pełni i wyłączności. Co do rozwoju kultury cmentarzysk popielnicowych w dalszych czasach aż po dobę ściśle historyczną można stwierdzić, że właściwą ojczyzną tej kultury pozostało i nadal terytorjum, zajęte przez nią w okresie brązowym, jakkolwiek w okresie żelaznym zdołała ona rozszerzyć jeszcze nieco podstawy swego istnienia. Dalsze te zdobycze nie powiększyły jednak bynajmniej jej dziedziny z czasów dawniejszych: bo współcześnie, w ciągu okresu brązowego, ponosiła ona pewne straty na korzyść nowych kultur, którym musiała ustępować, do czasu przynajmniej, pewne udziały swego gruntu. Można w istocie wyznaczyć na obszarze, opanowanym przed końcem okresu brązowego przeważnie lub wyłącznie przez kulturę cmentarzysk popielnicowych, takie dzielnice, na których pewne nowe formy kulturalne,

<sup>1)</sup> Červinka: Morava za pravěku, 238.

<sup>2)</sup> Tezę jednolitości kulturalnej ziem północno-niemieckich i Skandynawii w czasach po rok 300 po Chr. postawił jeden z najznakomitszych prehistoryków skandynawskich O. Montelius; rozwijał ją mianowicie parę razy w przemówieniach na zjazdach antropologicznych niemieckich, w Lindau w r. 1899 i w Halli w 1900 r. (Przekłady tych przemówień ogłosił E. Majewski w „Wiśle“ r. 1902 str. 547—52 i w „Światowicie“, III, 212—14). Za tezę Monteliusa oświadczyli się także uczeni niemieccy Virchow i Beltz. Majewski w objaśnieniach tekstów przemówień M. i w artykule o „Prahistoriji ziemi Obotrytów“ (Światowit IV., 206—33) usiłował udowodnić, iż datę ustania jednolitości kultury w wymienionych wyżej krajach należy odnieść do wcześniejszych o wiele czasów; my jednak idziemy za opinią Monteliusa. Zaslugą Majewskiego jest bardziej szczegółowe uzasadnienie opinii niemieckiego archeologa Beltza, iż w późniejszej dobie okresu brązowego istniały na terenie dzis. Meklenburgii dwie odrębne kultury: północna, identyczna ze skandynawską, i południowa, identyczna z kulturą cmentarzysk popielnicowych. Południową zatem Meklenburgię trzeba uważać za przynależną do rejonu tej samej kultury, która pod koniec okresu brązowego panowała w dorzeczu Odry i Wisły.

wytworzone w okresie żelaznym, zyskały tak szerokie i długotrwałe oparcie, iż trzeba przyjąć, że wzięły one na tych nowo zdobytych podstawach na jakiś czas górę nad kulturą cmentarzysk popielnicowych, podczas gdy co do innych części pierwotnej dziedziny tej ostatniej kultury nie udało się dotąd stwierdzić, iżby kiedykolwiek przed wiekiem IV. po Chr. kultura cmentarzysk popielnicowych uległa tam, choćby na krótki czas, przewadze jakiegóż innej, obcej kultury; co do tych więc części może być w określonym dopiero co peryodzie mowa tylko o czasowym oddziaływaniu nowych wpływów kulturalnych, a nie o powstaniu i miejscowym rozwoju jakiegokolwiek nowych kultur.

Taką względnie najtrwalszą, bo najmniej naruszoną naporem nowych czynników kulturalnych podstawą istnienia kultury cmentarzysk popielnicowych była nadal w ciągu wielu jeszcze wieków po rozpowszechnieniu żelaza kraina, odpowiadająca dzisiejszemu terytorium Brandenburgii, Łużyce, Śląska, Prus zachodnich, W. Księstwa Poznańskiego Królestwa Polskiego i zachodniej części Galicji; tu bowiem wszędzie istotną, głębiej



Fig. 23. Wykopaliska scytyjskie, La Tène i rzymskie, (pochodzące z obszaru Galicji. (Wedle zestawienia Dra Demetrykiewicza.)

sięgającą zmianę w stosunkach kulturalnych przyniósł dopiero wiek V., względnie VI. po Chr., kiedy na tym samym właśnie gruncie wyrosła i z biegiem czasu stała się panującą kultura t. zw. grodziskowa. Natomiast na całej reszcie dziedziny, ogarniętej pod koniec okresu brązowego kulturą cmentarzysk popielnicowych, (poza obrębem wyżej wymienionych terytorjów) zachodziły w rozwoju tej kultury od nastania okresu żelaza takie przerwy, względnie odrębne, lokalne fluktuacje. że chcąc się zorientować w jednych i drugich, trzeba poszczególne dzielnice niektórych ziem północno- i zachodnio-słowiańskich rozważać w dalszym ciągu jako osobne całości. Jedną taką całość stanowią mianowicie dzisiejsze Czechy, drugą Morawa, trzecią północne Niemcy, które prawdopodobnie dopiero w okresie żelaza poznały się z kulturą cmentarzysk popielnicowych; co do innych ziem słowiańskich, nie objętych w okresie brązowym wcale wymienioną dopiero co kulturą, wynika z tego, co wyżej powiedziane, że i w ciągu



okresu żelaza były one widownią odmiennych stosunków kulturalnych. Ale i co do tych wszystkich innych terytoriów, leżących poza dziedziną kultury cmentarzysk popielnicowych, a które stanowiły jednak w czasach historycznych dziedzinę szczeptów słowiańskiego i łotewsko-litewskiego, można wśród nich odróżnić dzielnice, nawiedzane częstymi zmianami stosunków kulturalnych od takich, które przedstawiają pod względem kulturalnym i w obrębie okresu żelaznego bardziej jednolitą ciągłość rozwoju; do tej ostatniej kategorii trzeba mianowicie zaliczyć terytorium, zasiedlone w czasach historycznych przez Litwinów, do pierwszej zaś obszar dzisiejszej Białej i Małej Rusi z Wołyniem i Podolem. Jako odrębna także całość muszą być wreszcie traktowane dla wielu przyczyn, które zostaną wyjaśnione poniżej, stosunki kulturalne Galicji wschodniej z okresu żelaza.

Początków tego okresu żelaza na ziemiach słowiańskich nie można odnosić do chwili pierwszego pojawienia się żelaza w środkowej Europie; bo żelazo długo było tutaj rzadkością i upłynęło sporo czasu, zanim większe rozpowszechnienie tego metalu wywołało pewne zmiany w stosunkach kulturalnych, wytworzonych w okresie brązowym. Ludzkość poznała się z żelazem wogóle dość późno, bo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie prędzej, niż w połowie drugiego tysiąclecia przed Chr.; zanim zaś kruszec ten przedostał się ze wschodu, gdzie go najwcześniej odkryto, do środkowej Europy, miało upłynąć 4—5 wieków, a jeszcze drugie tyle, zanim znalazł on tam szersze zastosowanie. Początkowej daty okresu żelaza na ziemiach zachodnio-słowiańskich nie można nigdzie posunąć poza rok 600 przed Chr.; a dla poszczególnych części tychże ziem trzeba jej szukać w granicach lat 600 i 400 przed Chr.<sup>1)</sup> Zupełnie prawie identyczny wymiar czasu da się zastosować do siedzib południowo-wschodnich historycznej Słowiańszczyzny, gdyż jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż ludowi Scytów, który przebywał w południowej Rosji przez długie wieki w czasach przedchrześcijańskich, żelazo było znane przynajmniej od V. wieku przed Chr.<sup>2)</sup>

Ponieważ kultura żelazna trwa do dzisiejszej chwili, przeto może być w odniesieniu do okresu żelaza mowa tylko o dwojakim podziale: o podziale opartym na fakcie pierwszego wystąpienia Słowian na widowni historycznej i o podziale ze względu na rozmaite odrębności form kulturalnych, które od czasu rozpowszechnienia żelaza były w powszechnem użyciu. Jaka końcowa data peryodu przedhistorycznego w okresie żelaznym na ziemiach słowiańskich podaje się zazwyczaj. wiek VI. po Chr., ponieważ do tych czasów odnoszą się pierwsze pewniejsze źródłowe wiadomości o obecności Słowian w środkowej, wschodniej i południowej Europie; co się zaś tyczy form kulturalnych, które znalazły doczesne przyjęcie lub zdobyły sobie nawet trwalsze oparcie i szersze zastosowanie na obszarze tychże ziem w ciągu tysiąclecia od 500 r. przed Chr. do 500 po Chr., zdołano rozpoznać cały ich szereg, a wśród nich już i parę

<sup>1)</sup> O. Montelius: Pierwsze pojawienie się żelaza (Przekład w „Światowicie“, III, 200—204). Co do poszczególnych ziem zachodnio-słowiańskich specjaliści wyznaczają następujące daty początkowe okresu żelaza, wszystkie z czasów przedchrześcijańskich: Červinka dla Morawy 600 r., Niederle dla Czech ogólnikowo pierwszą połowę ostatniego tysiąclecia przed Chr., Beltz dla Meklenburgii 500 r., Majewski dla tegoż kraju 400 r., Montelius dla Skandynawii 500 r. (wszyscy w artykułach i dziełach wielokrotnie wyżej przytaczanych).

<sup>2)</sup> Niederle: Lidstvo, 508—9.

takich, które nauka prehistorii i archeologii umie wcale dokładnie zdefiniować co do ich pochodzenia, t. j. tak co do ich pierwotnego źródła w znaczeniu topograficznym, jak co do kwalifikacji etnicznej ich wytwórców.

W zachodniej i południowej części świata europejskiego wytworzyły się w okresie żelaza, i to w obrębie ostatniego tysiąclecia przed Chr., względnie w ciągu pierwszych wieków ery chrześcijańskiej, a więc w dobie, uważanej co do ziem słowiańskich za przedhistoryczną, trzy szczególnie wybitne a niezawisłe od siebie wzajem typy kulturalne, które doznały względnie najszerszego rozpowszechnienia nie tylko w tych stronach, gdzie powstały, ale

wogóle w przeważnej części środkowej i północnej Europy. Pierwszy z tych typów to t. zw. kultura halsztacka, drugi kultura La Tène, trzeci — kultura rzymska (czyli ściśle mówiąc, cesarstwa rzymskiego). Kultura halsztacka otrzymała, jak to już było powiedziane wyżej, swą nazwę od miejscowości Hallstatt (w Austrii Górnej), które miało być jednym ze środowisk tej kultury w czasach przedhistorycznych; do drugiej z omawianych kultur dla podobnych powodów przyłgnęła nazwa szwajcarskiej miejscowości La Tène; wreszcie nazwa trzeciego typu kulturalnego wskazuje już wprost na samych wytwórców tego typu, którymi byli niewątpliwie Rzymianie. Trzeba zresztą wiedzieć, że i kultura La Tène bywa także oznaczana przez niektórych archeologów nazwą o etnograficznym brzmieniu, t. j. nazwą kultury celtyckiej albo gallijskiej; przeważa bowiem wśród znawców zdanie, że właściwymi jej twórcami byli Celtowie, i to głównie szczer Gallów celtyckiego pochodzenia. Tylko co do kultury halsztackiej brak pewnych wskazówek, upoważniających do bliższego określenia jej pochodzenia w tym samym



Fig. 24. Amfora gliniana, wydobyta z kurhanu ryzanowskiego.

sposobie; bo też jest to forma kulturalna, względnie najdawniejsza, należąca początkami swymi do pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia przed Chr., która też i na ziemiach słowiańskich dała się poznać w czasach przedchrześcijańskich, w różnych stronach w rozmaitych dobach, ale wszędzie w obrębie czasu od 600—200 r. przed Chr.<sup>1)</sup> Pojawienie się kultury La Tène natomiast na obszarze historycznych siedzib zachodniej Słowiańszczyzny nie

<sup>1)</sup> Červinka odnosi okres wpływu kultury halsztackiej na Morawie do czasu między 600 a 200 r. przed Chr., Pič w Czechach do czasu między 700 a 300 r., Beltz dla Meklenburgii do czasu około IV. w. przed Chr. (w dziełach i artykułach wyżej przytoczonych).

odnosi żaden z badaczy do czasów wcześniejszych, niż wiek IV. przed Chr.; granice chronologiczne jej istnienia na tym obszarze można na podstawie dotychczasowych badań ująć w daty 400 r. przed Chr. do 100 po Chr.<sup>1)</sup>. Rozpowszechnienie wreszcie kultury rzymskiej w tych samych stronach wszyscy rzeczoznawcy wiążą z pierwszymi wiekami ery chrześcijańskiej, co do jednych okolic oznaczając granice ściślejsze wieku II. i III. tylko, dla innych szersze, od I.—IV. lub nawet od I.—V. w. po Chr.<sup>2)</sup>.

Inne z wielu względów koleje przemian w stosunkach kulturalnych przechodziły współcześnie wschodnie i południowo-wschodnie ziemie słowiańskie; tam bowiem docierały w części z południa, w części ze wschodu, a nawet i z północnego zachodu pewne takie wpływy, które do ziem zachodnich albo wcale nie dotarły, albo, o ile dotarły, nie wniknęły nigdzie głęboko w istotę duchową przywiązanych do tychże ziem żywiołów ludowych; a nadto na samym gruncie ziem wschodnich i południowo-wschodnich wytworzyły się wśród odrębnych warunków lokalnych, poniekąd samodzielnie, pewne całkiem odrębne typy kulturalne, które można uważać za produkty ludów, na tym gruncie stale dłuższy czas siedzących, a więc za produkty rodzime, a nie za naniesiony z zewnątrz zabytek jakichś kultur postronnych, obcego pochodzenia. Nie znaczy to, żeby tamtych stron nie osiągnęły wcale żadne prądy kulturalne, panujące na zachodzie; owszem znać i na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich wydatny wpływ jednej kultury, która oddziaływała przez parę wieków potężnie na całą Europę, t. j. kulturę cesarstwa rzymskiego; ale wpływ ten nie był nigdy tak silny, jak wpływy kultury greckiej, a później germańsko-gotyckiej. To też w prehistoryi tej części świata słowiańskiego odróżnia się osobne peryody archeologiczne, nacechowane przewagą jednego, a potem drugiego z tych dwu elementów kulturalnych: dawniejszy, bo do czasów przedhistorycznych należący okres wpływów greckich, i późniejszy, przypadający dopiero na czasy wędrówek narodów, okres wpływów germańsko-gotyckich (nazywany dlatego przez niektórych archeologów inaczej okresem wędrówek narodów). Co do kultur, które się wytworzyły na gruncie wschodnich i południowo-wschodnich ziem słowiańskich, po części przynajmniej samodzielnie, można odróżnić na podstawie dotychczas zgromadzonego materiału zabytków istnienie trzech osobnych typów kulturalnych, które, co prawda, z czasem straciły dużo ze swojej czystości, zmieszawszy się z innymi, a to typy: t. zw. sarmacki, tursko-fiński i wreszcie scytyjski. Z odpowiadających tym trzem typom kultur jedna tylko uwydatnia się w zabytkach tak wybitnie pewnymi, odmiennymi, jej wyłącznie właściwymi cechami, że można ją uważać za całość odrębną, za zjawisko kulturalne o samodzielnym przeważnie rozwoju, a mianowicie kultura scytyjska; ona też jedynie nosi nazwę, która ma wcale pewne uzasadnienie

<sup>1)</sup> Wedle Červinki zabytki kultury La Tène na terytorium Morawy pochodzą z czasów od 300 r. przed Chr. do 100 po Chr.; Niederle (O počatech dejin českých) i Buchtela odnoszą także zabytki na obszarze Czech do I. wieku przed Chr. i I. wieku po Chr. (Pić podaje, co prawda, co do Czech daty inne, t. j. 400 r. przed Chr. do 50 po Chr.); Beltz — najdawniejsze zabytki La Tène, znalezione w Meklenburgii, do końca IV. w. przed Chr.

<sup>2)</sup> Na Morawie okres t. zw. rzymski trwać miał wedle Červinki od 50 r. do 450 po Chr., w Galicji wedle Demetrykiewicza od II. do III. w. po Chr., w Meklenburgii wedle Beltza w pierwszych wiekach ery Chrystusowej; w północnych Niemczech (i w Skandynawii) wedle Monteliusa od Chrystusa do 500 r. po Chr. i t. d.

w stwierdzonym prawie niewątpliwie jej związku z elementem etnicznym scytyjskim. Bo co do dwu innych kultur, sarmackiej i tursko-fińskiej, żadna z nich nie rysuje się w prehistorii tak wyraźnie, aby można określić dokładnie charakterystyczne, każdej z osobna wyłącznie właściwe znamiona; i o żadnej z nich nie można też powiedzieć z zupełną pewnością, iż była wytworem tego ludu, od którego nadano jej utarte w powszechnem naukowem użyciu nazwisko. Mówi się bowiem w nauce o kulturze sarmackiej dlatego, ponieważ w typie pewnej ilości zabytków, znalezionych na ziemiach południowo-wschodnich historycznej Słowiańszczyzny, nie zdołano się dopatrzeć wspólności



Fig. 25. Przedmioty brązowe, znalezione w kurhanie ryzanowskim.

z innymi typami kulturalnymi, występującymi w tych samych stronach i uznanymi przez prehistoryków za odrębne a chronologiczna determinacja tych zabytków zdaje się przystawać do opartej na źródłach chronologii dziejów zagadkowego ludu Sarmatów; i podobnie mówi się o kulturze tursko-fińskiej dlatego, ponieważ materiał archeologiczny, wydobyty na jaw na obszarze wschodnich i południowo-wschodnich ziem słowiańskich, przedstawia mieszaninę trzech różnych elementów kulturalnych, z których jeden ma względnie najwięcej

kwalifikacji do uchodzenia za rodzimy, drugi pozostaje w bliższem pokrewieństwie z zabytkami przedhistorycznymi zachodniej i południowo-zachodniej Europy, trzeci zaś do żadnego z tamtych typów kulturalnych nie przystaje, a więc może być tylko albo produktem również lokalnym jak pierwszy, albo elementem napływowym, pochodzącym ze wschodu, a dopiero z czasem tutaj zakorzenionym, co wydaje się dzisiejszym badaczom rzeczą najbardziej prawdopodobną; że zaś od najdawniejszych czasów historycznych na wschodzie sąsiadowały ze Słowianami stale ludy tursko-fińskie, więc zachodzi możliwość, iż one to wprowadziły ów trzeci odrębny pierwiastek kulturalny

na ziemię, później stanowiące dziedzinę wschodnich i północno-wschodnich Słowian. Z tego, co wyżej powiedziano, wynika, iż żadna z wymienionych kultur nie była zjawiskiem, przywiązaniem ściśle do obszaru, zajętego przez wschodnią Słowiańszczyznę; jest też w istocie rzeczą stwierdzoną, że każda z nich miała swego czasu rejon rozwoju, sięgający kresami swymi w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim daleko poza granice historycznej podstawy terytoryalnej świata słowiańskiego. Inne z wielu względów wysoce interesujące widowisko przedstawiają niektóre ziemie, leżące w pośrodku między zachodem a wschodem słowiańskim, a zwłaszcza właściwa Litwa i wschodnia część dzisiejszej Galicyi. Stosunki kulturalne ziemi litewskiej z doby żelaznej wyróżniają się tem od innych, iż jest w nich względnie najwięcej jednolitości i samodzielności w porównaniu do takichże stosunków ziem postronnych, co dowodzić się zdaje, że ulegały one w owych czasach w najmniejszej względnie mierze wpływowi obcym, zewnętrznym; gdy przeciwnie współczesne zabytki archeologiczne, znalezione na terytoryum Galicyi wschodniej, świadczą, iż na gruncie tej dzielnicy schodziły się i krzyżowały najrozmaitsze wpływy, idące tak ze wschodu, jak i z zachodu, że więc kraina, leżąca między Sanem i Prutem, zwłaszcza całe Podniestrze galicyjskie było jakby otwartem, dostępnem ze wszystkich stron łożyskiem, po którym przepływały po kolei wszystkie silniejsze prądy kulturalne, jakie się pojawiły gdziekolwiek w bliższem lub dalszem sąsiedztwie.

Co do zachodniej części ziem słowiańskich cały przedhistoryczny okres żelaza przedstawia się jako względnie najbardziej jednolita całość, jak to już było powiedziane, na środkowej pości tego terytoryum, na którym pod koniec okresu brązowego zdobyła sobie najszerze rozpowszechnienie kultura cmentarzysk popielnicowych: to jest na gruncie dzisiejszych Prus zachodnich, Brandenburgii, W. Księstwa Poznańskiego, Śląska, Łużyc, Królestwa Polskiego i Galicyi zachodniej. Na tem całym terytoryum istniała i rozwijała się dalej przez całe tysiąclecie, do V. wieku po Chr., ta sama kultura, która wzięła tu górę jeszcze przed zaprowadzeniem żelaza. Nie można przynajmniej stwierdzić, aby w ciągu tego wielowiekowego peryodu czasu zaszła w stosunkach kulturalnych określonego wyżej terytoryum jakaś bardziej doniosła zmiana. Obrzęd grzebalny ciałopalny, powszechny w okresie brązowym, pozostał, jak był, panującym w ciągu przedhistorycznej części okresu żelaza; nowe, odrębne zabytki, znajduwane często wewnątrz grobów, na stacyach i w składach przedhistorycznych i t. d. z tego okresu, towarzyszą ciągle typowym produktom dawniejszej kultury cmentarzysk popielnicowych, najczęściej występującym w przeważnej ilości, tak, że przybytku przedmiotów odmiennych typów nie można kłaść na karb przewrotu, wywołanego przewagą jakiegoś nowego prądu kulturalnego, lecz tylko na karb działających z zewnątrz wpływów innych kultur, wpływów zresztą w ogólności, przynajmniej po czasy Chrystusowe, dosyć słabych i powierzchownych. Jeżeli chodzi przedewszystkiem o rolę tej kultury, którą uznaje się powszechnie za wytwór wczesnego okresu żelaza, t. j. kultury halsztackiej, można wykazać, że wpływ tej kultury ujawnił się wydatniej tylko na zabytkach Prus zachodnich; poza obrębem tego kraju wszędzie indziej na omawianem obecnie terytoryum wycisnęła ona bowiem tylko bardzo słabe, mało widoczne ślady. Jest faktem, że ludy, siedzące

w tamtych stronach w ciągu okresu żelaza, zapoznały się bliżej z użytkiem żelaza dopiero w czasie, kiedy do środkowej Europy zaczął się już wdzierać wpływ kultury o wiele młodszej t. j. tak zwanej La Tène czyli celtyckiej lub gallijskiej; pojawienie się zaś produktów tej kultury w dorzeczu Wełtawy, Morawy, Odry i Wisły, odnoszą jedni archeologowie, jak wiadomo, do IV. wieku, inni dopiero do I. w. przed Chr.<sup>1)</sup>. I ta nowa kultura nie zdołała opanować wszechwładnie ziem centralnej Słowiańszczyzny, przepłynęła owszem, podobnie jak poprzednia, tylko jakby po wierzchu, zostawiając po sobie w każdym razie w wielu stronach obfitszy osad, aniżeli kultura halsztacka. Najsilniejszym

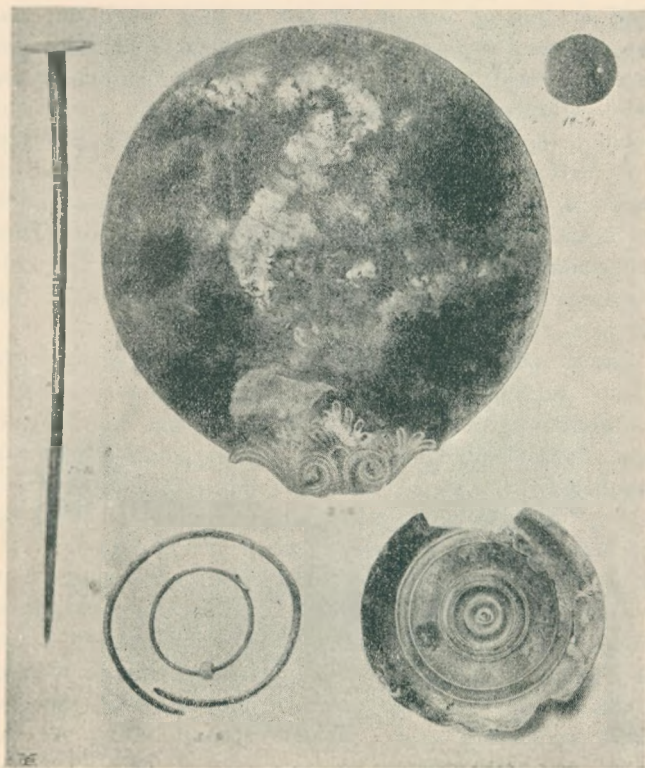


Fig. 26. Przedmioty brązowe, znalezione w kurhanie ryżanowskim.

względnie i najgłębiej sięgającym był wpływ kultury cesarstwa rzymskiego, która widocznie zalewała prosto swoimi wyrobami całą środkową i północną Europę po Bałtyk w pierwszych wiekach chrześcijańskich. Oczywiście świadectwem oddziaływania tej kultury i ożywionej wymiany z jej wytwórcami są liczne skarby monet rzymskich, znalezione w dorzeczach Warty i Wisły a pochodzące z czasów od drugiej połowy I. wieku do połowy IV. wieku po Chr.<sup>2)</sup>, jak niemniej i częste znaleziska zbroi i ozdób brązowych, żelaznych i złotych o typie

tak zwanym prowincjonalnym rzymskim. Ale właśnie okoliczność, iż prawie wszystkie tego rodzaju zabytki wykryto w pobliżu kilku wielkich arteryj rzecznych, o których wiadomo, że wzdłuż nich ciągnęły się w czasach przedhistorycznych i historycznych drogi handlowe, wskazuje na to, że kultura rzymska była na zajmującym nas obszarze elementem tylko napływowym, a nie zakorzeniła się nigdy silnie i nie ustaliła na tym odległym od

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, 480—4.

<sup>2)</sup> Sadowski: Drogi handlowe greckie i rzymskie (l. s. c.) 76—81.

jej głównego ogniska gruncie. Nie można też przypisywać wielkiego znaczenia pewnym szczególnym formom, jakie przybierał obrzęd grzebania ciałopalny w niektórych częściach krainy, objętej kulturą cmentarzysk popielnicowych, w okresie żelaza. Jest rzeczą stwierdzoną, że na obszarze całych Prus zachodnich, zachodniej części Poznańskiego i północno-zachodniej części Królestwa Polskiego wszedł w dobie żelaznej w ponowne użycie i był uprawiany przez długie czasy zwyczaj grzebania zmarłych w t. zw. kamiennych grobach skrzynkowych. Forma ta grzebania istniała już w dobie kamiennej, ale dawniej umieszczano w grobach skrzynkowych całe zwłoki, w okresie żelaza zaczęto w nich składać urny z popiołami. Wobec tego faktu, że analogiczny typ grobów istniał już dawniej a teraz został właściwie tylko przystosowany do nowego systemu konserwowania szczątków ciał ludzkich (ciałopalnego), niema powodu do upatrywania w zjawisku grobów z inwentarzem ciałopalnym w okresie żelaza — objawu jakiegoś bardziej doniosłego przewrotu w stosunkach kulturalnych, i podobnie nie można za taki objaw uważać rozpowszechnionego przez jakiś czas w okresie żelaza na obszarze Prus zachodnich i Królestwa typu grobów t. zw. podkloszowych, które różnią się od innych ciałopalnych tylko formą swoją, a nie odrębnymi właściwościami odkrytych w nich zabytków. Nadmienić tu wypada, że na omawianych właśnie ziemiach znaleziono pewną ilość grobów nieciałopalnych, szkieletowych, z inwentarzem żelaznym; z grobów tych jednak niektóre należą prawdopodobnie do czasów późniejszych od wieku V. po Chr., kiedy to w tych stronach zaczął już w istocie wchodzić na nowo w użycie system grzebania szkieletowy; inne, pochodzące z czasów przedhistorycznych (t. j. z poprzedzającego wiek V. po Chr.) uchodzą za groby cudzoziemców, zwłaszcza Rzymian, jak o tem świadczyć mają odpowiednie inwentarze grobowe<sup>1)</sup>.

Tak miała się rzecz ze stosunkami kulturalnymi na obszarze, który nazwa-  
liśmy poprzednio dziedzina centralnej Słowiańszczyzny. Obszar ten nie równa się, jak wiadomo, całemu rejonowi kultury cmentarzysk popielnicowych; kultura ta objęła bowiem także Czechy, Morawę, północno-zachodnie Węgry i t. d. Tak te dzielnice, jak niemniej terytorium krajów północno-niemieckich t. j. ziem, odpowiadających dzisiejszym prowincjom Holsztynu, północnej Meklenburgii i Pomorza, przedstawiały w okresie żelaza odmienne z wielu względów widowisko. Szczególnie na kresach nadmorskich tego północno-niemieckiego terenu stosunki kulturalne kształtowały się przez długi czas odrębnie, i to w sposobie ze wszech miar uwagi godnym i upoważniającym do bardzo doniosłych wniosków. Co najmniej do wieku III. po Chr. mianowicie nie było żadnej wspólności między kulturą tego terenu a kulturą cmentarzysk popielnicowych, krzewiącą się na sąsiednich ziemiach już przynajmniej od połowy I. tysiąclecia przed Chr., a utrzymały się liczne wspólności ze współczesnym rozwojem kulturalnym Skandynawii. Wspólności te ustają dopiero w czasie między 300 a 400 r. po Chr.; to znaczy, że wówczas, i to dosyć nagle, kultura skandynawska na gruncie północnych Niemiec zanikła zupełnie. Fakt ten uważają wszyscy prawie archeologowie za skutek opuszczenia rzeczonożego terytorium przez lud, który był piastunem kultury skandynawskiej. Niema natomiast

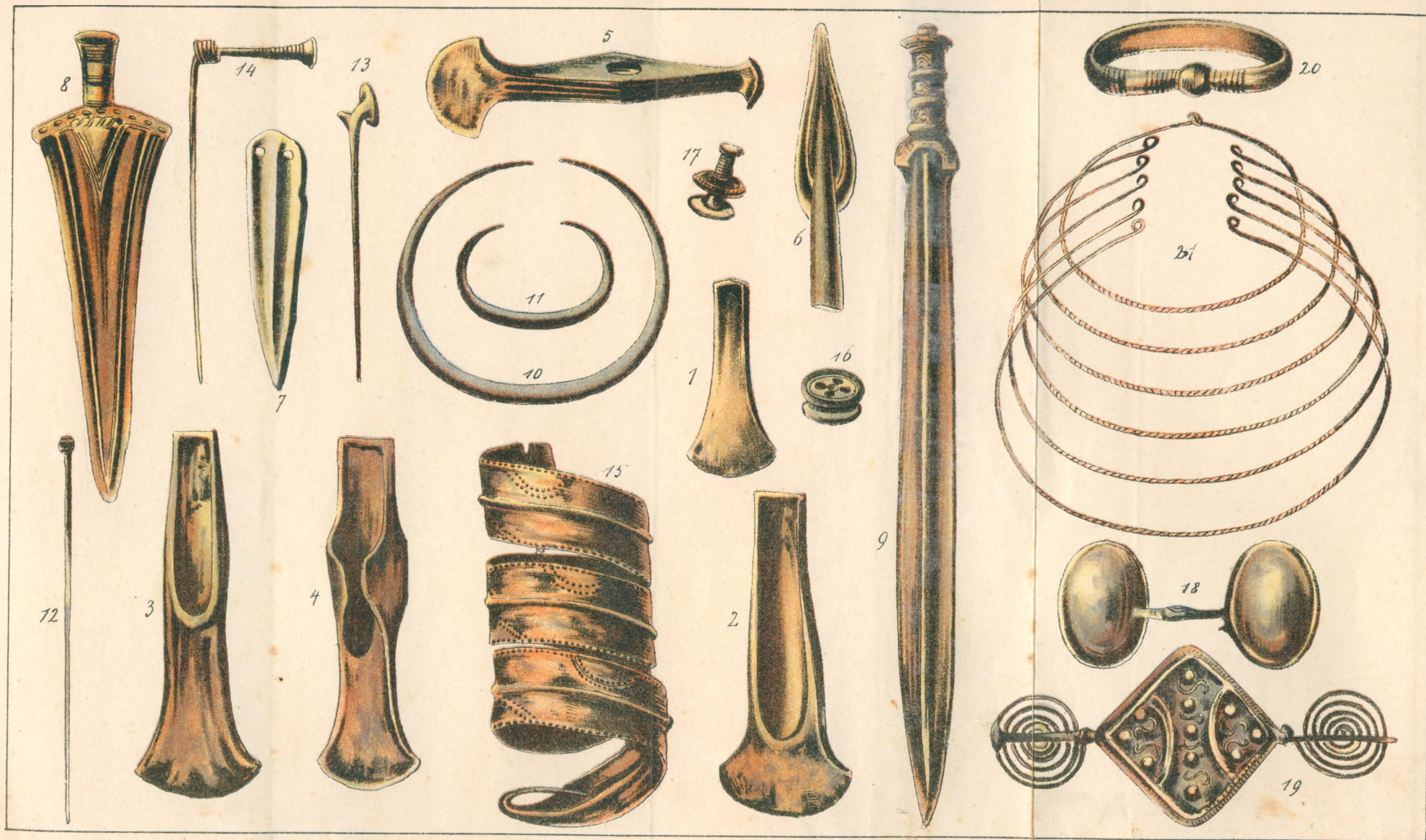
<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, 574—5.

między uczonymi zgody w poglądach na bezpośrednie następstwa tego faktu. Jedni z rzeczoznawców są zdania, że na miejscu kultury skandynawskiej pojawiła się zaraz inna, o wiele uboższa, a identyczna z kulturą cmentarzysk popielnicowych; inni przeciwnie twierdzą, że ziemie północno-niemieckie, wyludnione około IV. w. po Chr., pozostały pustką aż do wieku VI., że więc w ciągu trzech następnych wieków po zniknięciu kultury skandynawskiej żadna inna kultura na tym gruncie się nie przyjęła, a dopiero w VI. wieku dotarła tu i rozkrzewiła się podobnie, jak na wielu sąsiednich ziemiach, t. zw. kultura grodziskowa. Ci, którzy nie przyjmują żadnej przerwy w zasiedleniu obszaru północnych Niemiec, wskazują nie tylko na pewną ilość zabytków, mających związek z kulturą cmentarzysk popielnicowych a należących jakoby do najbliższych czasów po roku 300, ale także i na nieliczne wprawdzie, lecz oczywiste zabytki kultury halsztackiej, La Tène i rzymskiej, których ślady przechowane świadczą mają za tem, że w czasach, kiedy dwie ostatnie z wymienionych kultur, La Tène i rzymska, dochodziły do największego rozkwitu, t. j. między I. w. przed Chr. a IV. po Chr., musiały terytorya Holsztynu, północnej Meklenburgii i Pomorza być zamieszkane. W każdym razie kultura tych krajów w czasie między IV. a VI. w. po Chr., musiała stać na niskim poziomie, skoro obecnie jeszcze mogą zachodzić podobne wątpliwości, czy na pobrzeżach morza Północnego i Bałtyckiego, między dolną Łabą a Słupią, istniało wogóle w powyższym okresie czasu jakieś życie społeczne<sup>1)</sup>.

Stosunki kulturalne ziem północno-niemieckich w przedhistorycznej dobie okresu żelaza mają w każdym razie tę wspólność z odpowiednimi stosunkami dziedziny centralnej Słowiańszczyzny, iż na żadnej z tych ziem nie znać w żadnym momencie czasu z zakresu tysiąclecia od roku 500 przed Chr. do 500 po Chr. panującej przewagi żadnej z tych kultur, które w tej samej dobie po kolei, a względnie spóźnie, krzewiły się wszechwładnie na sąsiadujących od zachodu i południa dzielnicach Europy (halsztackiej, La Tène ani rzymskiej). Inaczej pod tym względem miała się już rzecz z obszarem dzisiejszych Czech i Morawy. Terytoryum czeskie różni się pewną odrębnością rozwoju stosunków kulturalnych w okresie żelaza zarówno od krajów północnych i północno-wschodnich, jakoteż i w szczególności od Morawy. Odbywały

<sup>1)</sup> Było to już zaznaczone powyżej, że głównym obrońcą tezy o istnieniu wspólności kulturalnej między Skandynawią a północnymi Niemcami po wiek III. po Chr. i o ustaniu tej wspólności między r. 300 a 400, jest jeden z najznakomitszych archeologów szwedzkich, Oskar Montelius. Autor ten obstaje zarazem przy opinii, iż po zniknięciu kultury skandynawskiej nie nastąpiła żadna przerwa w życiu ludzkim na obszarze Holsztynu, północnej Meklenburgii i Pomorza (por. przytocz. wyżej przemówienia Mont. na zjazdach antrop. w Lindau i w Halli z 1899 i 1900 r.). W przeciwieństwie do niego cały zastęp uczonych niemieckich, a przedewszystkiem Virchow i Rudolf Much, oświadczyli się za t. zw. „hiatem“ to jest zupełnym wyludnieniem a więc i ustaniem wszelkiego życia kulturalnego na tem terytoryum w czasie około r. 300 i dwuwiekowym przynajmniej trwaniem tego stanu opuszczenia i martwoty (wedle przemówień na tychże zjazdach — por. w „Wiśle“ z r. 1902, zes. 4, ust. na str. 551 i w „Światowicie“ t. III. ust. na str. 912—14). Za tem zdaniem swoich rodaków poszedł też i kartograf Erckert, bo w atlasie „Wanderungen und Siedelungen der germanischen Stämme“ (Berlin 1901) na kartach dla okresu czasu od r. 300—500 (nr. VIII. i IX.) obszar między dolną Odrą a Wisłą oznaczył jako niezaludniony. Przypomnieć tu wreszcie musimy, że archeolowie, niemiecki Beltz i polski Majewski, nie tylko zaprzeczają całą tezie „hiatu“, ale odnoszą początki rozpowszechnienia się kultury cmentarzysk popielnicowych na całym obszarze Meklenburgii już do IV. w. przed Chr. a okres nieprzerwanego trwania tej kultury do całego następnego tysiąclecia aż po V., względnie VI. w. po Chr. (Por. art. Beltza: „Erläuterung der Karten zur Vorgesch. von Mecklenburg“. Arch. f. Anthr. XXVII. Correspondenzblatt 1901, nr. 3, str. 20—23 i art. Majewskiego „Prähistoria ziemi Obotrytów“ w „Światowicie“, t. IV., str. 218—233).





**Zabytki przedhistoryczne z wcześniejszych faz okresu brązowego, znalezione na obszarze Prus zachodnich (przedmioty wyłącznie brązowe).**

1—5. Celty. 6. Ostrze włóczni. 7—8. Sztylety. 9. Miecz. 10—11. Pierścienie ramienne. 12—14. Szpilki. 15. Naramiennik spiralny. 16—17. Guzy do nasadzania na innych przedmiotach. 18—19. Spinki czyli fibule. 20. Pas. 21. Naszyjnik.

się tu bowiem w ciągu wiadomego tysiąclecia (między V. wiekiem przed Chr. a V. po Chr.) dwa procesy. Z jednej strony kultura cmentarzysk popielnicowych

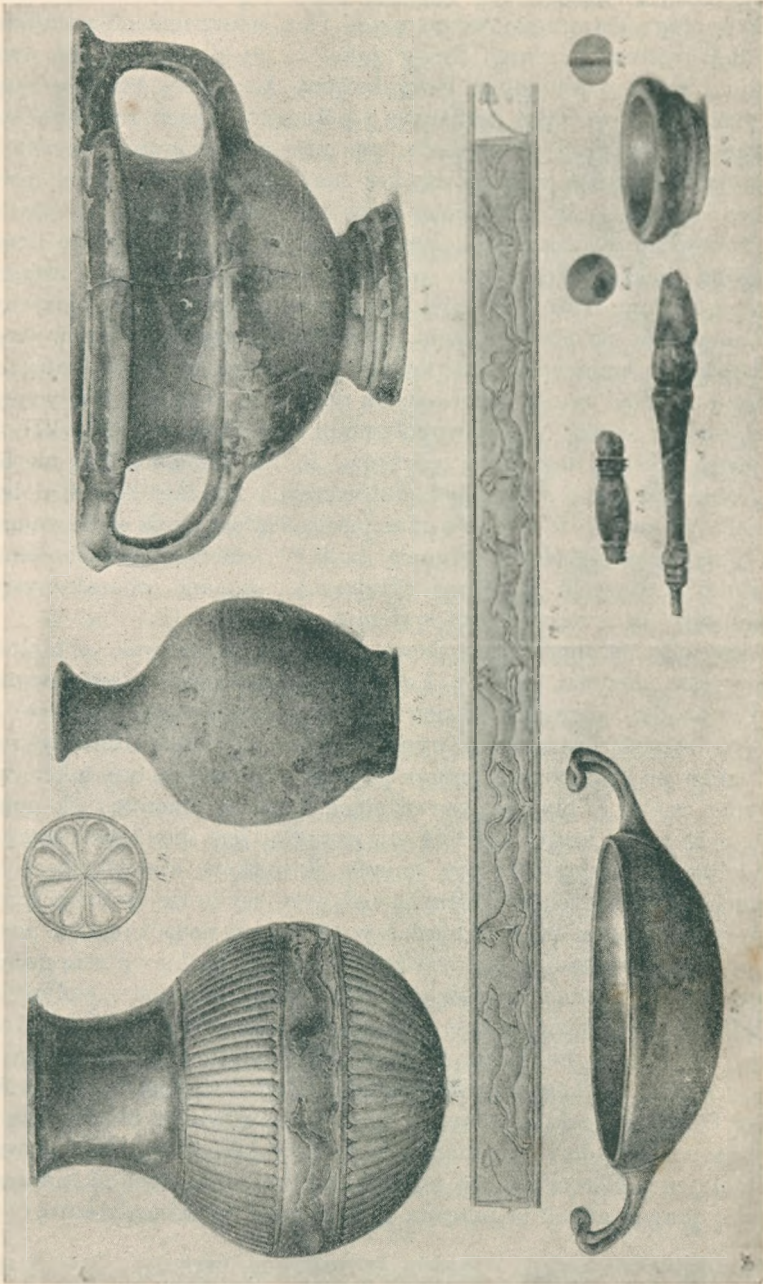


Fig. 27. Przedmioty srebrne (1 i 2), gliniane (3—5) i kościane (7—8), znalezione w kurlanie ryżanowskim.

typu śląskiego w peryodzie tym stopniowo a ustawicznie rozszerzała swoje podstawy terytoryalne w kierunku południowo - zachodnim, tak że w czasie

między II. a IV. wiekiem po Chr. obejmowała już cały obszar Czech z wyjątkiem ich części południowo-zachodniej. Proces ten doznał raz tylko częściowej, czasowej przerwy i ograniczenia wskutek tego, iż prawdopodobnie nie wcześniej, jak w ciągu ostatniego wieku przed Chr. wtargnęła od południa w dorzecze dolnej Wełtawy i górnej Łaby jakoteż jej dopływów we wschodniej części kraju i w dorzeczu dolnej Odry kultura La Tène, która przynajmniej przez półtora wieku w części środkowej i północnej Czech rozwijała się z taką siłą żywotną, iż licznych pozostałych po niej zabytków nie można uważać za rezultat samego tylko wpływu czy też naśladownictwa obcych produktów tej kultury, lecz trzeba w niej uznać owoc miejscowej pracy jakiegoś nowego elementu ludowego, oswojonego z typem „La Tène“ jeszcze przed przybyciem na terytoryum czeskie. Nowy ten pierwiastek kulturalny nie utrzymał się jednak — wedle opinii archeologów — na gruncie przybranej ojczyzny dłużej jak po koniec I. w. po Chr., poczem opuszczoną przez piastunów tego pierwiastku dziedzinę opanowała także kultura cmentarzysk popielnicowych i podtrzymywała już odtąd swoją przewagę aż do IV w. po Chr. Ślady jej nikną stopniowo w ciągu wieku V.; bo wogóle po okresie czasu od V. do VII. w. pozostało na ziemi czeskiej tak mało zabytków, iż nie można sobie na ich podstawie wyrobić pojęcia o stosunkach kulturalnych tej zagadkowej doby; wiek VIII. dopiero zaznaczył się większą mnogością śladów życia społecznego, które świadczą o wytworzeniu się na gruncie kultury cmentarzysk popielnicowych całkiem innej kultury o wybitnie odrębnych cechach charakterystycznych a przedewszystkiem o odmiennym systemie grzebalnym<sup>1)</sup>.

Podczas gdy na terytoryum Czech kultura cmentarzysk popielnicowych ostała się wobec naporu kultury La Tène i zachowała tam przynajmniej po wiek IV. po Chr. panujące stanowisko, to natomiast na obszarze Morawy najpóźniejsze zabytki pierwszej z wymienionych odmian kulturalnych odnoszą się do I. wieku po Chr. Niema jednak powodu opierać na tym fakcie wniosku, iż pod koniec wieku I. plemię, uprawiające kulturę cmentarzysk popielnicowych, wyginęło lub z kraju zupełnie się usunęło; jest bowiem rzeczą bardzo prawdopodobną, że przyszło tu bez zmiany stosunków etnicznych do zmiany w stosunkach kulturalnych pod silnym wpływem rzymskiej kultury prowincjonalnej, który to wpływ musiał dotrzeć w te strony najpóźniej w początkach II. wieku po Chr. Przedtem, t. j. przed końcem wieku I. objawiły się na obszarze, zajęтым przez kulturę cmentarzysk popielnicowych, silniejsze wpływy kultury halsztackiej, których oddziaływanie odnoszą archeologowie do V. i IV. w. przed Chr., i wpływy kultury La Tène, których ślady najliczniejsze mogą należeć do pierwszych dwu wieków chrześcijańskich. Osad, który zostawiła na Morawie kultura La Tène, jest tak znaczny, iż trzeba go również uważać za skutek czasowej obecności w dorzeczu morawskiej Odry jakiegoś ludu, na wskrós tą kulturą przejętego. Wszystkie zaś pokłady kultur rodzimych i napływowych pokryła sobą prawie zupełnie potężna fala kultury prowincjonalnej rzymskiej,

<sup>1)</sup> W przedstawieniu rozwoju stosunków kulturalnych na terytoryum Czech w przedhistorycznej dobie okresu żelaza idziemy za poglądami Buchteli i Niederlego, zwłaszcza za wywodem tego ostatniego badacza, zamieszczonym w pracy „O počatech dějin českých“ (Český časopis historický, 1900, VI., str. 216—200); odmienne bowiem zapatrywania Piča na ten sam przedmiot, wyrażone w dziełach: „Čechy předhistorické“ i „Čechy na usvitě dějin“, spotkały się z surową krytyką w Czechach i za granicą.

która zalała ziemię morawską, jak już było powiedziane wyżej, najpóźniej w początkach II. stulecia po Chr. Jakkolwiek Morawa odcięta została od świata rzymskiego już w IV. w. po Chr. wskutek pierwszych wędrówek narodów, tak że o oddziaływaniu, idącym z południa w późniejszych od wieku III. czasach mowy być nie może, istnieje — wedle opinii jednego z najlepszych znawców prehistorii tego kraju — oczywisty związek między kulturą prowincjonalną rzymską a t. zw. kulturą grodziskową, której początki do niedawna odnoszono dopiero do VI. wieku. Wbrew pogładowi, który do tak późnej dopiero doby odnosi urodziny tego nowego typu kulturalnego, nabiera wobec ostatnich badań coraz więcej pewności opinia, iż kultura grodziskowa nie była samodzielny wytworem Słowian, lecz że stanowi ona dalszą ewolucję tej odmiany kultury prowincjonalnej rzymskiej, jaka się krzewiła na terytorium Moraw już w ciągu II. i III. w. po Chrystusie. Gdyby ta opinia zyskała w nauce stałe prawo obywatelstwa, to trzebaby przyjąć, że ten sam element etniczny, który rozpowszechnił na Morawie kulturę cmentarzysk popielnicowych, utrzymawszy swoją samodzielność wobec kultury halsztackiej i La Tène, przejął się następnie pod wpływem Rzymian do tego stopnia pierwiastkami naniesionej przez nich kultury t. zw. grodziskowej, że nie tylko sam pozostał jej odtąd wiernym przez całe wieki, ale mógł przyczynić się do jej krzewienia na wszystkich innych ziemiach słowiańskich<sup>1)</sup>.

Co do właściwej Litwy t. j. tych krain, które dziś zasiedlone są przeważnie ludnością polską albo litewską (a nie ruską), stosunki kulturalne tego obszaru z okresu żelaza wskazują na większe wogóle pokrewieństwo ze stosunkami współczesnymi ziem zachodnio-słowiańskich aniżeli wschodnio- i południowo-słowiańskich. Jak widać z zabytków, górował tutaj dalej w całej przedhistorycznej dobie wspomnianego okresu obrządek ciałopalny; bardzo poważna bowiem część grobów i kurhanów z inwentarzami kruszcowymi, a zwłaszcza z przydatkami przedmiotów żelaznych, zawiera w sobie szczątki ciał spalonych, złożone w popielnicach. Znaleźiska grobów szkieletowych z inwentarzem żelaznym należą do rzadszych; bo wykryto dotychczas, o ile wiadomo, tylko jedno większe skupienie tego rodzaju znaleźisk na terenie właściwej Litwy, a to w dzisiejszym powiecie lidzkim gubernii wileńskiej, głównie na obszarze między rzekami Dzitwą, Kotrą i Niemnem (t. j. przeszło 20 cmentarzysk z grobami szkieletowymi<sup>2)</sup>); ponadto tu i owdzie tylko jakby odosobnione kępy takichże grobów, n. p. jedną w okolicy Krewa w powiecie oszmiańskim gubernii wileńskiej, drugą w Pakalniszkach w powiecie ponie-wieskim gubernii kowieńskiej i t. d.<sup>3)</sup>. Grobów natomiast ciałopalnych z inwentarzami żelaznymi znaleziono w tych samych guberniach nierównie więcej, tak że na ich podstawie można uznać ciałopalenie jako najbardziej rozpowszechniony na ziemiach polsko-litewskich zwyczaj grzebalny także i w okresie żelaznym, a system grzebania szkieletowy jako zjawisko wyjątkowe<sup>4)</sup>. Co do zabytków, wydobytych z grobów ciałopalnych litewskich,

<sup>1)</sup> Červinka: Morava za pravěku, str. 242—4, 259—64, 278—9, 310—13.

<sup>2)</sup> W. Szukiewicz: Kurhany kamienne etc. (Światowit, I, 32—8).

<sup>3)</sup> Por. artykuły Jarockiego i Majewskiego w „Światowicie“ (II, 46—8 i 92—103).

<sup>4)</sup> Por. w art. Kirkora w Rozpr. Wydz. hist.-filozof. A. U. ser. I, t. I, ust. na str. 57—69 i w tejże seryi t. V., ustępy na str. 269—271 (dotyczące prehistorii Litwy), jakoteż w art. Szukiewicza i Jarockiego w t. II. „Światowita“ ustępy na str. 2—16, 46—8.

przedstawiają się one po części jako wyroby miejscowe, po części jako importowane z zachodu. Pokrewieństwo tych zabytków z produktami kultur zachodnich

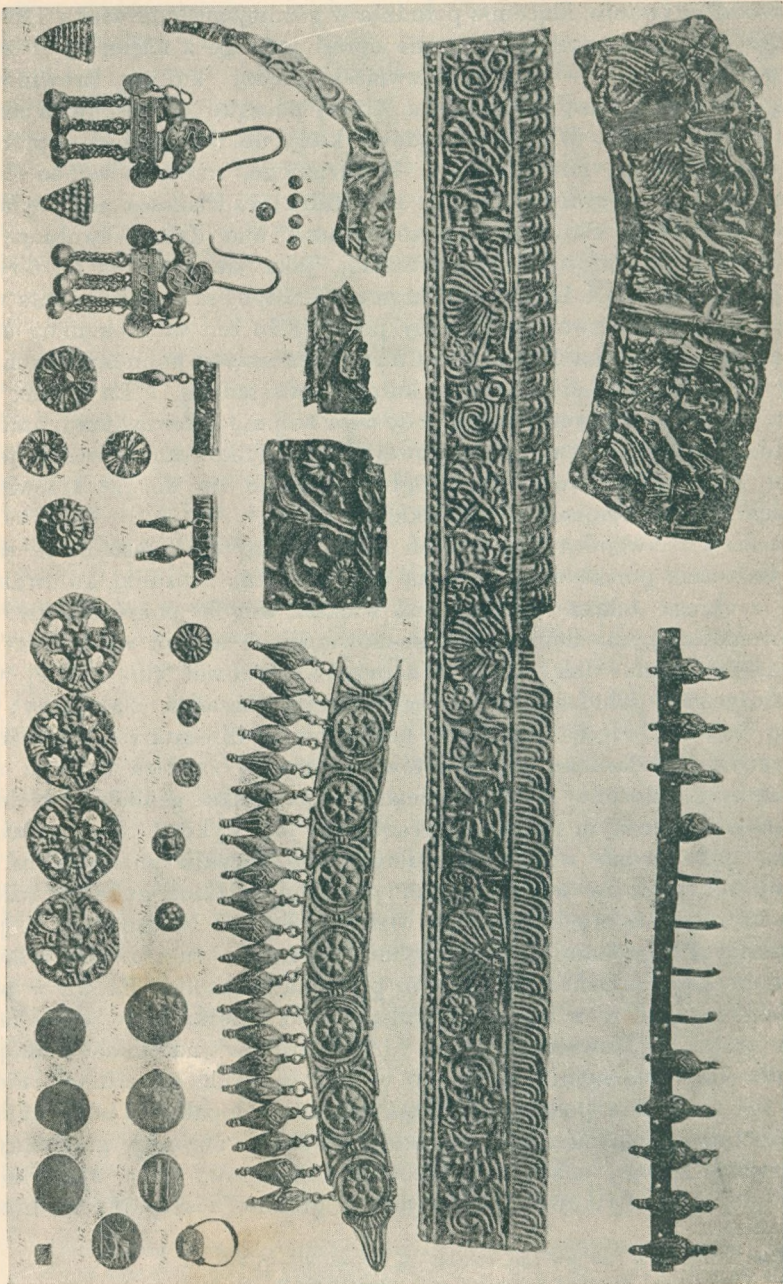


Fig. 28. Ozdoby złote, znalezione w kurhanie ryzanowskim.

wskazuje na związek stosunków kulturalnych terenu rdzennej Litwy ze stosunkami kulturalnymi ziem centralnej Słowiańszczyzny; właściwość natomiast

odrębną tychże stosunków w okresie żelaza stanowi to, że jak w poprzednich okresach, tak i w tym, istniał tu wcale znacznie rozpowszechniony zwyczaj pokrywania grobów kurhanami — zwyczaj, wyjątkowo tylko uprawiany społecznie na gruncie sąsiednich ziem zachodnich, a prawdziwie typowy w tym zwłaszcza peryodzie przedhistorycznym dla całego obszaru sąsiednich ziem wschodnich i południowych.

Nie na terytoryum Litwy, lecz u stóp Karpat, na gruncie dzisiejszej wschodniej Galicyi odbywał się w okresie żelaza najbardziej interesujący proces krzyżowania się najrozmaitszych prądów, napływających ze wszystkich stron Europy. Dorzecze Dniestru było tym terenem przechodnim i przejściowym, na którym przyjmowały się i krzewiły na przemiany pewne typy kultur, już to rozpowszechnionych na zachodzie, jako też mających swe ogniska na wschodzie lub po drugiej stronie Karpat. Stąd może być w prehistoryi tej części kraju mowa o następujących po sobie po kolei okresach: wpływu kultury halsztackiej, wpływu kultury scytyjskiej, o okresie celtyckim czyli La Tène, dalej rzymskim, następnie o okresie wędrowek narodów i wreszcie o t. zw. czysto-słowiańskim peryodzie. U wstępu do epoki kruszcowej zanikła tutaj zupełnie kultura typu mykeńskiego, z którą się wiąże nastanie w tych stronach zwyczaju grzebania ciałopalnego. Znikają w okresie brązowym wyroby tego typu, ale nie ginie przywiązany doń zwyczaj grzebalny; utrzymuje on się owszem w wielu okolicach jeszcze długo później i jest uprawiany także i w okresie żelaza, ale nie jest uprawiany na żadnym większym obszarze kraju wyłącznie; bo we wszystkich stronach występują obok grobów ciałopalnych groby szkieletowe z inwentarzami, charakterystycznymi dla rozmaitych peryodów okresu żelaza, we wcale znacznej ilości. Najbardziej wydatna właściwość odrębna stosunków kulturalnych Galicyi wschodniej w ciągu całej przedhistorycznej doby kruszcowej — w porównaniu z takimiż społecznymi stosunkami Galicyi zachodniej — polega na wielkiej ilości kurhanów, pokrywających całe dorzecze Dniestru i to już od linii Sanu począwszy. Sądząc po zabytkach, dotąd na jaw wydobytych, dwa zwłaszcza typy kulturalne doznały w tych stronach szczególnie łatwego przyjęcia i szerszego rozpowszechnienia: a to celtycki czyli La Tène i prowincjonalny rzymski. Zabytków jednego i drugiego typu znaleziono tak wiele zwłaszcza na lewej stronie Dniestru, na Podolu galicyjskiem, że nagromadzenia ich nie przypisuje się wyłącznie ożywionemu handlowi wymiennemu, lecz widzi się w nich świadectwo przybycia i dłużej trwającej obecności ludów, z których jeden przyniósł ze sobą jedną, drugi drugą kulturę i każdy uprawiał właściwą sobie dalej na gruncie nowej siedziby<sup>1)</sup>. Między innymi i część zabytków, wchodzących w skład złotych skarbów michałkowskich (o których już była wzmianka), ma stanowić spuściznę archeologiczną po kulturze La Tène i to mianowicie po t. zw. panońskim odcieniu tej kultury, który mógł się przedostać na terytoryum Galicyi z Węgier przez Karpaty wraz z jakimiś nowymi przybyszami (w ostatnich wiekach przed Chr. lub w pierwszym stuleciu po Chr.<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens (Oesterr.-ungar. Monarchie in Wort und Bild: Galizien), str. 122—136.

<sup>2)</sup> Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens, 126—8. Tegoż samego zdania, co Demetr., jest Szombathy; zupełnie odmienne natomiast wyraził Reinecke (który odnosi skarb michałkowski do o wiele dawniejszych czasów, poprzedzających dobę istnienia kultury La Tène).

Co do zabytków typu prowincjonalnego rzymskiego, tych znaleziono najwięcej w najdalej na wschód wysuniętej części Galicyi, nad Dniestrem i Prutem; towarzyszące tym zabytkom dosyć często monety pozwalają ująć peryod rozwoju kultury rzymskiej na określonym właśnie obszarze w granice wieków II. i IV. po Chr. Podczas gdy obie wyżej omówione kultury musiały się krzewić na gruncie Galicyi wschodniej przez pewien dłuższy przeciąg czasu, jakżeby rośliny, przeniesione z obczyzny, które na nowej ziemi się przyjęły i zapuściły w nią silniejsze korzenie, to o żadnym innym prądzie kulturalnym, który w dobie przedhistorycznej okresu żelaznego dotarł z innych stron na Podole lub Pokucie galicyjskie nie da się już to samo powiedzieć. Jakkolwiek znaleziono na tych ziemiach dosyć znaczną ilość zabytków kultury scytyjskiej, ani ich liczba ani rozmieszczenie ani cechy charakterystyczne nie są tego rodzaju, iżby zniewalały do uznania całej tej odrębnej spuścizny kulturalnej za co innego jak za wyroby, sprowadzone skądinąd (a nie wykonane na miejscu). Można więc na podstawie ich znajomości mówić tylko o wpływie kultury scytyjskiej, a nie o krzewieniu się tejże kultury. Za produkt importowany uważać trzeba między innymi także i tę drugą część zabytków michałkowskich, którym archeologowie przypisują ściśle pokrewieństwo ze scytyjskimi. Odmienne nieco można traktować chyba zabytki typu mieszanego, określonego nazwą kultury wędrowek narodów; bo mogą one być pozostałością po ludach, które w istocie przebywały jakiś czas w dorzeczu górnego Dniestru, ale przebywały tylko przelotnie, nie osiedlając się tutaj, lecz przechodząc tędy dla osiedlenia się w innych stronach. Zabytki tego rodzaju stanowiły niewątpliwie ostatni osad przed rozpowszechnieniem się tej kultury, która miała owładnąć w pierwszych czasach historycznych przeważną część ziem słowiańskich, t. j. tak zwanej kultury grodziskowej<sup>1)</sup>.

Przed dokonaniem tego nowego przewrotu istniały w każdym razie między stosunkami kulturalnymi Galicyi wschodniej a takimiz stosunkami na obszarze Wołynia, Podola i Ukrainy, liczne wspólności i podobieństwa, tak że żywiły ludowe, które na gruncie rzeczonyj części Galicyi żyły w okresie żelaza, musiały pozostawać w bliższych związkach czy też w ściślejszych stosunkach ze wschodem i południem aniżeli ze zachodem. Im dalej ku wschodowi i ku południowemu wschodowi, tem bardziej rzadnieją i maleją ślady kultur, najbardziej przed wiekiem VI. po Chr. rozpowszechnionych w środkowej Europie, a tem silniej i liczniej występują zabytki po kulturach, których właściwe ogniska znajdowały się na półwyspie bałkańskim, nad morzem Czarnem lub też w centralnej i południowo-zachodniej Azji. Polesie, Podole, Wołyń i Ukraina przedstawiają w okresie żelaza o tyle podobne do znanego z Galicyi wschodniej widowisko, że, jak tam, tak i tutaj, w każdym z wymienionych krajów, a szczególnie na Ukrainie, znać w przechowanych zabytkach wielką różnorodność, świadczącą o częstych zmianach stosunków kulturalnych, zwłaszcza o krzyżowaniu się przeróżnych wpływów, działających jużto od południa, już też od wschodu (a wyjątkowo tylko i zachodnich). Brak temu widowisku jednolitości, choć nie brak w niem ciągłości rozwoju; owszem, śledząc rozwój przedhistorycznego

<sup>1)</sup> Demetrykiewicz, l. s. cit. Por. także referat tegoż w Sprawozdaniu Kom. antrop. z 1899 r. (Materiały antr.-arch. IV., str. IX).

życia na ziemiach południowo-wschodniej Słowiańszczyzny w okresie żelaza, ma się to wrażenie, iż znajdował się na tych ziemiach ciągle jakiś jeden stały element etniczny, który ulegał tylko od czasu do czasu częściowemu zalewowi obcych elementów, przejmował się po części kulturalnymi innowacjami, przez te elementy przyniesionymi, i wogóle był podatny wszelkim wpływom zewnętrznym, ale żywotności swojej nigdy zupełnie nie zatracił i z pod wszelkich warstw napływowych i osadów ostatecznie zawsze na wierzch się wydobywał. Jakie były właściwości tego elementu, wyjaśnić dziś bardzo trudno wobec wielkiego chaosu, jaki panuje dotychczas w niezmiernie różnorodnym materiale zabytków archeologicznych, wydobytych na jaw w południowej części Rosji. Nie można na podstawie tego materiału udowodnić, ażeby gdziekolwiek na określonym obszarze panował kiedykolwiek dłużej wyłącznie jeden system grzebalny; ale można w każdym razie stwierdzić, że od doby kamienia po czasy

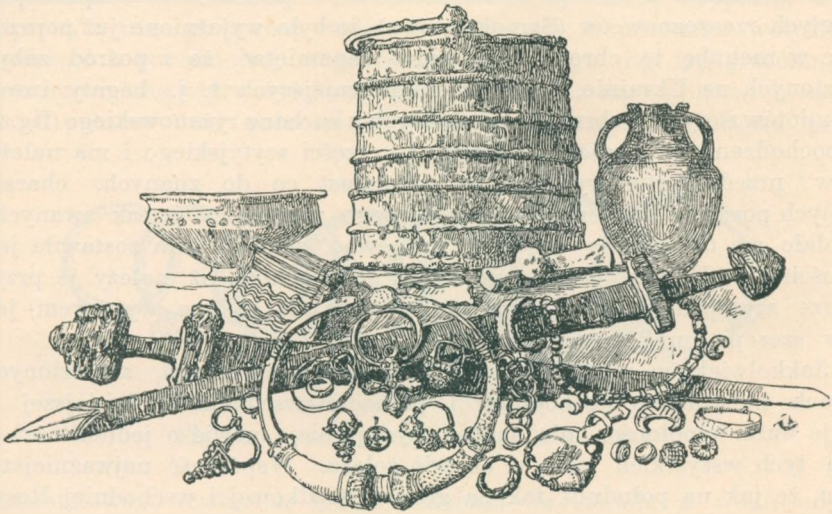


Fig. 29. Naczynia, broń, narzędzia i ozdoby z czasów wędrowek narodów i t. zw. okresu czysto-słowiańskiego (wedle zestawienia Dra Demetrykiewicza).

historyczne system grzebania szkieletowy był tutaj prawie wszędzie i zawsze górą. To pewna także, że utrzymywał się w całym tym okresie czasu powszechny zwyczaj pokrywania grobów nasypami ziemnymi czyli kurhanami; kurhany osłaniają bowiem zarówno groby szkieletowe jak ciałopalne. Co do stosunku liczebnego grobów ciałopalnych do szkieletowych, można stwierdzić, że ilość pierwszych maleje w kierunku południowo-wschodnim; to znaczy, że groby ciałopalne występują o wiele częściej na Polesiu i Wołyniu niż na Podolu i Ukrainie. Z tą jedną różnicą ważniejszą życie kulturalne w okresie żelaza rozwijało się na wszystkich powyższych terenach w dosyć zbliżonych do siebie wzajem warunkach i przechodziło wszędzie pewne analogiczne fazy. Wszędzie bowiem na tych ziemiach, choć, co prawda, w jednych stronach z większą, w drugich z mniejszą siłą, objawił się, już na wiele wieków przed Chrystusem, silny wpływ kultury greckiej, który gdzieś dotrwał do czasów Chrystusowych (do II. w. po Chr.); wszędzie dalej przechowały się liczne ślady



miejscowego rozwoju lub bezpośredniego oddziaływania kultury scytyjskiej, po części współczesnego z oddziaływaniem młodszej kultury greckiej — ślady, szczególnie obfite i charakterystyczne na terytorium Ukrainy; wszędzie też powykrywano nadto pewną ilość zabytków odmiennego pochodzenia, których nie można złożyć ani na karb wpływów greckich ani scytyjskich, a więc które wskazują na oddziaływanie jakichś innych elementów kulturalnych, co prawda, nie wszędzie jednakowych i nie wszędzie równie różnorodnych. Na terytorium n. p. Podola znać silne wpływy kultury rzymskiej, która o wiele mniej śladów po sobie pozostawiła na gruncie ukraińskim; na tym ostatnim znowu gruncie przechowały się oznaki doczesnego oddziaływania kultur: kaukaskiej, t. zw. sarmackiej, germańskiej czyli gotyckiej, a nawet tursko-fińskiej, o wiele wydatniejsze aniżeli na obszarze wołyńsko-podolskim<sup>1)</sup>. Jaka jest przypuszczalna chronologia głównych przemian kulturalnych, które się spełniły na tej części ziem słowiańskich w okresie czasu po wiek IV. po Chr. wedle opinii jednego z biegłych rzeczoznawców (Samokwasowa), to było wyjaśnione już poprzednio; biorąc w rachubę tę chronologię, warto zapamiętać, że z pośród zabytków, znalezionych na Ukrainie, jeden z najgłówniejszych t. j. bogaty inwentarz przedmiotów złotych, srebrnych i brązowych z kurhanu ryżanowskiego (fig. 24—8) jest pochodzenia po części greckiego, po części scytyjskiego i ma należeć do czasów przedchrystusowych<sup>2)</sup>; że natomiast co do znanych, charakterystycznych posągów kamiennych starodawnego wyrobu, t. j. tak zwanych bab nie udało się dotychczas wyjaśnić na pewno, jaka kultura zostawiła je nam w spuściźnie. Dawniej mniemano dosyć powszechnie, iż należy je przypisać kulturze scytyjskiej; dziś bierze górę opinia, iż są one wytworem jakichś ludów szczepu tursko-tatarskiego<sup>3)</sup>.

Jakkolwiek w mnóstwie zabytków archeologicznych, znalezionych na ziemiach południowo-wschodnich i północno-wschodnich dzisiejszej Rosyi istnieje dużo wspólności, nie można bynajmniej mówić o jednolitości kulturalnej tych wszystkich ziem w okresie żelaza. Wspólność najważniejsza jest w tem, że jak na południu, tak na gruncie środkowej i wschodniej Rosyi, na ziemiach zasiedlonych obecnie przez Białorusinów i Wielkorusów, a po części także i przez Małorusinów, panował w ciągu przedhistorycznej części rzeczownego okresu i potem długo jeszcze w czasach historycznych, zwyczaj pokrywania grobów kurhanami, chociaż nigdzie nie był ten typ grzebalny panującym wyłącznie, gdyż we wszystkich stronach znaleziono obok grobów kurhanowych także pewną ilość grobów płaskich albo naznaczonych niewielkimi tylko mogiłkami. Niezupełna, ale przecież największa stosunkowo pod tym jednym względem jednostajność kończyła się jednak, że się tak wyrazimy, na powierzchni ziemi; zawartość bowiem kurhanów, nawet podobnych do siebie

1) Por. referat K. Chamca z III. Zjazdu historyków pol. (1900) p. t. „Przeddziejowe stosunki zewnętrzne ziemi kijowskiej“ i w artykule tegoż p. t. „Wśród stepów i jarów“ (Bibl. warsz. 1895, II.) ustępy na str. 294—322 i 476—94; a nadto w artykule Pułaskiego: „Mogiły o nasypie kamiennym etc.“ (Światowit IV.) ust. na str. 3—39.

2) Ossowski: Kurhan ryżanowski, str. 40—1.

3) Kirkor: Badania archeolog. etc. (Rozpr. Wydz. hist.-filozof. Ak. Um., Ser. I., tom I., str. 31—3); nadto por. streszczenia artykułów Brandeburga i Kułakowskiego w „Věstniku slov. starožitnosti“ (1898 r., I., 92 i 1899 r., II., 76) i wreszcie uwagi Demetrykiewicza w Spraw. Kom. antrop. z 1898 r. (Mater. antrop.-arch. t. I., str. IX).

co do formy zewnętrznej, przedstawia nadzwyczajną różnorodność. Przekonano się w toku poszukiwań, że i w tej części ziem słowiańskich kurhany osłaniają, obok najczęściej występujących grobów szkieletowych, tu i owdzie także i groby ciałopalne; materiał zaś przystawek grobowych okazał się wprawdzie mniej różnorodnym, niż ten, który wydobyto na jaw na gruncie Podola i południowej części Wołynia i Ukrainy, ale bądź co bądź i tu także niejednorodnym do tego stopnia, że praca nad uporządkowaniem i rozgatunkowaniem onego nie doprowadziła dotychczas do żadnych pewniejszych rezultatów, a wywołuje obecnie jeszcze najsprzeczniesze między sobą poglądy i dostarcza ciągle nowej materii do sporów naukowych. Można wprawdzie stwierdzić, że na całym obszarze Białej Rusi, jakoteż na terytorium północno-wschodniej części Wołynia i północnej części Ukrainy górą był wszędzie i w przedhistorycznej części okresu żelaza typ grzebania szkieletowy; można wykazać na podstawie dotąd zbadanych kurhanów, iż szczególnie na obszarze między dolną Prypecią, Słuczą i Dnieprem, a więc północnej części dawniejszych województw wołyńskiego i kijowskiego a południowej województwa mińskiego, ten typ grzebalny był zawsze z największą wytrwałością uprawiany. Ale już na najbliższych sąsiadujących od północy i od północnego wschodu terytorjach zjawiska grobów

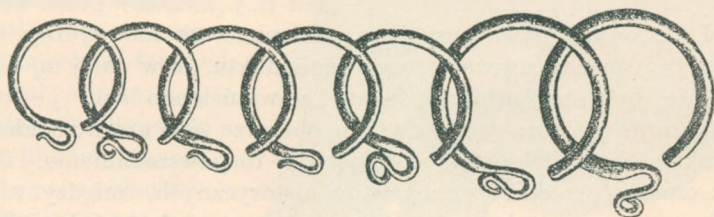


Fig. 30. Zausznice czyli kabłączki esowate.

typu szkieletowego rzadnieją, groby ciałopalne występują o wiele częściej, choć ilość ich nie wzrasta się bynajmniej w żadnym kierunku jednostajnie i nigdzie, ani na ziemiach białoruskich ani wielkoruskich, nie urasta tak znacznie, aby można było mówić o przewadze typu ciałopalnego w okresie żelaza na jakiegokolwiek połaci kraju w środkowej lub w północno-wschodniej części Rosyi. Dotychczasowe badania nad rozmieszczeniem grobów ciałopalnych i szkieletowych, jakoteż nad zabytkami, znalezionymi w ich wnętrzu lub poblizu, doprowadziły na razie do tego tylko ogólnego wniosku, iż na całą wielką spuściznę po przedhistorycznej części okresu żelaza na obszarze ziem białoruskich i wielkoruskich musiały się złożyć przynajmniej dwie odrębne kultury, które ścierały się tutaj ze sobą w ciągu całego rzeczzonego okresu i w miarę zdobytej większej lub mniejszej, dłużej lub krócej trwającej przewagi jednej nad drugą, w jednych stronach pozostawiły osad bardziej okazały i obfity, w innych szczuplejszy i uboższy, a gdzieśkolwiek pokłady obydwu osadów dziwnie nieraz ze sobą zmieszanych a i nawet jakżeby w jednolitą pozornie materię kulturalną stopionych. Cech charakterystycznych żadnej z tych kultur nie zdołano wprawdzie dotąd ściśle ustalić, gdyż, jak już zaznaczono, materiał archeologiczny rosyjski nastęrcza wogóle dużo wątpliwości,

których usuwanie będzie możliwem dopiero w miarę postępu dalszych wykopalisk i przyrostu znalezisk przedhistorycznych; niema też zupełnego porozumienia w nauce co do pochodzenia jednej i drugiej kultury; ustala się jednak coraz bardziej opinia, że jedna z tych kultur musiała się krzewić w kierunku od zachodu ku wschodowi, od jakiegoś ogniska, które się znajdowało albo na gruncie Białej Rusi albo jeszcze dalej na zachodzie, a więc w każdym razie na gruncie europejskim, druga zaś przybyła od wschodu, a więc zrodziła się na gruncie azyatyckim. Prawie wszystkie zresztą inne elementy kulturalne, wykryte w świecie archeologicznym Rosyi środkowej i północno-wschodniej z okresu żelaza, o ile trudno je było odnieść do któregośkolwiek z dwu wspomnianych zasadniczych typów, albo o ile stwierdzono ich wyraźne pokrewieństwo ze znanymi typami kultur południowo- lub wschodnio-europejskich, składa się na karb wpływów zewnętrznych (jako to wpływu kultury greckiej, rzymskiej, scytyjskiej) a nie za owoc jakiejś lokalnej, odrębnej odmiany kulturalnej. Wyjątek, do którego trzeba przywiązywać większą wagę, mogą stanowić tylko zabytki, którym część badaczy przypisuje pokrewieństwo z produktami kultury germańskiej z pierwszych wieków Chrystusowych (gotyckiej) i późniejszej normańskiej<sup>1)</sup>.

Jako najogólniejszy rezultat naszej obecnej wiedzy o rozwoju stosunków przedhistorycznych na ziemiach słowiańskich (t. j. z czasów przed wiekiem VI., bo wiek VI. podawany bywa pospolicie jako pierwszy historyczny w dziejach Słowiańszczyzny) można uważać stwierdzenie faktu, iż w całej tej dobie przedziejowej nie było na gruncie świata słowiańskiego ani jednej takiej odmiany kulturalnej, któraby na całym obszarze tego gruntu znalazła choćby na krótki okres czasu jednostajne przyjęcie i rozpowszechnienie. Dopiero na przejściu z czasów przedhistorycznych do historycznych, między wiekiem IV. a VI. po Chr., zaczyna się krzewić silniej w dorzeczu górnej Odry i Wisły nowa kultura (sięgająca początkami swymi dawniejszych czasów), która w ciągu kilku następnych stuleci między wiekiem VI. a X. ogarnia wszystkie historyczne ziemie słowiańskie od Dunaju do Bałtyku i od Łaby do Wołgi. Była to tak zwana kultura grodziskowa. Właściwość tej kultury najbardziej wydatną stanowił odrębny typ ceramiczny, zwany również grodziskowym (po niemiecku: Burgwalltypus). Naczynia tego typu wyróżniają się tem, że były bardzo przeważnie wyrabiane nie odręcznie, lecz na kole garncarskiem, i lepiej wypalone od naczyń pochodzących z dawniejszych t. zw. ementarzysk popielnicowych, że dalej mają prawie wszystkie jednostajne zabarwienie, czerwone lub czarne, a jako ozdobę zewnętrzną zazwyczaj tylko skromny rysunek, ryty w glinie, a złożony najczęściej z pewnej liczby równoległych linii falistych, wyżłobionych jakby zapomocą jakiegoś grzebienia, a więc t. zw. ornament falisty (Wellenornament). Jako drugie zjawisko charakterystyczne, występujące z reguły w grobach obok zabytków ceramiki grodziskowej, podają

<sup>1)</sup> Dla przeświadczenia się o tem, do jak sprzecznych rezultatów doprowadziły dotychczasowe badania prehistorji ziem białoruskich i wielkoruskich, warto porównać wywody Niederlego w dziele: „Lidstvo“ (664—670), oparte na literaturze z czasów po rok 1893, z wywodami ostatnich badaczy, Spisyna, złożonemi w artykule: „Roszełenije drewno - russkich plemen po archeologiczeskim dannym“ (Żurnał minist. nar. prośw. 1899, sierp. 301—340), Worobjewa w dziele p. t. „Welikorusy“ i Talki-Hryncewicza w artykule p. t. „Świat kurhanowy Ukrainy“ (Mater. antr. arch. IV., str. 3—32), w którym autor porusza także kwestye, dotyczące prehistorji Białej i Wielkiej Rusi.

archeologowie t. zw. zausznice czyli kabłączki esowate, wyrabiane ze srebra albo z brązu, o których kształcie najlepiej objaśnia zamieszczone obok (fig. 30—31) rysunki. Ponieważ oba wyżej wymienione rodzaje zabytków, wychodziły i ciągle jeszcze wychodzą na jaw w największej obfitości tam, gdzie znajdują się znane nasypy ziemne lub kamienno-ziemne, zwane grodziskami, a nadto nie brak i takich grodzisk, które w swoich warstwach kulturalnych ukrywały ułamki wyrobów ceramicznych o ornamentacie falistym, przeto grodziska te uważane są w nauce dosyć powszechnie za trzecią charakterystyczną właściwość kultury, od nich właśnie nazwanej krótko grodziskową, jakkolwiek niema bynajmniej pewności, iżby wszystkie grodziska powstały dopiero w czasach krzewienia się tej kultury, a nie było między nimi o wiele dawniejszych<sup>1)</sup>. Często stwierdzana obecność całych szkieletów w grobach z inwentarzem typu grodziskowego świadczy, że w dobie krzewienia się kultury grodziskowej na ziemiach słowiańskich wychodził stopniowo z użycia system grzebalny ciałopalny, a rozpowszechniał się coraz więcej system szkieletowy, a więc odbywał się nawrót do formy grzebania ciał uprawianej w najdawniejszych okresach czasów przedhistorycznych, zwłaszcza w epoce paleolitycznej i neolitycznej, z tą różnicą, że podczas gdy dawniej układano szkielety zazwyczaj w pozycji skurczonej lub siedzącej, teraz trzymano się prawie stale zasady układania tychże w pozycji leżącej (na wznak) i prosto wyciągniętej.

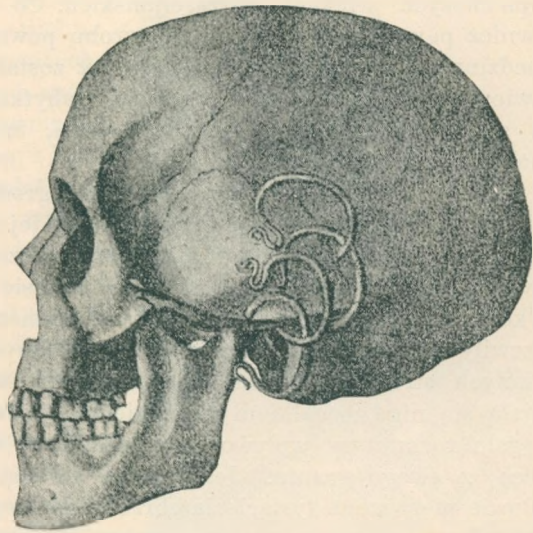


Fig. 31. Zausznice czyli kabłączki esowate, na czaszce z czasów przedhistorycznych (według rysunku w dziele Niederlego: „Lidstvo“).

Jaki obszar zajmują przechowane do naszych czasów okazałe budowle grodzisk, o tem już była mowa; trzeba pamiętać że rejon tych budowli sięgał daleko poza granice terytoryalne świata słowiańskiego. Natomiast co do zabytków ceramiki grodziskowej i kabłączków esowatych jest rzeczą uwagi godną, iż znajdowano je wyłącznie na ziemiach, zajmowanych w historycznych czasach trwale lub przemijająco przez Słowian; a więc na obszarze dzisiejszego Hannoveru, Meklenburgii, Turyngii i Frankonii (począwszy od rzeki Sali), Brandenburgii, Łużyc, Śląska, Czech, Morawy, naddunajskich krajów austriackich wraz ze Styryą i Karyntyą, północno-zachodnich Węgier po Dunaj, dalej na powierzchni całej dawnej Polski z Prusami, Litwy

<sup>1)</sup> Krótką a dobrą charakterystykę kultury grodziskowej podał Demetrykiewicz w studium „Vorgesichte Galiziens“, 131—2, dokładniejszą Červinka w dziele: „Morava za pravěku“ str. 338—51.

i Rusi, a wreszcie także i w dzisiejszych rosyjskich guberniach nadwołżańskich<sup>1)</sup>.

Kultura grodziskowa należy, jak się wyżej powiedziało, po części do czasów historycznych, bo utrzymywała się w wielu stronach przez długie wieki po wystąpieniu Słowian na widownię powszechno - dziejową, gdzieś po wiek XI. i XII. po Chr. Początki jej i sposób pierwotnego rozprzestrzenienia się nie są dostatecznie wyjaśnione. Do niedawna mniemano, że nie powstała ona prędzej, niż w V. lub VI. w.; lecz ostatnie badania wykazały, jak to już było raz zaznaczone, ścisłe jej pokrewieństwo z tą odmianą kultury rzymskiej, która się krzewiła od II. do IV. wieku po Chr. na terytorium Noricum i Recyi; i dlatego obecnie dobija się uznania opinia, że typ ceramiki grodziskowej pochodzi w prostej linii od tej ceramiki prowincjonalnej rzymskiej, a nie jest bynajmniej wytworem ludów, siedzących na ziemiach zachodnio - słowiańskich w pierwszych wiekach chrześcijańskich. Co do zausznie esowatych, niema również pewności, czy typ tego wyrobu powstał i wykształcił się w obrębie dziedziny kultury grodziskowej, czy też został zapożyczony skądinąd; zachodzi bowiem pewne podobieństwo między zabytkami tego rodzaju, znalezionymi na ziemiach słowiańskich, a arabskimi, importowanymi od południowego wschodu do Europy<sup>2)</sup>.

Nie wszędzie też wystąpiła kultura grodziskowa z jednakową siłą i pełnością. Dziedziną najbardziej intensywnej jej rozwoju były i pozostały ziemie centralnej i zachodniej Słowiańszczyzny: na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich stanowiła ona nawet i w okresie największego rozpowszechnienia tylko nowy współczynnik obok innych elementów kulturalnych, które się tam krzewiły dalej jako spuścizna po dawniejszych czasach albo też dotarły tutaj z innych stron spóźnie z kulturą grodziskową. Kultura ta zresztą nie rozwijała się nigdzie całkiem samodzielnie i swobodnie; bo i na zachodzie sama ulegała różnym wpływom zewnętrznym albo też musiała im ustępować nieco ze swego gruntu. Jest rzeczą pewną, że na ludy, siedzące w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia chrześcijańskiego między Łabą, Wisłą i Dunajem oddziaływał szczególnie silnie wpływ kultury germańskiej, idący od zachodu i południowego zachodu, czego świadectwem są zwłaszcza znajduwane na określonym obszarze liczne zabytki t. zw. typu merowińskiego (Merowingów), pochodzące wedle zdania archeologów z czasów od V. do VIII. wieku po Chr. Wschodnie natomiast dzielnice świata słowiańskiego pozostawały pod ciągłym wpływem czynników kulturalnych, promieniujących od strony Azji zachodniej i południowo-zachodniej. Najbardziej wydatnie ujawniło się tutaj mianowicie oddziaływanie kultury typu t. zw. merjańskiego, która musiała być wytworem ludów tursko-fińskich, jakoteż wpływ kultury arabskiej, która zapuściła, że się tak wyrazimy, swoje zagony w głąb ziem ruskich w czasie między wiekiem VIII. a XI. po Chr. i pozostawiła osad w licznych przedmiotach, wyrabianych przeważnie ze srebra, tak tu, jak i gdzieś na gruncie

<sup>1)</sup> Niederle: Lidstvo, str. 640—666; Červinka: Morava za pravěku, 342, 347—8; Virchow: Mowa z r. 1897 na zjeździe w Lubece (Światowit, II., 148—52).

<sup>2)</sup> Červinka: Morava za pravěku, str. 341—4, 346—9. Co do rzymskiego pochodzenia ceramiki grodziskowej przed Červinką podobną opinię wyrazili Buchtela, Pič, Jira, Palliardi i Jelínek (por. u Červ. przyp. 3 na str. 343).

zachodnio-słowiańskim. Żaden jednak z tych nowo przybywających elementów, które znalazły trwalsze oparcie na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich, nie zdobył sobie w tych stronach, nawet w dobie największego rozkwitu, panującej przewagi; każdy zaś powiększył jeszcze stan skomplikowanego zamętu, jaki cechował stosunki kulturalne tej części Europy w dawniejszych czasach. To też prehistoria nie zdołała dotychczas zorientować się w świecie zabytków, tutaj na jaw wydobytych a mających należeć do pierwszego tysiąclecia po Chr.; cały zwłaszcza materiał, pochodzący z wnętrza grobów kurhanowych, nastęrcza nauce ciągle jeszcze tyle wątpliwości i zagadek, iż można na podstawie onego oprzeć jedno tylko orzeczenie: mianowicie, że ziemie wschodnie i południowo-wschodnie Słowiańszczyzny jeszcze w okresie czasu od wieku VI. do XI. były widownią ustawicznego ruchu, ścierania się i siłowania rozmaitych prądów kulturalnych, działających społecznie z rozmaitych stron z rozmaitym w różnych czasach intensywnością, z których to prądów żaden nie zdołał się tam jednak jeszcze i w tej dobie ustalić i zdobyć dla siebie szerszej a trwałej podstawy rozwoju.

Kultura grodziskowa należy, jak wynika z zestawionych powyżej danych, po części tylko do czasów przedhistorycznych; z późniejszą fazą jej rozwoju wchodzimy już w czasy historyczne. Na niej wypada zatem zamknąć przegląd kultur, które istniały na ziemiach słowiańskich w czasach przedhistorycznych.

Ale przegląd powyższy wymaga jeszcze uzupełnienia w jednym ważnym szczególe; nie były w nim bowiem dotychczas uwzględnione rezultaty jednego działu antropologii oddawna szczególnie zajmującego prehistoryków t. j. tak zwanej kranologii porównawczej. Nauka ta zajmuje się, jak wiadomo, badaniem kształtów czaszek u ludzi żyjących, jakoteż u zmarłych, znalezionych w grobach, jaskiniach i t. d. i porównywaniem ich między sobą celem wykazania i ustalenia zasadniczych typów społecznych i dawniejszych. Antropologia bierze w rachubę także wzrost, całą budowę szkieletów, resztki włosów, zachowanych do dzisiejszych czasów; kranologia stanowiła jednak zawsze najpewniejszą podstawę tamtej ogólniejszej nauki. Ponieważ kształt czaszki jest zawisły głównie od stosunku jej długości do szerokości, przeto starano się przedewszystkiem zbadać ten stosunek tak co do typów głowowych



Fig. 32. Rzekomy posąg Swantewita i kamienie mikorzyńskie.

ludzi żyjących, jako też co do czaszek ludzi zmarłych. Aby rzecz uprościć, przyjęto za zasadę, iżby typy poszczególne oznaczać zapomocą wypadkowej, uzyskanej ze zrównania: cyfra długości do cyfry szerokości czaszki w centymetrach ma się tak, jak 100 : x. Wynik tego zrównania kranjologowie nazwali indeksem czyli wskaźnikiem i odpowiednio do różnej wysokości wskaźnika rozróżniają trzy zasadnicze typy głowowe: czaszki o wskaźnikach do 75 cm. zaliczają mianowicie do typu długogłowego (t. j. do tak zwanych dolichocefalów), o wskaźnikach 75—80 cm. do średniogłowego (do mezoccefalów), o wskaźnikach powyżej 80 cm. do krótkogłowego (do brachycefalów<sup>1</sup>). Jak antropologia porównawcza, tak i kranjologia poczyniła większe postępy za granicą, aniżeli wśród Słowian; to też rezultaty, dotyczące typów głowowych ludzi żyjących i zmarłych na ziemiach słowiańskich, wymagają jeszcze pod niejednym względem uzupełnienia i poprawek i wogóle nie mają dotąd oparcia na dosyć gruntownej i pewnej podstawie; ale i takie, jakie są, zasługują już obecnie ze wszech miar na uwagę i uwzględnienie przy badaniu czasów przedhistorycznych ziem słowiańskich. Dadzą się te rezultaty sprowadzić do dwóch zasadniczych faktów. Pierwszy dotyczy dzisiejszego stanu rzeczy, a streszcza się w orzeczeniu: iż dzisiejsi Słowianie są obecnie krótkogłowi albo średniogłowi, ze stanowczą przewagą po stronie krótkogłowych; wskaźniki bowiem dzisiejszych czaszek słowiańskich wahają się w granicach 76 i 85 cm. (na południu w Bośni wyjątkowo sięgają do 85·7 cm.). Zauważono w szczególności, że na terytorjum środkowej i wschodniej Słowiańszczyzny istnieją dwa centra krótkogłowców: jeden pod Tatrami, na Podhalu (wskaźnik średni 85·3), drugi na Polesiu (wskaźnik średni 85·1); to znaczy, że w tych stronach siedzący dziś Słowianie są względnie najbardziej krótkogłowi, a że natomiast w miarę oddalenia się od każdego z tych centrów w kierunku wschodnim, względnie północno-wschodnim, brachycefalia stopniowo się zmniejsza. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, iż, gdy w dzisiejszej Galicyi wskaźnik średni wynosi 84·4 cm., to na Litwie już tylko 82, na Żmudzi 81·6, u Łotyszów 78·5; i podobnie zaczynając od Polesia i posuwając się w kierunku południowo-wschodnim, przekonano się, że wskaźnik średni na Białorusi dosięga zaledwie cyfry 81·05 cm., u Wielkorusów europejskich zaś już tylko 80·65 do 79·78 cm.

Wobec takiego rezultatu pomiarów dzisiejszych typów głowowych u Słowian wysoce zastanawiającym jest drugi fakt, zdobyty również w drodze ścisłych badań naukowych a dotyczący budowy czaszek z czasów dawniejszych, przedewszystkiem z pierwszych wieków historycznych. Pomiarów czaszek, znalezionych na ziemiach słowiańskich w grobach, należących do czasów od IX. do XII. w., a więc do doby, w ciągu której Słowianie już z pewnością mieszkali między Łabą, Bałtykiem, Karpatami i Dnieprem, wykazały, iż w pierwszych wiekach historycznych na obszarze północnej i środkowej części Polski panującym był typ długogłowy, a to najczystszy na terytorjum Mazowsza i względnie najbardziej doń zbliżony w Wielkopolsce, Prusach zachodnich i na Pomorzu. Dopiero na ziemiach, sąsiadujących z wyżej wymienionemi od wschodu i od zachodu, zauważyć można stopniowe zmniejszanie się długości a więc znamiona powolnego przechodzenia w typ średniogłowy

<sup>1</sup>) Por. wyjaśnienia w przypisku 3. do str. 82 w dziele Niederlego: *Slovanské starožitnosti*, dz. I., cz. I.

w kierunku odśrodkowym w stosunku do centrum mazowieckiego. Typ bardziej średniogłowy przedstawiają mianowicie tak dawniejsze czaszki meklenburskie, jak z drugiej strony i poleskie; krótkogłowość zwiększa się także w kierunku południowo-zachodnim poprzez Małopolskę ku Czechom i Łużycom. Dane powyższe dowodzą, iż już w pierwszych wiekach historycznych nie było na ziemiach słowiańskich jednolitości pod względem budowy czaszek u ludzi, na tych ziemiach siedzących, czyli inaczej, że już wtedy zachodziły wśród Słowian różnice antropologiczne, które nie przystają bynajmniej do różnic, dziś istniejących, owszem pozostają z nimi w uderzającej sprzeczności. Sprzeczność ta jest z tego względu zadziwiająca, iż nie może ulegać wątpliwości, iż czaszki z wieków IX. do XII., które były przedmiotami pomiarów, należały (z małymi chyba wyjątkami) do jednostek słowiańskich. Uznając to za fakt niewątpliwy, musimy tem samem przyjąć za rzecz pewną, iż typ antropologiczny Słowian uległ w biegu wieków gruntownej przemianie, skoro w miejsce panującej ongi długogłowości dziś przeważa wśród nich krótkogłowość<sup>1)</sup>. Jakie były przyczyny tej przemiany, nie udało się dotychczas stanowczo wyjaśnić; nie ubliża to bynajmniej powadze antropologii, która zasłużyła się nauce prehistorii już przez to samo, iż stwierdziła cały szereg nieznanych dawniej faktów, a między innymi i tak doniosłe, jak dwa zestawione powyżej. Znaczenie ich podnosi zwłaszcza okoliczność, iż rezultaty badań, dotyczące pierwszych czasów historycznych dadzą się nawiązać do rezultatów, odnoszących się do czasów przedhistorycznych; jest już bowiem i to także rzeczą dowodnie wykazaną, iż w czasach przedhistorycznych typ długogłowy był na ziemiach słowiańskich zjawiskiem jeszcze bardziej pospolitem i częstym, niż w pierwszych czasach historycznych.

Nie wkraczając na razie na pole interesujących wniosków hipotetycznych, wysnuwanych z faktycznego dorobku antropologii, wracamy raz jeszcze w dziedzinę archeologii przedhistorycznej, na której kresach znajduje się, jak wiadomo, kultura grodziskowa. Rozwój tej kultury przypada, jak już było wyżej powiedziane, po części na czasy, w ciągu których na ziemiach między Łabą, Bałtykiem, Karpatami i Dnieprem z pewnością już siedzieli Słowianie. Ponieważ cały ten teren służył zarazem za podstawę materialną kulturze grodziskowej, więc można orzec stanowczo, że kultura ta — mimo obcego pochodzenia pierwotnych jej wzorów — była na ziemiach słowiańskich uprawiana przez samychże Słowian, stanowiła ich własność i charakterystyczną właściwość na przejściu z doby przedhistorycznej do historycznej.

Co do innych kultur, które w czasach wcześniejszych, a więc wyłącznie w obrębie doby przedhistorycznej krzewiły się na ziemiach słowiańskich, o niektórych z nich możemy powiedzieć z większą lub mniejszą pewnością, że nie były słowiańskimi i nigdy ogółowi Słowian nie były właściwe, bo możemy udowodnić z mniejszą lub większą ścisłością, iż miały źródła obce i albo tylko dzięki nieustannym zasiłkom z tych źródeł utrzymywały się jakiś czas na ziemiach słowiańskich, albo też dzięki czasowej obecności niesłowiańskich jakichś ludów w granicach siedzib historycznej Słowiańszczyzny znajdowały

<sup>1)</sup> Niederle: *Slovanské starožitnosti*, dz. I., t. I., str. 80—110. Rezultaty ostatnich badań polskich nad czaszkami słowiańskimi zestawil z rezultatami wywodów Niederlego prof. Potkański w wybornem studyum p. t.: „O pochodzeniu Słowian“ (kwartał histor. 1902, str. 243—261).



tu bardziej długotrwałe, choć także przemijające i terytoryalnie zazwyczaj dosyć ciasno ograniczone oparcie. Tak wiemy n. p. prawie na pewno, że kultura t. zw. scytyjska nie była wytworem Słowian, lecz osadem elementu ludowego obcego, który przebywał jakiś czas na ziemiach słowiańskich. Mamy też liczne powody do twierdzenia, iż ludy, które w niektórych częściach tychże ziem uprawiały kulturę La Tène przez czas dłuższy i na większą skalę, nie należały do świata słowiańskiego, lecz były również pochodzenia obcego i swoich odrębnych właściwości narodowych na nowym gruncie nie straciły. Ale nie można podobnych twierdzeń ani nawet przypuszczeń rozciągnąć na żadną z tych form kulturalnych, które się krzewiły na ziemiach słowiańskich przez najdłuższe względnie okresy czasów i posiadały na nich w rozmaitych dobach przedhistorycznych najrozleglejsze stosunkowo podstawy rozwoju; nie można odnieść na pewno do żadnych obcych, niesłowiańskich żywiołów etnicznych ani niezliczonych zabytków kultury cmentarzyk popielnicowych ani ogromnej, różnolitej spuścizny po kulturze neolitycznej ani najmniej obfitych śladów kultury paleolitycznej.

A wobec tego nasunąć się musiało pytanie: czy która z tych dawniejszych kultur nie była wytworem Słowian? Czy nie można w której z nich rozpoznać własności duchowej tych samych ludów, które w czasach historycznych uprawiały kulturę grodziskową? Czy nie możnaby tem samem uznać przynajmniej w części zabytków archeologicznych z doby przedhistorycznej dorobku kulturalnego Słowiańszczyzny, a więc posiadać w nich świadectwa o obecności Słowian w ich historycznych siedzibach w jakiejś części przynajmniej czasów przedhistorycznych — i nie tylko o ich obecności, ale o sposobie ich życia, zwyczajach, pojęciach i wogóle o całym ich rozwoju materialnym i duchowym. Odpowiedzi na te wszystkie pytania sama archeologia przedhistoryczna ani żadna z jej nauk pomocniczych dać nie może. Ażeby spoić prehistorię z historią i związek między jedną i drugą zrozumieć, trzeba poznać dokładniej treść wiedzy historycznej, na tradycyi piśmiennej opartej, o początkowych dziejach Słowiańszczyzny.





## ROZDZIAŁ II.

### Słowiańszczyzna przed wiekiem VI. po Chr.

Nazwa Słowiańszczyzny jest dzisiaj wyrazem czysto etnograficznego pojęcia. Słowiańszczyzna żyje obecnie w ustach jakichś stu trzydziestu kilku milionów ludzi, w dziewięciu językach, z których każdy posiada wielką ilość dyalektycznych odcieni czyli narzeczy; odmian tego drugiego rodzaju istnieje bowiem dotychczas nieobliczalnie mnóstwo. Żyjące języki słowiańskie bywają zazwyczaj dzielone na trzy grupy: zachodnią, wschodnią i południową. Do zachodniej należą: czeski, serbsko-łużycki i polski, do wschodniej: wielkoruski czyli rosyjski, białoruski i małoruski, do południowej: serbsko-chorwacki, bułgarski i słoweński. Do odmian dyalektycznych języka czeskiego zalicza się narzecza, któremi mówią Czesi właściwi, Słowianie morawscy i Słowacy; do takichże odmian w mowie polskiej — narzecza podhalskie, śląskie, małopolskie wielkopolskie, mazowieckie, kujawskie, mazurskie, kaszubskie i wiele innych, mowę Serbów i Kroatów i wogóle Słowian, przebywających w dzisiejszej Serbii, Kroacji i Sławonii, Bośni, Hercegowinie, Czarnogórze części Istrii, i Dalmacyi uważa się za jeden język, chociaż w tym języku nie brak znacznie różniących się między sobą odcieni dyalektycznych; tak samo za odmiany jednego języka słowiańskiego uchodzą te narzecza, któremi mówią Słowianie w Karyntyi, Krainie, Dolnej Styryi, części Istrii i w niektórych okolicach zachodnich Węgier między Murą a Rabą<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Trzymamy się tego podziału języków słowiańskich (i polskiego), który podał Kryński we „Wstępie“ do swojej „Gramatyki języka polskiego“ (Warszawa, 1900, str. 3—8). Wypada nam jednak nadmienić, iż niektórzy filologowie podają nieco mniejszą liczbę żyjących języków słowiańskich; n. p. Schleicher osiem, Jagić tylko siedem. Różnice, zachodzące między tymi uczonymi, pochodzą jednak tylko z tej przyczyny, iż Schleicher nie wyróżnia języka białoruskiego, ponieważ uważa go za dialekt wielkoruskiego; a Jagić wszystkie trzy języki: wielkoruski, białoruski i małoruski uważa za odmiany dyalektyczne jednego języka, który obejmuje ogólną nazwą ruskiego. Co do sposobów dzielenia języków słowiańskich por. wywody Kreka w dziele „Einleitung in die slavische Literaturgeschichte“, 233—246 i w dziele Niederlego: „Slovanské starožitnosti“, dz. I., t. I., str. 110—22. Co do języka kaszubskiego toczy się w nauce spór, czy należy go uważać za odrębny język słowiański, czy też tylko za narzecze języka polskiego; u nas przy tezie zupełnej odrębności językowej obstarają głównie prof. Baudouin de Courtenay i Ramułt; za tezą drugą (uważającą język Kaszubów za narzecze języka polskiego) oświadczyli się natomiast Brückner, Karłowicz, Kryński, Kalina i wielu innych sławistów.

Stosunki pokrewieństwa, zachodzące między językami słowiańskimi, może naocznie niżej podany rysunek, układu filologa niemieckiego J. Schmidta<sup>1)</sup>.

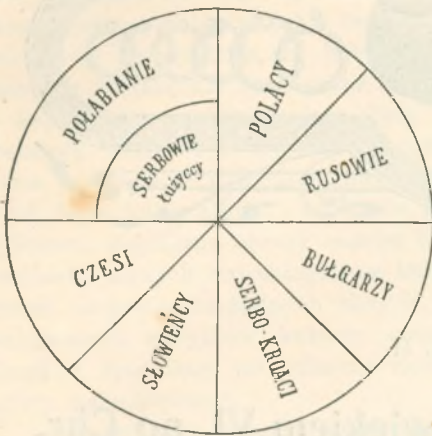


Fig. 33. Rysunek Schmidta, objaśniający stosunki pokrewieństwa językowego ludów słowiańskich.

Łatwo zrozumieć, że nazwiska ludów, mówiących językami, względnie najbliższej między sobą spokrewnionymi, umieszczone są w sąsiadujących podziałkach. Znalazło się tu, w jednej przedziałce, także i nazwisko ludu Połabian; bo trzeba wiedzieć, że obok wymienionych wyżej dziewięciu języków istniał w średnich wiekach jeszcze jeden język słowiański, od wieku całkiem zanikły, t. j. język połabski. Mówiły nim zachodnie ludy słowiańskie, które ongi siedziały w dorzeczu Łaby a uległy po części już w ciągu wieków średnich, w zupełności zaś w czasach nowożytnych, po koniec wieku XVIII., germanizacji<sup>2)</sup>.

Nie został w obok nakreślonym kole Schmidta uwzględniony natomiast język t. zw. starosłowiański czyli staro-cerkiewno-słowiański, to jest ten język,

którym się posługiwali apostołowie Słowiańszczyzny, Cyryl i Metody, i który się przechował w dokonanych przez nich przekładach niektórych części ksiąg Nowego Testamentu, jako też w licznych innych późniejszych pismach treści liturgicznej; bo co do stosunku tego języka do żyjących dotąd języków słowiańskich zachodzą różne wątpliwości. To tylko jest pewne, że dzisiaj żaden lud słowiański nie mówi tym językiem, że zatem należy go zaliczyć do narzeczy wymarłych a używanych wyłącznie w liturgii cerkiewnej; niewzruszenie uzasadnionym jest również fakt, że kiedyś był to język żywy, właściwy jednemu z ludów zachodnio- lub południowo-słowiańskich. Wątpliwości dotyczą jedynie kwestyi, które mianowicie średniowieczne plemię słowiańskie miało ten język w potocznym użyciu. Dawniej przeważała w nauce opinia, że trzeba go uważać za spuściznę po wytopionem w cześci, a w części wynarodowionem plemienu Słowian panońskich; dziś przeważa zdanie, iż ojczyzną jego była południowa Macedonia, że prawdopodobnie w okolicy dzisiejszego miasta Saloniki mieli ongi siedziby Słowianie, mówiący narzeczem, którego jedyne resztki przechowały się do naszych czasów w zabytkach piśmiennictwa<sup>3)</sup>. Opierając się

<sup>1)</sup> Niederle : Slovanské starožitnosti, dz. I., t. I., 121. Za ugrupowaniem języków słowiańskich wedle tabelki Schmidta oświadczył się także Jagić (Arch. f. slav. Phil., XX., 21—3).

<sup>2)</sup> Język połabski żył najdłużej w ustach t. zw. Wendów hannowerskich. W początkach XIX. wieku miano słyszeć w tej prowincyi ostatnich Słowian, mówiących po połabsku. W roku 1890 zaś było jeszcze w obwodzie lüchowskim w Hannoverze kilkuset Niemców, którzy mieli świadomość wendyjskiego pochodzenia. Por. w dziele Tetznera : „Die Slaven in Deutschland“ (Braunschweig 1902) ust. na str. 347—8 i artykuł A. Hirta : „Die hannoverschen Wenden“ (Archiv. f. slav. Phil. XXII., 318—20).

<sup>3)</sup> Por. przegląd obfitęj literatury tego przedmiotu w dziele Jagića : „Zur Entstehungsgeschichte der kirchenslavischen Sprache“ (Denkschriften der kais. Akad. der Wiss. in Wien, phil.-hist. Classe, t. XLVII., Wien, 1900) cz. I., str. 66—85, cz. II., 1—56), jakoteż wywody tegoż znakomitego sławisty (tamże II., str. 56—96), który się oświadczył za ojczyzną południowo-słowiańską.

na powyższych danych, można ostatecznie stwierdzić, że w średnich wiekach, przynajmniej około IX. stulecia, było żywych języków słowiańskich o dwa więcej, aniżeli obecnie, t. j. ogółem jedenaście (obok dziewięciu dzisiejszych, połabski i starosłowiański czyli starocerkiewno-słowiański).

Wiadomo już też oddawna dzięki porównawczym badaniom lingwistycznym, że istnieje między ogółem języków słowiańskich a wieloma językami europejskimi i nawet azyatyckimi niewątpliwe pokrewieństwo; że grupa językowa słowiańska jest jedną z odrosli wielkiej rodziny językowej t. zw. aryjskiej czyli indogermańskiej, do której należą oprócz słowiańskich dzisiejsze języki żyjące: grecki, albański, romańskie, germańskie, łotewsko-litewskie i zamierające celtyckie z europejskich, indyjskie, irańskie i armeńskie z azyatyckich. Wiadomo i o tem, że skład tej rodziny językowej aryjskiej był w dawnych czasach inny, aniżeli obecnie; że znaczna część dzisiejszych języków aryjskich jest pokoleniem pewnej liczby dawnych, odmiennych poniekąd języków macierzystych, których pierwotne formy znane są tylko z przechowanych zabytków piśmiennych. Do takich języków umarłych należą: starogrecki, łaciński, staroindyjski (weddyjski i późniejszy t. zw. sanskryt), staroperski i t. d. Odpowiednio do stopnia pokrewieństwa, zachodzącego między poszczególnymi językami aryjskimi, i ich stosunku do pierwotnych języków macierzystych próbowano zestawiać je w rodzaj drzew genealogicznych. Oto jedno z takich drzew dawniejszego pomysłu lingwisty A. Schleichera:

Język pierwotny indo-germański									
gałąź azyatycka i południowo-europejska						gałąź słowiańsko-germańska			
grupa aryjska		grupa południowo-europejska				języki litewsko-słowiańskie		języki germańskie	
język indyjski	języki irańskie	język grecki	język albański	języki italskie	języki celtyckie	języki słowiańskie	języki litewskie		

Nieco odmienne w szczegółach, ale w głównych zarysach zbliżone do Schleicherowskiego są podziały innych filologów, jako to Ficka i Schmidta; w ostatnich dopiero czasach pojawił się podział z gruntu odmienny, który rozróżnia w świecie języków aryjskich dwie tylko grupy: języków t. zw. centumalnych i satemalnych; Schrader, który oświadczył się za tym podziałem w jednym z ostatnich dzieł swoich, wyjaśnia, iż każdy język aryjski da się zaliczyć do jednej, względnie do drugiej z tych grup stosownie do tego, czy wyraz, oznaczający liczbę „sto“ w danym języku, rozpoczyna się od spółgłoski zwartej *c* (wedle typu łacińskiego wyrazu: centum), czy też od spółgłoski syczącej (wedle typu sanskryckiego: śatam<sup>1)</sup>). Do centumalnych mianowicie zalicza się języki: grecki, italski, celtycki i germańskie, do satemalnych irańskie, indyjski, armeński, frygijski, tracki, illyryjsko-albański i słowiańsko-litewskie. Przegląd umiejętnie zestawionych rodowodów języków aryjskich poucza, iż powszechnie uznawane jest w nauce najbliższe pokrewieństwo

<sup>1)</sup> Co do tych podziałów tak dawniejszych jak nowszych por. w dziełach Schradera: „Sprachvergleichung und Urgeschichte“ (1890) ustęp na str. 66—7 i w tegoż książce: „Realexikon der indogermanischen Altertumskunde“, t. II., ust. na str. 878—9; i nadto w dziele Niederlego: „Slovanské starožitnosti“, dz. I., cz. I., str. 69—75.

języków słowiańskich z łotewsko-litewskimi i zarazem względnie najbliższe pokrewieństwo całej grupy słowiańsko-łotewsko-litewskiej z grupą językową germańską (tylko podział na centumalne i satemalne języki stawia jedną z tych grup zdala od drugiej). Co do wymienionej właśnie gałęzi językowej łotewsko-litewskiej, zwanej także bałtycką, składa się ona obecnie z dwóch tylko odrośli: łotewskiej i litewskiej, trzecia bowiem odrośl tej gałęzi zamarła zupełnie przed dwoma z okładem wiekami. Trzecią tę, niegdyś i długo żywotną odmianę stanowił język pruski (cz. staropruski), którym mówili w średnich wiekach i w pierwszych nowożytnych mieszkańcy części pomorza bałtyckiego (między Wisłą a Niemnem) i który był jeszcze w drugiej połowie XVII. wieku w potocznym użyciu, najdłużej w Samii i Natangii po Wielawę w dorzeczu dolnej Pregeli, na terytorium dzisiejszych Prus wschodnich<sup>1</sup>).

Jakkolwiek poszczególne języki słowiańskie w dzisiejszych jeszcze czasach o wiele mniej różnią się między sobą, aniżeli języki innych gałęzi aryjskiego szczepu, niema obecnie ani nie było nigdy, jak daleko wiedza historyczna w przeszłość sięga, na gruncie europejskim żadnego jednolitego, wszechsłowiańskiego państwa. Już w pierwszych wiekach, z których przechowały się źródłowe wiadomości o Słowianach, był świat słowiański rozbity na liczne oddzielne organizmy państwowe; a każdy prawie z tych organizmów, które po kolei w czasie między wiekiem VI. a X. występują z pomroki dziejowej, wyłonił się z odrębnej także pod względem językowym grupy plemion słowiańskich. Wiadomo, że początki najbardziej głośnych w historii państw słowiańskich nie sięgają daleko w głąb średnich wieków; jedno z nich, rosyjskie, zdobyło sobie samodzielność pod koniec tychże czasów, inne, jak polskie, czeskie i bułgarskie (i to ostatnie także, chociaż istniejące faktycznie już od ostatniej ćwierci wieku VII.) występują jako bardziej jednolite, silniej zorganizowane i samoistne ciała polityczne dopiero pod koniec wieku X.; początki państw ruskiego i chorwackiego odnosi tradycja do drugiej połowy wieku IX.; do tego wieku należy także świetny wprawdzie, ale krótkotrwały był państwa wielkomorawskiego; a najwcześniejszy, znany ze źródeł organizm państwowy słowiański miało stanowić państwo Samona czy też Sama, które powstało, istniało i upadło w ciągu kilku dziesiątków lat przed 658 r., a zatem w granicach wieku VII. Nie tylko zresztą ślady istnienia państw słowiańskich, ale nawet i wogóle Słowian pod tą nazwą giną zupełnie w czasach nie o wiele wcześniejszych; najdawniejsza bowiem, dorywcza zresztą i mało mowna wzmianka o Słowianach pod nazwą „*Κυλαωνοι*“ pochodzi z czasu około 525 r. (znajduje się ona w t. zw. teologicznych pytaniach i odpowiedziach Pseudo-Caesarusa); pierwszą zaś nieco dokładniejszą o nich relacją pod podobną nazwą podają pisma historyków z połowy VI. wieku, a to dzieło autora gotyckiego pochodzenia Jordanesa czyli Jornandesa: „*De origine actibusque Getarum*“ (napisane około 550 r.), jakoteż rzecz bizantyjskiego pisarza Prokopiusza z Cezarei (zmarłego około 562 r.) p. t. „*Historia arcana*“ czyli „*Anecdota*“, ułożone w tym samym czasie. W dziełach tych i najbliższych późniejszych nazwa Słowian występuje w rozmaitych formach, które są widocznie tylko odmianami jednego i tego samego wyrazu, a to jako: *Κυλαωνοι*, *Κλαβηροι*,

<sup>1</sup>) Tetzner: Die Slaven in Deutschland, str. 15. A. Brückner: Starożytna Litwa (Bibl. warsz., 1897, II.), str. 253—5.

Κλαβίνοι, Σθλαβόγενοι, Κκλάβοι, Ἀσκλάβοι, Slaveni, Selavini, Selavani, Selavi, Slavi i t. d.<sup>1)</sup>. Żaden z wymienionych historyków nie używa jednak żadnej z powyższych form na oznaczenie całego ogółu ludów słowiańskich; Prokopiusz bowiem wymienia także lud Antów, któremu przypisuje wspólne ze Słowianami pochodzenie od starodawnego ludu Sporów; Jordanes zaś Sklawenów uważa za jedną tylko część składową wielkiego szczepu Wenedów, który miał obejmować plemiona różnoimienne, a między niemi głównie (principaliter) ludy Antów i Sklawenów<sup>2)</sup>. Wnosić stąd trzeba, że ludy słowiańskie były w VI. wieku znane pisarzom świata cywilizowanego pod trzema nazwami: Wenedów (lub Winidów), Antów i Slawenów czyli Słowian. Nazwa Antów, którą znajdujemy po raz pierwszy w źródłach z połowy VI. wieku, ostatni raz pojawia się w pewnym piśmie z 630 r.; istnienie jej da się więc stwierdzić w źródłach tylko dla niewielkiego okresu czasu od 550—630 r.; nazwa Slawenów, która od VII. już wieku począwszy zdobywa sobie stopniowo coraz ogólniejsze znaczenie i szersze zastosowanie, nie sięga również wstecz o wiele dalej, bo najdawniejsza o niej wzmianka pochodzi, jak już było powiedziane, z czasu około 525 r.; natomiast najdłużej w przeszłości świadczy o obecności ludów słowiańskich w Europie nazwa Wenedów, którą znają pisarze z I. i II. wieku po Chr., a także i jedno źródło z IV. wieku (forma: „Venedi“ u Pliniusza, zmarłego w 79 r. po Chr.; „Veneti“ w dziele Tacyta: „Germania“, napisanem około 100 r.; „Οὔενέδα“ w Geografii Ptolemeusza z połowy II. wieku, „Venadi“ i „Venedi“ na tak zwanej „Tabula Peutingeriana“, pochodzącej prawdopodobnie z IV. wieku). Uwagi godną jest rzeczą, iż dwaj z wymienionych historyków, Plinius i Ptolemeusz, wymieniają nadto lud Serbów i Sirbów, o którego pochodzeniu, a tem mniej pokrewieństwie z Wenedami żadnemu z nich jednak nic nie wiadomo (u Pliniusza forma: „Serbi“, u Ptolemeusza: „Σέρβοι“ i „Σίρβοι“<sup>3)</sup>). Jakkolwiek w niektórych z powyższych źródeł jest mowa o dwojakich Wenetach, północno-wschodnio-europejskich i nadadryatyckich, nie ulega wątpliwości, że przynajmniej owi przywiślańscy i zakarpaccy Weneci, inaczej znani także Wenadami i Wenedami już w I. i II. wieku po Chr., byli prostoplastami Wenedów z VI. wieku, o których słowiańskości wiedział napewno Jordanes. Usiłowano i Wenetom nadadryatyckim przypisać pochodzenie słowiańskie, a więc zespolić ich z Wenedami północno-wschodnimi, ale dowodów pewnych dotąd nie znaleziono; wedle przeważającej dziś w nauce opinii Wenetowie ci musieli być gałęzią jakiegoś szczepu illyryjskiego, a już w ciągu I. wieku przed Chr. ulegli zupełnej latynizacji<sup>4)</sup>. Faktycznie więc

<sup>1)</sup> Krek: Einleitung in die slav. Literaturgeschichte, 292. Co do formy: „Sclavus“ twierdzi Kętrzyński, że pojawiła się ona po raz pierwszy już w początku wieku VI. w wierszu „Martini Dumienis episcopi“; ale ten wiersz opatrzony jest datą tylko przypuszczalną (O Słowianach między Renem a Łabą etc., 56).

<sup>2)</sup> W. Kętrzyński: Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze, Prokopiusz i Jordanes (Kraków, 1901), str. 6—10, 15—16.

<sup>3)</sup> Krek: Einleitung, 246—56. Niederle: Slov. starož., I., 187—8.

<sup>4)</sup> Nissen: Italische Landeskunde, I., 488—93. Niederle (Slov. starož., dz. I., cz. I., str. 191, przyp. 2) chce widzieć w pewnej wzmiance o ludzie „Evetot“ u pisarza greckiego Skylaxa z połowy IV. wieku przed Chr. wskazówkę, iż już w IV. wieku przed Chr. mieszano z sobą nazwy Wenetów i Wenedów i że w szczególności Skylax pod nazwą swoich „Evetot“ rozumiał Wenedów-Słowian. Argumentacja jednak Niederlego w tym wypadku na zbyt słabych opiera się podstawach, aby można uznać ją za przekonującą.

z I. wiekiem Chrystusowym opuszczają nas ostatnie pewne wiadomości historyczne (źródłowe) o Słowianach. Nie brak wprawdzie w źródłach z doby przedchrześcijańskiej wzmianek o różnych ludach, które miały przebywać na obszarze północnej i północno-wschodniej Europy w ostatnich wiekach ery pogańskiej; wzmianki te płyną już nawet wcale obficie, począwszy od połowy wieku V., to jest od chwili wystąpienia Greka Herodota z wielkim dziełem geograficzno-historycznym, które się przechowało po nasze czasy, a najdawniejsze znaleźć można w starszych o parę wieków dziełach poetyckich Homera i Hezyoda; ale żadne ze źródeł, wcześniejszych od Pliniusza i Tacyta, nie podaje o żadnym z ludów europejskich takich wyjaśnień, któreby upoważniały do stanowczego przyznania któremukolwiek z nich przynależności do Słowiańszczyzny<sup>1)</sup>. I podobnie ma się rzecz z wiadomościami źródłowymi z pierwszych pięciu wieków chrześcijańskich o plemionach, które wedle tych źródeł miały przed VI. wiekiem przebywać w północnej, względnie środkowej i wschodniej Europie w sąsiedztwie słowiańskich na pewno Wenedów i Antów. Jakkolwiek o niejednym z tych plemion wyżej wymienionych, historycy podają dosyć dużo szczegółów, co do żadnego z nich na podstawie treści samychże źródeł współczesnych nie można nabyć przeświadczenia o niezawodnym ich pokrewieństwie lub identyczności z Wenedami lub też Antami, czyli, co na jedno wychodzi, o ich słowiańskim pochodzeniu<sup>2)</sup>.

Co do Wenedów i Antów można natomiast z pomocą samych źródeł nietylko stwierdzić, że byli Słowianami, ale określić, jakie miano w pierwszych wiekach chrześcijańskich pojęcie o położeniu i obszarze ich siedzib. Najmniej dokładne wiadomości pod tym względem posiadali Pliniusz i Tacyt; bo pierwszy wiedział tylko tyle, iż wśród kilku ludów, rozsiedlonych na obszarze „po Wiśle“, jako to Sarmatów, Scyrrów i Illyrów, znajdowali się i Wenedowie (między Sarmatami i Scyrrami); Tacyt zaś jeszcze bardziej ogólnie, a niezgodnie z Pliniuszem, wyznaczał Wenetom miejsce na wschód od dziedziny Swewów, między ludami Peucynów i Fennów. Ptolemeusz natomiast przypisywał temuż ludowi Wenedów wyraźnie siedziby w dorzeczu Wisły, dosięgające aż do wybrzeży morza, a raczej, jak je sam nazywa, „zatoki wenedzkiej“, w sąsiedztwie Gotów, Finnów i Sulonów z jednej strony (zdaje się od północy i wschodu?) a Peucynów, i Bastarnów z drugiej (od południa, bo dwa te ludy miały zajmować pierwotnie obszar t. zw. Dacyi t. j. części dzisiejszych Węgier i Rumunii<sup>3)</sup>). W relacjach późniejszych pisarzy, z wieku VI., zachodzi, jak wiadomo, pewne bałamuctwo co do nomenklatury Słowian; z treści tych relacji da się jednak wywnioskować, że w czasie ich powstania rozróżniano trzy szczepy słowiańskie: Sklawenów, Wenedów i Antów; można mieć tylko wątpliwość, jak brzmiała wtedy ogólna, wspólna nazwa tych szczepów: czy Sporowie, jak chce Prokopiusz, czy Wenedowie, jak Jornandes, czy też jeszcze inaczej (Serbowie, Sorbowie, Słowianie?). O Sklawenach i Antach posiadał Prokopiusz wiadomość, że zamieszkiwali oni

<sup>1)</sup> Dzieduszycki W.: Wiadomości starożytnych o geografii ziem polskich (Rozpr. Wydz. hist.-fisz. Akad. Umiej., Ser. I., t. XIX., str. 141—144).

<sup>2)</sup> Nie dotykamy tu na razie kwestyi, czy mimo braku takich [niewątpliwych] wyjaśnień w źródłach co do słowiańskości pewnych ludów starożytnych niema jakichś podstaw naukowych do dopatrywania się w niektórych z nich przynajmniej pierwiastku słowiańskiego (o tem będzie mowa poniżej).

<sup>3)</sup> Niederle: Slovanské starožitnosti, dz. I., cz. I., str. 187—9.

„wielkie przestrzenie“ za Dunajem, a więc na północ od linii tej rzeki; że bliższe Dunaju były siedziby Sklawenów, a na wschód od nich dopiero siedziały „niezliczone narody Antów“, na terytorium, położonem na północ od siedzib Kimeryów z nad morza Czarnego. Wedle Jornandesa, u którego słowiański szczep Wenedów dzieli się na trzy główne gałęzie: Wenedów (par excellence), Sklawenów i Antów, dziedzina całego świata słowiańsko-wenedzkiego miała obejmować „ogromne przestrzenie“ od źródeł Wisły aż po Dniepr i morze Czarne; siedziby Sklawenów w szczególności określa zresztą Jornandes nazwami topograficznymi, których część przedstawia dotychczas historyczno-geograficzną zagadkę; to pewna, że wedle jego wiedzy od strony zachodniej granicę tych siedzib miała stanowić Wisła, z drugiej zaś strony Dniestr; co



Fig. 34. Łódź Wikingów germańskich, znaleziona w torfowisku pod miejscowością Nydam w Szlezwigu.

do szczepu Antów, został on w dziele gockiego historyka pomieszczony na wyraźnie określonym obszarze między Dniestrem, Dnieprem a morzem Czarnym<sup>1)</sup>.

I to są już prawie wszystkie pewniejsze a dotyczące niezawodnie pierwotnych Słowian wiadomości w źródłach z czasów po wiek VI. po Chr. Niejednomyślne w szczegółach, zbliżają się one do siebie w tem, iż zgodnie dosyć przypisują słowiańskim ludom w pierwszych wiekach chrześcijańskich siedziby w północno-wschodniej Europie, między Wisłą, Karpatami i Dnieprem; i że przynajmniej późniejsze z nich uznają fakt rozszczepienia Słowian na dwie, względnie trzy gałęzie etniczne, to jest na gałęzie zachodnią i wschodnio-południową, względnie na zachodnią, północno-wschodnią i południową. Wyrozumieć też można z treści tychże źródeł, że gałąź zachodnią stanowić

<sup>1)</sup> Kętrzyński W.: Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze etc. (Kraków 1901), str. 6—10 i 15—18.

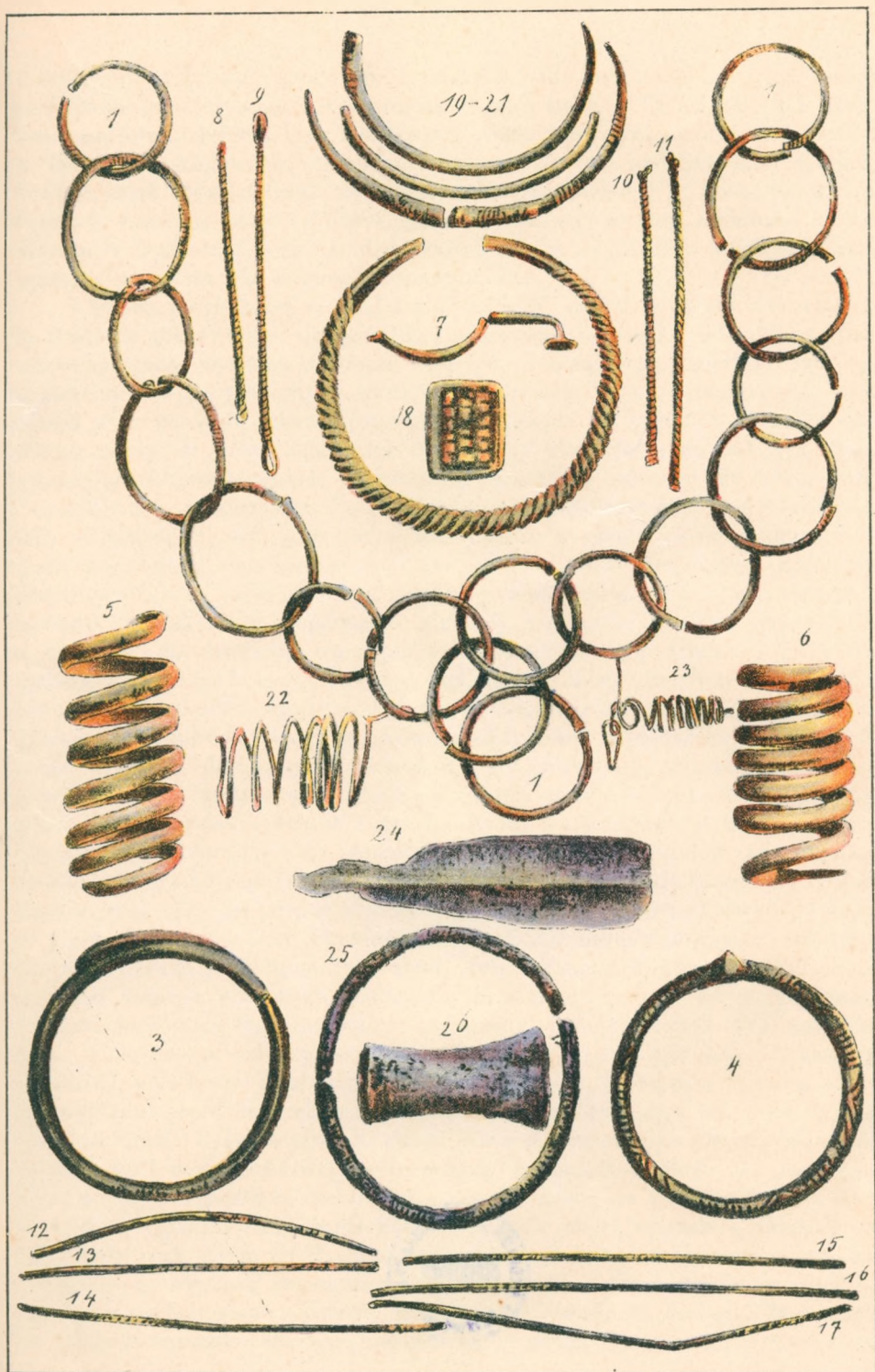


musieli Wenedowie, gałąź północno-wschodnią Antowie, gałąź południową Słowieni. Nie zajmują się natomiast te źródła dawniejsze, nawet pochodzące z VI. wieku, wcale kwestyą pierwotnej, ściślejszej ojczyzny Słowian. Jornandes wywodzi wprawdzie wszystkie znane mu plemiona słowiańskie od wspólnego pnia Wenedów, Prokopiusz od wspólnego pnia ludu Sporów; ale na tem już i koniec dociekań rzeczonych pisarzy nad początkowemi dziejami Słowiańszczyzny. Kwestya genezy zaczęła zaprzętać historyków dopiero w czasach o wiele późniejszych; co do ogółu Słowian poruszył ją po raz pierwszy — o ile wiadomo — dopiero kronikarz ruski z XII. wieku, zwany zwykle Nestorem; co do Słowian wyłącznie południowych już nieco wcześniej pisarz bizantyjski z X. w., Konstanty Porfirogeneta. Ostatni z wymienionych zajmował się tylko pytaniem, skąd przybyli w dorzecze Drawy i Sawy Chrobaci czyli Chorwaci; i dawał na to pytanie odpowiedź, że pierwotną ojczyzną tej części Słowian była Wielka czyli Biała Chrobacya, której położenie oznaczał w sposób dosyć niejasny i zagadkowy określeniem, iż znajdowała się ona „z tamtej strony Bagibareji“ i „z tamtej strony Turcii, w okolicy nazwanej u nich „Boiki“ w sąsiedztwie „Frangii“, tam, gdzie przebywać miała jeszcze za jego czasów część Białochrobatów, podlegająca „Otonowi“, wielkiemu królowi „Frangii i Saksyi“<sup>1)</sup>. O wiele szerszy widnokrąg objął Nestor w swoim nieoszacowanym latopisie, ułożonym w początkach XII. wieku. Warto poznać dokładną osnowę klasycznego ustępu w dziele Nestora. „Po mnogich zaś latach“ — są słowa kronikarza — „siedli byli Słowianie nad Dunajem, gdzie dziś ziemia węgierska i słowiańska. Od tych Słowian rozeszli się po ziemi i przezwali się mianami swojemi, gdzie siedli na jakim miejscu. I tak przyszedłszy siedli nad rzeką zwaną Morawa i nazwali się Morawami, a drudzy Czechami się nazwali a ci także Słowianie, Chorwatami białymi, Serbami i Chorjatanami. Gdy bowiem Wołchowie naszli Słowian dunajskich i usadowiwszy się między nimi, ciemieżyli ich, Słowianie owi przyszedłszy, siedli nad Wisłą i przezwali się Ljachami, a od tych Ljachów przezwali się jedni Polanami, drudzy Ljachowie Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami. Tak samo i ciż sami Słowianie, przyszedłszy, siedli nad Dnieprem i przezwali się Polanami, a drudzy Derewljanami, przeto że siedli w lasach; a drudzy siedli między Prypecią i Dźwiną i nazwali się Dregowiczami, inni zaś od rzeczki, która wpada do Dźwiny a zowie się Połota, przezwali się Połoczanami. Słowianie zaś, osiedli koło jeziora Ilmerja przezwali się swoim mianem i założyli gród i nazwali go Nowgorodem; a drudzy osiedli nad Desną i nad Semą i nad Sułą i nazwali się Siewierz. Tak rozszedł się naród słowiański, a od niego i pismo nazwano słowiańskiem“<sup>2)</sup>.

Ustęp przytoczony — to jednak już także robota kronikarska, w której trudno się dopatrzeć śladów tradycyi ludowej; a wszystkie inne średniowieczne wywody kronikarskie o pochodzeniu i pierwotnej ojeźźnie Słowian, społeczne Nestorowi i późniejsze, przedstawiają sztuczną, dziwaczną i najczęściej niesłychanie bałamutną, pełną sprzeczności mieszaninę dorywczych wiadomości, zaczerpniętych ze źródeł starożytnych, z dowolnymi domysłami i nawet

<sup>1)</sup> Bielowski: Monumenta Poloniae historica, t. I., str. 23—4 i 30.

<sup>2)</sup> Bielowski: Monumenta Poloniae historica, I., 553. Podaliśmy tu przekład nieco odmienny od wydrukowanego w Monumentach.



Przedmioty bronzowe i żelazne z doby przedhistorycznej, wydobyte z głębokości dwóch stóp pod powierzchnią ziemi. w Łuszkowie w powiecie kościańskim (w W. Księstwie Poznańskim).

rozmyślnemi fikcyami samychże kronikarzy, których znaczna część zresztą posługiwała się Nestorem i wstępowała w jego ślady<sup>1)</sup>. To też tak w średnio-wiecznem kronikarstwie, jak i w historyografii słowiańskiej czasów nowszych po wiek XIX., najbardziej rozpowszechnioną była teza naddunajskiej ojczyzny Słowian, obok której jednak zdobywała sobie stopniowo, i to także już w dawniejszych czasach, coraz większe uznanie teza odwiecznej osiadłości tychże Słowian w centralnej części siedzib, zajmowanych przez nich w czasach historycznych, t. j. teza tak zwanego autochtonizmu.

I trzeba powiedzieć, że jakkolwiek w XIX. wieku powstała i przystąpiła do zbadania pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny ścisła krytyka historyczna, rozporządzająca wielkim zasobem nowych, nieznanych przedtem lub niedostatecznie przysposobionych środków naukowych, jako to: lingwistyki, antropologii i archeologii przedhistorycznej, i chociaż od wieku z okładem całe zastępy uczynionych poświęcają swój czas i siły rozmyśleniom nad tym wielce interesującym problematem, — kwestya pierwotnej ojczyzny Słowian, czasu i sposobu ich rozsiadlenia się w dzisiejszych historycznych siedzibach, jak była od początku, tak jest dotychczas jeszcze w nauce kwestyą sporną. Bo skoro pewniejsze świadectwa źródłowe o Słowianach nie sięgają poza czasy Chrystusowe, a są to świadectwa nieliczne, małowowne, a przytem zazwyczaj niejasne, niedokładne i sprzeczne niekiedy tak same w sobie, jak i jedne w stosunku do drugich, więc już sama interpretacya źródeł doprowadzić musiała i doprowadziła w istocie do rezultatów niezgodnych ze sobą, nieraz nawet bardzo daleko wzajem od siebie odbiegających. A wyniki badań lingwistycznych, porównywania języków, analizy nazw topograficznych, jako też ludów i imion dzisiejszych jednostek, jak niemniej wyniki antropologii porównawczej i archeologii przedhistorycznej wywołały cały szereg nowych pytań i wątpliwości; chociaż z drugiej strony — przyznać to trzeba — przyczyniły się znakomicie do wyjaśnienia pewnych szczegółów zasadniczego problemu, do którego zupełnego rozwiązania doprowadzić dotąd nie zdołały. Istnieje więc obecnie jeszcze i toczy się ciągle wielki spór naukowy, dotyczący po pierwsze kwestyi: czy Słowianie siedzieli od najdawniejszych przedhistorycznych czasów w obrębie tych ziem, które dzisiaj zajmują, czy też ziemie te zajęli dopiero w czasach historycznych, a w takim razie kiedy mianowicie i w jaki sposób do tego przyszło; i po drugie, jeśli Słowianie byli autochtonami europejskimi od czasów najdawniejszych, to czy byli autochtonami na północnej, południowej lub wschodniej połaci ziem, które dziś zajmują, a więc jak wyglądał pierwotnie obszar ich podstawy terytoryalnej i jak się z biegiem czasu zmieniał? Główne powody sporu tkwią w tem mianowicie, iż wobec niedokładności i niejasności najwcześniejszych wzmianek źródłowych z pierwszych wieków chrześcijańskich, można mieć wątpliwości co do określonych temi wzmiankami granic rozsiadlenia Słowian w tych nawet względnie późnych czasach, zwłaszcza, że w źródłach owych jako sąsiadujące z Wenedami, Antami i w końcu Słowienami wspomniane są różne ludy, których źródła rzeczzone nie podają wprawdzie same wyraźnie za pokrewne Wenedom, Antom i Słowienom, ale których nazwiska zdają się pozostawać w pewnym związku z historycznemi

<sup>1)</sup> Niederle: *Slovanské starožitnosti*, dz I., cz. I., str. 5—8.

nazwami niektórych ludów słowiańskich, albo przynajmniej mieścić w sobie pierwiastki słowiańskie; a nadto i w tem, że zachodzi uderzająco znaczna różnica między danymi źródłowemi o rozsiedleniu Słowian z pierwszych wieków chrześcijańskich a wiadomościami o ich historycznych siedzibach z czasów między wiekiem VII. a X., kiedy ludy szczepu słowiańskiego zajmowały z pewnością obszary daleko rozleglejsze, o wiele dalej zwłaszcza sięgające na zachód i na południe, aniżeli miały zajmować jeszcze w wieku VI. wedle opisów Jordanesa i Prokopiusza. Dotyczy więc ten spór naukowy zarówno kwestyi pierwotnej ojczyzny Słowian, jak i czasu i sposobu ich rozsiedlenia się; bo obie te kwestye istnieją dla wszystkich wogóle badaczy Słowiańszczyzny. Niema bowiem i wśród najbardziej skrajnych zwolenników tezy autochtonizmu nikogo, ktoby przeczył, iż Słowianie musieli pierwotnie zajmować o wiele mniejsze obszary, aniżeli w czasach historycznych, że więc ich najdawniejsza ojczyzna nie równała się całej historycznej dziedzinie świata słowiańskiego, lecz stanowiła tylko jakąś cząstkę tej dziedziny. Oba więc polemizujące ze sobą obozy naukowe zgodne są w tem, iż uznają fakt istnienia pierwotnej ściślejszej, mniej rozległej ojczyzny i odbytego następnie w jakichś starodawnych czasach procesu wędrówek słowiańskich i obejmowania w posiadanie nowych terytoryów; różnią się zaś między sobą w określeniach położenia, obszaru i granic pierwotnej ojczyzny i w poglądach na kwestyę czasu, kiedy się rozpoczął i w ciągu którego był w toku ów proces ruchu wędrownego i osadniczego, i na kwestyę przebiegu tegoż procesu tak w całości, jak zwłaszcza w pewnych dosyć zawikłanych i niejasnych onego epizodach.

Co do badań nad kwestyą pierwotnej ojczyzny Słowian w szczególności, można stwierdzić utrzymujący się dotąd rozłam na dwa główne obozy naukowe, z których jeden trwa przy tezie, że się tak wyrazimy, naddunajskiej (to jest wychodząc od tradycyi Nestora, za najdawniejszą siedzibę Słowian uznaje terytorjum dzisiejszych południowo-wschodnich Węgier i części Wołoszczyzny, czyli dorzecze środkowego i dolnego Dunaju), drugi zaś oświadcza się za pierwotnie wspólnem i ogólno-słowiańskiem siedliskiem podkarpackiem to jest za obszarem ziemi, leżącym na północ od Karpat między Wisłą a Dnieprem i Prypecią. Zwolennicy pierwszej tezy przyznają tem samem, iż Słowian nie było pierwotnie wcale za Karpatami, w dorzeczu Wisły ani Dniepru; że dopiero później, po dłuższym pobycie wewnątrz pierścienia Karpat, wydostali się z tego zacieśnionego górami widnokregu na wielkie równiny Nizu Sarmackiego i wtargnęli także daleko w głąb półwyspu bałkańskiego; gdy natomiast dla zwolenników tezy drugiej zasiedlenie ziem naddunajskich przez Słowian jest dopiero wynikiem ich wędrówki, która miała punkt wyjścia właśnie gdzieś poza Karpatami, w pierwotnej, na północ i wschód od tego pasma górskiego leżącej ojczyźnie. Jeszcze większą różnicę i znaczniejsze różnice przedstawiają będące dotąd w obiegu naukowym poglądy na kwestyę czasu i sposobu rozsiedlenia się Słowian. Zgadza się prawie wszyscy na to jedno tylko, iż stan siedzib słowiańskich z pierwszych czasów historycznych uważają jako rezultat wielowiekowych i wielokrotnie wznawianych ruchów wędrownych, a nie jednolicie i nagle dokonanego procesu historycznego; ale nie pogodzone są dotychczas ani co do czasu, kiedy się ten proces rozpoczął, ani co do przebiegu jego faz poszczególnych. Jeden zwłaszcza problemat z dziejów

osadnictwa słowiańskiego jest dotychczas przedmiotem niezmiernie ożywionej dyskusji i niezwykle zaciętego sporu, toczącego się między dwoma obozami, z których jeden zapewniają głównie uczeni niemieccy, do drugiego należą przeważnie badacze słowiańscy. Osią tego sporu jest kwestya: czy na obszarze między Wisłą a Sałą i Łabą, dziś w większej części zasiedlonym przez Niemców, w mniejszej przez Słowian, Słowianie byli pierwotnymi mieszkańcami, wcześniejszymi od Niemców, wobec których późniejszej inwazyi dopiero część tej dziedziny utracili, czy też ma się rzecz odwrotnie, t. j. czy autochtonami na tem terytorjum byli Niemcy, a ludność słowiańska dostała się na nie jako element napływowy, jako nowy pokład etniczny, który umiał już to wyprzeć, już też pokryć sobą dawniejszy element germański, albo też zająć tylko opuszczoną jakoby dobrowolnie przez ten element dziedzinę. Drugi podobny problemat wiąże się z kwestyą, jak się odbyło zasiedlenie słowiańskie dzisiejszych

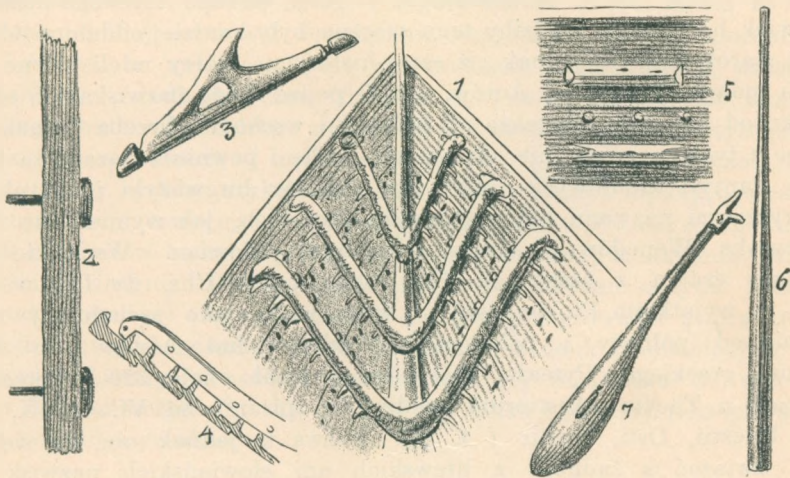


Fig. 35. Szczegóły urządzenia łodzi Wikingów (por. fig. 34).

Czech, Moraw, Karyntyi i Krainy; trzeci z kwestyą, jak się odpowiedni proces odbył na półwyspie bałkańskim i w dorzeczu Sawy i Drawy.

W historyografii niemieckiej utrzymywała się w dawniejszych czasach powszechnie, a i dzisiaj jeszcze ma względnie największe uznanie teza, iż Słowianie wykroczyli poza granice pierwotnych siedzib między Wisłą, Karpatai, Dnieprem i Prypecią lub morzem Czarnem dopiero w VI. stuleciu i że w ciągu ruchu wędrownego, który mógł trwać co najmniej półtora wieku, rozpostarli się na tych ziemiach, jakie zajmowali w pierwszych wiekach ściśle historycznych, t. j. w VIII.—X. wieku po Chr. Tezie tej przeciwstawiała nie od dzisiaj część historyków słowiańskich odmienne poglądy, które jednakże w dawniejszych czasach tak się ze sobą sprzeczały, że już dla tego samego budziły ku sobie nieufność. W ostatnim jednak dziesiątku lat liczny zastęp uczonych słowiańskich i to zarówno historyków, opierających się na źródłach piśmiennych, jak lingwistów, antropologów i archeologów, utworzył weale

jednolity i zwarty zastęp, który z większą o wiele pewnością siebie i zgodnością, aniżeli się to zdarzało kiedykolwiek przedtem, ob staje przy twierdzeniu, iż wędrówki słowiańskie należy odnieść do daleko wcześniejszych czasów, niż mniemali historycy niemieccy, że zarówno za Wisłę, ku zachodowi, poza Łabę i Salę, jak na południe od strony zachodniej i wschodniej przesunęła część Słowian swoje siedziby w czasach, wyprzedzających wiek VI. w jednych stronach o dwa lub trzy stulecia co najmniej, w innych jakoby aż o pół tysiąca lat, a gdzieniegdzie nawet może o całe tysiąclecie z okładem.

Zanim do przedstawienia rezultatów tych badań i głównych argumentów, użytych dla poparcia tychże, przystąpimy, wypada nam dać jeszcze poznać treść najdawniejszych wiadomości źródłowych, dotyczących drugiej grupy etnicznej, której historia w ścisłym związku pozostaje z historią Słowiańszczyzny, jak jej właściwości pod względem językowym i kulturalnym względnie najbliższe są grupy ludów słowiańskich, — t. j. szczepu łotewsko-litewskiego. Jakkolwiek historyczne siedziby tego szczepu były bardziej oddalone od ognisk kultury starożytnej, to jednak ciż sami historycy, którzy mieli pewne wiadomości o ludach Wenedów i Antów, umieli podać także nazwiska ich sąsiadów nie tylko od zachodu, ale także od północy i wschodu. Trzeba jednak uznać, iż żadne z tych nazwisk nie da się tak ściśle i pewnie związać, za pomocą samych danych źródłowych tylko, bez pomocy lingwistyki i innych nauk, z historycznymi nazwami ludów łotewsko-litewskich, jak wymienione dopiero co nazwiska Wenedów i Antów z imieniem Słowian. Wszystkie prawie ważniejsze źródła z czasu od IV. wieku przed Chr. do IX. wieku po Chr. — z wyjątkiem Ptolemeusza — wymieniają jako sąsiadujący ze Słowianami od północy i północnego wschodu lud Aistów lub Aestiów (u autora greckiego, Pyteasa, który żył i pisał około 320 r. przed Chr. „Ἰστυαῖοι“, u Tacyta „Aestiorum gentes“, u pisarzy od VI. do IX. wieku: Aestii, Haestii, Osti, Eystir i t. p.). Nazwa ta jednak nie da się historycznie związać z żadnym z litewskich ani słowiańskich nazwisk ludów łotewsko-litewskich; ślad jej zachował się chyba w obcej, gotyckiego pochodzenia nazwie Estonii, po niemiecku „Esthland“ i w późniejszej nazwie fińskiego ludu Estów („Esthen“). Co do Ptolemeusza, ten natomiast nie zna wcale nazwiska „Aistów“, a jako sąsiadów Słowian, siedzących w tych samych mniej więcej stronach, co Aistowie innych historyków, wylicza ludy pod mianami: „Γαλίνδοι, Σουθινοί, Στανανοί i Οὐέλται“. Tych nazwisk niema również u innych historyków z czasów przed wiekiem VI.; prawda, że dwa z nich występują zato w nieco tylko zmienionej formie u najdawniejszych kronikarzy ruskich i niemiecko-pruskich (z czasów od wieku XII. począwszy), bo kronikarze ci ruscy oznaczają terytoryum, odpowiadające siedzibom Jaćwingów, szczepu z pewnością litewskiego, nazwą „Golędź“ („Goljad“), a niemiecko-pruscy wiedzą o leżącym w tych stronach kraju: „Sudovia“. Galindów i Sudinów Ptolemeusza można więc uznać na podstawie tych danych źródłowych za protoplastów historycznych Golędzian i Sudowian czyli litewskich Jaćwingów. Ponieważ jednak żadne ze źródeł nie wiąże wyraźnie tych Galindów i Sudinów z Aestiami, przeto do uznania takiego związku za niezawodny nie można dojść na drodze kombinacji samych tylko wzmianek źródłowych, lecz

chyba na drodze hipotetycznych wniosków i z pomocą argumentów z zakresu lingwistyki porównawczej i etnologii<sup>1</sup>).

Zaznaczyliśmy wyżej, że już sama analiza pierwszych faktów historycznych z dziejów słowiańskiego świata, jako też najdawniejszych wiadomości, zaczerpniętych ze źródeł, z pewnością Słowian dotyczących, obudziła różne wątpliwości co do ścisłości i wiarygodności osnowy niektórych wzmianek źródłowych i nasunęła pewne wnioski, które w źródłach wyraźnego potwierdzenia nie znajdują a jednak zdają się być bliższymi rzeczywistego stanu rzeczy, aniżeli niektóre fakty, pozornie źródłami poparte, albo też szczegóły, znane z tychże źródeł, pod niejednym względem w odmiennem stawiają świetle. A trzeba nadto pamiętać, że także i badania lingwistyczne, antropologiczne i archeologiczne dostarczyły wiedzy historycznej pewnej ilości danych, na tyle ważnych i interesujących, iż nie można ich pomijać przy syntezie zdobyczy naukowych, odnoszących się do pierwotnej Słowiańszczyzny. Synteza taka nie jest jeszcze obecnie, co prawda, rzeczą łatwą, i z góry należy to zrozumieć, że na razie nie można od niej oczekiwać rozwiązania wszystkich kwestyj spornych; wiadomo bowiem, że zwłaszcza dwie gałęzie nauk pomocniczych, antropologia i archeologia przedhistoryczna, dalekie są jeszcze od objęcia istniejącego ogromnego materiału, którego znajomość jest niezbędna dla należytego zoryentowania się w całości; i może w tem jest główna przyczyna, dlaczego pierwsze próby syntezy utykały dotychczas najczęściej i utykają jeszcze dzisiaj na pewnych nieprzewyżczonych dotąd przeszkodach z powodu niezgodności niektórych rezultatów badań w jednej dziedzinie naukowej z takimiż rezultatami w dziedzinie drugiej. Dlatego także trudno jest obecnie uczynić jakąkolwiek próbę takiej syntezy zrozumiałą, jeśli się nie przeprowadzi poprzednio i nie uprzytomni niejako naocznie w obrębie każdej z nauk pomocniczych czy też pokrewnych historii z osobna zastosowania jej rezultatów do pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny<sup>2</sup>). Tą drogą i my także będziemy postępować w podanym poniżej wywodzie.

<sup>1</sup>) Müllenhoff: Deutsche Altertumskunde, II. (1887), 11—26. Meitzen: Siedelungen und Agrarwesen der Germanen, II. (1895), 141—5. Brückner: Starożytna Litwa (Bibl. warszaw., 1897, II.), 247.

<sup>2</sup>) Wiadomo, że dzieje pierwotne Słowiańszczyzny mają swoją ogromną literaturę historyczną. Szczególnie nauka niemiecka i historyografie wszystkich narodów słowiańskich mogą się wykazać obfitym zasobem opracowań, poświęconym początkowym dziejom Słowian. W świecie niemieckim żywy ruch na tem polu wywołał Zeuss, w świecie słowiańskim Szafarzyk pomnikowem dziełem o „Starożytnościach słowiańskich“, obaj w latach trzydziestych XIX. wieku; po nich w ostatniej ćwierci tegoż wieku największej powagi zażywali wśród Niemców Müllenhoff (Deutsche Altertumskunde, t. II. z 1887 r.), wśród Słowian Krek (Einleitung in die slavische Literaturgeschichte, drugie wydanie również z 1887 r.), z których każdy miał dokola siebie cały zastęp satellitów, a i później, po zejściu ze świata, wywoływał dziełami swemi zwolenników i naśladowców. W ostatnich czasach także wracają do tego samego przedmiotu niemało badaczy niemieckich, jako to: Meitzen (Siedelungen und Agrarwesen der Westgermanen etc. . . und Slaven. T. II., 1895), Bremer, Hellwald, Schrader, Schulze, Sommerfeld, Guttman, Wilsner, Tetzner i wielu innych. I u ludów słowiańskich nie było w tej dziedzinie literatury historycznej nigdy zastoju; zwłaszcza historyografie rosyjska, polska i czeska nie ustawały w pracy nad uzupełnieniem i poprawianiem zdobyczy naukowych zasłużonego Szafarzyka. W Rosji po dawniejszych Hilferdingu i Kuniku występowały po kolei z obszernymi specyjalnymi studjami o pierwotnej Słowiańszczyźnie Perwolf, Filewicz, Braun, Fłorinśkij, Pogodin, Koczubinśkij, Miłjukow i wielu innych; w Czechach i na Morawie po dawniejszym Vocelu, Jireček a obecnie szczególnie Niederle; u nas po dawniejszych: Maciejowskim, Bielowskim, Szajnosze, Dzieduszyckim i po najznakomitszym ze wszystkich Wojciechowskim, który niestety od czasu ogłoszenia przed trzydziestoma laty I. części „Chrobacy“ raz tylko później w krótkim studjum o „Piaście“ powrócił do tematu z dziejów, najlepiej sobie znanych, w ostatnich czasach obaj Bogusławscy Edward i Wilhelm, Kętrzyński, Brückner, Potkański, Wachowski. Ponadto wielkie zasługi na tem samem polu położyli niektórzy badacze innych

Historyk czuje się najpewniejszym na gruncie stwierdzonych dowodnie faktów historycznych, jako też na gruncie współczesnych świadectw źródłowych. Pierwsze fakty, całkiem pewne, odnoszą się, jak już było wyżej powiedziane, dopiero do końca V. i początku VI. wieku; pierwsze wiadomości źródłowe, które Słowian z pewnością dotyczą, sięgają natomiast o wiele dalej wstecz, bo do I. i II. wieku po Chr. Materiał faktów i dat źródłowych dla czasów od I. do VI. wieku jest niewielki; ale odtąd, od stulecia VI. począwszy, staje się z wieku na wiek coraz bardziej obfity, szczegółowy i dokładny. Co wiemy o Słowianach z wieków VIII. i IX. zwłaszcza — to już aparat danych różnorodnych tak znaczny, że nie tylko dadzą się z jego pomocą odtworzyć stosunki historyczne większej części świata słowiańskiego ze znaczną wyrazistością i dokładnością, ale można się nim posłużyć jako podstawą dla pewnych wniosków wstecz, w daleką przeszłość sięgających, wedle zasad t. zw. odwrotnej metody badania. A nadto trzeba pamiętać i o tem, że w źródłach historycznych z pierwszych wieków chrześcijańskich a nawet i z ostatnich przedchrześcijańskich są wiadomości o pewnych faktach historycznych, które albo z pewnością albo bardzo prawdopodobnie odnoszą się do różnych innych, niesłowiańskich ludów, ale z których można przecież wydobyć pewne dane, przydatne pod niejednym względem do wyjaśnienia pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny; wypada też nam przypomnieć, że w źródłach tych jest mowa także co do czasów chrześcijańskich, o rozmaitych ludach, sąsiadujących ze Słowianami, a nieskwalifikowanych dotąd dokładnie pod względem etnicznym, co do czasów przedchrześcijańskich znowu o rozmaitych ludach, których źródła rzeczone nie podają wprawdzie wyraźnie za słowiańskie, za pokrewne Wenedom

narodów słowiańskich, jak zwłaszcza Jagić, Oblak i Vondrak, pochodzenia południowo-słowiańskiego. (Przegląd wszystkich opracowań podaje Niederle w przytoczonych poniżej dziełach). Właściwością bardzo przeważnej części wymienionych badaczy jest jednak to, że opierają się głównie albo na danych czysto historycznych albo też na danych lingwistycznych, albo wreszcie na jednych i drugich, a rzadko który z nich bierze w rachubę rezultaty badań archeologicznych i antropologicznych. Pierwszą, o ile wiadomo, bardziej gruntowną i staranną próbę syntezy zdobyłczy źródłowej i lingwistyki porównawczej z archeologią przeprowadził Niederle w dziele: „Lidstvo v době předhistorické“ (1893); a z antropologią porównawczą w studium: „O původu Slovanů“ (1896); podobnych bowiem dawniejszych prób, jak n. p. podjętej przez Kreka (Einleitung etc., str. 258—89) nie bierzemy w rachubę, jako nazbyt pobieżnych. W 1902 r. rozpoczął nadto Niederle, jak już wyżej powiedziano, druk wielkiego, na sześć tomów obliczonego, dzieła: „Slovanské starožitnosti“, którego celem jest widocznie przeprowadzenie wyczerpującej syntezy rezultatów wszelkich badań nad Słowiańszczyzną; w tomie I. dzieła I. jedynym dotąd wydanym, znajdujemy jednak tylko obok analizy wiadomości źródłowych o pierwotnej kolebce Słowiańszczyzny i o najdawniejszej geografii historycznej ziem słowiańskich, zestawienie wyników badań antropologicznych w odniesieniu do początkowych dziejów Słowian. Dzieło to w każdym razie stoi na wysokości nowożytnej nauki; to też można się spodziewać, że literatura słowiańska posiadzie w niem opracowanie, które odpowie najlepiej potrzebom naszej wiedzy o Słowiańszczyźnie (por. bardzo pochlebna! ocenę Jagića w „Archiv f. slav. Philol.“ XXV., 136—45). Co do ostatnich większych „opracowań polskich, które obecnie rozporządzamy, nie tylko w żadnym z nich nie próbowano przeprowadzić syntezy badań z zakresu wszystkich nauk pomocniczych (jedyna próbka Majewskiego w dziełku „Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii, Warszawa 1903“, jest nazbyt pobieżną i jednostronną, aby można do niej przywiązywać większą wagę), ale dwa najobszerniejsze dzieła, w których przedstawiono dzieje Słowiańszczyzny po wiek IX., względnie XIV., na podstawie materiału źródłowego i lingwistycznego (t. j. Edwarda Bogusławskiego: „Historia Słowian“ w dwóch tomach, 1888—1899 i Wilhelma Bogusławskiego czterotomowe „Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej“, 1887—1900) — mimo widocznego w obydwu ogromnego odczytania w źródłach — wykazują tak znaczne niedostatki i błędy, głównie z powodu niefortunných ekskursów w nieznaną autorom dziedzinę lingwistyki a stąd i niesłychanej dowolności w rozwiązywaniu wszelkich problematów z tego zakresu, że za prawdziwie naukowe uznać ich nie można. O wiele wyżej pod względem wartości naukowej stoją ostatnie studia W. Kętrzyńskiego (O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sałą i czeską granicą, 1899. Germania Wielka i Sarmacya nadwiślańska, 1901. Co więdzą o Słowianach



ani Antom ani późniejszym Sklawenom, ale którym wyznaczają siedziby w tych stronach, gdzie po części już w I. wieku po Chr., po części w późniejszych czasach, między wiekiem VI. a IX. znajdowali się na pewno Słowianie.

W dziejach Słowiańszczyzny z pierwszych jej czasów historycznych, t. j. w peryodzie między VI. a IX. wiekiem, jeden fakt góruje nad wszystkimi innymi i dziś jeszcze najwięcej uderza każdego badacza: a mianowicie ta rzecz niewątpliwa, iż Słowianie zajmowali wtedy nie tylko wszystkie te ziemie, które dzisiaj jeszcze zajmują, ale że w wyłącznym ich posiadaniu znajdował się cały obszar dzisiejszych zachodnich Niemiec co najmniej po linię Łaby i Sali, a nawet w dorzeczu górnej Sali i dolnej Łaby dosyć daleko poza tę linię sięgający; granica bowiem między posiadłościami słowiańskimi a niesłowiańskimi, wyznaczona przez Karola Wielkiego, t. j. tak zwany „limes sorabicus“, szła (wedle najbardziej skąpego wymiaru dzisiejszej nauki niemieckiej) od Dunaju w pobliżu ujścia Druny (Traun) wzdłuż południowego pasma Lasu Czeskiego, w połowie tego pasma zwracała się ku zachodowi, przechodziła w dorzecze rzeczki Regen, następnie docierała do dolnej Reganicy, pobocznej Menu, i towarzyszyła jej biegowi aż do ujścia w Menie, ogarniała dalej znaczny kawał lewego dorzecza Sali między Menem, pobocznym dopływem tegoż, Itzem, a samą Salą, tak, że ta ostatnia rzeka dopiero od Norymbergi do ujścia w Łabie stanowiła sama granicę „sorabską“, i to na niewielkiej tylko przestrzeni od ujścia Sali do ujścia Orahy (Ohre); powyżej tego punktu, t. j. ujścia Orahy, znowu „limes sorabicus“ obejmował także część lewego dorzecza Łaby, t. j. kawał ziemi między Łabą a jej lewymi dopływami Orahą i Ilmenau, a dopiero przy ujściu rzeczki Ilmenau granica ta rozchodziła się

---

Prokopiusz i Jordanes, 1901, Swewowie i Szwabowie, 1902), z którego kombinacyi hipotetycznymi, a zwłaszcza wywodami lingwistycznymi nie zawsze pogodzić się można, ale który przecież oswojony jest dobrze z zasadami krytyki historycznej i zwykle z niemi się liczy. Około postępu wiedzy o początkach dziejów Słowiańszczyzny zasłużyli się u nas może najwięcej badacze, którzy nie napisali większych dzieł, temu przedmiotowi poświęconych, ale w licznych pomniejszych studiach, dotyczących zazwyczaj dziejów pierwotnych Polski, najczęściej mimochodem tylko potrącając o szersze tło tych dziejów, rzucili na niejedną kwestyą pierwszych czasów słowiańskich sporo jasnego światła, a to przede wszystkim Brückner, który środkami trzeźwej i bystrej krytyki wypełnił z naszej historyograficznej niwy niemało dziwacznych lingwistycznych chwastów i sprostował wiele mylnych, choć oddawna utartych mniemań (na niejedną artykuł Brücknera będziemy się powoływać w dalszym ciągu); jako też prof. Potkański, w którego studiach znać obok znacznej erudycji i rutyny w krytyce historycznej rzadką u nas umiejętność posługiwania się środkami z zakresu socjologii i etnologii porównawczej przy analizie skomplikowanych problemów historycznych (Postrzyżyny u Słowian i Germanów, 1895. Lachowie i Lechici, 1897. Kraków przed Piastami, 1897). Potkański ma i tę zasługę, iż wciągnął w zakres swoich studiów także antropologię porównawczą i zdobyłce postronnych na tem polu stara się stosować do naszych stosunków przedhistorycznych. Ale ani on ani Brückner nie próbował dotychczas przeprowadzić syntezy swoich zdobyczy naukowych z rezultatami archeologii. Nie przeprowadził też takiej syntezy żaden z naszych ostatnich autorów podręczników dziejów Polski. Również jednostronnym okazał się Wachowski, który w niedawno wydanym tomie I. dzieła o „Słowiańszczyźnie zachodniej“ (Warszawa 1903) uwzględnił wyłącznie piśmienną tradycyę źródłową. Pod tym względem lepiej pojął swoje zadanie ostatni historyk Rusi, Hruszewskij, bo w tomie I. swojej „Historii Ukrainy-Rusi“ (Lwów 1898) uznał za konieczne przynajmniej w niewielkim wstępie (str. 9—26) wskazać na główne wyniki zastosowania badań archeologicznych do dziejów początkowych Słowiańszczyzny. Wymienionemu wyżej dziełu Wachowskiego trzeba to przyznać w każdym razie, że jest to względnie najlepsze opracowanie polskie dziejów Słowiańszczyzny, niezupełne wprawdzie o tyle, iż daje głównie obraz dziejów Słowian zachodnich, i to z czasów tylko historycznych, od VI. wieku począwszy, ale cenne z tego szczególnie powodu, iż informuje doskonale o ustrojach państwowych, które się wytworzyły w zachodniej części świata słowiańskiego w ciągu trwającej tam do XII. jeszcze wieku walki o samodzielność polityczną.

raz na zawsze z rzeką Łabą, aby, biegnąc w kierunku północnym ku morzu, znaleźć zakończenie u pobrzeży onego, mniej więcej w tym punkcie, gdzie leży dzisiaj miasto Kilonia<sup>1)</sup>.

Ponieważ w źródłach historycznych z czasów po wiek VI. niema żadnej wyraźnej wzmianki o obecności Słowian na półwyspie bałkańskim ani też w dorzeczu Odry i Łaby, lecz tylko o ich siedzibach na obszarze między Bałtykiem, Wisłą, Karpatami i Dnieprem, przeto ogół historyków niestowiańskich, zwłaszcza niemieckich, z nielicznymi wyjątkami, zasiedlenie terytoriów między Wisłą i Łabą na zachodzie, Czech, Moraw i części obszaru środkowego Dunaju, a dalej dorzeczy Raby, Sawy, dolnego Dunaju i znacznej części półwyspu bałkańskiego uważa za rezultat wielkiego ruchu wędrownego, który miał się rozpocząć mniej więcej pod koniec V. stulecia a trwać przez dwa wieki następne (w jednych stronach krócej, w drugich dłużej). Przypominają ci historycy, że pierwszy ślad obecności jakiegoś ludu słowiańskiego u granic Bawaryi znajduje się w źródłach pod datami 595 i 610 r.; że pierwsza wiadomość pewna o przebywaniu Słowian między Salą, Łabą i górami Kruszcówemi, w sąsiedztwie północno-zachodnich Czech, pochodzi z czasu między 623 a 631 r.; że pod temi samemi datami zapisują źródła pierwsze wzmianki o walkach Słowian, siedzących na terytorium dzisiejszych Czech, Moraw, a może i Austrii Dolnej, Styrii, Karyntyi i północno-zachodnich Węgier, z Frankami, Alemanami i Longobardami<sup>2)</sup>; że wreszcie u granic państwa bizantyńskiego, w dorzeczu dolnego Dunaju, mieli się Słowianie pojawić — wedle relacyj pisarzy bizantyńskich i gotyckich — po raz pierwszy dopiero około 527 r., a pierwsze wielkie ich napady, sięgające w głąb półwyspu bałkańskiego ku południowi aż po morze Egejskie i zatokę koryncką, ku zachodowi aż po Adryatyk, przypadają dopiero na drugą połowę VI. i pierwszą VII. wieku<sup>3)</sup>. Daty powyższe, oznaczające fakty pierwszych znanych zatargów Słowian

---

Podjmując w naszej książce mimo braku opracowań syntetycznych próbę zestawienia rezultatów badań we wszystkich dziedzinach nauk pomocniczych lub pokrewnych historii, o ile są przydatne do wyjaśnienia pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, zastrzegamy się z góry, że zestawienie to nie może już dlatego zadość uczynić wszystkim słusznym nawet wymaganiom, ponieważ trzeba się nam było liczyć z ciasnemi granicami rozdziału, który musi na kilkudziesięciu stronicach zawrzeć pogląd na całą historję słowiańską z czasów przed wiekiem VI., nie mówiąc już o tem, iż badaczowi, poświęcającemu się głównie dziejom Polski, trudno było ogarnąć i uwzględnić należycie całą olbrzymią literaturę, dotyczącą prehistoryi i początkowej historyi świata słowiańskiego.

<sup>1)</sup> Tak wyznacza bieg granicy „limes sorabicus“ Erckert w cennym atlasie „Wanderungen und Siedelungen der germanischen Stämme“ Berlin 1901 (por. kartę XII). Znaczy to, że granica rzeczona musiała sięgać co najmniej tak daleko, skoro już i nauka niemiecka, której o skłonność do przesady na korzyść Słowian posądzić nie można, na takie oznaczenie granicy się godzi. W. Kętrzyński w studyum „O Słowianach, mieszkających między rzeką Renem a Łabą, Salą i czeską granicą“ przyznaje Słowianom z pierwszych wieków ery chrześcijańskiej posiadanie terytoriów o wiele jeszcze dalej na zachód, bo aż po Ren sięgających. Wywody Kętrzyńskiego nie zdołały w nas wdrożyć przeświadczenia, aby cały obszar, między Łabą a Renem, należał kiedykolwiek do Słowian; musimy jednak przyznać, że na podstawie jego argumentów należałoby przesunąć „granicę sorabską“ przynajmniej w dorzeczu górnej Sali o wiele dalej na zachód, niż to czyni Erckert, t. j. zająć na rzecz Słowian z VI. do VIII. wieku całe terytorium między Unstrutą, Fuldą i Menem, jako też dorzecze górnego Dunaju między ujściami Naaby i Druny. Na taki wymiar siedzib słowiańskich zgadza się nawet jeden z poważnych uczonych niemieckich (Schulze: Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe. Leipzig 1896, 7—10).

<sup>2)</sup> Pierwsze te dane źródłowe podaje w streszczeniu także Wachowski w książce o „Słowiańszczyźnie zachodniej“, str. 23—5 i 39—41.

<sup>3)</sup> Müllenhoff: Deutsche Altertumskunde, II., 110—3, 386—94.

z ludami germańskimi i bizantyńskimi, mają być zarazem datami pierwszego pojawienia się Słowian na ziemiach, których pogranicza były widownią rzeczonych zatargów, albo też oznaczać momenty czasu, bardzo mało oddalone od chwili objęcia owych ziem w posiadanie przez słowiańskich najeźdźców. Więc Czechy i Morawy miały się stać krajami słowiańskimi dopiero pod koniec wieku VI., Bułgaria w połowie wieku VI., Serbia, Kroacja, Sławonia, Dalmacya może dopiero w pierwszej połowie VII. wieku.

Brak wyraźnych danych źródłowych o obecności Słowian w dorzeczu dolnych biegów Drawy, Sawy i Dunaju przed VI. wiekiem można w istocie uznać za nader ważny argument, przeciwny hipotezie o wiele wcześniejszego pobytu Słowian t. zw. południowych na tych terytoriach<sup>1)</sup>. Bo trudno, zaprawdę przypuścić, ażeby w pismach historyków bizantyńskich, względnie zachodniorzymskich, nie przechowała się żadna wzmianka o przybyciu nowych sąsiadów innego całkiem szczepu, na ziemię, przytykające bezpośrednio do granic cesarstwa wschodniego, gdyby rzeczywiście osiedlenie się słowiańskich ludów u północnych kresów tego państwa miało miejsce na długo przed wiekiem VI. Jordanes, który pisząc swoją historię w połowie VI. wieku, za najbliższych względnie sąsiadów cesarstwa z pośród Słowian podawał Antów, nie przypisywał im wcale siedzib naddunajskich, bo za właściwą im dziedzinę podawał jedynie obszar między Dniestrem a Dnieprem niedaleko pbrzeży morza Czarnego, wiedział zaś o pobycie w tych stronach Antów od drugiej przynajmniej połowy IV. wieku. Zresztą chociaż w czasie między II. a VI. wiekiem kraina leżąca na północ od Dunaju była widownią dosyć częstych przemian i wędrownych pochodów i pobytów rozmaitych ludów (Wizygotów, Ostrogotów, Hunów, Gepidów, Wandalów i t. d.), można dosyć dokładnie na podstawie źródeł określić, kiedy i jak długo trwała obecność każdej z tych warstw ludowych na rzeczonem terytorium; a nie można natomiast dopatrzeć się żadnych śladów obecności jakichkolwiek znanymi z nazwiska ludów słowiańskich w tem lewym dorzeczu dolnego Dunaju, zwłaszcza, że przy dzisiejszym stanie naszej wiedzy o Trakach, Dakach, Getach i Wandalach żadnemu z tych plemion nie sposób imputować (jak to czyniono dawniej) przy pomocy argumentów czysto-historycznych przynależności etnicznej do grupy słowiańskiej<sup>2)</sup>. Analiza zatem samego materiału źródłowego nie pozwala na umieszczenie faktu stopniowego osiedlania się Słowian na terytorium ich późniejszych historycznych państw południowych naddunajskich, w innych granicach czasu, jak w obrębie stulecia między 550 a 650 r.

Ale całkiem inaczej ma się rzecz w podobną kwestyą w zastosowaniu do Słowian północno-zachodnich. Bo jeżeli zapytamy któregośkolwiek z tych badaczy, którzy wyłączają z historyi możliwość pobytu ludów słowiańskich na ziemiach, leżących na zachód od Wisły przed wiekiem V., względnie VI.: kto zajmował krainę między Wisłą i Odrą i obszar dzisiejszych Czech i Moraw bezpośrednio przed 600 r., to większość ich odpowiada: że w jednych stronach

<sup>1)</sup> Niederle wystąpił niedawno w artykule p. t. „Ein Beitrag zur Geschichte der südslavischen Wanderungen“ (Archiv für slavische Philologie, 1903, XXV., 307—16) z twierdzeniem, jakoby istniały pewne źródłowe ślady obecności Słowian na półwyspie bałkańskim już w III. i IV. wieku; dowody jednak, które przytacza, są tak szczupłe, mało mowne i wątpliwe, że nie można ich uznać za wystarczające.

<sup>2)</sup> Por. wywody Kreka w dziele: „Einleitung in die slav. Literaturgeschichte“ na str. 274—92.

od lat kilkudziesięciu, w innych od wieku, a nawet od dwóch i trzech wieków nie było tam nikogo, lecz dzieliły Słowian od ludów germańskich wielkie, wcale niezaludnione pustkowie. Pustką miało stać wedle twierdzenia niektórych przynajmniej historyków urodzajne porzecze Wełtawy w czworoboku gór czeskich przynajmniej od 451 do 586 r. po zniknięciu siedzącego tam jakoby potąd ludu germańskiego Markomanów<sup>1)</sup>; pustką — może i kraina morawska, gdzie do połowy V. wieku mieli przebywać Kwadowie a od tego czasu już ich tam znaleźć nie można<sup>2)</sup>; pustką zupełną przynajmniej w ciągu IV. wieku i cała ogromna równina między Wisłą i Odrą a nawet i lewego porzecza tej drugiej rzeki w jej górnym i środkowym biegu; a później w czasie między 500 a 600 r. obszar tego pustkowie wprawdzie znacznemu ulepsz musiiał zmniejszeniu, ale i wtedy także między siedzibami gęsto zasiedlonymi przez Słowian a właściwą [dziedziną Germanów miał się znajdować

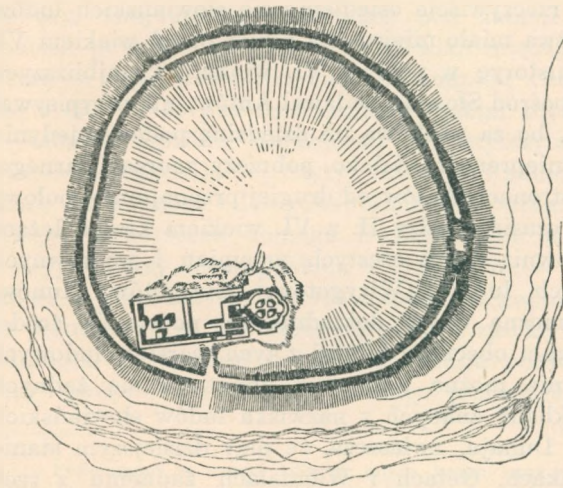


Fig. 36. Plan ruin na ostrowie jeziora Lednicy niedaleko Gniezna.

rzekomo szeroki pas ziemi, bardzo rzadko zaludnionej, a więc przeważnie również pustej, między Odrą a Łabą<sup>3)</sup>. Co było przyczyną wytworzenia się tak ogromnych pustek na urodzajnej ziemi nadmorskiej, w międzyrzeczu Wisły i Łaby? Historycy niemieccy tłómaczą zgodnie ten szczególny proces dziejowy stwierdzonym historycznie fenomenem wielkiej gorączki wędrowniej, której nowe paroksyzmy objawiły się w świecie germańskim środkowej Europy w drugim wieku chrześcijańskim, a która zwłaszcza w ciągu trzech następujących wieków roznosiła ludy licznego

szczerpu niemieckiego na wszystkie strony poza obręb starodawnych wielowiekowych siedzib nadbałtyckich, opuszczonych z tego powodu ostatecznie przed upływem V. wieku — przynajmniej co do obszaru między

<sup>1)</sup> Tego zdania jest nawet i Bachmann, najmniej stronniczy z niemieckich historyków Czech (*Geschichte Böhmens*, 1899, I, 59 i 75—6). Lippert posuwa się dalej, bo uważa za prawdopodobne, że Markomanowie przebywali na obszarze Czech jeszcze przez dłuższy czas po roku 451, ustępując z tego terytorium zwolna, tak że dopiero może około połowy VI. wieku zupełnie je opróżnili. I wedle przesvědczenia tego także historyka Słowianie czescy obsadzili zatem ziemię zupełnie opustoszałą (*Sozialgeschichte Böhmens*, I, 123—7).

<sup>2)</sup> Müllenhoff: „*Deutsche Altertumskunde*“, II, 91—2.

<sup>3)</sup> Zamiast wyliczać dzieła autorów niemieckich, które dotyczą geografii i historii Germanów i Słowian w czasach od III. do VI. wieku, zwracamy uwagę na nakreślone na podstawie najnowszej literatury historycznej niemieckiej mapy w atlasie Erckerta: „*Wanderungen und Siedelungen der germanischen Stämme*“, Berlin 1901, a mianowicie na karty VIII, IX i X, z których pierwsza ma uprzytomnić stan rozśiedlenia ludów germańskich i słowiańskich po 300 r., druga w czasach po 400 r., trzecia w czasach po 500 r. (na każdej z tych kart widnieją wielkie płyty białe, które mają oznaczać obszary owych bezludnych, dzielących Słowian od Germanów, pustkowi).

Wisłą a Łabą — zupełnie<sup>1)</sup>. Początek tego ruchu wędrownego odnieść można do trzeciej ćwierci II. wieku po Chr., kiedy to germańskie niezawodnie plemiona Markomanów i Kwadów jęły się przedzierać przez północną granicę państwa rzymskiego, biegnącą linią Dunaju i napierać na prowincje cesarstwa: Noricum i Panonię. Wtedy to, już około 170 r., miały opuścić ludy Wandalów i Taifalów siedziby swoje, znajdujące się rzekomo pomiędzy środkową Łabą i Odrą i poprzez Karpaty wtargnąć na porzecze górnej Cisy, a następnie na terytoryum Dacyi i osiedlić się na razie między Dunajem i Cisą w północno-zachodniej części tej prowincyi. Niedługo później ustąpili, podobno z podgórze karpackiego, podawani przez historyków niemieckich za Germanów Bastarnowie. Dalej, i to już pod koniec II. i w początkach III. wieku, zaczęli się usuwać z nad dolnej jakoby Wisły albo i z innych dalej na wschód posuniętych siedzib z nad morza Bałtyckiego Gotowie; największy ich zastęp ruszył na wędrowkę, jak chcą ciż sami historycy, dopiero około połowy III. wieku, aby nieznanymi bliżej drogami, rzekomo wzdłuż Wisły, Sanu i północno-wschodnich stoków Karpat, a następnie linią Bugu dotrzeć do Czarnego morza i tu, na pobrzeżu pontyjskiem, między dolnym Dniestrem a Dnieprem założyć głośne w następnych dwóch wiekach, gotyckie państwo. Pociągnęli oni ze sobą Rugiów z nad ujść Odry i Herulów z półwyspu i wysp duńskich. Gdy z kolei w ciągu III. wieku i Burgundowie porzucili swoje pierwotne [siedlisko, które miało się znajdować rzekomo w pośrodku między dziedzinami Gotów i Wandalów, cała prawie kraina między Wisłą a Odrą, prócz może części samych pobrzeży bałtyckich, musiała być opróżniona najpóźniej pod koniec III. wieku z ludności germańskiej, pustką zaś zupełnie stać się miała w wieku V., gdy resztki Germanów z nad ujścia Wisły, t. j. Gepidowie poszli w ślad za Gotami ku morzu Czarnemu. Dłużej pozostawać miały na terytoryum Tacytowej Germanii ludy, które zajmowały, wedle twierdzenia historyków niemieckich, ziemie między Wezerą a Odrą, opuszczone po części już w II. wieku wskutek wędrowki Wandalów: z tych bowiem jeden, to jest Longobardowie, wyszli z siedzib, leżących rzekomo w dorzeczu środkowej i dolnej Łaby, nie wcześniej jak w drugiej połowie IV. wieku; prawda, że wedle uznania historyków niemieckich mieli oni długo dosyć przebywać w pobliżu źródeł Odry, Łaby i Wisły, po północnej stronie środkowego Dunaju, zanim w VI. wieku zaczęli przesuwac swe siedziby coraz dalej ku południowi. Około połowy wieku V. nie było już niezawodnie Silingów, podawanych również za lud germański w historyografii niemieckiej, na obszarze między Górami Olbrzymiemi a Odrą. Między rokiem 450 a 560 jakoby dopiero ustąpili z kolei Markomanowie i Kwadowie z terytoryum dzisiejszych Czech i Moraw, a wreszcie między 500 a 600 r. miały się usunąć z nad środkowej Łaby resztki Swewów i Warnowie z dziedziny, leżącej rzekomo między Łabą, Salą i Górami Kruszcowemi; zastrzegają się przytem historycy niemieccy, że ziemie między Łabą a Odrą nie zostały bynajmniej przed VI. wiekiem zupełnie opuszczone od Germanów, jeno ludność germańska, na tym terenie siedząca, uległa w ciągu V. i VI. wieku bardzo znacznemu przzerzedzeniu,

<sup>1)</sup> Mówimy o ponownej wielkiej wędrowce; bo nie była ona z pewnością pierwszą. Nie mówiąc o wędrowkach Germanów z czasów przedhistorycznych, wiadomo z historii o wielkim ruchu wędrownym, który część Germanów odbyła między 113 a 50 r. przed Chr.

a wskutek tego nie mogła się oprzeć zalewom słowiańskim, które niedługo później na nią spłynęły. Odtąd, t. j. od wieku VI. do VIII., żywioł germański w środkowej Europie, poza półwyspami skandynawskim i duńskim i sąsiednimi wyspami miał się mieścić na znacznie zmniejszonym obszarze między Łabą, Salą i Renem, zajmować dalej dosyć znaczny pas kraju po lewej stronie ostatniej rzeki w dorzeczach Skaldy, dolnej Mozy, Mozeli, ponadto wszystkie terytoria, leżące nad systemem źródeł i górnych dopływów Renu, a zresztą całe prawie dorzecze górnego Dunaju, po linię Anizy<sup>1)</sup>.

Na powyższy obraz dziejów wędrówek germańskich można się zgodzić o tyle, iż w istocie ludy o takich nazwiskach, które siedziały w pierwszych dwóch wiekach chrześcijańskich nie koniecznie tam, gdzie im wyznaczili siedziby dzisiejsi historycy, ale w każdym razie w środkowej Europie, nad Bałtykiem, opuściły te swoje dawne siedziby w przeważnej części w czasie między wiekiem II. a VI., aby sobie obrać nowe — jużto na obszarze między Karpatami a Dunajem, jużto na pobrzeżu morza Czarnego. To są fakty niewątpliwe, stwierdzone wcale licznymi i pewnymi świadectwami źródłowymi. Ale trudno natomiast przyznać, żeby na równie pewnej podstawie było oparte twierdzenie, iż Germanowie, usuwając się z siedzib w dolnych dorzeczach Wezery i Łaby, pozostawiali po sobie wszędzie pustkę, niezapełnioną gdziekolwiek żadnym innym żywiołem ludowym przez dwa i nawet trzy wieki. Bo właściwie nie przytoczono żadnego innego poważnego argumentu dla uzasadnienia powyższego twierdzenia, prócz znanego faktu, iż w źródłach, wcześniejszych od VI. wieku, niema żadnej wzmianki o obecności jakichkolwiek ludów na ziemiach, opuszczonych przez Germanów, o obecności zaś Słowian na pewnych częściach tychże ziem podają pierwsze wiadomości dopiero źródła z wieku VI.<sup>2)</sup> A przecież brak wcześniejszych wiadomości o Słowianach łatwo wytłómaczyć okolicznością, iż stosunki ze światem cywilizowanym utrudniała im właśnie ta wielka, od II. wieku ciągle falująca i wzburzona masa wędrujących Germanów, której gwałtowne rzucanie się położyć musiało koniec normalnemu rozwojowi handlu z Rzymianami i Bizantyńczykami; trudno natomiast wytłómaczyć, co wprawiało tę masę ludów germańskich w stan gorączkowego ładu ruchu przez całe wieki, co zniewalało ją do opuszczania odwiecznych przymorskich siedzib i szukania nowych materialnych podstaw bytu, — jeżeli się nie przyjmie, że masa ta ulegała naciskowi jakichś innych napływających z zewnątrz mas ludzkich,

<sup>1)</sup> Powyższy pogląd na przebieg wędrówek germańskich wedle zapatrywań, przyjętych z historyografii niemieckiej, oparty jest po części na wywodach Müllenhoffa (w tomie II. dzieła: „Deutsche Altertumskunde“, 91—100), sprostowanych jednakże i uzupełnionych wedle danych, które zestawili i graficznie objaśnili na czterech mapach Erckert w atlasie: *Wanderungen und Siedelungen etc.* u. s. (głównie karta VII., a nadto po części VIII.—XI.).

<sup>2)</sup> Do powtarzanego ustawicznie z przesadnym naciskiem za Prokopiuszem szczegółu o wędrówce Herulów, którzy dążąc około 512 r. z nad Cisy ku półwyspowi duńskiemu, mieli się naprzód przedzierać przez siedziby „wszystkich ludów słowiańskich“ i „potem przebywać „wielki pusty kraj“, zanim do celu swego dotarli (Müllenhoff: *Deutsche Altertumskunde*, 95—6), — nie sposób przywiązywać wielkiej wagi; Prokopiusz nie oznacza wcale dokładniej rozmiarów ani położenia owego „pustego kraju“, tak że można n. p. przyjąć, iż Herulowie natrafili na „pusty kraj“ dopiero gdzieś nad samą Łabą, lub między ujściem Łaby a morzem, ale niema wcale uzasadnionego powodu do wniosku, iż cały obszar między Łabą a Wisłą był w 512 r. zupełnie pusty. Trzeba też pamiętać o tem, że środkowa Europa w pierwszych wiekach chrześcijańskich z pewnością nigdzie nie była zaludniona tak gęsto, żeby między siedzibami jednych i drugich ludów (nawet za czasów germańskich) nie mogły się znajdować „wielkie puste obszary.“

które dążyły widocznie do wyparcia Germanów z ich starodawnych siedzib. Jakże zaś żywioły ludowe mogły wywierać tak potężny nacisk na Germanów, na to jest jedna możliwa odpowiedź: nie żadne inne, lecz chyba tylko Słowianie. Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, iż napór ludów słowiańskich od wschodu ku zachodowi spowodował wędrówki germańskie z wieku II. i kilku następnych; jest też rzeczą więcej niż prawdopodobną, że Słowianie, wypierając Germanów z ich siedzib nadbałtyckich, zaraz brali w swoje posiadanie te opróżnione, może po części przemocą wyludnione, dziedziny. Nie jest to zresztą domysł, pozbawiony wszelkiego poparcia źródłowego, bo n. p. Julius Capitolinus, który żył około 300 r. po Chr., w biografii Marka Aureliusza, wyraźnie zaznacza, że jeżeli państwo rzymskie za czasów tego cesarza

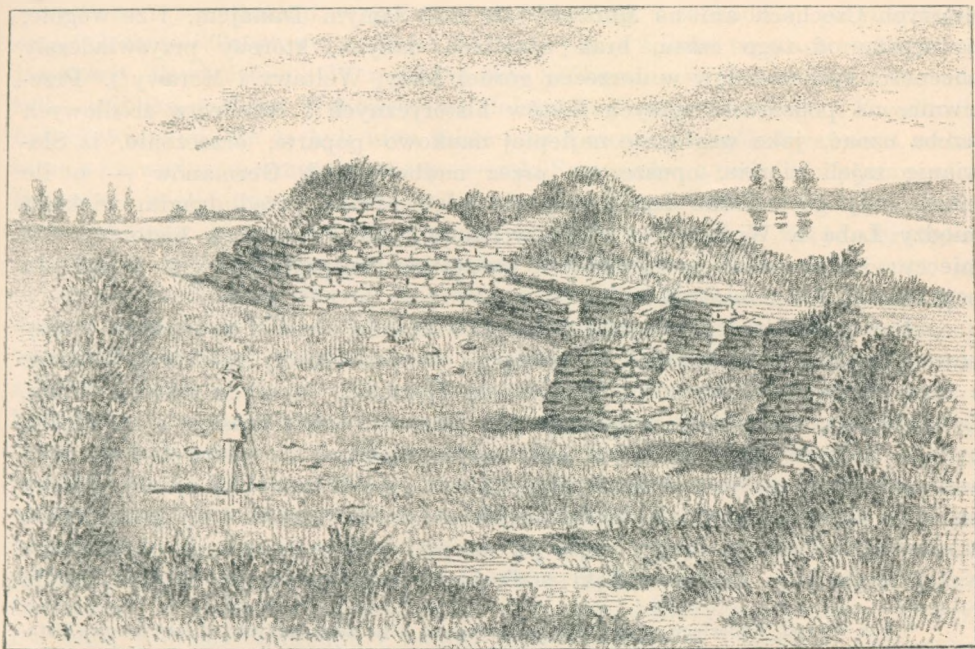


Fig. 37. Ogólny widok ruin na Ostrowie jeziora Lednicy.

było narażone na najazdy Markomanów i innych ludów, to dlatego, że na te ludy wywierali nacisk jacyś „powyżej nich siedzący barbarzyńcy“ (superiores barbari<sup>1</sup>). Nadto niektórzy historycy niemieccy utrzymują sami, że n. p. na Śląsku dzisiejszym musieli Słowianie żyć jakiś czas wspólnie z Germanami, bo inaczej nie przyjęliby byli od germańskich rzekomo Silingów nazwy kraju (nazwa Śląsk ma pochodzić od „Silingae“) i nie użyliby też pierwiastka tej nazwy dla oznaczenia jednej z rzek tamtejszych; a jeżeli mimo tego zetknięcia przyszło do usunięcia się Silingów a zajęcia całego ich terytorium przez Słowian, to dlatego, że Słowianie albo wyparli Silingów z ich siedzib, albo w miarę

<sup>1</sup>) Krek: Einleitung etc., 267—8.

ustępowania Silingów natychmiast zajmowali opróżnione przez nich terytorya. A jak niema najmniejszej podstawy do przypuszczenia, iżby między odejściem Germanów z Silingii a przybyciem Słowian na obszarze tego kraju istniał jakiś czas stan zupełnego wyludnienia, tak niema żadnej historycznie pewnej podstawy do twierdzenia, iżby inne kraje, opuszczane przez Germanów kolejno w III., IV. i V. stuleciu, musiały leżeć przez całe wieki pustką, zanim ludy słowiańskie objęły je w swoje posiadanie. Warto też wiedzieć, że w ostatnich czasach podniesiono dużo poważnych i dobrze uzasadnionych wątpliwości co do utartego w nauce niemieckiej mniemania, jakoby Markomanowie i Kwadowie do połowy V. wieku co najmniej trzymali w swojej mocy całe terytoryum dzisiejszych Czech i Moraw, dowodząc natomiast, iż już w II. wieku po Chr. punkt ciężkości siedzib obu tych ludów nie leżał w dzisiejszych Czechach ani na Morawie, ale nad samym Dunajem, i że wogóle, poczynawszy od tego czasu, brak wszelkich danych, któreby przyświadczały obecności tychże ludów w dorzeczu górnej Łaby, Wełtawy i Morawy<sup>1)</sup>. Przeciwnie, na podstawie znanych faktów historycznych i świadectw źródłowych trzeba uznać, jako względnie najlepiej naukowo poparte, orzeczenie, iż Słowianie zajęli ziemie, opuszczone przez nadbałtyckich Germanów — o ile jakieś ludy germańskie znajdowały się gdziekolwiek przed drugim wiekiem między Łabą a Wisłą — o wiele wcześniej, niż to podają historycy nie mieccy; że obsadzili je mianowicie wszystkie bezpośrednio po ustąpieniu poprzednich ich mieszkańców<sup>2)</sup>.

Powiedzieliśmy już wyżej, że w słowiańskim świecie naukowym występował wielokrotnie dawniej, i występują jeszcze dzisiaj niektórzy badacze z tezą, która fakt obecności Słowian na ziemiach, leżących między Wisłą, Łabą a Salą, odnosi do wcześniejszych jeszcze o wiele czasów, a co więcej, podaje ludność słowiańską na tym całym obszarze za pierwobyłczą czyli autochtoniczną, to jest odrzuca przyjętą w nauce niemieckiej opinią, jakoby na tych ziemiach siedziały kiedykolwiek przed Słowianami ludy germańskie, a orzeka, iż ludy te mogły wejść po raz pierwszy w posiadanie określonego wyżej terytoryum dopiero dzięki podbojom, rozpoczętym za czasów Karola

<sup>1)</sup> Por. wywód Niederlego w artykule: „O počatcích dějin zemi českých“ (Český časopis historický, 1900, VI., str. 110—11 i 201—15).

<sup>2)</sup> Nadmieniamy tu, że jakkolwiek żaden z historyków niemieckich, z tych mianowicie, którzy opierają się na samych źródłach, nie przyznał dotąd wyraźnie, żeby Słowianie już w III. wieku mogli dotrzeć do Odry a w IV. i V. do Łaby i Sali (a nawet, niektórzy, jak się to okazało n. p. na zjeździe Towarzystwa antropologicznego w Halli z 1900 r., obstają dotąd stanowczo przy twierdzeniu, że „germańska historia“ między Wisłą a Łabą kończy się, a zaczyna słowiańska, dopiero w połowie VI. wieku; por. przemówienie prof. Henninga, przekład w „Światowicie“, III., 213—14), to jednak znać już w ostatnich opracowaniach niemieckich, dotyczących tej kwestyi, wahanie się, a nie brak nawet częściowych ustępstw na rzecz tezy wcześniejszego rozsiedlenia się Słowian poza Wisłą. Początek właściwie zrobił już Müllenhoff, który dopuszczał możliwość pobytu „luźnych zastępów“ słowiańskich i na lewym brzegu Wisły, w bezpośrednim sąsiedztwie z Germanami (Deutsche Altertumskunde, II., 77). Z nowszych badaczy Meitzen wyraża i uzasadnia przypuszczenie, iż Słowianie przynajmniej w niektórych częściach międzyrzecza Wisły i Łaby musieli posuwać się ku zachodowi w ślad za ustępującymi Germanami (Siedelungen etc., II., 147—8). Nie wchodząc tu w treść innych opracowań nowszych, wskazujemy na wymowny fakt, iż opierając się na tychże opracowaniach Erckert uznał za konieczne na mapie środkowej Europy z V. wieku wyznaczyć Słowianom siedziby na znacznym obszarze w lewym porzeczu Wisły, po linię górnej Noteci, Proсны i górnej Odry; a na mapie tejże części Europy w czasie po 500 r. (a więc ważnej i dla samych początków wieku VI.) przydzielili już Słowianom całe terytoryum między Wisłą a Odrą, Górami Olbrzymiemi, Morawą i Dunajem od ujścia tejże Morawy (por. w atlasie Erckerta karty IX i X).



Wielkiego i prowadzonych dalej zacięcie przez parę następnych wieków. Zwolennicy tej tezy przyznają wprawdzie, iż plemiona, wymienione w dziełach historycznych Tacyta i Ptolemeusza jako wchodzące w skład t. zw. „Germania Magna“, przebywały w istocie w pierwszych dwóch wiekach chrześcijańskich między Renem, Bałtykiem, Wisłą a Dunajem, ale twierdzą, iż „Germania“ nie była pojęciem etnograficznym, tylko geograficznym, to jest iż nazwą tą obejmowali pisarze starożytni żywioty etniczne rozmaitego pochodzenia, a więc nie należące po części wcale do t. zw. germańskiej czyli niemieckiej grupy językowej; czyli inaczej, że wśród wielu ludów, zaliczanych do „Wielkiej Germanii“, mogły, a raczej musiały się znajdować plemiona słowiańskie, przodkowie tych Słowian, którzy w VI. wieku występują z pomroki dziejowej jako wyłączni panowie tego właśnie wielko-germańskiego terytorium, a może nawet wszystkie, z niewielkimi wyjątkami, w północnej i zachodniej przynajmniej części Germanii Tacytowej siedzące, należały już za czasów tego autora do grupy językowej słowiańskiej. W myśl tej tezy próbowano więc udowodnić, że nie tylko najbliżsi sąsiedzi Wenedów, wandalscy Lugiowie, Silingowie i Kwadowie byli Słowianami, ale że byli nimi także nawet wszyscy wogóle Swewowie, zwłaszcza z największą pewnością szczep swewski Semnonów, a nadto Markomanowie, Bojowie i wiele innych ludów, wyliczonych u Tacyta albo u Ptolemeusza<sup>1)</sup>. Argumentacja, którą się posługują najwięksi nawet erudyci wśród obrońców omawianej właśnie tezy, ma tę jedną wspólną wszystkim właściwość, iż opiera się głównie na danych lingwistycznych i na kombinacjach, z takichże danych wysnutych. W źródłowym bowiem materiale niema żadnej wyraźnej wskazówki, któraby przyświadczała ściślemu pokrewieństwu któregokolwiek z ludów „Wielkiej Germanii“ ze Słowianami. Ze stanowiska krytyki czysto-historycznej można mimo to pogodzić się poglądem, upatrującym w „Wielkiej Germanii“ Tacyta pojęcie geograficzne tylko, a nie etnograficzne; co więcej, pogodzić się z nim nawet trzeba, choćby dlatego, że nie brak w nomenklaturze etnograficznej starożytnych czasów innych przykładów istnienia tego rodzaju nazw ogólnych dla oznaczenia pewnych całości terytorjalnych, które nie posiadały jednolitej pod względem językowym ludności (n. p. Syrya, Italia, Sarmacja); a nadto i z tej przyczyny, iż ci sami historycy niemieccy, którzy nie chcą przyznać żadnemu z ludów, umieszczonych w Tacytowej Germanii, przynależności do słowiańskiego świata, wykazali przecież dowodnie, że Germania ta jeszcze początkach ery chrześcijańskiej musiała mieć obok ludności niemieckiej także i celtycką<sup>2)</sup>. Jest więc możliwem, że w Germanii były

<sup>1)</sup> Teza autochtonizmu Słowian w Niemczech po Łabę, ma całą swoją, bardzo bogatą literaturę. Z głośniejszych dawniejszych badaczy był jej zwolennikiem po części już Szafarzyk, najgorętszym zaś Szembera, autor głośniego onego czasu dzieła p. t.: „Zapadni Slované“, wśród polskich zaś historyków Maciejowski. Nie wymieniając innych jej obrońców z odleglejszych czasów, nadmieniamy, że w ostatnich najgorliwiej obstawali przy niej niektórzy badacze polscy, jak mianowicie obaj Bogusławscy, a obstarje i dotychczas bardzo wytrwale — chociaż coraz bardziej pod tym względem odosobniony — Dr. Wojciech Kętrzyński (rozwijający w wymienionych wyżej studyach z lat 1899—1901 o „Słowianach między Renem a Łabą“, o „Germanii Wielkiej“ i t. d. poglądy wyrażone już w 1868 r. w dziele p. t.: „Die Lygier“). Wśród uczonych rosyjskich najwinniej hołdował tejże samej tezie w latach osiemdziesiątych przeszłego wieku Perwolf; w Czechach przyłączył się do tegoż samego obozu niedawno Dr. Jan Slavik, jak widać z jego wydanego w 1903 r. sporego dzieła p. t. „Slované a Němci v staré době, zejména Cl. Ptolemaia Velká Germania“ (Jindř. Hradec, stronic 406).

<sup>2)</sup> Müllenhoff: „Deutsche Altertumskunde, II., 214—15, 222—7, 236. Meitzen: „Wanderungen und Siedlungen etc.“, II., 77—8. Por. w Kętrzyńskim dziele: „O Słowianach między Renem a Łabą“ ust. na str. 47—50.

już za czasów Tacyta obok nie-niemieckich Celtów także jeszcze inne ludy nie-niemieckie; i jest nadto możliwem, że w tejsze Germanii znajdowały się za czasów Tacyta i Ptolemeusza jakieś ludy, których historycy ci nie znali nie tylko z pochodzenia, ale nawet i z nazwiska. Bo na tę okoliczność za mało może dotąd zwracano uwagi, że w Europie środkowej w pierwszych jeszcze nawet wiekach ery chrześcijańskiej nie mogło być mowy o żadnych państwach czy też siedzibach pewnych danych ludów, ściśle pod względem terytorjalnym ograniczonych; nie mogło być też mowy o tem, żeby cały obszar ogromnego międzyrzecza Renu i Wisły posiadał ludność tak gęstą i równomiernie rozłożoną, iżby granice siedzib jednych ludów przylegać musiały bezpośrednio do drugich. Trzeba owszem zdawać sobie z tego sprawę, iż za czasów Tacyta i Ptolemeusza, nawet w tych stronach, do których obaj ci historycy przywiązują największą liczbę nazwisk ludowych, między siedzibami jednego a drugiego ludu, znanego w historii, mogły się znajdować wielkie przestrzenie puste albo zajęte przez jakiś inny jeszcze trzeci lud, sąsiadom jego i historykom wcale nieznany. Zwłaszcza w centralnej części tego terytorjum, między środkową Łabą a Wisłą, n. p. w dorzeczu bagnistej Warty, mogły łatwo przebywać przez liczne wieki całe plemiona, o których nie było mimo to nic wiadomo ani mieszkańcom pomorza Bałtyckiego ani też ludom, osiadłym u podnóży górskiego czworoboku czeskiego albo Beskidów i Karpat. Bez obawy o przekroczenie granic prawdopodobieństwa można przyjąć, że na gruncie dzisiejszych Niemiec mogły w czasach Chrystusowych siedzieć obok siebie, i to niezawisłe od siebie wzajem, ludy germańskie i słowiańskie; i można przyjąć także, że na tym gruncie siedziało o wiele więcej różnych ludów, aniżeli ich wymieniają Tacyt i Ptolemeusz, czyli, że ani jeden ani drugi z tych historyków nie znał niezawodnie nawet z nazwiska wszystkich plemion, które za ich czasów siedziały między Renem a Wisłą, tak jak żaden może z autochtonów tych ziem, najbardziej nawet obyty w świecie, nie umiał pewnie wymienić dokładnie wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów plemienia, do którego sam należał<sup>1)</sup>. Chociażby się więc udało wykazać z całą pewnością, że żaden z ludów, wymienionych w „Germanii“ Tacyta i u Ptolemeusza nie był pochodzenia słowiańskiego, nie wynikałoby jeszcze z tego bynajmniej, żeby na obszarze tej Germanii nie znajdowały się żadne inne ludy, prócz znanych ze źródeł. Ale nadto jest i inna, ze stanowiska krytyki czysto-historycznej całkiem zasadnie dopuszczalna możliwość, a mianowicie ta, że Tacyt i Ptolemeusz zasięgali wiadomości o zaludnieniu międzyrzecza Renu i Wisły od najbliższych tylko sąsiadów państwa rzymskiego, to jest od samych jeno Germanów, którzy znali z nazwisk najlepiej albo wyłącznie swoich współplemieńców i tylko ich zwykli byli lub woleli z łatwo zrozumiałych powodów podawać za jedynych panów całej środkowej Europy w obrębie wymienionych arteryj rzecznych. Mogli więc n. p. Germanie zajmować pomorze bałtyckie w samym tylko dolnem dorzeczu wód, spływających do morza, mogli dalej siedzieć między Renem i Łabą a wreszcie i na niezbyt szerokim pasie ziemi, bezpośrednio sąsiadujących z rzymskimi prowincjami na

<sup>1)</sup> Nader trafne uwagi o takiej właśnie treści zawiera Jagića recenzja dzieła Pogodina (Arch. f. slav. Phil., XXIII., 613—14).

lewem porzeczcu Dunaju, podczas gdy cała środkowa część dzisiejszych Niemiec miała ludność innojęzyczną, a mimo to Tacyt i Ptolemeusz nie musieli koniecznie wiedzieć o obecności jakichś innych ludów niegermańskich na terytorium Wielkiej Germanii. Nie dopatrując się więc ani w Wandalach ani w Silingach ani w Swewach, Markomanach i Kwadach Słowian, można jeszcze znaleźć dla ludów słowiańskich dużo wolnego miejsca w środkowej Europie między Łabą a Wisłą, a nie odmawiać przeto żadnemu z tamtych ludów gruntu w obrębie tych samych granic; dosyć tylko na mapach przesunąć siedziby jednych z tych ludów dalej nieco na północ od terenów, które im dziś przyznają historycy niemieccy, innych zaś więcej na zachód i na południe; dosyć przyjąć, że ludy germańskie były rozsiedlone jak żeby wieńcem dokoła bagnistych nizin, rozciągających się w środkowym dorzeczu Łaby i Odry i Wisły, w ten sposób, iż od pobrzeży morza Bałtyckiego pasmo ich



Fig. 38. Widok części ruin na ostrowie jeziora Lednicy.

siedzib przechodziło na linię Renu i Wezery, z tej linii od górnych kończyn Renu wkraczało na lewe dorzecze Dunaju (przez dzisiejszą Wirtembergię, południową Bawaryę, część Czech, Moraw, Austrii Górnej i Dolnej) i stamtąd podsuwało się pod grzbiet zachodnich Karpat — aby nie stając w zbytnej sprzeczności z geograficznymi danymi Tacyta i Ptolemeusza, osiąść sposób dla pogodzenia danych czysto-historycznych z pewnymi wskazówkami naukowymi innego rodzaju, które — jak okażemy niżej — zdają się także przemawiać poniekąd na korzyść tezy autochtonizmu Słowian w środkowym przynajmniej dorzeczu Odry i Łaby po Wisłę, jak niemniej dla pojednania ze sobą różnych hipotez, dotyczących kwestyi pierwotnej ojczyzny Słowian i Germanów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Dane o rozsiedleniu Germanów u Tacyta, Ptolemeusza i we wszystkich późniejszych źródłach są ze sobą w wielu szczegółach sprzeczne; Ptolemeusz szczególnie jest bałamutny; zwrócono na to od dawna uwagę, iż zwłaszcza o środkowej Germanii ma on bardzo niedokładne wiadomości. Można



## Zabytki kultury La Tène, znalezione na obszarze Prus zachodnich.

1. Bronzowy pierścień. 2. Bronzowa sprzączka od pasa. 3. Popielnica gliniana. 4. Paciorek szklany. 22. Gliniany ciężarek (od wrzecziona?)  
 Zresztą same przedmioty żelazne: 5—6. Klingi mieczów, zwinięte dla łatwiejszego pomieszczenia w popielnicy. 7—9 Groty włóczni. 10. Szczyt tarczy.  
 11. Ostroga. 12—14. Sprzączki zwykłe. 15—17. Fibule. 18. Sprzączka od pasa. 19—20. Pilniki. 21. Rylec. 23. Igła. 24. Pierścień ramienny.  
 25—27. Nożyki. 28. Nożyczki.

Może tu przyjść z pomocą kilka innych poważnych argumentów, wydobytých z samego materiału znanych faktów historycznych, które bywały już nieraz przytaczane przez obrońców tezy autochtonizmu. Jeden z mniej pewnych wyraża się w tem, że Słowianie już w VI. wieku stanowili żywioł zbyt silnie wrosły w grunt porzeczca Odry i Łaby, a w najbliższych następnych stuleciach tak wyłącznie tam panujący, że nie sposób ich uważać za pokład świeży, od niedawna dopiero na tym gruncie osadzony. Drugi, i to bodaj czy nie najważniejszy argument wychodzi z założenia, że kolebką wszystkich ludów germańskich był półwysep skandynawski i że stamtąd dopiero poprzez wyspy i półwysep duński i morze Północne dostały się te ludy po raz pierwszy do środkowej Europy, a to najpierw w dorzeczca dolnych biegów Renu, Wezery i Łaby, wypierając z tego terytorium powoli siedzące tam poprzednio ludy celtyckie. A ponieważ pierwsze całkiem niewątpliwe ślady osiadłości Germanów w głębi środkowej Europy na terenach, nie przylegających do morza Północnego ani Bałtyckiego, dadzą się stwierdzić dopiero dla czasów około końca II. wieku przed Chr.<sup>1)</sup>, a nadto z dziejów ostatniego wieku ery pogańskiej i pierwszych kilku wieków ery chrześcijańskiej wiadomo, iż w całym tym peryodzie ludy germańskie znajdowały się w ciągłym ruchu wędrownym o kierunkach, idących głównie od północy ku południowi lub ku południowemu wschodowi, więc łątwoży można na podkładzie tych danych zbudować przypuszczenie, że Germanowie nie o wiele wcześniej przed II. wiekiem ery pogańskiej weszli w stałe posiadanie części pobrzeży morza Północnego, a to najpierw porzeczca Renu, przedtem zaś wcale ich między Renem a Łabą i wogóle w środkowej Europie nie było, — gdyby teza o pierwotnej ojczyźnie Germanów wyłącznie skandynawskiej nie podlegała żadnej wątpliwości. Ale teza ta jest także w historii dotychczas kwestyą sporną i ma w świecie naukowym niemieckim o wiele więcej przeciwników, niż zwolenników<sup>2)</sup>; od stanowczego jej zwycięstwa w nauce będzie też dopiero zależeć stanowcze zwycięstwo tezy autochtonizmu; na razie zaś nie może i ta ostatnia teza

---

więc poszczególne dane u każdego z tych pisarzy interpretować rozmaicie; dały się też bez trudności przeprowadzić dowód, że każdy z ludów germańskich, który wedle interpretacyi tekstu Ptolemeusza u niemieckich uczonych miał siedzieć między środkową Łabą a Wisłą, mógł siedzieć między górnemi lub dolnemi łozyskami tych rzek, albo jeszcze w innych stronach, leżących również zdala od środkowej Łaby i Wisły w kierunku północnym i południowo-zachodnim. (Co do wiarogodności Ptolemeusza por. trafne uwagi Dzieduszyckiego: *Wiadomości starożytnych etc. n. s.*, str. 339—40 i sądy zestawione przez Kętrzyńskiego w studyum: „O Słowianach między Renem a Łabą“, str. 90—1).

<sup>1)</sup> Najezdnicze natomiast i łupieżcze wyprawy Germanów dawały się we znaki ludom, siedzącym nad morzem Północnem i Bałtykiem, już od wieku VI. co najmniej przed Chr.

<sup>2)</sup> Dawniej, w XVII i XVIII. wieku, była ta teza w historyografii szwedzkiej i niemieckiej dosyć powszechnie przyjęta; zerwali z nią dopiero historycy niemieccy XIX. wieku. Podniósł ją jednak na nowo w 1873 r. Hildebrand; na porządek dzienny dyskusyi wyprowadził zaś zwłaszcza Penka w dziele: „Die Heimat der Germanen“ (Wien 1893), najlepiej zaś względnie uzasadnił Wilser w studyum: „Stammbaum und Ausbreitung der Germanen“ (Bonn, 1895). Por. argumenty za kolebką półwyspu skandynawskiego, przytoczone przez Kętrzyńskiego (O Słowianach między Renem a Łabą, 115—19). Brückner przynajmniej Gotów wywodzi ze Skandynawii (w art. „Słowianie i Niemcy“. *Bibl. warsz.* 1900, I., 200—1). Bardzo przeważna część historyków niemieckich podaje jednak ciągle jeszcze za odwieczną kolebkę Germanów obszar między Łabą a Odrą (Por. Schradera: *Reallexicon der indog. Altertumskunde*, II., 886—7). Prof. Kossinna zajął pośrednie między tymi dwoma obozami stanowisko; bo wedle niego kolebka ta miała się znajdować na pobrzeżach morza Północnego i Bałtyckiego (t. j. na terytorjum Meklenburgii, Szlezwigu i Holsztynu) jako też na wyspach duńskich i w południowej tylko Szwecyi (por. art. tego autora p. t. „Die vorgeschichtliche Ausbreitung der Germanen in Deutschland“, *Zeitschr. des Vereins f. Volkskunde*, VI., 1896, str. 1—14).

wobec dzisiejszego stanu badań, opartych na danych faktycznych i materiale źródłowym, ze stanowiska ścisłej krytyki naukowej uchodzić za całkiem pewnie ugruntowaną.

Podczas gdy kwestyę granic zachodnich świata słowiańskiego w pierwszych wiekach Chrystusowych (po VI.) trudno wyjaśnić dostatecznie na podstawie samych źródeł i analizy materiału faktycznego z czasów późniejszych, to o wiele łatwiej z pomocą tego samego rodzaju danych, rozwiązać, przynajmniej ze względną dokładnością, kwestyę granic północnych i południowych. Co do kresów północnych, na podstawie tego, co wiemy o rozsiadaniu Słowian i ludów litewsko-łotewskich w czasach ściśle historycznych, jako też na podstawie wzmianek u Tacyta, Ptolemeusza i Jordanesa, możemy stwierdzić prawie na pewno, iż linia graniczna siedzib słowiańskich nie dosięgała wybrzeży morza Bałtyckiego, bo całe pomorze Bałtyckie od Wisły na wschód (bodaj czy nie aż po zatokę fińską) już od I. wieku po Chr. co najmniej było zajęte przez Aistów, względnie Galindów, Sudinów i Stawanów, które to wszystkie nazwy oznaczają niewątpliwie ludy szczepu łotewsko-litewskiego<sup>1)</sup>. Jeżeli zaś chodzi o kresy południowe, to przynajmniej co do części południowo-wschodniej, t. j. od prawego porzeczca Sanu na wschód począwszy, możemy przyjąć jako rzecz względnie najpewniejszą, że od III. wieku po Chr. po wiek VI. granicę w tych stronach stanowiły przeważnie same Karpaty, w czasie zaś między wiekiem I. a III. południowa linia graniczna ulegać musiała częstym zmianom, to znaczy, odbiegać niekiedy od Karpat dosyć daleko ku północy, przesuwając się raz na łożyska górnej Wisły i Dniestru, to znowu zbliżając się do grzbietu górskiego. Ażeby bowiem pozostać w zgodzie z tradycjami Tacyta i Ptolemeusza, trzeba między siedzibami Słowian a Karpatami wyznaczyć miejsce i dla germańskich czy też powstałych z mieszaniny kilku rozmaitych ludów Peucynów i Bastarnów, którzy wedle jednych musieli przed 200 r. siedzieć między Wisłą a Karpatami, wedle innych między Karpatami a Dniestrem a nawet może po obu stronach tej drugiej rzeki; jak niemniej dla Ptolemeuszowych zagadkowych wielce Pienigitów, Biessów i Karpów, których przynależności do świata słowiańskiego nie można uważać dotychczas za udowodnioną. O wiele trudniej natomiast oznaczyć granice wschodnie i południowo-wschodnie siedzib słowiańskich z tego samego okresu czasu (od I. do V. wieku po Chr.); źródła bowiem najmniej są pomocne do wyjaśnienia tej części historycznego naszego zadania. Wyrozumieć z nich można tylko tyle, że przed wiekiem V. dziedzina Słowian nie dosięgała morza Czarnego; że owszem, im dalej wstecz od określonej doby czasu, tem więcej raczej była od tych czarnomorskich wybrzeży odległa. Da się bowiem wykazać dla każdego wieku z obrębu pierwszych pięciu Chrystusowych, że nad morzem Czarnym, w dolnym porzeczcu Donu, Dniepru, Bohu i Dniestru po Dunaj siedziały po kolei rozmaite inne ludy, co do których mamy obecnie zupełną pewność, że słowiańskimi nie były, a to po II. wiek Scytowie i Sarmaci (Alanowie, Roksolanie i t. d.), w III. i IV. wieku germańscy Gotowie i Herulowie, od końca zaś IV. wieku, w ciągu V. i kilku następnych przepływały tamtędy,

<sup>1)</sup> Nadmieniamy jednak, że dwaj uczeni niemieccy, Bremer i Kossinna, podają Aistów za lud fiński, za protoplastów Estów (podczas gdy większość historyków przyjmuje, że nazwa Estów przeszła dopiero w późniejszych czasach na Finnów, którzy zajęli siedziby po Aistach-Litwinach).

przesiadując niekiedy w tych stronach przez czas dłuższy, rozmaite ludy szczepu turskiego, jako to: Hunowie, Bułgarowie, Awarowie, Pieczyngowie i t. d. Gdzie kończyły się siedziby tych rozmaitych ludów, a gdzie rozpoczynały słowiańskie (Antów i Wenedów), wyrozumieć ze źródeł już niepodobna; można tylko powiedzieć dzięki relacji Jordanesa, że w kierunku południowo-wschodnim w początkach wieku VI. siedziby słowiańskie dosięgały środkowego Dniepru. Jako sąsiadów Słowian od strony wschodniej wymieniają, jak wiadomo, zarówno historycy I. i II., jak i VI. wieku lud Fennów czyli Finnów, znany dobrze i dzisiaj jako przebywający na terytorium północno-wschodniej Europy. Granicy, dzielącej Słowian od Finnów w pierwszych wiekach Chrystusowych, nie pozwalają również oznaczyć małowownie w tym względzie źródła; na podstawie ich dokładnej analizy przyjmuje się obecnie dosyć powszechnie, iż ówczesne

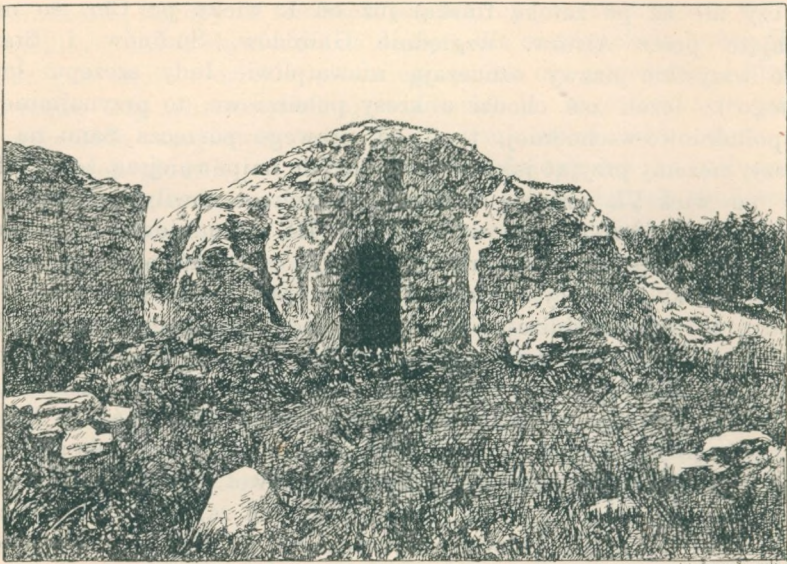


Fig. 39. Widok części ruin na ostrowie jeziora Lednicy.

siedziby Finnów sięgały o wiele dalej na południe i zachód, aniżeli dzisiejsze, że po wiek V. co najmniej zajmowali oni znaczną część teraźniejszej Rosji centralnej i północno-wschodniej, a więc terytorium na wododziale Dniepru, Oki i Wołgi. Są też pewne wskazówki, które przemawiają za tem, że po wiek V. Finnowie nie byli wcale bezpośrednimi sąsiadami Słowian, bo jednych od drugich oddzielały po ten czas ludy łotewsko-litewskie (Aistowie), a dopiero między V. a VII. wiekiem przyszło do bezpośredniego zetknięcia tych obu obcych sobie dotąd szczepów ludowych, prawdopodobnie nad górnym Dnieprem<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Por. obok znanego dzieła Dzeduszyckiego, który podaje wcale dokładny przegląd treści wszystkich relacyj pisarzy starożytnych o ziemiach środkowej i wschodniej Europy od VI. wieku przed Chr. do II. po Chr., także rozdział V. w t. I. części I. dzieła Niederlego: „Slovanské starožitnosti“ (str. 187—205), a nadto w szczególności co do kwestyi sąsiedztwa Słowian i Finnów wywód P. Milukowa w dziele: „Skizzen russischer Kulturgeschichte“ (przekład, poprawiony przez autora z trzec. wyd. ros., Leipzig, 1898), ust. na str. 22—5.

Jeżeli się zgodzimy na to, iż na podstawie wniosków, wysnutych z pomocą t. zw. metody odwrotnej z pierwszych znanych faktów historycznych, jako też na zasadzie najdawniejszych wzmianek źródłowych najłatwiej przyznać ludom słowiańskim z pierwszych dwóch wieków ery chrześcijańskiej siedziby, rozciągając się jedynie na zachód, północ i wschód od pasma gór karpackich, i to najpewniej w dorzeczach Wisły, górnego Seretu i Prutu, jako też Bugu, górnego i środkowego Niemna, Desny, Berezyny i Prypeci, a może także w dorzeczu środkowych biegów Odry i Łaby (nie dosięgając jednak ani pobrzeży morza Bałtyckiego ani prawdopodobnie samych podnóży Karpat ani też wybrzeży morza Czarnego), — jeżeli taki rezultat czysto-historycznej analizy wyda się jedynie dopuszczalnym albo przynajmniej względnie najlepiej uzasadnionym, to wypadnie zarazem stwierdzić, że taż sama droga badania zniewala do upatrywania pierwotnej kolebki Słowiańszczyzny raczej gdzieś na północnej stronie Karpat, aniżeli w dorzeczu dolnego Dunaju. W takiego rodzaju kwestiach, wobec braku tradycyi źródłowej, doświadczenie, wypływające ze znajomości początkowych dziejów wszystkich ludów, doradza trzymać się tej najbardziej prostej i jasnej zasady, iż pierwotnej kolebki danej grupy spokrewnionych ze sobą plemion należy szukać mniej więcej w pośrodku tych siedzib, które ta grupa plemion zajmowała we względnie najdawniejszych czasach historycznych, i w pośrodku tego terytorium, które wogóle w czasach historycznych służyło za podstawę bytu największych względnie mas ludowych danego szczepu. Największe państwa słowiańskie istniały i istnieją dotychczas na obszarach leżących na północ i wschód od Karpat; tam była zawsze i jest dotychczas główna siła Słowiańszczyzny; w tych zatem stronach musiało się ongi znajdować i główne ognisko, pierwotne źródło tej siły.

Można także na podstawie tego doświadczenia historycznego, opierając się na danych faktycznych z czasów późniejszych i na najdawniejszych wiadomościach źródłowych, przyjąć jako rzecz względnie najpewniejszą, iż rozsielenie plemion słowiańskich na terytorium wyżej określonym przynajmniej w pierwszych dwóch wiekach ery chrześcijańskiej było tego rodzaju, iż ludy, t. zw. zachodnio-słowiańskie zajmowały część zachodnią tego terytorium, ludy południowo-słowiańskie musiały przebywać na północ od pasma gór karpackich i Sudetów (zastrzegamy się raz jeszcze, że jednak prawdopodobnie nie u samych stóp Karpat), ludy wschodnio-słowiańskie wreszcie miały w swem posiadaniu część wschodnią i południowo-wschodnią<sup>1)</sup>. O ile ktokolwiek zgodzi się na taki plan rozsielenia, musi się zgodzić tem samem i na przypuszczenie, że, zanim ludy t. zw. południowo-słowiańskie przesunęły się na południe, a ludy,

<sup>1)</sup> Tu przypominamy, iż w X. wieku istniała tradycja, którą przekazał nam Konstanty Porfirogeneta, iż przodkowie niektórych Słowian południowych, mianowicie Chorwatów, przybyli w dorzecze Drawy i Sawy z północy, z okolic, których położenie wprawdzie nie jest dokładnie w kronice Porfirogenety określone, ale których opis taki, jaki jest, względnie najlepiej przypada do terytorium północno-zachodniej części podgórza karpackiego i północno-wschodniej części podgórza Sudetów. Trzeba też wiedzieć, iż w czasach historycznych znajdowały się wśród Słowian zachodnich z nad Sali, jako też czeskich, plemiona o nazwie Chorwatów, i że nadto jakiś słowiański lud Chorwatów musiał przebywać gdzieś w sąsiedztwie ludów ruskich, i to widocznie na zachód, czy też północny zachód od siedzib tychże ludów, w XI. jeszcze wieku (wedle świadectwa Nestora, który Chorwatów wymienia obok Polan, Drewlan, Siewierzan, Wiatyczan i Radymiczan, Bielowski: *Mon. Pol. I.*, 558). Dane te popierają tezę o pierwotnej ojczyźnie Chorwatów podkarpackiej. Teza ta ma całą swoją literaturę; wypada nam jednak zaznaczyć, iż wśród autorów, którzy ją omawiali, nie brak dotychczas jeszcze także i stanowczych jej przeciwników.



zajmujące kresy zachodnie, postąpiły dalej na zachód, nie mogły siedziby ludów środkowo-słowiańskich t. j. przedewszystkiem plemion polskich i zachodnio-ruskich znajdować się na wszystkich tych ziemiach, na których znajdowały się w pierwszych czasach historycznych.

Rozsiedlenia plemion słowiańskich z pierwszych dwóch wieków ery chrześcijańskiej na podstawie samego materiału danych ściśle historycznych bardziej szczegółowo określić nie sposób; niepodobna nawet z wyłączną pomocą tych danych wyjaśnić kwestyi, ile było wogóle w tych czasach plemion słowiańskich i jak się każde z nich nazywało, ani wreszcie, czy była wtedy w użyciu i jaka — ogólna nazwa dla wszystkich plemion. O ile wiadomo, zaczęto nazwę „Słowian“ stosować do ogółu ludów słowiańskich dopiero w VII. i VIII. wieku; przedtem bowiem — co przypominamy — i to jeszcze w źródłach z VI. wieku nazwa ta służyła na oznaczenie części tylko plemion szczepu słowiańskiego (t. j. głównie plemion, osiadłych na półwyspie bałkańskim i w najbliższym jego sąsiedztwie); ogół zaś ludów słowiańskich oznaczał (jak to już stwierdziliśmy) Jornandes nazwą Wenedów, Prokopiusz nazwą Sporów. Prócz tych dwóch nazw zachodzi w źródłach z VI. wieku, jak wiadomo, stosowana tylko do części Słowian, nazwa Antów, a w źródłach I. i II. wieku nomenklatura: „Serboi, Sirboi i Serbi“ w odniesieniu do jakiegoś ludu, którego źródła te nie skwalifikowały wcale pod względem etnograficznym, wyznaczając mu jednak wyraźnie siedziby gdzieś nad morzem Azowskiem i u dolnej Wołgi, ale którego nazwisko jest całkiem zgodnie brzmiące z historycznymi nazwami kilku plemion słowiańskich. Co do nazwy Wenedów (później także Winidów) nie wchodząc na razie w lingwistyczną jej analizę, możemy stwierdzić na podstawie danych faktycznych i źródłowych, iż nazwa ta przeszła do czasów historycznych i jest w użyciu do dzisiejszej chwili; bo obecnie jeszcze Niemcy w Saksonii i Karyntyi nazywają Słowian tamtejszych Wendami, „Wenden“, a do niedawna tak samo byli nazywani ostatni Słowianie w Hannoverze od ich niemieckich współobywateli. Jest nadto rzeczą wiadomą, że współcześni Czudowie oznaczają ziemie słowiańskie wyrazem: „Vanū“, a Słowianin w języku fińskim nazywa się: „Wene“ i „Wäne“; nie trzeba zaś być fachowym lingwistą, aby poznać, że między temi nazwami a starodawnym nazwiskiem Wenedów istnieje oczywisty związek. Ale jest zarazem rzeczą pewną, że Słowianie sami w czasach historycznych nigdy tej nazwy nie mieli w użyciu, nigdy samych siebie Wenedami ani Wendami nie nazywali<sup>1)</sup>. Historycznie rzecz biorąc, trzeba więc orzec, że niema żadnej podstawy do przypuszczania, iżby ogół Słowian nosił kiedykolwiek w czasach przedhistorycznych nazwę Wenedów; oznaczały nią niewątpliwie tylko ludy postronne, germańskie i fińskie, swoich sąsiadów słowiańskich<sup>2)</sup>. Ze względów czysto-historycznych trudno także w nazwie Serbów dopatrywać się pierwotnej wspólnej nazwy wszystkich Słowian. Ani bowiem w czasach dzisiejszych, ani nigdy dawniej, jak daleko pamięć historii sięga, ani obcy ani Słowianie sami ogółu ludów słowiańskich tą nazwą nie obejmowali; dziś, jak dawniej, kilka tylko poszczególnych plemion w świecie

<sup>1)</sup> Niederle: *Slovanské starožitnosti*, I., 187—202.

<sup>2)</sup> Za tem zdaniem oświadczył się już dawniej Eick (*Einleitung etc.*, I., 257—6, przypisek) dziela je u nas Potkański (*Lachowie i Lechici*, 57—9) i Brückner (*Arch. f. slav. Phil.*, XXII., 245).

słowiańskim mieni się Serbami, Sorbami lub Sarbami; istnieją bowiem obecnie Słowianie, tak siebie nazywający, nad Sprewą w Brandenburgii, między Łabą a Sałą na Łużycach w Saksonii i na południu, na Węgrzech, jakoteż w państwie serbskiem. Moznaby wprawdzie w tym fakcie, iż nazwa Serbów występuje w tak oddalonych od siebie okolicach, widzieć wskazówkę, przemawiającą właśnie za tem, iż kiedyś nazwa ta musiała mieć szersze rozpowszechnienie, ogarniać wielkie masy, bodaj czy nie ogół Słowian; ale wnioskowi temu nie przyzna nikt decydującej siły dowodowej, komu wiadomo, iż fenomen istnienia jednych i tych samych nazw ludowych w rozmaitych stronach i ziemiach słowiańskich był dawniej dosyć pospolity. Jeżeli się zaś zważy przytem, że i w źródłach z pierwszych wieków chrześcijańskich nie sposób znaleźć żadnego niezbitego dowodu, któryby popierał hipotezę o zastosowaniu nazwy Serbów do ogółu Słowian w czasach pierwotnych<sup>1)</sup>, to wypadnie tę hipotezę uznać również za nieuzasadnioną. Jeszcze więcej wątpliwości nasuwa przypuszczenie, iżby Słowianie pierwotni mogli sami siebie nazywać kiedyś Antami, skoro ani żaden z historyków do ogółu Słowian tej nazwy nigdy nie odnosił, ani niema najmniejszych danych historycznych, upoważniających do twierdzenia, że nazwa ta była kiedykolwiek w użyciu u jakiegokolwiek ludu słowiańskiego. A wobec tego nie pozostaje, jak przyjąć, iż albo w czasach przedhistorycznych u ludów słowiańskich nie obejmowano ogółu tychże żadną wspólną nazwą ani też nie znały ich pod żadną taką ogólną nazwą ludy postronne, albo też, że była w użyciu u Słowian ta sama nazwa ogólna, co w czasach historycznych, może już od VII. wieku począwszy, to jest: Słowianie. Jedno i drugie jest możliwe; nam bardziej możliwą wydaje się jednak ostatnia z dwóch tez podanych, przypuszczająca, iż nazwa Słowian mogła służyć do oznaczenia ogółu plemion, mówiących językami słowiańskimi, już w czasach przedhistorycznych. Przemawia za nią bowiem naprzód niezbity fakt, iż w czasach historycznych w takim właśnie ogólnem pojęciu była ta nazwa używana u Słowian i u niektórych obcych ludów; dalej i okoliczność, że co do tej nazwy szczególniej da się wykazać, iż, o ile służyła dla oznaczenia poszczególnych plemion, trzymała się kilku odrosli szczepu słowiańskiego, względnie najbardziej od siebie oddalonych; byli bowiem Słowianie, Słowieni lub Słowieńcy, tak sami siebie mieniający, już w średnich wiekach nad Łabą i pod Karpatami na zachodzie, w Karyntyi, Krainie i Dalmacyi, a niewątpliwie także ongi w Bułgarii i Macedonii na południu, i wreszcie gdzieś nad jeziorem Ilmeńskiem daleko na wschodzie. Najstarszy kronikarz ruski miał też już zupełnie jasne poczucie takiego, że się tak wyrazimy, familijnego, ogólno-szczepowego

---

<sup>1)</sup> Nazw: Serbi, Serboi i Sirboi, zachodzących u Pliniusza i Ptolemeusza, żaden z tych autorów nie wiąże z Wenedami. Chociażbyśmy mimo to przyjęli, że owi Serbi z I. i II. wieku w istocie byli Słowianami, niema najmniejszej w dziełach wymienionych pisarzy wskazówki, upoważniającej do rozciągania tej nazwy na cały ogół pierwotnych ludów słowiańskich. Próbowano wprawdzie związać z tymi Serbami przedhistorycznymi, jak i ze wszystkimi historycznymi, zagadkowych „Sporów“, o których wiadomo, że Prokopiusz w VI. wieku podawał ich za pień macierzysty wszystkich Słowian. Nie mówiąc na razie o ułomności zrównania „Serbi-Sporoi“ pod względem lingwistycznym, nadmieniamy, iż także i ze względów historycznych wolno powątpiewać o identityczności nazw Serbów i Sporów, odkąd wykazano prawie na pewno, iż nazwa „Sporoi“ da się wywieść w pierwszej linii od nazwy „Βόσποροι“ znanej ze źródeł III. wieku i następnych, która niema nic wspólnego ze Słowianami, a związana z nimi została wskutek bałamuctwa Prokopiusza (Niederle: „Ueber die Βόσποροι des Prokopios“, Arch. f. slav. Phil. XXIII., 130—3).

znaczenia nazwy Słowian, kiedy objaśniał w swym latopisie, że „byli bowiem jednym narodem słowiańskim Słowianie, którzy siedzieli nad Dunajem i których Węgrzy podbili i Morawianie, Czesi i Lachowie i Polanie, zwani dziś Rusią“<sup>1)</sup>.

Z tradycji źródłowej wieku VI., sięgającej wstecz do dawniejszych czasów, dadzą się wyłuszczyć obok powyższej zestawionych szczegółów — dwa jeszcze ważne fakty, dotyczące Słowiańszczyzny. Oto część przynajmniej Słowian musiała przebyć w ciągu pierwszych wieków ery chrześcijańskiej dwie różne fazy rządów obcych, a mianowicie najpierw germańskogotyckich, potem mongolsko-huńskich. Oba fakty zapisał w swojej historii Gotów Jornandes. Wedle tego historyka miał dokonać podboju wszystkich jakoby Wenedów, a nadto także Estyów, Finnów i rozmaitych innych ludów, znanych nam tylko z nazwiska, Hermanryk, głośny, potężny król państwa Ostrogotów, istniejącego co najmniej od początków III. wieku nad morzem Czarnem. Hermanryk żył w trzeciej ćwierci IV. wieku; czasy to tak bliskie doby życia Jornandesa, że autor ten mógł o nich mieć wiadomości z ustnej tradycji. Przyświadczenia mu zresztą nieliczne inne źródła, mianowicie późniejsze pieśni śpiewaków gotyckich. Niema więc powodu do powątpiewania o fakcie, iż Hermanrykowi podlegały rzeczywiście także ludy słowiańskie; można tylko powątpiewać, czy podlegały mu w istocie wszystkie ludy tego szczezu; i można też przypuszczać, że zawisłość części Słowian [od Gotów datuje się od wcześniejszej chwili. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Gotowie zmusili niektóre plemiona słowiańskie do uległości już w ciągu wielkiej wędrówki, którą odbyli pod koniec II. i w początkach III. wieku i która ich ostatecznie doprowadziła do morza Czarnego; taż sama bowiem tradycja, która nam przechowała pamięć o czynach Hermanryka, przedstawia przebieg owej wędrówki w sposób wprawdzie dosyć niejasny i bałamutny, ale upoważniający przynajmniej do przypuszczenia, iż Gotowie mogli przedostać się na północno-wschodniej stronie i przebywszy wielkie bagna z nad Narwi i Prypeci, wkroczyć na stepy dzisiejszej południowej Rosji. Trzeba rozumieć, że pochód taki nie odbył się bez przeszkód, bez oporu zwłaszcza ze strony słowiańskich mieszkańców tych krain; rezultat walki musiał jednak być pomyślny dla Gotów, skoro zdołali się przedostać ostatecznie do Czarnego morza. Ani wątpić zatem, że już wtedy część Słowian, zwyciężona, popadła w zawisłość od germańskich najeźdźców; ale zapewne tylko ta część, która znajdowała się w najbliższym sąsiedztwie założonego gdzieś między dolnym Dniestrem a Dnieprem nowego państwa gotyckiego (t. j. Antowie). Hermanryk zaś podporządkował sobie prawdopodobnie i niektóre inne, dalej na północy i północnym wschodzie siedzące ludy słowiańskie; ale i w tym wypadku, jak trafnie zauważył jeden z polskich uczonych, „o zorganizowanym trwałym podboju ani mowy być nie może;

<sup>1)</sup> Bielowski: *Monumenta Poloniae*, I, 568—9. — Z dawniejszych badaczy szczególnie Krek gorąco bronił tego odwiecznego, ogólnoszczepowego zastosowania nazwy Słowian (*Einleitung etc.*, 248—9, przyp. 1.). Z naszych współczesnych historyków oświadczył się za zdaniem Kreka Potkański (Lachowie i Lechici, 52—60), podczas gdy prof. Brückner wyraził jeszcze w jednej z ostatnich prac swoich przekonanie, że nazwa ta „nie oznaczała pierwotnie całości szczepowej“ (w art. „Słowianie i Niemcy“, *Bibl. warsz.*, 1900, I, 208).

ograniczyła się władza niemiecka wybieraniem danin i gromadzeniem łupów; nie mogła ani myśleć n. p. o wcieleniu wojowników słowiańskich do własnych szeregów, nie myślał też Hermanryk używać ich przeciw Hunom; co najwyżej mogły tu i owdzie osiadać kolonie wojskowe i rozpląwać się w otoczeniu fińskim czy słowiańskim<sup>1)</sup>. Rządowi gotyckim nad Słowianami położył koniec najazd mogolskich Hunów, którzy, jak wiadomo, rozbili w 375 r. wielkie państwo Hermanryka. Próbował wprawdzie parę lat później ujarzmić Antów ponownie król ostrogocki Winitar i po zwycięstwie nad wodzem słowiańskim Bozem, pokaranym wraz z dziećmi i siedemdziesięcioma dostojnikami śmiercią na krzyżu, cel ten na razie osiągnął; ale chan huński Balamber już w następnym roku uśmiercił zbuntowanego okrutnika<sup>2)</sup>; a wtedy zaczął się nowy peryod

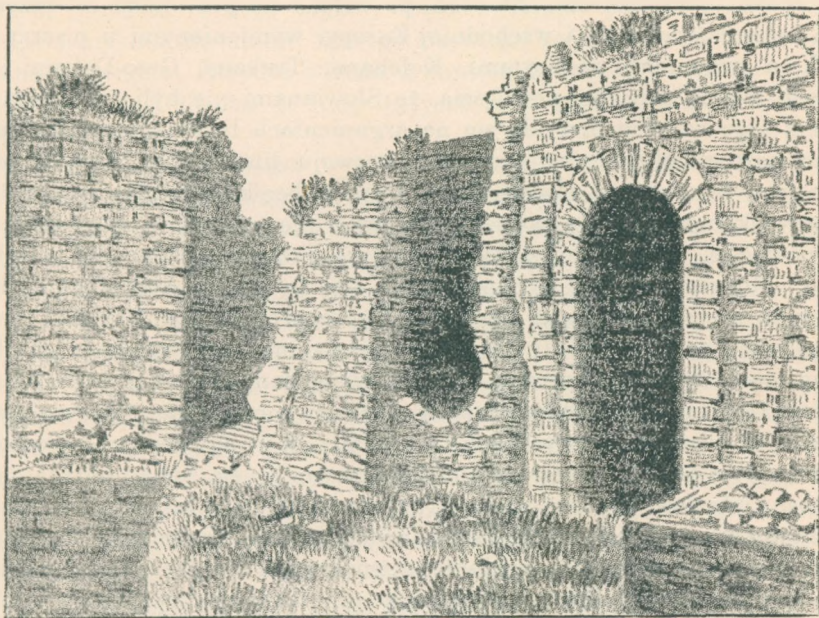


Fig. 40. Najlepiej zachowana część ruin na ostrowie jeziora Lednicy.

w dziejach Słowian południowych: okres rządów huńskich. Stosunek zawisłości od Hunów musiał być bardzo luźny; nie słyhać bowiem nawet w historii o udziale jakiegokolwiek słowiańskiego ludu w wielkich wyprawach wojennych Attyli; pierwsza ta niewola mongolska, o ile ciążyła nad Słowianami, musiała ustać zupełnie około połowy V. wieku, gdy po śmierci Attyli Hunowie znikli dosyć nagle i niepowrotnie z widowni europejskiej<sup>3)</sup>.

Na Wenedach Tacyta i Ptolemeusza kończy się, jak już stwierdziliśmy, ostatni pewny ślad źródłowy istnienia Słowian w Europie; Henetów bowiem

<sup>1)</sup> Brückner: *Słowianie i Niemcy* (Bibl. warsz. 1900, I., 213—14. Por. w tymże artykule ustęp na str. 200—202).

<sup>2)</sup> Wachowski: *Słowiańszczyzna zachodnia*, 9—10.

<sup>3)</sup> Krek: *Einleitung etc.*, 258—62.

i Wenetów, występujących u pisarzy starożytnych z czasów przedchrześcijańskich nie udało się związać w sposób ściśle naukowo uzasadniony ze słowiańskimi na pewno Wenedami z I. i II. wieku po Chr. Ponieważ jednak w dziełach historyków greckich z drugiej połowy ostatniego tysiąclecia ery pogańskiej (począwszy od Herodota), przechowało się dosyć dużo wiadomości o rozmaitych ludach, które miały przebywać na ziemiach, leżących na północ i wschód od siedzib Greków i Rzymian, między morzem Północnem, Bałtykiem, Alpami i Karpatami a Uralem i morzem Czarnem, przeto podejmowano liczne próby wykrycia w pośród tychże ludów przodków całego szczepu słowiańskiego albo jakiejś jednej tego szczepu gałęzi. Posługiwano się w tym celu zarówno środkami analizy źródeł, jak lingwistyki, folkloru i t. d. Jak mało pewnych rezultatów przyniosły te dochodzenia, okazuje najlepiej fakt, iż w ciągu przeszłego wieku identyfikowano Słowian po kolei i na przemiany ze wszystkimi prawie ludami środkowej i wschodniej Europy, wymienionymi u pisarzy starożytnych, a więc także ze Scytami, Kolchami, Trakami, Geto-Dakami i t. p., o których wiemy dzisiaj z pewnością, że Słowianami nie byli. Większa część hipotez z tego zakresu opierała się na argumentach lingwistycznych; upadała też one najczęściej wskutek postępu w rozwoju lingwistyki. Upadło ich zaś ogółem tyle, że ostało się do dzisiejszej chwili wobec krytyki naukowej zaledwie parę nazwisk ludów, co do żadnego z których nie osiągnięto wprawdzie dotąd także pewności, iż był słowiańskim, ale nie przeprowadzono też niezbitego dowodu, iżby słowiańskim być nie mógł. Są to nazwy Androfagów, Melanchlenów, a przedewszystkiem Neurów i Hyperborejów. Za Neurami przemawiają głównie pewne względy lingwistyczne i dane etnograficzne; za Hyperborejami same tylko historyczne: a mianowicie ten wzgląd najważniejszy, iż Herodot przypisuje im te same siedziby, które zajmowała część Słowian w najdawniejszych czasach historycznych; a potem i ta uwagi godna okoliczność, że w zabarwionym po części szczegółami bajecznymi opisie życia i obyczajów tego ludu można odnaleźć, zdaniem naszym, najwięcej rysów, właściwych pierwotnym Słowianom i znanych już ze źródeł średniowiecznych<sup>1)</sup>. Biorąc rzecz ściśle, trzeba wyznać, iż analiza wszystkich wiadomości źródłowych o ludach, zamieszkujących północną i wschodnią Europę w czasach przedchrystusowych, upoważnia do jednego tylko twierdzącego orzeczenia: mianowicie, że, skoro części tych ludów nie udało się dotychczas skwalifikować dokładnie pod względem etnograficznym, więc nie jest wyłączone możliwość, iż niektóre z tych ludów były słowiańskimi, czyli inaczej, że ze strony krytyki źródłowej nie przeszkadza uznaniu możliwości pobytu Słowian na jakiejś pości okieślonego powyżej obszaru w drugiej połowie ostatniego tysiąclecia przed Chr., a nawet w czasach jeszcze wcześniejszych.

Wychodząc z najbliższego prawdy założenia, iż Słowianie z czasów przedchrześcijańskich, jeżeli nie byli identyczni z Neurami i Hiperborejczykami, to przynajmniej przebywać musieli w tych stronach, do których Herodot odnosił siedziby wymienionych ludów, możemy z pomocą danych źródłowych z większą

---

<sup>1)</sup> Por. interesujące uwagi Wojciechowskiego w dziele o „Chrobacy“ na str. 8—10. Wachowski, idąc za Brunnerem, konstatuje, że „najwięcej mają danych do uchodzenia za Słowian Androfagowie, Neurowie i Melanchlenowie“ (Słowiańszcz. Zach., I, 8). My, idąc za Dzieduszyckim (Wiadomości starożytnych etc., 197—200), pozwoliliśmy sobie dodać jeszcze Hiperborejów.

o wiele dokładnością wyjaśnić, jacy byli główni sąsiedzi owych Słowian od południa i od północnego wschodu, to jest z jakimi żywiołami ludowymi pozostawali Słowianie w ostatnich wiekach przedchrystusowych w najbliższej względnie styczności. Musieli być takimi sąsiadami przed VI. lub V. wiekiem najpierw Kimmeryjczycy, niewyjaśnionego pochodzenia, którzy wedle Herodota siedzieli nad morzem Czarnem przed pojawieniem się w Europie ludów scytyjskich; później zaś, od V. co najmniej wieku począwszy, zajęli ich miejsce Scytowie i ludy sarmackie. Scytowie przedstawiają się w większej części źródeł jako lud odrębny, jednolity, choć podzielony także na różne plemiona; nazwa Sarmacyi natomiast była u pisarzy greckich niewątpliwie pojęciem geograficznym, nie etnograficznym; niektórzy bowiem historycy obejmowali nią wszystkie wogóle ludy, siedzące za Karpatami, między Wisłą, Bałtykiem a morzem Czarnem, a więc także i Scytów. Istniał jednak prawdopodobnie jakiś oddzielny lud Sarmatów, którego nazwisko rozciągano dowolnie na inne plemiona postronne; Herodot odróżniał bowiem wyraźnie Sarmatów od Scytów, zapewniając tylko, że oba te ludy były ze sobą spokrewnione i używały podobnej mowy.

Nie zdołano dotychczas wyjaśnić dokładnie stosunku żadnego z tych ludów do późniejszych historycznych; w nauce przeważa obecnie zdanie, że zarówno Scytowie, jak Sarmaci należeli do szczepu pochodzenia aryjskiego, i to najpewniej do gałęzi irańskiej tego szczepu. Co do Sarmatów istnieje dosyć gruntownie uzasadnione przypuszczenie, iż byli protoplastami późniejszych Alanów i w dalszym ciągu historycznych Jassów i że pozostałością po całym tym szeregu ludów są dzisiejsi Ossetyńcy, żyjący na stokach gór kaukaskich<sup>1)</sup>. Nie oni jednak, lecz Scytowie musieli za czasów Herodota i w najbliższych wiekach następnym znajdować się w bliższej styczności z ludami słowiańskimi: bo w czasie po wiek II. przed Chr. oni stanowili, o ile wiadomo, największą potęgę w sąsiedztwie Słowian od strony morza Czarnego; dopiero w ostatnich dwóch wiekach ery pogańskiej zaczyna ich znaczenie widocznie upadać, stan posiadania się zmniejszać na korzyść Sarmatów (względnie innych ludów, obejmowanych tą nazwą), którzy widocznie, wypierając Scytów stopniowo z ich siedzib, sami je zajmowali, tak że w czasach Chrystusowych byli już panami wszystkich ziem nadmorskich między Dniestrem a morzem Azowskim, oczywiście poza tem terytorjum pobrzeżnem, na którym znajdowały się osady greckie. Wiadomo bowiem, że, najpóźniej w wieku VII. dotarli już Grecy do północnych pobrzeży morza Czarnego i zaczęli tu zakładać swoje kolonie, a w ciągu wieku VI. objęli tą kolonizacją Chersones i zachodnią część pomorza Azowskiego po ujścia Donu, gdzie powstało miasto Tanais. Nie brak zaś w źródłach wskazówek, że koloniści greccy urządzali wyprawy kupieckie, sięgające daleko na północ i północny zachód; choćbyśmy więc nie posiadali dowodów archeologicznych, na podstawie samych świadectw źródłowych można to uznać za rzecz prawie niezawodną, że w ciągu takich wypraw Grecy czarnomorscy mieli do czynienia niejednokrotnie także z ludami słowiańskimi<sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Milukow: *Skizzen russischer Kulturgeschichte*, str. 20.

<sup>2)</sup> *Dzieduszycy*: *Wiadomości starożytnych etc. u. s. (passim)*. *Niederle*: *Slovanské starozitnosti I.*, 132—44.

Co do sąsiedztwa od zachodu, składać się ono musiało w czasach przedchrześcijańskich z dwóch elementów, germańskiego i celtyckiego; germański przeważał niewątpliwie w pobliżu siedzib słowiańskich północno-zachodnich, celtycki w pobliżu siedzib południowo-zachodnich; a zapewne dopiero w czasach Chrystusowych i w pierwszych wiekach chrześcijańskich element germański objął część pozycyę po Celtach także na południowym zachodzie. Od południa, po stronie północnej gór karpackich sąsiedztwo zmieniało się niewątpliwie wielokrotnie już w dobie przedchrystusowej; ostatnimi lepiej znanymi sąsiadami pod koniec tej doby byli na znacznej przestrzeni północnych stoków Karpat Bastarnowie. Poza nimi natomiast, wewnątrz łuku tegoż pasma karpackiego dalsze sąsiedztwo stanowiły w tym okresie czasu rozmaite ludy illyryjsko-trackie.

Rozumie się, że jeżeli poprzednio przyjęliśmy jako rzecz względnie najpewniejszą, że w ciągu pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej siedziby słowiańskie nie sięgały nigdzie na południe poza linię Dunaju, albo nawet do tej linii nie sięgały, a prawdopodobnie w pierwszych dwóch czy trzech wiekach po Chr. nie wykaczały nigdzie poza obszar zamknięty Łabą, Bałtykiem, Karpatami, Dnieprem i bagnami Prypeci, to tem samem dla czasów przedchrześcijańskich trzeba przyjąć, im dalej wstecz, w przeszłość, tem więcej zacieśnione terytoryum, leżące także gdzieś na północnym wschodzie od pasma gór karpackiego. Ponieważ w źródłach z tych dawniejszych czasów niema wogóle żadnej wyraźnej wzmianki o Słowianach, nie może być w nich tem mniej mowy o pierwotnej ojczyźnie Słowian; źródła historyczne mogą być jednak dla wyjaśnienia kwestyi tej pierwotnej ojczyzny słowiańskiej o tyle pomocne, o ile wogóle są pomocne do wyjaśnienia kwestyi pierwotnej ojczyzny wszystkich ludów aryjskich, do których i Słowianie należeli. I na tę ostatnią kwestyę badania źródłowe nie dały, bo dać nie mogły, stanowczej odpowiedzi; najnowsze ich rezultaty pozwalają jednak skonstatować, iż przechowane w tradycyi piśmiennej wiadomości o wędrówkach ludów aryjskich i o sposobie ich rozsiedlenia się w Europie przemawiają za największem względnie prawdopodobieństwem tezy, iż punkt wyjścia owych wędrówek, a więc pierwotna wspólna ojczyzna wszystkich Aryjczyków znajdowała się na gruncie europejskim, nie azyatyckim, i to najpewniej na obszarze dzisiejszej południowej Rosyi; że więc tutaj musieli kiedyś wraz z przodkami innych ludów indogermańskich siedzieć także i protoplaści wszystkich Słowian. Czy to była jednakże odwieczna siedziba Aryów, czy też przenieśli się oni na to terytoryum z jakichś innych siedzib, leżących gdzieś dalej na wschodzie lub na północy, to pytanie, którego rozwiązanie nie leży w mocy wiedzy źródłoznawczej. Na podstawie źródeł można się domyślać tylko, że niektóre ludy aryjskie znajdowały się z pewnością na gruncie europejskim już w drugiej połowie III. tysiąclecia przed Chr., i że u wstępu do II. tysiąclecia co najpóźniej, musiał się zacząć pochód ludów południowo-aryjskich ku ich historycznym siedzibom na półwyspach bałkańskim i apenińskim, że zatem w początkach tego II. tysiąclecia co najpóźniej musiała ustać t. zw. wspólność aryjska<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Schrader: Reallexikon der indog. Altertumskunde, II., 879—90 i 900—1. Obok tego autora, który jest najgorętszym zwolennikiem wyżej określonej tezy, obstaje przy niej cały zastęp wyliczonych w przytoczonym dziele pisarzy. Zgadza się na nią, ale z pewnemi modyfikacyami i zastrzeżeniami,

Takie są ważniejsze rezultaty badań źródłowych nad początkowemi dziejami Słowiańszczyzny; rezultaty, pod niejednym względem bezsprzecznie niedokładne, wątpliwe, a zwłaszcza z tego względu niewystarczające, że nie sięgają daleko poza granice, u których się zaczyna tradycja piśmienna. Czego nie dostarczyła wiedza źródłowa, tego spodziewano się przede wszystkim i oczekiwano od innych nauk, sprzymierzonych z historią, od językoznawstwa, antropologii i archeologii t. zw. przedhistorycznej. Szczególnie wielkie nadzieje przywiązywano w przeszłym wieku do wyników badań lingwistycznych; podboje nauki na polu pierwotnych dziejów ludów aryjskich odbywały się w XIX. stuleciu głównie — rzecz to można — pod sztandarem lingwistyki porównawczej. W ostatnich dopiero czasach objawiła się pewna reakcja przeciw przecenianiu wartości tej nauki jako pomocnicy historii i wogóle przeciw zbyt niemu zaufaniu w pewność opartych na niej argumentów<sup>1)</sup>. Niema ta reakcja oczywiście nie wspólnego z ubolewaniem godnym faktem, iż żadnego środka naukowego nie nadużywano dla celów historycznych tak często a tak nieudolnie i nieumiejętnie, jak właśnie lingwistyki porównawczej; samowola bowiem i nieuctwo niepowołanych jednostek nie może przynieść ujemny powadze nauki, która się stała ofiarą nadużycia. Niemniej przeto należy stwierdzić, że lingwistyka porównawcza, a zwłaszcza t. zw. paleontologia lingwistyczna przysłużyła się o wiele więcej do wyjaśnienia pewnych problemów szczegółowych drugorzędnej znaczenia, aniżeli do rozwiązania zasadniczych kwestyj z zakresu dziejów pierwotnych Słowiańszczyzny; ale trzeba też uznać, że niektóre jej zdobycze, dotyczące szczegółowych kwestyj, są nieoszacowane i co najmniej tak samo pewne, jak rezultaty ściśle historycznych badań źródłowych.

Jak ważną przysługę oddała lingwistyka porównawcza historii przez to, że wyjaśniła stosunki pokrewieństwa między językami słowiańskimi a innymi t. zw. indoeuropejskimi i wywiodła je z jednego pnia wspólnego, o tem już była mowa wyżej. To jest nabytek naukowy nader cenny i jeden z najpewniejszych. Ale z nabytku tego usiłowano później wydobyć więcej, aniżeli on mocen był podać; próbowano dojść do odtworzenia pierwotnego wspólnego aryjskiego języka i na podstawie zdobytych drogą porównawczą danych kreślić obrazy pierwotnej aryjskiej kultury. Tu zaś kończyła się już pewność. Lingwistyka porównawcza nie odtworzyła, bo nie mogła odtworzyć, całokształtu owego pierwotnego języka, a i co do dokładności częściowych, dorywczych rekonstrukcyj miała i ma różne i liczne wątpliwości. Nie mogły więc tem samem być ścisłemi i pewnemi żadne oparte na takich wątpliwych po części rezultatach próby odtwarzania przeszłości kulturalnej Aryjczyków z czasów pobytu we wspólnej, pierwotnej ojczyźnie. Niemało podobnych niepomyślnych doświadczeń przyniosły usiłowania wyłuszczenia faktów historycznych najszerszego znaczenia ze zdobyczy lingwistyki porównawczej w dziedzinie slawistyki;

---

także bystry, a ostrożny i sceptyczny Kretschmer (Einleitung in die Geschichte der griech. Sprache, 57—64). Mają jednak jeszcze dotychczas zwolenników wyznawcy tezy o ojczyźnie pierwotnej, leżącej na obszarze północnych Niemiec (M. Much, Kossinna), w Skandynawii (Penka) i t. d.

<sup>1)</sup> Dostyć odczytać bystre a sceptyczne uwagi Kretschmera, zamieszczone w jego dziele: „Einleitung in die Gesch. der griech. Sprache“ z 1896 r. (str. 48—50 i 57—9). Na dotychczasową bezsilność slawistyki wobec niektórych pytań lingwistyczno-historycznych wskazywał wielokrotnie Brückner, n. p. w artykułach „Ursitze der Slaven und Germanen“ i „Zur Stellung des Polnischen“ (Arch. f. slav. Philol. XXII., 137—9, XXIII., 230—1).



w miarę postępu badań wypadło bowiem niejednen z uchodzących dawniej za niezawodne rezultatów obalić lub też opatrzyć znakiem zapytania. To też, gdy do niedawna jeszcze wyrazy, uznane za wspólne wszystkim Słowianom,

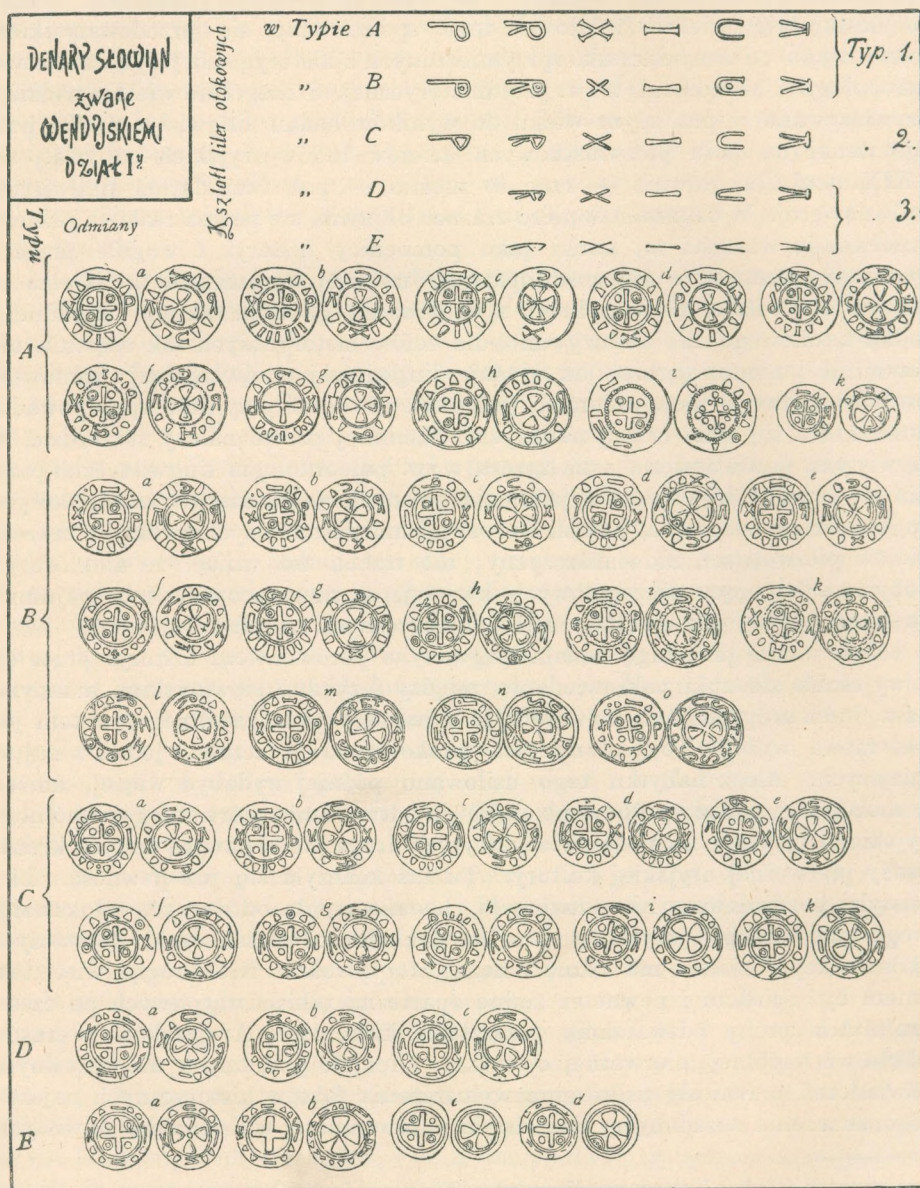


Fig. 41. Denary, t. zw. wendyjskie, najdawniejsze monety słowiańskie.

podawano za pozostałość po pierwotnym, wspólnym języku słowiańskim i na materyale tych wyrazów opierano stanowcze wnioski, dotyczące pierwotnych stosunków społecznych, ustrojowych, kulturalnych i t. d. macierzystego szczepu

Słowian, — to dzisiaj niektórzy slawiści posuwają się w sceptycyzmie tak daleko, że wyrażają poparte naukowymi argumentami powątpiewanie, czy może być wogóle mowa o istnieniu w jakimś momencie z przeszłości słowiańskiej zupełnej jednolitości językowej, wolnej od wszelkich odcieni dyalektycznych?<sup>1)</sup> Z badań porównawczych, cofających się wstecz ku coraz dawniejszym zabytkom rozmaitych języków słowiańskich, a więc z tych właśnie studyów, które doprowadziły do podniesionych dopiero co wątpliwości, wypływa natomiast wiadomość o jednym fakcie konkretnym wielkiej wagi, a mianowicie o tem, iż rozszczepienie na rozmaite odcienia dyalektyczne w obrębie słowiańskiego świata musiało istnieć już w czasach bardzo odległych, w dobie przedhistorycznej; a w tem jest zarazem wskazówka, iż już w dobie przedhistorycznej musiało istnieć rozszczepienie na plemiona, różniące się między sobą pewnymi odrębnymi właściwościami mowy i posiadające prawdopodobnie osobne nazwiska; czyli inaczej, że początków głównych przynajmniej odmian plemiennych Słowiańszczyzny historycznej należy szukać w czasach przedhistorycznych.

Rezultat ten nie przeszkadza zresztą bynajmniej uznaniu faktu, iż Słowiańszczyzna zajmowała kiedyś, w owej dobie przedhistorycznej, o wiele mniejsze obszary, niż w czasach historycznych, że więc był czas, kiedy słowiańskie ludy siedziały w skupieniu na jakimś niewielkim stosunkowo terytorium, chociaż już wtedy bynajmniej nie jednolite pod względem językowym. O ile chodziło o wykrycie takiego terytorium pierwotnej wspólnej siedziby za pomocą środków lingwistyki porównawczej, posługiwano się dawniej zazwyczaj tą metodą, iż, biorąc pod uwagę inwentarz wyrazów wspólnych, a więc będących rzekomo pozostałością po mowie protoplastów danej rodziny ludów, usiłowano z rzezonego materiału wyrazów, zwłaszcza takich, które oznaczać miały pewne zjawiska albo produkty natury, wyrozumieć, do jakich okolic ziemi europejskiej odtworzone takim sposobem obrazy fauny, flory i t. d. przystawały lub przystają jeszcze dzisiaj względnie najlepiej. Próbowano za pomocą tej metody wielokrotnie, już w ciągu wieku przeszłego, rozwiązać kwestyę sytuacji pierwotnej ojczyzny ludów aryjskich, nie osiągnięto jednak ścisłego, niewątpliwego rezultatu a tylko kilka prawdopodobnych wniosków, niezgodnych między sobą; za najpewniejszy wpośród nich uchodzi obecnie ten, który wskazuje na terytorium południowo-wschodniej Europy<sup>2)</sup>.

Jeżeli w zastosowaniu do kwestyi pierwotnej ojczyzny wielkiego ogółu ludów aryjskich nie można było określoną właśnie drogą dojść do rezultatów niezawodnych, to tem mniej można się ich było spodziewać na tej samej drodze w zastosowaniu do szczuplejszej rodziny ludów słowiańskich. Dlatego też dzisiejsi uczeni chętniej uciekają się do innych środków badania, wydobytých z zasobów tej samej nauki, ale działających o wiele sprawniej i dokładniej. Opierając się na podstawie oznaczonych ściśle stosunków pokrewieństwa między językami aryjskimi, uznano przedewszystkiem jako rzecz prawie pewną, iż już w czasach przedhistorycznych najbliższymi sąsiadami Słowian

<sup>1)</sup> Wątpliwość taką podniósł nie kto inny, jeno jeden z najznamienszych współczesnych slawistów, prof. Jagić w artykule: „Eine einheitliche slavische Ursprache?“ (Archiv f. slav. Phil. z 1900 r., XXII., 11—38).

<sup>2)</sup> Schrader: Reallexicon der indog. Altertumskunde, II., 898—901.

musiały być te ludy, które mówią i dzisiaj językami najbliższymi spokrewnionymi ze słowiańskimi, to jest ludy łotewsko-litewskie i germańskie. Ponieważ z pomiędzy tych dwóch rodzin językowych o wiele bliższą słowiańskiej jest rodzina łotewsko-litewska, aniżeli germańska, wyrażono uzasadnione przypuszczenie, iż ludy łotewsko-litewskie musiały od najdawniejszych czasów żyć ze sobą w sąsiedztwie, i to w sąsiedztwie im dawniejszem, tem bliższem. Mówi się nawet o łącznem poźyciu obu rodzin w jakiejś pierwotnej wspólnej ojczyźnie, czyli o tak zwanej dobie litewsko-słowiańskiej<sup>1)</sup>. Dla odszukania zaś owej ojczyzny wspólniej środkami lingwistyki użyto sposobu, który jeżeli całej prawdy dotąd nie odsłonił, to w każdym razie znajduje się na najlepszej drodze do tego celu; za punkt wyjścia obrano bowiem wcale trafne założenie. Da się ono ująć w tezę: iż główną przyczyną, wpływającą na przyspieszony rozwój danego języka i wywołującą w nim najgłębiej sięgające zmiany, bywa zmiana podstaw terytoryalnych życia ludu, który jest piastunem tego języka. Pogodziwszy się z powyższem założeniem, można na niem oprzeć zasadę: że mianowicie najmniejszym względnie zmianom w biegu czasu uległ ten język, którego piastun względnie najmniej się oddalił od swych pierwotnych siedzib, czyli inaczej, że piastun tego języka, który do dzisiejszych czasów zachował względnie najwięcej cech starodawnych, pierwotnie mu właściwych, musi przebywać jeszcze obecnie względnie najbliższymi siedzibami swoich przedhistorycznych protoplastów. Za taki język najbardziej — że się tak wyrazimy — konserwatywny nie tylko wpośród wszystkich litewsko-słowiańskich, ale wogóle indogermańskich uchodzi, wedle opinii niektórych przynajmniej specjalistów, język litewski. Wolno więc na tej opinii oprzeć nie ujęty w stanowczo twierdzącą formę wniosek, iż Litwini najprawdopodobniej albo nie zmieniali wcale od czasów przedhistorycznych swojej ojezycznej dziedziny, albo niedaleko tylko od niej się odsunęli<sup>2)</sup>. Ponieważ zaś z innych, wiadomych już przyczyn trzeba przyjąć za całkiem prawie pewne, że Słowianie już w czasach przedhistorycznych sąsiedowali z Litwinami, można na podstawie wszystkich tych danych skonstruować orzeczenie: że są także wskazówki lingwistyczne, które przemawiają za tem, iż pierwotna wspólna ojezyczna ludów łotewsko-litewskich i Słowian znajdowała się w tych stronach lub niedaleko od tych stron, gdzie dzisiaj siedzą Litwini, to jest w każdym razie na obszarze ziemi, leżącym na północny wschód od Karpat.

Analogiczną po części do właśnie omówionej jest druga teza, z którą wystąpił niedawno jeden z polskich lingwistów<sup>3)</sup> to jest teza t. zw. środkowości polszczyzny. Wychodzi ona z tego znowu założenia, iż język polski „przechował po dziś dzień więcej znamion starożytnych aniżeli każdy inny z [dzisiaj żyjących] słowiańskich i że gwary polskie „razem wzięte, są poniekąd mikrokosmem, skupiającym w sobie cechy prawie wszystkich narzeczy

<sup>1)</sup> Hanusz J. O dobie litewsko-słowiańskiej (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Akad. Umiej., ser. I., t. IX., str. 249—51, 265—72).

<sup>2)</sup> Takie zdanie wypowiedział mianowicie gruntowny znawca języka litewskiego, Streitberg; a oświadczył się za niem również Schrader (Reallex. der indog. Altertumskunde. II., 890—1). Wedle Streitberga posiada język litewski obecnie jeszcze pewne takie cechy, które były właściwe językowi staroindyjskiemu, ale w żadnym nowszych językach indogermańskich się nie przech wały.

<sup>3)</sup> Dr. J. Karłowicz w referacie, przedłożonym III. Zjazdowi historyków polskich z 1900 r. p. t. Środkowość polszczyzny\* (Pamiętnik III. Zjazdu, t. I., dziewiąty z rzędu referat sekcji II.).

słowiańskich<sup>4</sup>. Autor tezy nie twierdzi, żeby język polski był „bezwzruszonym najstarszym ze słowiańskich, żeby był ojcem innych“, ale utrzymuje, „że okazuje on tyle znamion rozmaitych, ile ich żaden inny nie posiada“ i zamyka wywód swój konkluzją: „że jak dziedziny, dzisiaj przez Polaków zaludnione są geograficznie środkami Słowiańszczyzny, tak też język polski, rozpatrywany w dziejach jego i gwarach, skupia w sobie tak wielostronne postaci, iż wolno myśleć, że właśnie na obszarach polskich Słowianie przeżyli ostatnią wspólność pobytu i wynieśli stamtąd wspólność językową, która się później w odrębne narzecza rozwinęła<sup>5</sup>). Wywód, streszczony powyżej, nie doznał wprawdzie w całej swej osnowie bezwzględnie przychylnego przyjęcia w słowiańskim świecie naukowym, ale stał się bądź co bądź przedmiotem poważnej dyskusji, a niektóre przynajmniej, i to wcale doniosłe szczegóły wspierającej go argumentacji zyskały uznanie innych rzeczoznawców. Słusznie przywiązywał autor tezy o środkowości polszczyzny wielką wagę do faktu, iż w języku polskim zachowały się dotąd brzmienia nosowe, których niema obecnie w żadnym innym języku słowiańskim (w bułgarskim istnieją wprawdzie jeszcze, ale tylko w stanie szczątkowym), ale o których wiemy, że były właściwe ongi narzeczom staro-bułgarskim i co do których możemy wobec tego przypuszczać, że kiedyś, w odległej przeszłości, były w użyciu u wszystkich Słowian<sup>6</sup>). Z uzasadnionego tego przypuszczenia wolno wysnuć w dalszym ciągu równie prawdopodobny wniosek: że jeżeli język polski przechował u siebie w największej czystości i pełni jedną ze starodawnych właściwości językowych ogółu pierwotnych Słowian, to dlatego zapewne, że mniej od innych ulegał wpływom zewnętrznym, niesłowiańskim, że już w czasach najdawniejszych plemię polskie zajmowało środkowe miejsce w świecie słowiańskim i że pierwotne siedziby tego plemienia nie leżały daleko od dzisiejszych jego siedzib. Jeżeli zatem dawniejsza dziedzina Polaków, siedzących w pośrodku Słowian, znajdowała się na północy i północnym wschodzie od Karpat, podobnie jak obecnie, to także pierwotna dziedzina skupionych z pewnością więcej, niż dzisiaj, dokoła ośrodka polskiego innych plemion słowiańskich musiały się znajdować w tych samych stronach.

Dzielnej pomocy w badaniu takich i tym podobnych problemów dostarczył nadto jeden jeszcze środek, wspierający się również na podstawie lingwistyki, to jest analiza etymologiczna nazw topograficznych i etnograficznych. Do rozjaśnienia kwestyi pierwotnej wspólnej ojczyzny Słowian przysłużyła się ta analiza o tyle, że pozwoliła stwierdzić, iż najwięcej rdzennie słowiańskich nazw przechowało się dotychczas w topografii terytorium, leżącego między Karpatami, Wisłą i Dnieprem, zwłaszcza na właściwych ziemiach polskich, jakoteż na Podolu i Wołyniu<sup>7</sup>). Przeciw tezie pierwotnej ojczyzny naddunajskiej podniesiono i tę ważną okoliczność, że nazwa rzeki Dunaju,

<sup>1</sup>) Por. w artykule Brücknera p. t. „Zur Stellung des Polnischen“ (Arch. f. slav. Philol. XXIII.) ustęp końcowy, na str. 240—1. Parę poważniejszych wątpliwości podniósł prof. Rozwadowski w toku dyskusji nad referatem Karłowicza na zjeździe historyków (Pamiętnik Zjazdu, II., 64—5).

<sup>2</sup>) Por. w artyk. Jagića: „Ein Kapitel aus der Geschichte der südslavischen Sprachen“ (Arch. f. slav. Phil. XVII.) ust. na str. 79 i w dziele tegoż: „Zur Entstehungsgeschichte der kirchenslavischen Sprache“ (Denkschr. der Akad. d. Wissensch. Wien, Phil.-hist. Classe, t. 47) ust. na str. 36 części II. W ostatnim ustępie Jagić przypomina, że wedle badań Draganowa i Oblaka istnieją w dzisiejszych dialektach macedońsko-bułgarskich znaczne ślady nazalizmu.

<sup>3</sup>) Niederle: Slov. starožitnosti, I., 22—3.

jakkolwiek pozostająca w bliskim pokrewieństwie z nazwami wielu rzek, płynących przez ziemie słowiańskie nie da się wywieść dowodnie z pierwiastka słowiańskiego, lecz jest pochodzenia obcego, prawdopodobnie celtyckiego; a rozpowszechnienie onejże u Słowian należy przypisać wczesnemu zaznajomieniu się z nią w ciągu wędrówek i wrażeń imponujących rozmiarów tej głównej arteryi wodnej środkowej Europy<sup>1)</sup>.

Co do najdawniejszych nazw ludowych, stosowanych do ogółu Słowian lub ich części, jako to: Wenedów, Antów, Sporów i Slawenów czyli Słowian, tylko w ostatniej z nich lingwistyka widzi rdzeń na pewno słowiański. Nazw Antów i Sporów nie udało się dotąd wyjaśnić należycie; przeważa jednak w nauce opinia, że są one pochodzenia obcego. Nazwa Wenedów najpewniej powstała z pierwiastka germańskiego<sup>2)</sup>. Wedle wskazówek zatem lingwistycznych także, podobnie jak źródłowych, najłatwiej się pogodzić z poglądem, że nazwa Słowian jako wśród najdawniejszych jedyna niewątpliwie rodzima, służyła na oznaczenie ogółu ludów słowiańskich już w czasach przedhistorycznych. Przy powszechnem uznaniu rdzennie słowiańskiego charakteru tej nazwy, niema natomiast dotąd zgody w nauce co do jej etymologicznego wywodu; jedni bowiem wyprowadzają ją z wyrazu: „słowo“, drudzy z wyrazu: „sława“, a są w obiegu jeszcze i różne inne rodowody<sup>3)</sup>. Przeciw najprostszemu wywodowi od wyrazu: „słowo“, a raczej od pierwiastka starosłowiańskiego „slŭ“ (Słowianin — człowiek słowa, mówiący zrozumiale, w przeciwstawieniu do obcego, Niemca, to jest człowieka, z którym tak ciężko było się Słowianinowi porozumieć, jak z niemym), podnoszono zarzut, iż trudno przypuścić, aby lud pierwotny, stojący na bardzo niskim poziomie kulturalnym, mógł utworzyć sobie nazwę z pojęcia abstrakcyjnego<sup>4)</sup>. Zdaje się jednak, że mimo takich i tym podobnych wątpliwości wywód powyższy (od wyrazu „słowo“) ostanie się i zwycięży, zwłaszcza że przemawia za nim jeden ważny szczegół, na który — o ile nam wiadomo — nie zwrócili dotąd sławiści uwagi, a mianowicie, znaczenie i geneza nazwy jednego z ludów europejskich niearyjskiego pochodzenia. Mamy na myśli nazwę starożytnego, bodaj czy nie dawniej od Indogermanów osiadłego w Europie ludu Basków. Baskowie nazywają siebie:

---

<sup>1)</sup> Niederle, który podaje dobry przegląd wszystkich prób wyjaśnienia nazwy Dunaju (w przytoczonym wyżej dziele, I., 17—21), przychylił się do opinii, że nazwa ta niema w sobie pierwiastka słowiańskiego.

<sup>2)</sup> Na związek nazwy Wenedów z pierwiastkami pewnych wyrazów germańskich wskazał prof. Brückner w dziele p. t. „Die slav. Ansiedelungen in der Altmark“, 88—90. Niederle przemawia natomiast za wywodem z języka galijskiego (Slov. staroż. I., 198). Por. dane o etymologii nazw Wenedów, Antów i Sporów w dziele Kreka (Einleitung etc., I.) na str. 248—56 (przypiski), w studjum Potkańskiego o „Lachach i Lechitach“, str. 57—80 i 63 i wreszcie w artykułach Niederlego: „Ueber die Spori des Prokopios“ (l. s. cit.) i Hruszewskiego o „Antach“ (Zapiski Tow. Szewczenki, XXI., str. 1—16).

<sup>3)</sup> Por. streszczenia rozmaitych wywodów nazwy Słowian w dziele Kreka (Einleitung etc.), na str. 299—301, w przypiskach. Z najdziwniejszym wywodem wystąpił prof. Baudouin de Courtenay, wedle którego nazwa Słowian miała powstać z nadanego od cudzoziemców przezwiska: „slawi“, „slawi“, dlatego, że imiona osobowe u Słowian najczęściej się kończyły na „slaw“ (we francuskiej: „Grande Encyclopédie“ XXX., 93—102, artykuł: „Slaves“. Por. krytykę tego wywodu w artyk. Jagiła: Arch. f. slav. Phil., XXIII., 572).

<sup>4)</sup> Por. uwagi na ten temat Wojciechowskiego w dziele o „Chrobacy“ (I., 137), jakoteż w studjach Brücknera: „Słowianie i Niemcy“ (Bibl. warsz., 1900, I., 207—8) i „Ursitze der Slaven“ (Arch. f. slav. Phil. XXII., 236). Brückner w pierwszym z wymien. artykuł. utrzymuje, że gdyby nazwa Słowianina pochodziła od wyrazu: „stowo“, to powinno brzmieć: „Stowieśni“ albo „Słowni“.

„Euskaldunami“, język swój „euskara“; nazwy te zaś pochodzą od wyrazu: „euska“, który oznacza: „słowo“<sup>1)</sup>). Zachodzi tu więc oczywista analogia etymologiczna, która upoważnia do uznania podobnego wywodu nazwy Słowianina za najpewniejszy.

Wielce interesujące są także rezultaty zabiegów naukowych około wydobycia z materiału danych językowych odpowiedzi na niektóre szczegółowe kwestye, dotyczące tylko pewnej części przedhistorycznej Słowiańszczyzny. Niemało wysiłków poświęcono zwłaszcza próbom wyjaśnienia problemu, czy ze stanowiska lingwistyki można się pogodzić ze znaną tradycją Konstantyna Porfirogenety, z której wynika, iż ludy południowo-słowiańskie, a przynajmniej plemiona chorwackie, miały pierwotne siedziby na północnej stronie Beskidów i Karpat i stamtąd dopiero w czasach późniejszych przesiedliły się w dorzecza Drawy, Sawy i dolnego Dunaju. Uznano słusznie, że wyjaśnienie tego pytania jest zawisłe przedewszystkiem od jak najdokładniejszego oznaczenia stosunku pokrewieństwa grupy językowej południowo-słowiańskiej do grup t. zw. zachodniej i wschodniej. Studya porównawcze przyniosły ostatecznie przeświadczenie, że nie może być mowy o bliższem pokrewieństwie z jedną, aniżeli z drugą z grup wymienionych; że należy raczej grupie południowo-słowiańskiej przyznać stanowisko odrębne a pośrednie, uważać ją pod pewnymi względami za rodzaj pomostu pomiędzy dwiema innymi grupami językowymi (wedle wyrażenia lingwisty Oblaka), jako całość, mniej więcej równie odległą od jednej i od drugiej z grup pozostałych<sup>2)</sup>).

Jeżeli zaś tak się rzecz ma obecnie i miała niewątpliwie już w czasach przedhistorycznych, to trzeba rozumieć, że już w tych czasach Słowianie grupy południowej zajmowali takie siedziby, iż znajdowali się w pośrodku między ludami grupy t. zw. zachodniej i wschodniej, a przytem z jedną i z drugą w styczności. Z wyłuszczonej poprzednio powodów trudno przyjąć, żeby przed wiekiem V. siedziby te znajdowały się nad dolnym Dunajem; ale trudno też pogodzić się z tem, żeby się znajdowały na wschodzie, w sąsiedztwie z samą tylko wschodnią grupą słowiańską i to poniżej siedzib tej grupy, bo w takim razie równie bliskie pokrewieństwo języków południowo-słowiańskich z grupą językową zachodnią, jak ze wschodnią, nie byłoby do wytłómaczenia; a więc najlepiej przyjąć, że Słowianie t. zw. południowi byli pierwotnie rozsiedleni na jakimś pasie ziemi po północnej stronie Beskidów i Karpat w tym sposobie, iż u zachodnich kresów zajętego przez się terytorium sąsiedowali ze Słowianami łżyckimi i czesko-morawskimi, od północy z plemionami polskimi, od wschodu z ludami ruskimi<sup>3)</sup>).

<sup>1)</sup> Por. ustęp o Baskach w dziele Réclus'a: „Geographie universelle“, t. I., str. 845—75.

<sup>2)</sup> Jagić: Ein Kapitel aus der Gesch. der südslav. Sprachen (Arch. f. slav. Phil. XVII., 71—2). Tegoż: Verwandschaftsverhältnisse innerhalb d. slav. Spr.“ (Tamże, XX., 21—3).

<sup>3)</sup> Jest to najważniejszy, ale bynajmniej nie jedyny argument, który można przytoczyć na obronę tezy pierwotnej ojczyzny Słowian południowych przykarpackiej. Kwestya ta była i jest ciągle przedmiotem ożywionej dyskusyi naukowej. Przytoczono w ciągu niej także niemało argumentów, zmierzających do obalenia powyższej tezy; nie podobna nam jednak tutaj, dla braku miejsca, wchodzić w te wszystkie szczegóły. Zaznaczamy tylko ogólnie, że teza pierwotnej ojczyzny przykarpackiej nie ma bynajmniej dużo zwolenników pomiędzy sławistami; przeciwnikiem jej jest między innymi i prof. Jagić. Mimo to jesteśmy skłonni do obstawania przy niej, tak dla tych przyczyn, które podailiśmy wyżej, mówiąc o pierwotnej ojczyźnie ogółu Słowian, jak niemniej dla rozmaitych szczegółowych danych, zaczerpniętych z nowszych studyów Križka, Vondřaka, Oblaka, Munkacsi'ego i t. d.

Z powodu niejasnego w tradycji piśmiennej określenia stanu posiadania Germanów i Słowian z ostatnich wieków ery pogańskiej i pierwszych chrześcijańskiej, w tej kwestyi szczególnie często uciekano się do środków lingwistycznych, aby z pomocą nich ułatwić sobie wyjaśnienie wątpliwości lub wypełnić zachodzące w źródłach luki. Jeden z najwięcej używanych — a trzeba dodać i nadużywanych — sposobów badania polegał na tem, że poddawano etymologicznej analizie dawniejszą i dzisiejszą nomenklaturę oro-, hydro- i topograficzną ziem nadbałtyckich, aby stwierdzić, w których stronach panują wyłącznie lub przeważają nazwiska o pierwiastkach rdzenie germańskich lub słowiańskich, a względnie zachodzą jakieś nazwy o innym jeszcze pochodzeniu, opierając się przytem na wcale trafnem założeniu, że największą wagę należy przykładać do nazw, przywiązanych do samej ziemi, nie do miejscowości, na niej założonych, to jest do nomenklatury oro- i hydrograficznej. Nie zamykano się jednak bynajmniej w tych trzech zakresach, bo brano n. p. także w rachubę nomenklaturę obszarów morskich, przylegających do pobrzeży środkowej Europy, jak niemniej mniejszych zbiorowisk wodnych i t. d. Analiza nazw odnoszących się do mórz i rozmaitych części tychże, przyniosła, co prawda, najmniej pewnych rezultatów z powodu ogólnikowości i niedokładności opisów źródłowych; można jednak ostatecznie jako wynik zasadniczy podnieść to, iż w przekazanym materiale nazw dawniejszych, jak niemniej w przechowanym do dzisiejszych czasów o wiele więcej mieści się wskazówek, przemawiających za władztwem germańskim na morzu Północnem i Bałtykiem, aniżeli świadczących o władztwie słowiańskim. Jedyna bowiem tylko, podana u Ptolemeusza wzmianka o zatoce Wenedzkiej, pozwala na przypuszczenie, że — jeżeli Ptolemeusz nie zawinił dowolnością albo nie popełnił błędu z nieporozumienia — Słowianie mieli w II. wieku po Chr. jakiś udział na morzu Bałtykiem; zresztą zaś wszystkie inne znane nazwy dawniejsze i nowsze („Oceanus Germanicus“ dla morza Północnego, „Mare Suebicum“ dla morza Bałtyckiego, „sinus Codanus“ najpewniej dla jakiejś części morza Bałtyckiego) pozostają w oczywistym albo bardzo prawdopodobnym związku z elementem germańskim<sup>1)</sup>. Jest rzeczą zastanawiającą, że podobnie i żadnej z nazw orograficznych, występujących w najdawniejszych źródłach, a odnoszących się do pasm górskich środkowej Europy, nie udało się dotychczas wywieść dowodnie z pierwiastków słowiańskich. Ptolemeusz wspomina wprawdzie ogólnikowo o jakichś „górach wenedzkich“, ale położenia tych gór właśnie dla tego nie sposób określić dokładnie, ponieważ w przechowanej z ówczesnej doby, jak niemniej i w dzisiejszej nomenklaturze orograficznej trudno się dopatrzeć nazwisk słowiańskiego pochodzenia (niema bowiem w sobie, zdaje się, pierwiastku słowiańskiego, ani nazwa Karpat, ani Tatr, ani Lasu Hercyńskiego, to jest właśnie tych pasm górskich, które dziś gęsto są obsadzone Słowianami<sup>2)</sup>). Wolno widzieć w tem wskazówkę, że osady pierwotne Słowian nie miały oparcia o żadne większe pasma górskie, lecz zapełniały same

<sup>1)</sup> Co do nazwy „sinus Codanus“, przypisujemy jej pochodzenie germańskie w myśl trafnego, zdaniem naszym, wywodu Kossiny w artykule: „Die ethnologische Stellung der Ostgermanen“ (Indogerm. Forschungen, VII., 285—8).

<sup>2)</sup> Por. w dziele Niederlego: „Slovanské starožitnosti“, rozdział p. t. „Horopis“ (str. 179—86). Nadmieniamy tu, że nazwą Lasu Hercyńskiego obejmowano w pierwszych wiekach chrześcijańskich cały system gór, przecinających lub otaczających dzisiejsze Czechy i część Morawy.

tylko wyżyny i równiny środkowej Europy, leżące na północ i północny wschód od gór Olbrzymich, Beskidów i Karpat. Inaczej ma się rzecz z nomenklaturą hydrograficzną. Wśród nazwisk ważniejszych arterij wodnych, uchodzących do morza Czarnego lub do Bałtyku, jakoteż ich pobocznych, wcale znaczna liczba, a przede wszystkim nazwy Desny, Prypeci, Berezyny z jednej strony, a Wisły i Warty z drugiej mieszczą w sobie z całą pewnością rdzenie słowiańskie<sup>1</sup>). Co do nazwy Wisły w szczególności, której nikt prawie z obcych nawet lingwistów nie odmawiał charakteru słowiańskiego, istniała do niedawna jeszcze tylko wątpliwość, z jakim mianowicie wyrazem pospolitym pozostaje ona w pokrewieństwie przez wspólne pochodzenie; ale wątpliwość ta została w ostatnich czasach w bardzo trafny — zdaniem naszym — sposób usunięta, tak że dziś można to podać za rzecz prawie całkiem pewną, iż w staropolskim języku musiano używać wyrazu: „wisła“ jako imienia pospolitego każdej wogóle rzeki czy też potoka<sup>2</sup>). Również i wśród dopływów Wisły, względnie ich pobocznych od lewej strony, to jest przepływających obszar ziemi między Wisłą a Odrą jako to nazwy: Bzury i jej pobocznych, Brdy i Mrogi, są niewątpliwie pochodzenia słowiańskiego; a toż samo, jak było zaznaczone powyżej, można powiedzieć na pewno i o Warcie, uchodzącej, jak wiadomo, do Odry<sup>3</sup>). Nie udało się natomiast dotychczas wykazać słowiańskości nazwy Odry ani nazw żadnych innych rzek, płynących przez ziemie, położone na zachód od łożyska Odry; co do niektórych z nich istnieje dotychczas wątpliwość, jakiego są pochodzenia, co do znacznej liczby natomiast zupełna prawie pewność, że jedne są pochodzenia celtyckiego, drugie germańskiego<sup>4</sup>). Nie udało się też wyjaśnić dotąd niezbitie źródeł pierwiastkowych nazw Buga, Dniestru i Dniepru; co do nazwy Donu panuje obecnie przekonanie, że pochodzi ona od źródłosłowu niesłowiańskiego<sup>5</sup>). I oto znowu cenny substrat dla wniosków historycznych; trzymając się nazwisk, których słowiańskość została ściśle udowodniona, mamy prawo widzieć w niej wypisane niejako na samej ziemi środkowej Europy świadectwa, wskazujące, jak daleko co najmniej musiały sięgać kresy pierwotnych siedzib Słowian; mamy prawo na rzecz tej pierwotnej dziedziny zająć przynajmniej środkowe międzyrzecze Odry i Wisły, całe dorzecze Wisły (z wyjątkiem ujść zapewne) i potem obszar ziemi, rozciągający się na wschód od tego

<sup>1</sup>) Niederle: *Slovanské starož.*, I., 17—22, 27—9 i 152—79.

<sup>2</sup>) Kwestyą pochodzenia nazwy Wisły zajmowali się prawie wszyscy wybitniejsi sławiści i wielu lingwistów obcych. Przegląd rozmaitych prób wyjaśnienia tej nazwy można znaleźć w dziele Kreka (*Einleitung* etc.) w przypiskach na str. 256—8, jakoteż w tomie I. przytoczonego wyżej dzieła Niederlego (str. 27—8 i 173—9). Niederle, wydając powyższe dzieło, nie miał niewątpliwie jeszcze w rękach ogłoszonej spóźnie rozprawki prof. Jana Rozwadowskiego p. t. „Ze studiów nad nazwami rzek słowiańskich“. Prof. Rozwadowski wskazuje słusznie na językowy związek między nazwami Wisły, Świsłoczy i Świsłiny. Nazwy Świsłoczy i Świsłiny są zdaniem R. rodzajem collectivum, urobionego od wyrazów „wisłok“ lub „wisłoka“, względnie „wisłina“ zapomocą złożenia z przyimkiem: „s“ (cum) i bardzo zwyczajnej zmiany suffiksu. Wyrazy „świsłocz“ i „świsłina“ musiały oznaczać pierwotnie: „zlew potoków“, „zlew rzeczek“, a w dalszym ciągu to, co jest rezultatem zlewu potoków, to jest rzekę, w ten sposób powstała, a tem samem wyrazy „wisłok“ i „wisła“ musiały służyć kiedyś na oznaczenie każdego wogóle potoku czy też rzeki. Nie wątpimy, że wywód powyższy uzyska powszechne uznanie w nauce.

<sup>3</sup>) Por. w przytocz. wyżej rozprawce prof. Rozwadowskiego ustępy pod liczbą 2, 3 i 5, a nadto w pracy tegoż p. t. „*Quaestionum grammaticarum series altera*“ (Cracoviae 1899), ust. na str. 10—11.

<sup>4</sup>) Innego zdania jest W. Kętrzyński, na którego nieścisłych etymologiach nazw rzecznych, podanych w studyum: „*O Słowianach między Renem a Łabą* etc.“ (str. 62—3) trudno, niestety, polegać.

<sup>5</sup>) Niederle: *Slov. starož.* I., 156—71.



dorzecza między Karpatami a Bałtykiem przynajmniej poza Berezynę, Desnę i Prypeć, nie przytykający jednak ani do samego karpackiego pasma gór, ani prawdopodobnie do Bałtyku i nie ogarniający może także wcale dorzecza Dniestru, Bohu, ani nawet środkowego i dolnego Dniepru (obejmujący natomiast oczywiście dorzecza kilku wymienionych dopiero co dopływów tej rzeki).

Na powyższych wynikach analizy nazw hydrograficznych kończy się, rzec można, najlepsza, najpewniejsza część nabytków naszej wiedzy, osiągniętych w drodze badań etymologicznych. Bo zastosowanie tej samej metody do nomenklatury etnograficznej, zwłaszcza do wymienionych w najdawniejszych źródłach nazw ludów, które miały siedzieć w pierwszych wiekach Chrystusowych w t. zw. „Wielkiej Germanii“, celem rozstrzygnięcia, które z nich pochodzą od pierwiastków czysto-słowiańskich, a które od germańskich, dosyć mało przyniosły dotąd pozytywnych rezultatów. Kwestya rodowodu przeważnej części tych nazw jest ciągle jeszcze rzeczą sporną. Z łatwo zrozumiałych powodów skupiały się na tem właśnie polu najliczniejsze i najznaczeniejsze wysiłki badaczy pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny; a że niektórym z nich przy niemałej erudycyi nie dostawało należytej znajomości praw słoworodu, więc też wśród prób wyjaśnienia nazw etnograficznych było i jest dotychczas najwięcej nieudanych, w argumentacyi, wytaczanej w obronie poszczególnych wywodów etymologicznych, najwięcej omyłek i błędów, a niekiedy nawet dziwacznych zbroceń. Istniała, niestety, oddawna a istnieje poniekąd jeszcze obecnie u pewnych badaczy stronnicza a wytrwała aż do przesady tendencya ku temu, aby we wszystkich prawie nazwach, wydobytych z dzieł Cezara, Plińiusza, Tacyta, Ptolemeusza i t. d., a odnoszących się do ludów starożytnej „Wielkiej Germanii“, dopatrywać się rdzenia słowiańskiego, podawać je jako rodzime, swojskie w istocie swojej, a tylko spaczone i przeinaczone przez historyków obcych nazwy rozmaitych plemion słowiańskich. Nie brak dotychczas historyków, którzy utrzymują, że nazwy Swewów, Semnonów, Wandalów, Bojów i t. d. powstały z pierwiastków słowiańskich. Semnonowie to rzekomo Ziemianie, Hermundury — Duńczycy, Chaemae — Kamieńczanie, Mugi-lones — Mogilanie, Sedinii — Szczecinianie, Markomanowie — Morawianie; nazwy Longobardów, Bojów, Kwadów, Wandalów i t. d. miały także oznaczać kiedyś Słowian. Po prawdzie zaś ani jedna z tych etymologij nie jest ścisła, nie może się ostać wobec krytyki fachowych lingwistów. Próby zidentyfikowania nazwy Swewów z nazwą Słowian uznane zostały dawno przez tę krytykę za zupełnie chybione; mimo to w ostatnich jeszcze czasach wznawiano obronę zrównania: Suevi—Slavi. Co do jedynej grupy pozostających ze sobą prawdopodobnie w pokrewieństwie nazw: Lugii, Lygii, Lingones, nie da się zaprzeczyć, iż istnieje możliwość jej związku z jakimś pierwiastkiem słowiańskim; co do innych zaś, wymienionych wyżej nazwisk, niema dostatecznych podstaw do podobnych przypuszczeń, wyrażonych nawet w o wiele bardziej oględnej formie. Idąc za opinią rzeczoznawców, wypadaloby raczej uznać, że przeważna część nazw, w których chciano się dopatrzeć rdzenia słowiańskiego, jest całkiem niezawodnie pochodzenia obcego i nic wspólnego ze słowiańszczyzną nie ma; a co do nazw Lugiów, Lygiów i Lingones podnieszono już także słusznie, że jeżeli jest w nich samych materyał do rodowodu słowiańskiego, to natomiast nie sposób doszukać się pierwiastków słowiańskich

w nazwach: „Harii, Helvaeones, Manimi, Helisii“, o których Tacyt powiada, że były to „valentissimae civitates“ Lygiów<sup>1)</sup>.

Najbogatszy dział w nomenklaturze geograficznej stanowią oczywiście nazwy miejscowości; nie można też zaprzeczyć, że mieści się w nich również nieoszacowany materiał wiadomości historycznych. Każda taka nazwa — to zabytek, noszący na sobie niewątpliwe ślady pewnych faktów z dziejów miejscowości, do których się odnosi; co prawda, nie zawsze z pierwotnych, najdawniejszych jej dziejów. Bo jest rzeczą stwierdzoną, że niektóre miejscowości zmieniały nazwę wielokrotnie; fenomen ten należy nawet do dosyć powszednich w historii. Stąd większą wagę dla badaczy czasów dawniejszych mają te tylko nomenklatury, których istnienie w bardziej odległych czasach dało się wykazać zapomocą świadectw dokumentowych; a zasób takich nazw o historycznie popartej starożytności jest stosunkowo niewielki. Co do nazw topograficznych słowiańskich, pierwsze ich formy, przekazane tradycją piśmienną, pochodzą z dosyć późnej stosunkowo doby, bo dopiero z VIII.<sup>o</sup> i IX. wieku; a materiał ten stracił przytem nie mało ze swej wartości dla nauki z powodu omyłek i przekręceń, zachodzących w dokumentach i stosowanej w nich zazwyczaj dziwacznej pisowni. Cóż dopiero mówić o tych nielicznych nazwach miejscowości, które się zachowały w starszych o wiele dziełach historyków i geografów greckich, łacińskich i gockich! W jednych z pośród nich dopatrywano się podobieństwa do znanych ze ściśle historycznych czasów nazw słowiańskich; w drugich chciano widzieć ślady pokrewieństwa z pewnymi wyrazami słowiańskimi, a więc wywodzono je ze słowiańskich pierwiastków, co do innych wreszcie próbowano dowieść, że powstały z przeróbek czy też przekładów na języki starożytne nazw o słowiańskiem faktycznie brzmieniu; usiłowania te nie przyniosły jednak dotychczas — po prawdzie — żadnych zupełnie pewnych wyników<sup>2)</sup>. Nie można stąd — rzecz prosta — wysnuwać wniosku, iżby przed wiekiem VIII. grodów ani osad słowiańskich nie było; bo w dokumentach i źródłach kronikarskich z wieku VIII. i najbliższych następnych przechowała się ilość nazwisk o słowiańskiem na pewno pochodzeniu tak znaczna, iż nie można mieć wątpliwości, że są one

<sup>1)</sup> Nie wchodząc tu w szczegóły dziwacznych eksperymentów na polu etymologii i wogóle lingwistyki u dawniejszych historyków Słowiańszczyzny polskich i obcych (Maciejowskiego, Bielowskiego, Szajnochy, Szembery i t. d.), musimy powtórzyć z ubolewaniem to, o czym już wspominaliśmy w jednym z poprzednich przypisków, że grzech dowolnego etymologizowania ciąży i na kilku historykach polskich ostatniej doby, zwłaszcza na obu Bogusławskich, Edwardzie i Wilhelmie, a w części także i na Kętrzyńskim. Książkom Bogusławskich o Słowiańszczyźnie odmówiła krytyka rzetelnej wartości naukowej głównie z powodu mnóstwa wprowadzonych do nich ułomnych lub fałszywych wywodów etymologicznych. W cenniejszych o wiele i bardziej gruntownych studiach Kętrzyńskiego niecisłe i wątpliwe etymologie stanowią również ich najsłabszą stronę. Bezpodstawność wielu dyletanckich wywodów etymologicznych wykazał Brückner w artykule: „Ueber die Ursitze der Slaven“ (Arch. f. slav. Phil., XXII., 237—47) i w licznych innych recenzjach, ogłoszonych w „Archiwie“ i w „Kwartalniku historycznym“. Dużo trafnych uwag krytycznych i wskazówek zawierają także referaty Kawczyńskiego: „Etymologia jako środek pomocniczy w badaniach historycznych“ (Pamiętnik II. Zjazdu historyków polskich) i „Pierwotne rozszedlenie plemion europejskich“ (Kwart. histor., III., 1889, str. 228—41).

<sup>2)</sup> Najdłuższą listę tego rodzaju nomenklatur topograficznych podaje w rozprawie o „Słowianach między Łabą a Renem“ Kętrzyński (str. 61—6), przeświadczony o słowiańskiem pochodzeniu wszystkich przez się wymienionych. O wiele bardziej sceptycznie zapatrują się na kwestyę słowiańskości tychże nazw Niederle (Slov. staroż., I, 21—2) i Brückner (Ursitze der Slaven. Arch. f. slav. Phil., XXII., 242).

rezultatem czynności osadniczej, podjętej i wykonywanej przez liczne wcześniejsze pokolenia.

Analiza nazwisk topograficznych, dawniejszych i dzisiejszych, może się przydać — a raczej już się przydała znakomicie — do wyjaśnienia form



Fig. 41. Fresk z X. wieku z wyobrażeniem św. Cyryla i Metodego w otoczeniu aniołów i świętych (w bazylice św. Klemensa w Rzymie).

Św. Methody.

Św. Cyryl.

i przebiegu pierwotnego osadnictwa; o wiele trudniej natomiast wydobyć z niej wskazówki, zdolne rzucić światło na chronologię tego procesu a zwłaszcza takie, któreby się przydać mogły do rozstrzygnięcia tak zawitej kwestyi, jak kwestya autochtonizmu Słowian na terytoryum Wielkiej Germanii Tacytowej



**Zabytki kultury halsztackiej, znalezione na obszarze Prus zachodnich.**

1. Bronzowy miecz obosieczny. 2. Szczypczyki bronzowe. 3—4. Garnuszek i miseczka gliniane. 5—6 i 8—9. Urny twarzowe. 7 i 10. Urny zwykłe. 11—12. Szpilki bronzowe. 13. Szpilka żelazna. 14—18. Przedmioty bronzowe: pierścienie, naramiennik i wisiorki.

Prowadzone od wielu lat staranne badania lingwistyczno-historyczne w celu stwierdzenia, w których nazwach miejscowości, leżących na obszarze dzisiejszych Niemiec, przechowały się dotychczas ślady niezatarte słowiańskiego pochodzenia, nie były bezowocne; posiadamy obecnie już całe wykazy takich nazwisk, co do przeważnej części których niema wątpliwości, iż są mniej lub więcej zepsutymi zabytkami nomenklatur słowiańskich<sup>1)</sup>. Należą tu zwłaszcza liczne dzisiejsze nazwy miejscowości niemieckich o zakończeniach na *itz*, *ow*, *au*, *in*, odpowiadających najczęściej rdzennie słowiańskim zakończeniom nazwisk osad t. zw. patronimicznych (na *ice*) i dzierżawczych (na *ów* i *yn* lub *in*). O ile w nazwiskach, w ten sposób zakończonych, udało się wykryć także i pierwiastki jakichś wyrazów słowiańskich, słusznie uznano w oznaczonych niemi miejscowościach osady, założone przez Słowian a nie fundowane przez Niemców z użyciem materiału niewolników słowiańskich. Do osad, zamieszkiwanych pierwotnie przez ludność słowiańską, zaliczane są też wszystkie takie miejscowości, które noszą dzisiaj lub nosiły kiedyś dawniej nazwisko: „Winden, Wenden“ albo nazwę, złożoną z dwóch wyrazów, z których jeden brzmi tak samo, albo wreszcie nazwę główną, rzeczownikową, niemiecką, wprawdzie, ale opatrzoną przymiotnikiem: „Wendisch“ lub „Windisch“. Co do przewanych w ten właśnie specjalny sposób miejscowości podnoszono jednak słusznie wątpliwość, czy były to osady, także i założone przez Słowian; dużo bowiem względów przemawia za trafnością wyrażanego już wielokrotnie przypuszczenia, że tego rodzaju wsie mogły najprędzej powstać za sprawą Niemców, pod ich naciskiem, a więc już za czasów rządów niemieckich nad Słowianami albo też w ciągu wojen między Słowianami a Niemcami, z materiału jeńców słowiańskich, wyprowadzonych poza ojczystą dziedzinę i osadzonych przymusowo na gruncie obcym<sup>2)</sup>.

Nie wszyscy jednak badacze uznawali to rozróżnienie. Wychodząc owszem z założenia, że tak nazwy o pierwiastkach i zakończeniach słowiańskich, jak urobione z wyrazu „Wend“, są zabytkami wolnego osadnictwa, używano nieraz materiału nazw jednej i drugiej kategorii zarówno, jako środka dowodowego, decydującego o pierwotnych granicach zachodnich wyłącznie słowiańskiego ongi zaludnienia pewnych danych terytoriów. Niektórzy historycy z obozu t. zw. autochtonistów widzą w rezultatach przeprowadzonej po części samodzielnie a po części powtórzonej za innymi analizy sporej liczby nazw miejscowości, leżących między Łabą a Renem, najpewniejszą podporę znanej tezy, iż cały ten obszar nie tylko był kiedyś wyłączną własnością Słowian, ale że

<sup>1)</sup> Wzór metody analizowania nazwisk topograficznych niemieckich o pierwiastkach słowiańskich dał Brückner dziele p. t. „Die slawischen Ansiedlungen in der Altmark und im Magdeburgischen“ (Leipzig 1879).

<sup>2)</sup> Miejscowości o nomenklaturze, utworzonej z udziałem wyrazów: Wenden, Winden, Wendisch, uznawali już niektórzy dawniejsi badacze niemieccy, jak n. p. Förstemann i Landau, za pierwotne osady słowiańskie. Bardziej sceptycznie, niż wymienieni autorowie, zapatrywał się na tę kwestyę w 1879 r. Brückner; ale i on nie wątpił, iż przynajmniej osady o nazwach, opatrzonych przymiotnikiem: „Wendisch“ musiały mieć kiedyś ludność słowiańską (por. w dziele, przytoczonym w poprzednim przypisku, ust. na str. 88—91). Za poglądem, dorozumiewającym się we wszystkich miejscowościach z pierwiastkiem: „Wend“ w nazwiskach — osad, założonych „z nakazu zdobywców niemieckich“, zaludnionych „niewolnymi rolnikami“ słowiańskimi, oświadczył się już w 1873 r. w dziele o „Chrobacy“ Wojciechowski; a pogląd ten, nieodwołany w żadnym późniejszym dziele uczonego profesora, wydaje się i nam najtrafniejszym.

Słowianie stanowili na tymże obszarze ludność pierwobyliczą, a więc wcześniej tutaj osiadłą od Germanów i wszelkich innych ludów. Szczegółowa jednak a umiejętna rewizja etymologicznego rozbioru całego materiału nomenklatur topograficznych, na którym nie wahało się budować tak daleko idących wniosków, musi doprowadzić — zdaniem naszym — do modyfikacji tychże, a przede wszystkim do cofnięcia granic, na ich podstawie wyznaczonych, ku linii, ciągnącej się o wiele bliżej łożyska Łaby i Sali, aniżeli Renu. Wystarczy bowiem nawet pobieżny rozgląd w rzezonym materiale, aby obudzić nieufność do tej — że się tak wyrazimy — teoretycznej aneksyi całego prawie terytorium dzisiejszego państwa niemieckiego na rzecz pierwotnych siedzib Słowian. Chociażbyśmy uznali za trafne i ściśle wszystkie bez wyjątku etymologie nazw dzisiejszych miejscowości niemieckich, którym przypisywano pochodzenie słowiańskie (mimo różnych wątpliwości, podnoszonych ze strony fachowych lingwistów), to z pomocą całego tego zasobu niedokładnie przebranych danych trudnoby było, jak sądzimy, obronić należycie nawet linię środkowej i dolnej Wezery jako pograniczną dla posiadłości Słowian i Niemców między wiekiem VI. a VIII., nie mówiąc już wcale o linii Renu, której bronić czem po prostu niema. Można natomiast z tą samą bronią w rękę obstawać z wielką śmiałością przy twierdzeniu, że siedziby wyłącznie słowiańskie sięgały w obrębie oznaczonego powyżej okresu czasu w wielu stronach o wiele dalej poza linię Łaby i Sali, niż przyznaje przeważająca obecnie w świecie naukowym niemieckim opinia; wolno i trzeba bez wahania zająć na korzyść Słowian z VI. wieku nie tylko rozciągający się na zachód od dolnej Łaby kawał ziemi między rzeką Ilmenau a Ohrą, ale także lewe porzecze Łaby i Sali poniżej Magdeburga aż po ujście rzeczki Bode i część terytorium dzisiejszych księstw turyngskich, to jest przynajmniej całe dorzecze Unstruty między pasmem Harzu, Werrą i Salą, a nadto cały obszar górnej Frankonii, górnego Palatynatu po linię rzeczki Itz i Reganicy czyli inaczej dorzecze górnego Menu; dalej z obrębu dzisiejszej dolnej Bawaryi terytorium, leżące między Dunajem a Lasem Czeskim, Szumawą i Naabem i wreszcie może nawet z południowej części tejże dzielnicy, leżącej po prawej stronie Dunaju, wycinek kraju z pomiędzy Izary i Innu w ich dolnym biegu<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> W całych wschodnich Niemczech, od linii Łaby i Sali począwszy, jest liczba słowiańskich zabytków nazw topograficznych tak znaczna, że historycy niemieccy wobec zupełnej zgodności świadectw źródłowych ze świadectwami, tkwiącymi w materiale topograficznym, przestali już powątpiewać o tem (zwłaszcza za pracach Heya, Muki, Sommersfelda, Weiskera i wielu innych), iż cały ten obszar był kiedyś w wyłącznym posiadaniu Słowian (między wiekiem VI. a VIII.). Ale, co więcej, większość uczonych niemieckich nie przeczy już dzisiaj, że w wielu zabytkach nazw, dotyczących miejscowości z lewego porzecza Łaby i Sali, są niewątpliwe dowody, iż część tego lewego porzecza miała także, w tym samym okresie czasu, jednolitą ludność słowiańską. Na wyniki etymologii nazw topograficznych (a nie tylko na dane archeologiczne) powoływał się między innymi i Virchow, gdy na zjeździe antropologicznym w Halli, w 1900 r., konstatował, że zachodnia linia graniczna posiadłości słowiańskich musiała w VIII. wieku sięgać dalej na zachód od Łaby i Sali, niż mniemano dawniej w Niemczech (Swiatowit, III., 210—11). Virchow przypisał Słowianom bez wahania posiadanie części lewego porzecza dolnej Łaby (okolice Lúchowa), a nadto „wielką część tego obszaru, który nazywa się obecnie Frankonią, a w szczególności Frankonią środkową“. Że tak zwana Stara Marchia (Altmark) i część lewego porzecza Sali poniżej Magdeburga jest pokryta mnóstwem osad o nazwach pochodzenia słowiańskiego, to wykazał w 1879 r. najdowodniej A. Brückner w przytoczonej w poprzednich dwóch przypisku pracy. Co do przechowanych dotychczas zabytków nazw słowiańskich na terytorium Turyngii, jako też Bawaryi, zwłaszcza na obszarze Frankonii górnej, górnego Palatynatu i Frankonii środkowej, istnienie tychże w znacznej liczbie uznawali już dawniejsi badacze niemieccy, jak Holle

I to jest już prawie cały pewniejszy rezultat analizy etymologicznej nazw topograficznych. Usiłowano wprawdzie z materiału tych nazw wydobyć także światło, potrzebne dla rozjaśnienia chronologii słowiańskiego osadnictwa, a zwłaszcza kwestyi, czy osady słowiańskie w dorzeczu Łaby i Sali, po których tak liczne ślady przechowały się do obecnej chwili, były wcześniejsze od wszelkich leżących na tym samym gruncie osad niemieckich, znanych z czasów historycznych, albo nawet, czy nie są one wogóle najdawniejsze wśród wszystkich tamtejszych siedzib ludzkich; ale badania z tego zakresu nie przyniosły dotąd żadnych decydujących wyników. Fakt, że obecnie na międzyrzeczu Odry i Łaby, jako też w dorzeczu Łaby, Sali i Naabu jest o wiele więcej nazw niemieckich, niż słowiańskich, nie może oczywiście służyć jako

i Haas. Ani jednak wymienieni, ani Meitzen w dziele: „Siedelungen und Agrarwesen etc.“ (II, 153) nie poszli tak daleko, jak później Virchow, bo nie przyznawali Słowianom Frankonii środkowej ani dolnej. Natomiast dwaj badacze polscy obstają dotąd bardzo usilnie przy twierdzeniu, że w materiale nazw topograficznych z obszaru, leżącego na wschód od Łaby i Sali, są oczywiście wskazówki, iż granica, dzieląca posiadłości wyłącznie słowiańskie od germańskich, sięgała o wiele dalej w kierunku zachodnim, niż to przyznają uczeni niemieccy. E. Majewski ogłosił niedawno pracę („Ślady Wendów we Frankonii“, Światowit, II, 63—79), w której utrzymuje, iż na podstawie samych danych topograficznych można Słowianom przyznać wyłączne ongi posiadanie nie tylko Frankonii górnej i Palatynatu górnego, ale także i Frankonii środkowej i dolnej; a Kętrzyński wyliczył w wydanem w 1899 r. studyum o „Słowianach między Renem a Łabą etc.“ kilkaset nazw miejscowości, dających się, wedle jego zdania, wykazać z pierwiastków słowiańskich, i uznał je za materiał dowodowy, najwymowniej świadczący na korzyść znanego jego orzeczenia, że Słowianie byli kiedyś jedynymi panami całego międzyrzecza Łaby i Renu i ziem, leżących po obu brzegach górnego Dunaju (str. 5—16). Ale jeśli jaka część argumentacji Kętrzyńskiego, to ta najbardziej domaga się ścisłej rewizyi fachowej i najmniej ma w sobie przekonującej siły. Bo przedewszystkiem co do pochodzenia słowiańskiego niektórych nazw, za słowiańskie podanych w pracy K., można żywić uzasadnione wątpliwości (nieco ważnych podniósł Brücker w artykule: „Ursitze der Slaven“, Arch. f. slav. Phil., XXII, 241). A zresztą choćbyśmy się zgodzili na słowiańskość wszystkich nazw, przytoczonych przez K., sądzimy przecież, że materiał ten, wzięty w całości, nie tylko nie jest wystarczający do podtrzymania konkluzyj, które zeń wysnuł autor, ale nawet w takim stanie, w jakim jest, dosyć dobitnie przeciwko części tychże przemawia. Zadaliśmy sobie nieco trudu, aby w wykazie nazw, o którym właśnie mowa, rozpatrzeć się bliżej; i oto do jakich doszliśmy rezultatów. Z liczby 719 nomenklatur topograficznych, zebranych z obszaru między Łabą a Renem i z dorzecza górnego Dunaju (poza terytorjum dzisiejszej Szwajcaryi i Tyrolu, którego nie braliśmy w rachubę) 561 przypada na ten teren, który powyżej, w tekście, uznaliśmy za wyłączną dziedzinę Słowian w czasach od VI. do IX. wieku po Chr.; to jest na dosyć wąskie pasmo ziemi, którego kresy zachodnie nigdzie nie są oddalone — sądząc na oko z wymiarów na zwykłych kartach — więcej niż na jakichś 150 kilometrów w kierunku zachodnim od linii Łaby, i w dalszym ciągu Sali i Naabu, a przeciętna szerokość nie dochodzi nawet do 100 kilometrów, kiedy najmniejsza odległość tej linii od linii Renu wynosi około 220 kilometrów a największa dochodzi do 390 kilometrów; na tę zaś całą nierównie większą resztę obszaru z międzyrzecza Łaby i Renu i z dorzecza górnego Dunaju przypada wedle własnych zestawień K., zaledwie 158 nazwisk o słowiańskim rzekomo pochodzeniu. Co ważniejsza, zrobiliśmy jeszcze następujące, jak się nam zdaje, szczególnej uwagi godne spostrzeżenie: że mianowicie na owem zachodnim, szerszem pasmie ziemi, bliższem Renu, wśród 158 nazw, podanych za słowiańskie, aż 99, a więc blisko dwie trzecie albo mają w sobie jako składową część któryś z trzech wyrazów: Wend, Wenden, Winden, albo są poprzedzone przymiotnikiem: Wendisch; kiedy przeciwnie na węższem pasmie zachodnim na 361 nazw zaledwie 45, a więc tylko dwunastą część, jest zbudowana w ten sam sposób. Gdybyśmy zechcieli do tych rezultatów zastosować dawniejszą tezę Wojciechowskiego i kilku innych badaczy, którzy wedle naszego przeświadczenia najtrafniej dopatrywali się w miejscowościach, urobionych od nazwy Wendów, osad, założonych przez Niemców z użyciem tylko ludności słowiańskiej (oczywiście głównie jeńców wojennych), — to najłatwiejby nam było wyjaśnić, dlaczego w pasmie wschodnim, przyreńskim, miejscowości o takiej właśnie budowie występują w przeważającej liczbie, kiedy przeciwnie na pasmie zachodnim, połabskim, jest ich stosunkowo tak mało. Wedle naszego rozumienia rzeczy z zestawień powyższych wypływa oczywista wskazówka, ostrzegająca, że owo szersze pasmo zachodnie nigdy nie było w posiadaniu Słowian, ale zarazem upewniana, iż węższe pasmo wschodnie stanowić musiało przez jakiś czas wyłączną podstawę terytoryjalną jednolitej ludności słowiańskiej.

dowód, iż Niemcy na tem terytoryum zawsze byli górá; bo jest rzeczą wiadomą, że Niemcy zajęli ostatecznie przeważną część tej dziedziny w dobie tak dawnej (między wiekiem IX. a XII. po kolei), iż trzymając ją odtąd ciągle w swych rękach, mieli dosyć czasu, aby pokryć jej powierzchnię przeważną ilością swoich osad i pozacierać też w mnóstwie osad słowiańskich pierwotne, rodzime brzmienia ich nazwisk. Zresztą już w najdawniejszych dokumentach i kronikach (z VIII. do X. wieku), odnoszących się do określonego wyżej terytoryum, występują obok słowiańskich niemieckie nazwy miejscowości w bardzo poważnej liczbie. Słowiańskich jest także niemało; ale niema w dokumentach żadnej wskazówki, aby którakolwiek z nich powstała prędzej, niż w czasie między wiekiem VI. a VIII.; z osnowy zaś samychże nazw żadnego dowodu, przemawiającego za ich wcześniejszem powstaniem, wydobyć nie można. W osnowie nazw miejscowości tkwi niewątpliwie — jak już zaznaczyliśmy — pewien materyał historyczny; nie da się zaprzeczyć, że każda z nich mieści w sobie jakiś ślad dawniejszych dziejów siedziby ludzkiej, do której się odnosi. Nie od dzisiaj zajmuje się nauka rozpoznawaniem treści faktycznej nomenklatury topograficznych; odpowiednio do tej treści przeprowadzono już nawet wcale dobrze obmyślaną klasyfikację nazw miejscowości niektórych przynajmniej dzielnic świata słowiańskiego i wyjaśniono genezę każdego rodzaju nazw z osobna, przeważnie bardzo trafnie i udalnie. Ale jeżeli dzięki temu wiemy dziś dokładnie, jak powstały n. p. nazwy t. zw. patronimiczne czyli ojczykowe (zakończzone na *ice*) i jak t. zw. dzierżawcze (na *ów, owa, owo, in, yn*), a jak znowu nazwy osad t. zw. służebnych i rozmaite inne, i możemy wywnioskować z budowy niektórych przynajmniej nazw, w jaki sposób powstały siedziby ludzkie, niemi opatrzone, i jacy byli ich założyciele<sup>1)</sup>, — to niezmiernie natomiast trudno z osnowy takich nazwisk wyrozumieć, która kategoria tychże oznacza warstwę osad dawniejszą, która późniejszą, a tem mniej, o ile mianowicie jedne z nich mogą być starsze od drugich. Do najlepiej pod względem genetycznym rozpoznanych należą wymienione już wyżej nazwy osad tak zwane patronimiczne i dzierżawcze; ale problemat ich początków w czasie i stosunku chronologicznego jednych do drugich jest dotychczas kwestyą sporną. Niema dziś jeszcze bynajmniej powszechnej zgody na popierany przez niektórych historyków pogląd, jakoby osady o nazwach patronimicznych były starsze od opatrzonych nazwami dzierżawczemi; nie może być więc tem mniej mowy o tem, aby się przy obecnym stanie naszej wiedzy dało określić dokładnie, o ile mianowicie wcześniej powstały siedziby pierwszej kategorii od siedzib kategorii drugiej<sup>2)</sup>. Ponieważ zaś najstarsze zabytki

<sup>1)</sup> Badania nazw topograficznych ze względu na ich treść historyczną wprowadził u nas na tory naukowe prof. Wojciechowski w dziele o „Chrobacy“, niestety dotąd niedokończonem (t. I. z 1873 r.), które mimo niezupełności uchodzi słusznie za prawdziwy klejnot naszej literatury historycznej, chociaż nie na wszystkie wywody a zwłaszcza konkluzye znakomitego autora dzisiejsza nauka zgodzić się może.

<sup>2)</sup> Wojciechowski uznał w dziele o „Chrobacy“ (307—20) „osady“ o nazwach patronimicznych za starsze o wiele od „wsi“ o nazwach dzierżawczych; co więcej, usiłował wykazać, że w dorzeczu Unstruty wsie drugiej kategorii istniały już w wieku V., a przed niemi, może już o parę wieków wcześniej, zacząć się musiało fundowanie osad pierwszej odmiany (patronimicznych); cała jednak jego argumentacya, przytoczona dla poparcia tej ostatniej tezy, opiera się wyłącznie na podanem za pewne założeniu (331—3), iż Turyngowie, wyparci z siedzib między Werrą a Salą przez Franków i Sasów w 530 r., byli Słowianami-Durzyńcami; założenie to zaś podlega jeszcze dotychczas poważnym



nazw słowiańskich z międzyrzeczca Łąby i Wisły pochodzą, jak już stwierdziliśmy, dopiero z VIII. i IX. wieku, więc, chociaż zasób tych najdawniejszych znanych nazw przedstawia wcale wielką rozmaitość i nie brak wśród nich także wielu zarówno patronimicznych jak i dzierżawczych, nie możemy co do żadnej z tych nazw wobec wyrażonych wyżej, istniejących w nauce wątpliwości orzec na pewno, iż musiała ona powstać o tyle wcześniej od innych, iżby należało ze względu na jej szczególną starodawność odnosić powstanie opatrzonej nią osady do czasów przedhistorycznych, leżących poza granicą początkową wieku VI.

Lingwistyka porównawcza, wobec omówionego dopiero co problemu dotąd prawie bezsilna, oddała historii natomiast cenne usługi na innym jeszcze polu: a mianowicie, wyszukując i rozważając najwcześniejsze ślady oddziaływania jednych języków na drugie i oznaczając siłę, wydatność i wreszcie przypuszczalne granice chronologiczne tego rodzaju wpływów, dostarczyła cennych środków dla sprawdzenia i uzupełnienia wiadomości źródłowych o starodawnym rozsiedleniu ludów europejskich. Niemalże znaczenie dla badacza pierwotnych dziejów Słowian ma n. p. stwierdzony przez lingwistów fakt, iż w języku fińskim jest o wiele więcej wyrazów przyswojonych z języków germańskich i łotewsko-litewskich, aniżeli ze słowiańskich, i że pierwsze ślady wpływu języków słowiańskich na fińskie są o wiele późniejszego pochodzenia aniżeli także ślady wpływu języków bałtyckich i germańskich. Wykazano to już w sposób bardzo gruntowny, iż język fiński, zanim dostał się w sferę oddziaływania języków słowiańskich, przebył już trzy dawniejsze, kolejno po sobie następujące fazy wpływów: irańskich, łotewsko-litewskich i germańskich. Pierwsze pożyczki z języka gockiego musiały wejść do fińszczyzny koniecznie jeszcze przed wiekiem IV. po Chr.; pierwszych zaś zabytków wpływu języków słowiańskich w fińskim nie podobna odnieść do doby wcześniejszej, niż do czasu między wiekiem V. a VII. Wolno z tych poszlak lingwistycznych wnioskować, iż zanim Finnowie weszli w bezpośrednią styczność ze Słowianami, znajdowali się najpierw w bliższej styczności z Irańcami, potem z ludami łotewsko-litewskimi i wreszcie z germańsko-gotyckimi, i to z pierwszymi niezawodnie jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, z drugimi najpóźniej w pierwszych wiekach chrześcijańskich, z Gotami najpóźniej w III. wieku po Chr. Taki rezultat wnioskowania mógłby upoważnić w dalszym ciągu do twierdzenia: że po pierwsze, Finnowie dotarli do dzisiejszych swoich siedzib nie od wschodu, lecz od południowego wschodu, z pobliza dziedziny ludów irańskich; że zatem pierwotne ich siedziby musiały się znajdować, im dalej wstecz co do czasu, tem dalej na południe w stosunku do zajętego przez nich

---

naukowym wątpliwościom. A trzeba nadto wiedzieć, że w przeciwieństwie do poglądów Wojciechowskiego, a także po części i Balzera, również uważającego osady o nazwach patronimicznych za wcześniejsze od opatrzonych nazwami dzierżawczemi (por. w studjum p. t. „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce“ w Kwart. hist., XII., 1898, ustęp na str. 37—40) — prof. Piekosiński obstaje przy twierdzeniu, że wsie ojcycowe są równie dawne, jak dzierżawcze (w t. III. dzieła: „Rycerstwo polskie wieków średnich“ str. 15—20), a prof. Brückner, oceniając przed paru laty zastawany w dziele dra Muki podział wsi na kategorie wedle pomysłu Wojciechowskiego i ustawienie tychże w pewnym porządku chronologicznym, wyraził się, że „kategorie te są całkiem fantastyczne, nie co do strony gramatycznej naturalnie, lecz co do ich chronologii i znaczenia socyalnego. gdyż są równie stare, a używanie jednej, drugiej lub trzeciej kategorii zależy po większej części od trafu, od mody, od narzecza, nie od wieku ani od osobliwych stosunkow socyalnych“ (Kwart. hist., XIII., 1899, str. 543).

obecnie obszaru; że, po drugie, zanim stali się bezpośrednimi sąsiadami Słowian, przedtem, a więc przed wiekiem V., względnie VI. lub VII., byli od Słowian przez długie czasy oddzieleni masą ludów łotewsko-litewskich, a nadto musieli mieć stale lub często do czynienia z Gotami<sup>1)</sup>. Wczesne bowiem ślady wpływów językowych gotyckich, pochodzące, jak nadmieniliśmy, niezawodnie z doby, poprzedzającej wiek IV. po Chr., zdają się wskazywać na to, że Gotowie w ciągu swoich wędrówek w pierwszych już wiekach chrześcijańskich nie tylko drogą, wskazaną zresztą dosyć niewyraźnie w źródłach (wzdłuż Wisły i Karpat), ale i innymi szlakami, od wschodnich wybrzeży Bałtyku poprzez dorzecza Niemna i Dźwiny, przedzierali się ku południowi albo przynajmniej w tej samej dobie czasu urządzali już to kupieckie już to łupieżcze wyprawy, sięgające daleko w głąb wschodniej części Niżu Sarmackiego<sup>2)</sup>. Wielce interesującym jest nadto spostrzeżenie jednego z polskich lingwistów, iż w językach słowiańskich znajduje się także osad wpływów gotyckich wcale dawny, bo pochodzący prawdopodobnie również z III. i IV. jeszcze wieku po Chr., i co najważniejsza, że nie tylko zapożyczone w tej względnie najwcześniejszej dobie od Niemców wyrazy, ale przyjęte z ich języka o wiele później, w czasach Karola Wielkiego i najbliższych poprzednich i następnych, są w znacznej części tego rodzaju, iż treść ich „wyłącza niemal z góry możliwość, aby przedostały się wszystkie na drodze pokojowej wymiany handlowej i sąsiedzkiej“; to też wypada je uznać raczej za narzucone poniekąd gwałtem albo trzeba się w nich dopatrywać zabytków pewnych urządzeń, ustrojów władz i t. d., których nazwy germańskie uwięzły w językach słowiańskich dlatego, ponieważ określone niemi instytucje, właściwe Germanom, dały się pierwotnym Słowianom szczególnie dotkliwie we znaki. I znowuż tem samem najstarsze ślady wpływów germańskich w językach słowiańskich dostarczają jednego świadectwa więcej na dowód, iż najdawniejsze stosunki Słowian z Germanami były wojenne i że w rezultacie owych przedhistorycznych jeszcze zatargów wojennych część świata słowiańskiego musiała już może w pierwszych wiekach chrześcijańskich (jak o tem rozповіда także i Jordanes) przebywać jakąś fazę rządów gotyckich<sup>3)</sup>.

Nie znalazłszy w źródłach ani w zdobyczach lingwistyki porównawczej odpowiedzi na wszystkie pytania z zakresu początkowych dziejów Słowiańszczyzny, zwraca się nauka dzisiejsza coraz częściej, z rosnącym ciągle zaciekaowaniem, o pomoc do antropologii porównawczej i przedewszystkiem do archeologii przedhistorycznej, usiłując z ich zasobów wydobyć środki przydatne do wypełnienia luk, zachodzących w naszej wiedzy o tych czasach i do rozstrzygnięcia wielu niewyjaśnionych dotąd wątpliwości. Największe nadzieje budzi obecnie archeologia przedhistoryczna; bo próby wyświeślenia kwestyj spornych zapomocą wyników antropologii i w szczególności kranjologii porównawczej, najmniej przyniosły dotąd pozytywnych rezultatów, a wielu badaczy doprowadziły nawet do zwątpienia o możności stanowczego rozwiązania jakiegokolwiek problemu z dziejów pierwotnych ludzkości na tej dziwnie uciążliwej,

<sup>1)</sup> Por. streszczenie poglądów uczonego fińskiego E. N. Setälä na kwestję wpływów obcych języków na fiński (wedle znakomitego jego referatu) w „Věstniku slov. starož.“ IV., 52—3 (z r. 1900) a nadto wywody Milukowa w dziele: „Skizzen russischer Kulturgeschichte“ (przekład z r. 1898), 21—4.

<sup>2)</sup> Brückner: Słowianie i Niemcy (Bibl. warsz. 1900, I.) 213—14.

<sup>3)</sup> Brückner: Cywilizacja i język (Warszawa, 1901), 23—30. Tenże: Słowianie i Niemcy (l. s. cit.), 199—214.

jak się okazało, i wogóle niepewnej bardzo drodze<sup>1)</sup>. Podobnie w szczególności w zakresie tego działu antropologii porównawczej, który odnosi się do dzisiejszej i dawniejszej ludności ziem słowiańskich, cały pewniejszy dotychczasowy onego dorobek dał się sprowadzić, jak wiadomo (por. ust. na str. 77—9 w rozdziale I.) do dwóch zaledwie zasadniczych faktów; co prawda, faktów nader doniosłych i niezwykle cennych dla historyka Słowian. Opierają się one — przypominamy — na stwierdzonych wcale dokładnie spostrzeżeniach, dotyczących typów kranologicznych dzisiejszych Słowian i czaszek z dawnych czasów, na ziemiach słowiańskich znalezionych, które to obserwacje doprowadziły do dwóch następujących orzeczeń: po pierwsze, iż Słowianie są obecnie krótkogłowi albo średniogłowi ze stanowczą przewagą po stronie krótkogłowych, i po drugie, że natomiast w pierwszych wiekach historycznych (po wiek XII. przynajmniej) w centralnej dziedzinie Słowiańszczyzny panującym (choć bynajmniej nie wyłącznie) był typ długogłowy, a więc typ antropologiczny wręcz przeciwnie od dzisiejszego. Jest nadto rzeczą, jak już także podnieśliśmy, dowodnie wykazaną, iż w czasach przedhistorycznych typ długogłowy był na ziemiach słowiańskich zjawiskiem jeszcze bardziej pospolitem i częstym, niż w pierwszych wiekach historycznych. Z tych kilku faktów na pozór między sobą sprzecznych i w istocie zagadkowych, ale, zdaniem naszym, niewątpliwych, można wysnuć przynajmniej jeden wniosek niemałego dla nauki o dziejach pierwotnej Słowiańszczyzny znaczenia, a mianowicie ten, że skoro krótkogłowość nie była wcale odwiecznie stałą właściwością antropologiczną Słowian, przeto niema przyczyny do upatrywania w fałszywej przeważającej obecnie wśród tychże krótkogłowości dowodu, iż na centralnych ziemiach dzisiejszej Słowiańszczyzny przebywała kiedykolwiek przed Słowianami jakaś ludność niesłowiańska albo przynajmniej mająca niezawodne piętno odmiennego jakiegos pochodzenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że część dawniejszych antropologów, nie tylko obcych, ale nawet i słowiańskich, wskazywała na sprzeczność między przeciętnym typem kranologicznym dzisiejszych Słowian a typem czaszek z pierwotnych czasów, na ziemiach słowiańskich znalezionych, jako na główną przeszkodę, wstrzymującą ich od uznania tezy t. zw. autochtonizmu ludów słowiańskich nawet dla obszaru, leżącego między Wisłą i Karpatami a Bałtykiem, Niemnem i Prypecią, a zniewalającą przeciwnie do oświadczenia się za poglądem, iż Słowianie stanowić musieli dosyć późną napływową warstwę

<sup>1)</sup> Antropologia, zastosowana do historii, ma również całą swoją bogatą literaturę. W szczególności t. zw. kwestyę aryjską usiłowano wielokrotnie wyjaśnić zapomocą wyników badań antropologicznych. Niezmiernie dużo pracy włożyli w takie i tym podobne badania uczeni tej miary, co Virchow, Ranke, Ripley, Deniker; godny zaznaczenia jest także współdziałanie Sergiego, Wilsers, Asmusa, Rhama i wielu innych. Nie sposób tutaj zapuszczać się w wykłady najważniejszych nawet poglądów, złożonych w dziełach tych autorów. Zaznaczamy tylko ogólnie, że zwłaszcza w konkluzjach ich zachodzą liczne i jaskrawe sprzeczności, i dlatego właśnie w wywodach najznakomitszych nawet antropologów i innych uczonych, którzy szukali w antropologii światła dla swoich badań historycznych w ostatnich czasach, przebija ton sceptycyzmu i uczucie pewnego zawodu. Aby się o tem przekonać, dość odczytać n. p. przemówienia Virchowa, wygłoszone na zjazdach antropologicznych w Lubece z 1897 r. i w Halli z 1900 r. (por. ustępy w przekładach, podanych w „Światowicie“ t. II. 140—9, t. III. 211), jako też ogólne refleksye w studiach Kretschmera z 1896 r. (Einleitung in die Gesch. der griech. Sprache, 29—47) i Kossinny z 1902 r. (Die indogermanische Frage archäologisch beantwortet“ w czasopiśmie „Zeitschrift für Ethnologie“, 1902, t. XXXIV., ust. na str. 217—18). Dobry przegląd nowszej literatury antropologicznej można znaleźć w ostatnich rocznikach czasopism „Archiv für Anthropologie“ i „Věstnik slovanských starožitnosti“.

etniczną (krótkogłową), która pokryła sobą a następnie w siebie wchłonęła pierwotną warstwę ludową długogłowców, należących jakoby do innego także szczepu językowego<sup>1</sup>). Obecnie jednak, odkąd zostało stwierdzone, że Słowianie sami byli kiedyś z pewnością w przeważnej liczbie długogłowcami, można całą powyższą argumentację uznać za bezzasadną i wolno na podstawie ostatnich zdobyczy kranilogii porównawczej utrzymywać przeciwnie, iż niema żadnej sprzeczności między wskazówkami tej nauki a hipotezą, podającą najdawniejszych nawet przedhistorycznych długogłowców z ziem, leżących w granicach dopiero co określonych, za protoplastów dzisiejszych słowiańskich tych ziem mieszkańców<sup>2</sup>).

Zwolennicy tezy o pierwotnej długogłowości Słowian kładą zresztą nacisk na okoliczność, że ta długogłowość nie była ani w pierwszych czasach historycznych ani w ostatnich przedhistorycznych powszechną; że owszem wśród ludności słowiańskiej tamtych czasów istniał już pewien, zrazu nieznaczny stosunkowo, procent średniogłowców a może i krótkogłowców; czyli inaczej, że Słowianie nawet w czasach przedhistorycznych nie przedstawiali jednolitego typu antropologicznego, lecz mieszaninę dwóch typów ze stanowczą tylko przewagą długogłowego. Podnoszono to zastrzeżenie z naciskiem dlatego, iż jest w nim środek do wytłumaczenia zagadkowej sprzeczności, zachodzącej między przeważnym dzisiaj u Słowian typem kranologicznym a wręcz odmiennym, panującym dawniej. Próbowano rzeczoną sprzeczność wyjaśnić mianowicie przypuszczeniem, iż jeszcze w obrębie czasów przedhistorycznych dostał się na ziemie słowiańskie, zasiedlone długogłowcami, od południa jakiś element obcy o typie krótkogłowym, który uległ już w owej przedhistorycznej dobie zesłowiańszczeniu, ale pod względem fizycznym okazał się o wiele bardziej żywotnym od autochtonicznego elementu słowiańskiego o typie długogłowym; i wskutek tego wczesnie rozpoczął się proces stopniowego wymierania długogłowców, a wzmaganie się liczby krótkogłowców, — proces, który rozwijał się dalej tak jednostajnie, iż doprowadził ostatecznie typ krótkogłowy do panującej przewagi w świecie słowiańskim<sup>3</sup>). Nie jest to jednak, jak

<sup>1</sup>) Do zwolenników tego poglądu należeli kiedyś między innymi także Lissauer i Virchow, który dawniej czaszki długogłowe, znalezione na ziemiach słowiańskich, podawał za germańskie (ale później zdanie swe w tym względzie odmienił); wśród słowiańskich zaś antropologów najbardziej wytrwale obstawali przy tym samym poglądzie Kopernicki i Dudrewicz (por. zwłaszcza ustępy w kilku artykułach Kopernickiego, ogłoszonych swego czasu w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej“ t. I. 53—4, t. II. 71, t. III. 141, t. VII. 39—40 i t. d.). Nadmieniamy tu zarazem, że jeszcze niedawno jeden z antropologów, Zaborowski, sprzeciwiał się zapatrywaniu, jakoby Słowianie mogli być kiedyś długogłowcami; czaszki o typie długogłowym z czasów dawniejszych, uważa on właśnie za pozostałość po jakiejś innej pierwotnej, niesłowiańskiej warstwie ludności, którą pokryła warstwa słowiańskich krótkogłowców, przybyła od południa (por. przekład artykułu Z. o „Słowianach pod względem rasy i ich początku“, w „Wiśle“, t. IV. z 1902r.). Zasłużony antropolog polski, Dr. Władysław Olechnowicz, widzi w dzisiejszych Słowianach również rezultat mieszaniny dwóch typów antropologicznych, długogłowego i krótkogłowego, ale nie wysnuwa stąd wniosku, iżby pierwotna ludność długogłowa ziem słowiańskich nie mogła być słowiańską, lecz widzi w niej pierwotny, właściwie ludowy, wieśniaczy pokład tejże ludności, do którego miał się przyłączyć później drugi z zewnątrz przybyły pokład krótkogłowców, protoplastów późniejszej szlachty (por. artykuł tegoż: „Rasy Europy etc.“ w „Wiśle“, XVI, 1902, 39—44).

<sup>2</sup>) Taka jest konkluzja wywodów najznakomitszego społecznego antropologa słowiańskiego, Niederlego, wyłożonych w dziele „Slovanské starožitnosti“ (w tomie I. z 1901 r., por. ust. na str. 80—111), które to wywody nie tylko nam wydały się przekonywującymi (por. powołany wyżej, na str. 79, doskonały artykuł Potkańskiego, który — jak już nadmieniliśmy — uzupełnił dane, zestawione u Niederlego, wynikiem ostatnich badań polskich nad czaszkami słowiańskimi).

<sup>3</sup>) Jest to zapatrywanie Niederlego (Slov. starož., I, 103—10).

sądzimy, jedyny możliwy sposób rozwiązania tej arcytrudnej historyczno-antropologicznej zagadki, skoro w świecie naukowym stanowi obecnie przedmiot zupełnie poważnej dyskusji kwestya, czy z biegiem czasu, pod wpływem samych tylko zmieniających się często warunków życia, nie może ludność o danym, choćby nawet doskonale jednolitym typie antropologicznym, odbyć sama w sobie takiej ewolucji fizycznej, iżby wskutek niej wybitne cechy pierwotne tego typu stopniowo zanikły a wystąpiły i uzyskały przewagę jakies cechy odmienne, i skoro nie brak badaczy, którym możliwość takiej ewolucji



Fig. 42. Fresk z X. wieku z wyobrażeniem św. Cyryla, udzielającego sakramentu chrztu św. Sławianinowi (ze ściany w bazylice św. Klemensa w Rzymie).

ludy mongolskiego pochodzenia i to zapewne jeszcze w ciągu czasów przedhistorycznych, a wreszcie także może i przez Finnów. Celtowie mogli przedostać się na ziemię tę od południa i od zachodu<sup>2)</sup>; nieznanne ludy mongolskie od wschodu<sup>3)</sup>; ale zwłaszcza z hipotezą jakiegoś przedhistorycznego bardzo

<sup>1)</sup> Do zwolenników hipotezy o takiej ewolucji należy między innymi Dr. Antoni Nyström (por. studjum p. t. „Ueber die Formenveränderung des menschlichen Schädels und deren Ursachen“ w czasopiśmie: „Archiv f. Anthrop.“, 1901, XXVII., 211—31, 317—36).

<sup>2)</sup> Potkański: O pochodzeniu Słowian (l. s. cit.) str. 259.

<sup>3)</sup> Niederle: Slov. starožitnosti, I., 103. — Wilser: Menschenrassen und Weltgeschichte, 1898.

dawnego najazdu Mongołów pogodzić się nie łatwo wobec braku wszelkich innych po temu wskazówek. Co do Finnów, wiadomo, że byli oni na gruncie wschodniej Europy z pewnością już w czasach przedchrześcijańskich; ale na karb stosunków słowiańsko-fińskich nie wolno składać fenomenu wzrastającej w czasach historycznych na ziemiach słowiańskich krótkogłowości tak długo, póki nie będzie rozstrzygnięta wątpliwa dotąd również kwestya, czy pierwotni Finnowie byli krótkogłowymi czy długogłowymi i póki w nauce mieć będzie, jak dzisiaj, przewagę zapatrywanie, iż byli oni pierwotnie raczej długogłowcami<sup>1)</sup>. Rzecz prosta, że wobec przewagi takiego właśnie zapatrywania co do Finnów i wobec panującego powszechnie przeświadczenia o pierwotnej długogłowości Germanów, nie może też antropologia na razie być sławistom wcale pomocną w zabiegach około wyjaśnienia problemu, dotyczącego obszaru i granic pierwotnego rozsiedlenia Słowian i ich sąsiadów.

Powiedzieliśmy wyżej, że największe nadzieje przywiązuje historyografia spółczesna do zdobyczy archeologii przedhistorycznej; że w nich obecnie szuka przedewszystkiem i spodziewa się znaleźć odpowiedzi na liczne trawiące ją — że się tak wyrazimy — wątpliwości co do rozmaitych problematów z zakresu dziejów pierwotnych ludów europejskich. Nadzieje te opierają się przedewszystkiem na świadomości, iż mało która nauka rozporządza tak obfitym materiałem danych, to jest zabytków, z których każdy daje świadectwo jakiemuś faktowi z odległej przeszłości, co archeologia; a mają poniekąd usprawiedliwienie także w widoku niestrudzonych wysiłków licznego zastępu pracowników, którzy z niezachwianą wiarą w świetną przyszłość tej dziedziny wiedzy wyłącznie nad jej pogłębieniem pracują. Wiara w płodną dla nauki przyszłość archeologii przedhistorycznej udzielić się musi każdemu, kto się z jej istotą lepiej zapoznał; ale znajomość dotychczasowych pozytywnych jej wyników nie może upoważnić do przepowiedni, aby świetna ta przyszłość była już bliską. Historia potrzebuje i oczekuje od archeologii pewnych i stanowczych orzeczeń; a do takich orzeczeń jeszcze dzisiaj zawczasie, skoro nauka ta, zwłaszcza w odniesieniu do ziem słowiańskich, znajduje się ciągle w stadium gromadzenia materiałów, i sama głosi, że daleko jej bardzo do ukończenia tego przygotowawczego zadania. W tem też leży może główna przyczyna, dlaczego wśród podejmowanych już wielokrotnie, ale przeważnie dorywczych prób wydobywania jakichś konkretnych wskazówek ogólniejszego znaczenia z dostępnego obecnie zasobu danych archeologicznych zachodzą tak liczne i niekiedy nawet jaskrawe sprzeczności. Że niema dotąd między archeologami powszechnej zgody w poglądach na kwestye tak doniosłego nawet znaczenia, jak kwestya ilości odrębnych odmian kulturalnych, które się krzewiły w czasach przedhistorycznych, jak dalej kwestya rozległości podstaw

---

<sup>1)</sup> Niederle (etc. u. s.) I., 99—100. Antropolog angielski Ripley podaje pierwotnych Finnów za oczywistych długogłowców i uważa ich też wbrew pogładowi Niederlego za pierwotny pokład etniczny na ziemiach słowiańskich; por. o tem wyjaśnienia Rutkowskiego w artykule: „Charakterystyka antropologiczna ludności wiejskiej w gubernii płockiej” (Materyały, V., 24—30). Nadmieniamy tu zarazem, że sam Dr. Rutkowski wystąpił niedawno z hipotezą, iż domieszka krótkogłowców, specjalnie na ziemiach polskich, weszła w skład ludności polskiej dopiero w pierwszych wiekach historycznych i że w tych późnych przybyściach krótkogłowych należy upatrywać protoplastów przeważnej części szlachty polskiej (por. w artykule tego autora p. t. „Obecna ludność powiatu płońskiego” w „Wiśle” 1903, XVII., ustęp na str. 293).

terytoryalnych a zwłaszcza początków, pochodzenia i trwania w czasie, sposobu rozprzestrzeniania się najważniejszych z tychże odmian, to już staraliśmy się okazać poprzednio, w rozdziale pierwszym, w którym dla szczupłości miejsca mogliśmy dać poznać zaledwie małą część problemów, stanowiących przedmioty sporu w nauce. A jeszcze nierównie więcej nieporozumień i różnic wywołały ponawiane już także nieraz — mimo niezupełności prac przygotowawczych i niedojrzałości opartych na nich wniosków — przedsięwzięcia nawiązania wyników badań archeologicznych do dziejów ludów europejskich z czasów historycznych, wykrycia związku między faktami historycznymi a archeologicznymi i uzupełnienia lub objaśnienia jednych zapomocą drugich. Zwłaszcza t. zw. kwestya aryjska, obracająca się głównie około pytania, czy ludy aryjskie przybyły do Europy z poza jej obrębu, czy też od najdawniejszych czasów siedziały w Europie i tylko w obrębie Europy odbywały wędrówki, jako też inne z tym zasadniczym problematem związane pytania, bywały i są jeszcze obecnie rozwiązywane w imię archeologii na bardzo rozmaite i nie zgodne ze sobą sposoby. Już sam fakt, że podczas gdy niedawno jeszcze dopatrywano się dosyć powszechnie w ludach aryjskich twórców, piastunów i pierwszych roznosicieli kultury brązowej, pochodzącej ze wschodu, a więc do początków okresu brązowego odnoszono rozpostarcie się Aryjczyków na obszarze środkowej i zachodniej Europy, to obecnie na podstawie tych samych mniej więcej danych archeologicznych (bo żadnych odkryć tak niezwykłych, któreby musiały sprowadzić przewrót w dotychczasowych poglądach, w ostatnich latach w środkowej Europie nie poczyniono) podaje się za rzecz prawie niezawodną, że ludy aryjskie przebywały w środkowej i północnej Europie już w dobie neolitycznej i widzi się w tychże danych wskazówki, zniewalające jakoby do postawienia tezy, iż pierwotną ojczyzną wszystkich Aryjczyków były wyspy duńskie i całe wogóle pomorze Niemieckie i Bałtyckie<sup>1)</sup>, — już sam ten fakt dowodzi, jak niepewne są jeszcze podstawy, na których się opiera ta rozległa ale za mało dotąd w sobie rozwinięta nauka. A jeśli poglądy na zasadnicze sprawy przedhistoryczne Europy zmieniają się łatwo i często w świetle badań archeologicznych, to cóż dopiero mówić o osnutych na takichże badaniach hipotezach, dotyczących poszczególnych, pomniejszych epizodów z dziejów pierwotnych, do których odtworzenia używano może dlatego najchętniej środków z zakresu archeologii, ponieważ środki te dawały się najłatwiej naginać do najmniej nawet prawdopodobnych pomysłów.

Mimo, że szczególnie na ziemiach słowiańskich czynność gromadzenia i porządkowania zabytków przedhistorycznych daleka jest jeszcze od swego kresu, zwracali się już sławiści niejednokrotnie do archeologii o pomoc w pracy nad roztrząsaniem zawitych pytań z zakresu pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny. Lecz dla wymienionych właśnie powodów, w tym specjalnie wypadku, prehistoria nie mogła dotąd spełnić pokładanych w niej nadziei; jeśli wobec jakiego przedmiotu, to przedewszystkiem wobec kwestyi początków słowiańskich

<sup>1)</sup> Tezę nadbałtyckiej ojczyzny Aryjczyków podnieśli w ostatnich czasach i bronili argumentami z dziedziny archeologii dwaj wybitni specjaliści w tej dziedzinie, Mateusz Much (Die Heimat der Indogermanen im Lichte der urgeschichtlichen Forschung, Berlin 1902) i Kossinna (Die indogermanische Frage archäologisch untersucht. Zeitschrift f. Ethnologie. Berlin 1902, t. XXXIV., 161—222), bynajmniej zresztą nie zgodni ze sobą w zapatrywaniach na przebieg wędrówek aryjskich i na archeologiczne ślady tychże wędrówek a tem mniej w determinacji ich granic chronologicznych.

trudno oczekiwać od tej nauki pewniejszych rezultatów w bliskiej przyszłości. Jedyne moment ogólniejszego znaczenia z dziedziny prehistorii środkowej Europy, który da się związać ściśle z pierwotną historią Słowiańszczyzny — to stwierdzony i omówiony już powyżej (w rozdziale I., str. 74—76) fakt istnienia na ziemiach słowiańskich z pierwszych wieków historycznych odrębnej kultury, t. zw. grodziskowej, która na pewno była wytworem Słowian i krzewiła się wśród nich co najmniej od VI. wieku po Chr., a w niektórych stronach zaczęła się wyłaniać prawdopodobnie już o wiele wcześniej. Ponieważ nadto liczne ważne względy przemawiają za tem, iż kultura grodziskowa stanowiła specjalną i wyłączną właściwość świata słowiańskiego, przeto wskazówki archeologiczne, dotyczące rozległości podstaw terytoryalnych tej kultury w czasach między wiekiem VI. a X., okazały się przedewszystkiem przydatnymi do sprawdzenia tak wzmianek historycznych jak i danych, zaczerpniętych z analizy topograficznych wiadomości o zachodnich kresach siedzib słowiańskich z tego okresu czasu. Jest rzeczą pewną a wysoce interesującą, iż w ciągu poszukiwań z ostatnich lat kilkudziesięciu wydobyto na jaw niemało zabytków ceramiki grodziskowej, jako też t. zw. kabłączków esowatych, które wedle uznania obcych nawet rzeczoznawców są niewątpliwie spuścizną po słowiańskiej ludności, na lewym porzeczcu Łaby i Sali, i to w wielu stronach nawet dosyć daleko na zachód od łożysk obu tych arteryj rzecznych. Wedle świadectwa jednego z wybitnych archeologów niemieckich dziedzina znalezisk tego rodzaju obejmuje prócz obszaru zachodnich Niemiec po Łabę i Salę, całe prawie terytorium zachodniej Turynгии, a nadto całą górną Frankonię, większą część górnego Palatynatu i północno-zachodnią część Frankonii środkowej. Prawda, że znaleziska te wedle opinii tegoż samego uczonego pochodzić mają z dosyć późnej stosunkowo doby, bo najwcześniejsze jakoby dopiero z VIII. wieku po Chr.; ale niemniej przeto dostarczają one oczywistego dowodu, że całe dorzecze Sali, Unstruty i górnego Menu znajdowało się kiedyś w posiadaniu Słowian — a tem samem potwierdzają zupełnie identyczne rezultaty badań naukowych, osiągniętych na innych drogach<sup>1)</sup>.

W nauce niemieckiej uchodzi ciągle dosyć powszechnie za rzecz pewną, że, ponieważ kultura grodziskowa była niewątpliwie produktem Słowian, a Słowianie rozpostarli swoje panowanie na terytorium między Wisłą a Łabą dopiero w V. i VI. wieku po Chr., przeto początków tej kultury nie można

<sup>1)</sup> W rozdziale I. (str. 75—6), w ustępie, omawiającym rozprzestrzenienie kultury grodziskowej, oznaczyliśmy jako kresy zachodnie jej podstawy terytoryalne w Turynгии i w północno-wschodniej Frankonii, linię rzeki Sali, idącą za orzeczeniem Sophusa Müllera, który twierdził, że kabłączków esowatych poza Łabą i Salą nigdzie nie znaleziono (Niederle: *Lidstvo*, 650—1). Wprawdzie Virchow w przemówieniach swoich na zjazdach antropologicznych z 1897 i 1900 r. (Światowit II., 150 i III., 208) wyrażał odmienne zdanie, bo przyznawał Słowianom i dorzecze dopływów Sali w Bawaryi; ale ponieważ twierdzenia swego nie uzasadnił szczegółowo, nie śmieliśmy na gołosłownych jego zapewnieniach polegać. Także na wywodach Majewskiego (w bardzo interesującym zresztą artykule p. t. „Ślady Wenedów we Frankonii“, Światowit II., 62—79) trudno nam było polegać, skoro autor ten do „śladów Wenedów“ zalicza i grodziska przy miejscowościach, noszących nazwiska słowiańskie, chociaż jest rzeczą prawdopodobną, że niektóre grodziska zmieniały wielokrotnie swoich posiadaczy i wiele z nich mogło powstać jeszcze przed pojawieniem się Słowian we Frankonii. Natomiast już po wydrukowaniu pierwszego rozdziału dostał się do rąk naszych artykuł specjalnego znawcy prehistorii południowych Niemiec, Reinecke'go (*Statistik der slavischen Funde im Süd- und Mitteldeutschland*. Arch. f. Anthr. XXVII., Correspondenzblatt 1901, nr. 3, str. 17—20), po wyjaśnieniach którego nabraliśmy zupełnego przeświadczenia, iż wyniki poszukiwań archeologicznych upoważniają do zajęcia na rzecz Słowian z czasów Karola W. całego określonego powyżej, w tekście, terytorium.



odnieć do wcześniejszych czasów, jak do tych właśnie stuleci. Ale nowe badania licznego zastępu archeologów słowiańskich podały, jak to już także podnieśliśmy (na str. 76), całą tę argumentację i jej konkluzję w wątpliwość. Archeologowie ci utrzymują mianowicie, że zachodzi ścisłe pokrewieństwo między kulturą grodziskową a tą odmianą kultury prowincjonalnej rzymskiej, która się krzewiła od II. do IV. wieku po Chr. na terytorium Noricum i Recyi; w naturalnej zaś konsekwencji tego ważnego spostrzeżenia nasuwać się musiał wniosek, że typ ceramiki grodziskowej pochodzi w prostej linii od tej ceramiki prowincjonalnej rzymskiej — i że ceramika grodziskowa mogła się rozwinąć pod wpływem tamtej, będącej wytworem Rzymian, jedynie na graniczącym z ich siedzibami terytorium Moraw i zachodniego Podkarpacia, to jest u ludu słowiańskiego, który sąsiedował z Rzymianami bezpośrednio, oczywiście wtedy, kiedy Rzymianie znajdowali się jeszcze u górnego Dunaju. Wiadomo zaś z historii, że kontakt Rzymian z ludami dorzecza Morawy został przerwany zupełnie już w ciągu IV. i V. wieku wskutek wielkich najazdów hord azjatyckich; jeżeli więc Rzymianie byli kiedy nauczycielami Słowian, to nie mogli nimi być później, niż w III. i IV. wieku po Chr. I oto pierwsza ważna wskazówka archeologiczna, która zdaje się przemawiać za tem, że Słowianie dotarli do dorzecza Morawy i osiedli wschodnie Karpaty i Beskid przed VI. stuleciem, i to może nawet na wiele wieków wcześniej, niżby można przypuszczać na podstawie samej tradycji źródłowej<sup>1)</sup>. Ale jeśli Słowianie mogli przebywać pod Karpatami, w dorzeczu Morawy a także i w innych przyległych krainach, około wieku II. i III, i jeśli w tych czasach kiełkowały wśród nich dopiero zawiązki późniejszej kultury grodziskowej, to trzeba zapytać: jakaż kultura mogła im być właściwą przed owym przejściowym peryodem czasu, przed okresem, w którym wpływ kultury prowincjonalnej rzymskiej zdobył sobie u nich taką przewagę? Wiadomo z tego zarysu stosunków przedhistorycznych, któryśmy zamieścili w pierwszym rozdziale, że w pierwszych wiekach chrześcijańskich istniała jeszcze i była żywotną na terytorium dzisiejszej Meklenburgii, Pomorza, Prus Zachodnich, Brandenburgii, Łużyc, Śląska, W. Księstwa Poznańskiego, Królestwa Polskiego, zachodniej części Galicji, a także Czech (po wiek IV.) i Morawy (do I. wieku po Chr.) kultura cmentarzysk popielnicowych (por. w rozdziale I., ust. na str. 56—67). I na Morawie także, przynajmniej do I. wieku po Chr.; więc musiał znać i uprawiać tę kulturę cmentarzysk popielnicowych w I. wieku ten sam lud najpewniej, który już w II. i III. wieku popadł w zawisłość od kultury prowincjonalnej rzymskiej. A że wynikiem tej zawisłości była t. zw. kultura grodziskowa, kultura, która się stała z czasem ogólno-słowiańską, więc jest rzeczą wielce prawdopodobną, że plemię, które poprzednio uprawiało kulturę cmentarzysk popielnicowych, było także słowiańskie — i jest dalej rzeczą możliwą, że słowiańskimi były również wszystkie inne, oparte na tej samej kulturze, plemiona, siedzące w pierwszych wiekach Chrystusowych i ostatnich przedchrześcijańskich w międzyrzeczu Łaby i Wisły, jak niemniej i na wschodnim Powiślu.

Teza o słowiańskości kultury cmentarzysk popielnicowych znalazła przychylnie uznanie przynajmniej wpośród współczesnych archeologów czesko-

<sup>1)</sup> Taka jest treść konkluzyj, do których doszedł Červinka w swem dziele o prehistorji Moraw na podstawie zestawionych powyżej argumentów (Morava za pravěku, 312—13).

morawskich; wogóle jednak niema jeszcze nawet w świecie naukowym słowiańskim wielu zwolenników; nie chce się zaś wcale z nią pogodzić nauka niemiecka, w której do niedawna panowała wyłącznie a i obecnie jeszcze góruje opinia, iż kultura rzeczona była produktem czysto-germańskim. I oto motyw sporu naukowego, toczącego się już od lat kilkunastu i jeszcze nie rozstrzygniętego ostatecznie, — sporu, niezmiernie zajmującego i ważnego, bo od decydujących onego wyników zależeć będzie zarazem stanowcze wyjaśnienie spornej również kwestyi, czy Słowianie już w czasach przedhistorycznych i od jak dawna zajmowali międzyrzecze Wisły i Łaby i kiedy dotarli do pobrzeży morza Bałtyckiego. Jeżeliby się bowiem udało wykazać na pewno, iż kultura cmentarzysk popielnicowych była wytworem ducha słowiańskiego, to tem samem trzeba by uznać za rzecz niezawodną, iż Słowianie znajdowali się w posiadaniu środkowej i południowej części dzisiejszych wschodnich Niemiec, dorzecza Wisły, jako też części obszaru Czech, Morawy i północno-zachodnich Węgier już w dobie przedchrześcijańskiej, na pięć do ośmiu wieków przed Chrystusem; do tych bowiem czasów odnoszą, jak wiadomo, archeologowie pierwszą fazę rozwoju omawianej właśnie kultury na gruncie środkowej Europy. Obróńcy przynależności tej kultury do świata słowiańskiego popierają swoją tezę nie tylko przytoczonym wyżej argumentem, przemawiającym za identycznością etniczną piastunów kultury cmentarzysk popielnicowych i wytwórców kultury grodziskowej, ale wskazują nadto na fakt, że ciałopalenie było wedle najdawniejszej tradycyi źródłowej w powszechnem użyciu u pierwotnych Słowian; dowodzą dalej, że kultura cmentarzysk popielnicowych musiała krzewić się w kierunku od południa ku północy, północnemu wschodowi i północnemu zachodowi z jakichś ognisk, które mogły się znajdować u stóp Karpat lub Sudetów (na Łużycach i Śląsku), a więc z ognisk, które leżały zdala od pierwotnej ojczyzny ludów germańskich, od punktu wyjścia wędrówek tychże ludów, skoro obecnie nie ulega już — wedle twierdzenia śsamychże historyków niemieckich ostatniej „doby — prawie żadnej wątpliwości, że kolebką germańskiego szczepu było pomorze Niemieckie i Bałtyckie to jest południowa Skandynawia, wyspy i półwyspy duńskie i przyległe pobrzeże morskie między ujściami Wezery i Odry; podnoszą przytem z naciskiem, że podstawa terytoryalna kultury cmentarzysk popielnicowych pokrywa się wcale dokładnie z obszarem siedzib Słowian zachodnich z pierwszych czasów historycznych i przypominają wreszcie, że jeszcze dzisiaj lud w niektórych stronach Niemiec, jak n. p. w Meklenburgii, określa przechowane dotąd zabytki cmentarzysk popielnicowych nazwą: „Wendenfriedhöfe“, a więc mieni je cmentarzyskami wendyjskimi czyli słowiańskimi<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Tezę o słowiańskości kultury cmentarzysk popielnicowych uzasadnił po raz pierwszy obszerniej w sposób naukowy Niederle w przytoczonym wyżej dziele: „Lidstvo v době předhistorické“ (372—8 i 491—4; a że obstarje przy niej dotychczas, widać z treści jego studyum: „O počatech dějin zemi českých“ (Český časopis historický, 1900, VI., 220—1). Do stanowczo zdecydowanych i najgorliwszych zwolenników Niederlego należą obecnie na Morawie archeolog Červinka (Morava za pravěku, Berno 1902, str. 310—13), a u nas E. Majewski (Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii, Warszawa 1903, str. 24—32. Por. artykuły tegoż: „Prahistorija ziemi Obodrytów“, Światowit, IV., 212—33 i „Z powodu rozpraw antropologów germańskich“, Wisła 1902, XVI., 517—60). Wypada tu zaznaczyć, że wespół z słowiańskimi znawców kultury cmentarzysk popielnicowych, kilku wybitnych, jako to Pič, Buchtela, Voldřich, Demetrykiewicz, zachowują się wobec zapatrywań Niederlego biernie; niektórzy z tej wyraźnie określonej przyczyny, iż nie uważają jeszcze, przy obecnym stanie wiedzy

Wszystkie te dowody wydają się jednak niewystarczającymi tym archeologom (głównie niemieckim), którzy kulturę cmentarzysk popielnicowych podają za wytwór germański. Prawda, że posługują się w przeczącym dowodzeniu więcej argumentami historycznymi, aniżeli archeologicznymi; wychodzą bowiem z założenia, że jest niepodobieństwem, aby Słowianie już na parę wieków przed Chrystusem zajmowali te ziemie, na których kwitnęła wówczas rzeczona kultura. Nie twierdzą wprawdzie, aby ogniskiem jej pierwotnem mogła być Skandynawia lub północne Niemcy; ale nie chcą też uznać za takie ognisko podgórze karpackiego ani północnych stoków gór czeskich; wykazują, że i wśród Germanów wedle najdawniejszych źródeł istniał także obyczaj ciałopalenia, i utrzymują, że upadku kultury cmentarzysk popielnicowych w pierwszych wiekach chrześcijańskich nie można w żaden sposób inny wytłumaczyć lepiej, jak za pomocą hipotezy, iż germańscy piastunowie tej kultury w czasie między wiekiem III. a IV. ustępowali stopniowo i opuścili ostatecznie zupełnie ziemie środkowej Europy między Łabą i Wisłą, a miejsca ich siedzib zajmowali zwolna i opanowali wreszcie prawie w całości nowi przybysze ze wschodu czy południowego wschodu to jest słowiańscy piastunowie kultury grodziskowej. Trudno wobec jaskrawej sprzeczności w poglądach dwóch obozów fachowych znawców na jeden i ten sam przedmiot niefachowemu badaczowi orzekać, po której stronie słuszność i prawda; zaznaczyliśmy już wyżej, że nawet wśród słowiańskich archeologów niektórzy powątpiewają, aby z pomocą dotąd zgromadzonych wiadomości o właściwościach i rozwoju kultury cmentarzysk popielnicowych rozstrzygnięcie tej ważnej kwestyi spornej było możliwe. Ale nie trzeba być fachowym rzeczoznawcą, aby zauważyć, że kiedy ćwierć wieku temu teza germańskiego pochodzenia omawianej właśnie kultury uchodziła nieledwie za dogmat niemieckiej nauki archeologicznej<sup>1)</sup>, to w ostatnich czasach objawiło się wśród zwolenników tej samej tezy w Niemczech wahanie, niepewność i zaczynają się budzić różne wątpliwości. Powszechnie głoszą bowiem dawniej, że każdy grób ciałopalny z czasów przedchrześcijańskich, znaleziony na ziemiach niemieckich, należy uważać za zabytek germański; a oto przed kilkanaście laty jeden z najwybitniejszych antropologów wśród Niemców, a także i znawca archeologii wcale biegły, nie wahał się publicznie wystąpić z oświadczeniem, że nie jest zdania, „aby wszystkie ciałopalne groby były germańskimi“, a uznaje tylko za „prawdopodobne, że w niektórych okolicach również i Germanowie swoje kości palili“<sup>2)</sup>; i co więcej, bardzo niedawno, głośny dzisiaj archeolog berliński wystąpił już z całkiem stanowczem twierdzeniem, że kultura popielnicowa starszego, to jest t. zw. łużyckiego typu, nie mogła być produktem germańskim, lecz stanowiła jakoby własność duchową jakiegoś innego niegermańskiego ludu (rzekomo Karpo-Daków), a dopiero w dalszej fazie rozwoju tejże kultury, kiedy wytworzył

---

archeologicznej o rzeczonej kulturze, za możliwe stanowcze wyjaśnienie kwestyi jej słowiańskiego lub też niesłowiańskiego pochodzenia.

<sup>1)</sup> Z dawniejszych archeologów niemieckich jedyny Lisch († 1883), o ile nam wiadomo, do końca życia wyrażał przeświadczenie, że przynajmniej t. zw. „Wendenfriedhöfe“ meklenburskie musiały być cmentarzyskami słowiańskimi (por. interesujące dane w artykule Beltza: „Erläuterung der Karten zur Vorgeschichte von Mecklenburg“. Archiv f. Anthrop., XXVII., Correspondenzblatt 1901, nr. 3, str. 22).

<sup>2)</sup> Są to słowa Virchowa, wypowiedziane na zjeździe Towarzystwa antropologicznego w Spirze w 1896 r. (por. w Majewskiego zbiorze: „Drobne prace i notatki“ ust. na str. 91—2).

się nowy jej typ t. zw. śląski, mogły ją sobie przyswoić w tej młodszej formie także ludy germańskie i przyczynić się do jej rozprzestrzenienia, w toku rozpoczętego wtedy dopiero ruchu wędrownego z pierwotnej ojczyzny nadbałtyckiej ku południowi i południowemu wschodowi i osiedlania się na obszarze dzisiejszych wschodnich Niemiec, Czech, Morawy, Śląska, północnych krajów austriackich, zachodniej Galicji i zachodnich Węgier aż gdzieś po Wisłę, San i Dunaj. Ruch wędrowny, o którym mowa, nie mógł jednak przypaść wedle opinii tegoż archeologa na wcześniejsze czasy, niż na wiek VIII. przed Chr.<sup>1)</sup>; to znaczy, że rezultaty badań archeologicznych doprowadziły, jak widać ze wszystkiego, badacza niesłowiańskiego do przeświadczenia, że przed wiekiem VIII. bardzo przeważna część dzisiejszych siedzib niemieckich nie była jeszcze wcale w posiadaniu Germanów. Pierwotna bowiem ojczyzna ludów germańskich z czasów po wiek VIII. przed Chr., miała — ciągle wedle wywodów tegoż samego archeologa — obejmować terytorium południowej Skandynawii, Danii i małej tylko części północno-zachodnich Niemiec, a to mianowicie międzyrzecza Odry i Wezery w samym dolnym ich biegu po południową linię graniczną, idącą od Schwedt nad Odrą na Angermünde, Eberswalde, Szpandawę, Poczdam, Brandenburg po Magdeburg, a następnie wzdłuż rzek Ohry, Allery i Wezery dobiegającą do kresu u ujścia tej ostatniej rzeki. Stosunki kulturalne, które istniały na tym całym obszarze w dawniejszych czasach, przed wiekiem VIII. ery pogańskiej, tak w okresie brązowym, jak w całej wcześniejszej dobie, to jest w epoce neolitu, miały być całkiem odrębne i zwłaszcza z gruntu odmienne od stosunków kulturalnych ziem, sąsiadujących z tymże obszarem od południa i wschodu; całość zaś tych odległych stosunków kulturalnych nadbałtyckich określa autor, którego badaniami obecnie się zajmujemy, nazwą kultury nordyjskiej, — kultury, która była wedle tegoż autora całkiem niewątpliwą własnością świata germańskiego<sup>2)</sup>. A tu trzeba nam przypomnieć, co już zaznaczyliśmy w poprzednim rozdziale, iż końcową granicą chronologiczną istnienia owej zupełnej odrębności kultury nordyjskiej czyli skandynawskiej, podawanej za rdzennie germańską, należałoby — wedle opinii jednego z najznacześniejszych społecznych archeologów szwedzkich — przesunąć do o wiele późniejszych czasów; gdyż uczony szwedzki obstaje dotychczas przy twierdzeniu, iż spójność między kulturą południowo-skandynawską a północnoniemiecką utrzymywała się jeszcze mniej więcej do 300 r. po Chr., a dopiero w czasie między 300 a 400 r. nastąpił na całym określonym wyżej obszarze północno-zachodnich (ale nie północno-wschodnich) Niemiec, stopniowy i zupełny ostatecznie zanik kultury nordyjskiej<sup>3)</sup>. Znaczyłoby to, iż dzisiejsza nauka archeologiczna niemiecka i szwedzka przez kilku wybitnych swych przedstawicieli przechyła się do poglądu, że Germanowie w czasach przedhistorycznych — jużto po VIII. wiek przed Chr., jak utrzymują jedni, jużto nawet

<sup>1)</sup> Por. w studium prof. Kossinny z 1902 r. p. t.: „Die indogermanische Frage archäologisch beantwortet“ (Zeitschrift f. Ethnologie, XXXIV.), ust. na str. 211—12 i przypisek na str. 211. Muszę tu nadmienić, że studium to dostało się do moich rąk już po wydrukowaniu rozdziału I. tego tu dzieła; i dlatego dopiero tutaj wprowadzam rezultaty onego do mego opracowania, chociaż mogłyby one były przydać się do uzupełnienia a względnie sprostowania wywodów moich w I. rozdziale (na str. 63—4).

<sup>2)</sup> Por. w przytoczonym powyżej studium prof. Kossinny ustęp na str. 165—7, 176—6 i 207—8.

<sup>3)</sup> Por. w rozdz. I. ust. na str. 63—4.

aż do IV. wieku po Chr., jak chcą inni — nie mieli wcale w posiadaniu dzisiejszych środkowych i południowo-wschodnich Niemiec, skoro siedziby ich nie mogły sięgać poza terytorium dolnych dorzeczy Wezery, Łaby i Odry. Wobec takiego rezultatu badań archeologicznych nasunąć się musiało pytanie, do kogo mogły należeć te ziemie, niezajęte przez Germanów do VIII. wieku przed Chr. a ewentualnie nawet do III. wieku po Chr. Autor tezy o rozpostarciu się Germanów, po wyjściu z pierwotnej ojczyzny nadmorskiej, na całym obszarze Niemiec bezpośrednio po 800 r. przed Chr., dopuszcza do sąsiedztwa ludów germańskich w owej dawniejszej dobie przedhistorycznej (po wiek VIII.) przeróżne inne plemiona aryjskie — ale ani na myśl mu nie przychodzi zastanowić się nad możliwością obecności w tem sąsiedztwie ludów słowiańskich<sup>1)</sup>. Autor natomiast tezy o przerwanej dopiero w IV. wieku po Chr. jednolitości kultury południowo-skandynawskiej i północno-niemieckiej podaje całkiem wyraźnie i stanowczo fakt zaniknięcia kultury nordyjskiej na południowych pobrzeżach morza Północnego i Bałtyckiego, jako skutek masowych wędrówek i przesiedleń ludów germańskich, które siedziały po wiek IV. nad Bałtykiem, w inne strony, a zajęciem ich siedzib nadmorskich (nie tylko na Pomorzu, w Meklenburgii i w Holsztynie, ale i w części północnej Brandenburgii) przez Słowian, którzy tem samem musieli się około 300 r. znajdować już w bliskim sąsiedztwie Germanów, siedzących na wymienionych terytorjach, a więc zajmować w tym czasie i w ostatnich poprzednich czasach obszar dzisiejszych środkowych i środkowo-wschodnich Niemiec<sup>2)</sup>. Czyli inaczej: autor pierwszej z omawianych tez nie chce przyznać Słowianom ani kultury cmentarzysk popielnicowych ani żadnej innej wcześniejszej kultury, która na tej samej dziedzinie rozwijała się przedtem, z wyjątkiem owej pierwotnej, która była właściwą wszystkim Aryjczykom nad Bałtykiem w początkach III. tysiąclecia przed Chr.; ale z drugiej strony nie uważa za germańską żadnej z kultur istniejących na terytorium środkowych i wschodnich Niemiec w dobie neolitycznej i w okresie brązowym po wiek VIII. przed Chr.; autor drugiej tezy natomiast przyznaje Słowianom pośrednio przynajmniej kulturę cmentarzysk popielnicowych, a nie wyłącza możliwości, że i wcześniejsze kultury, uprawiane na tym samym obszarze ziemi, były własnością i wytworem Słowian.

Wobec znacznych sprzeczności, zachodzących w streszczonych powyżej poglądach uczonych germańskich, a więc braku porozumienia między nimi, a zwłaszcza wobec faktu, iż znana hipoteza archeologa szwedzkiego o rozpostarciu się Słowian po Bałtyk zachodni już w ciągu IV. wieku po Chr. nie zyskała

<sup>1)</sup> Nie podobna nam tu wchodzić w szczegóły bardzo sztucznie skonstruowanej, i jak się nam wydaje, dziwacznej i nieledwie fantastycznej a więc mało prawdopodobnej hipotezy prof. Kossinny, o którego głównych poglądach właśnie mówiliśmy. Nadmieniamy tylko, że prof. Kossinna wychodzi w przytaczanem już wyżej studyum (*Die indoeuropäische Frage* etc.) z założenia, iż pierwotna ojczyzna Germanów nadbałtycka była zarazem środkiem ogniskiem pierwotnej ojczyzny wszystkich Aryjczyków. Ludy więc, które sąsiadowały z Germanami od południa i od wschodu od czasów najdawniejszych po wiek VIII. przed Chr., miały to być na przemiany przeróżne ludy aryjskie, które kolejno opuszczały pierwotną ojczyznę aryjską i rozchodziły się na wszystkie strony, podczas gdy Germanowie z siedzib swoich na obszarze tej pierwotnej ojczyzny do VIII. wieku przed Chr. wcale się nie ruszyli. Mieli naturalnie i Słowianie wedle prof. Kossinny również kiedyś przebywać w tej pierwotnej ojczyźnie, ale wnieśli się z niej rzekomo już w III. tysiącleciu przed Chr. i poszli daleko na wschód, skąd zaczęli rzekomo napierać ponownie na ludy środkowej Europy dopiero w VI. i w VII. wieku po Chr.

<sup>2)</sup> Por. przytocz. wyżej referat Monteliusa (*Wiśła*, XVI., 1902, str. 550—1).

bynajmniej w kołach archeologów niemieckich przychylnego przyjęcia i „poparcia, — nie wolno jeszcze obecnie uważać i podawać sporu o kwalifikację etnograficzną kultury cmentarzysk popielnicowych za przesadzony na korzyść Słowian, mimo wszystkich wysiłków, których nie szczędzili dla przychylenia zwycięstwa w tej kwestyi na stronę słowiańską w ostatnich czasach szczególnie archeologowie czesko-morawscy. Ale jest rzeczą niezaprzeczoną a ze wszech miar uwagi godną i dobrze o przyszłości archeologii słowiańskiej świadcząca, że w stanowisku archeologii niemieckiej względem kwestyj dopiero co omówionych, znać obecnie wahanie się, niepewność i jak żeby skłonność do odwrotu; że, co więcej, najnowsze rezultaty tejsze nauki w literaturze niemieckiej i szwedzkiej, a zwłaszcza wyniki jej badań nad pochodzeniem i pierwotną podstawą terytoryalną i kwalifikacją etnograficzną kultury t. zw.



Fig. 43. Fresk z XI. wieku, przedstawiający przeniesienie ciała św. Cyryla do bazyliki św. Klemensa w Rzymie (ze ściany w tejsze bazylice).

nordyjskiej, nie tylko nie nadają się do osłabienia tezy o słowiańskości kultury cmentarzysk popielnicowych, lecz owszem, dostarczają w miarę ich postępu czem raz nowych argumentów, które zdają się przemawiać przeważnie na jej korzyść. Ustalone w dawniejszej nauce archeologicznej niemieckiej przeświadczenie o germańskiej istocie wymienionej kultury zostało niewątpliwie mocno zachwiane; może więc rozstrzygnięcie całego tego interesującego sporu naukowego nie jest już dalekie. Jeżeli przyniesie ono pewność, że kultura cmentarzysk popielnicowych była własnością ducha słowiańskiego, to taki wynik dochodzeń archeologicznych usunie zarazem wszelkie wątpliwości, podnoszone przeciw hipotezie o obecności Słowian na obszarze między środkową Odrą a Łabą i na lewem dorzeczu tej drugiej rzeki już co najmniej od VIII. wieku przed Chr.

Chociażby się jednak udało wykazać całkiem dowodnie, że kultura, właśnie omawiana, była na wskróś słowiańską, pozostałyby mimo stwierdzenia tego ważnego faktu, do rozwiązania jeszcze liczne inne, znajdujące się z nim w związku problematy z ówczesnej doby przedhistorycznej. Trzebaby mianowicie wytłumaczyć, czemu ta kultura cmentarzysk popielnicowych, jeśli była słowiańską, nie zapanowała nigdy na całym obszarze najdawniejszych siedzib słowiańskich i czemu ślady jej rzadnieją i zmniejszają się już w dorzeczu górnego Dniestru, a jeszcze bardziej na obszarze Białej Rusi, Wołynia, Podola i Ukrainy, jakkolwiek nie brak innego rodzaju wskazówek, iż najdawniejsze siedziby słowiańskie sięgały przynajmniej po górny Niemen i Berezynę i obejmowały dorzecze Prypeci, i jakkolwiek wiadomo, iż kultura rzeczona zdobyła sobie szerokie upowszechnienie na terytorium właściwej Litwy, w dorzeczu środkowego i dolnego Niemna i między Niemnem a Dźwiną. I trzeba wytłumaczyć, czym wytworem były te różnorodne resztki kulturalne, które znaleziono na obszarze dzisiejszych Czech, Moraw, Galicyi, ziem małopolskich, i które muszą należeć do owych czasów, kiedy gdzieindziej kwitnęła kultura cmentarzysk popielnicowych, a jednak nie wspólnego prawie z tą kulturą nie mają. Nie na wszystkie te problematy z dziedziny prehistoryi można uzyskać przy dzisiejszym stanie tej nauki zadawalniającą odpowiedź; na najważniejsze z nich można dać jednakże tę ogólną i najwięcej prawdopodobną, że główną przyczyną słabszego o wiele rozwoju kultury cmentarzysk popielnicowych albo częściowego tylko rozpostarcia się tejże na niektórych kresowych zwłaszcza dziedzinach świata słowiańskiego mogło być to, iż na owych dziedzinach kresowych nie było nigdzie elementu słowiańskiego jednolitego, lecz że ludność tamtejsza wszędzie, choć w różnych stronach w różnej mierze, przedstawiała mieszaninę rozmaitych elementów etnicznych i że w niektórych stronach elementy niesłowiańskie musiały stanowić przez długie czasy pierwiastek liczebnie o tyle silniejszy, iż mogły w ciągu wspólnego ze Słowianami pobytu swego na jednych i tych samych ziemiach podtrzymywać przewagę swych odrębnych właściwości kulturalnych albo też nawet na pewnych częściach tychże ziem grać rolę żywiołu panującego. Czyli inaczej: archeologicznie stwierdzone fakty istnienia na pewnych ziemiach słowiańskich jakiejś mieszaniny kilku odrębnych kultur w pewnych danych okresach czasu, mogą służyć jako dowody, że w tych danych okresach czasu na terytoriach, będących podstawą materialną onychże kultur, przebywały w bliskim sąsiedztwie albo w zmieszaniu ze sobą, albo wreszcie w częstem po sobie następstwie ludy rozmaitego pochodzenia, rozmaitych narodowości. I tu jest znowu pole, na którym archeologia może niejednokrotnie wesprzeć historję, potwierdzić jej wyniki albo nawet je uzupełnić. Jeżeli n. p. archeologowie ostatnich czasów zwracają uwagę na to, że podczas gdy w północno-zachodnich Niemczech ślady kultury t. zw. nordyjskiej zanikają już najpóźniej około IV. wieku po Chr., występują one natomiast jeszcze w dosyć znacznej mierze na obszarze dzisiejszych Prus Wschodnich i rosyjskich krajów nadbałtyckich, chociaż nigdzie nie wyłącznie a tylko zmieszane z zabytkami jakichś innych kultur, należących do czasów od V. do VIII. wieku, — to można w tych faktach znaleźć potwierdzenie niedostatecznie źródłowo uzasadnionych przypuszczeń, iż wschodnie ziemie

nadbaltyckie były w określonej wyżej dobie przedmiotem najazdów ze strony jakichś ludów skandynawskich to jest niewątpliwie pozostałych jeszcze w Skandynawii Gotów albo że ludy łotewsko-litewskie, które tam siedziały, pozostawały już w czasach przedhistorycznych pod silnym wpływem Gotów; czyli inaczej, że w czasach między V. a VIII. wiekiem ludy skandynawsko-germańskie, próbowały się wdierać do wnętrza wschodniej Europy także od strony wschodniej morza Bałtyckiego a nie odbywały swych wędrówek wyłącznie drogą lądową wzdłuż Wisły i Karpat lub przez Panonię, i że zatem między wędrówkami Gotów z II. i III. wieku a najazdami Warego-Rusów skandynawskich z wieku IX. na Słowian była nieprzerwana ciągłość jednej i tej samej czynności najezdniczej, uprawianej widocznie systematycznie począwszy od II. wieku, chociaż źródła historyczne o najazdach germańskich na Słowian wschodnich z czasów od upadku państwa Ostrogotów po wiek VIII. nie nie wiedzą<sup>1)</sup>.

Podobnie przydały się badania archeologiczne do lepszego wyjaśnienia nierozstrzygniętej dotąd stanowczo kwestyi, czy Bojowie a względnie Markomanowie i Kwadowie, które to ludy wedle opinii historyków niemieckich miały jakoby trzymać w swojej mocy całe Czechy i Morawę aż po wiek V. po Chr., w istocie tak długo siedzieli na tych ziemiach i czy rzeczywiście zajmowali kiedykolwiek wszystkie te ziemie w całej ich rozciągłości. Na podstawie dokładnej analizy całego materiału archeologicznego osiągnięto mianowicie przeświadczenie, że Bojom a ewentualnie także Markomanom i Kwadom można przypisać z większą pewnością jeden tylko typ kulturalny z tych, których czasowe istnienie na terytorium Czech i Moraw jest rzeczą stwierdzoną, a mianowicie t. zw. kulturę La Tène czyli galijską; a jakkolwiek co do czasu nastania tej kultury na omawianych właśnie dziedzinach, zachodzą w poglądach znawców sprzeczności, w tem przynajmniej są one wszystkie ze sobą zgodne, iż zanik kultury powyższej na gruncie Czech i Morawy odnoszą już do I. względnie II. wieku po Chr. i co ważniejsza, wykazują, iż kultura ta nigdy nie ogarniała całego obszaru Czech i Morawy, lecz była uprawiana tylko w północnej i środkowej części ziemi czeskiej, a na Morawie ślady jej chociaż obfite, nie są również tak równomiernie rozpostarte, aby wolno było na ich podstawie mówić o wyłącznej obecności piastunów kultury lateńskiej w jakimkolwiek momencie tej doby przedhistorycznej. Przeciwnie, z wszystkiego, co wiadomo dotąd o kulturze lateńskiej na obszarze Czech i Morawy, wynika, że kiedy rzeczona kultura w tych właśnie stronach osiągnęła najwyższy względnie stopień rozwoju, było tutaj aż nadto wiele miejsca i dla krzewienia się innych form kulturalnych, w szczególności dla uprawy kultury ementarzysk popielnicowych, przypisywanej przez część archeologów Słowianom<sup>2)</sup>.

W zgodzie z wiedzą historyczną i wnioskami odwrotnymi, na niej opartymi a sięgającymi w przedhistoryczną przeszłość, są również zdobycze badań

<sup>1)</sup> Por. w przytocz. wyżej artyk. Kossiny (Zeitschr. f. Ethnol., XXXIV.) ust. na str. 214—15, jako też w przemówieniu Monteliusa z 1899 r.: „O przybyciu Słowian do Niemiec północnych“ (Wisła, XVI.), ust. na str. 550.

<sup>2)</sup> Piš: Čechy přehistorické, I., 185—8. Tegož: Čechy na úsvitě dějin, I., 159—60. Niederle: O počátcích dějin zemi českých (Česky časopis historický, 1900, VI.) 219—20. Červinka: Morava za pravěku, 259—64 i 299—310.



archeologicznych, dotyczących obszaru Galicji wschodniej. Bo jeśli historia ma wątpliwości, czy ta część ziemi podkarpackiej (zwłaszcza dorzecze Dniestru) była kiedykolwiek przed wiekiem VI. ery chrześcijańskiej w wyłącznym posiadaniu Słowian, i przedstawia tę krainę jakby za bramę przechodnią wędrujących ludów, a więc za czasową tylko stacyę różnych po kolei narodowości, z których żadna prócz słowiańskiej nie ustaliła tutaj wieczyście swego pobytu, — to archeologia w całej pełni potwierdza to orzeczenie i ułatwia w wysokim stopniu wyjaśnienie kwestyi, jakie mianowicie narodowości i w których mniej więcej peryodach czasu miały swoje siedziby na omawianem właśnie terytorjum. Jeżeli w obrębie ostatniej doby przedhistorycznej, to jest po pojawieniu się żelaza, można rozpoznać na obszarze wschodniej Galicji dosyć liczne ślady wpływu kultury halszadzkiej i potem scytyjskiej, jeżeli dalej może być mowa o okresie celtyckim czyli La Tène, następnie o rzymskim i wreszcie o okresie wędrowek narodów, które to wszystkie okresy musiały wyprzedzać tak zwaną dobę czysto-słowiańską, — to słusznie można tę wielość zmian kulturalnych, spełnionych w ciągu paru ostatnich wieków przedchrześcijańskich i pierwszych kilku chrześcijańskich, uważać za oczywisty ślad wielokrotnych zmian w zaludnieniu tego kawałka ziemi. Zabytki kultury scytyjskiej dostały się tutaj zapewne raczej w drodze zwykłej wymiany handlowej; ale co do zabytków kultury lateńskiej, przyjmuje się trafnie, że stanowią one muszą pozostałość po jakimś ludzie celtyckiego lub gernkańskiego pochodzenia, który dłuższy czas w tych stronach przebywał, a więc najprędzej po ludzie Bastarnów, o którego obecności na Podgórzu karpackiem wie nieco i historia; tak jak znalezione nad Dniestrem i Prutem zabytki kultury prowincjonalnej rzymskiej łączone są nie bezpodstawnie z faktem ostatecznego podboju Dacyi przez Rzymian i następnie dwuwiekowego panowania rzymskiego nad tą prowincyą a obraz rozmieszczenia tych zabytków używany bywa całkiem właściwie dla poparcia niedokładnie upewnionego źródłami poglądu, iż północna część tej rzymskiej Dacyi obejmowała obszar Bukowiny i kawałek dzisiejszego terytorjum Galicji nad Prutem po ujście Zbrucza do Dniestru<sup>1)</sup>.

Analogiczne do właśnie przedstawionego widowisko przedstawiały w czasach przedhistorycznych, jak wiadomo, ziemie południowo-wschodnio-słowiańskie, późniejszy Wołyń, Podole i szczególnie Ukraina; bo jak już w pierwszym rozdziale było wykazane, wspólną a ogólną cechą charakterystyczną stosunków kulturalnych tych ziem z doby przedhistorycznej była także zmienność, skutek czego i materiał archeologiczny, wykryty tamże, czyni wrażenie istnego chaosu. Ale właśnie już sam ten fakt różnorodności zabytków przedhistorycznych, skupionych na jednym i tem samem terytorjum, jest poniekąd wymowny; bo przyświadcza znowuż prawdziwości znanego po części i z historyi faktu, że dzisiejsze kraje południowo-rosyjskie bywały, podobnie jak podgórze wschodnio-karpackie, nawiedzane często przez wędrujące ludy i że służyły w ciągu ostatnich wieków ery pogańskiej i pierwszych chrześcijańskich przynajmniej kilku różnym żywiołom ludowym nie za wyłączone wprawdzie, ale za dosyć długotrwałe oparcie. Ponieważ mimo całej różnorodności wydobytych dotąd na jaw zabytków z samego okresu żelaza, bliższe rozpatrzenie się w tym całym

<sup>1)</sup> Demetrykiewicz: Vorgeschichte Galiziens (l. s. cit.), 124—31.

materyale daje — jak już wyżej zaznaczyliśmy (rozdział I., str. 70—1) — to wrażenie, jak żeby na tych ziemiach znajdował się ciągle, niby podkład trwały, jeden pierwiastek ludowy, obok którego inne zabierały tylko raz więcej, drugi raz mniej miejsca, albo tylko nad nim przepływały, lekki jeno osad kulturalny po sobie zostawiając, i ponieważ główną właściwością tego elementu stałego był system grzebienia ciałałpalny, który najdawniejsze źródła historyczne podają właśnie za pospolity w pierwotnej Słowiańszczyźnie, — więc archeologia dopuszcza możliwość obecności Słowian na obszarze Podola, Wołynia i Ukrainy już przynajmniej od początków okresu żelaza, to jest w ciągu kilku wieków przed Chrystusem i w pierwszych wiekach chrześcijańskich, choć nie pozwala ich uznać za wyłącznych panów tych ziem nawet jeszcze w połowie pierwszego tysiąclecia chrześcijańskiego, wskazując na archeologiczne dowody pobytu na tychże ziemiach a nawet panującego niekiedy stanowiska innych pierwiastków ludowych, jako to cymeryjskiego, a potem scytyjskiego i sarmackiego, a pierwszy peryod przewagi słowiańskiej odnosząc dopiero do czasu między wiekiem VI. a X. Nie udało się, co prawda, tej nauce przeprowadzić dokładnej kwalifikacji etnograficznej wszystkich warstw i odmian kulturalnych, które zdołano wyróżnić na obszarze ziem wymienionych; oczekują bowiem dotąd wyjaśnienia lub rozstrzygnięcia liczne kwestye niejasne lub sporne z tego zakresu i to nawet pierwszorzędnego znaczenia; ale to zdaje się wynikać jako rezultat najpewniejszy z dotychczasowych jej dochodzeń, iż niema dobrze uzasadnionego powodu do zupełnego wyłączenia — w imię archeologii — Słowian z dziedziny rzeczonych krain w żadnym okresie przedhistorycznym przynajmniej w obrębie całej doby kruszcowej.

Także i dziwna niejednolitość i niejednostajność w świecie zabytków przedhistorycznych ziem wschodnio-słowiańskich, zwłaszcza z obszaru Białej Rusi, świadcząca o ustawicznym przez długie wieki mieszanu się i krzyżowaniu jakichś dwóch przynajmniej odrębnych kultur, jednej połączonej z typem grzebalnym szkieletowym, drugiej — z typem grzebalnym ciałałpalnym, przy powszechnym zresztą zwyczajem sypania nad grobami mogił i kurhanów, — a więc jakaś długotrwała dwoistość stosunków kulturalnych, może być ilustracją a poniekąd i attestacją archeologiczną wskazanego i przez historję przypuszczenia, że na tym obszarze musiały żyć obok siebie i ze sobą po części zmieszane, przynajmniej dwa żywioły ludowe. Jakie mianowicie, na to ani historia ani archeologia zupełnie pewnej odpowiedzi dać nie umie; ale ponieważ archeologia dopuszcza możliwość pochodzenia jednego z dwu głównych, uprawianych tu w ostatnich czasach przedhistorycznych typów kulturalnych ze wschodu, drugiego raczej z zachodu, nabiera w świetle tej nauki większej pewności uzasadniony poniekąd historycznemi i lingwistycznemi badaniami domysł, że drugi składnik ludności obok Słowian stanowiły jakieś ludy, przybyłe z odległego wschodu czy też południowego wschodu europejskiego albo z zachodu azyatyckiego, jako to przedewszystkiem ludy fińskie. Nie zdołano wprowadzić dotychczas przeprowadzić dokładnego rozpoznania i ugrupowania wszystkich zabytków, znalezionych na ziemiach wschodnio-słowiańskich, a tem mniej oznaczyć ich pochodzenia i przynależności pod względem etnicznym; w szczególności kwestya, które zabytki, zwłaszcza kurhany należy uznać za słowiańskie, a które za niesłowiańskie, jest dotychczas kwestją

otwartą; podobnie jak co do ziem południowo-słowiańskich, tak i tutaj mnóstwo wątpliwości utrudnia ciągle jeszcze ściśle nawiązanie zabytków prehistorii do rezultatów wiedzy historycznej; ale znowuż i co do dziedziny biało- a w części i wielkoruskiej można stwierdzić, że jeśli archeologia nie zdołała dotychczas wydobyć z materiału tamtejszych zabytków, którymi rozporządza, całkiem pewnych i dokładnych danych o rodzaju i sposobie zaludnienia dorzeczy górnego i środkowego Dniepru i jego pobocznych, to nie znalazła w nich też żadnych takich wskazówek, któreby zniewalały do wyłączenia z obszaru tych dorzeczy ludności słowiańskiego pochodzenia w którymkolwiek okresie przedhistorycznym doby kruszcowej. Jeżeli wogóle z zasobów wiedzy archeologicznej o dobie kruszcowej udało się wydobyć dosyć dużo światła, przydatnego już obecnie lub przydać się mogącego przynajmniej w przyszłości do lepszego objaśnienia pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, to o wiele mniej wydatnymi pod tym względem okazały się dotychczasowe nabytki tejże wiedzy w odniesieniu do doby kamiennej, paleolitycznej i neolitycznej. Zabytków neolitycznych nie brak, jak wiadomo, na ziemiach środkowej i wschodniej Europy; wydobyto ich na jaw mnóstwo, jak już okazaliśmy, także na obszarze dzisiejszych siedzib słowiańskich. Ale z powodu coraz bardziej zmniejszającej się różnorodności materiału surowego, trudniej o dokładne rozróżnienie poszczególnych odcieni kulturalnych, trudniej o wiele zwłaszcza w całej bogatej spuściźnie neolitycznej o oznaczenie chronologii tychże odcieni i ich wzajemnego do siebie stosunku, nie mówiąc już o kwalifikacji etnograficznej każdej odmiany z osobna.

Próby uzyskania jakichś ściślejszych danych pod tym ostatnim względem nie wydały dotąd żadnych prawie pozytywnych rezultatów. Nie zdołano dotychczas w szczególności wykazać istnienia niewątpliwego związku między żadną ze znanych odmian kulturalnych doby neolitycznej a przedhistorycznym życiem Słowian na gruncie środkowej Europy. Ale też z drugiej strony nauka prehistorii nie stwierdziła dotąd żadnych takich faktów archeologicznych, któreby zniewalały do stanowczego wyłączenia Słowian z tejże dziedziny środkowo-europejskiej co do czasów, wyprzedzających dobę kruszcową. Przeciwnie, archeologia na podstawie obecnych wyników swoich dochodzeń, uważa obecność szczepu słowiańskiego na obszarze części przynajmniej historycznych onego siedzib za całkiem dopuszczalną i możliwą; za możliwą i dopuszczalną przedewszystkiem już dla tego samego, ponieważ wogóle przechyla się ona w ostatnich latach coraz chętniej i śmieiej ku opinii, iż ludy aryjskie musiały już we wcześniejszych peryodach doby neolitycznej znajdować się na gruncie północnej i środkowej Europy<sup>1)</sup>. Najgorliwszy zwolennik tezy o pierwotnej wspólnej ojczyźnie Aryjczyków nadbałtyckiej (prof. Kossinna) godzi się z faktem pobytu Słowian na terytorium północnych Niemiec już nawet w IV. tysiącleciu

<sup>1)</sup> Tak n. p. Dr. Mateusz Much w przytaczanem już wyżej dziele p. t.: „Die Heimat der Indogermanen im Lichte der urgeschichtlichen Forschung“ (Berlin, 1902) dowodzi, że w obrębie doby neolitycznej musiał się odbyć cały proces rozsiadlenia Indogermanów na obszarze Europy i Azji. Prof. Kossinna w najnowszej swej pracy (Die indogermanische Frage archäologisch beantwortet, l. s. cit.) uważa również za rzecz niewątpliwą, że plemiona aryjskie siedziały nad Bałtykiem już w dobie neolitycznej (przynajmniej od IV. tysiąclecia przed Chr.); ta teza bowiem jest właśnie punktem wyjścia dla całej jego hipotezy o pierwotnej ojczyźnie aryjskiej nadbałtyckiej i o wędrówkach ludów aryjskich z następnymi trzech tysiącleci.

przed Chr.; a rzekomą ich nieobecność w późniejszych czasach przedhistorycznych i pierwszych historycznych na temże terytoryum tłómaczy faktem wczesnego jakoby wywędrowania (około roku 3000 przed Chr.) ludów słowiańskich z nad Bałtyku ku dalekiemu wschodowi. Jest jednak rzeczą uderzającą i uwagi godną, że tenże sam badacz w wywodach swoich szczególny nacisk kładzie na twierdzenie, iż w ciągu doby neolitycznej siedziby ludów germańskich nie mogły sięgać poza obszar południowej Skandynawii, Danii i części przymorskiej północno-zachodnich Niemiec, między ujściami Wezery i Odry; że zatem w ciągu całej tej doby terytoryum południowo-zachodnich, środkowych i wschodnich Niemiec było zajęte przez jakieś inne ludy. Jak w odniesieniu do wcześniejszych peryodów doby kruszcowej po rok 800 przed Chr., tak i w odniesieniu do tych jeszcze o wiele dawniejszych czasów, o których obecnie mówimy, przedstawia się archeologowi niemieckiemu ta obszerna kraina raz jako wielkie, przeważnie wcale nie zaludnione pustkowia, to znowu jako dziedzina rozmaitych innych na przemiany ludów aryjskich, niegermańskich, ale także i niesłowiańskich<sup>1)</sup>. Że germańskie zostały z tej kombinacji wyłączone, zrozumieć łatwo każdemu, kto zna treść wyznawanej przez niemieckiego badacza tezy o nadbałtyckiej wyłącznie, odwiecznej ojczyźnie Germanów; ale dlaczego nie mogły wśród tych niegermańskich mieszkańców międzyrzecza Odry i Wisły znajdować się ludy słowiańskie, na to żadnych przekonujących dowodów nie przytoczono. Niegermańskim mieszkańcom późniejszych środkowych i wschodnich Niemiec miały być w dobie neolitycznej właściwe po kolei dwa odrębne typy ceramiczne, a to naprzód ceramika tak zwana wstęgowa (Bandceramik), a potem tak zwana sznurowa; a zabytków obu tych typów ceramicznych znaleziono niemało nie tylko w dorzeczach Odry i Wisły, ale także i na ziemiach, leżących na wschód od Wisły, to jest w tych stronach, które germańskimi nigdy nie były; niema więc tem mniej powodu do wyłączenia Słowian od udziału czynnego w wyprodukowaniu takichże zabytków, wykrytych na obszarze między Odrą a Wisłą, których wymieniony archeolog niemiecki nie chce uznać za wytwory germańskie. Ze stanowiska archeologicznego niema powodu do wyłączenia możliwości pobytu Słowian w środkowej Europie, między Karpatami, Odrą i Bałtykiem w dobie neolitycznej także i dlatego, ponieważ niema konieczności upatrywania w zabytkach pierwszych grobów ciałopalnych, wykrytych na określonym dopiero co obszarze a odnoszących się do tej przedkruszcowej jeszcze doby, niewątpliwej oznaki pojawienia się w owych stronach jakiegoś innego żywiołu etnicznego, chociaż sądząc z pozorów, mogłaby taka zmiana, jak przejście od systemu grzebania szkieletowego do ciałopalnego, najłatwiej doprowadzić (jak to już wyżej zaznaczyliśmy, na str. 50) do przypuszczenia, iż spowodowała ją jakaś zmiana pod względem zaludnienia. W innym bowiem świetle stawiają całą kwestyę rozpoznane bliżej szczegóły tego ważnego przewrotu: a przede wszystkim stwierdzona dowodnie okoliczność, iż pierwsze ślady ciałopalenia przywiązane są do rozmaitych i dosyć od siebie oddalonych okolic na ziemiach, leżących na północ od Karpat. Fakta te archeologiczne zdają się wskazywać na to, iż zwyczaj ciałopalenia zaczął wchodzić w tej części środkowej Europy

<sup>1)</sup> Por. w przytoczonym wyżej artykule prof. Kossinny ustępy na str. 164—167 i 175—179.

w użycie nie wskutek inwazyi jakiegoś nowego, nieznanego tutaj przedtem ludu, lecz wskutek jakiejś zmiany w pojęciach o życiu pogrobowem, wytwarzającej się społecznie i ustalającej w umysłowości kilku poszczególnych plemion wśród tych samych ludów, które przedtem uprawiały zwyczaj grzebania zwłok ludzkich w całości.

Jakkolwiek co do żadnej z kultur neolitycznych, których ślady przechowały się na gruncie środkowej Europy, nie uzyskano dotąd pewności, że była wytworem szczepu słowiańskiego, można przecież ze względnie największym prawdopodobieństwem odnieść do tego szczepu te zabytki neolityczne, które wydobyto na jaw na obszarze, dzisiaj zasiedlonym przez plemiona polskie; spuścizna neolityczna, przywiązana do tego terytorium, przedstawia bowiem względnie najwięcej jednolitości i najwięcej cech takich, które się dadzą nawiązać do cech późniejszych kultur z doby kruszcowej, zwłaszcza kultury cmentarzysk popielnicowych. Nie można natomiast na podstawie materiału archeologicznego przypisać Słowianom posiadania ziem czesko-morawskich, ani dzisiejszej wschodniej Galicyi, ani też całkowitego terytorium Białej i Małej Rusi. Badania nad neolitycznymi zabytkami ziem czesko-morawskich wykazały bowiem, że w dobie neolitycznej na tej dziedzinie stosunki kulturalne były bardzo zmienne i niejednostajne; najwidoczniej rozwijały się tu po części wspólnie, po części może w kilkakrotnem nawet po sobie następstwie różne, całkiem odrębne typy kulturalne, tak, że można z samych tychże danych archeologicznych wysnuć wnioski, iż dorzecze górnej Łaby i Mołdawy było w czasach panowania kamienia widownią życia kilku rozmaitych ludów, wśród których nie sposób jednak dopatrzeć się protoplastów późniejszych wytwórców kultury cmentarzysk popielnicowych<sup>1)</sup>. Na obszarze znowuż wschodniej Galicyi przynajmniej u schyłku doby neolitycznej krzewiła się, jak wiadomo, dosyć bujnie kultura o cechach również z wielu względów odmiennych od tych, jakie były właściwe środkowej Europie w pierwszych czasach doby kruszcowej; kultura, wykazująca, jak już podnosiliśmy (str. 48—49) wiele podobieństwa do najdawniejszego typu kultury tak zwanej mykeńskiej, w czem także wolno widzieć wskazówkę, że pod koniec neolitu ta część późniejszej dziedziny słowiańskiej była prawdopodobnie zamieszkałą przez jakieś plemię niesłowiańskie; a co do zabytków neolitycznych, znalezionych na ziemiach białoruskich i wschodnio-małoruskich, przedstawiają się one znowuż jako rezultat krzyżowania się rozmaitych prądów kulturalnych, jednego, który widocznie szedł od północnego wschodu, drugiego, pochodzącego z południa, i trzeciego z zachodu, a rozgląd w tej mieszaninie produktów kulturalnych rozmaitego widocznie pochodzenia narzuca to jedno tylko pewniejsze wrażenie, że i w tych stronach nie mógł przebywać w okresie doby neolitycznej stale jakiś jeden szczepek ludowy, lecz że kraina ta już w tak odległych czasach musiała być widownią zamętu i bezładu pod względem etnograficznym, ojęzyczną kilku społecznie obok siebie zostających albo kolejno zmieniających się odrębnych mas ludowych, wśród których w pewnym związku pokrewieństwa

<sup>1)</sup> Co do kwalifikacyi etnograficznej warstw kulturalnych neolitycznych na obszarze Czech i Morawy różnią się między sobą znacznie w poglądach Pič, Niederle, Buchtela i Červinka. W przytaczanych wyżej wielokrotnie dziełach tych autorów można znaleźć w każdym razie najwięcej wyjaśnień, dotyczących omawianej właśnie kwestyi, w której szczegóły wchodzić tu nie możemy.



## Zabytki kultury rzymskiej, znalezione na obszarze Prus zachodnich.

1—2. Monety rzymskie z czasów cesarstwa. 3—11. Spinki czyli fibule 12. Bronzowy pierścień ramienny. 13. Takież pierścienie brązowe na kościach szkieletów ludzkich 14. Spiralny pierścień ramienny ze srebra. 15. Ogniwko złote. 16—19. Sprzączki. 20. Ostroga. 21—22. Grzebienie kościane. 23. Guzik szklany. 24—31. Paciorki szklane 32—33. Wisiorki srebrne. 34—37. Ozdoby bursztynowe. 38—39. Ozdoby z muszli. 40. Kociołek. 41—42. Czerpadła i 43. dzban, brązowe. 44. Szklanka.

z ludami, zamieszkującymi środkową i zachodnią Europę, mogli się znajdować chyba wytwórcy dosyć niewielkiej stosunkowo liczby wygrzebanych tutaj zabytków, uderzająco podobnych do niektórych zabytków z doby neolitycznej, znalezionych w Brandenburgii, na Pomorzu i w Królestwie Polskiem, jeżeli tego rodzaju zabytki, przystające do środkowo-europejskich, nie dostały się tutaj tylko drogą importu<sup>1)</sup>. Jeżeli świat neolityczny ziem słowiańskich udało się nawiązać do świata zabytków z doby kruszcowej w niektórych dzielnicach ziem rzeczonych przynajmniej o tyle, iż wolno mówić o możliwości jednolitego rozwoju i genealogicznego stosunku niektórych kultur kruszczowych do niektórych kultur neolitycznych, to nie da się to samo powiedzieć o grupie zabytków paleolitycznych, znalezionych, co prawda, tylko w południowych częściach tychże ziem słowiańskich (na obszarze Czech, Morawy, Galicyi zachodniej, południowej części Królestwa Polskiego i Ukrainy). Wprawdzie nie wszyscy archeologowie przyjmują hipotezę tak zwanego hiatu między dobą paleolityczną a neolityczną w środkowej Europie, to jest zajścia długotrwałej martwej przerwy między jedną a drugą dobą; ale już sama okoliczność, iż część przynajmniej rzeczoznawców bierze możliwość takiego faktu w naukową rachubę, a prawie żaden z nich nie zdołał się dopatrzeć bliższego pokrewieństwa między zabytkami paleolitycznymi a neolitycznymi ziem podkarpackich i ukraińskich, upoważnia do domysłu, że człowiek paleolityczny na ziemiach słowiańskich nie miał nic wspólnego z człowiekiem neolitycznym środkowej Europy a należał raczej do jakiejś zupełnie innej, pierwotnej rasy ludzkiej, tak zwanej dyluwialnej, której ostatnie szczątki niektórzy badacze chcą widzieć w ludach historycznych odległej północy, Grenlandczykach, Lapończykach i. t. d.<sup>2)</sup>.

Zestawiwszy ze sobą wszystkie powyższe rezultaty badań nad pierwotnymi dziejami Słowiańszczyzny, przeprowadzonych po kolei zapomocą samego materiału źródłowego, następnie środkami lingwistyki porównawczej, antropologii i archeologii przedhistorycznej, możemy stwierdzić śmiało, że, jeżeli nie zawsze przystają one do siebie ściśle i w zupełnej ze sobą pozostają zgodzie, to jednak nierzadko a skutecznie pod niejednym względem nawzajem się wspierają a niekiedy dopiero, jedno z drugimi złączone, składają się na wcale zupełne i dobrze uchwytnie całości.

W zestawieniu ostatnich rezultatów badań na wszystkich wymienionych dziedzinach nauk, zastosowanych do historii, nabiera o wiele większej pewności, aniżeli miała kiedykolwiek dawniej, przedewszystkiem teza o bardzo starodawnej, na kilkadziesiąt może wieków poza czasy Chrystusowe sięgającej obecności Słowian na obszarze środkowej Europy. Bo skoro ani w źródłach historycznych nie udało się znaleźć dowodu na to, iżby Słowianie nie mogli znajdować się gdzieś między Karpatami a Bałtykiem w czasach, współczesnych Herodotowi i nawet poprzedzających dobę jego życia; skoro dalej lingwistyka porównawcza chce widzieć już w samej istocie języków litewsko-słowiańskich, a przedewszystkiem polskiego i litewskiego, świadectwo, iż języki te należą do

<sup>1)</sup> Chamiec: Przeddziejowe stosunki zewnętrzne ziemi kijowskiej (Referat w Pamiętniku III. Zjazdu historyków polskich, str. 4—6).

<sup>2)</sup> Pič: Čechy [předhistorické, t. I., str. 63. Buchtela: „Nordböhmen bis zur Zeit um Christi Geburt.“ (Vestník slov. starož. t. III., 1899, Beilage str. 2—3). Červinka: Morava za pravěku, str. 55—61.

ludów, których grupa środkowa nigdy albo prawie nigdy nie zmieniała miejsca swego odwiecznego pierwotnego pobytu, albo nie o wiele tylko odeń się oddaliła; skoro dalej antropologia porównawcza skłonna jest uznać nawet szkielety, odznaczające się cechami, zupełnie odmiennymi od właściwych dzisiejszym Słowianom, za szczątki po protoplastach tychże Słowian, i skoro wreszcie archeologia przynajmniej co do zabytków przedhistorycznych, znalezionych na centralnych ziemiach słowiańskich to jest głównie na obszarze, zasiedlonym obecnie przez plemiona polskie, dopuszcza możliwość upatrywania w tychże spuścizny po jednym i tym samym ludzie, żyjącym na rzeczonym terytorium nieprzerwanie może już od początków doby neolitycznej, a tylko wskutek prawidłowej, stopniowej ewolucyi i pod wpływem rozmaitego oddziaływania kultur postronnych, wyrabiającego sobie po kolei coraz inne formy kulturalne, z których żadna jednak nie była do tego stopnia odrębną, żeby ją trzeba było koniecznie uważać za wytwór jakiegoś nowego żywiołu ludowego; — jeżeli zatem przypomniane wyżej ani żadne inne czynniki badań w zakresie nauk pomocniczych historii nie stoją na przeszkodzie przyznaniu Słowianom przywileju odwiecznego, przedhistorycznego obywatelstwa w środkowej Europie przynajmniej od IV. tysiąclecia przed Chr., a niektóre z tychże czynników nawet naukowemu uprawnieniu tego przywileju wcale wymownie przyświadczają, — to można stwierdzić, iż nauka społeczna nie tylko nie osłabiła wcale omawianej właśnie tezy, ale owszem, w bardzo znacznym stopniu przyczyniła się do lepszego onejże wzmocnienia i utrwalenia na gruncie naszej wiedzy. I podobnie, jakkolwiek rezultaty badań dotychczasowych nad kwestyą położenia pierwotnej wspólnej ojczyzny słowiańskiej problemu tego dotąd dotychczas bynajmniej nie rozstrzygnęły, to pewna, iż przybyło w nich o wiele więcej dowodów wskazujących na terytorium z północnej strony Karpat, aniżeli argumentów, któreby zniewalały do obstawania przy dawnej tezie o położeniu tej pierwotnej ojczyzny nad dolnym Dunajem, czy też na wschodzie europejskim. O granice tej najdawniejszej ojczyzny podkarpackiej wolno się spierać; tak samo bowiem trudno wykazać, że nie przekraczały one pierwotnie na wschodzie i południowym wschodzie linii Niemna, górnego Dniepru, Dniestru i dorzecza Prypeci, jak nie łatwo udowodnić, iż na zachodzie nie mogły one po czasy Chrystusowe sięgać poza linię Wisły. Ale chociaż sporom w tym względzie obecnie jeszcze tamy położyć nie sposób, to jest przecież rzeczą widoczną a uwagi godną, iż w miarę postępu badań zyskuje coraz więcej prawdopodobieństwa twierdzenie, niejednokrotnie już dawniej wyrażane i bronione w dziełach historycznych słowiańskich, iż Słowianie o wiele wcześniej posunęli się ku zachodowi poza linię Wisły i o wiele dalej rozpostarli się na obszarze dzisiejszych zachodnich i środkowych Niemiec w czasach przedhistorycznych, niż to uznawali dawniejsi i chcą przyznać niektórzy dzisiejsi historycy niemieccy. O wiele bliższem prawdy historycznej zdaje się nam być dzisiaj przypuszczenie, iż Słowianie mieli w swem posiadaniu część międzyrzecza Łaby i Wisły już na parę co najmniej wieków przed Chr., i że już w tych czasach przedchrystusowych dotarli może nawet poza środkową Łabę i Salę i zajęli znaczny pas ziemi po lewej stronie tej rzeki, na południu zaś dotarli już poprzez dorzecze Menu do Dunaju, nadto w obręb czworoboku gór czeskich i pod Beskidy morawskie; i o wiele łatwiej, niż kiedykolwiek dawniej, zdobyć sobie może uznanie opinia, iż ruchy



wędrownie ludów germańskich z II. do IV. wieku po Chr. były po prostu głównie następstwem naporu Słowian na Germanów nadbałtyckich, załabskich i podunajskich, a po stronie słowiańskiej stanowiły tylko jeden z dalszych, późnych objawów tego wielkiego procesu ekspansywnego, który trwał i rozwijał się w łonie Słowiańszczyzny już pewnie od wielu wieków, i który w ciągu niecałego może tysiąclecia po wiek IV. po Chr. doprowadził ją do opanowania co najmniej dwa razy większych obszarów, aniżeli te, które były w jej posiadaniu na 8—10 wieków przedtem. W ciągu tego ostatniego tysiąclecia przed wiekiem IV. po Chr. najpewniej spełnić się musiało kilka wielkich ruchów wędrownych Słowian w kierunku zachodnim, a niezawodnie także wschodnim i południowym. Przed tym wiekiem IV. jeszcze niewątpliwie zajęli Słowianie nie tylko szeroki pas ziemi po lewej stronie Łaby na zachodzie, ale mogli już opanować i pobrzeża morza Bałtyckiego przynajmniej na przestrzeni między ujściami Wisły i Wezery, a wreszcie wtargnąć także poprzez Morawy na terytorya dzisiejszych właściwych krajów austriackich, jako też do północno-zachodnich Węgier. Nie upoważnia natomiast synteza dotychczasowych badań, mimo całej ich wielostronności, do upierania się przy przypuszczeniu, jakoby już w tak wczesnej dobie (przed IV. wiekiem) Słowianie objęli w posiadanie i wschodnią część podgórze karpaccyego na południe od linii Dniestru aż po sam grzbiet Karpat; bo ta część podgórska prawdopodobnie o wiele później, aniżeli dalej na północy leżące wyżyny i niziny, dostała się w posiadanie Słowian; jak z drugiej strony nie wolno wobec dzisiejszego stanu naszej wiedzy odnosić faktu zupełnego opanowania Czech i Moraw przez żywioł słowiański do czasów przed wiekiem V. po Chr.; a wreszcie stwierdzić trzeba, że najwześniejsze nawet poszukiwania nie wykryły żadnych takich poszlak naukowych, któreby pozwalały odnieść fakt pojawienia się Słowian na półwyspie bałkańskim, w dorzeczu Dunaju i Sawy, do czasów, wyprzedzających początki wieku VI. po Chr. Nie wolno też wobec przeczących wskazówek ostatnich badań historyczno-lingwistycznych przypisywać Słowianom posiadania dorzecza Renu, a tem mniej podawać ich za autochtonów nadreńskiej krainy; przeciwnie, trzeba się z tem pogodzić, że ta część dzisiejszej ziemi niemieckiej nigdy nie znajdowała się w rękach Słowian, a nosiła na sobie jakiś czas co najwięcej nieliczne osady, zapełnione jeńcami albo niewolnikami słowiańskimi, którzy popadli czy to wskutek wojny, czy też sposobem kupna w moc germańskich sąsiadów. Nie prędzej więc zapewne, jak dopiero w ciągu wieku VI. i pierwszej połowy VII. dokonał się ten ostatni akt wielkich wędrówek słowiańskich, w skutku którego Słowianie weszli w posiadanie północnej części półwyspu bałkańskiego, w takiej rozciągłości, iż krańce ich siedzib z jednej strony przypadają do brzegów morza Czarnego, z drugiej do brzegów Adryatyckiego. Jest więcej niż prawdopodobnem, że zasiedlenie półwyspu bałkańskiego przez plemiona słowiańskie odbywało się w dwóch kierunkach, z dwóch stron, spólcześnie; kiedy kilka w niewielkich odstępach czasu, począwszy od drugiej ćwierci VI. wieku, następujących po sobie fal ludowych napływało w dorzecze Dunaju od północnego wschodu, okrążywszy Karpaty siedmiogrodzkie i posuwając się następnie naprzód przeciw biegowi tej rzeki, — w tych samych mniej więcej czasach przedostawać się mogły także w dorzecze Drawy i Sawy od strony północno-zachodniej liczne rzesze słowiańskie, które również

ongi musiały przebywać pod samymi Karpatami, u północno-zachodnich ich stoków, jakoteż na obszarze części dzisiejszych Czech, Moraw i Saksonii, w bezpośredniej niezawodnie styczności z tamtą grupą plemion; tak że po czasowym rozstaniu wskutek wędrówek w rozbieżnych kierunkach obie te grupy, najbliższej od dawna między sobą spokrewnione, zeszyły się znowu ze sobą u stóp Bałkanów, aby odąd żyć już w trwałem przez wszystkie dalsze czasy towarzystwie.

Póki Słowianie przebywali wyłącznie w północnej części środkowej Europy, między Karpatami a Bałtykiem, mieli w swoim otoczeniu przeważnie jednych i tych samych sąsiadów; tylko od strony południowej zachodziły w tych stosunkach sąsiedztwa od czasu do czasu bardziej znaczące zmiany. Po stronie północno-zachodniej odwiecznymi stałymi sąsiadami Słowian byli Germanowie, pierwotni panowie pobraży morza Bałtyckiego między ujściami Odry i Wezery i pomorza Północnego; po stronie południowo-zachodniej w dawniejszych czasach niezawodnie najpierw ludy celtyckie, później, może od drugiej dopiero połowy ostatniego tysiąclecia przed Chr. zaczęły zajmować stopniowo miejsca tych ludów posuwające się zwolna z nad Bałtyku i morza Północnego dorzeczem Renu, a następnie i górnego Dunaju plemiona germańskie, które ostatecznie, i to także jeszcze niezawodnie w czasach przedhistorycznych, okrzyły niejako i osaczyły posiadłości Słowian z nad środkowej Łaby, Odry i Wisły szerokiem pasmem swoich osad, które się musiało rozciągać wzdłuż pobraży Dunaju i poprzez dzisiejsze kraje austriackie, część Czech i Moraw sięgać gdzieś aż poza Sudety, w dorzecze górnej Łaby i Odry, a dalej na wschodzie pokrywać stoki Beskidów i zachodnich Karpat, w tych ostatnich stronach prawdopodobnie poprzerywane wciskającymi się tu i owdzie dosyć długimi odnogami osad słowiańskich. W układzie sąsiedztwa germańsko-słowiańskiego ważniejsze zmiany zajęć musiały dopiero w czasie między II. a IV. wiekiem po Chr., gdy wskutek wielkich wędrówek germańskich, zwróconych na południowy wschód, ku pobrażom morza Czarnego i w inne strony, także i pobraża morza Bałtyckiego, przynajmniej po ujście Łaby, stanęły otworem dla Słowiańszczyzny i całe zachodnie Podkarpacie wraz z porzeczem Wełtawy, Morawy, górnych biegów Łaby i Odry dostało się również w moc plemion słowiańskich. Drugim stałym sąsiadem Słowian w dobie przedhistorycznej był szczep łotewsko-litewski, który od niepamiętnych czasów zaludniał wschodnią część pobraży morza Bałtyckiego, co najmniej na obszarze między ujściami Wisły i Dźwiny, żyjący jednak na tej pomorskiej dziedzinie bynajmniej nie samotnie i nie w spokoju, bo nawiedzany, zdaje się, bardzo często najazdami germańskich Gotów, tak przed wędrówkami germańskimi z III. i IV. wieku, jak i w wielu jeszcze wiekach następnych, a nawet zmuszany podobno cierpieć wpośród siebie przez długie czasy tych nieproszonych gości jako współmieszkańców po części, a po części może nawet jako doczesnych swoich panów i zwierzchników. Plemiona te łotewsko-litewskie stanowiły niezawodnie sąsiedztwo dla Słowian także i poza krainą pobraży morskich, na linii Niemna, po którą mogły sięgać w czasach przedhistorycznych siedziby tych ludów; podczas gdy już w dorzeczu górnego Dniepru, po lewej jego stronie, znajdować się musiała pierwotnie dziedzina ludów fińskich, które w środkowej tej części dzisiejszej Rosyi

miały swoją ojczyznę niewątpliwie jeszcze w pierwszych nawet wiekach chrześcijańskich, zanim prawdopodobnie po części pod naporem ludów azyatyckich w czasie wielkich wędrówek narodów, po części pod naporem ludów słowiańskich i łotewsko-litewskich, nie prędzej jak między V. a VII. wiekiem po Chr. poczęły się powoli usuwać i zbliżać stopniowo coraz więcej ku wysuniętemu o wiele dalej na północ i północny wschód terytoryum historycznych swoich siedzib.

Inaczej miała się rzecz ze stosunkami postronnemi na południu. Zanim tutaj pasmo Karpat stało się granicą kresową siedzib słowiańskich — a przyszło do tego prawdopodobnie nie prędzej, jak dopiero w ciągu IV. lub V. wieku po Chr. — przedtem przez długie czasy na stokach północnych Beskidów i Karpat musiał się zmieniać materyał zaludnienia wielokrotnie. Nie mówiąc już o nieznanym i wielce zagadkowym piastunach kultury neolitycznej o typie mykeńskim, w obrębie okresu brązowego doby kruszcowej, po wiek IV. lub V. musiały dzierżyć część tej ziemi podkarpackiej i oddzielać Słowian od samegoż pasma Karpat po kolei lub na przemiany jakieś ludy celtyckie czy germańskie albo powstałe ze zmieszania Celtów z Germanami (Bastarnowie); w części najdalej względnie na wschód wysuniętej panowali z pewnością jakiś czas Rzymianie, kiedy granicami prowincyi dackiej udało się im objąć w II. wieku po Chr. dorzecza górnego Seretu i Prutu; mogły tu przebywać dalej czas niejaki w ciągu wieku III. hordy Gotów, wędrujące mimo Karpat ku morzu Czarnemu; później docierały aż w te strony niezawodnie zagony jakichś ludów azyatyckiego pochodzenia, które w dobie tak zwanych wielkich wędrówek narodów napierały wielokrotnie na autochtonów środkowej Europy od wschodu. Dla tych samych powodów i od strony południowo-wschodniej nie mogło być mowy przed wiekiem V. a nawet VI. i VII. po Chr. o żadnym stałym, długotrwałym sąsiedztwie, bo w tych stronach także materyał etniczny zmieniał się równie często, a nawet prawdopodobnie jeszcze o wiele częściej, niż na pasmie ziemi podkarpackiej; co do tej dzielnicy późniejszych historycznych siedzib słowiańskich, zachodzi nadto ta możliwość, iż w czasach przedhistorycznych wśród zbioru rozmaitych elementów ludowych, jakie tutaj siedziały po części z sobą pomieszane, znajdował się także i element słowiański, stale od wieków obecny, ale przez długie czasy przytłumiany i macony silniejszymi zalewami innych żywiołów ludowych. Poza Karpatami, na obszarze Węgier, brakło również trwałego, jednostajnego sąsiedztwa; bo i ten obszar podobnie, jak stoki północne Karpat, był szerokiem łożyskiem przepływu rozmaitych wędrownych ludów; jedynymi dłużej dotrzymującymi sąsiadami były tutaj przed przybyciem Madarów chyba tylko plemiona tracko-dackie, podczas gdy Celtowie, Rzymianie, Gotowie, Wandalowie, Hunowie i t. d. w niewielkich przeważnie okresach czasu pobytem swoim w tych stronach mogli tylko przemijający i powierzchowny wpływ wywierać na kulturalne stosunki wśród Słowiańszczyzny. Jeżeli w przeszłości Słowian z czasów przedhistorycznych może być mowa o okresie gotyckim lub też huńskim, to w żadnym wypadku nie wolno odnosić tego rodzaju nomenklatury pewnych peryodów przedhistorycznych do całego świata słowiańskiego; gdyż, jakkolwiek są wyraźne ślady w najdawniejszej tradycyi źródłowej i w samych właściwościach języków słowiańskich, iż Słowiańszczyzna przebyła w pierwszych wiekach chrześcijańskich

jakieś fazy nie tylko wpływów, ale także i rządów naprzód gotyckich, potem huńskich, jest rzeczą wprost niemożliwą, aby przejścia te obejmowały ogół ludów słowiańskich, których grupa wschodnia tylko, a zresztą co najwięcej część środkowej mogła się znaleźć przymusowo w sferze czasowej przewagi politycznej germańskich Gotów, a potem hord huńskich.

Wobec licznych i ważnych wątpliwości, zamącających naszą wiedzę o początkach i rozwoju Słowiańszczyzny z czasów przed wiekiem VI., wobec braku pewności w odniesieniu nawet do takich kwestyj, jak kwestya położenia i obszaru pierwotnej ojczyzny Słowian lub przebiegu pierwszych ich wędrówek, a więc do tak zwanych dziejów politycznych, nie dziw, że o wiele mniej jeszcze udało się wydobyć ze szczupłego bardzo materiału świadectw źródłowych i z obfitego wprawdzie, ale nie uporządkowanego i niezbadanego jeszcze materiału zabytków archeologicznych takiego światła, któreby się przydawało do należytego objaśnienia stosunków społecznych i kulturalnych tego całego przedhistorycznego świata słowiańskiego. A właśnie do materiału tej drugiej kategorii zwraca się historyografia dzisiejszej doby coraz częściej od czasu zwłaszcza, kiedy się obudził i odkąd się wzmaga coraz bardziej sceptycyzm w zapatrywaniach na przydatność rezultatów lingwistyki porównawczej w tym właśnie względzie. Bo że w źródłach z czasu przed VI. wiekiem po Chr. jeszcze żadnych wiadomości o stosunkach społecznych i kulturalnych Słowiańszczyzny nie było, to rzecz od dawna znana. Z jedynej wzmianki o życiu i obyczajach Wenedów, przekazanej nam w dziele Tacyta o Germanii, nie wiele dowiedzieć się można. Twierdzenie historyka rzymskiego, iż „Wenedowie wiele zaczerpnęli z obyczajów Sarmatów“, nie bardzo jest pouczające, skoro nie znamy bliżej obyczajów tychże Sarmatów; a zresztą wiedział Tacyt o Wenedach tylko tyle, że „ilekolwiek było między siedzibami Peucynów i Fennów lasów i gór, (Wenedowie) krążyli wszędzie, uprawiając łupiestwo.“ „Tych jednak“ — dodawał jeszcze nadto — „należałoby raczej zaliczyć między Germanów, bo i domy budują i tarcze noszą i używając nóg w pochodach, szybkością w chodzie się odznaczają, w czem wszystkim różnią się od Sarmatów, żyjących na wozach i koniach“.

O ustroju społecznym u Słowian nie podają, niestety, pewniejszych i dokładniejszych wiadomości nawet źródła z pierwszych czasów historycznych, od VI.—IX. wieku włącznie; dopiero od wieku X. począwszy, zaczynają świadectwa źródłowe o tych stosunkach płynąć obficie.

O ile chodziło zatem o odtworzenie w głównych przynajmniej zarysach życia społecznego ludów słowiańskich z czasu przed wiekiem VI., nie pozostawało nic innego, jak uciekać się do środków, których dostarcza tak zwana odwrotna metoda badania, wnosząca ze stosunków lepiej znanych na nieznaną fazę rozwoju tychże stosunków i posługująca się dla poparcia swoich wniosków rezultatami badań porównawczych, to jest zestawiających i porównywujących wiadomości o ustrojach wszelkich ludów, zarówno dzisiejszych, zwłaszcza tak zwanych pierwotnych, najmniej rozwiniętych pod względem kulturalnym, jako też o ustrojach ludów historycznych z najdawniejszej względnie, znanej doby istnienia tychże. Na tej drodze udało się wyświetlić pewne szczegóły w przedhistorycznej przeszłości wszystkich ludów aryjskich; a że Słowianie należą także do tej rodziny ludów, więc niejedno z tego, co nauka umie

powiedzieć o pierwotnych stosunkach w środkowej części świata aryjskiego, da się odnieść bezpośrednio lub pośrednio do przedhistorycznych Słowian. Ale, ogółem biorąc, rezultat pozytywnych wiadomości, zdobytych wskazanymi sposobami, jest dosyć szczupły<sup>1)</sup>. Można twierdzić z większą pewnością na przykład, że na wiele wieków przed rokiem 500 po Chr. musiał się zacząć u Słowian proces przechodzenia od życia wędrownego albo półnomadycznego do stanu osiadłości, skoro za czasów Tacyta rozpowiadano o ludach słowiańskich, iż mimo ustawicznych wypraw łupieżczych budują domy i różnią się od Sarmatów tem szczególnie, iż nie żyją, jak tamci, ciągle na wozach i koniach; i skoro w pierwszych czasach historycznych znajdujemy przeważną część Słowian osiedloną już w tych samych dziedzinach, które są w ich posiadaniu w obecnej chwili. Z VI. i VII. bowiem wieku nie mamy wiadomości o wędrowności Słowian w innych stronach, jak tylko na półwyspie bałkańskim; a mamy natomiast z VII. wieku wiadomość o powstaniu na gruncie zachodnich

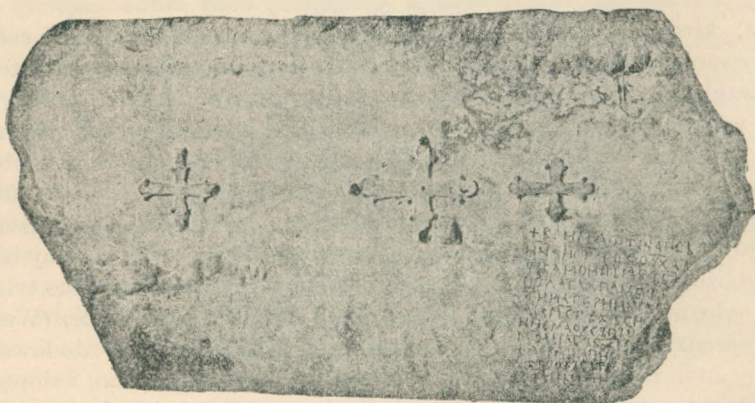


Fig. 44. Fragment płyty grobowej rodziny cara zachodnio-bułgarskiego Samuela (z 993 r.), znajdującej się w cerkwi wsi German nad jeziorem Prespa w zachodniej Macedonii (por. fig. 45 na str. 162).

siedzib słowiańskich pierwszego większego organizmu państwowego, którego istnienie byłoby niemożliwe, gdyby plemiona słowiańskie z tamtych stron nie

<sup>1)</sup> Rezultaty dotychczasowych badań nad życiem społecznym, kulturą i t. d. pierwotnych Aryów zestawil niedawno Schrader w przytaczanem już wyżej dziele pod tytułem: „Realexicon der indogermanischen Altertumskunde“ (Strassburg, 1901); nie na wszystkich jednak wywodach i konkluzjach tego autora można polegać, ponieważ całe jego dzieło cechuje zadaleko posunięta ufność w wyniki lingwistyki porównawczej, a stąd i skłonność do podawania za udowodnione i pewne wielu takich szczegółów, które nastroczały zawsze i nastroczą jeszcze obecnie nauce z innych zwłaszcza (nie-lingwistycznych) względów różne wątpliwości. Także i dzieje kulturalne Słowian z doby przedhistorycznej nie mają dotychczas należytego opracowania; bo też opracowanie gruntowne i wszechstronne tych dziejów obecnie nie jest jeszcze (z powodów powyżej wyrażonych, zwłaszcza dużych braków w dziedzinie archeologii przedhistorycznej ziem słowiańskich) możliwe. Do względnie najlepszych prób odtworzenia obrazu kultury przedhistorycznej Słowian należą te, które się mieszczą w odpowiednich ustępach znanych dzieł Kreka (Einleitung etc., str. 93—211) i Niederlego (Lidstvo, 623—634); zresztą nieco luźnych, ale wybornych przyczynków do tychże dziejów zawierają niektóre prace prof. Brücknera, zwłaszcza studya, pod tytułem: „Cywilizacya i język“ (Warszawa, 1901) i „Słowianie i Niemcy“ (Bibl. warsz., 1900, tom I.).

miały już długiego peryodu pracy osadniczej, i wogóle społecznej, za sobą. U wstępu do historycznej doby słowiańskiej musiał być ten proces osadniczy najdalej posunięty na równinach i wyżynach, leżących na północ od Karpat, powyżej linii Dniestru i górnej Wisły, w międzyrzeczu Odry i Buga; im dalej natomiast od tego centralnego terytorium na wszystkie strony, tem bliższym swoich początkowych stadyów. Nigdzie jednak, rozumie się, nie był w VI. wieku dokonany w sobie i zamknięty; bo ruch osadniczy na ziemiach słowiańskich trwa właściwie do dzisiejszej chwili; tem bardziej był w ciągłym toku w obrębie całej doby średniowiecznej, choć w różnych momentach tej doby odbywał się z rozmaitem natężeniem. Na półwyspie bałkańskim rozpoczął się niewątpliwie najpóźniej, bo dopiero po roku 500, i w obrębie najbliższych kilkunastu lat dziesiątków przebył, zdaje się, te wszystkie stadya, które gdzieindziej wypełniły sobą co najmniej po parę stuleci.

Pod względem ustroju społecznego i organizacji politycznej nie wzniesli się Słowianie przed wiekiem VI. prawdopodobnie nigdzie ponad formacye związków rodowych, złożonych z pewnej liczby spokrewnionych lub spowinowacanych ze sobą familij, albo też gdzieindziej i związków braterskich na sposób starogreckich fratrij, utworzonych przez pobratanie się członków pewnych rodzin w wyprawach wojennych lub w toku długiego pożycia w bliskim sąsiedztwie. O istnieniu jakiegokolwiek większego organizmu państwowego w świecie słowiańskim w czasach przed wiekiem VI. nie słyhać, jak już zaznaczyliśmy powyżej, nic w źródłach; jedyna, odnosząca się do końca IV. wieku wiadomość o rzekomym księżęciu Antów, niejakim Bozie, i o siedemdziesięciu dostojnikami, którzy mieli ponieść śmierć na krzyżach z woli Winitara, króla Ostrogotów — wiadomość podana zresztą tylko przez tradycyę znacznie późniejszą (Jordanesa z VI. wieku) — jest tak niedokładna i niepewna, że mimo wyraźnego wyróżnienia w niej Boza wolno się domyślać, iż rzekomy ten książę mógł być tylko najwybitniejszym wpośród kilkunastu naczelników związków rodowych czy też bractw antyjskich. Cała Słowiańszczyzna musiała przedstawiać w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia chrześcijańskiego jednostajne widowisko rozbitcia na liczne małe związki rodowe, a względnie braterskie o typie fratrij starożytnych (zwane zapewne u niektórych ludów słowiańskich żupami), z których każdy stanowił niewątpliwie jakby osobne państewko dla siebie. W obrębie każdego takiego związku obowiązywała pierwotnie zasada równości i jednakowej odpowiedzialności wszystkich dorosłych jednostek męzkich wobec władzy, którą skupiał w swoich rękach naczelnik związku, może już w tych dawnych, przedhistorycznych czasach nazywany w jednych stronach starostą lub inną nazwą o podobnem pochodzeniu od pierwiastka wyrazu: „stary“, u innych żupanem albo jeszcze inaczej; — naczelnik, nie będący jednakże panem absolutnym, bo obowiązany niezawodnie od najdawniejszych czasów do odwoływania się w ważniejszych wypadkach do woli innych starszych członków związku; stosunek zaś jednych związków do wszelkich innych postronnych opierać się musiał na prostem a bezwzględem prawie zemsty czyli wroźdy, polegającym na tem, że ogół członków danego związku osłaniał swoją protekcyą każdego z poszczególnych współtowarzyszy związkowych wobec wszelkich pretensyj, zaczepiek i gwałtów ze strony jednostek czy też ogółu osobników, wchodzących

w skład innych związków, i zbiorowo występował, aby domagać się wymierzenia sprawiedliwości i zadosyćuczynienia lub je wymusić na jakimkolwiek związku obcym<sup>1)</sup>.

Zasadniczą komórką tego, jak wszystkich prawie innych ustrojów społecznych, była oczywiście rodzina, w skład której mogła wchodzić obok jednej męskiej głowy domu większa liczba kobiet, małżonek czy też nałożnic z wszystkimi dziećmi tychże — wobec przyjętego w pierwotnych społeczeństwach pogańskich zwyczaju wielożeństwa; jest jednak rzeczą bardziej niż prawdopodobną, że uprawianie tego zwyczaju było u Słowian przedhistorycznych o wiele mniej upowszechnione, niż n. p. u ludów starożytnych, południowo-europejskich

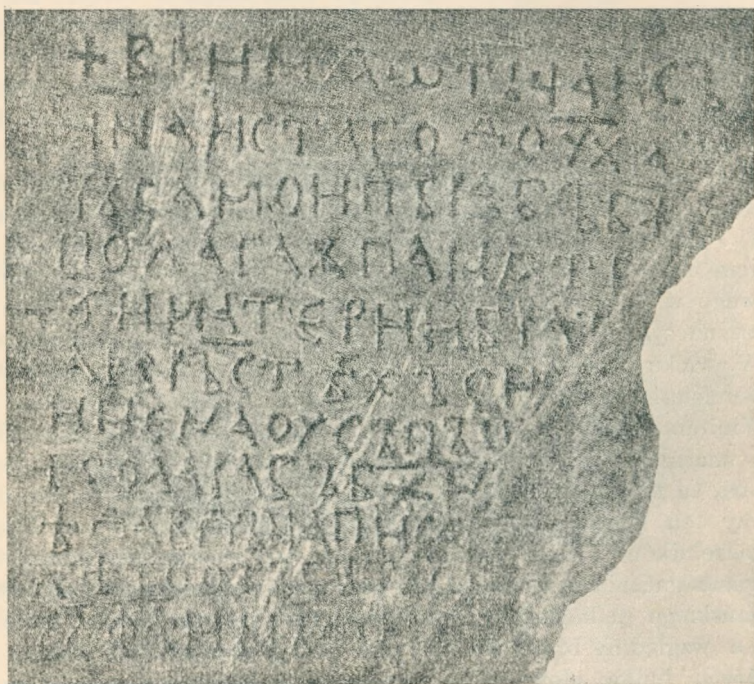


Fig. 45. Napis, oznaczony datą 993 r., na płycie grobowej rodziny cara bułgarskiego Samuela (najdawniejszy datowany tekst cyrylicy).

i wschodnich; że przeciwnie już w najdawniejszych czasach przedchrześcijańskich rodzina słowiańska z reguły opierała się na zasadzie jednożeństwa<sup>2)</sup>, z tą chyba tylko różnicą w porównaniu z rodziną chrześcijańską, że zrywanie pożycia małżeńskiego między żyjącymi jednostkami obojga płci dla nawiązania takiegoż stosunku z innymi jednostkami należeć musiało do wypadków zwyczajowo upoważnionych i dosyć często zachodzących. Powszednią rzeczą było niewątpliwie także pożycie kilku rodzin, zwłaszcza bliżej ze sobą spowinowaconych, pod wspólnym dachem albo w obrębie jednej obszernej zagrody;

<sup>1)</sup> Miklosich: „Die Blutrache bei den Slaven“. (Denkschriften der kaiserlichen Akademie der Wissenschaften, XXXVI. Band, Wien, 1888, str. 127—210.

<sup>2)</sup> Krek: Einleitung, str. 159—161.

i jest możliwe, że, o ile gdziekolwiek taki wypadek współzycia w jednym domu zachodził, rodziny, razem mieszkające, prowadziły gospodarstwo na wspólny rachunek, nie dzieląc ziemi, przez ogół tych rodzin dzierzonej, pomiędzy poszczególnych członków rodzin, lecz uważając ją jako wspólną własność wszystkich do jednego ogniska domowego należących jednostek; to znaczy, jest możliwe, że t. zw. wspólnoty majątkowe istniały już i w pierwotnych, przedhistorycznych społeczeństwach słowiańskich, jak istniały w niektórych za czasów historycznych i istnieją dotychczas. Ale trudno wobec dzisiejszego stanu naszej wiedzy o wspólnotach majątkowych słowiańskich współczesnych i dawniejszych historycznych i wobec zdobytych dotąd znajomości stosunków społecznych, istniejących u współczesnych ludów t. zw. pierwotnych, najmniej rozwiniętych pod względem kulturalnym, — uznać za pewne, iżby komunizm własnościowy rodów był kiedykolwiek powszechną właściwością przedhistorycznych Aryjczyków i w szczególności Słowian. Kwestya tych t. zw. wspólnot rodowych jako rzekomo typowych dla pierwotnych Aryów należy ostatecznie jeszcze ciągle do dziedziny hipotetycznej i nie można jej bynajmniej obecnie — mimo kategorycznego tonu dotyczących tejże kwestyi orzeczeń niektórych nowszych badaczy — uważać za przesądzoną; bo z jednej strony wiadomo nam dobrze o tem, iż wielu ludom współczesnym t. zw. pierwotnym własność indywidualna jest znana mimo bardzo niskiego poziomu ich kultury, a z drugiej — nasuwa się teoretyczna wątpliwość, czy forma wspólnoty, o istocie dosyć sztucznej i skomplikowanej, mogła się wytworzyć i utrzymać w społeczeństwach, początkujących w umiejętności życia socyalnego; i nadto narzuca się także obawa, czy faktu zachodzącej u wszystkich wogóle pierwotnych ludów ścisłej łączności interesów i ciągłej wymiany usług — przy niebardzo jeszcze rozwiniętym (że użyjemy słów prof. Stan. Estreichera) indywidualizmie gospodarczym człowieka pierwotnego i wobec znacznego ograniczenia jego praw majątkowych „na rzecz innych członków grupy daleko idącymi obowiązками“ — nie wzięto za znamię braku wszelkiego pojęcia o własności indywidualnej, która w rzeczywistości jednak mimo to wszystko mogła być znana i w praktyce już wcale znacznie rozpowszechniona, a tylko wyjątkowo może bywała omijana w poczynających się wytwarzać tu i owdzie formacjach społecznych o podkładzie komunistycznym, które, jak były pierwotnie, tak pozostały i w czasach historycznych przeważnie tylko zjawiskami sporadycznymi w świecie aryjskim<sup>1)</sup>.

Jakkolwiek pierwsze ślady tworzenia się większych organizmów państwowych w Słowiańszczyźnie należą dopiero do wieku VI., nie można wątpić, że już przedtem istniały i działały u Słowian pewne czynniki, które zbliżały do siebie lub nawet ściślej ze sobą łączyły całe grupy związków rodowych względnie rodzin pobratanych. Stałym takim łącznikiem była przedewszystkiem wspólna mowa, a raczej wspólność jakiegoś odcienia narzeczonego mowy słowiańskiej,

<sup>1)</sup> Pozostawiając sobie szersze omówienie kwestyi wspólnot u Słowian historycznych do następnego rozdziału, zaznaczamy tutaj, że Schrader w przytoczonym wyżej dziele podaje stanowczo formę wspólnot rodowych jako typową dla gospodarki społecznej pierwotnych Aryów (por. rozdziały p. t. Ackerbau, Familie i t. d.). W nowszej literaturze socyologicznej nie brak jednak opracowań, które z powodów zasadniczych podniosły sporo wątpliwości wobec tezy o takiej osnowie. Interesujący przegląd nowszych opracowań i streszczenie ważniejszych zawartych w nich poglądów podał prof. Stan. Estreicher w rozdziałach II. i III. pracy p. t. „Początki prawa umownego“ (Kraków 1901, str. 25—64 (por. zwłaszcza ustępy na str. 30—33).



która prowadziła do wytwarzania się związków t. zw. plemiennych. Ale nie brakło i innych czynników szerszego znaczenia, które mogły spełniać zadanie łączników społecznych w starosłowiańskim świecie, to jest zbliżać do siebie i trzymać we względnem skupieniu czy też w lepszym porozumieniu ze sobą całe nawet grupy plemion przez długie czasy. Czynnikiem takim musiały być przede wszystkim pewne bardziej rozpowszechnione wierzenia religijne i wogóle pewne wspólne pojęcia metafizyczne; to znaczy, iż pierwsze większe, a co prawda, zrazu bardzo luźne tylko związki plemion wśród Słowian, jak u wszystkich wogóle ludów, musiały mieć niewątpliwie podkład nie polityczny, lecz kulturalny<sup>1)</sup>.

Jaką była kultura Słowian przedhistorycznych, jaki zwłaszcza rozwój stosunków kulturalnych w poszczególnych częściach ziem, zajmowanych od przedhistorycznych czasów przez Słowian — to pytania, na które nauka nie będzie mogła dać odpowiedzi dokładniejszej, póki badania archeologiczne nie postąpią tak daleko, iż zdołają rozstrzygnąć stanowczo kwestyę, czy tak zwana kultura cmentarzysk popielnicowych jest spuścizną po ludach słowiańskich, czy też po innych niesłowiańskich mieszkańcach środkowej Europy. Na razie wolno się posługiwać przy odtwarzaniu obrazu pierwotnej kultury Słowian tylko zabytkami t. zw. kultury grodziskowej, jako niewątpliwymi wytworami ducha słowiańskiego; zabytki te nie mogą nas jednak poprowadzić daleko wstecz poza wiek VI., ponieważ przeważna ich część, jak wiadomo, pochodzi z pewnością już z czasów historycznych, a tylko nieliczne stosunkowo sięgają powstaniem swoim w obręby wieków wcześniejszych, ale także nie dalej, jak do III. i IV. stulecia. Gdyby do rozstrzygnięcia sporu o przynależność etnograficzną ostatnich formacyj kulturalnych czasów przedhistorycznych na ziemiach słowiańskich wystarczało wykazanie, iż całość należących do tychże formacyj okazów archeologicznych przystaje dosyć dobrze do tego obrazu pierwotnych stosunków wśród Słowiańszczyzny, jaki można odtworzyć na podstawie badań porównawczo-lingwistycznych, — to nie byłoby wielkich trudności z przypisaniem owych późniejszych odmian kulturalnych Słowianom; wyniki lingwistyki porównawczej dałyby się bowiem w wielu szczegółach pogodzić przynajmniej z rezultatami badań archeologicznych nad kulturą cmentarzysk popielnicowych. Prawda, że materiał, którego dostarcza w tym wypadku archeologia — materiał głównie grobowy — jest jednostronny; i dlatego lingwistyka porównawcza musi być obecnie ciągle jeszcze powoływana do uzupełniania onego swoimi nabytkami, mimo całej niepewności i zawodności środków, którymi obecnie rozporządza.

Obie kultury, tak grodziskowa, jak i popielnicowa, przyświadcniają przede wszystkim, że wytwórcy ich musieli się już znajdować przeważnie w stanie osiadłości, kiedy je wytwarzali. Najwybitniejsze zabytki kultury grodziskowej, to jest właśnie grodziska, które służyły jużto jako stałe stanowiska obronne, jużto nawet jako środowiska zabudowań mieszkalnych, same sobą dowodzą,

---

<sup>1)</sup> Jeden z wybitniejszych socjologów współczesnych, Dirckheim, idąc za Spencerem, „rozdziela dwojaki rodzaj możliwego składu społeczeństw“ i za bardziej pierwotny podaje właśnie skład t. zw. mechaniczny, który „się opiera jedynie na podobieństwie w poglądzie filozoficznym na świat“, łączącym „różnolite części w jedną całość“. (Por. streszczenie wywodów Dirckheima i ocenę tychże w przytoczonej wyżej pracy prof. Stan. Estreichera na str. 27—30 i 44—50).

że były dziełami plemion, mających stałe siedziby, albo do stałego osiedlenia się przystępujących. Po dobie popielnicowej pozostało zabytków mieszkalnych niewiele; ale pozostało natomiast dużo wielkich cmentarzysk, które znowu przez to samo, że przedstawiają często nagromadzenia wielkiej liczby grobów na szczupłych obszarach, upewniają, iż pogrzebani w nich ludzie nie mogli za życia swego tylko przemijająco przebywać w pobliżu tychże, lecz, że przeciwnie, obok ludnych grodów umarłych istniały długotrwałe a ludne osady żywych; a jeśli trudno się czasem dopatrzeć śladów takich osad w bezpośrednim sąsiedztwie cmentarzysk, to dla tej prostej przyczyny, iż siedziby żyjących znajdowały się na powierzchni ziemi i budowane były zazwyczaj z drzewa, wikliny i słomy, a więc najłatwiej ulegać musiały i ulegały rzeczywiście zupełnemu zniszczeniu. Lingwistyka porównawcza potwierdza zaś ze swojej strony tezę o starodawnej osiadłości przedhistorycznych Słowian, wykazując, iż tym Słowianom już za pobytu w ich pierwotnej wspólnej ojczyźnie były znane nazwy budynków mieszkalnych i ważniejszych części składowych tychże, jako też wielu domowych sprzętów<sup>1)</sup>, i, co najważniejsza, że znana im była — obok umiejętności hodowli bydła — także sztuka rolnictwa, systematycznej uprawy roli, której upowszechnienie nie da się pomyśleć bez istnienia dokonanego już uprzednio aktu osiadłości. Hodowlą bydła zajmowali się Słowianie od zamierzchłych wieków; ale także i pewne zasady umiejętności sztucznej uprawy ziemi wynieśli już niezawodnie z pierwotnej wspólnej ojczyzny aryjskiej; bo już Pra-Aryjczykom były znane nazwiska wszystkich prawie ważniejszych rodzajów zbóż, jako też pewnych narzędzi rolniczych<sup>2)</sup>. Zrazu i długo czynność uprawy roli musiała polegać na poruszaniu ziemi zapomocą rodzaju motyki (t. zw. Hackbau); ale Słowianie, zanim się rozeszli ze wspólnej ojczyzny swego szczepu na różne strony, już znali z pewnością i mieli w użyciu przyrządy rolnicze, bardziej ulepszone i praktyczne, jako to pług i grzędziel, co więcej, jest nawet bardzo możliwe, że z zastosowaniem tych dwóch narzędzi poznali się wcześniej, niż ludy germańskie, które najprawdopodobniej od Słowian pod tym względem się zapożyczyły; bo niektórzy lingwiści słowiańscy upierają się dziś stanowczo przy twierdzeniu, iż nazwy pługa i grzędzieli wzięli Germanowie od Słowian, a nie Słowianie od Niemców; wzięli je zaś widocznie dlatego, ponieważ przed zetknięciem się ze Słowianami nie mieli u siebie wcale przedmiotów, które się tak nazywały. Z lingwistycznych danych wnosić nadto można, że na dosyć szeroką skalę było już w czasach przedhistorycznych uprawiane u Słowian pszczelnictwo, którego rozwojowi sprzyjało szczególnie o wiele gęstsze, niż obecnie, zalesienie obszaru środkowej i wschodniej Europy. Miód należał zresztą do napojów, znanych niewątpliwie już nawet pierwotnym Aryjczykom<sup>3)</sup>.

Chociaż Słowianie przedhistoryczni przedstawiają się nam jako lud wybitnie pastersko-rolniczy, nie wynika stąd bynajmniej, żeby zakres ich codziennych zajęć nie wykraczał wcale poza dziedzinę hodowli bydła i rolnictwa. Słowianie znali w ostatnich wiekach przedhistorycznych użytek wszystkich głównych kruszców, nie wyłączając żelaza. Bardzo przeważna część archeologicznych

<sup>1)</sup> Krek: Einleitung in die slav. Literaturgeschichte, str. 138—144.

<sup>2)</sup> Schrader: Reallexicon, por. ustęp p. t. „Ackerbau“.

<sup>3)</sup> Brückner: Słowianie i Niemcy (Warszawa 1901) str. 29. Krek: Einleitung, etc., str. 131.

zabytków i wyrobów kruszcowych, znalezionych na ziemiach słowiańskich, ma wprawdzie oczywiste znamiona obcego pochodzenia; ale spotykane w wielu stronach przy takich właśnie zabytkach narzędzia rzemieślnicze i formy odlewnicze upoważniają do przypuszczenia, że próbowano tu i owdzie naśladować na miejscu przedmioty, importowane z obczyzny. W każdym razie musiały się wytworzyć i rozwijać na ziemiach słowiańskich samodzielnie dwie przynajmniej gałęzie rzemiosła, a to tkactwo i garniearstwo. Można nawet powiedzieć, że jedna z tych gałęzi, rzemiosło tkackie produkowało poniekąd na wywóz, bo jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż białe płaty tkanin lnianych służyły już w czasach przedhistorycznych, podobnie jak w pierwszych historycznych, jako środek zamienny w stosunkach handlowych z ludami postronnymi, jak n. p. z Gotami; inaczej bowiem trudnoby wytłómaczyć interesujący szczegół, na który również zwróciła uwagę lingwistyka, iż Gotowie przyjęli nazwę „płatu“ (płótna), wyraz z pewnością słowiańskiego pochodzenia, od Słowian (por. gotycką formę: „plats“) <sup>1)</sup>. Nie ten materiał płócienny jednak i nie żaden wogóle wyrób ręki ludzkiej, ani nawet może nie żaden produkt gospodarki handlowej i rolniczej — chociaż także bydło, futra, воск, zboże mogły stanowić przedmiot handlu zamiennego — lecz jeden właściwy szczególnie ziemiom słowiańsko-litewskim produkt natury był najbardziej poszukiwanym artykułem, po który zjeżdżali kupcy z całego prawie cywilizowanego świata już w czasach przedchrześcijańskich, a także i w pierwszych wiekach chrześcijańskich, do owych krain „barbarzyńskich“. Mamy na myśli bursztyn, o którym trzeba wiedzieć, że znajdowano go nie tylko w morzu Bałtyckiem i na pobrzeżach morskich, ale wydobywano także i z ziemi w niektórych okolicach, odległych od morza, w wielkiej ilości zwłaszcza w dorzeczu środkowej Narwi i jej pobocznych, w okolicy dzisiejszych miejscowości Prasnysza i Ostrołęki <sup>2)</sup>.

Nie biorąc w rachubę niesprawdzonych dowodnie wiadomości, iż już w II. tysiącleciu przed Chr. pozostawali w jakichś stosunkach z mieszkańcami pomorza Bałtyckiego ze względu na bursztyn Fenicyanie (skąd rzekomo kawałki bursztynu i przedmioty, z tychże wyrobione, w grobowcach staroegipskich), można stwierdzić na podstawie wzmianek źródłowych i pewnych danych archeologicznych, że w czasach już także przedchrześcijańskich, co najmniej od V. wieku przed Chr., stanowił bursztyn przedmiot handlu zamiennego między ludami nadbałtyckimi i wogóle siedzącymi między Karpatami i Bałtykiem, a Grekami i Etruskami; i że w pierwszych wiekach chrześcijańskich trudnili się tym handlem także kupcy italscy, głównie Rzymianie, którzy korzystali jednak prawdopodobnie zwykle z pośrednictwa nadadryatyckiego ludu Wenetów, chociaż niekiedy, podobnie jak Grecy z nad morza Czarnego, a zapewne i Etruskowie, urządzali nawet całe osobne wyprawy, docierające aż do ujść Wisły i innych rzek, wpadających do Bałtyku. Jedyna, o ile nam wiadomo, próba naukowa dokładnego wytknięcia tych dróg handlowych zapomocą danych źródłowych i archeologicznych, próba, przeprowadzona jeszcze przed trzydziestoma laty przez jednego z polskich badaczy, nie zyskała

<sup>1)</sup> Brückner A.: *Cywilizacja i język*, str. 25 i 29.

<sup>2)</sup> Sadowski: *Drugi handlowe greckie i rzymskie (Pamiętnik krakowskiej Akad. Umiej. Wydzia filol. i hist. filoz. t. III, str. 36—37).*

powszechnej aprobaty innych rzeczoznawców<sup>1)</sup>; rezultaty tych dawniejszych dochodzeń naszego uczonego znalazły w każdym razie o tyle potwierdzenie w późniejszych badaniach, że i dziś jeszcze można podać za rzecz pewną, iż najważniejsza z dróg handlowych musiała się ciągnąć wzdłuż Wisły i mieć od źródeł czy też od jakiegoś innego punktu w górnym biegu tej rzeki połączenie z odgałęzieniami innych dróg, prowadzących w dwie różne strony, to jest w jednym kierunku ku półwyspowi apenińskiemu, w drugim ku pobrzeżom morza Czarnego; i że ta druga droga prowadziła najpewniej przez terytoryum rzymskiej prowincyi Dacyi (w szczególności przez terytoryum dzisiejszego Siedmiogrodu<sup>2)</sup>; a że nadto istniała osobna droga handlowa, łącząca pobrzeże morza Czarnego z ujściami Dźwiny, — droga, która najpierw trzymała się linii Dniepru, przenosiła się następnie na linię Berezyny, a wkońcu przechodziła w dorzecze Dźwiny i z nią dosięgała wybrzeży morskich, i która miała w późniejszych czasach jeszcze i drugie odgałęzienie, od Kijowa wiodące poprzez Prypeć ku Bugowi, z Bugiem do Wisły, z Wisłą do Bałtyku<sup>3)</sup>.

Z innych właściwości życia przedhistorycznych Słowian występują bardziej wydatnie i wyraziście z materiału danych archeologicznych tylko dwie takie, które znajdują silniejsze poparcie tak w rezultatach lingwistyki porównawczej, jako też we wnioskach odwrotnych, wysnutych z najdawniejszych wiadomości źródłowych z czasów historycznych. Jedna z tych właściwości dotyczy sposobu grzebania umarłych, druga — najbardziej pospolitego systemu obrony ziemi. Co do sposobów grzebania zmarłych, jest (jak już stwierdziliśmy w I. rozdziale) rzeczą pewną, iż u wstępu do czasów historycznych były uprawiane na ziemiach słowiańskich oba systemy, to jest tak ciałopalny, jak i szkieletowy; ale jest również i to rzeczą pewną, że im bliżej czasów chrześcijańskich, tem więcej rozpowszechniał się sposób grzebania szkieletowy, im dalej zaś wstecz, w przeszłość, tem więcej znać śladów stosowania systemu grzebania ciałopalnego, który był górną jeszcze w początkach istnienia tak zwanej kultury grodziskowej (w IV. wieku), a stanowił panującą formę grzebalną w całej dobie t. zw. cmentarzysk popielnicowych. Ponieważ zwyczaj ciałopalenia istniał u niektórych Słowian pogańskich jeszcze w X. i XI. wieku po Chr., chociaż w tych późniejszych czasach już na wszystkich ziemiach słowiańskich znajdował się w stadium zaniku, przeto w zestawieniu z tamtymi danymi archeologicznymi nie brak powodów, uprawniających do przypuszczenia, że palenie ciał i grzebanie popiołów umarłych, pomieszczonych w urnach glinianych, było przynajmniej w drugiej połowie ostatniego tysiąclecia przed Chrystusem

<sup>1)</sup> Mówimy tu o przytoczonej w poprzednim przypisku pracy Sadowskiego. Wedle wyjaśnień, których nam udzielił łaskawie Dr. Demetrykiewicz, i treści recenzji archeologów niemieckich, którzy oceniali rzeczoną pracę, archeologiczna część wywodów Sadowskiego jest nieścisła i sprzeczna w wielu szczegółach z dzisiejszą wiedzą o prehistorji środkowej Europy, a wskutek tego na konkluzjach autora polegać nie można. Historyczno-geograficzna część dzieła (zwłaszcza ustęp o większem zawodnieniu obszaru ziem polskich w czasach przedhistorycznych) posiada natomiast dotychczas znaczną naukową wartość.

<sup>2)</sup> Por. w referacie Ks. Chamca, przedłożonym III. Zjazdowi historyków polskich p. t. „Przeddziejowe stosunki zewnętrzne ziemi kijowskiej“ (Pamiętnik Zjazdu, t. I.) ustęp na str. 6—10, jako też studjum Ottona Helma p. t. „Rozbiór chemiczny bronzów etc.“ (przekład polski w „Światowicie“ t. I. z r. 1899) ustęp na str. 91.

<sup>3)</sup> Por. w referacie Bołsunowskiego (w Pamiętniku III. Zjazdu hist. pol.) p. t. „Najdawniejsze pomniki chrześcijaństwa na Rusi“ ustępy, poświęcone czasom przedchrześcijańskim (str. 1—3 i 8—10).

**D**escriptio ciuitatū & regionū ad septentrionale plagā da-  
 nubii. Iste sunt quipp̄ p̄uiores resident finibus danaorū  
 quos uocant notabrezi ubi regio in qua sunt ciuitates  
 L. iii. p̄duces suos paruos. Quilca in qua ciuitates xcv. &  
 regiones iiii. Lonia. ē populū quibab & ciuitates vii  
 p̄per illis resident quos uocant berbe icu & smeldingon  
 & norizam. qui habent ciuitē xi. lux. a illos qui uocan-  
 tur beb feldi. qui habent ciuitates viii. Iuxta illos re-  
 gio quae uocatur surbi. in qua regione plures sunt quae ha-  
 bent ciuitē. L. Iuxta illos qui uocant talamuzi qui ha-  
 bent ciuitates xiiii. Beheimare in qua ciuitē xv. Marba-  
 ru habet ciuitē xi. Vulgaru regio ē inuisa & populū mul-  
 tus habens ciuitē v. eo q̄ multitudo magna existit & non  
 fit eis opus ciuitē habere. Est populū quē uocant mereha-  
 nos ipsi b̄t ciuitatē xxx. Iste sunt regiones quae inuicem  
 in finibus n̄ris. Iste sunt qui iuxta istorū fines resident. Oster ab-  
 trezi in qua ciuitates plus quā c. sunt. Miloxi in qua ciuitates  
 Lx. vii. Phesnuzi habet ciuitē Lxx. Thadesi plus quā cc. urbes  
 habet. Glopeani in qua ciuitē. cccc. aut eo amplius. Zutreani ha-  
 bet ciuitē ccc. xxv. Busani habet ciuitē cc. xxx. i. Sitaci regio  
 inuisa populū & urbibus munitissimis. Staci in qua ciuitē.  
 d. xvi. populū q̄ infinitus. Sebbirozi habet ciuitē xc. In-  
 lizi populū multū. ciuitē ccc. xviii. Neruani habet ciuitē.  
 Lxxviii. Aatorozi habet c xl. vii. populū ferocissimus.  
 Eptaradici habet ciuitē cc. Lxiii. Quillerozi habet ciuitē c. Lxxx.  
 Zabrozi habet ciuitē cc. xii. Znetalici habet ciuitē. Lxx. iiii.

Zabrozi

Fig. 46. Podobizna rękopisu Geografa Bawarskiego p. t.: „Descriptio  
 ciuitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii“ (z czasu  
 między 866—890 r.), z wykazem plemion słowiańskich, mieszkających  
 za Dunajem.

Aturezam. hab ciuit. c. iiii. Chozirozi. hab ciuit. cc. L.  
 Lendizi. hab ciuit. xi. viii. Ibasnezi. hab ciuit. cc. L.  
 vii. Zepuani. qd tancu e regnu ut ex cunctis gentes  
 sclauoru exorte sint & origine sic affirmant ducant.  
 Prissanciu. Lxx. Yelunzarn ciuit Lxx. Bruzi plas  
 e undiq. quadeenisa ad rhenu. Vuuzunbeire. Caziri  
 ciuit. c. Ruzzi. Forrderer. luudi. Erefia. Serauci. Luco  
 lane. Yngare. Vuirlane. Sleenzane. ciuit xv. Lun  
 sizi. ciuit xxx. Dadosefani. ciuit xx. Milzane. ciuit  
 xxx. Befunzane. ciuit. u. Yerizane. ciuit x.  
 Faganeo. ciuit xl. Lupiglaa. ciuit xxx. Opolini. ci  
 uit xx. Golensizi. ciuit v.

Fig. 47. Podobizna dalszego ciągu rękopisu Geografa Bawarskiego (w wierszu ósmym od góry są tu wymienione plemiona: „Wislane“, „Sleenzane“, w wierszu przedostatnim u dołu: „Opolini“).

i w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia po Chrystusie, powszechnym obyczajem słowiańskim<sup>1)</sup>. Co do systemu obrony, właściwego Słowianom przynajmniej w ostatniej dobie ich przedhistorycznego bytu (jak i w ciągu pierwszych kilku wieków historycznych), polegał on na tem prostem i słusznem wyrachowaniu, iż najłatwiej czuwać nad bezpieczeństwem danej dzielnicy i bronić jej od najazdów nieprzyjaciół na miejscach wyniosłych i panujących nad daną okolicą. Gdzie szczyt upatrzonej wyniosłości nie był z natury dostatecznie zabezpieczony, tam wzmacniano jego obronność zapomocą umyślnie sypanych obwałowań; gdzie wyniosłości brakło zupełnie, tam wznoszono całe sztuczne wzgórza i utwierdzano je również wałami i rowami. Był to właśnie system obrony t. zw. grodziskowej, — system, z pewnością przez bardzo długie czasy uprawiany przez Słowian stale i powszechnie, skoro w rezultacie długotrwałego stosowania onego, zachowały się do dzisiejszych czasów tak liczne zabytki (opisane już powyżej) budowli grodziskowych<sup>2)</sup>. Budowano grodziska, sypano wały i kopano rowy — bo trzeba było się bronić najazdom nieprzyjacielskim; a więc znano tem samem i uprawiano już w czasach przedhistorycznych sztukę wojenną i co więcej, uprawiano ją zapewne nie tylko dla obrony, ale i dla korzyści własnej, aby sposobem wypraw łupieżczych nabywać to, czego brakło albo było za mało na własnych dziedzinach. Za czasów Tacyta — wedle przytaczanej już powyżej relacji tego autora — rozpowiadano,

1) Por. w I. rozdziale ustępy na str. 52—61 i 72—76 i nadto w przytaczanem wyżej dziele Kreka ust. na str. 424—440.

2) Por. w rozdziale I. ustępy na str. 16—23 i 74—77.

że „ilekolwiek było między siedzibami Peucynów i Fennów lasów i gór“, Wenedowie „krażyli wszędzie, uprawiając łupiestwo“. W ciągu pierwszych wieków po Chrystusie, ogarniając coraz większe obszary na wschodzie i zachodzie, zwłaszcza w kierunku ku Łabie i poza Łabą, musieli Słowianie niezawodnie nieraz używać siły; w IV. wieku widzimy ich wojujących z Ostrogotami, w VI. i VII. wieku cały półwysep bałkański pobrzmiwał wielokrotnie echem słowiańskich okrzyków wojennych. Nie mogli więc być Słowianie ludem tak spokojnym i łagodnym, za jaki go podawali niektórzy historycy-romantycy z pośrodku XIX. wieku; życie ich powszednie nie było z pewnością cichą i błogą idyllą, lecz było twarde, niespokojne, burzliwe, jak życie wszystkich prawie ludów barbarzyńskich pierwotnie, w najdawniejszej dobie ich bytu<sup>1)</sup>. Lecz jest przy tem wszystkim bardzo wątpliwe, aby Słowianom był właściwy jakiś szczególnie wojowniczy temperament; ani w nazwach ludów ani też w najdawniejszych imionach słowiańskich nie znać odbicia szczególnego upodobania w sztuce wojennej i w tryumfach oręża, jak znać to wszystko przeciwnie u Germanów; jest też faktem, że przed bliższym zetknięciem się z Germanami, ludem o wybitnym charakterze krwiożerczo-wojowniczym i napastliwym, rozporządzało plemię słowiańskie bardzo prymitywnymi tylko środkami walki, tak, że pod tym względem byli Germanowie poniekąd nauczycielami Słowian. Przed zapoznaniem się z Gotami mieli Słowianie w użyciu tylko taką broń, jak łuk i strzała, kopia, młot, nóż i siekiera<sup>2)</sup>; Gotowie zaś dopiero prawdopodobnie nauczyli ich używania miecza (got.: meki) i nakrywania głowy szłcmem czyli hełmem (got.: hilms<sup>3)</sup>). Liczba mieczów z czasów przedhistorycznych, znalezionych na ziemiach słowiańskich jest dziwnie szczupła; a w braku zabytków takiego właśnie rodzaju broni tkwi jeden dowód więcej, że Słowianie dopiero w historycznych czasach przywykli więcej do posługiwania się tem narzędziem morderczem.

Jeżeli mimo całego postępu na polu badań archeologicznych, lingwistycznych i wogóle porównawczych odtworzenie obrazu kultury materialnej Słowian przedhistorycznych jest jeszcze obecnie nader utrudnione, a próby dotychczasowe w tym względzie niedużo przyniosły pozytywnych rezultatów, to z o wiele większemi jeszcze trudnościami połączone były i są usiłowania odtworzenia obrazu kultury duchowej tychże Słowian i o wiele mniej też jeszcze wniosły one do wiedzy wyników pewnych i konkretnych. Zwłaszcza o wierzeniach i pojęciach religijnych Słowian pierwotnych, o całej ich wogóle mitologii umie nauka dzisiejsza powiedzieć bardzo tylko niewiele. Podczas gdy dawniej przeceniano przydatność lingwistyki i mitologii porównawczej

<sup>1)</sup> Przeciw przesadnemu idealizowaniu życia i obyczajów pierwotnych Słowian protestowało w ostatnich czasach kilku wybitnych sławistów. Parę najbardziej ciętych uwag krytycznych na ten temat wypowiedział Oblak przygodnie w artykule, ogłoszonym w „Archiv für slav. Philologie“ t. XVII., str. 602. Prof. Brückner natomiast stanął poniekąd w obronie „sielanki“ słowiańskiej z doby pierwotnej w artykule: „Słowianie i Niemcy“ (Bibl. warsz. 1901 r., t. I. str. 205); ale z jego wywodów łatwo wyrozumieć, że tylko w porównaniu z brutalnością i krwiożerczością pierwotnych Germanów życie dawnych Słowian przedstawiało mu się jako „sielanka“. Całe porównanie życia pierwotnych Germanów i Słowian, przeprowadzone w przytoczonym studyum, jest wogóle bardzo interesujące i pełne trafnych i oryginalnych obserwacji i refleksyj.

<sup>2)</sup> Krek: Einleitung str. 149—152 (opierając się na Brücknerze, z wykazu Kreka pominięliśmy nazwę miecza).

<sup>3)</sup> Brückner: Cywilizacja i język, str. 24.

dla wyjaśnienia pierwocin religij historycznych i rozwoju tychże w czasach przedhistorycznych, to obecnie panuje w nauce co do tej kwestyi daleko posunięty pesymizm i zdobywa sobie coraz większe uznanie teza, że między pierwotnymi wierzeniami różnych ludów szczepu aryjskiego jest stosunkowo bardzo mało wspólności, albo nawet niema między niektórymi z nich wcale żadnych; że wszystkie te religie pierwotne rozwijały się przeważnie całkiem samodzielnie, niezawisłe jedne od drugich i bynajmniej nie jednakowo; czyli inaczej, że ani lingwistyka, ani mitologia porównawcza nie może być wydatnie pomocną w pracy około wyjaśnienia genezy i rozwoju owych religij, i że nie można też postawić i ustalić żadnych zasad czy też praw rozwoju, któreby się dały zastosować do historii pojęć religijnych wszystkich ludów aryjskiego pochodzenia bez wyjątku. Nadto źródłem wielu omyłek i chybionych rekonstrukcyj mitologicznych było teoretyczne uprzedzenie, iż pierwotne religie musiały mieć układ prosty, mało skomplikowany i opierać się na zasadzie ubóstwiania nielicznych tylko bóstw, odpowiadających kilku najpotężniejszym siłom i najjaskrawszemu zjawiskom natury, a dopiero proces dalszego rozwoju, różniczkowania i rozmnażania się wierzeń, doprowadził do o wiele gęstszej i rozmaitszego zaludnienia panteonów poszczególnych ludów aryjskich; i nie mało bałamuctw napłodziło też powszechnie uznawane swego czasu mniemanie, iż nawet bardzo pierwotne wierzenia muszą odpowiadać pewnym jednolitym systemom światopoglądu, czyli inaczej, że powinny się dawać wszystkie sprowadzić do jakiegoś jednego mianownika. Jest przeciwnie — wedle opinii tych mitologów nowej szkoły — bardzo prawdopodobne, iż ludy pierwotne, właśnie dlatego, iż nie znały tajników sił przyrody i związku tychże między sobą, upatrując we wszystkich zjawiskach naturalnych, dla nich zagadkowych, coś cudownego, a więc działanie jakichś sił nadprzyrodzonych, uważały je wszystkie za ożywione odrębnymi pierwiastkami boskimi i wszystkie też z tej przyczyny czciły jako odrębne bóstwa, istniejące i działające obok siebie bez porozumienia wzajemnego ze sobą i bez poczucia żadnej takiej solidarności, któraby odpowiadała jakiegokolwiek organicznie zbudowanej, jednolitej koncepcyi natury. Jeżeli poszczególne szczepy aryjskie wyniosły nawet jakieś wierzenia ze wspólnej ojczyzny praaryjskiej, to należy przyjąć, iż wierzenia te prędko musiały się pozacierać albo przeinaczyć do niepoznania w bujnej fantazyi każdego z tych szczepów, wśród nowych, odmiennych warunków naturalnego otoczenia na innej podstawie dalszego bytu. Prawie całkiem samodzielnie zatem powstawała i rozwijała się religia każdego szczepu aryjskiego; proces ten twórczy miał niewątpliwie zrazu wszędzie przebieg mniej więcej taki, iż rozpoczynano od ubóstwiania wszystkich zjawisk naturalnych z najbliższego otoczenia, najczęściej spotykanych i dlatego najwięcej pobudzających do pewnej refleksyi, jakoteż przedmiotów, związanych ściśle z temi zjawiskami, czyli inaczej — od tworzenia niesłychanie licznego zastępu bóstw i bóstwek, ożywiających zwierzęta i rośliny, przenikających góry, skały, rzeki, a nawet rzeczy codziennego użytku, — bóstwek, o bardzo zacieśnionej zazwyczaj terytoryalnej podstawie władzy i uposażonych najczęściej drobnymi tylko funkcjami (stąd w nauce nazwa: bóstw „wydziałowych“); poczem dopiero wznoszono się stopniowo do uwielbiania wielkich sił i zjawisk natury, nieba, słońca, gwiazd, ziemi, piorunów i t. d., a gdzieniegdzie i do skupiania na



pewnych bóstwach różnych atrybucyj, będących poprzednio udziałem całego zastępu pierwotnych bóstewek „wydziałowych“. Wielobóstwo było zatem najpewniej właściwie najdawniejszym religiom nawet w samych zaczątkach i już w pierwszych fazach rozwoju tychże religij było ono bardzo rozgałęzione i różnolicie złożone. Dalszy natomiast rozwój mógł postępować rozmaitemi drogami: albo drogą stopniowego ujednostajniania i wyludniania prymitywnych panteonów boskich na korzyść pewnej liczby jednostek, szczególnie ubóstwianych, które albo łączyły w sobie z czasem coraz więcej właściwości i przymiotów innych bóstewek i w ten sposób rosły w znaczenie i podporządkowywały sobie niejako pewne inne bóstwa jako coraz słabsze i bardziej jednostronne, albo nawet niektóre z tych bóstewek zupełnie pochłaniały, co prowadziło do wytworzenia pewnej mniejszej liczby wyższych koncepcyj mitycznych; albo też szedł ów rozwój drogą przeciwną, dalszego jeszcze różniczkowania i rozdrabniania się pierwotnych całości, czego następstwem było stopniowe zwiększanie się liczby bóstw, a więc i coraz gęstsze zaludnienie pewnych Olimpów pogańskich. Mitologie: grecka, indyjska, celtycka, germańska i słowiańska miały dojść do swych stanów z czasów historycznych na pierwszej drodze; mitologie: italska i litewska — na drugiej. W każdym razie, w najbardziej pierwotnych czasach religie Słowian i ludów łotewsko-litewskich nie miały ze sobą prawie żadnych wspólności i nie pozostawały w prawie żadnym stosunku pokrewieństwa, a były tylko podobne do siebie wzajem w tem, iż wszystkie cechowała od początku bardzo wielka liczebność bóstw, która u Słowian z biegiem czasu miała się zmniejszać, u ludów łotewsko-litewskich, przeciwnie, powiększać<sup>1)</sup>. Co ważniejsza, żadna z tych samych religij nie miała pierwotnie prawie żadnych wyniesionych z jednego ogniska ani zapożyczonych wspólności z religiami innych ludów aryjskich; prawie żadnych, bo, po prawdzie, wpośród zrównań lingwistycznych zaledwie jedno: Dyâus (w sanskrycie) = Zeus (u Greków) = Diespiter i Juppiter (u Italów) i może = „Diewas“ (u Litwinów), opiera się na silniejszych podstawach<sup>2)</sup>; a pewność tego zrównania nie dowodzi jeszcze bynajmniej, iżby wszystkie wymienione ludy czciły jakąś jednakowo pojętą istotę boską, lecz świadczy tylko o tem, że wszystkie te ludy dla oznaczenia pojęcia istoty boskiej używały wyrazów, pochodzących z tego samego pierwiastka pra-aryjskiego. Trzeba więc przyjąć, że Słowianie przedhistoryczni sami sobie stworzyli swoją mitologię; i trzeba rozumieć, że panteon słowiański z czasów przedhistorycznych był o wiele ludniejszy, niż panteon z czasów historycznych. I to jest prawie wszystko, co można powiedzieć z większem prawdopodobieństwem o prehistorji mitologii słowiańskiej; jak się ona przedstawiała w szczegółach w dobie przedhistorycznej, wyjaśnić nie sposób wobec tego, iż wskazówkami mitologii porównawczej dla powodów wyżej wyrażonych posługiwać się trudno.

Dla tych samych powodów niewiele umie nauka dzisiejsza powiedzieć o kulcie Słowian przedhistorycznych i o ich koncepcji życia pośmiertnego.

<sup>1)</sup> Doskonalej przegląd nowszych prac na polu wiedzy mitologicznej wraz z wykładem ważniejszych poglądów, tak panujących w nowszej nauce, jak i własnych, podał prof. Brückner w artykule: „Mitologia, jej dzieje, metoda i wyniki (Bibl. warsz., 1893, II., 490—523), a nadto w studjum: „Starożytna Litwa“ (Warszawa, 1904) na str. 147—164. Por. w tem drugiem studjum zwłaszcza ustępy na str. 152—4 i 161—2.

<sup>2)</sup> Schrader: Reallexicon, str. 670. Brückner: Mitologia etc. u. s., ust. na str. 507—8.

A) *Rekopism perg. bibl. synod. mosk. № 475*  
*k. 107.*

ПОГАНЬСКЪ КНАЗЬ СЛЪНЪ ВЕЛЬ  
 МНСѢ ДА ВЪ ВИСЛѢ РОУГА  
 ШЕСА КРЪ ЯНОМЪ И ПАКО  
 СТИ ДѢ ГАШЕ. ПОСЪ ЛА ВЪ ЖЕ  
 КЪ НЕ МОУ РЕЧЕ ДОБРО ТИ СА  
 КРЪ ТИ СНОУ. ВОЛЕЮ СВОЮ  
 НА СВОЮ ЗЕМЛИ ДА НЕ  
 ПЛѢ НЕНЪ НОУ ДЪ МН КРЪ  
 ШЕНЪ БОУ ДЕ ШИ НА ТЮ ЖЕ  
 И ЗЕМЛИ. И ПО МА НЕ ШИ  
 МА Е ЖЕ НБЪ ЗІ.

B) *Rekop. bibl. synod. mosk. № 993.*  
*k. 176.*

Ѡ. ВНЕ МЪ ЕСТЬ. ПРИ ЛУЧИ ЖЕСА  
 В ПЫДЪ КИ. РОСТТИ СЛАВЫ КНАЗЬ  
 СЛОВЕНЕСКЪ СЪ СТО ПО ЛКО. ПО

C) *Rekop. akad. duch. mosk. № 94.*  
*k. 217.*

ЛОУНА НЕ ВСЕ ЧІ СПО СЛОВЕНЬСКЫ БЕСѢ ДЮ. ПО  
 ГДА ЕСИ ЖЕ СПАСА ѠРЕЩИ. НИ БѢ ГИ НИ ЦРА. ПО

тридоучиже  
 приидни. росттислава  
 князь словенскы спс

D) *Rekop. akad. duch. mosk. № 63.*  
*k. 123.*

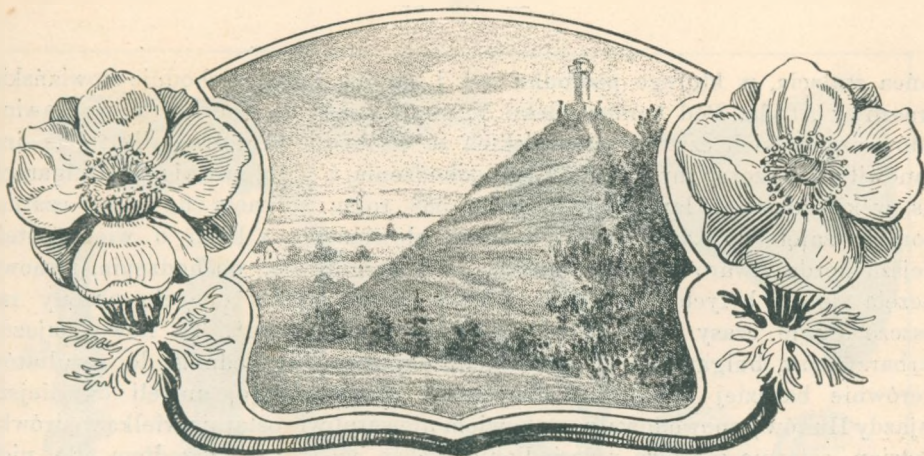
Fig. 48. Podobizny kilku ustępów z rękopisów „Żywota św. Metodiego“, pisanych cyrylicą (pisma z XIII.—XVI. wieku, tekst z pierwszej połowy X. wieku. W pierwszym i drugim wierszu u góry wzmianka o księciu wiślańskim („kniaź silen welmi sidia w Wisle“).

Utrzymuje się bądź co bądź w tej nauce dotychczas zapatrywanie, że pierwotni Słowianie mieli wiarę w istnienie życia pogrobowego; prócz faktu, iż nie brak śladów takiego wierzenia w pierwszych wiekach historycznych, przemawia za tem okoliczność, iż nie tylko w dobie kultury ementarzysk popielnicowych, ale także i w dobie kultury grodziskowej istniał zwyczaj umieszczania w grobach, przy popiołach lub zwłokach zmarłych, tak zwanych przystawek, już to naczyń, które zawierały w sobie kiedyś niewątpliwie artykuły żywności, już też innych przedmiotów codziennego użytku; a uprawiania tego zwyczaju nie można wytłumaczyć inaczej, jak tylko upowszechnionem widocznie u Słowian przeświadczeniem, że byt człowieka nie kończy się całkiem ze śmiercią, lecz trwa dalej w jakiejś podobnej do życia doczesnego formie i po zgonie cielesnym, i że istota ludzka doznaje w świecie pogrobowym łaknień i pragnień, podobnych do ziemskich, a przede wszystkim pożąda i oczekuje od żyjących pamięci o sobie. Są też poszlaki, że już w czasach przedhistorycznych miał u Słowian zastosowanie obyczaj urządzenia uczty pogrzebowych, prototypu późniejszej stypy, która się pierwotnie nazywała „strawą“ albo „tryzną“; na starodawność tego obyczaju zdaje się wskazywać zwłaszcza szczegól, zapisany przez Jordanesa (jak wiadomo, pisarza z VI. wieku po Chr.), iż po śmierci Attyli Hunowie urządzili na cześć jego wielką ucztę pogrzebową, i że ta stypa nazywała się u nich: „strawą“. Strawa jest niewątpliwie wyrazem słowiańskiego pochodzenia; jeżeli więc obyczaj ucztování po pogrzebach istniał na prawdę u Hunów pod nazwą słowiańską w połowie V. wieku, to znaczy, że w tych samych czasach i wcześniej musiał on być właściwy przede wszystkim samym Słowianom <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Krek: *Einleitung etc.*, str. 435—439 (przypisek). Leger: *La mythologie slave* (Paris 1901), str. 199—210.





### ROZDZIAŁ III.

## Słowiańszczyzna od wieku VI. do X.

W przededniu historycznej doby słowiańskiej, to jest tych czasów, do których odnoszą się pierwsze współczesne wiadomości źródłowe o Słowianach pod nazwami Sławenów, Antów i Wenedów, — musiały plemiona słowiańskie, wedle streszczonych w poprzednich dwóch rozdziałach wywodów, zajmować nie tylko ogromną dziedzinę, rozciągającą się od obustronnego porzeczka Łaby i Sali po Niemen, Berezynę, Prypeć i ograniczoną pomorzem Bałtyckiem od północy a Karpatami, Beskidami, Sudetami i Rudawami czeskimi od południa, — ale mieć w swoim posiadaniu już także terytorya dzisiejszych Czech i Morawy, części przynajmniej późniejszych krajów austriackich: Dolnej Austrii, jako też Styrii i Karyntyi i wreszcie północno-zachodnich Węgier z jednej strony, a z drugiej — dzielić z innymi, niesłowiańskimi niezawodnie ludami ich siedziby na gruncie dzisiejszego Wołynia, Podola, Ukrainy i Bessarabii to jest na obszarze między Dnieprem i Prypecią a Dniestrem i morzem Czarnem. Nie było zaś jeszcze wtedy, t. j. w początkach VI. wieku, prawdopodobnie wcale Słowian ani między Dniestrem a dolnym Dunajem, ani w dorzeczu Sawy i Drawy, nie było ich wcale zwłaszcza na półwyspie bałkańskim; jeżeli się znajdowali gdziekolwiek w pobliżu, w środkowych i południowych Węgrzech, to chyba tylko jako luźne resztki wojennych zastępów, podwładnych ongi Hunom, którzy wodzili ze sobą tłumy podbitych ludów, zmuszając je do uczestniczenia we wszelkich swoich wyprawach najeźdniczych<sup>1)</sup>. Upadek państwa Hunów i ich zniknięcie z widowni europejskiej około połowy V. wieku po Chr., przyniosło Słowianom nieco względnego spokoju i wytchnienia; część ich musiała odzyskać utraconą w burzy wielkich wędrówek ludów niepodległość. Ale ten spokój i stan zastoju był krótkotrwały, utrzymał się bowiem zaledwie do

<sup>1)</sup> Por. w poprzednich rozdziałach ustępy na str. 97, 113 i 123.

końca stulecia, w którego pośrodku żył i gnębił ludy wschodnio-słowiańskie straszliwy Attyla. Pod koniec wieku V. miała spaść na Słowian nowa lawina ludów azyatyckich czy też poduralskich ze wschodu; a główną siłą tej lawiny stanowił zrazu szczerp tursko-fińskiego pochodzenia, t. j. Bułgarowie. Po Bułgarach zaś, w kilkadziesiąt lat później, około 558 roku, spłynęła na stepy czarnomorskie, zajęte po części przez plemiona słowiańskie, z kolei o wiele potężniejsza horda Awarów, tegoż samego, co i Bułgarowie, pochodzenia, i znowu zaczęła się dla byłych poddanych Hunów doba rządów obcych, nastąpiły raz jeszcze długie czasy ustawicznej „grabieży i niepokoju“. Te nowe najazdy barbarzyńców, bułgarskich i awarskich, doprowadziły jednak do rezultatów nierównie bardziej doniosłych dla świata słowiańskiego, aniżeli dawniejsze najazdy Hunów; spowodowały one bowiem niewątpliwie ostatnią wielką wędrówkę Słowian, ostatecznie masowe przesiedlenie tychże w strony, przedtem dla nich obce, i ostatecznie stałą ich osiadłość na znacznej części bałkańskiego półwyspu, a, co ważniejsze, wprowadziły zarazem naciskiem swojej przemocy wiele plemion słowiańskich w bezpośrednią styczność z dwoma światami, które miały wnieść później w żywioł słowiański pewne pierwiastki odrodzenia: ze światem południowo-wschodnim, bizantyńskim, i ze światem zachodnim, germańsko-romańskim. W tych dwóch nowych światach, przedtem jednym Słowianom mało a innym wcale nieznanym, były, jak wiadomo, dwa ogniska jednej wielkiej religii i dwóch najwyżej rozwiniętych kultur europejskiego średniowiecza; stamtąd też mieli otrzymać Słowianie światło wiary chrześcijańskiej i światło wiedzy, zdobytej odwiecznymi wysiłkami najbardziej kulturalnych ludów starożytności.

Wiek VI. to doba, w której wielka jedność cesarstwa rzymskiego należała już do przeszłości; od końca IV. wieku istniały na południu dwa odrębne państwa: zachodnio- i wschodnio-rzymskie. To drugie właśnie, zwane także greckiem albo bizantyńskim, jako bliższe Azji, było najwięcej narażone na plagę najazdów barbarzyńców od wschodu. Pierwszy okres wypraw najeźdźczych bułgarskich na dzielnice, należące do cesarstwa wschodniego, przypada na czas między rokiem 499 a 558; koniec tego okresu przypada na chwilę pojawienia się Awarów na widowni półwyspu bałkańskiego. Awarowie przybyli tutaj wprawdzie jako wezwani przez cesarza Justyniana sprzymierzeńcy przeciw Bułgarom; weszli jednak wkrótce sami w rolę Bułgarów w stosunku do cesarstwa bizantyńskiego, któremu dali się równie dotkliwie, jak i Bułgarowie, we znaki zwłaszcza w czasie między rokiem 580 a 630, a pozostali nieprzyjawnymi przeważnie, choć już im później, tem mniej napastliwymi sąsiadami państw południowo-europejskich, greckiego i różnych apenińskich, jeszcze przez półtrzecia wieku niespełna; gdyż zupełny upadek i ostateczny wreszcie zanik państwa awarskiego, utworzonego około 568 roku z głównem oparciem na obszarze dzisiejszych Węgier, przypada na czas między rokiem 799 a 803. Rok 630 nie stanowił więc kresu wypraw ludów wschodnich na państwo bizantyńskie, zwłaszcza, że w drugiej połowie wieku VII. (około 679 roku) wystąpili wobec tego państwa ponownie Bułgarowie jako najeźdźcy i zaborcy, a nawet obrali sobie w prowincyi Mezji stałe siedziby<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Müllenhoff: Deutsche Alterthumskunde, II., 101—3 i 379—84. Wachowski: Słowiańszczyzna zachodnia, 10—2, 23—4 i 37—48.

Ważność najazdów bułgarsko-awarskich dla dziejów Słowiańszczyzny jest w tem, że przynajmniej od 527 r. począwszy, brały w nich udział także plemiona słowiańskie. Towarzyszyli Słowianie wschodni hordom tursko-fińskim z musu, bo najbliższa droga od gór uralско-altajskich ku dolnemu Dunajowi wiodła poprzez ziemie, zasiedlone w VI. wieku już w znacznej części przez tak zwanych Antów, lud najpewniej słowiański; a potężnej fali barbarzyńców nie zdołały powstrzymać w pochodzie luźne państewka antyjskie, osłabione już w poprzednich wiekach przez drapieżną gospodarkę Gotów i Hunów. Pędzili przed sobą Słowian zarówno Bułgarowie, jak i Awarowie; posługiwali się nimi jako ludnością poddańczą dowolnie i zasłaniali w wojnach niby żywym murem wobec legionów bizantyńskich i zachodnio-rzymskich. Szczególnie z Bułgarami szły takie masy ludów słowiańskich, iż niedługo było głośno o nich w całym państwie bizantyńskim; za panowania cesarza Justyniana I. (527—565) w niektórych hordach najeźdźczych, grasujących w jego państwie, zastępy słowiańskie stanowiły z pewnością znaczną większość. O pojawieniu się Słowian poza dolnym Dunajem, na gruncie państwa bizantyńskiego, wspominają źródła po raz pierwszy pod rokiem 527; a już w niecałe ćwierć wieku później widzimy ich w Adrianopolu i dalej poza tem miastem, o jeden tylko dzień drogi oddalonych od Konstantynopola; tak daleko bowiem sięgnęły ich łupieżcze zapędy w 551 r. w głąb cesarstwa wschodniego w kierunku południowym, podczas gdy na południowym wschodzie docierały one już około 548 r. do Illiryku i Dalmacyi<sup>1)</sup>. Plemion słowiańskich, które uczestniczyły w wyprawach bułgarskich, nie wyszczególniają świadkowie tych czasów dokładnie; obejmują je, jak już wyżej było stwierdzone, tylko trzema ogólnymi nazwami Wenedów, Slawenów i Antów, niezgodne zresztą ze sobą co do określenia stosunku tych trzech nazw do siebie, bo jedne źródła wywodzą Antów i Slawenów od zagadkowego ludu Sporów, inne podają dwa ostatnie z tych plemion za składowe części jednego wielkiego szczepu Wenedów<sup>2)</sup>.

Możemy się domyślać więcej, niż twierdzić na pewno, że Slaweni owi — to byli protoplaści tak zwanych obecnie Bułgarów słowiańskich, którzy w późniejszych czasach historycznych występują jako stali mieszkańcy wschodniej, podbałkańskiej części bałkańskiego półwyspu; natomiast mimo tradycji Pawła Diakona, kronikarza langobardzkiego z końca VIII. wieku, trudno nam się pogodzić z opinią niektórych historyków dzisiejszych, jakoby także protoplaści Chorwatów, Serbów a nawet Słowienców południowo-zachodnich, dostali się w dorzecza górnych biegów Sawy i Drawy i na pobrzeża morza Adryatyckiego od wschodu, z nad dolnego Dunaju<sup>3)</sup>. Silniejszymi wydaje się nam bowiem dotychczas jeszcze względy, przemawiające za tem, że zasiedlenie półwyspu bałkańskiego przez Słowian mogło się odbywać na dwóch drogach i z dwóch stron współcześnie: to jest od strony północno-wschodniej i północno-zachodniej; czyli, mówiąc dokładniej, że ta część Słowian, od której pochodzą Bułgarowie słowiańscy, Chorwaci, Serbowie i Słowienicy, a która miała pierwotnie siedziby gdzieś na północ od Rudaw czeskich, Sudetów i Karpat, usuwała się stopniowo z tej wspólnej

<sup>1)</sup> Mullenhoff i Wachowski l. s. cit.

<sup>2)</sup> Por. powyżej w rozdziale II. ustęp na str. 84—5.

<sup>3)</sup> Por. literaturę, przytoczoną w dziele Wachowskiego: Słowiańszczyzna zachodnia, na str. 87, w przypisku 2. do str. 54.

ojczyzny w ten sposób, iż niektóre z tych plemion, mianowicie tak zwani później Bułgarowie, poszli w kierunku południowo-wschodnim, drogą dnies-trową, okrążając Karpaty siedmiogrodzkie, inne natomiast, jako to plemiona chorwackie, serbskie i słowieńskie, obrały drogę o odmiennym kierunku: poprzez terytoryum Moraw i Beskidy przedarły się na równiny północno-zachodnich Węgier, a prawdopodobnie wtargnęły także na obszar dzisiejszej Austrii Dolnej i Styrii, i stąd musiały posuwać się powoli coraz dalej na południe, aż się przedostały w dorzecze Drawy i Sawy, dosięgły wybrzeży Adryatyku, a nareszcie weszły na półwyspie bałkańskim ponownie w styczność ze swoimi dawnymi współplemieńcami, nadciągającymi, przeciw biegowi dolnego Dunaju, od wschodu. Nie śmiemy zwłaszcza — mimo wszelkich przez naukę podnoszonych wątpliwości — przejść z czystym sumieniem do porządku

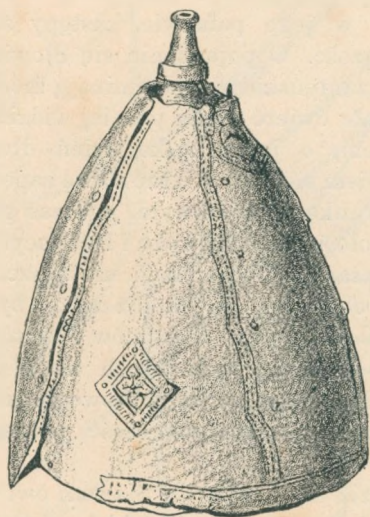


Fig. 49. Hełm z czasów Piastowskich, przechowywany w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

dziennego nad tradycją Konstantego Porfirogenety, który Chorwatów wyraźnie wyprawdza z jakichś dziedzin podkarpackich; nie łatwo też w to uwierzyć, aby nazwy Chorwatów czeskich i Chorwatów ruskich, które to plemiona miały w czasach historycznych siedziby nieodległe od terytoryum, wskazanego u wymienionego kronikarza jako podstawa pierwotnej ojczyzny Chorwatów południowych, nie pozostawały w żadnym bliższym związku z taką nazwą ludu, obecnego w czasach historycznych na widowni, leżącej po tej samej stronie zachodniej Europy, na której, choć więcej na północy, znajdujemy Chorwatów czeskich.

Jakkolwiek pierwsze ślady źródłowe obecności Słowian na terytoryum Illiryku i Dalmacyi odnoszą się już do 548 r., niema bynajmniej pewności, aby najwcześniejsze te wzmianki pozostawały w związku z faktem przybycia Chorwatów i Serbów w dorzecze Sawy i Drawy. Jest bowiem rzeczą całkiem

możliwą, iż zanim przyszło do wielkiego przyptywu i osiedlania się plemion serbsko-chorwackich w tychże stronach, przedtem zapędzały się tutaj luźne hordy bułgarsko-słowiańskie ze wschodu, z nad dolnego Dunaju, w celach jedynie łupieżczych, a nie zaborczych i osadniczych. Co do Chorwatów i Serbów, najłatwiej się pogodzić — wobec danej osnowy źródeł — z przypuszczeniem, iż pojawienie się tychże na gruncie ich historycznych siedzib było dopiero następstwem najazdów Awarów, którzy występują na widowni naddunajskiej w 558 r., a obejmują w posiadanie część obszaru dzisiejszych Węgier w dziesięć lat później. Awarów tych sprowadził ze wschodu własnowolnie cesarz grecki Justynian I., jako sprzymierzeńców przeciwko Bułgarom i zawisłym od nich „Slawenom“ i „Antom“. Jak złowrogie było dla państwa bizantyńskiego to nowe przymierze, o tem mieli się przekonać dowodnie dopiero następcy wielkiego prawodawcy; ale i on, ściągając hordę awarską

nad Dunaj, wyrzec się musiał tem samym nadziei odzyskania władzy nad ziemiami, leżącymi poza linią Dunaju i Sawy. Uzyskał na razie tyle, iż Awarowie, zwalczając z powodzeniem Bułgarów i ich słowiańskich poddanych, zwracali przed 575 r. swoje zaborecze zapędy głównie w kierunku zachodnim i północno-zachodnim, na krainy, leżące w dorzeczu Dunaju. Po niewoli bułgarskiej przyszła więc teraz z kolei na Słowian, siedzących między Dnieprem. Prypecią a Dunajem, doba niewoli awarskiej. Podboje Awarów miały bowiem — wedle późniejszej przynajmniej tradycyi — sięgnąć w kierunku północno-wschodnim aż w dorzecze prawych dopływów Prypeci, na terytorjum późniejszego Wołynia, gdzie znajdowały się jakoby już wówczas siedziby ludu słowiańsko-ruskiego Dulebów; a z drugiej strony objęły one wkrótce wybrzeże morza Czarnego i zbliżyły się do linii Dunaju, zrazu nie opanowanej jednak jeszcze przez nich bynajmniej w całości ani w środkowym ani w dolnym biegu tej rzeki. Między rokiem 558 a 568 przyszła do skutku wspólna wyprawa sprzymierzonych ze sobą Langobardów i Awarów na państwo Gepidów, którego obszar odpowiadał mniej więcej dzisiejszej wschodniej części Węgier, objętej Dunajem i Karpatami; rezultat zaś wyprawy był ten, że Awarowie nie tylko zagarnęli ziemię Gepidów, ale wyparli w 568 r. Langobardów z ich siedzib naddunajskich, t. zw. panońskich na półwysep apeniński, aby opróżnioną w ten sposób dziedzinę sobie samym przywłaszczyć. Górujący niewątpliwie nad Słowianami wzrostem i większą siłą fizyczną (stąd może wspomnienie o nich zachowało się w tradycyi słowiańskiej pod nazwą Obrów albo Obrzynów czyli inaczej „Olbrzymów“), wszędzie, gdzie sami dotarli, wiedli za sobą także zastępy tych już nawykłych do niewoli poddanych, używając ich do różnych twardych robót, do budowania mostów i sporządzania statków wojennych. Panonia awarska, która pod energicznymi rządami chagana Bajana, w ostatniej ćwierci VI. wieku, stała się potęgą groźną tak dla cesarstwa bizantyńskiego, jak dla państw italskich i zachodnio-europejskich, uzyskała niedługo naturalną granicę po stronie południowo-wschodniej wskutek dalszych postępów podbojów awarskich, które dosięgły około 579 r. linii dolnego Dunaju, po zwycięstwie odniesionem nad Dobrętą, pierwszym znanym imiennie z tradycyi współczesnej księciem słowiańskim<sup>1)</sup>.

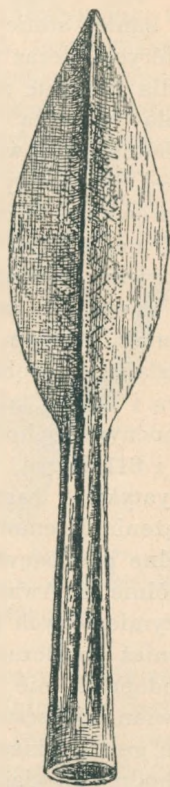


Fig. 50. Włócznia rycerza lechickiego, wydobyta z grobu popielnicowego w Babsku pod Rawą.

Awarowie nie podbili jednak bynajmniej wszystkich plemion słowiańskich, siedzących lub wędrujących między górnym i środkowym Dunajem a wschodnimi Alpami; część tych plemion wysadzili tylko przemocą z ich trwałych czy też czasowych siedzib i zmusili do szukania oparcia w innych

<sup>1)</sup> Wachowski etc. u. s., str. 11—12.



stronach. I to była przyczyna bezpośrednia tego nowego ruchu wędrownego, który zbliżył Słowian zachodnich ku wybrzeżom morza Adryatyckiego, a Chorwatów i Serbów wepchnął w międzyrzecze Drawy i Sawy i następnie zniewolił do wtargnięcia w głąb półwyspu bałkańskiego. Podobny skutek wywarły na ludach słowiańskich, które już dawniej wdarły się były poza dolny Dunaj i parły ku Bałkanom, wyprawy najezdnicze Awarów na państwo bizantyńskie, podejmowane wielokrotnie za panowania cesarza Maurycego (582—602) i jego najbliższych następców, — wyprawy, które parę razy zagrażały samej stolicy cesarstwa a nawet docierały do Peloponezu. Wyprawy te, w których nieraz uczestniczyły i zastępy Słowian podbałkańskich, nie kończyły się dla tych nie zawsze dobrowolnych sprzymierzeńców bynajmniej koniecznie trwałą niewolą awarską; przeciwnie, ułatwiały im często utrzymanie względnej niezawisłości w pośrodku dwóch walczących ze sobą potęg; i co więcej, pobudzały ich nawet do podejmowania całkiem samodzielnych wypraw na prowincje bizantyńskie, i to wypraw przeważnie bardzo dla tych słowiańskich najeźdźców pomyślnych. Więc nie brakło z pewnością w drugiej połowie VI. wieku Słowian wolnych, niepodległych, ani między Dunajem i Bałkanami, ani nawet we wschodniej części dorzeczy Sawy i Drawy; przemoc awarska trzymała bowiem najdłużej i najsilniej na uwięzi te tylko plemiona, które siedziały w obrębie Panonii i na obszarze między środkowym Dunajem, górną Sawą i Drawą, a wschodnimi Alpami i Adryatykiem, albo jeszcze dalej na północnym zachodzie. To też, jeżeli widzimy Słowian, pustoszących w latach 596 i 611 Istrię, to znowu około 598 i 600 r. uwijających się na wybrzeżach Adryatyku i zagrażających romańskiej Salonie, a w 603 r. czynnych przy oblężeniu Kremony, to nie można żadnego z tych faktów uważać za samodzielne przedsięwzięcia; były to bowiem wyprawy wojenne, podejmowane albo wspólnie z Awarami i pod ich naciskiem albo dla przymusowego poparcia sprzymierzonych z Awarami Langobardów, albo wreszcie dla przymusowego również zwalczania tychże Langobardów, kiedy się z Awarami poróżnili; i podobnież nie tyle własny pęd zaboreczy, ile przemoc Awarów zniewalała Słowian do częstego wkraczania na terytorjum państwa Bawarów, pierwszego ludu germańskiego, o którego wrogich od początku stosunkach z plemionami zachodnio-słowiańskimi dochowała się pewna tradycja źródłowa.

Bawarowie dzierżyli wtedy część prawego porzecca Dunaju na obszarze między Lechem a Anizą, po obu stronach rzeki Innu. Kiedy zaczęły się najazdy słowiańskie na ziemię bawarską, nie wiadomo; to jednak pewna, że w 595 r. przyszło wskutek ich najazdów do odwetowej wyprawy Bawarów pod wodzą księcia Tasilona I. na Słowian naddunajskich, połowicznie tylko pomyślniej dla ich germańskich przeciwników, która to wyprawa powstrzymała jednak, zdaje się, zupełnie na lat kilkanaście wzajemne napady; dopiero bowiem pod 610 r. zapisują źródła wiadomość o ponownym napadzie Słowian na dziedzinę bawarską<sup>1)</sup>. Pod koniec właśnie VI. i w początkach VII. wieku potęga Awarów doszła do szczytu rozwoju, a główną siłę tej potęgi poza żywiołem tursko-fińskim stanowili Słowianie. O tym czasie musieli mieć Awarowie w swojej

<sup>1)</sup> Powyższe przedstawienie dziejów Słowian w VI. wieku oparte jest na opracowaniach Wachowskiego (Słowiańszczyzna zachodnia, 10—12, 23—24 i 37—41), Müllenhoffa (Deutsche Altertumskunde, II., 376—394) i Kreka (Einleitung etc., 300—313).

mocy nie tylko cały obszar dzisiejszych Węgier, ale i dzisiejszej Bessarabii, Rumunii a zapewne i południowej Rosji z jednej strony, a z drugiej część późniejszych austriackich prowincyj: Karynty zachodniej, Dalmacyi (prócz samych pobrzeży morskich), Krainy, Styrii, Austrii Dolnej i nadto dalej na północy, poza Dunajem, co najmniej od 596 r. także i terytorium dzisiejszych Czech, a może nawet i części Morawy. Zwierzchnictwo Awarów, nawet w dobie najszerzego rozpostarcia ich władzy, nie obejmowało jednak bynajmniej wszystkich Słowian południowych ani zachodnich, bo w pierwszej ćwierci wieku VII. część Słowian, siedzących w dorzeczu Sawy i Drawy, jako też poniżej linii dolnego Dunaju, podlegała niewątpliwie cesarzom bizantyńskim, a współcześnie na północnym zachodzie, w bezpośredniem sąsiedztwie plemion słowiańsko - czeskich, nieznanych jeszcze wcale z poszczególnych nazwisk, wyłania się po raz pierwszy z pomroki dziejowej jedno z plemion połabskich, Sorbowie, jako poddani Franków<sup>1)</sup>. Panowanie obcych zwierzchników nie było zresztą wszędzie poza obszarem tak zwanej Panonii tak silne, jednostajne i uciążliwe dla Słowian, aby krępowało zbyt ich swobodę; szczególnie wzdłuż linii Sawy, Drawy i dolnego Dunaju, przychodziło niejednokrotnie do zrywania wszelkich węzłów zawisłości i do wypraw łupieżczych na osady niedawnych zwierzchników i wówczas nastawały całe okresy, trwające niekiedy przez cały szereg lat, w ciągu których nie mieli tamtejsi Słowianie żadnych obcych panów nad sobą, a więc mogli wśród względnie spokojnych i pomyślnych warunków życia pracować systematycznie nad ustaleniem swego bytu na świeżo zajętych ziemiach. Ostatnie dziesiątki lat wieku VI. i pierwsze wieku VII. są też

w istocie dla Słowian południowych dobą nieprzerwanej pracy osadniczej, powolnego, a wytrwałego kolonizowania obszarów dzisiejszej Bułgarii, Serbii, Bośni, Hercegowiny, Chorwacyi i Sławonii. Około 584 r. była już część najeźdźców słowiańskich z pewnością stale osiadła na półwyspie bałkańskim; w połowie zaś wieku VII. musiała ta cała czynność kolonizacyjna mieć się ku końcowi, a przychodził czas na dalsze zadania: organizacyi państwowej, pracy nad wytworzeniem własnej kultury.

Niedola najazdów i ucisku obcych panów, trwająca od kilku wieków, a od drugiej ćwierci VI. stulecia nadto częsta styczność z ludami i państwami, posiadającymi jednolitą i zwartą organizację, uczyła Słowian cenić wartość takiej organizacyi i skłaniała do naśladowania onejże z kolei także i u siebie. Już u Gotów zauważyli niewątpliwie Słowianie istnienie większych związków plemiennych pod przewodnictwem „konungów“; to też kiedy później przyszło u nich do wytwarzania podobnych skupień znacznej liczby związków rodowych czy też braterskich dokoła jednej wybitnej jednostki rządzącej, przyjęto tytuł dla tej jednostki najpewniej od Gotów, bo nazwy: knięgów, księdy, kniaziów



Fig. 51. Ostroga bronzowa, wydobyta z grobowca lechickiego w Wielkopolsce.

<sup>1)</sup> Wachowski, 40—41 i 96.



**Zabytki z okresu słowiańskiego (kultur arabskiej, nordyjskiej i grodziskowej), znalezione na obszarze Prus zachodnich.**

A. Zabytki pochodzenia arabskiego (lub przez Arabów przyniesione): 1. Monety kufickie. 2. Sprzączka srebrna. 3-4. Srebrne pierścienie ramienne. 5. Wisior srebrny.

6. Naszyjnik z paciorków achatowych, szklanych i glinianych.

B. Monety pochodzenia germańskiego: 7. Szeląg koloński z czasów ces. Ottona II. 8. Szeląg angielski z czasów króla Etefreda.

C. Zabytki kultury grodziskowej: 9. Urna gliniana z ornamentem falistym. 10-15. Kawátky naczyń glinianych z ornamentami rytymi lub wygniatanymi. 16-17. Ciężarki od sieci. 18. Czaszka z zausznicami esowatymi. 19. Zausznice esowate. 20. Bronzowe pierścienie ramienne. 21. Pierścionek brązowy na kości palcowej. 22. Kawatek okowy. 23. Sprzączka. 24. Nóż.

i książąt, dadzą się wywieść wszystkie w prostej linii od wyrazu gotyckiego: „konung“<sup>1)</sup>. Kiedy i gdzie wśród Słowian spełnił się najwcześniej ten zwrot ku szerszej i bardziej spójnej organizacyi państwowej, nie wiadomo; to pewna tylko, że w pierwszych czasach historycznych większość plemion słowiańskich trwała jeszcze przy dawnej, niższej formie politycznej rozdrobnienia, ale że zarazem w kilku stronach na południu i na zachodzie u wstępu do tychże czasów istniała już instytucya władzy książęcej. Bo księciem-zwierzchnikiem liczniejszego jakiegos plemienia był niewątpliwie i ów Dobręta, o którym wspominają źródła przy wypadkach, spełnionych wkrótce po zajęciu Panonii przez Awarów, a więc niedługo po 568 r., jako o panującym nad Słowianami, siedzącymi w dawnej wschodniej Dacyi rzymskiej; książętami także słowiańskimi byli dalej niezawodnie: Radogost i Mężyk, z którymi wojował około 593 r. wódz cesarski, Priskos, i księciem również słowiańskim Walluk, wymieniony w źródłach jako naczelnik Słowian kraińskich, i Derwan, jako pan jednego z plemion połabsko-serbskich, którzy obydwa żyli na pewno w trzecim dziesięcioleciu wieku VII., a prawdopodobnie i w najbliższych następnych czasach<sup>2)</sup>.

Lecz o żadnym z tych książąt — prócz Walluka — nie słyhać, żeby się zajmował jakimiś ważniejszymi przedsięwzięciami wojennymi lub, aby państwu swemu umiał wywalczyć niepodległość. Do wielkiego buntu przeciw przemocy awarskiej i do zwycięskiej z nią walki miał poprowadzić Słowian środkowo-zachodnich dopiero niejaki Samo, który występuje na widowni siedzib słowiańskich z nad górnego Dunaju, czy też w dorzeczu górnej Łaby, w 623 r. Nie wiemy, jakiego był pochodzenia ten wyjątkowy człowiek; chociaż bowiem źródła współczesne podają go za kupca frankońskiego, niektórym historykom się wydaje, że w nazwie: „Samo“ a raczej „Sam“ i w całej przypisanej mu przez tradycyę roli historycznej tkwi świadectwo niezawodnej jego przynależności do świata słowiańskiego. Skądkolwiek pochodził, to nie ulega wątpliwości, że był doskonałym organizatorem i tęgim wojownikiem, skoro zdołał — nie mając podobno żadnego tytułu dziedzicznego do władzy przewodniej — pociągnąć za sobą całe masy plemion zachodnio-słowiańskich i na ich czele odważył się wypowiedzieć posłuszeństwo, a tem samem wydać wojnę przemożnym dotąd Awarom, i co najważniejsza, zapomocą szeregu zwycięstw wyzwolić na parę dziesiątków lat (co najmniej do 658 r.) nie tylko Słowian czesko-morawskich, ale także i wszystkich innych, siedzących między Dunajem, Alpami, górną Sawą i Drawą, może aż po linię jeziora Błotnego, z pod rządów nienawistnych, innoplemiennych despotów. Państwo Samona, przybierające coraz większe rozmiary pod względem terytoralnym, wznagało się dzięki temu tak szybko w siły, że było w stanie już w kilka lat po wyłamaniu się z pod zwierzchnictwa Awarów rozpocząć i prowadzić przez dłuższy czas walkę z sąsiadami od wschodu: Bawarami i Frankami, którym nie tylko nie dało się ugiąć, ale potrafiło im odbić część ich dawnych poddanych słowiańskiego pochodzenia, to jest Sorbów połabskich. Za przykładem i pobudką sąsiadów od północy, ruszyli się współcześnie także i Słowianie południowo-zachodni, Słowienicy i Chorwaci, i zrzucili także w toku nieznanych bliżej walk ciężące im dotąd jarzmo awarskie. Słowem, była chwila w połowie

<sup>1)</sup> Brückner: *Cywilizacya i język*, str. 24—25.

<sup>2)</sup> Wachowski, str. 11, 18, 53—54 i 96.

wieku VII., kiedy panowanie Awarów rozciągało się tylko na właściwą Panonię, a obok, na zachodzie, między wschodnimi Alpami, Rudawami, Sudetami, Sawa i Drawą wzrastała oporna wobec wszystkich sąsiadów słowiańska potęga, uginająca się pod rządami jednego dzielnego człowieka, który, wyniesiony do godności księcia czy też króla, umiał i podwładnych trzymać w ryzach i hamować zwycięsko do końca swego życia wszelkie zaczepne i zaborcze zakusy postronnych. Samo znika z widowni historycznej w 658 r. i około tego czasu nikną też ślady istnienia jego państwa, którego dalsze koleje dlatego nie są nam znane. Zapewne po śmierci dzielnego organizatora, który zostawił podobno licznych, ale nie godnych siebie potomków, przyszło wkrótce do zerwania luźnego związku między plemionami słowiańskimi, trzymanymi przedtem w skupieniu jedynie silną ręką Samona; a łatwo być też może, że do rozbicia młodego państwa słowiańskiego przyczyniły się ponowne najazdy Awarów. Plemiona czeskie zostały odosobnione od słowiańsko-chorutańskich; ale tylko część Słowian zachodnio-panońskich wróciła, zdaje się, pod rządami awarskie; dla Czechów i Chorutan nastąpiła teraz niewątpliwie doba niezawisłości, która potrwała może aż do czasów Karola Wielkiego. Chorwaci również unikali zrzecznie w ciągu wieku VII. i VIII. jarzma awarskiego, uciekając się w czasie między 610 a 700 r. parokrotnie pod opiekę cesarstwa bizantyńskiego i uznając więcej pozornie, niż faktycznie, zwierzchnictwo tego państwa, a w gruncie rzeczy pracując nad swoim zupełnym usamowolnieniem, opierając się zwłaszcza dzielnie i pomyślnie wszelkim zapędom zaborczym Awarów i Langobardów. Tylko niektóre plemiona słowiańskie, wysunięte najdalej na południowy zachód, ku półwyspowi apenińskiemu, popadły niezawodnie w ciąg wieku VII. w zawisłość od księstwa Friulu i pozostały w tem położeniu co najmniej do końca VIII. wieku.

Jeżeli Słowianie zachodni i północno-zachodni zażywali w tych samych czasach względnego spokoju, to przypisać trzeba głównie tej korzystnej dla nich okoliczności, iż frankońskie państwo Merowingów znajdowało się, począwszy od śmierci Klotara (561 r.), w obrębie dalszego półtorawiecza, w stanie rozkładu i upadku, i musiało wobec ustawicznych rozterek wewnętrznych i zatargów z innymi nieprzyjaciółmi zaniechać polityki zaborczej, zwróconej ku wschodowi. Co się działo z ludami osiadłymi na terytorium Czech i Moraw w drugiej połowie VII. i w pierwszej VIII. wieku, o tem prawie nic nie wiadomo; także i wiadomości o Chorwatach urywają się z rokiem 679 na cały wiek z okładem; słyhać tylko z tej doby nieco o istnieniu niezawisłego państwa słowiańskiego na obszarze dzisiejszej Styryi, Karyntyi i Krainy, to jest tak zwanej Chorutanii czyli Karantanii, — państwa, które rozwijało

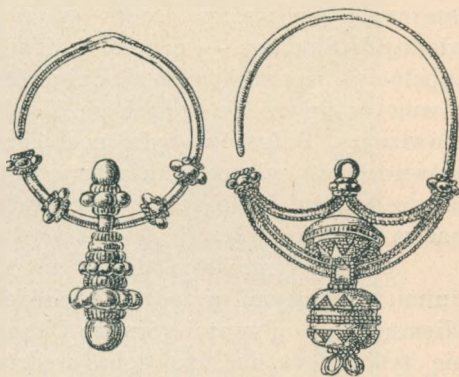


Fig. 52. Zausznice srebrne, znalezione w okolicy Płocka na Mazowszu w garnku z monetą z X. wieku.

się pod rządami rodzimych książąt pomyślnie i używało względnej swobody, zamęcanej tylko niekiedy walkami z Awarami i Langobardami, aż po czasy Karola Wielkiego <sup>1)</sup>). Natomiast Słowianom panońskim i wschodnio-bałkańskim nie przyniósł wiek VII. wytchnienia i zmiany na lepsze. Panońscy wrócili, jak już wspominaliśmy wyżej, pod jarzmo Awarów, które miało ich przygniatać jeszcze do końca VIII. stulecia; na Słowian zaś wschodnio-bałkańskich, niezawisłych od Awarów a podlegających tylko pozornie rządowi bizantyńskiemu, spadł około 679 r. ponowny, wielki najazd tursko-fińskiego ludu Bułgarów. Asparuch, wódz hordy bułgarskiej, opanował w krótkim czasie cały obszar kraju między dolnym Dunajem a Bałkanami, czyli tak zwaną Mezę, której cesarstwo nie zdołało obronić; a tem samem powstało tutaj w ostatniej ćwierci VII. wieku nowe, niezawisłe państwo, złożone głównie z dwóch obcych sobie wzajem elementów ludowych, to jest bułgarskiego i słowiańskiego. Dawniejsi tubylcy, Słowianie, górowali jednak nad zwycięscami swoimi, półdzikimi Azyatami, wyższą kulturą, wytworzoną po części samodzielnie, a rozwiniętą pod wpływem bizantyńskim; toteż miał się tu teraz rozpocząć niezmiernie interesujący i ważny proces cywilizowania panów bułgarskich przez podwładnych Słowian, — proces, który w ciągu trzech wieków doprowadził do zupełnego wynarodowienia Bułgarów, to jest do zesłowiańszczenia tychże, a więc do spłynięcia się ich ze Słowianami w jeden jednolity lud słowiański. Słowizacja Bułgarów była pod koniec X. wieku już faktem dokonany; głównem zaś świadectwem pierwotnej przewagi pierwiastka obcego jest obecnie jeszcze nazwa, przechowana po tursko-fińskich najeźdźcach, to jest właśnie nazwa: Bułgarów <sup>2)</sup>).

Co się tymczasem działo ze Słowianami wschodnimi i północno-wschodnimi, siedzącymi przed VI. wiekiem między Bałtykiem, Wisłą, Dniestrem, Niemnem i dopływami górnego Dunaju, o tem nic prawie nie wiemy. Możemy się tylko domyślać, że doba wędrówek ludów południowo-słowiańskich nie upłynęła i dla tamtych Słowian spokojnie. W miarę jak protoplaści Chorwatów, Serbów, Słowieńców i Chorutan z jednej strony, a Bułgarów słowiańskich z drugiej, usuwali się z siedzib, zajmowanych przez się w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, a znajdujących się w bezpośrednim pobliżu siedzib Słowian północnych i północno-wschodnich, musiało między jednymi a drugimi opróżnić się niemało ziemi, której najeźdźcy azyatyccy, Awarowie, ani Bułgarowie, z pewnością nie wypełnili sobą w całości, najwięcej żądni zaborów i łupów na obszarze bogatych państw południowych, bizantyńskiego i italskich. Z drugiej strony napór Bułgarów i Awarów poruszył nie tylko południowo-wschodnich Słowian, ale niezawodnie także i ludy fińskie, zajmujące pierwotnie środkową część dzisiejszej Rosji i sięgających krańcami zachodnimi swych osad co najmniej linii górnego Dniepru. Jest bowiem rzeczą bardzo prawdopodobną, iż Finowie zmuszeni zostali najazdami hord awarsko-bułgarskich do usuwania się ze swojej naddnieprzańskiej dziedziny ku jakimś innym, chłodniejszym i mniej urodzajnym, ale bezpieczniejszym regionom, czyli że w czasie między wiekiem V. a VII. odbyła się także i wielka wędrówka Finów, która ich

<sup>1)</sup> Wachowski, str. 42—60.

<sup>2)</sup> Krek: Einleitung etc., str. 305—310.

doprowadziła, w tych dopiero czasach, do ich historycznych siedzib<sup>1)</sup>. Być może zresztą, że i Słowianie także nie zachowywali się wobec tych zatargów fińsko-bułgarskich i awarskich biernie, lecz owszem, korzystając z kłopotliwego położenia Finów, albo stawiając może tamę próbom posuwania się ich ku zachodowi, wystąpili czynnie i przedostawszy się poza linię Dniepru, zaczęli ze swojej strony przeć na przybliżających się zanadto sąsiadów i zagarniać stopniowo po ustępujących nowe, wschodnie krainy. Jeżeli w pierwszych czasach historycznych, w IX. i X. wieku, znajdujemy Słowian wschodnich rozsiadłych już na całym dorzeczu górnego Dniepru, górnej Dźwiny i Desny aż gdzieś po jezioro Ilmeńskie i górne biegi Wołgi, Moskwy i Oki, to trzeba przyjąć, iż opanowanie tego wielkiego obszaru przez żywioł słowiański — było dziełem kilku poprzednich wieków, od VI. co najmniej począwszy. Wielki

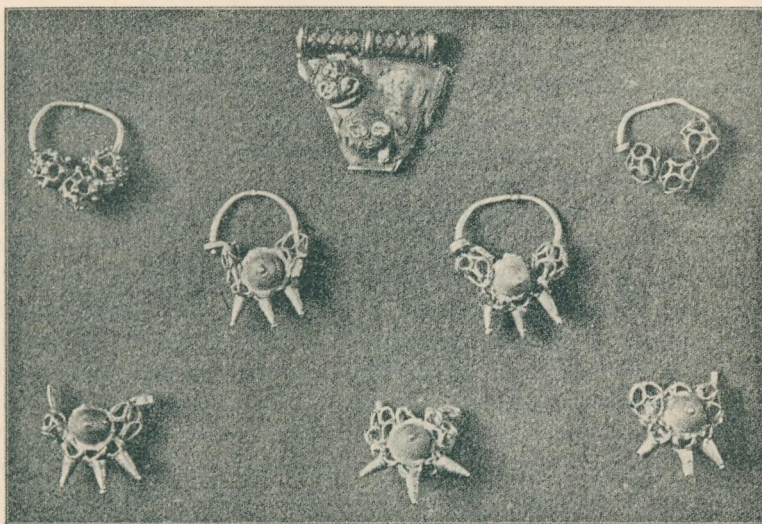


Fig. 53. Ozdoby srebrne, wykopane we wsi Brończynie w powiecie kaliskim, z początku XI. wieku.

ruch wśród Słowian wschodnich z nad Prypeci, Berezyny i Niemna, zwrócony w kierunku wschodnim i północno-wschodnim, musiał mieć i ten nadto dalszy skutek, iż także i część plemion litewskich wysadził z kolei z ich starodawnych siedlisk między górnym Niemnem a środkową Dźwiną i zniewolił niektóre do szukania nowej podstawy bytu w pobliżu wybrzeży bałtyckich, gdzie zresztą już od wieków przebywały inne plemiona tego samego szczepu. Wtedy to zapewne plemię Galindów czyli Golędzian, nie dawszy się wyprzeć z odwiecznych gniazd swoich, zostało zalewem słowiańskim odcięte od reszty współplemieńców; czem najłatwiej wytłumaczyć, dlaczego w czasach historycznych znajdujemy wśród samych Słowian z nad górnego Dniepru ową Golędź, znaną już Nestorowi, jedyną, odosobnioną wyspę etnograficzną łotewsko-litewską.

<sup>1)</sup> Milukow: *Skizzen russischer Kulturgeschichte*, Leipzig 1898 (przekład z ros.) str. 17—25.

Od chwili, kiedy Słowianie, wskutek częstych zatargów z Finami i w ciągu dalszego trwałego już odtąd i bliskiego sąsiedztwa, weszli w bliższą styczność z rzezonym ludem, zaczyna się zarazem wielki proces wzajemnego oddziaływania na siebie tych dwóch wielkich szczepów, fińskiego i wschodnio-słowiańskiego, którego to procesu następstwem miała być później częściowa slawizacja Finów, a raczej wytworzenie się nowego odcienia Słowian, powstałego z amalgamatu ludowego Słowiańszczyzny i Fińszczyzny.

Pomroka, która okrywa dalsze dzieje Słowian zachodnich i południowych z najbliższego stulecia po upadku państwa Samona, zaczyna się powoli rozjaśniać w drugiej połowie wieku VIII. Ponowne wystąpienie Słowian na widownię historyczną jest w pewnym związku z odrodzeniem monarchii frankońskiej za Karolingów. Głównie bowiem nieudolność ostatnich Merowingów była, jak już zaznaczyliśmy, przyczyną, iż Frankowie nie wyzyskali upadku państwa Samona na swoją korzyść i wogóle musieli zaniechać do czasu polityki zaborczej, zwróconej ku wschodowi. W połowie VIII. wieku podlegało Frankom co najwięcej kilka plemion słowiańskich po lewej stronie Łaby w Turyngii i nad górnym Menem; są wskazówki, iż około 741 r. pewna liczba osad słowiańskich wchodziła w obręb niemieckiej diecezji biskupiej, wireburskiej. Za czasów dopiero Pepina Małego, znanego założyciela dynastji karolińskiej, udało się Tasilonowi II. bawarskiemu, narzucić zwierzchnictwo swoje Chorutanii; powstanie Chorutan, acz zrazu pomyślnie, nie uchroniło ich od jarzma podległości, które musieli przyjąć na siebie ponownie, i to na czas dłuższy, w 772 r. Niedługo później miała ta dzielnica słowiańska dostać się pod bezpośrednie rządy Franków, gdy Karol Wielki w 788 r. zniósł księstwo bawarskie, a całą Bawaryę wraz z zawisłemi od niej krainami wcielił do państwa frankońskiego. Wielki zdobywca i organizator, poruszył w ciągu pierwszych trzech dziesiątków lat swoich rządów całe masy ludów słowiańskich; występował w jednych stronach jako ich sprzymierzeniec przeciw Awarom, w drugich jako ich obrońca przeciw innym Słowianom; w innych przeciwnie wymuszał siłą broni lub grozą imienia swego ich pomoc przeciw swoim własnym wrogom; ale wszędzie zarówno, czy to działając jako protektor, czy też jako sprzymierzeniec, narzucał im ostatecznie prawie zawsze własne zwierzchnictwo. Ze Słowianami połabskimi nawiązał stosunki już w 780 r.; dzięki temu znajdujemy w źródłach współczesnych pierwsze dokładniejsze wiadomości o tej części świata słowiańskiego. Cała linia Łaby i Sali była w tych czasach z pewnością obsadzona przez plemiona słowiańskie, z których ważniejsze są już znane kronikarzom z nazwiska. Da się więc stwierdzić na pewno, że nad dolną Łabą, między tą rzeką a morzem, siedział liczny szczep Obotrytów; za nimi i poniżej nich także, między Eldą, Łabą, Hawelą i Odrą lud Weletów albo Wilców (Wilków?); po lewej stronie Łaby, co najmniej po Ilmenau i Orahe, a może i dalej po Unstrutę, sięgały dziedziny Glinian i Smolińców; w dorzeczu Sali i górnych biegów Menu, Werry i Fuldy różne plemiona sorbskie, sąsiadujące poprzez Sudety i Las Czeski ze Słowianami czeskimi. W chwili kiedy Karol Wielki wojował na pobliskich ziemiach z Sasami, nie przedstawiała ta Słowiańszczyzna połabska widoku jedności; nie tylko nie stanowiła żadnego jednolitego państwa, ale rozbita była na trzy grupy plemienne, po części wzajem dla siebie wrogie. Dwie z nich, więcej na północ wysunięte pod



względem siedzib, miały w każdym razie o wiele bardziej zwartą organizację związkową, aniżeli trzecia, w której nie było żadnych węzłów innych, prócz węzła wspólnego narzecza i pewnej wspólności interesów politycznych. Jedna z grup północnych skupiała się dokoła Obotrytów, druga dokoła Weletów; były to dwa związki plemienne, które pozostawały pod silnemi rządami dwóch oddzielnych, rodzimych domów książęcych. Trzecią grupę stanowiły plemiona południowo-zachodnie, sorbskie, żyjące obok siebie luźnie, bez żadnej organizacji związkowej, a występujące łącznie niekiedy tylko, w czasach wojennych. Pod względem politycznym ujawnił się już w czasie między 780 a 790 r. układ rzeczy taki: iż Obotrycy weszli odrazu w stosunki przyjaźne z Karolem Wielkim i w dobrym porozumieniu z Frankami wytrwali aż do śmierci swego znakomitego sprzymierzeńca; gdy przeciwnie Weleci od początku zajmowali stanowisko wrogie wobec słowiańskich swoich sąsiadów i Karolingów i na stopie wójennej w stosunku do jednych i drugich pozostawali tak długo, pók ich opora nie złamała zbiorowa przemoc wszystkich przeciwników, do czego zresztą przyjść musiało w niedługim czasie wskutek tego, iż także i Słowianie sorbscy z reguły stawali przeciwko nim po stronie Franków i Obotrytów. Już w 795 r. widział się zniewolonym Drogowit, książę welecki, do uznania zwierzchnictwa Franków. Późniejsze najazdy Duńczyków na kraje frankońskie i na ziemię Słowian obotryckich, w czasie zwłaszcza około 808 r., umożliwiły wprawdzie Weletom chwilowe zerwanie tego przymusowego węzła zawisłości; już jednak w 809 r. Drożko, książę obotrycki, zmusił ich ponownie do ugięcia się pod zwierzchnictwo frankońskie, które Obotrycy sami znosili dosyć chętnie, nie krępowani zbyt w swojej swobodzie ani nie obciążani daninami; a tak samo i ponowny bunt Weletów z 812 r. skończył się dla nich niepomyślnie. Ponieważ Słowianie sorbscy służyli stale celom politycznym Franków i Obotrytów, więc w początkach IX. wieku faktycznie wszystkie plemiona słowiańskie, siedzące najbliżej linii Łaby i Sali, były przywiązane do zwycięskiego rydwanu Karola Wielkiego, chociaż pozornie zaliczano je tylko do rzędu ludów zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych, a wcale nie wcielonych do monarchii frankońskiej. Owszem, kiedy Karol Wielki kazał wytknąć w późniejszych latach swoich rządów tak zwaną granicę sorbską (*limes Sorabicus*), jako linię kresową swoich posiadłości na północnym wschodzie, granicą tą bynajmniej nie objął ziem, zasiedlonych przez Obotrytów, Weletów i Sorbów.

Współcześnie, od 791 r. co najmniej, sięgało żelazne ramię Karola Wielkiego raz po raz w krainę Słowian podunajskich. Już w 788 r. rozpoczęły się nowe zatargi między państwem frankońskim a Awarami; w ostatniem zaś dziesięcioleciu VIII. wieku przyszła na tych odwiecznych wrogów Franków a ciemiężycieli Słowian doba klęsk a wreszcie i zagłady. W wielokrotnych wyprawach frankońskich przeciw Awarom w czasie między 791 a 802 r. Słowianie albo stawali po stronie zachodnich, to jest chrześcijańskich najeźdźców, przeciw swoim dotychczasowym panom, albo wyzyskiwali zatargi Franków z Awarami na to, aby wśród dwóch stron walczących odzyskać lub podtrzymać swoją niezależność. W 791 r. część wojsk Karola Wielkiego przechodziła przez Czechy, z pewnością nie bez zgody słowiańskich mieszkańców tego kraju; pochody dwóch innych zastępów frankońskich od strony Bawaryi

i Istrii na siedziby awarskie musiały także wciągać niejednokrotnie w wir walki Słowian chorwackich, chorutańskich i panońskich, zwłaszcza, że Frankowie już w 796 r. zdobyli główny „pierścień chaganów“ i cały kraj między Anizą a Rabą objęli w swoje posiadanie, a w ciągu sześciu lat następnych zawładnęli i resztą ziem, leżących między dawniejszą wschodnią granicą państwa Karolingów a linią Dunaju od Wacowa do Zemlinu z jednej i pobrzeżami morza Adryatyckiego po Salone, Adryę i linię dolnej Sawy z drugiej strony. Więc prócz dawniej jeszcze wraz z Bawaryą opanowanej Chorutanii, znalazły się ostatecznie, w początkach wieku IX., w mocy Karola Wielkiego, z krajów zaludnionych wyłącznie albo częściowo przez Słowian: południowa część dzisiejszej Austrii Dolnej i Morawy, zachodnia część Panonii, część Chorwacyi, przylegająca do Dunaju i Sawy, i część północna Dalmacyi, której zdobycie przyczyniło się do zaokrąglenia osiągniętych jeszcze w czasie między 773 a 788 r. nabytków, to jest królestwa langobardzkiego, księstwa Benewentu i Istrii. Z części wschodniej ziem, zabranych Awarom, w międzyrzeczu Drawy i Dunaju, utworzył Karol Wielki w 803 r. Marchię Wschodnią, zwaną także inaczej Awarską albo Panońską; zdobyczy południowych natomiast nie wcielił w całości do państwa, lecz tylko właściwy Fryul przekształcił na Marchię t. zw. Fryulską, zostawiając innym dzielnicom, jako to Chorutanii, Istrii i Chorwacyi charakter odrębny państw, podlegać mających wprawdzie władzy nadzorczej margrabiów fryulskich, ale pozostających i nadal pod bezpośrednim zarządem swojskich książąt. Nazwisko jednego z takich książąt, Słowianina Wojomira, przekazały nam źródła spóczesne; nie wiadomo tylko, czy był on panującym chorutańskim, czy też chorwackim<sup>1)</sup>. O wiele dłużej, niż Słowianie z nad Dunaju, Sawy, Drawy i Adryatyku, opierały się uznaniu zwierzchnictwa frankońskiego plemiona słowiańskie, siedzące w czworoboku gór czeskich; jeszcze bowiem w latach 805 i 806 musiały wojska Karola Wielkiego bezlitosnem pustoszeniem kraju karać tamtejszych mieszkańców za lekceważenie woli wielkiego „krala“ (wyraz urobiony właśnie u Czechów z imienia Karolowego); ale i tutaj przemoc oręza frankońskiego wkońcu wzięła górę, tak że czasowa przynależność terytorjum późniejszego państwa czeskiego do monarchii frankońskiej, przynajmniej w najbliższych kilku dziesiątkach lat po roku 817, nie może podlegać żadnej wątpliwości<sup>2)</sup>.

Podboje oręza na zachodzie słowiańskim wiodły się łatwiej i szybciej, niż podboje krzyża; miecz germański szedł zazwyczaj w tamte ziemie słowiańskie przed krzyżem, a gdzieniegdzie przez długie czasy panował wyłącznie, krzyża za sobą nie sprowadzając. Jeden z pierwszych duchownych z zachodu, który myślał o udaniu się z misją apostolską do Słowian, iryjski kapłan Kolumban, cofnął się ostatecznie przed trudnością zadania (około 612 r.); podjęta w kilkanaście lat później przez Amandę, biskupa Maestrichtu, próba nawracania Chorutan rozbiła się o ich nieprzewyciężony opór; a z dalszych czasów po połowę VIII. wieku nie słyhać wogóle o żadnych ponownych z zachodu pochodzących usiłowaniach propagandy chrystyanizmu wśród Słowian, którzy jeszcze nawet głośnemu apostołowi Niemiec, Bonifacemu, wydawali się — zapewne z powodu upartego przywiązania do wierzeń pogańskich —

<sup>1)</sup> Wachowski: Słowiańszczyzna zachodnia, str. 70—79.

<sup>2)</sup> Bachmann A.: Geschichte Böhmens (Gotha 1899), t. I., str. 89—93.

wedle jego własnych słów, zamieszczonych w liście do Etelbalda, króla Mercei, „najwstrętniejszym i najgorszym ludem“<sup>1)</sup>). To też pierwsze promienie wiary chrześcijańskiej dotarły do Słowian prawdopodobnie nie z zachodu i nie z Rzymu, lecz z drugiej stolicy świata chrześcijańskiego, z Carogrodu, albo raczej z którejś ze stolic metropolitalnych, podlegających bezpośrednio patriarchy carogrodzkiemu, a bliższych siedzibom słowiańskim. Domysł jednego z archeologów polskich, oparty na nielicznych zabytkach, znalezionych na ziemiach ruskich w dorzeczu Dniepru, że chrześcijaństwo mogło się przedostać do tych ziem już w pierwszych wiekach Chrystusowych (między II. a V. mianowicie), n. p. po owej wielkiej emigracji żydowskiej z Palestyny z 135 r., wraz z tymi z Izraelitów, którzy poczęli wówczas osiadać w koloniach greckich nad morzem Czarnem a w celach handlowych zapuszczali się i dalej na północ — domysł ten za słabe ma na razie uzasadnienie, aby wolno było już obecnie wierzyć w jego historyczną możliwość<sup>2)</sup>). Natomiast należałoby liczyć się staranniej, niż to do niedawna czyniono, z faktem, iż już w czasie około początków IV. wieku po Chrystusie propaganda chrystyanizmu musiała sięgnąć w kierunku północnym i wschodnim od Carogrodu dosyć daleko poza linię dolnego Dunaju i Sawy, skoro w tych czasach istniała w prowincji illyryjskiej wielka metropolia t. zw. scytyjska i skoro w skład tej metropolii wchodziło osobne biskupstwo panońskie ze stolicą w starożytnym Szymium (późniejszym Śriemie czyli Mitrowicy) nad dolną Sawą. Jeżeli dla tej dyecezyi panońskiej obrano na stolicę miejscowość tak odległą, to niezawodnie dlatego, że należący do niej chrześcijanie przebywali także i poza Sawą, na obszarze dzisiejszych prowincyj Chorwacyi i Slawonii, jako też południowych Węgier. Prawda, że w IV. jeszcze wieku Śriem stał się z kolei jednym z ognisk aryanizmu i wskutek tego przestał być stolicą katolickiej dyecezyi, a potem, w VI. wieku, popadł w moc Awarów; ale aryanizm nie opanował bynajmniej całego Illyryku, skoro w IV. wieku przyszło do utworzenia nowej metropolii t. zw. illiryjskiej ze stolicą w Soluniu (na miejscu dzisiejszego miasta Saloniki), której więc mieli podlegać dalej chrześcijanie panońscy w wieku V. i VI. i dalszych, o ile wytrwali przy wierności dla patriarchy carogrodzkiego, a nie doznawali przeszkód ze strony nowych swych panów, to jest najeźdźców awarskich. Trzeba zaś pamiętać o tem, że pod koniec wieku VI., a prawdopodobnie też i w kilku stuleciach poprzednich, Panonia była napełniona Słowianami; bardzo łatwo więc być może, że Słowianie ci, stykając się w siedzibach swoich między Drawą a Dunajem z wyznawcami chrystyanizmu, już w tych dawnych czasach dawali się zaciągać pod sztandar krzyża i pod rządy duchowne metropolity soluńskiego. Najazdy awarskie nie zdołały bowiem z pewnością zetrzeć wszystkich śladów pracy apostołskiej kapłanów wschodnich w dorzeczu Sawy ani też na gruncie właściwej Panonii. Jest n. p. rzeczą stwierdzoną, że na ruinach zburzonego przez Awarów Śriemu powstało nowe miasto dokoła ocalałej od zniszczenia cerkwi św. Dymitra i stąd właśnie poszła nazwa odbudowanego miasta: Mitrowica (pierwotnie Dymitrowica); a nie brak też pewnych wskazówek, narzucających przeświadczenie, że gdy pierwsi duchowni

<sup>1)</sup> Wachowski, str. 64—5.

<sup>2)</sup> Por. w referacie Bołunowskiego: „Najdawniejsze pomniki chrześcijaństwa na Rusi“ ust. na str. 8—10 (Pamiętnik III. Zjazdu histor. polskich).

niemieccy, wysłani przez arcybiskupa solnogradzkiego, dotarli w początkach IX. wieku do Nitry, znaleźli tam już grunt dla siebie po części przygotowany w jakichś dawniejszych zabytkach chrześcijaństwa, mianowicie kościoły, w których spełniali posługę religijną jacyś nie-bawarscy duchowni i które arcybiskup solnogradzki tylko zabierał i obsadzał własnymi księżmi. Kościoły te dawniejszej fundacji — to mogła być jedynie pozostałość po owej pierwotnej przez Awarów rozbitej dyecezy panońskiej; spełniające w nich służbę Bożą duchowieństwo niebawarskie — to mogli być chyba tylko ostatni pasterze dawnej dyecezy wschodnio-chrześcijańskiej, która i wtedy jeszcze podlegała, przynajmniej nominalnie, prawowitemu zwierzchnikowi swemu, patryarsze carogradzkiemu (trzeba bowiem wiedzieć, że w VIII. wieku metropolia soluńska została zniesiona, i od 733 r. bezpośrednie rządy nad prowincjami kościelnymi, dawniej przynależnymi do tej metropolii, objął patryarchat carogradzki<sup>1)</sup>.

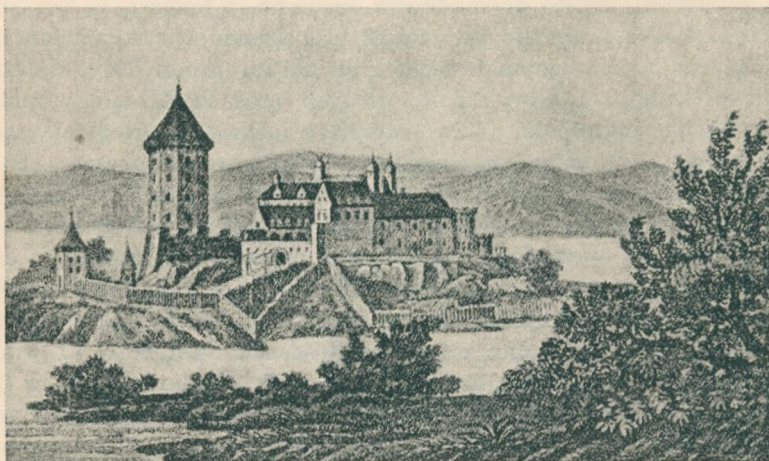


Fig. 54. Widok zamku kruszwickiego wedle ryciny z 1655 r.

Mieli więc już niezawodnie poprzedników pierwsi niemieccy kapłani, którzy jęli się nareszcie w drugiej połowie VIII. wieku i w początkach wieku IX. dzieła propagandy chrystyanizmu wśród Słowian. Misję tę musiało wziąć na siebie duchowieństwo dyecezy solnogradzkiej w Bawarii, jako najdalej na wschód wysunięta placówka Kościoła rzymskiego w państwie Karolingów. Zanieśli światło wiary chrześcijańskiej najpierw, i to już w siódmym dziesięcioleciu VIII. wieku, do Chorutanii; bo mamy wiadomość, że w tym czasie przyjął chrzest książę chorutański, Chotimir; za jego zaś następcy Walluka, po krótkotrwałej reakcyi pogaństwa, nowa religia rozpowszechniła się w krótkim przeciągu czasu w całej tej słowiańskiej krainie. Słowianami panońskimi

<sup>1)</sup> Na wszystkie fakty powyższe zwracał już uwagę Szafarzyk w „Starożytnościach słowiańskich“, t. II. (por. § 29 i 31, passim). Rozwinął je i dokładniej uzasadnił niedawno X. K. Czaykowski w studjum p. t. „Z powodu nowego poglądu na apostołów słowiańskich“ (Przegląd powszechny, r. 1903, t. IV.), por. ust. na str. 185—98. Musimy tu jednak zaznaczyć, że X. Czaykowski posunął się we wnioskach, dotyczących Słowian, za daleko, odnosząc do Słowian wszystko, co źródła z pierwszych wieków chrześcijańskich podają o Sektach.

zaczęli się zajmować arcybiskupi solnogradzcy dopiero pod koniec VIII. wieku, począwszy od 798 r. Arcybiskup Arn przybrał sobie do pomocy biskupa Teodoryka, przy którego boku jako podwładny uczestnik pracy apostolskiej miał się zasłużyć najwięcej niejaki ksiądz Ingo. Propaganda chrystyanizmu była zwrócona naprzód ku Słowianom, siedzącym w dorzeczu Drawy. Dla pozyskanych tu nowych wyznawców religii Chrystusowej i dla ochrzczonych już przedtem Chorutan utworzona została około 800 r. osobna dyecezya biskupia, zawisła od arcybiskupa solnogradzkiego, którą objął najpierw wymieniony wyżej Teodoryk; jego następca miał imię Ottona. W 811 r. nastąpiło podzielenie tej dyecezyi na dwie części, z których jedną wcielono do arcybiskupstwa solnogradzkiego, drugą oddano pod rządy patriarchy akwilejskiego; chrześcijan zaś, siedzących między Raba, Dunajem i Anizą, powierzono opiece pasterskiej arcybiskupa passawskiego. Około 820 r. przyjął także chrzest Prywina czyli też Pirwen, ksiązę nitrzański, pan jakiegoś plemienia słowiańskiego, siedzącego nad rzeką Nitrawą między Karpatami zachodnimi a Dunajem, a więc na obszarze dzisiejszych północno-zachodnich Węgier<sup>1)</sup>. Państwo Prywiny czy też Pirwena należało oczywiście do liczby tych księstw słowiańskich, które dostały się po złamaniu Awarów pod zwierzchnictwo Karolingów, ale pod rządami frankońskimi nie straciły swoich władców rodzimych. Sądząc z położenia Nitry, trzeba przyjąć, że ludność w tem księstwie mówiła po słowacku. Prywina pozostał wiernym następcy Karola Wielkiego, Ludwikowi Pobożnemu, jak byli mu uległymi zrazu prawie wszyscy inni książęta słowiańscy (z wyjątkiem jednego ks. Ljudewita z Sisseku, zmuszonego zresztą również po nieudalém powstaniu do poddania się) i brał może udział w hołdowniczym zjeździe tychże książąt, odbytym we Frankfurcie w 822 r. wskutek wezwania nowego monarchy.

Dopiero rozterka wewnętrzna, której widownią było państwo frankońskie w najbliższych latach po 829 r., zatargi między Ludwikiem Pobożnym a jego synami, najazdy Danów i Normanów, wojny z Arabami — wytworzyły dla Słowian sytuację, sprzyjającą usiłowaniom wyzwolenia się z pod rządów germańskich. Pierwszy skorzystał z pomyślnych dla siebie warunków ksiązę jednego z plemion morawskich, Mojmir, prawdopodobnie już wtedy chrześcijanin, aby wzmocniwszy swoje siły podbojem kilku innych państwek spółplemiennych, podjąć walkę o niepodległość. On to miał około 833 r. pokonać Prywinę, wygnać go z Nitry, a całą jego dziedzinę opanować i przyłączyć do własnej. Nie wiadomo, gdzie było ognisko polityczne, gdzie właściwa stolica ksiązęca tego nowego państwa słowiańskiego, które w historii nosi nazwę Wielkomorawskiego; późniejsza tradycya wymienia jako ognisko religijne raczej, niż polityczne, jako stolicę arcybiskupią Metodego i główny gród następców Mojmira, Raścislawa i Świętopetka, zagadkowy „Velehrad“, którego położenie jest dotychczas przedmiotem sporu w historyografii czesko-morawskiej; gdy bowiem jedni identyfikują tę miejscowość ze wsią Velehradem, leżącym pod Buchlowem na Morawie, inni twierdzą, że trzeba jej szukać na miejscu dzisiejszego Węgierskiego Grodziska czyli Staregrodu (Ungarisch-Hradisch) nad Litawą, albo znowu gdzieś aż między Ostrzyhomem a Wacowem nad

<sup>1)</sup> Wachowski: Słowiańszczyzna zachodnia, str. 66—9 i 74—5. Potkański: Kraków przed Piasami, str. 70—2. X. Czaykowski w przytoczonym wyżej artykule, por. ustęp na str. 196—8.

Dunajem<sup>1)</sup>. Prywina, wygnany, znalazł czasowe schronienie u Ratboda, margrabiego Wschodniej Marchii, a następnie otrzymał od króla Franków jako lenno część dolnej Panonii, kędyś w okolicy jeziora Błotnego i w dorzeczu uchodzącej do tego jeziora Soły. Ale Mojmira zostawiono na razie w spokoju — niezawodnie z konieczności, a tem samem pozwolono mu przez dalszych lat kilkanaście uważać się za samodzielnego pana i przygotowywać do nieuniknionej walki. Niemcy mogli wystąpić przeciw niemu dopiero wówczas, gdy po śmierci Ludwika Pobożnego został przeprowadzony podział jego dziedzictwa między trzech potomków i kiedy jeden z nich, Ludwik Niemiecki, objął rządy nad wschodnią częścią dawnej monarchii frankońskiej, która mu przypadła w udziale wraz ze zwierzchnictwem nad wszystkimi ziemiami słowiańskimi, podbitymi ongi przez Karola Wielkiego. Wyprawa na Morawy z 846 r. skończyła się klęską i usunięciem Mojmira. Ludwik Niemiecki oddał jednak rządy nad podbitą ponownie dzielnicą w ręce Raścisława, synowca Mojmira, zastrzegłszy sobie oczywiście w stosunku do niego prawa suzerena i nałożywszy nań obowiązek płacenia daniny. Nowy ten książę morawski, nie odstraszonej losem swego stryja, jeszcze mniej liczył się z zaciągniętymi formalnie wobec monarchy niemieckiego zobowiązaniami i nie tylko wcale ich nie wykonywał, ale pobudził w czasie między rokiem 848 a 853 do buntu przeciw rządóm niemieckim plemiona czeskie i sorbskie i używał sam dla podtrzymania swojej niezawisłości pomocy Bułgarów. Wyprawy represyjne z 855 r. na Morawę, z 856 i 857 r. na Czechy, podejmowane przez Ludwika Niemieckiego, już też przez jego syna Karlomana, nie zmieniły stosunku Raścisława do państwa niemieckiego na korzyść Karolingów; przeciwnie około 860 r. odważył się hardy książę morawski na urządzenie wyprawy najezdniczej na panońskie księstwko Prywiny, który padł sam nawet ofiarą przemocnego napadu. Nie zdołał, co prawda, Raścisław utrzymać dziedziny uśmierconego przeciwnika długo w swej mocy, bo już we dwa lata później objął w niej rządy z ramienia Niemców, siłą z pewnością tam sprowadzony, jedyny syn Prywiny, Kocel. Był jednak pewien okres czasu, a to mianowicie między 860 a 868 r., kiedy państwo Raścisława obejmowało faktycznie obszar ziemi, rozciągający się od gór północno-czeskich i dorzecza Sali i górnego Menu aż gdzieś po linię górnej Drawy na południu, i obejmujący prócz dawnych Łużyc, Czech, Morawy także północno-zachodnią część Węgier między Beskidem i Karpatami a Dunajem z dorzeczami Wagu, Nitry i Hronu, a nadto część dzisiejszych krajów Austrii Dolnej, a może i północnej Styryi wraz z drugim jeszcze, przylegającym do Styryi kawałkiem ziemi węgierskiej w międzyrzeczu Dunaju i Raby. Plemiona czeskie i sorbskie pozostawały wprawdzie i w tym czasie nadal pod rządami swoich własnych książąt, którzy jednakże już wtedy byli związani z państwem Wielkomorawskiem węzłami tak ścisłego przymierza, iż mało się ono różniło od stosunku zupełnej zawisłości. Raścisław oddał na parę lat przed 870 r. rządy nad jedną dzielnicą Wielkomorawskiego państwa synowcowi swemu, Świętopełkowi. Jemu samemu niedługo już było danem panować nad tą pierwszą wielką federacją ludów słowiańskich. W 868 r. podjął Ludwik

<sup>1)</sup> Por. artykuły Wincentego Praseka: „Jméno Velehrad“ (Časop. Mat. Morav., 1900, str. 313 i n.), I. L. Červínki: „Děvin a Velehrad“ (Kromieryž 1902) i Pekařa: „O poloze starého Velehradu“ (Česky časopis historický, 1902, zeszyt 2, str. 198—202).



Podobizna zmniejszona malowidła miniaturowego, umieszczonego na czele kodeksu ewangeliarza starosłowiańskiego t. zw. „Ostromirowo ewangelije“ z roku 1056 na 1057, przechowywanego w Bibliotece ces. w Petersburgu.

Niemiecki na nowo, z lepszym przygotowaniem, walkę najpierw przeciw Sorbom i Czechom, potem przeciw Raścisławowi i Świętopełkowi. Wyprawa niemiecka z 869 r. nie zdołała złamać Morawian; stołeczny Velehrad wytrzymał pomyślnie oblężenie. I byłby Raścisław po pokoju, zawartym w sierpniu 869 r. z Ludwikiem Niemieckim, mógł pracować dalej z widokami powodzenia nad usamowolnieniem Słowian wielkomorawskich, gdyby zdrada synowca, Świętopełka, nie wydała go w ręce nieprzyjaciół. Oslepiony, osadzony w jakimś klasztorze, zeszedł Raścisław w 870 r. zupełnie z widowni dziejowej. Świętopełk nie odniósł jednak nagrody, jakiej się spodziewał; rządy nad krajem wielkomorawskim dostały się nie jemu, lecz dawnym hrabiom niemieckim. Ale czego nie otrzymał z łaski Niemców, to zabrał podstępem i siłą; wydostawszy się z więzienia, rozniecił w 871 r. powstanie i obwołany królem przez Morawian, zajął miejsce po Raścisławie. Wypadło mu wskutek tego wojować jeszcze przez parę lat z następcą Ludwika Niemieckiego, Karolem Otyłym, i jego braćmi; ale też wymusił ostatecznie w 874 r., w pokoju, zawartym w Forchheimie, uznanie dla swojej władzy wielkksiążęcej i przy zachowanych pozorach hołdownictwa w rzeczy samej zupełną niepodległość. Jakkolwiek także i książęta czescy złożyli równocześnie przysięgę wierności królowi niemieckiemu, w rzeczywistości czuli się oni wtedy o wiele mniej, niż kiedykolwiek indziej, poddanymi Niemców, a przyłgnęli o wiele silniej, niż dawniej, do państwa Wielkomorawskiego, tak że dwudziestolecie od 874 do 894 r. trzeba uważać za okres zupełnej niezawisłości Czechów w stosunku do państwa niemieckiego, a niewątpliwej ich przynależności do państwa Wielkomorawskiego. Do liczby zawistych od Świętopełka książąt czeskich należał wtenczas najpewniej książę Bożywoj, który żył w latach siedemdziesiątych VIII. wieku. Około tego samego czasu przyszło nadto wedle wszelkiego prawdopodobieństwa do rozszerzenia granic państwa Wielkomorawskiego w kierunku północno-wschodnim; są bowiem ważne wskazówki, przemawiające za tem, iż właśnie między 876 a 879 r. straciło samodzielność i przeszło pod rządy Świętopełka — wśród nieznanych bliżej okoliczności — także polskie plemię Wiślan, mające siedziby w dorzeczu górnej Wisły, na gruncie późniejszej Małopolski. Jako pan większej znacznie dziedziny, poczuł się Świętopełk w sile do wystąpienia zaczepnego wobec lennika niemieckiego, Arnulfa, który po śmierci Kocela otrzymał był z rąk Ludwika Niemieckiego rządy nad księstwem panońskim, niezajętym dotąd przez Morawian. Najazdy na księstwo panońskie z 883 i 884 r. i spustoszenie tej krainy nie zostało nawet pomszczone żadną odwetową wyprawą Karola Otyłego. Do zerwania i ponownej otwartej wojny z Niemcami przyszło dopiero w latach 992 i 993; jednak jeszcze i wtedy także była przewaga po stronie Morawian, tak że kiedy Świętopełk w 894 r. umierał naturalną śmiercią, mógł z dumą i radością spoglądać na osiągnięty, jak się zdawało, w całości główny cel swego życia: niepodległość plemion słowiańskich, skupionych pod jego berłem.

Świętopełk, stosując się do obyczaju, przyjętego u Słowian, podzielił przed śmiercią dziedzinę swoją między trzech synów, powierzając najstarszemu Mojmirowi (II.) władzę zwierzchniczą nad braćmi. To rozbitcie na trzy dzielnice było jedną z pierwszych przyczyn upadku państwa Wielkomorawskiego. Mojmir II. nie dorastał przytem zdolnościami swojemu ojcu, a i zgoda między



braćmi nie utrzymała się długo. To też książęta słowiańscy, którzy ulegali poprzednikom Mojmira II., jako silnym i dzielnym obrońcom w stosunku do Niemców, nie znajdując równie silnego poparcia ze strony synów Świętopełka, zaczynają go po kolei opuszczać. Już w latach 895 i 896 poddała się większa część książąt czeskich królowi Arnulfowi karyntyjskiemu; w ciągu zaś kilku następnych lat wróciły całe Czechy pod rządy niemieckie. A kiedy wreszcie rosnący ciągle rozbrat między najstarszym Mojmirem a jego bratem Świętopełkiem doprowadził pod koniec IX. wieku do otwartej między nimi wojny, w ciągu której młodszy z braci nie wahał się zawezwać przeciw starszemu pomocy Bawarów, — ruina państwa Wielkomorawskiego była już tylko kwestyą czasu. Czego zaś nie sprawiły jeszcze ponawiane parokrotnie w latach 898 i 899 wyprawy niemieckie, tego miał dokonać wielki najazd Madyarów czyli Ugrów (Węgrów), czwartego z kolei po Hunach, Awarach i Bułgarach tursko-fińskiego ludu, występującego na widowni środkowej Europy. Madyarowie opanowali w 898 r. ostatecznie napastowaną już przedtem Panonię, a następnie rzucili się na najbliższe Panonii dzielnice słowiańskie. Nie pomogła już ani przywrócona między poważnionymi książęcymi braćmi zgoda, ani porozumienie i wspólne działanie Morawian z Niemcami; w czasie między rokiem 902 a 906 Węgrzy biorą górę — i z rokiem 907 znika wszelki ślad istnienia państwa Wielkomorawskiego. Znaczna część tak zwanej Marchii Wschodniej, a mianowicie cała dawniejsza Panonia i przylegające do niej kraje aż po linię Anizy pozostały w mocy Madyarów, których zabobczym wyprawom na państwo niemieckie mieli dopiero w kilkadziesiąt lat później położyć tamę królowie z dynastji saskiej, Henryk I. (933 r.) i Otton I. (955 r.); nad resztą zaś Słowian, którzy dawniej podlegali Świętopełkowi I. morawskiemu, zachowali i nadal uzyskaną już pod koniec IX. wieku władzę monarchowie niemieccy. Uległość Czechów doznawała wprawdzie jeszcze w najbliższych dziesiątkach lat po 895 r. parokrotnie znacznego osłabienia, ale już od 929 r. został stosunek hołdowniczy książąt czeskich do królów unormowany i ustalony, tak że od tej chwili zaczyna się długotrwała, jednostajna przynależność Czech do państwa niemieckiego, bez uszczerbku jednak dla rządów dynastji narodowych, tolerowanych i nadal przez suzerenów niemieckich.

W ciągu tego stulecia, w którym tak wytrwale broniło przez długie lata swojej niezależności państwo Wielkomorawskie, toczył się dalej bój części Słowian połabskich z Niemcami. Wśród Słowian tamtejszych grupa obotrycka przeważnie pozostawała w zawisłości od Niemców; książęta zwierzchniczy plemion obotryckich zjeżdżali nieraz w czasie między 815 a 876 r. do rezydencyj królewskich, aby ponawiać zobowiązania hołdownicze albo za lekcważenie tychże odpowiadać; dopiero w ostatniej ćwierci IX. wieku stosunek ten zawisłości tak się osłabił, iż w chwili nastania nowej dynastji t. zw. saskiej w Niemczech, w 919 r., pierwszy jej przedstawiciel musiał się zabierać do ponownego podboju Słowian z ponad dolnego nawet biegu rzeki Łaby. Wele-towie zaś stale zajmowali odporne wobec Niemców stanowisko i nie chcieli ich uznawać za swoich panów w IX. wieku, podobnie jak nie dawali się ugiąć pod jarzmo Franków pod koniec VIII. wieku. Mało o nich, co prawda, słyhać wogóle z czasów po śmierci Karola Wielkiego w ciągu całego dalszego stulecia; ale nie słyhać też wcale nic o tem, aby ulegali zwierzchnictwu

królów niemieckich. Pierwszy fakt, o którym się dowiadujemy z ich dziejów w wieku X. — to znowu walka o niepodległość przeciwko Niemcom. Sorbowie wreszcie z nad Sali i górnego Menu i z pod strony zachodniej gór czeskich, uginali się pod twarą siłą teutońską tak długo, póki im nie urosła w sąsiedztwie potęga wielkomorawska; wówczas, w drugiej połowie wieku IX., i oni zerwali się do buntu przeciwko obcej przemocy i wspierali Raściśława i Świętopełka usilnie, a nieraz i pomyślnie, zwłaszcza w latach 867, 874, 877 i 880; to też nie za poddanych niemieckich królów, lecz za lenników książąt morawskich trzeba ich uważać w czasie między 870 a 894 r. Doła ich zmieniła się, kiedy przyszła niedola na państwo Wielkomorawskie; lecz nie wrócili, zdaje się, od razu do stanu, w jakim w stosunku do Niemców znajdowali się w pierwszej połowie wieku IX.; bo w pierwszych dwóch dziesiątkach lat X. wieku zasłaniały ich od najazdów madyarskich góry czeskie a zabezpieczała od zaborczych zapędów zachodnich nieprzyjaciół anarchia, w którą popadło państwo niemieckie za nominalnych rządów Ludwika Dziecięcia (899—911), a z której wydobyć się jeszcze nie zdołało zupełnie za czasów Konrada I. frankońskiego (911—918). Dopiero podjęta w 928 r. i prowadzona odtąd wytrwale działalność zaborcza Henryka I. i jego następców miała położyć ostateczny koniec niezawisłości politycznej Słowian połabskich, a wcześniej stać się przytem groźną wogóle dla samego nawet bytu elementu słowiańskiego na tych kresach zachodnich<sup>1)</sup>.

Pod rządami niemieckimi pozostawała nadal tak w wieku IX., jak i w późniejszych czasach, ta część Słowiańszczyzny, która wchodziła w skład Chorutanii. Wraz z Chorutanią popadłszy w moc książąt bawarskich, a następnie dostawszy się pod bezpośrednią władzę królów frankońskich i wreszcie niemieckich, przechodziła wszelkie losy tej prowincji; gdy Chorutania uległa w X. i XI. wieku rozkładowi na kilka osobnych prowincyj: Styryę, Karyntyę, Krainę, — wśród zmiennych kolei wszystkie te dzielnice otrzymywały stale rządców z pośród panów niemieckich i wszystkie też weszły do grupy państw, składających Rzeszę niemiecką; wśród Słowian chorutańskich nie miało się już też nigdy wytworzyć żadne samodzielne państwo słowiańskie.

Natomiast na południu, w dorzeczu Drawy i Sawy i na półwyspie bałkańskim, wiek, w którym powstało i upadło państwo Wielkomorawskie, i następny — były to czasy dla Słowiańszczyzny tamtejszej nader pomyślne. Około połowy IX. wieku udało się Trpimirowi, jednemu



Fig. 55. Włócznia św. Maurycego, przechowywana w skarbcu katedralnym na Wawelu.

<sup>1)</sup> Wachowski: Słowiańszczyzna zachodnia, str. 109—17.

z książąt chorwackich, połączyć liczne oddzielne dotąd państewka plemienne chorwackie, uznające wówczas zwierzchnictwo bizantyńskie, w jeden silny organizm państwowy, a jego następcom — rozszerzyć jeszcze znacznie granice tego młodego chorwackiego państwa, poczem około 900 r. przyszło do zerwania z Bizancyum, a więc do wyzwolenia Chorwacy z pod rządów obcych. Z dobrodziejstwa niepodległości miały te plemiona słowiańskie z nad Drawy i Sawy korzystać, co prawda, tylko przez niecałe dwa wieki; szczytu potęgi dosięgło bowiem państwo chorwackie w połowie wieku XI., a pod koniec już tegoż wieku, między 1091 a 1097 r., popadło na dalsze czasy w zawisłość od Węgier. I dla skażonej obfitą domieszką pierwiastku ludowego obcego, tursko-fińskiego, wschodnio-południowej odrosli szczepu słowiańskiego, to jest dla Bułgarów, wieki IX. i X. były dobą świetnego, samodzielnego rozwoju. Państwo bułgarskie, niezawisłe od Bizancyum od samych swych początków (od 679 r.), umiało nie tylko podtrzymać tę swoją niepodległość aż do początków XI. wieku, ale nawet w drugiej połowie XI. wieku pomnożyć jeszcze w dwójnasób swój obszar, tak że jej monarchowie w tym czasie czuli się na siłach do podjęcia walki przeciw cesarzom bizantyńskim o rządy nad całym półwyspem bałkańskim, zagrażali Konstantynopolowi i sami pysznili się przybranym i używanym przez czas dłuższy tytułem carów. Zmieniło się to na gorsze po części w 971 r. a ostatecznie w 1018 r., gdy cesarz Bazyli II. potrafił zmusić Bułgaryę do ponownego uznania zwierzchnictwa bizantyńskiego. Najmniej szczęśliwie wiodło się w tych samych czasach plemionom serbskim, którym jarzmo bizantyńskie ciążyło prawie bez przerwy tak w wieku VIII. i IX., jak i w ciągu dwóch stuleci następnych; nie prędzej bowiem, jak dopiero w 1043 r., zdołała i część Serbów wybić się na niepodległość, aby jej używać następnie już aż po czasy najazdów i zaborów tureckich z wieku XIV.

Wiek IX. jest szczególnie pamiętny w dziejach Słowiańszczyzny nie tylko dlatego, że w nim powstało i kwitnęło przez parę lat dziesiątków państwo Wielkomorawskie, lecz i dla tej przyczyny, iż w ciągu drugiej połowy tego samego stulecia poczyniła zarówno w zachodnim, jak w południowym świecie słowiańskim bardzo znaczne postępy religia chrześcijańska i w tym właśnie czasie zaczęła się posługiwać nieznaną przedtem, a odtąd coraz bardziej rozpowszechnioną formą liturgii słowiańskiej. Obrządek słowiański powstał tam, gdzie istniał największy organizm państwowy słowiański — w państwie Wielkomorawskim. Twórcami tego obrządku byli dwaj apostołowie chrystyanizmu, przysłani z Carogrodu, Konstanty i Metody, greckiego podobno pochodzenia, ale mówiący językiem słowiańskim, tym, którego używali Słowianie z ich rodzinnego miasta Solunia czyli dzisiejszego Saloniki (t. j. jednym z narzeczy słowiańsko-bułgarskich). Miał ich wyprosić dla siebie u cesarza bizantyńskiego, Michała, książę wielkomorawski Raścisław, niezawodnie w tym zamiarze, aby nawiązać za ich pomocą bezpośrednie stosunki z patryarchatem carogrodzkim i utworzyć z czasem w swoim państwie osobną, samodzielną hierarchię kościelną, niezawisłą od arcybiskupów solnogradzkich, a w ten sposób wyemancypować morawski kościół chrześcijański z pod supremacji duchownych władz niemieckich. Udawał się do Carogrodu zapewne i dlatego, że chowała się jeszcze w pamięci Słowian morawskich tradycja o dawniejszem istnieniu dyecezyi panońskiej i o jej zawisłości od patryarchatu carogrodzkiego; udawał

się na wschód właśnie może i z tą rachubą, żeby sobie oszczędzić w pracy nad przeprowadzeniem swych planów o wiele trudniejszych zabiegów w Rzymie, gdzie wpływ duchowieństwa niemieckiego mógł łatwo przeważać i unicestwić jego własne wpływy. I tak się stało, że około 864 r. przybyli na dwór Raścisława dwaj bracia „filozofowie“, jak nazywano Konstantego i Metodego dla ich uczoności, którą z pewnością górowali nad kapłanami niemieckimi. Trzy tylko lata mieli oni pracować obydwaj wspólnie i we względnym spokoju nad krzewieniem wiary chrześcijańskiej wśród Słowian wielkomorawskich. W tym czasie zapewne zabrali się do tłumaczenia Pisma św. i liturgii na język słowiański tego narzecza, którem sami mówili (t. j. na tak zwany starosłowiański) i dokonali przekładu całej liturgii i części ksiąg biblijnych. Posługiwali się przy tem pismem, które miał wynaleść uczeńszy od Metodego Konstanty (później jako zakonnik nazwany Cyrylem), to jest tak zwaną „głagolicę“ (nie „cyrylicę“, bo pismo cyrylicie, które weszło w użycie dopiero później, w IX. lub X. wieku i prawdopodobnie wtedy też dopiero powstało, jest tylko dosyć niedolną przeróbką pisma greckiego, a nie wynalazkiem Cyryla<sup>1)</sup>). Trzeba też przypuszczać, że oni to sami, chociaż wysłańcy z Carogrodu, zniechęcili Raścisława do stosunków ze wschodnim patriarchatem, a nakłonili go do obstawania przy Rzymie i szukania tam przyjęcia i poparcia dla swoich planów; mogli tak uczynić, jako prawowierni katolicy, świadomi dobrze zamiarów ówczesnego patriarchy Focjusza, który dążył (od 857 r.) jawnie do zupełnego zerwania z Rzymem i postawienia siebie na czele osobnego kościoła wschodniego. Kiedy więc papież Mikołaj I. powołał obu misjonarzy do siebie w 867 r., udali się chętnie w podróż na jego wezwanie. Nie zastali już wprawdzie tego papieża przy życiu, ale znaleźli u jego następcy, Hadryana II., przychylnie przyjęcie, uznanie dla czystości swoich intencji i zatwierdzenie liturgii słowiańskiej. Konstanty, wstąpiwszy w Rzymie do zakonu, jako mnich Cyryl, skończył w zaciszu klasztorne życie w 869 r.; Metody zaś, wyświęcony na kapłana, udał się tegoż roku za zgodą papieża do Panonii, na prośbę księcia tamtejszego, Kocela, który tak sobie upodobał słowiańskiego apostoła, że zapragnął mieć go u siebie biskupem. Hadryan II. i na to przyzwolił i sam wyświęcił przybyłego po raz drugi do Rzymu Metodego, w 870 r. najpewniej, na arcybiskupa Panonii. Jest prawdopodobnem, że stało się to w porozumieniu z następcą Raścisława w księstwie Wielkomorawskim, Świętopełkiem, na którego państwo miało się rozciągać zwierzchnictwo arcybiskupa panońskiego; a na rezydencję dla tego nowego, przeciwstawionego Niemcom zwierzchnika Kościoła wielkomorawskiego obrano może umyślnie odleglejsze od krajów niemieckich jakieś miasto panońskie, aby go tem łatwiej zabezpieczyć od przesładowania niemieckich biskupów. Bo fakt utworzenia samodzielnego biskupstwa słowiańskiego, którego władza zwierzchnicza miała się rozciągać i na kościoły chrześcijańskie w państwie Kocela, wywołał wzburzenie wśród duchowieństwa niemieckiego, a szczególnie mocno poruszył zwłaszcza arcybiskupa

---

<sup>1)</sup> Por. ustęp o głagolicy w artykule A. Brücknera: „Cyryl i Metody“ (Przegląd polski, 1903, III., str. 443—5). Kwestya języka starosłowiańskiego i pisowni starosłowiańskiej ma całą swoją obfitą literaturę, której przegląd najlepszy podaje Jagić w dziele p. t.: „Zur Entstehungsgeschichte der kirchenslavischen Sprache“ (Denkschriften der kais. Akad. der Wissensch. Wien, 1902, Hist. philos. Classe, XLVII. B.).

solnogradzkiego, uważającego chrześcijan w pannońsko-słowiańskim księstwie za swoich dycyżan. Jego też zabiegom głównie należy przypisać, iż król Ludwik i biskupi niemieccy wezwali Metodego na synod, umyślnie dla sądzenia onego widocznie zwołany. Jeszcze przed upływem 870 r. stanął Metody na synodzie, narażając się śmiało na upokorzenia i ciężkie przejścia, które go nie minęły. Trzymano go podobno na wietrze i zimnie pod otwartem niebem i miano nawet oćwiczyć batem, a potem wtrącono do więzienia, w którym co najmniej półtrzecia roku, a może nawet całe trzy lata, przesiedział. Były to czasy, kiedy Raścisław, właśnie niedawno przedtem strącony z tronu, ginął marnie w odosobnieniu, w jakimś klasztorze niemieckim, a Świętopełk udawał, że Niemcom jest powolny. Więc może i Metody doznałby był losu Raścisława, gdyby się nie ujęła była za nim Stolica Apostolska. Papież Jan VIII. musiał się uciekać do ostatecznego środka kłatwy, aby spowodować wypuszczenie na wolność dostojnego więźnia; ale przywracając go na dawne biskupie stanowisko, miał mu wtedy zarazem nakazać, aby zaniechał liturgii słowiańskiej, a odprawiał mszę po łacinie albo po grecku. Wyzwolony z rąk niemieckich, nie wrócił Metody do księstwa Kocela, lecz udał się na dwór Świętopełka, zapewne wezwany przez tego księcia, który wówczas był już panem sytuacji na Morawie i właśnie zawierał w Forcheimie (874 r.) z państwem niemieckiem pokój, wzmacniający jego udzielną władzę. Korzystając z pomyślnych warunków, z protekcyi potężnego monarchy słowiańskiego, miał Metody podobno — wbrew zakazowi papieża — obstawać usilnie przy obrządku słowiańskim i nie pozwalać na odprawianie mszy wedle łacińskiej liturgii. To mogła być jedyna uzasadniona przyczyna niezadowolenia Rzymu. Ponadto zaś do zniechęcenia kuryi papieskiej do Metodego przyczyniły się dalej trwające intryki biskupów niemieckich, którzy wytrwałemu apostołowi szkodzili, jak mogli, oczerniając go i obwiniając nawet o kacerstwo, a umieli trafić nadto także do Świętopełka i ostatecznie zdołali jego również na swoją stronę przyciągnąć. Być może, że zaszły i z jakichś innych przyczyn, o co przy surowych zasadach religijnych i moralnych Metodego a nieokiełzanym charakterze Świętopełka nie było trudno, nieporozumienia między księciem świeckim a księciem duchownym Wielkomoravian. I tak stało się, że monarcha słowiański, zacięty wróg Niemców, zaczął łącznie z duchowieństwem niemieckiem bruździć swemu biskupowi i skarżyć się nań w listach do papieża. Oskarżony przed Janem VIII. wprost o szerzenie błędnych nauk, musiał więc Metody znowu spieszyć do Rzymu, tym razem, aby się usprawiedliwić wobec owych zarzutów; a podążył za nim także i jego główny przeciwnik, niemiecki kapłan Wiching. Stało się to około 879 r. Podróż do Rzymu nie była dla Metodego bezskuteczna; udało mu się przekonać papieża o swojej prawowierności i uzyskać odeń zatwierdzenie w godności arcybiskupa morawsko-panońskiego; ale i druga strona nie odeszła bez pewnych korzyści, gdyż Jan VIII. mianował równocześnie Wichinga biskupem nitrzańskim. Najważniejszą zdobyczą drugiej podróży Metodego do Rzymu było to, że papież Jan VIII. w osobnym liście, zwróconym do Świętopełka, liturgię słowiańską pochwalił, a więc pozornie zatwierdził. „Pismo słowiańskie“ — tak brzmiały słowa papieskie<sup>1)</sup> — „wynalezione przez nieboszczyka Cyryla filozofa, w któremby wierne hołdy Bogu się

<sup>1)</sup> Wedle przekładu prof. Brücknera (Cyryl i Metody, I. s. cit., str. 453).

odzywały, pochwalamy wedle słuszności i rozkazujemy, aby w tymże języku sławę i dzieła Pana naszego opowiadano . . . nic bowiem nie przeszkadza zdrowej wierze czy nauce, Msze czy Ewangelię świętą czy Lekcyę Nowego i Starego Zakonu dobrze wyłożone i wytłumaczone czytać lub wszystkie officya godzinne śpiewać w języku słowiańskim; bo ten, który trzy główne języki stworzył, ten sam stworzył i wszystkie inne ku chwale swojej". Dołączone było jednakże do tego przyzwolenia zastrzeżenie, w formie stanowczego rozkazu, że sama ewangelia musi być zawsze odczytywana najpierw w języku łacińskim, a potem dopiero słowiańskim, jako też upoważnienie do odprawiania na dworze Świętopelka także i całej mszy w języku łacińskim. Co do Wichinga, mianowanego biskupem nitrzańskim, miał on podlegać zwierzchnictwu Metodego, jako arcybiskupa wielkomorawskiego.

Zwrot ten, przeważnie pomyślny dla rozwoju obrządku słowiańskiego w państwie Wielkomorawskim, zaszedł najpóźniej w 880 r., a więc na pięć lat przed śmiercią Metodego. Ostatnie owo pięciolecie — to może najczynniejszy okres w życiu słowiańskiego biskupa. Jego działalność apostołska, która, zdaje się, już w latach siedemdziesiątych sięgała do Czech — są bowiem w źródłach późniejszych nie całkiem pewne i jasne wprawdzie, ale dosyć prawdopodobne wskazówki, że około roku 871 przyjął za jego sprawą chrzest wedle obrządku słowiańskiego jeden z książąt czeskich, znany nam Bożywoj — rozciągnęła się w tej dobie i na ziemię słowiańskie leżące pod Karpatami, gdzieś w dorzeczu górnej Wisły, a może dotarła nawet do ziem chorwackich i do podbałkańskiej Bułgarii. Tradycya wieku X. przechowała przynajmniej pamięć o jakimś „księciu w Wiślech“, a więc nadwiślańskim, którego rzekomo siłą zniewolić miał książę wielkomorawski Świętopelk do przyjęcia chrześcijaństwa; a mogło to się stać jedynie w czasie między 879 a 885 r. Co do Chorwacyi jest rzeczą niezawodną a zastanowienia godną, iż w X. wieku papieństwo pracowało nad wykorzenieniem rozpowszechnionego tamże obrządku słowiańskiego; ta okoliczność narzuca usprawiedliwiony domysł, iż początki propagandy obrządku słowiańskiego i tutaj muszą się odnosić do czasów Metodego. Co do Bułgarii, stwierdzić możemy na pewno, że chrześcijaństwo dostało się tam z Carogrodu, i to bez udziału Metodego, już około 864 r.; wtedy przyjął mianowicie chrzest książę bułgarski, Borys, wraz z imieniem chrześcijańskim Michała; ale mamy też wyraźne świadectwa źródłowe, z których wynika, że najpóźniej około 880 r. nastąpiło zerwanie kościoła bułgarskiego z greczyzną, a uzyskał tam dostęp obrządek słowiański. W 880 r. był jeszcze Metody przy życiu; są nadto dowody, że około 882 r. jeździł on do Konstantynopola i tam jakiś czas przebywał; być może zatem, że podróż ta była w związku z wprowadzeniem liturgii słowiańskiej do Bułgarii<sup>1)</sup>. I na tem jeszcze nie kończyła się czynność Metodego w ostatnich latach życia; bo wedle twierdzenia jednego z późniejszych żywotopisarzy miał on w tym czasie pracować nad dalszym ciągiem przekładu Pisma św. Jeżeli się tej pracy rzeczywiście wówczas poświęcał, to nie zdołał jej w żadnym razie dokonać, bo wedle opinii jednego z najznakomitszych slawistów tylko niektóre części w tekście starosłowiańskim biblii, to jest przekłady Pentateuchu i może nadto

<sup>1)</sup> Jagić: Zur Entstehungsgeschichte der kirchenslawischen Sprache (l. s. cit.), I., str. 38—41.

ksiąg Proroków i Psalmów, dadzą się z całą pewnością przypisać Cyrylowi i Metodemu<sup>1)</sup>. Wszzechstronna ta działalność przedśmiertna arcybiskupa słowiańskiego nie była bynajmniej wolna od cierni i krzyżów. Miał przy swoim boku, jako sufragana, nienawistnego i niesfornego Wichinga, który mu bruździł po dawnemu na każdym kroku i psuł serce Świętopełka; tak, że ksiązę ten coraz bardziej łaskawy posłuch dawał Niencom i coraz powolniej im ulegał, a więc coraz więcej odsuwał się od Metodogo. Wobec takich okoliczności tem więcej daje do myślenia dosyć niejasny i zagadkowy fakt podróży do Carogrodu, którą Metody miał odbyć, czyniąc zadosyć umyślnemu rzekomo wezwaniu cesarza Bazylego Macedończyka, w 882 r. Co był za cel tego wezwania i wogóle tej całej podróży, rzecz to dotychczas należyście niewyjaśniona. Najbliższym prawdy wydaje się nam domysł, iż Metody udał się do Carogrodu własnowolnie, a nie wezwany, i że mu chodziło głównie o to, aby się upewnić — w interesie dalszego rozwoju liturgii słowiańskiej — czy jego działalność i jego nauka może liczyć na uznanie także ze strony ortodoksów carogrodzkich; a jest też możliwe, jak już wyżej było zaznaczone, że podążył na wschód i po to, aby położyć pierwsze fundamenty pod liturgią słowiańską u Słowian bułgarskich, chociaż o takiej osobistej interwencji arcybiskupa wielkomorawskiego w rzadkich źródłach, do tych czasów się odnoszących, nie nie słychać<sup>2)</sup>. Podróż do Carogrodu — to w każdym razie jeden z ostatnich śladów czynnego tego życia, pełnego pracy kaznodziejskiej i organizatorskiej; skończyło się ono bowiem — wedle dokładnej zapiski jednego z żywotopisarzy — już 6. kwietnia 885 r. Odumarał Metody archidiecezyję swoją w chwili, kiedy rozległe dzieło, które przedsięwziął, dosyć dalekie jeszcze było od swego kresu; bo nie zdołał on z pewnością dokonać chrystyanizacji całej Słowiańszczyzny wielkomorawskiej, ani też wprowadzić w całym państwie Wielkomorawskiem jednolitej liturgii słowiańskiej. Zostawił bądź co bądź w kraju około 200 duchownych, z tą liturgią oswojonych, a zdolnych do dalszej pracy nad odziedziczonym po zmarłym apostołe zadaniem; musiał też przysposobić sobie już za życia następcę, skoro przed śmiercią wskazał na Gorazda, jako najgodniejszego arcybiskupiego stanowiska. Teraz jednak dopiero, kiedy Metodogo zabrakło, okazało się, jak potężnym i niezbędnym był on sam filarem słowiańsko-katolickiego obrządku, któremu dał początek. Wkrótce po jego śmierci runęło na Wielkiej Morawie i jego dzieło. Wrogi Metodemu Wiching, już od 880 r. bardzo wpływowy na dworze Świętopełka, stał się od razu, jako biskup nitrzański, pierwszą osobą duchowną w państwie; a znaczenie jego wzrosło, gdy chwiejny już i przedtem Świętopełk przechylił się zupełnie na jego stronę i gdy, co najważniejsza, nowo obrany papież, Stefan V., dał się nakłonić do wydania bulli, zabraniającej stanowczo używania liturgii słowiańskiej. Gorazda nie dopuszczono do objęcia władzy arcybiskupiej po Metodym; przeciwnie i on sam i cały zastęp zwolenników zmarłego apostoła stał się teraz za sprawą Wichinga i duchowieństwa niemieckiego przedmiotem szykan i prześladowań. Doszło też do tego, że Gorazd i jego towarzysze dostali się do więzienia, z którego wypuszczono obstających wytrwale przy liturgii słowiańskiej na to tylko, aby ich wszystkich odstawić do granicy Panonii, nad Dunaj, i zmusić

<sup>1)</sup> Jagić, l. s. cit., str. 45—46.

<sup>2)</sup> Jagić, str. 41—42.

do szukania przytułku najpierw w Belgradzie u Serbów, a potem w Bułgarii. Być może, że Gorazd zginął w drodze; bo na dworze bułgarskim Borysa-Michała odnajdujemy w najbliższych czasach już tylko kilku innych uczniów Metodego, przedewszystkiem Klemensa, przyszłego biskupa bułgarskiego. Kościół zaś katolicki na Morawie, w którym przywrócono liturgię łacińską, pozostawał nadal przez lat kilkanaście pod rządami Wichinga, biskupa nitrzańskiego, jedynego w okresie czasu od 885 do 889 r. biskupa w państwie Wielkomorawskim. Liturgia słowiańska nie zanikła tam prawdopodobnie od razu po wydaleniu Gorazda i jego towarzyszy. Musiała się ona utrzymywać jeszcze przez jakiś czas w niektórych odleglejszych klasztorach; ale nie przetrzymała z pewnością wielkiej katastrofy najazdów madyarskich, które w początkach wieku X. rozbiły państwo Wielkomorawskie<sup>4)</sup>. O wiele dłużej niewątpliwie trwała na ziemiach czeskich, skoro tradycja zachowała pamięć o jakimś duchownym, który miał uczyć syna Wratysława I., Waclawa (Świętego, † w 935 r.) czytania ksiąg słowiańskich za staraniem babki tegoż księcia, Ludmiły, i skoro papież Jan XIII. uważał za potrzebne jeszcze przy ustanawianiu biskupstwa praskiego (około 970 r.) zastrzegać się wyraźnie przeciw wprowadzaniu do nowo utworzonej archidiecezyi „obrzędki czy trybu bułgarskiego ludu albo ruskiego czy słowiańskiego języka“. Zresztą nawet i ten zakaz nie spowodził zupełnego upadku liturgii słowiańskiej w tych stronach, bo mamy pewną wiadomość późniejszą o tem, że pierwszy opat klasztoru benedyktyńskiego, założonego około 1032 r. w Sazawie (miejscowości, leżącej o czterdzieści parę kilometrów na południowy zachód od Pragi, nad rzeczką tegoż nazwiska), niejaki Prokop, wprowadził tutaj i uprawiał taką właśnie liturgię co najmniej do 1053 r. Śmierć jego

<sup>4)</sup> Powyższy obraz działalności Cyryla i Metodego w państwie Wielkomorawskim i w ogóle dziejów liturgii słowiańskiej w tych stronach nakreślił na podstawie dwóch studyj K. Potkańskiego: „Kraków przed Piastami“ (odbitka z rozpraw Akademii Umiejętności, Kraków, 1897, str. 72—86 i w „Roczniku krakowskim“, tom I. z 1898 r., str. 306—312), jako też znakomitej pracy Jagiła z 1902 r. pod tytułem: „Zur Entstehungsgeschichte der kirchenslawischen Sprache“ (etc. u. s. por. w części I., str. 12—54.). Jest nam również znane, jak świadczą już i poprzednie przypiski, studyum prof. Brücknera, ogłoszone w „Przeglądzie polskim“ z 1903 r. (Kwartal I., str. 427—474) pod tytułem: „Cyryl i Metody“. Autor zajął tutaj wobec roli historycznej, zwłaszcza religijnej, Cyryla i Metodego stanowisko całkiem odrębne, a więc z gruntu odmienne od bronionego przez wszystkich innych badaczy, usiłując wykazać, że obaj ci twórcy liturgii słowiańskiej mylnie uchodzili za prawdziwych apostołów, za ludzi czystych, bezinteresownych, świętych, bo podjęli się miami dalszej propagandy chrystyanizmu w państwie Wielkomorawskim nie dla usłużenia sprawie Kościoła, lecz jako „Grecy aż do szpiku kości, z ich żądzą sławy, o b ł u d a, s k r y t o ś c i a“, dali się zrazu użyć tylko jako narzędzia polityki dworu bizantyńskiego „dla odsadzenia nienawistnego Rzymu, a pozyskania dla Carogrodu bliskich Słowian“, a później dopiero, gdy „poznali, że o dotrzymaniu obedyencyi patryarszej mowy być nie może“, przewali konszachty z Carogodem i poddali się „pod jarzmo papieskie“ bez zastrzeżeń. Pocusa się w szczególności prof. Brückner do wyrażenia przypuszczenia, że „nawet całe poselstwo Rascisława morawskiego jest „c z e l n y m w y m y ś l e m“ obu braci; a w końcu dowodzi, że upadek liturgii słowiańskiej na zachodzie wyszedł jedynie na korzyść zachodnich plemion słowiańskich. Co do tego ostatniego twierdzenia, nie przeczymy, że godne jest ono uwagi i że można się z niem nawet — choć nie bez pewnych zastrzeżeń — pogodzić; co do wszelkich jednak innych wywodów prof. Brücknera, które zmierzają do obniżenia opinii o czystości charakterów Cyryla i Metodego, o ich dobrej woli, bezinteresowności, prawości, szczerości i t. d. musimy wyznać bez ogródek, że wspierającej je argumentacji w artykule uczonego autora, którego innym pracom tyle mamy do zawdzięczenia, nie prawie nie przemówiło do naszego przekonania. Nie podobna nam na tem miejscu wdawać się w szczegółową polemikę; trafną daniem naszym odprawę niektórym twierdzeniom i wywodom prof. Brücknera dał już zresztą X. K. Czaykowski w artykule pod tytułem: „Z powodu nowego poglądu na apostołów słowiańskich“ (Przegląd powszechny, 1903, tom IV.; w chwili, kiedy to piszemy, artykuł jeszcze nie dokończony); z wielkimi innemi rozprawić się nie trudno z pomocą tych danych, które wydobyli na jaw albo oświecili w sposób umiętny inni nowsi badacze, jak zwłaszcza Pctkański, Jagił i Pastrnek.



spowodowała wprawdzie przywrócenie liturgii łacińskiej, ale około 1064 r. nastąpił ponowny zwrot do słowiańskiego obrządku, który miał zaniknąć doszczętnie w klasztorze szawskim dopiero pod koniec XI. wieku<sup>1)</sup>. Nie brak także pewnych wskazówek, przemawiających za tem, że w kraju Wiślan, to jest w późniejszej Małopolsce, wyznawcy chrystyanizmu obstawali po śmierci Metodego, a może nawet i po czasy podboju Małopolski przez Bolesława Chrobrego, przy obrządku słowiańskim; lecz i tu za rządów wymienionego właśnie króla obrządek łaciński był już z pewnością panujący, a ślady liturgii słowiańskiej ledwie widoczne<sup>2)</sup>. Natomiast stałą podstawę rozwoju, a więc i pierwszą trwałą ojczyznę znalazł obrządek słowiański na południu, w państwie bułgarskiem, to jest tam, gdzie propaganda Metodego (jak już wyżej było powiedziane) dotarła prawdopodobnie jeszcze za jego życia, a za panowania pierwszego chrześcijańskiego księcia bułgarskiego, Borysa-Michała. Właściwym apostołem nauki Metodego stał się tutaj jego uczeń, a później pierwszy biskup bułgarski, Klemens, który miał pracować nad rozwinięciem i utrwaleniem spuścizny swego mistrza z takim powodzeniem, iż w chwili, kiedy kończył życie († 27. lipca 916 r.), cała prawie Bułgaria była już schrystyanizowana i posługiwała się wyłącznie liturgią słowiańską. Współcześnie, począwszy od 867 r., krzewiło się chrześcijaństwo obrządku słowiańskiego także i wśród Serbów; tak że w dorzeczach dolnej Sawy i dolnego Dunaju powstało w ostatnich dziesiątkach lat IX. wieku ognisko słowiańskiego obrządku tak silne, iż w następnym już stuleciu mogło ono roznosić wzory nowej liturgii daleko poza obręb ziem podbalkańskich, ku północy. Jakkolwiek wypadnie ostateczny sąd historyczny o wpływie liturgii słowiańskiej na rozwój ludów słowiańskich pod względem kulturalnym<sup>3)</sup>, przyznania tej przynajmniej ważnej zasługi w żadnym razie nie będzie mogła historia odmówić Cyrylowi i Metodemu, iż działalnością swoją, a raczej pozostawionymi po sobie głównymi owocami tej działalności przyczynili się pośrednio do ułatwienia, a więc i przyspieszenia chrystyanizacji znacznej części południowych i całego ogółu wschodnich Słowian.

Wiek IX. jest wreszcie pamiętny w dziejach Słowiańszczyzny także i dla tej przyczyny, że w obrębie tego stulecia wystąpiło po raz pierwszy na widownię historyczną jedno z plemion szczepu polskiego, a na wschodzie powstało i zaczęło się organizować nowe państwo słowiańskie. Pierwsze plemię polskie, którego ślady widzimy już w tradycji historycznej IX. wieku — to wymieniane już nieraz powyżej plemię Wiślan; nowe państwo słowiańskie, o którym późniejsza tylko, ale wiarogodna tradycja podaje wiadomość, że początki jego sięgają czasów około 862 r. — to państwo ruskie. O Słowianach bowiem wschodnich nic prawie nie słychać jeszcze w źródłach z VIII. i IX. wieku; tak że gdyby nie tradycja późniejsza, nie wiedzielibyśmy nic więcej o losach

1) Jagić, op. s. cit., I., str. 56—57. Brückner: Cyryl i Metody, str. 462—463.

2) Potkański: Kraków przed Piastami, str. 84—92. Abraham: Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII. wieku, str. 109—117. Wrócimy do tych szczegółów, dotyczących chrześcijaństwa w Małopolsce, jeszcze poniżej.

3) Jest to kwestya, którą przesądził w tonie bardzo stanowczym prof. Brückner w przytoczonym wyżej artykule o „Cyrylu i Metodach“, ale w której roztrząsanie jako będącej jeszcze faktycznie kwestyą sporną, a więc nadającej się na temat do dyskusji jedynie w specjalnych mono grafiach, nie możemy się wdawać wcale na tem miejscu, w podręczniku dziejów Polski.

tych ludów z przed X. wieku ponadto, co pisali autorowie VI. jeszcze wieku o Antach, lub o czem świadczy lingwistyka porównawcza i archeologia. Także o Słowianach środkowo-europejskich, siedzących pod Karpatami i Beskidami, w dorzeczu górnych biegów Odry i Wisły, udało się wykryć zaledwie parę luźnych i bardzo mało mówiących wzmianek w trzech zabytkach geograficznych, względnie biograficznych, z których najwcześniejsze należą do ostatniej dopiero ćwierci IX. wieku, a to w „Opisie miast i krain, leżących na północ od Dunaju“, nieznanego z nazwiska „Geografa Bawarskiego“, który żył w czasie około 866—899 r., i dalej w opisie Germanii Alfreda Wielkiego, króla anglosaskiego, który rządził między 871 a 901 r. a wreszcie w najdawniejszym żywocie św. Metodego, należącym czasem powstania do pierwszej połowy X. wieku. Z tych wszystkich źródeł nie dowiadujemy się zresztą o niczem więcej, jak tylko, że w określonych wyżej stronach podgórskich, na podkarpackiem Powiślu i nad górną Odrą, miały w drugiej połowie X. wieku z pewnością siedziby swoje ludy Wiślan, Opolan i Ślęzan (u Geografa Bawarskiego dokładnie: „Wislane, Sleenzane, Opolini“, u Alfreda Wielkiego tylko „Visleland“; w Żywocie Metodego „kniaź . . . sidja w Wiślech“) — to jest ludy, które niewątpliwie należały do szczepu polskiego.

O wiele zato dokładniejsze z tych samych czasów i wcześniejsze nawet wiadomości posiadamy o nazwach i siedzibach ludów zachodnio- i południowo-słowiańskich. Nazwiska kilku plemion słowiańskich północno-zachodnich wymienia już Einhard, biograf Karola Wielkiego,



Fig. 56. Denar Bolesława Śmiałego.

współczesny temu monarsze; a źródła z drugiej połowy IX. wieku, tak wymienione wyżej, jako też niektóre inne (na przykład nieliczne pieśni i opisy śpiewaków i podróżników niemieckich z VIII. i IX. wieku), pozwalają nam ułożyć wcale dokładną listę ludów słowiańskich, które w IX. wieku siedziały w dorzeczach Łaby i Sali, w czworoboku gór czeskich, na Morawie, między Alpami, Dunajem, Adryatykiem, i dalej na półwyspie bałkańskim. Wiemy o tem na pewno, że tak za czasów Karola Wielkiego, jak i w ciągu całego następnego wieku po jego śmierci cały obszar kraju między Wisłą a Łabą i Salą był zasiedlony wyłącznie przez Słowian, a nadto i znaczny pas ziemi po lewej stronie Łaby i Sali miał również wcale gęstą ludność czysto-słowiańską. Całą tę północno-zachodnią dziedzinę, ograniczoną od strony wschodniej linią dolnej Odry a następnie Bobru, dopływu lewego tamtej rzeki, i wreszcie pasmami gór Kruszcowych i Lasu Czeskiego, zajmowały tak zwane ludy połabsko-sorbkie, to jest dwie grupy plemion: Połabian i Sorbów. Do grupy połabskiej zalicza się wszystkie te plemiona, które siedziały między morzem Bałtyckim a dolną Odrą i całą właściwą Łabą, jako też po lewej stronie dolnej Łaby począwszy od ujścia Sali. A więc należeli do tej grupy przedewszystkiem Wagrowie, trzymający się wybrzeży Bałtyku, a mianowicie zakątką, leżącego między zatoką Lubecką a źródłami Eidery,

podobnie jak i Rujanie, którzy dzierżyli wyspę Rugię i część przeciwległego lądu, między morzem a rzeką Peeną; dalej jedno z najbardziej licznych i możnych plemion: Obotryci, siedzący na prawem porzeczu dolnej Łaby, i w sąsiedztwie tychże drugi lud, nie o wiele mniej silny liczebnie i potężny, to jest lud Lutyków czyli Weletów (także Wilcami czy też Wilkami zwanych w źródłach) między dolną Odrą i Peeną a Hawelą i Sprewą. Dzielili się oni na pewne pomniejsze grupy plemienne, z których dwie lepiej znane nosiły nazwy Redarów i Ukrów. Poniżej krain Obotrytów i Weletów, w dorzeczu dolnej Sprewy, były siedziby Sprewan; w dorzeczu Haweli po jej ujście do Łaby — Stoderan czyli Hawelan; w zakącie, utworzonym przez Łabę i Hawelę na południe od dolnego biegu tej rzeki: Moracenów czy też Moryków; odpowiednie zaś okolice po drugiej, lewej stronie Łaby zajmowały plemiona Łuczian, Glinian i kilka jeszcze innych, oznaczanych w historii zazwyczaj ogólną nazwą Wendów załabskich. Grupa sorbska obejmowała ludy Łuzjan czyli Łużyczan, osiadłych po obu stronach środkowej Sprewy, między Elsterą a dolną Nissą; dalej Mileczan, mieszkających w dorzeczu górnej Sprewy, między Łabą a górną Nissą, aż po góry Łużyckie, Izerskie i Karkonosze; Dalemińców — między Łabą a Muldą, na północ od pasma Rudaw czeskich. Dziedziną właściwych Sorbów było dopiero dorzecze Sali z jej wszystkimi dopływami, jako też górnych dopływów Menu. Część Sorbów, osiedlonych najdalej ku południowi i południowemu zachodowi, na zachód mianowicie od Lasu Czeskiego, nad Nabą i Reganicą, nazywają niektórzy kartografowie, dla odróżnienia ich od północnych, — Słowianami reganicickimi. Cechą, dla Sorbów szczególnie charakterystyczną, stanowiło wielkie rozdrobnienie na małe plemienne skupienia; to też obok nazwisk wyliczonych możnaby wymienić jeszcze kilkanaście innych, zachodzących w źródłach z czasu między VIII. a X. wiekiem, a oznaczających rozmaite plemiona słowiańsko-sorbskie z nad Sali i Menu. Taką samą właściwość cechowała i Słowian grupy czesko-morawskiej; ale dopiero późniejsze źródła z X. — XII. wieku umieją wyszczególnić imiona wszystkich owych dwunastu plemion czeskich, które miały zapełniać czworobok górski, ograniczający dolinę górnej Łaby i Wełtawę; w źródłach z IX. wieku słychać tylko o głównych plemionach Bemów albo Beheimów, t. j. Czechów, i Morawian (u Alfreda Wielkiego w przekręconej formie: „Maraoro“, a dopiero w X. wieku w Żywocie Metodego i u Konstantego Porfirogenety poprawnie w formach: „Morawia, Morawa, Morawljany“), którzy siedzieli poza owym czworobokiem gór czeskich, w dorzeczu Morawy; nie słychać zaś jeszcze wcale o Słowakach, choć nie brak pewnych danych, iż Słowianie przebywali w IX. wieku już także na południowej stronie Beskidów i Karpat, między Wagiem i Hronem a Dunajem (przypominamy państwo nitrzańskie Prywiny z pierwszej połowy tego wieku). Podobnie ma się rzecz i ze Słowianami południowo-zachodnimi i południowymi. W źródłach z przed X. wieku występują oni również tylko pod ogólniejszymi nazwami, Sławenów albo Słowenów i Chorutan czyli Koruntan (u Alfreda Wielkiego: Carendre i Carendrenland); nazwiska bowiem Chorwatów albo Chrobatów, Serbów i Bułgarów, jako oznaczające Słowian, pojawiają się i wchodzą w częstsze użycie dopiero w ciągu X. wieku; co do nazwy Bułgarów, tę znały i źródła wcześniejsze, ale używały jej pierwotnie tylko na oznaczenie znanego ludu pochodzenia tursko-fińskiego;

nazwa Serbów istniała także, jak już wskazywaliśmy powyżej, w dawniejszych czasach, bo znają ją nawet pisarze z I. i II. wieku po Chr., Pliniusz i Ptolemeusz; ale z dzieł tych dwóch autorów, jak wiadomo, nie sposób wyrozumieć, czy używano jej wtedy jako nomenklatury jakiegoś ludu słowiańskiego. Konstanty Porfirogeneta, pisarz z pierwszej połowy wieku X., umiał już wymienić nie tylko tamte główne nazwy, ale i poszczególne imiona wszystkich jedynastu plemion chorwackich, z których każde miało tworzyć wedle niego oddzielną „żupaniją“.

O plemionach natomiast słowiańskich, zalegających olbrzymie przestrzenie między środkową Wisłą, Bałtykiem, Karpatami a Mstą, górną Wołgą i Oką, wraz z całym dorzeczem Dniepru po Dniestr i morze Czarne, głucho zupełnie w źródłach, pochodzących z najbliższych stuleci po VI. wieku a wcześniejszych od X. wieku; bo gołosłowne wzmianki o obecności Wiślan, Opolan i Słżan gdzieś w sąsiedztwie Morawian nad górną Odrą i Wisłą, u stóp Beskidów i Karpat w źródłach z drugiej połowy IX. wieku — to tylko drobne ślady życia samych zaledwie ostatnich odrośli zachodnich tej ogromnej masy ludów północno- i wschodnio-słowiańskich, które zapełniały już wówczas z pewnością cały wyżej określony obszar, z wyjątkiem — co prawda — dosyć szerokiego pasma ziemi wzdłuż wybrzeży morza Bałtyckiego między Wisłą a Dźwiną (dziedziny ludów łotewsko-litewskich). Do tej nieznaney jeszcze Europie zachodniej z IX. wieku prawie wcale części świata słowiańskiego należały oczywiście plemiona, zaliczane do dwóch grup szczepowych: do grupy polskiej i ruskiej, a więc protoplaści tych Polan, Pomorzan i Morawian, których wymieniał później Nestor, i całego zastępu ludów, zaliczanych w Latopiscu tegoż autora do właściwej Rusi, jako to: Dulebów, Derewlan, Tywerców, Uliczów, Słowenów, Krywiczan, Dregowiczan, Polan ruskich, Siewierzan i t. d.<sup>1)</sup>.

A jednak cały ten północny i wschodni świat słowiański, chociaż Zachodowi po wiek X. mało znany, od dawna żyć musiał bujnym życiem, rozwijając się i wzmagając w siły, skoro pod koniec IX. wieku i w ciągu X. po kolei mogło się zeń wyłonić parę jędrnych organizmów państwowych, z których dwa już w początkach XI. wieku urosły do znaczenia istnych potęg w środkowej, względnie w południowo-wschodniej Europie. Życie to było w każdym razie przed wiekiem IX. więcej zamknięte w sobie i odosobnione, ale też dlatego więcej samodzielne, czerpiące w samym sobie tylko zasoby do dalszego bytu, a tem samem — że się tak wyrazimy — bardziej swojskie i rodzime. Chrześcijaństwo było tym ludom wschodnim i północnym w owej całej długotrwałej dobie pierwszych t. zw. historycznych wieków (od VI. do IX.), prawie wcale nieznanem; wszak pierwsze promienie chrystyanizmu dosięgły, jak to już stwierdziliśmy, zachodnich kresów dziedziny plemion polskich dopiero za czasów i za sprawą Metodego, w latach osiemdziesiątych IX. stulecia; od południowego wschodu również, na ziemi ruskiej, nie przedostało się światło wiary chrześcijańskiej prędzej, niż w pierwszej połowie wieku X. Od Słowian zachodnich, połabskich, oddzielone były ludy szczepu polskiego nieprzebytymi

<sup>1)</sup> Cały powyższy wykaz i określenie siedzib plemion słowiańskich w IX. wieku opieramy głównie, co do Słowian zachodnich, na kombinacji Erkerta, uwidocznionej na mapie XII. jego atlasu: „Wanderungen und Siedelungen der germanischen Stämme“, jako też na wyjaśnieniach, podanych w dziele Wachowskiego: „Słowiańszczyzna zachodnia“; co do reszty Słowian na danych w opracowaniach Bachmanna, Kreka, Potkańskiego i t. d.

jeziorami i moczarami pomorskimi i nadodrzańskimi; na południe utrudniał do nich dostęp potężny wał Karpat, a tylko od północy, wschodu i od południowego wschodu morze i otwarte równiny naddnieprzańskie i czarnomorskie ułatwiały dalej siedzącym sąsiadom nawiązywanie z Słowiańszczyzną wschodnią i północną bliższych stosunków — albo też urządzenie wypraw najezdniczych na jej siedziby. To też głównie z tymi sąsiadami, z Gotami i ludami łotewsko-litewskimi na północy, z Finami na wschodzie, a z Awarami i Bułgarami na południowym wschodzie i na południu mieli Słowianie tamtych stron zwykle do czynienia w czasach przed wiekiem IX.; a były to same ludy pogańskie. Zresztą i dla Słowian zachodnich i południowych dopiero w wieku IX. zaczęła się naprawdę stała i regularna — że się tak wyrazimy — szkoła pod wpływami dwóch wyższych kultur europejskich: z jednej strony rzymsko-germańskiej, z drugiej wschodnio-bizantyńskiej, a zarazem i pod wpływem religii chrześcijańskiej; bo przed wiekiem IX. właściwie tylko Chorutania znajdowała się w takich warunkach, iż przejąć się mogła silniej wpływami z pierwszego źródła, a inne ludy, Słowianie połabscy, Czesi, Morawianie i wszystkie plemiona południowo-słowiańskie doszły do względnego stanu równowagi same w sobie i do lepiej ustalonego stanowiska względem sąsiadów od zachodu i południa, po prawdzie, dopiero w ciągu wieku IX.; tak, że w obrębie tego wieku dopiero stało się dla nich wszystkich możliwem bardziej jednostajne i intensywne korzystanie z podaży kulturalnej Rzymu i Niemiec, względnie państwa bizantyńskiego. Ściśle zatem rzeczy biorąc, trzeba by powiedzieć, że czasy t. zw. historyczne nie zaczynają się dla wszystkich ludów słowiańskich z VI. wiekiem; bo są od tej doby historycznymi właściwie tylko dla Słowian południowych i zachodnich; dla Słowian północnych i wschodnich stają się niemi kolejno, w rozmaitych czasach, w obrębie stulecia od 860 do 960 r.; a tem samem dla tej ostatniej grupy Słowian czasy przedhistoryczne ciągną się w jednych stronach do połowy wieku IX., a w innych jeszcze i dalej, do pewnych momentów z pierwszej połowy wieku X. Nadto dla wszystkich wogóle ludów słowiańskich w czasach po koniec wieku VIII. charakterystyczną cechą wspólną jest pogaństwo, które pewnej części tychże ludów pozostaje właściwem jeszcze o wiele dłużej, daleko poza kresem wymienionej właśnie daty, przez cały wiek IX., a nawet tu i owdzie w ciągu jednego albo nawet kilku dalszych stuleci.

Choć kronikarze i historycy pierwszych t. zw. historycznych czasów, od VI. do IX. wieku, nic nie wiedzą albo też nie podają żadnych wiadomości o znacznej części ludów słowiańskich, to jednak, raz dlatego, iż w źródłach z owych wieków znajdujemy coraz więcej danych, i to coraz dokładniejszych, o wielu innych ludach, zwłaszcza przebywających w bezpośrednim sąsiedztwie lub też w niewielkiem oddaleniu od siedzib ludów starszej historyczności i wyższej cywilizacji, t. j. Greków bizantyńskich, Rzymian, Niemców i t. d., a potem i dla tej przyczyny, iż zbliżamy się coraz bardziej do czasów, z których pochodzą pierwsze wiadomości źródłowe także i o Słowianach północnych i wschodnich, — mamy tem samem do rozporządzenia o wiele więcej środków naukowych, przydatnych nie tylko do rozjaśnienia dziejów plemion, znanych pisarzom z VI. do IX. wieku, i do odtworzenia obrazu stosunków społecznych, kulturalnych i t. d., zachodzących u tychże plemion, — ale także do wyświetlenia

takichże stosunków, rozwijających się na widowni tej części ziem środkowej i wschodniej Europy, która spólcześnie również była zasiedlona przez Słowian, ale o której w źródłach z owej doby nie słyhać albo słyhać tylko bardzo niewiele. Bo znajomość stosunków społecznych i kulturalnych, wytworzonych pośród części Słowian południowych czy też zachodnich w czasie między wiekiem VI. a IX., umożliwia i ułatwia wyróżnienie i ustalenie pewnych głównych sposobów czy też typów rozwoju, które stanowiły niejako ogólny, wspólny podkład ewolucyi pod pewnymi względami u poszczególnych plemion, należących do grupy Słowian historycznych; a nadto, na podstawie pewnych wiadomości o stosunkach, zachodzących u Słowian, którzy dopiero w IX. lub X. wieku wystąpili na widownię historyczną, a więc w tym dopiero czasie właściwych rzeczowej części świata słowiańskiego, — można z o wiele większą pewnością, bo z lepszymi widokami zbliżenia się do prawdy a nawet dotarcia do niej, budować tak zwane wnioski odwrotne, t. j. wnoszące ze stanu pewnych stosunków znanych i w źródłach opisanych na pewne poprzednie fazy rozwoju tychże stosunków, wcale nieznane, bo w źródłach nieokreślone.

Prawda, że o tej grupie źródeł, na którą się składają opisy i relacye społecznych świadków, annalistów, kronikarzy czy też autorów dzieł historycznych, nie można powiedzieć, żeby to był materyał posiadający szczególną wartość; trzeba bowiem pamiętać, że jest on jeszcze prawie wyłącznie obcego, niesłowiańskiego pochodzenia, a przytem wogóle bardzo szczupły i mało mowny; nadto dawno już zauważono, że rzadko bywa wolny od stronniczości i od rozmaitych omyłek i bałamuctw, spowodowanych właśnie niedostateczną znajomością rzeczy słowiańskich wogóle, a zwłaszcza nieznanością języków słowiańskich. Mało pouczającymi są źródła z czasów przed wiekiem IX. zwłaszcza co do kwestyi stosunków społecznych, istniejących u Słowian historycznych w dobie, ów wiek wyprzedzającej, i co do sposobu rozsiedlenia tychże na takich nawet ziemiach, które bezpośrednio graniczyły z państwem bizantyńskim.

Co o tych stosunkach wiemy na podstawie źródeł po wiek VII., to zawdzięczamy prawie wyłącznie dwom tylko pisarzom bizantyńskim, Prokopiosowi, który zmarł w 562 r., i Maurikiosowi, który był czynny jako dziejopis w drugiej połowie VI. stulecia. Po relacjach, pochodzących od tych dwóch pisarzy z VI. wieku, źródła z wieku VII. i VIII. nie podają prawie żadnych danych o stosunkach społecznych i kulturalnych u Słowian (z VIII. wieku można wymieniać chyba nieliczne wzmianki w pismach św. Bonifacego); a obfitszy materyał wiadomości przynoszą dopiero dzieła pisarzy późniejszych, Teofilakta i cesarza Lwa Mądrego z IX. wieku, kroniki Witukinda i Konstantego Porfirogenety z wieku X., a wreszcie wzmianki w opisach Geografa Bawarskiego i Alfreda Wielkiego z końca IX. wieku, jako też w żywocie św. Metodego z pierwszej połowy X. wieku. Ale wszyscy wymienieni autorowie przeważnie zajmują się tylko geografją i etnografją ludów słowiańskich i faktami z dziejów politycznych tychże ludów, a nieco także i szczegółami obyczajowymi, a najmniej piszą o ustrojach społecznych. Najwięcej pouczającymi pod tym ostatnim względem są spostrzeżenia Maurikiosa i Prokopiosa, chociaż również ogólnikowe i lakoniczne. To, co pisał Maurikios o sposobie

rozsiedlenia Słowian, południowych głównie, w VI. wieku, można bądź co bądź, bez obawy zbytniego oddalenia się od prawdy, odnieść do całego świata słowiańskiego tamtej doby. Oto ustęp z dzieła wymienionego autora (O strategice): „Krainy słowiańskie ciągną się powszechnie nad rzekami i stykają się zawsze tak blisko z sobą, iż ponieważ pomiędzy nimi żadnej otwartej przestrzeni nie masz, a wszystko lasami, bagnami i moczarami jest pokryte, przeto kto tylko wyprawę do ich kraju podejmie, musi się u samego wstępu zatrzymać, gdyż cała dalsza kraina bywa zupełnie bezdrożna, niedostępna, gęstymi porośnięta lasami, w których tameczni mieszkańcy łatwo nadchodzących nieprzyjaciół podsłuchawszy, jak najspieszniej w głąb przed nimi uchodzą“ . . . . . „Zagrody ich leżą po większej części w lasach, nad rzekami, bagnami lub trudnemi do przystępu jeziorzyskami. Przytem robią zawsze po kilka wchodów w swoich mieszkaniach, dla różnych, jakie się zdarzyć mogą, wypadków. Wszystkie swoje dostatki chowają pod ziemię, nie posiadając nic otwarcie“. Spóeczny Prokopios opowiada o Słowianach podobnie, że „mieszkają w lichych, porozrzucanych chatach“, dodając jednak zarazem, że „stad też bardzo często miejsce siedzib zmieniają; dlatego zaś, że ich mieszkania tak

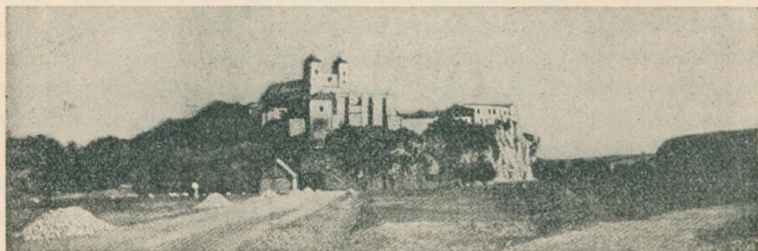


Fig. 57. Ruiny Tyńca (w dzisiejszym stanie).

zrzadka, jakby rozsiane po całej krainie leżą, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi“. Oba przytoczone ustępy zawierają parę ważnych informacji o sposobie rozsiedlania się Słowian; zupełnie zgodne z rezultatami badań, prowadzonych zapomocą innych środków, jest przedewszystkiem stwierdzenie faktu, iż Słowianie przy zakładaniu osad trzymali się głównie większych arterij rzecznych; uwagi i wiary godnem jest także spostrzeżenie, iż na otwartych obszarach znajdowały się tylko rozrzucone zrzadka osady słowiańskie, a cała ogromna reszta niezasielonej ziemi była pokryta niezmiernymi lasami, bagnami i moczarami. Ale nie można z tych zajmujących wzmianek wyrozumieć wcale, ani jaką postać miały owe osady słowiańskie z VI. i VII. wieku, ani jakiego rodzaju ludność w nich mieszkła, ani jakie było wogóle urządzenie życia społecznego i domowego w ówczesnych „krainach słowiańskich“; bo na takie i tym podobne pytania żaden z pisarzy owych czasów nie daje odpowiedzi. Ponad to, co było przytoczone wyżej, Maurikios umiał powiedzieć jeszcze tylko tyle, że u Słowian „wiele niezgodnych jest książąt“ i że podwładne owym książętom plemiona „niezłych rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą i nienawidzą“.



СКОННѢ СЛОВО  
**Н**СЛОВО БѢ ОУ  
 БѢ · НѢ ЗѢ БѢ  
 СЛОВО ЗѢ БѢ  
 НСКОННОУ  
 БѢ · НТѢ МѢ ВСА БЗИ  
 ША ЗѢ НБЕЗ НЕГОНН  
 УЬ ТО ЖЕ НЕ БЗИСТЬ  
 КЖЕ БЗИСТЬ БЗТО  
 МЪ ЖНВОТЪ ВѢ · Н

ЖНВОТЪ БѢ СВѢТЪ  
 УЛОВѢ КОМЪ ЗѢ НСКѢ  
 ТЪ ВЪ ТЫШѢ СВѢТН  
 ТЪ СМ · НТѢ МАКГО  
 НЕОБАТЪ ЗѢ БЗИСТЬ  
 УЛѢ КЪ ПОСЛАНАЪ  
 ОТЪ БѢ · НМАКШОУ  
 НОАНЪ ЗѢ ТЪ ПРНДЕ  
 БЗИСТЬ БѢ ДЪ ТЕЛЪ  
 СТВО ДАСЪ БѢ ДЪ ТЕ

Podobizna zmniejszona pierwszej karty tekstu ewangeliarza starosłowiańskiego t. zw. „Ostromirowo ewangielije“ z roku 1056 na 1057, (typ pisma cyrylickiego z XI. wieku).



Nieco więcej, ale także nie dużo wiadomości o stosunkach wewnętrznych u Słowian można wydobyć ze źródeł późniejszych, z wieku VIII. i IX. Najdawniejsze kroniki i roczniki niemieckie mało zajmują się kwestyami ustroju u Słowian, z którymi Niemcy ówczesni mieli do czynienia. Trzeba sięgnąć aż do kronik Dytmara z wieku XI. i Helmolda z wieku XII., aby się dowiedzieć, że n. p. Lutycy nie mieli rzekomo żadnego pana nad sobą, że wszelkie ważne sprawy roztrząsali wspólnie, odbywając narady i stanowiąc uchwały, których ważność zależała od jednomysłności (Dytmar); albo znowu, że u Rujan czyli Ranów (na wyspie Rugii) nie było jeszcze w XII. wieku jakoby żadnej niewoli, i że „jedynie ludy, podbite przez tychże Rujan, składały im pewne daniny obracane głównie na utrzymanie świątyni Swantewita“ (Helmold); ale i ci pisarze nie uznali za właściwe przekazać nam żadnych innych dokładniejszych wiadomości o ustroju społecznym i politycznym ludów zachodnio-słowiańskich. Pisarze bizantyńscy z IX. i X. wieku są równie małowolni albo równie mało świadomi tej strony życia słowiańskiego; Lew Mądry (z IX. wieku) ogranicza się ogólnikowem powiedzeniem, że Słowianie „wołą swobody i niezbyt zatrudniony żywot prowadzić, niż wielkimi zachody o doborowe jądło lub bogactwo się starać“; Konstanty Porfirogeneta (wiek X.) wcale szeroko rozpisuje się nad dziejami Chorwatów i Serbów, ale o urządzeniach, istniejących u tychże ludów, wiadomo mu tylko tyle, że „panów, jak mówią te ludy (południowe) nie mają, lecz żupanów, starostów, równie jak i reszta słowiańskich ludów“, i że w szczególności ziemia chorwacka była podzielona na 11 żupanij, które jednak wraz ze swoimi zwierzchnikami podlegały władzy jednego naczelnego pana: „archonta“ czyli księcia<sup>1)</sup>. Wszelkie inne wzmianki tak w dziełach dwóch właśnie wymienionych pisarzy wschodnich, jak i we wszelkich innych kronikach i rocznikach wcześniejszych lub współczesnych tamtym, rzucają pewne światło tylko albo na stosunki obyczajowe albo na dzieje polityczne części świata słowiańskiego, to jest głównie plemion zachodnich i południowych tego szczepu. Dokumentowe świadectwa, więcej przydatne do objaśnienia stosunków społecznych u Słowian, sięgają nieco dalej wstecz, bo — na zachodzie przynajmniej, w Niemczech — aż do wieku VIII., ale są zrazu również nieliczne, a płyną obficie dopiero począwszy od wieku X.

Wobec małej przydatności źródeł, społecznych pierwszym wiekiem doby t. zw. historycznej z przeszłości Słowiańszczyzny (zwłaszcza z czasu do wieku VIII.), trzeba było dla rozszerzenia wiedzy naszej o życiu słowiańskiem z owego okresu czasu uciekać się do pomocy tych środków naukowych, które okazały się wprawdzie niewystarczającymi przy badaniu stosunków przedhistorycznych, jako zbyt odległych, ale które w pracy nad wyświetleniem stosunków późniejszych, bliższych czasom ściśle historycznym, mogły — jak to z góry było do przewidzenia — oddać o wiele większe przysługi.

Wskazywaliśmy dwukrotnie w poprzednim rozdziale (str. 128—9 i 131—3), że jednym z takich środków badania jest etymologiczna analiza nazwisk miejscowości, przedewszystkiem nazw wsi i osad; stwierdziliśmy jednak zarazem już na tamtem miejscu, że środek ów bardzo niewiele dotąd przyniósł

<sup>1)</sup> Ustępy z kronik i opisów, pochodzących z VI. do XI. wieku, przytoczone albo streszczone powyżej, zestawione były i podane swego czasu w dobrych przekładach w zajmującym artykule Szajnochy: „Obyczaje pierwotnych Słowian“.

pozytywnych rezultatów, o ile chodziło o wyjaśnienie kwestyi, czy słowiańskie osady w dorzeczu Łaby i Sali były wcześniejsze od wszelkich leżących na tym samym gruncie osad niemieckich, znanych z czasów historycznych. Zaznaczyliśmy też już tam także mimochodem, że usiłowania wydobywania z materiału nazw miejscowości światła, przydatnego do rozjaśnienia kwestyi porządku i następstwa po sobie, a więc chronologii samychże osad słowiańskich również nie doprowadziły dotąd do pewnych wyników, a pomnożyły raczej jeszcze sprzeczności, zachodzące wśród poglądów różnych historyków na problematy z dziejów pierwotnego osadnictwa. Być może, że brak rezultatów pewniejszych ogólnego znaczenia jest skutkiem niedostatecznego dotąd wyzyskania materiału źródłowego tej kategorii; bo w istocie nauka zajmowała się po dzisiejsze czasy głównie analizą nazw miejscowości, leżących na gruncie zachodniej tylko i północno-zachodniej Słowiańszczyzny, najwięcej nazwami miejscowości z dorzecza Łaby i z dziedziny dawnej Małopolski; nikt zaś, o ile nam wiadomo, nie przeprowadził dotychczas równie dokładnego rozbioru nomenklatur topograficznych z obszarów, zajętych przez południowych i wschodnich Słowian; a wskutek tego synteza o widnokregu ogólnosłowiańskim nie jest jeszcze obecnie możliwa. Do najbardziej starannych i najwięcej pouczających należą w każdym razie badania, których przedmiotem były nazwiska osad i wsi polskich, a których rezultaty ogłoszone zostały w kilku obszernych pracach uczonych polskiej narodowości<sup>1)</sup>.

Na szczególną uwagę zasługuje zwłaszcza kategoryzacja nazw polskich miejscowości, przeprowadzona swego czasu w dziele Wojciechowskiego p. t. „Chrobacya“<sup>2)</sup>. Prof. Wojciechowski dopatrywał się w całej masie nazwisk polskich miejscowości, dzisiejszych i dawniejszych, dwóch zasadniczych odmian: do jednej z nich zalicza mianowicie wszystkie nazwy, utworzone z imion lub nazwisk albo wreszcie i tytułów osobowych (Bolechów, Dalechowice, Biskupice i t. d.), do drugiej — wszystkie, utworzone z wyrazów pospolitych (Potok, Biała i t. d.). Ta druga kategoria przedstawia, zdaniem jego, największą różnorodność; część nazw, do niej należących, ma formę rzeczownikową (Dąbrowa, Dolina, Łąka, Niwa, Łęg i t. d.), reszta przymiotnikowe (Czarna, Krasna i t. d.); rzeczownikowe występują przytem zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej (n. p. Złotniki, Rudniki, Szczytniki i t. d.); przymiotnikowe we wszystkich trzech rodzajach. Utworzone z imion osobowych w szczególności dzieli następnie wymieniony autor na dwie kategorie: na urobione z imion osobowych zapomocą suffiksów (jak dwie podane wyżej) i na urobione bez suffiksów (n. p. Bąki, Łosie, Byki i t. d.); te bowiem nazwy, chociaż mają właściwie znaczenie wyrazów pospolitych, stanowiły z całą pewnością przezwiska osobowe, które z czasem stały się nazwiskami. I dalej nazwy, uformowane z imion osobowych zapomocą suffiksów, dały się podzielić na dwie jeszcze dalsze odmiany wedle rodzaju suffiksów, a mianowicie na patronimiczne czyli ojezykowe (zakończone na -i e) i na dzierżawcze czyli właścicielskie (zakończone na

<sup>1)</sup> Rezultaty ważniejsze podaliśmy już w rozdziale II. na str. 131—3, gdzie jednak chodziło nam tylko o uwydatnienie tych wywodów, które były w związku z kwestyą pierwszeństwa Słowian w zasiedleniu dorzecza Łaby i Sali. Uważamy jednak za właściwe, na tem tutaj miejscu podjąć ten przedmiot ponownie, aby w związku z pierwszymi danymi z czasów historycznych omówić go bardziej szczegółowo.

<sup>2)</sup> Tom I. wydany w Krakowie w 1873 roku.

-ó w, -o w a, -o w o, -o w y, -i n, -y n, -i n a, -y n a). Co do tych dwóch ostatnich odmian miejscowości, uformowanych z imion osobowych, twierdzi prof. Wojciechowski, że wskazują one jużto na pewne jednostki t. j. na osobistości pierwotnych mieszkańców albo właścicieli albo wreszcie założycieli tychże miejscowości, już też na całe grupy jednostek, a mianowicie nazwy właścicielskie czyli dzierżawcze — wyłącznie na jednostki (n. p. nazwa Bolechów na osobistość Bolecha); nazwy patronimiczne — na nazwy całego zastępu jednostek, wywodzących się od jednego protoplasty (na przykład: Dalechowice — zastęp ludzi, wywodzących się od jakiegoś Dalecha). Miejscowości o nazwach patronimicznych nazywa przy tem osadami, miejscowości o nazwach dzierżawczych — wsiami; z innych nazw miejscowości te, które mają nazwy rzeczownikowe, podane w liczbie mnogiej a mające znaczenie jakichś zawodów (jak n. p. Koniary, Kobylniki, Kuchary, Szczytniki i t. d.) uważa za t. zw. osady służebne; w nazwach miejscowości o formach rzeczownikowych, również podanych w liczbie mnogiej, ale urobionych najwidoczniej z rzeczowników, które służyły jako nazwiska albo używane były jako przezwiska, wspólne całemu zastępom jednostek, widzi nazwy t. zw. osad wojskowych; wszystkie inne nazwiska rzeczownikowe i przymiotnikowe, jak n. p. Biała, Bystra, Bród, Łąka, Dolina i t. d.) podaje za pierwotne oznaczenia t. zw. przysiółków, t. j. wsi, założonych obok jakichś dawniejszych osad, w ich najbliższem sąsiedztwie i z matrych, jako macierzystych, wysadzonych. Osady o typie: Koniary, Kuchary i t. p. nazywa służebnymi dlatego, że sama ich treść wskazuje, iż oznaczały jakiś stan lub zatrudnienie z rodzaju tych, które w początkowych czasach historycznych uprawiane być musiały jako służba w stosunku do grodów, względnie kościołów, klasztorów lub też dworów i osób książęcych i pańskich (więc n. p. Koniary, wieś złożona pierwotnie z ludzi służebnych, których obowiązkiem było pielegnowanie koni książęcych, względnie pańskich, klasztornych i t. d.). Osady natomiast typu „Bąki, Łosie, Koziegłowy i t. d.“ skwalifikował prof. Wojciechowski jako wojskowe znowu z tej przyczyny, iż najwięcej tego rodzaju nazw istniało i istnieje jakoby na Mazowszu i Podlasiu, gdzie są one wprost najliczniejsze, kiedy patronimicznych niema prawie wcale w tych samych stronach; gdy się zaś weźmie pod uwagę okoliczność, że wymienione dwie ziemie, a zwłaszcza Mazowsze, było kiedyś „ukrainą graniczną“, nasunąć się musi zdaniem omawianego właśnie autora wniossek, że „królowie polscy, a przed nimi zapewne już i książęta mazowieccy, nadawali w tych stronach służby wojskowe t. j. ziemie i osady pod obowiązkiem służenia na wojnie“; przyczem imię każdej osiedlonej rodziny albo też, i to równie często, jakieś jej przezwisko (większa część bowiem nazw tej kategorii wygląda na przezwiska, wzięte ze świata roślinnego albo zwierzęcego albo nawet z rzeczy martwych, a wreszcie i z pewnych właściwości ludzkich cielesnych lub duchowych) przechodziło na ziemię i stawało się z reguły nazwą miejscową osady. Opierając się na przedstawionem powyżej rozgrupowaniu nazw miejscowości i hipotetycznem po części określeniu znaczenia każdej grupy z osobna, podjął prof. Wojciechowski próbę wyjaśnienia ich wzajemnego stosunku do siebie, i to nie tylko pod względem pochodzenia i pierwotnego przeznaczenia tychże, ale także i pod względem chronologicznym, i na podstawie szczegółowych dochodzeń i rozmyślań doszedł ostatecznie do

przeświadczenia: że w szeregu pięciu głównych kategorii nazw, które rozróżnił, należy dwie t. j. patronimiczne i dzierżawcze czyli właścicielskie uważać za względnie najstarsze, a więc starsze przedewszystkiem od osad wojskowych i służebnych; za najmłodszą zaś trzeba uznać grupę t. zw. przysiołków o nazwach utworzonych z imion pospolitych. Za starszą znowuż w grupie dwóch kategorii względnie najstarszych, a więc za wogóle najstarszą grupę miejscowości podaje tak nazwane przez się „osady“ to jest miejscowości o nazwach patronimicznych. Osady patronimiczne musiał uznać za starsze od wszelkich innych, a przedewszystkiem i od wsi z nazwami dzierżawczymi czyli właścicielskimi głównie dlatego, że wedle dokumentów lokacyjnych, które przechowały się do naszych czasów, żadna z nowych z gruntu osad, założonych w czasach od połowy XIII. wieku, nie otrzymała nazwy patronimicznej, lecz albo nazwę dzierżawczą albo uformowaną wedle typu przysiołków (t. j. odpowiadającą zwykłej formie jakiegoś imienia pospolitego albo przymiotnika, bez suffiksów patronimicznych ani też właścicielskich). Wysnuł stąd prof. Wojciechowski wniosek, że epoka powstawania wsi o nazwach patronimicznych była w XIII. wieku już zamknięta, a więc starsza od epoki powstawania nazw dzierżawczych i przysiołkowych. Nadto typ nazwy patronimiczny przedstawia zdaniem tegoż autora najprostszy i najbardziej pospolity sposób nazywania miejscowości: a mianowicie od ludzi, którzy na danem miejscu osiadali. Wprawdzie i miejscowości o nazwach właścicielskich mają w sobie pierwiastki imion ludzkich; ale nie można ich mimo to uznać za wcześniejsze od tamtych, ponieważ warunki pierwotnego osadnictwa wymagały koniecznie zbiorowego osiadania większej liczby jednostek na danym gruncie, a osadnictwu jednostkowemu nastroczały nieprzewyciężone przeszkody. Czas na tworzenie osad dzierżawczych czyli właścicielskich mógł jednak nastąpić również bardzo wczesnie i stanowić zaraz drugą, najbliższą dobę osiedlenia; od chwili bowiem, kiedy w pewnych stronach istniała większa ilość osad patronimicznych, istniały już tem samem warunki które umożliwiałby byt wsi, zakładanych przez jednostki. O wiele zaś później dopiero, to jest gdy osadnictwo wedle obu typów, wyżej omówionych, było już w pełnym toku, musiała przyjść kolej na tworzenie osad t. zw. służebnych i wojskowych; o wiele później dlatego, ponieważ potrzeba osiedlania ludzi służebnych w pobliżu grodów mogła się objawić dopiero wtedy, gdy już istniały liczniej zaludnione grody i kiedy wskutek postępu na polu gospodarstwa społecznego bardziej szczegółowa specjalizacja zajęć i zawodów fachowych była wykonalna, a więc i grupowanie ludzi wedle rodzaju ich zajęć w osobnych osadach dawało się w praktyce przeprowadzić. Co do osad t. zw. wojskowych, powstanie tychże należy odnieść — wedle rozumowania prof. Wojciechowskiego — do czasów, „kiedy Mazowsze miało dla Polski takie znaczenie, jak później Kozaczyzna i Zaporozie dla Rzeczypospolitej“, to jest do tej historycznej już doby, kiedy Mazowsze było ukrainą graniczną, „którędy przedzierały się do Polski półdzikie ludy pruskie, jadrzyńskie, litewskie i którą trzeba było strzec w nieustannej walce miejscowej.“ Przysiołkom wreszcie, przynajmniej przeważnej ich części, przypisuje uczony profesor również względnie późniejsze pochodzenie, wychodząc z założenia, że nowo fundowanym osadom zaczęto prawdopodobnie dopiero wtedy nadawać nazwy, utworzone z imion pospolitych, gdy na dawnym

terytorium istniała już znaczna liczba osad i wsi, nazwanych tamtymi sposobami, i gdy z natury rzeczy wynikało, iż nowo założone w pobliżu osady uchodzić musiały tylko za przyległości i odrosłe tamtych wcześniejszych siedlisk, które dla odróżnienia od tamtych właśnie, dawniejszych, trzeba było opatrywać nomenklaturami innego kształtu, nie brzmiącemi identycznie, a więc nie utworzonymi ani z imienia właścicieli, ani też z nazwisk czy też przezwiask ludzi, siedzących w pobliskich osadach starszego pochodzenia. Nie znaczy to, żeby którakolwiek z wymienionych wyżej kategorii miejscowości należała powstaniem swoim do tak późnej doby historycznej, iżby początki jej można było oznaczyć dokładną datą; bo już w najstarszych źródłach polskich (z XII. wieku) występują nazwy miejscowe wszystkich wyliczonych w dziele Wojciechowskiego kategorii w zupełnem zmieszaniu obok siebie i w dosyć równomiernej obfitości; o ile więc zachodziło jakieś następstwo w powstawaniu i pojawianiu się pierwszych osad różnych owych kategorii, jednych po drugich, w różnych i oddalonych od siebie znacznie momentach czasu, to jest to sprawa dziejowa, której cały zasadniczy rozwój dokonał się na ziemiach polskich już w ciągu doby, poprzedzającej wiek XII.

Pośród innych współczesnych uczonych polskich, którzy się zajmowali po prof. Wojciechowskim bliżej tą samą kwestyą. — a można wymienić tylko dwóch takich właściwie t. j. prof. Piekosińskiego i Balzera — pierwszy przyjął podział nazw miejscowości, obmyślony przez autora „Chrobacyi“, prawie w całości, bo tylko z tą jedną uwagą godną różnicą, iż osady, które w dziele

prof. Wojciechowskiego tworzą kategorię „wojskowych“, nazwał „włódczemi“ przyznając zresztą zarazem, że jest to „ostatecznie zupełnie wszystko jedno, gdyż włódyka wieków średnich, to wojak urodzony, duszą i ciałem, i klasa włódków aż do swego wygaśnięcia w XV. wieku stanowiła w naszej organizacji społecznej klasę wojów, wojaków czyli rycerstwa szeregowego“<sup>1)</sup>. Uzupełnił natomiast dane, zestawione w „Chrobacyi“, interesującemi cyframi statystycznymi, dotyczącemi pięciu znanych grup miejscowości, stwierdziwszy, że w ogólnej cyfrze około 23.000 wsi, które istnieją na obszarze późniejszych



Fig. 58. Kościółek św. Salwatora na Zwierzyncu pod Krakowem.

<sup>1)</sup> Poglądy swoje na genezę i znaczenie historyczne nazw miejscowości rozwinął prof. Piekosiński w dwóch głównie pracach; naprzód w studyum „O powstaniu społeczeństwa polskiego“ (Rozprawy Wydziału histor.-filozof. serya I., tom XIV., str. 113—14, 209—12, 231—4, 274—81) i potem w dziele p. t. „Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej“ (Kraków 1897), str. 4—17 (stąd mianowicie, ze str. 13, pochodzi przytoczony w tekście ustęp).

dzielnic małopolskiej, wielkopolskiej, kujawsko-mazowieckiej i Śląska, mieści się około 2700 wsi z nazwami patronimicznymi, 8200 dzierzawczych czyli „jednodworczych“, 415 służebnych czyli narokowych, 3000 włódczych i 8600 t. zw. przysiółków<sup>1)</sup>. Co do chronologii wsi i osad wszystkich owych kategorii jedna tylko zachodzi różnica między poglądami obu uczonych, a to ta mianowicie, iż prof. Piekosiński nie tylko miejscowości o nazwach patronimicznych, ale także t. zw. dzierzawcze czyli właścicielskie, u niego nazywane zazwyczaj jednodworczemi, zaliczył do grupy najstarszych, i to przeważnie równie starodawnych, to jest odnosi jedne i drugie zarówno do pierwotnej doby osadnictwa na ziemiach polskich; zgodnie z opinią prof. Wojciechowskiego zastrzegł się zresztą i on także z naciskiem, że nie chce bynajmniej utrzymywać, aby wszystkie bez wyjątku wsie, noszące dziś nazwy patronimiczne lub dzierzawcze, powstały w owej pierwotnej dobie, gdyż jest rzeczą stwierdzoną, że niektóre wsie o nazwach patronimicznych założone zostały dopiero w późniejszych wiekach historycznych; a nadto nie podobna do najdawniejszej, przedhistorycznej ani nawet przedchrześcijańskiej doby odnosić powstania patronimicznych nazw miejscowości, urobionych z imion świętych z kalendarza rzymskiego, albo z imion rycerskich to jest z imion rycerstwa polskiego wieków średnich, ani wsi t. zw. naroku kościelnego, które wzięły swe nazwy od dostojników kościelnych i klasztornych (n. p. wsi takich, jak Biskupice, Opatowice, Dziekanowice i t. d.). Najdawniejsze osady o nazwach patronimicznych i dzierzawczych nie mogły zresztą, zdaniem prof. Piekosińskiego, powstać wcześniej, niż w wieku VI. po Chr., bo w tym wieku dopiero rzekomo plemiona polskie miały się pojawić na widowni środkowej Europy; początki zaś formowania wsi o wszelkich innych nazwach nie sięgają poza wiek XI.; i to w szczególności, najdawniejsze narokowe muszą należeć do wieku XI., pierwsze rycerskie i włódcze do wieku XII.; a bardzo przeważna ilość folwarków czyli wsi przysiółkowych — dopiero do wieków XV. i XVI.<sup>2)</sup>.

Z powodu pojawienia się studjum prof. Piekosińskiego o „Ludności wieśniaczej w Polsce w dobie Piastowskiej“ zabrał głos w sprawie analizy nazw miejscowości i wysnuwania z teje wniosków historycznych, przed kilkoma laty także prof. Balzer<sup>3)</sup>, aby wypowiedzieć poglądy z wielu względów odmienne od wyrażonych przez poprzedników na wspólnem polu badania. Nie odrzucił on bynajmniej doskonale uzasadnionego w „Chrobacy“ podziału nazw miejscowości na pięć grup oddzielnych, a podniósł tylko wątpliwości, po 1) czy oznaczanie osad, nazwanych wedle typu: „Biernaty, Cwiki, Czajki i t. d.“, określeniem „wojskowych“ albo też „włódczych“ jest właściwe i po 2) czy t. zw. przysiółki należy rzeczywiście uważać za formacje osadnicze pierwotnie niesamoistne, to jest niby tylko za dodatki do wsi samoistnych. Natomiast stanowczo nie pisze się on na chronologiczną stronę wywodów obu wymienionych wyżej autorów; przyznając bowiem, że miejscowości o nazwach patronimicznych — z pewnymi wyjątkami — muszą przedstawiać rzeczywiście najdawniejszą warstwę osadnictwa, przypuszcza zarazem, że do teje samej

<sup>1)</sup> „O powstaniu społeczeństwa polskiego“, ust. na str. 281.

<sup>2)</sup> Ludność wieśniacza w Polsce, str. 16—17.

<sup>3)</sup> Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce (Kwartalnik histor. t. XII. z r. 1898, str. 21—63.)

warstwy mogła należeć i znaczna część osad, podciągniętych w dziele prof. Wojciechowskiego — zdaniem prof. Balzera niewłaściwie — pod kategorię wojskowych, jako też wiele miejscowości, zaliczonych przez autora „Chrobacy” do grupy przysiołków i uważanych jako takie, wedle znanej argumentacji tegoż uczonego, za względnie najpóźniejsze; zgadza się zresztą z prof. Wojciechowskim, w przeciwieństwie do opinii prof. Piekosińskiego, na zapatrywanie, że miejscowości o nazwach dzierżawczych czyli właścicielskich stanowiły pokład osadniczy późniejszy od warstwy z osadami o nazwach patronimicznych.

Z zestawienia poglądów trzech autorów, którzy się zajmowali wyłącznie albo głównie analizą etymologiczną polskich nazw miejscowości, wynika, że jeśli zachodzi wśród zapatrywań wszystkich wymienionych badaczy prawie zupełna zgodność co do podziału tychże nazw na pewne grupy, to już w mniejszym o wiele stopniu istnieje zgoda w poglądach na pochodzenie i znaczenie każdej grupy z osobna, a w najmniejszym — co do chronologicznego rozwiązania — przy obecnym stanie rezultatów badań nad nazwami miejscowości — problematu pierwotnego osadnictwa zapomocą tego rodzaju materiału historycznego; i to tem więcej, iż autorowie wyłożonych powyżej analiz nie taili się i nie tają z rozmaitemi wątpliwościami, które im się nasunęły w toku badania z powodu trudności, leżących przeważnie w samej istocie badanego przedmiotu. Zwrócono mianowicie słusznie i trafnie uwagę na okoliczność, że za podstawę do wyjaśnienia genezy osadnictwa na ziemiach słowiańskich winny służyć głównie nazwy miejscowości, których istnienie w najdawniejszych czasach historycznych da się stwierdzić z większą dokładnością; a co do miejscowości polskich, przechowane w źródłach współczesnych najdawniejsze nazwy pochodzą z małymi wyjątkami dopiero do XII. wieku; zresztą i co do tych nazw udokumentowanych niema bynajmniej pewności, czy wszystkie były przywiązane do danych miejscowości od pierwszej chwili ich powstania, skoro jest rzeczą dowiedzioną, że niektóre wsie i osady średnio-wieczne zmieniały nazwy wielokrotnie, a co się zdarzało w czasach historycznych, mogło się wydarzać także i w czasach pierwotnych, przedhistorycznych<sup>1)</sup>. Pod wpływem takich i tym podobnych wątpliwości, opierając się przytem niezawodnie na fakcie, stwierdzonym już także przez prof. Wojciechowskiego, iż „najstarsze pisma polskie wymieniają już nazwy miejscowe wszystkich pięciu grup, to jest epok osiedlenia w zupełnym zmieszaniu“, wyraził jeden z najznakomitszych slawistów polskich — jak już o tem wyżej wspominaliśmy — opinię, że wszelkie próby ustawienia owych grup w pewnym porządku chronologicznym i wykładu znaczenia socyalnego tychże są całkiem fantastyczne, i że wedle jego zdania nazwy wszystkich owych grup mogą być zarówno stare a geneza żadnej z nich nie zależała od wieku ani od osobliwych stosunków socyalnych<sup>2)</sup>. Uczony ten badacz posunął się w sceptycyzmie swoim niewątpliwie za daleko; jakkolwiek bowiem badania analityczno-lingwistyczne, których przedmiotem były nazwy miejscowości, nie zdołały dotąd rozstrzygnąć stanowczo żadnego problematu z dziejów pierwotnych Polski, zaprzeczyć nie można, że niektóre ich rezultaty są i pozostaną trwałą a wielce pożyteczną

<sup>1)</sup> Wojciechowski: Chrobacya, str. 187—201. Balzer: O pierwotnem osadnictwie, str. 37—8.

<sup>2)</sup> Por. powyżej na str. 132—3 ustęp końcowy.

zdobyczą nauki. Bo oto n. p. stwierdzenie pochodzenia i znaczenia nazw osad t. zw. służebnych czyli narokowych — przy uwzględnieniu ich geograficznego rozkładu — przydało się znakomicie do wyjaśnienia stosunków kulturalnych w dawnych dzielnicach ziemi polskiej, w okolicach pewnych grodów a i w przyszłości na tem polu nieocenione oddać może usługi; w wielu wypadkach pozwoli też badanie tego rodzaju z pewnością na wyświetlenie genezy takichże osad także pod względem chronologicznym. Trudno natomiast nie przyznać, że strona chronologiczna badań nad nomenklaturami miejscowości chroma dotychczas pod niejednym względem i nie ma pod sobą stałego gruntu; i trudno nie spostrzec, że o ile po dzisiejsze czasy próbowano kiedykolwiek tę stronę chronologiczną ustalić, to czyniono to prawie zawsze z jakąś powziętą z góry, a raczej wysnutą z materiału źródłowego innego rodzaju przedyspozycją dla jakiejś tezy o genezie społeczeństwa polskiego czy też pierwotnego osadnictwa, — okoliczność, która świadczy przynajmniej o tem, że było i jest w nauce poczucie, iż żaden rezultat analizy etymologicznej nazw miejscowości o własnej sile ostać się nie może.

Jeżeli zaś w odniesieniu do kwestyj z zakresu dziejów pierwotnych Polski zdobyte dotąd wyniki rozbioru nazw miejscowości okazały się niewystarczającymi, mimo, że u nas najwięcej może tą metodą badania się posługiwano, to tem mniej można mieć nadziei, aby za pomocą tegoż samego środka nauki można było obecnie wyjaśnić jakąkolwiek kwestyę z zakresu dziejów pierwotnych całej wogóle Słowiańszczyzny. Poza obrębem ziem polskich zajmowano się zresztą z większą usilnością analizą nomenklatur topograficznych i zastosowaniem rezultatów takiej analizy do zadań historycznych tylko w Niemczech (ze względu na przechowane na terytorjum tego państwa, nawet w dzielnicach dziś przeważnie niemieckich, liczne słowiańskie nazwy miejscowości) i w Czechach; o wiele mniej natomiast — w państwach i krajach południowo- i wschodnio-słowiańskich: tak, że co do tamtych stron nauka ma przed sobą ciągle jeszcze całe ogromne obszary ziemi słowiańskiej, pod omawianym właśnie względem prawie wcale dotychczas nie zbadanych. Badania nad etymologią słowiańskich nazw miejscowości, leżących na obszarze dzisiejszych Niemiec, między Odrą a Łabą i po lewej stronie Łaby, jako też w dorzeczu Sali, jak niemniej tegoż samego rodzaju nazw wsi i osad czeskich i morawskich, — okazały, że zachodzą wśród nich typy, zupełnie analogiczne do wykrytych na ziemiach czysto-polskich, czyli inaczej, że nazwy te dadzą się podzielić również na trzy względnie na pięć grup wedle pomysłu Wojciechowskiego; natomiast wszelkie próby ustawienia pojedynczych odmian nazwiskowych w pewnym porządku chronologicznym i ustalenia takiego porządku na jakichś niewzruszonych podstawach — o ile były podejmowane — nie doprowadziły w tych stronach do żadnych pewnych rezultatów<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Analizę etymologiczną słowiańskich nazw miejscowości zajmował się swego czasu Miklosich ale nie posuwał się do wysnuwania z wyników swoich dochodzeń wniosków historycznych (*Die Bildung der slavischen Ortsnamen aus Personennamen im Slavischen*, 1865. *Die slavischen Ortsnamen aus appellativen*, 1872 i 1879). Takiej analizie nazw słowiańskich z obszaru dzisiejszych środkowych i zachodnich Niemiec poświęcone są prace J. Schmaiera (z r. 1867), P. Kühnla (z r. 1891) i G. Heya co do Łużyc, A. Brücknera (z r. 1879) i J. Weiskera (1890 i 1896) co do Brandenburgii i Hannoveru, E. Muki (z r. 1898) co do Nowej Marchii, P. Kühnla (z r. 1881—1883) co do Meklenburgii. Co do Czech porównaj reasumujące specjalną literaturę dane Balzera w dziele: „*Historia ustroju Austrii w zarysie*“ na str. 127—8, jako też w artykule „*Rewizya teorii o pierwotnem osadnictwie w Polsce*“, na str. 43—44



Tem mniej może być obecnie mowa o wysnuwaniu jakichkolwiek wniosków historycznych z materiału nazw miejscowości wschodnio- i południowo-słowiańskich, które nie zostały dotąd należycie rozpatrzone i zbadane; można zresztą z góry przewidzieć, że nawet kiedy już wszystkie, dziś ledwie rozpoczęte, przygotowawcze studia do analizy etymologicznej tego olbrzymiego materiału dojdą do pożądanego kresu, badacze, którym wypadnie korzystać kiedyś z rezultatów tychże studyów, będą mieli niemało kłopotu z wyyskaniem nowo zdobytych danych pod względem historycznym. Już bowiem ogólny i pobieżny rozgląd w nazwach miejscowości wschodnio-słowiańskich, uwidocznionych na nieco dokładniejszych kartach, nasuwa pewne spostrzeżenia, które zamiast ułatwić, mogą przeciwnie jeszcze bardziej utrudnić spożytkowanie materiału topograficznego dla wyjaśnienia wątpliwych kwestyj z zakresu dziejów pierwotnego osadnictwa na ziemiach słowiańskich. Nie łatwo będzie niewątpliwie n. p. wyłumaczyć, jak się to stało, że podczas kiedy jeszcze na obszarze Rusi Czerwonej, Wołyń, Podola i Ukrainy występuje typ nazw patronimiczno-rodowych (na -i c e) bardzo często, to natomiast na ogromnych obszarach, zaludnionych obecnie przez lud rosyjski, w dzisiejszych guberniach środkowych, północnych i wschodnio-rosyjskich, nazwy o typie patronimiczno-rodowym należą do bardzo wyjątkowych a natomiast panujący jest wszędzie typ dzierzawczy czyli właścicielski (szczególnie na -o w i -o w o)<sup>1)</sup>. Co do obszaru południowo-słowiańskiego, ten rodzajami najpowszechniejszych nomenklatur miejscowości w zachodniej części zdaje się być więcej zbliżonym do ziem północno-zachodnich, we wschodniej natomiast — do ziem wschodniej Słowiańszczyzny; bo na terytorium Kroacji i Sławonii, Bośni, Serbii i Czarnogóry (o ile można n. p. wnosić z pobieżnego przeglądu na zamało z pewnością dokładnych mapach Stieler'a) są obecnie jeszcze górną nazwiska o typie patronimicznym nad nazwiskami o typie dzierzawczym, gdy przeciwnie w Bułgarii, Rumelii i Macedonii nazwy patronimiczno-rodowe zdają się mieć przewagę liczebną nad dzierzawczymi<sup>2)</sup>. Czy pobieżne i luźne spostrzeżenia powyższe odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy, na to mogą odpowiedzieć dopiero dalsze bardziej szczegółowe badania; dopóki ich zaś nauka historyczna nie posiędzie, wogóle nie sposób i nie



Fig. 59. Kościółek św. Benedykta na Krzemionkach pod Krakowem.

<sup>1)</sup> Na powyższą właściwość topografii wschodniej i północno-wschodniej Rosji zwrócił już swego czasu uwagę A. Meitzen w tomie II. dzieła p. t.: „Siedelungen und Agrarwesen der Westgermanen etc.“. (Berlin 1895) na str. 266; za Meitzenem zapewne podniósł ją także u nas Szelągowski w rozprawie „Chłopi-dziedzice“, (str. 7—8).

<sup>2)</sup> Próbę kategoryzacji nazw miejscowości bułgarskich (pobieżną tylko) przeprowadził Jireček w dziele: „Geschichte der Bulgaren“ (Prag, 1876), str. 109—11.

wolno z pomocą dotychczasowych, dorywczych rezultatów posuwać się do kategoriycznych uogólnień ani też rozciągać tychże na całą dziedzinę świata słowiańskiego. Trzeba się jednak spodziewać, że gdy badania tego rodzaju, ogarnawszy kiedyś cały materyał, poczynią znaczniejsze postępy, oddadzą one jeszcze niejedną cenną przysługę nauce; zwłaszcza ustalenie następstwa chronologicznego osad istniejących na ziemiach słowiańskich mogłyby się przydać znakomicie nie tylko do wyjaśnienia genezy społeczeństw słowiańskich, ale także i do odtworzenia obrazu rozmieszczenia pierwotnych osad, jako też do określenia wpływu tychże na rozwój dalszego osadnictwa, a wreszcie nawet i do rozstrzygnięcia kwestyi, jaki był pierwotny stosunek ludności słowiańskiej do ziemi, przez tę ludność zasiedlonej.

Bo od chwili, kiedy nauka zaczęła się zajmować pierwotnemi dziejami ludów słowiańskich, jest, jak wiadomo, na porządku dziennym także i to pytanie: w jaki sposób brali pierwsi słowiańscy osadnicy w posiadanie tę ziemię, która znajduje się w mocy ludów słowiańskich w czasach historycznych. W jaki sposób — to znaczy przede wszystkim: czy brały ją w posiadanie jednostki, czy też całe grupy jednostek, rodziny lub rody; czyli inaczej, czy w pierwszej dobie osiedlania się Słowian powstała od razu indywidualna własność ziemska, czy też pierwotnym typem osadnictwa była forma wspólnej własności czyli t. zw. wspólnot, i jakich mianowicie wspólnot: rodowych czy też rodzinnych. Jest to to samo pytanie, które zadawali sobie także, jak już stwierdziliśmy wyżej, liczni badacze pierwotnych dziejów wszystkich ludów aryjskich; zaznaczyliśmy też już na tamtem miejscu, że problemat ten w odniesieniu do protoplastów ogółu ludów aryjskich nie został dotychczas rozstrzygnięty, to jest, że w nauce stanowi to obecnie jeszcze kwestyę sporną, czy wspólnota rodowa była kiedykolwiek powszechną właściwością przedhistorycznych Aryów i czy zwłaszcza pierwotne osadnictwo tychże ludów opierało się początkowo wyłącznie na zasadzie zajmowania ziemi na wspólne posiadanie i prowadzenia gospodarki na wspólnym majątku i na wspólny rachunek. A jeżeli istnieje taka kwestya sporna w prehistoryi ludów aryjskich, to musi ona być tem samem kwestyą sporną i w pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny<sup>1)</sup>. Wyraziliśmy już powyżej w sposób ogólny wątpliwość, aby komunizm własnościowy rodów był kiedykolwiek p o w s z e c h n ą właściwością przedhistorycznych Słowian, uznając jedynie jako rzecz możliwą (a więc wcale nie p e w n ą), iż w przedhistorycznych społeczeństwach słowiańskich obok istniejącego odwiecznie i najbardziej od początku rozpowszechnionego typu indywidualnej własności była tu i owdzie znana i zastosowana w praktyce forma t. zw. wspólnot rodowych.

Wracając do tego samego przedmiotu ponownie na tem tu miejscu, w ustępie poświęconym dziejom Słowian w pierwszych czasach historycznych, musimy przede wszystkim zaznaczyć, że teza powyższa nie przyjęła się bynajmniej dotychczas w słowiańskiej nauce. Kwestya sposobu i kształtu pierwotnego osadnictwa na ziemiach słowiańskich zajmuje wprawdzie od dawna historyków; ale jak była zawsze, tak jest i dotychczas jeszcze przedmiotem sporu między dwoma obozami uczonych, z których każdy obstaje przy jednej

<sup>1)</sup> Por. w rozdz. II. ust. na str. 162—3.

z dwóch tez, przeciwnych sobie, a o wiele bardziej skrajnych i jednostronnych, aniżeli przedstawiona powyżej a odnosząca się do Aryjczyków teza pośrednicząca i pojednawcza. Jeden z owych dwóch obozów jest mianowicie za tezą pierwotnego osadnictwa na zasadzie indywidualistycznej, drugi za tezą takiegoż osadnictwa na zasadzie rodowo-komunistycznej, to znaczy, jeden broni twierdzenia, iż zasada własności indywidualnej była Słowianom od najdawniejszych czasów znana i powszechnie stosowana przy zakładaniu ich najpierwszych osad; drugi zaś usiłuje wykazać, iż Słowianie osiadali pierwotnie na ziemi tylko rodani, z których każdy obejmował pewien obszar gruntu na wspólną własność całego rodu i na wspólny też rachunek na takim gruncie gospodarował przez dłuższy okres czasu, póki nie nastąpiła doba rozkładu wspólnot własnościowych na udziały jednostkowe. Wielce interesujący i doniosły ten spór naukowy, jakkolwiek dotychczas — zdaniem naszym — nie rozstrzygnięty, ma sam w sobie taką doniosłość i wprowadził do dyskusji tyle nowych i ważnych argumentów, że przy rozważaniu pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny i w szczególności plemion polskich, warto i wypada się z nim zapoznać bliżej<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Znaczyliśmy wyżej w tekście, że spór naukowy, o którym mowa, nie od dzisiaj toczy się w świecie słowiańskim: owszem kwestyą, będącą przedmiotem sporu, zajmowano się w nauce już w pierwszej połowie XIX. wieku. Szczególnie zaś zaczęto się nią interesować zwłaszcza od szóstego dziesiątka lat tegoż wieku, kiedy dwaj uczeni południowo-słowiańscy, Utišenović, a następnie Bogišić, zwrócili uwagę ogółu uczonych na instytucję zadruży, istniejącą podówczas, jak i obecnie jeszcze, u Słowian południowych. Po wymienionych zabierali głos w tym samym przedmiocie po kolei, obejmując stopniowo coraz większe obszary terytorjalne i rozszerzając zarazem coraz bardziej zakres badania (od kwestyi genezy zadruży południowo-słowiańskiej do kwestyi genezy i przebiegu pierwotnego osadnictwa na wszystkich ziemiach słowiańskich) liczni inni uczeni: serbscy, chorwaccy, rosyjscy, czescy, polscy i niemieccy. Pośród tych późniejszych szczególnie zasługę ma Fr. S. Kraus, który zbadał i przedstawił bardzo starannie stosunki społeczne i obyczajowe u południowych Słowian w dziele p. t. „Sitte und Brauch der Südslaven“, jako też St. Novaković, który posunął się już do uogólnień i wniosków odwrotnych, sięgających aż do pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny, w studyum p. t. „Selo“ (Belgrad, 1891). Zajmowali się tym samym przedmiotem z nowszych badaczy także Meitzen, Lippert, Vaček, Kadlec, Peisker, Levec, Pekař, z uczonych polskich obok Br. Grabowskiego i Stan. Piotrowskiego przedewszystkiem i najwięcej prof. Balzer. Co do dawniejszej literatury przedmiotu por. obok odpowiednich ustępów w znanym podręczniku Kreka, dobry przegląd w studyum Th. S. Masaryka p. t.: „Skizze einer sociolog. Analyse der sogenannten Grüneberger Handschrift“ (Archiv f. slav. Philol., X., str. 64—5 i 84—5); co do nowszej — obok wybornego „resumé“ w artykule prof. Balzera: „O zadrudze słowiańskiej“ (Kwart. histor., 1890, XII., zwłaszcza na str. 184—7) także zwieźcie referaty w czasopismach: „Věstník slovanských starožitností“, zes. III., z 1899 r., str. 20—40 i zes. IV., z 1900 r., str. 72—4, jako też „Věstník slovanské filologie a starožitností“, rocznik I. z 1901 r., str. 237—8. Pośród wymienionych — do najgorętszych zwolenników t. zw. teorii zadrużnej (t. j. tezy o pierwotnem osadnictwie rodowem, opartem na zasadzie wspólnot własnościoworodowych) należą historyk Czech, Lippert, Kadlec i Balzer. Lippert wypowiedział swoje poglądy na taki właśnie sposób pierwotnego osadnictwa na ziemiach słowiańskich w I. tomie dzieła: „Socialgeschichte Böhmens“ (Wien 1899, str. 191—9), K. Kadlec w studyum p. t.: „Rodinný nedil čili záduha v práveku slovanském“ (Praga, 1898); Balzer w przytoczonej już wyżej pracy „O zadrudze słowiańskiej“ (1899), jako też w ogłoszonym o rok wcześniej (Kwartal. histor., 1898, XII., str. 21—63) artykule pod tytułem: „Rewizya teorii o pierwotnem osadnictwie w Polsce“. Teorya ta panuje zresztą także w całej prawie literaturze historycznej kroackiej i serbskiej; a nadto ma i w Rosyi cały zastęp zwolenników z Leontowiczem na czele. — Do zdecydowanych natomiast przeciwników teorii zadrużnej (a więc zwolenników tezy o pierwotnem osadnictwie na zasadzie indywidualnej własności) pośród nowych badaczy należy obok Novakovića uczony czeski J. Peisker, który ogłosił całą serję artykułów poświęconych temu przedmiotowi, polemizując w niektórych zawzięcie z Kadlecem i Balzerem. Należy tu mianowicie najpierw studyum Peiskera z 1896—7 r. pod ogólnym tytułem „Zur Socialgeschichte Böhmens“ (Zeitschrift für Social- und Wirtschaftsgeschichte, Weimar, t. V.), dalej artyku p. t.: „Východisko Meitzenova líčení agrárních dějin germanských a slovanských“ (Praga 1898), a wreszcie i dziełko p. t. „Slovo o zádruze“ (Praga 1899). Po stronie Peiskera stanęli także dwaj inni współcześni historycy czescy, a to Włodzimierz Levec (w recenzjach, ogłoszonych w „Věstniku

Wedle zwolenników teorii t. zw. zadružnej t. j. tezy o pierwotnem osadnictwie, opartem na zasadzie wspólnot własnościowo-rodowych, pierwsi Słowianie, szukający stałego oparcia na danem terytorium, osiadali nie pojedynczo i nie rodzinami tylko, lecz całymi rodami, złożonymi z kilku lub więcej rodzin ze sobą spokrewnionych i brali pewien obszar ziemi we wspólne posiadanie, aby na nim i dalej łącznie mieszkać i na wspólny rachunek prowadzić gospodarkę, całkiem w tym samym sposobie, jak to się dzieje w istniejących jeszcze dotychczas u południowych Słowian t. zw. „zadrugach“. Pod nazwą bowiem zadrugi rozumie się dzisiaj — wedle dokładnej definicyi prof. Balzera, którego słowa przytaczamy<sup>1)</sup>, — właśnie „związek osób, węzłem pokrewieństwa rodowego złączonych, które pod wspólnym naczelnikiem prowadzą żywot gospodarczy na wspólnym majątku“. Najistotniejszym znamieniem tego pojęcia jest majątkowa wspólność“; drugim dalej to, że zadruga stanowi związek rodowy, to jest „iż obejmuje szersze koło krewnych, aniżeli żyjących równocześnie rodziców i ich dzieci, a choćby nawet i wnuków, ale owszem także krewnych boecznych, częstokroć nawet w dalekich stopniach związanych ze sobą“; i wreszcie trzecią właściwością charakterystyczną — odrębna organizacya, „ujawniająca się przedewszystkiem w instytucyi naczelnika, noszącego różne nazwy, jak: starosta, starszyna, domaćin, glavar, gospodar, gazda i t. d.“.

W liczbie argumentów, które bywają przytaczane dla poparcia rzeczonyj teorii zadružnej w odniesieniu do pierwotnych czasów słowiańskich, jeden, najczęściej powtarzany, możnaby nazwać argumentem z prawdopodobieństwa; opiera się on bowiem na wyrozumowanym tylko twierdzeniu, iż zadania pierwotnych osadników wszędzie były nazbyt trudne i uciążliwe, aby im mogła podołać gdziekolwiek praca jednostki; naturalna zatem, fizyczna konieczność i interes materyalny musiały po prostu zniewalać tychże osadników do trzymania się razem i łączenia do wspólnej pracy nad przewyciężaniem tych trudności; wynikiem zaś wspólnej pracy nieodzownym była następnie wspólnota własnościowa, i to własnościowo-rodowa; bo jeżeli trzeba było osiadać i pracować zbiorowo, to, rzecz prosta, musieli osiadać obok siebie i godzić się do wspólnej pracy na danym obszarze ziemi przedewszystkiem ci, co już byli związani ze sobą węzłem pokrewieństwa lub przynależności do jednego i tego samego rodu. O wiele większą siłę dowodową przypisują obrońcy teorii zadružnej faktom, że w dzisiejszych czasach istnieje rozwinięta w całej pełni

---

slov. starožitnosti“, tom III., str. 20—26 i 38—40) jako też J. Pekař w studyum: „K sporu o zadrugu staroslovanskou“. Przeciw teorii zadružnej oświadczył się także, co prawda tylko ogólnikowo i mimochodem, przy omawianiu innych przedmiotów, parokrotnie prof. Al. Brückner. Za przeciwników teorii zadružnej można uważać również i kilku innych badaczy polskich, którzy — choć w ostatnich czasach w tej kwestyi głosu nie zabierali — we wszystkich dawniejszych pracach swoich oświadcza li się za tezą o osadnictwie pierwotnem na zasadzie własności indywidualnej, a mianowicie i to w pierwszym rzędzie prof. Smolka (por. w dziele o „Mieszku Starym“ ustęp na str. 39—41, 60—61 i t. d.), jako też prof. Wojciechowski w książce o „Chrobacyi“ (na str. 322—35). — Pośrednie stanowisko zajmują pośród obcych A. Meitzen, który dopuszcza możliwość istnienia pierwotnego osadnictwa zadružnego tylko u Słowian południowych i po części u zachodnich, ale powątpiewa o tem, aby wspólnota była kiedykolwiek ogólną i powszechną właściwością osadnictwa słowiańskiego (Siedlungen und Agrarwesen etc., t. II., str. 260—70), pośród uczonych polskich prof. Piekosiński, który w studyum o „Ludności wieśniaczej“ nie przeczy, iż wspólnoty mogły istnieć już za czasów pierwotnych na ziemiach słowiańskich, ale sądzi, że były one tylko zjawiskiem sporadycznym i przejściowym (por. ust. na str. 97—8).

<sup>1)</sup> „O zadrudze słowiańskiej“, str. 183.

forma rodowych wspólnot własnościowych jako zjawisko wprawdzie nie powszednie, ale bynajmniej nie bardzo rzadkie u Słowian południowych, a jako tylko wyjątkowe i nadzwyczajne także u Słowian wschodnich, na Rusi; i że co do wszystkich innych ziem słowiańskich, na których urządzeń społecznych w rodzaju zadrug południowo-słowiańskich obecnie wcale niema, da się jakoby wykazać istnienie tychże w mniej lub więcej odległej, historycznej przeszłości, przynajmniej jako zjawisk sporadycznych. Wszyscy prawie uczeni, należący do omawianej właśnie grupy, okazują zupełną świadomość różnicy,

jaka zachodzi dzisiaj i dawniej zachodziła między wspólnotą rodzinną, o wiele bardziej dawniej upowszechnioną, a wspólnotą rodową, która stanowi kamień węgielny ich teorii; i znaczna przynajmniej większość tychże uczonych uznaje, że nie należy łączyć kwestyi genezy zadrug z kwestyą genezy dobrze znanej i dziś jeszcze bardzo pospolitej w Rosyi instytucyi wielkorusyjskiego „miru“, to jest wspólnot własnościowych gminnych, zwłaszcza wobec mającego dziś stanowczą w nauce przewagę przeświadczenia, iż początki tej instytucyi wielkorusyjskiej nie mogą sięgać poza czasy nowożytne<sup>1)</sup>; ale wszyscy widzą właśnie we wspólnotach rodowych czyli zadrugach, tak tych, które istnieją dotychczas na ziemiach słowiańskich, jak i tych, których istnienie w przeszłości uważają za udowodnione,

ostatnie szczątki czyli przeżytki zanikającej stopniowo w przebiegu czasów formy gospodarstwa społecznego, która wedle ich zdania, im dalej w przeszłość, tem więcej była rozpowszechniona, a kiedyś, w czasach pierwotnych — właściwa wszystkim Słowianom, jako jedyny resztko w dobie początkowej typ osadnictwa słowiańskiego i w szczególności pierwotnego stosunku najdawniejszych osadników słowiańskich do



Fig. 60. Ruiny Złotej Bramy w Kijowie, podług rysunku z 1651 r.

<sup>1)</sup> Por. przegląd literatury „miru“ i streszczenie wypowiedzianych w niej poglądów, dotyczących genezy tej instytucyi, w dziele Meitzena: „Siedlungen und Agrarwesen etc.“, t. II, str. 219—31, jako też w starannem studyum St. Piotrowskiego: „Wspólna własność ziemska w gminie wielkorusyjskiej (Ateneum, r. 1900, t. I., III. i IV.).

zajmowanej przez nich ziemi. Najlepiej zachowała się, jak już stwierdziliśmy, do obecnej chwili instytucja zadrugi u południowych Słowian, przedewszystkiem w Chorwacyi i w Czarnogórze, znana i uprawiana tam w różnych stronach pod różnemi nazwami; bo obok nazwy „zadrugi“ są w użyciu i inne, jak n. p. „društvo“, „kuća“ i t. d. W Chorwacyi istnieją po dziś dzień w pośród ludności wieśniaczej zadrugi, liczące po 40 do 60 głów; a jest rzeczą pewną, iż w połowie XIX. wieku były tam jeszcze bardziej rozpowszechnione. Nie brak ich także i w Czarnogórze i nie brak dowodów, że było ich więcej w dawniejszych czasach; toż samo da się wykazać dla dawniejszych czasów co do obszaru Sławonii, Dalmacyi i dawniejszych prowincyj Banatu i Wojewodiny. Na ziemiach, zajętych przez Słowian północnych i wschodnich, wspólnota własnościowo-rodowa jest obecnie tylko zjawiskiem wyjątkowem. Wedle Kadleca utrzymały się zadrugi pod nazwą: „welikaja semja“ w wielu okolicach dzisiejszej Rosyi; ale wypadki, które przytacza, są po prawdzie bardzo nieliczne<sup>1)</sup>. Znalezione także pewne przeżytki wspólnot majątkowych w górskich okolicach galicyjskiej i węgierskiej Rusi, zwłaszcza w pośród Bojków-Werchowińców w Skolskiem i Dolińskiem<sup>2)</sup>; nie ulega też wreszcie wątpliwości, że urządzenia gospodarsko-społeczne, podobne do zadrug południowo-słowiańskich, dochowały się dotychczas w niektórych stronach na Litwie, szczególnie na pograniczu kurlandzkim, w powiatach szawelskim i poniewieskim, w pośród ludności litewskiej, a więc Słowianom pokrewnej<sup>3)</sup>.

Co do innych części Słowiańszczyzny udało się fachowym badaczom wykazać, że przynajmniej na ziemiach czeskich i niektórych małopolskich, mianowicie na Ukrainie, istniały rodowe wspólnoty majątkowe i w dawniejszych czasach; dane pewniejsze odnoszą się jednak tylko do wieków nowszych, począwszy od XV.; na obszarze Czech nieliczne, dotąd stwierdzone, pochodzą głównie z wieków XVII. i XVIII.<sup>4)</sup>; ukraińskie zaś, znane ongi pod nazwą „siabrostw“ albo „sebrostw“, utrzymywały się dłużej tylko w Owrucczyźnie, a nadto w dawnych obwodach ostrowskim i lubeckim, jako też w Połtawszczyźnie po lewej stronie Dniepru, a to w czasie między wiekami XV. a XVIII.<sup>5)</sup>. Brak natomiast materiału analogicznych danych z obszaru dawnych ziem czysto-polskich; jedyny pewniejszy wypadek, przytoczony w studyum prof. Balzera: „O zadrudze“, wspólnoty Niestuchowskich z XV. wieku, wiąże się bowiem z ziemią czerwonoruską (wieś Niestuchów, ongi siedziba wymienionego rodu, leży w dzisiejszym powiecie kamioneckim w Galicyi wschodniej<sup>6)</sup>; wszystkie zaś inne, wyliczone w rzeczonem studyum, jako to wspólnota grodziska w Wielkopolsce z 1280 r., dwie inne z XIII. wieku i lutorzyska z 1425 r.,

<sup>1)</sup> Por. w artykule Balzera: „O zadrudze słowiańskiej“ ust. na str. 236—9 i w dziele Kadleca: „Rodinny nedil“, ust. na str. 49—50.

<sup>2)</sup> Hruszewskij: „Istorija Ukrainy-Rusi“, t. I., str. 220—21.

<sup>3)</sup> Witort Jan: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (Lwów, 1898), str. 25—9.

<sup>4)</sup> Kadlec: Rodinny nedil, str. 49—50 i 103.

<sup>5)</sup> Balzer: O zadrudze, str. 239. A. Jabłonowski: Ukraina (Źródła dziejowe, t. XXII.), str. 640—48. St. Piotrowski: Wspólna własność ziemska etc. (Ateneum, 1900 r., t. IV.), str. 529—30. Wszyscy ci trzej autorowie powołują się na studia rosyjskie Łuczyckiego. Jakkolwiek wszyscy też zarówno, idąc za Łuczycykiem, podają „siabrostwa“ za wspólnoty rodowe albo wywodzą je od wspólnot tego rodzaju, musimy zauważyć, że kilka „siabrostw“, wyliczonych u Jabłonowskiego, upoważnić może do twierdzenia, iż niektóre przynajmniej „siabrostwa“ ukraińskie nie były niczem innym, jak tylko spółkami osób, wcale ze sobą nie spokrewnionych, dla prowadzenia łącznej gospodarki.

<sup>6)</sup> Balzer: O zadrudze, str. 190—99 i 239—43.

należą zdaniem naszym do wypadków wątpliwych, o ile chodzi o uznanie je za wspólnoty rodowe, a pewnych tylko w takim razie, jeżeli chcemy się w nich dopatrywać jedynie wspólnot rodzinnych. W braku oczywistych i niezawodnych danych faktycznych z dziedziny dawnej Polski, próbowano wykazać dawniejsze istnienie wspólnot na tej dziedzinie zapomocą dowodów pośrednich: wskazując przede wszystkim na ślady utrzymującej się w Polsce jeszcze w XIII. wieku sporadycznie instytucji starostów wiejskich, których t. zw. Księga elbląska z tegoż wieku mieni osobistościami najstarszemi czy też najznamienitszemi we wsi („der edilste“, czy też, jak inni czytają: „der eldiste im Dorfe“) i uznając w tej zagadkowej na pozór instytucji zanikający już w XIII. wieku zabytek starodawnej i powszechnej ongi godności starostów rodowych, naczelników pierwotnych wspólnot majątkowych słowiańskich; a nadto dowodząc, że przeżytkami urzędzeń, właściwych pierwotnie takimże wspólnotom, musiały być także dwa utrzymujące się długo w Polsce średniowiecznej zwyczaje prawne, a mianowicie po pierwsze: „prawo stryjców rodowych do udzielania przyzwolenia na pozbycie własności gruntowej w ręce osób obcych“, i po drugie: „prawo krewnych do wykonania zemsty na zabójcy swojego krewniaka, względnie do uzyskania okupu na jego głowę“<sup>1)</sup>.

Używano wreszcie także jako środka dowodowego dla poparcia teorii zadružnej w zastosowaniu do pierwotnego osadnictwa znanych rezultatów analizy nazw miejscowości, przywiązując szczególną wagę do kategorii wsi o nomenklaturach t. zw. patronimicznych (na -i c e), podawanej, jak wiadomo, przez kilku historyków za względnie najstarszą, i to albo wyłącznie najdawniejszą przed wszystkimi innymi, albo za jedną z najdawniejszych obok kilku innych odmian, takich, jak odmiana wsi, opatrzonych nazwiskami o typie: „Ćwiki, Cieciorki, Koziegłowy“, jako też część osad o nazwach, będących powtórzeniem pewnych wyrazów pospolitych (Potok, Dąbrowa, Niwa, Łąg i t. d.). Wielka ilość tego rodzaju nazw, dochowanych do dnia dzisiejszego, a występujących w pokażnej liczbie już w najdawniejszych dokumentach, może wedle zdania zwolenników teorii zadružnej upoważniać do przypuszczenia, że przynajmniej przeważna część osad, takimi nazwami opatrzonych, stanowi zabytek jednego stałego systemu osadnictwa, uprawianego już w dobie pierwotnej przez czas dłuższy: a to systemu, który musiał polegać na osiedlaniu się rodami i, co więcej, na zajmowaniu obszaru ziemi, zasiedlonego przez każdy dany ród, we wspólne posiadanie tegoż rodu. Na dowód, że wspólnota własnościowa musiała być nieodłączna od systemu osadnictwa rodowego, przytacza prof. Balzer jeden uwagi godny argument: a mianowicie, że zapomocą takiej tylko tezy można wytlómaczyć należycie genezę drugiej grupy nazw miejscowości, najliczniejszych przynajmniej na ziemiach polskich, t. j. genezy nazw o końcówkach dzierżawczych (na -ó w, -i n, -y n i t. d.), a hipotezy co do genezy nazw obu kategorii wspierają się zarazem najlepiej. Powstanie osad o nazwach dzierżawczych łączy mianowicie wymieniony autor z procesem rozpadania się pierwotnych wspólnot rodowych a indywidualizowania własności: każda jednostka, która występowała ze wspólnoty i obejmowała w osobiste wyłącznie posiadanie należny jej udział, wydzielony ze wspólnego majątku

<sup>1)</sup> Balzer: Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie, str. 25—31. Tenże: O zadrudze, str. 216—9.

rodowego, nadawała jakoby dziedzinie własnej, wykrojonej z obszaru wspólnoty, nowe nazwisko, urobione z własnego imienia wedle typu nomenklatur dzierżawczych<sup>1)</sup>.

Przeciwnicy teorii zadružnej nie dali się jednak przekonać żadnym z powyżej streszczonych argumentów; każdemu z tychże przeciwstawiają owszem swoje, starając się równie szczegółowo je uzasadnić. Wobec twierdzenia, iż same warunki naturalne pierwotnego osadnictwa, trudności techniczne, połączone z zagospodarowywaniem się na obszarach, pokrytych odwiecznymi lasami, które trzeba było karczować, albo zalanych moczarami, które trzeba było osuszać, zniewalać musiały pierwotnych Słowian do osiadania rodami i prowadzenia gospodarki wspólnej na zajętych na wspólną własność danego rodu gruncie, — wobec tego argumentu wyrażano już dawniej, i u nas także, opinię wręcz odmienną, że, kiedy „kraj nasz był pierwotnie jednym lasem pokryty, tak że każda piędź uprawnej ziemi jest jakby przemocą przyrodzie wydarta, jest wypływem twardej pracy ludzkiej, to taka twarda praca nad zdobyciem sobie kawałka ziemi musiała koniecznie w tem społeczeństwie wytworzyć poczucie i dążność do zindywidualizowania własności<sup>2)</sup>“. Autor tej tezy prof. Piekosiński w późniejszych pracach dopuszczał tylko możliwość istnienia w pierwotnych wiekach wspólności majątkowej „rodzinnej“, a i do tego ograniczenia dodawał jeszcze zastrzeżenie, że taka wspólność „mogła się bardzo często zjawiać i powtarzać, wszelako miała zawsze czy to krótszy, czy to dłuższy, jednak tylko tymczasowy czyli przechodowy charakter<sup>3)</sup>“. W ostatnich czasach, jeden z uczonych czeskich, należących do stanowczych przeciwników teorii zadružnej, usiłował nadto zbić przytoczony wyżej argument „z prawdopodobieństwa“ zwolenników tejże teorii w ten sposób, iż wyraził powątpiewanie, czy gospodarka na zajętej przez pierwotnych osadników ziemi była rzeczywiście połączona z tak znacznymi trudnościami, iżby do przezwyciężenia tychże nie mogły wystarczyć siły jednostek. Karczowanie lasów nie było, zdaniem jego, zasadą tej pierwotnej gospodarki; dla usuwania bowiem lasów z danych obszarów mogli pierwotni Słowianie używać dogodniejszego środka wypalania, która to czynność zbytek wysiłku i nakładu zbiorowej pracy bynajmniej nie wymagała<sup>4)</sup>. Co do zadrug, których zabytki przechowały się do naszych czasów, są przeciwnicy teorii zadružnej tego znowu zdania, iż początków tych formacyj społecznych nie można odnosić do czasów pierwotnych, przedhistorycznych, lecz należy je uważać za instytucję, wytworzoną dopiero w dosyć późnych czasach historycznych; a mianowicie, na południu, w Serbii, za skutek rządów obcych nad Serbami, bizantyńskich i potem tureckich t. j. przedewszystkiem systemu podatkowego bizantyńskiego, dla którego, podobnie jak później dla tureckiego, jednostką podatkową miały być budynki mieszkalne czyli dymy bez względu na liczbę osób,

<sup>1)</sup> Balzer: Rewizya teorii etc., str. 35—45. Tenże: O zadrudze, str. 244—47.

<sup>2)</sup> Fr. Piekosiński: O powstaniu społeczeństwa polskiego (Rozpr. Wydz. histor. filoz. Ser. I., t. XIV., str. 114).

<sup>3)</sup> Piekosiński: Ludność wieśniacza, str. 96—7.

<sup>4)</sup> Pogląd ten wypowiedział Peisker, powołując się także na opinię polskiego uczonego, prof. Rostańskiego. Wypada nam tu zaraz nadmienić, że z krytyką poglądu Rostańskiego wystąpił niedawno prof. Piekosiński (w przytoczonej wyżej pracy o „Ludności wieśniaczej“, str. 95—96); ze szczególnie surową zaś krytyką poglądów Peiskera na ten sam przedmiot prof. Balzer w artykule: „O zadrudze słowiańskiej“ (str. 249—51).





mieszkańcych w każdym z takich domostw czyli przy jednym dymie, — system, którego uciążliwość ludność wieśniacza serbska usiłowała jakoby osłabić w ten sposób, że całe rodziny, i potem rody, gdy rodzina się w ród rozrodziła, starały się przebywać jak najdłużej w jednym wspólnym domostwie i w ciągu pobytu przy jednym ognisku domowym, a więc i przy jednym „dymie“, prowadziły gospodarkę wspólną na całym obszarze ziemi, do rodziny i następnie do rodu należącym, byle tylko jak najdłużej stanowić wobec władz jednostkę podatkową; a więc nie samowolnie, lecz dopiero pod naciskiem systemu podatkowego obcych rządów wytworzyć się musiały i mnożyły potem stopniowo wspólnoty rodowe tak długo, póki wskutek upadku rządów tureckich ów dawny system podatkowy nie doznał zasadniczej odmiany, która sprzyjała już o wiele więcej rozwojowi własności indywidualnej<sup>1)</sup>. Wskazywano także i na fakt stwierdzony dowodnie, że nie tylko pewne urządzenia państwowe, ale względy prywatne na interes materialny skłaniały w wielu społeczeństwach nowożytnych bogatych właścicieli ziemskich do popierania instytucji wspólnot własnościowych ludności wieśniaczej, co mogło stanowić pobudkę do tworzenia takichże wspólnot w czasach, kiedy własność indywidualna była już zjawiskiem pospolitem<sup>2)</sup>. Najmniej zaś znaczącym w rozumieniu przeciwników teorii zadružnej jest znany argument, wysnuty z analizy etymologicznej nazw miejscowości. Uczony czeski Peisker odmawia rezultatom tej analizy i opartym na niej wnioskowi wszelkiej siły dowodowej<sup>3)</sup>; w polskiej zaś literaturze historycznej próbowano na tej analizie oprzeć nawet dowód o wprost przeciwną ośniew, to jest przemawiający za tezą, że tworzenie osad, polegających na zasadzie indywidualnej własności, było w pierwotnej dobie osadnictwa polskiego typem osadniczym najbardziej upowszechnionym<sup>4)</sup>.

Między dwoma obozami naukowymi, o których była dotąd mowa, a z których każdy stoi na skrajnym stanowisku i broni tezy, wyłączającej tezę strony przeciwnej, zajmuje — rzecz można — środkowe miejsce trzecia grupa uczonych, którzy albo usiłowali pogodzić ze sobą poważniejszych badaczy zapomocą jakiejś tezy pośredniczącej albo przyjmowali od obu stron część tylko popieranych przez nie faktów i zapomocą tychże konstruowali jakąś tezę nową, pośrednią, ale nie pojednawczą. Do tej trzeciej grupy można zaliczyć n. p. prof. Piekosińskiego, który nie przeczy wprawdzie — jak wiadomo — faktowi istnienia wspólnot własnościowych już w pierwotnym społeczeństwie polskim, ale powątpiewa, aby wspólnoty takie były w tem społeczeństwie kiedykolwiek typem, wyłącznie panującym albo też górującym największym upowszechnieniem, a uważa je za zjawisko raczej przejściowe tylko i przygodne, występujące tu i owdzie w Polsce średniowiecznej jako przemijająca tylko i zwykle krótkotrwała ewolucja własności indywidualnej. „Gdy stary ojciec umarł“ — tłumaczy

<sup>1)</sup> To, co podaliśmy wyżej, jest streszczeniem poglądów Novakovića i Peiskera (por. polemikę z tymi poglądami obu głównych przeciwników teorii zadružnej w studyum Balzera: „O zadružce“ na str. 227—35, jako też w dziele dra. Milana Wlainaca: „Die agrarrechtlichen Verhältnisse des mittelalterlichen Serbiens“ Jena 1903 str. 122—43).

<sup>2)</sup> St. P. Łowski: „Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej“ (Ateneum r. 1900 t. IV., str. 326—7).

<sup>3)</sup> Balzer: „O zadružce“, str. 244—5 (streszczenie poglądów Peiskera).

<sup>4)</sup> Piekosiński: „Ludność wieśniacza“, str. 98.

rzeczony autor, mówiąc o rozwoju osad, opartych na zasadzie własność indywidualnej<sup>1)</sup> — „to oczywiście dzieci, po nim pozostałe, a zwłaszcza synowie, musieli żyć we wspólności majątkowej tak długo, dopóki sobie osobnych stanów nie pobudowali i pozostała po ojcu dziedzina się nie podzielili. Gdy to nastąpiło — a następowało to zazwyczaj dość prędko, gdyż każdy z synów, otrzymawszy tylko część polany rolnej po ojcu, musiał się wcześniej zabierać do pracy, aby sobie taki kawał roli wyczynić, iżby mu na potrzeby rodziny całej, jaką zakładał, wystarczyła, — kończyła się ta rodzinna, przygodna współwłasność<sup>2)</sup>. Z obcych

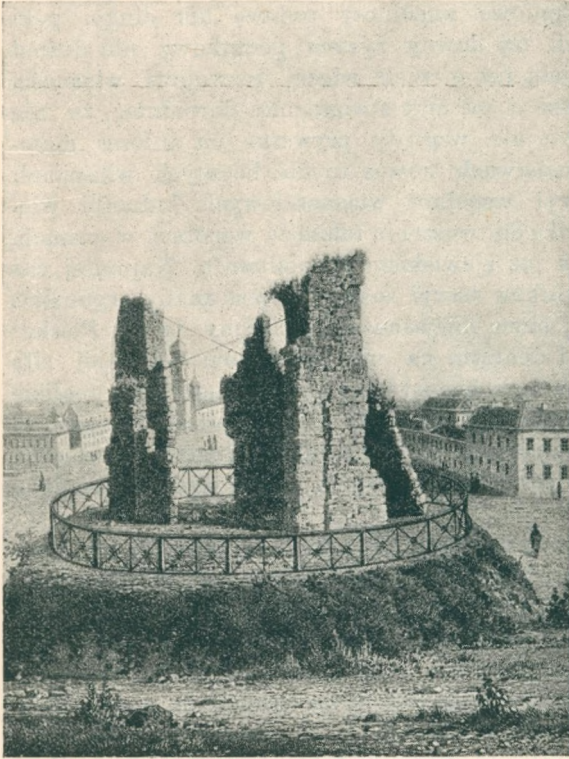


Fig. 61. Ruiny Złotej Bramy w Kijowie w czasie około 1860 roku.

zaś uczonych należy również do tej samej pośredniej grupy A. Meitzen, biegły znawca dziejów osadnictwa wszystkich ludów europejskich, który rezultat swoich rozmyślań i badań nad kwestią wspólnot jako pierwotnej fazy osadnictwa słowiańskiego streścił ostatecznie w takim oto krótkim a bardzo oględnym orzeczeniu: „Jeżeli co do zachodnich Słowian można uznać bliskie prawdopodobieństwo istnienia tej formy (t. j. wspólnoty rodowej) w starszej dobie bytu ludowego, to co do wschodnich Słowian punktów oparcia jest tak niewiele, że jedynie możliwość pierwotnego istnienia takiego stanu rzeczy wydaje się niewyłączalną<sup>2)</sup>. Wśród szeregu wątpliwości, które się znawcy niemieckiemu nasunęły i które go powstrzymały od stanowczego

oświadczenia się za teorią zadrużną pierwotnego osadnictwa, szczególnej rozważki godne są dwie: jedna oparta na spostrzeżeniu, że na obszarze wschodniej Rosji, w guberniach, wypełnionych ludnością wielkorosyjską, forma patronimiczna nazw miejscowości na -ice (raczej -yche i -icze) nie jest wcale znana, a nazwy o formie dzierżawczej na -ow, -in należą do najpopularniejszych, z czegoby wolno wnioskować, trzymając się sposobu argumentacji historyków-etymologów, iż w tej części ziem słowiańskich osadnictwa rodowego nie było; druga zaś — polega na uwydatnieniu niewytłumaczonej dotąd

<sup>1)</sup> Ludność wieśniacza etc., str. 93.

<sup>2)</sup> Siedlungen und Agrarwesen etc., t. II., str. 269.

sprzeczności, jaka zachodzi między wynikami, osiągniętymi przez zwolenników teorii zadružnej, a rezultatami badań nad typem czyli planem dawniejszych wsi słowiańskich, to jest nad rozkładem łąnów i placów publicznych w tychże, jako też rozmieszczeniu zabudowań, — badań, któremi specjalnie od wielu lat zajmuje się właśnie sam Meitzen. Autor ten podaje mianowicie jako główny rezultat tych swoich badań fakt, iż typem wsi, panującym na ziemiach słowiańskich, jest typ t. zw. okrągły, z obszernym, wolnym placem, znajdującym się mniej więcej w pośrodku osady i odpowiadającym co do rozmiarów większej lub mniejszej ilości wchodzących w skład tejże osady gruntów i zagród; trudno mu zaś pogodzić fakt powyższy z tezą pierwotnego istnienia rodowych wspólnot własnościowych w tego rodzaju osadach; gdyż, jeśliby dana osada od początku swego istnienia i przez dłuższy czas była wspólną własnością danego rodu, to przy późniejszym akcie rozdziału wspólnej ziemi między jednostki, do rodu należące, trudnoby było bardzo wykroić w pośrodku terytorium osady plac wolny o większym obszarze; rozmiary takich placów we wsiach słowiańskich, przystosowane do wielkości wsi, zdają się wskazywać raczej na to, że w czasach pierwotnych, kiedy wieś zakładano, od razu wznoszono na jej gruncie większą liczbę zagród oddzielnych, co znowu nie przystaje do zapatrywań na genezę zadrug rodowych<sup>1)</sup>.

Znowu zatem stoimy wobec kwestyi, która jest dotąd przedmiotem sporu w nauce, — a więc wobec kwestyi jeszcze nierozstrzygniętej. Nie uważamy jej za rozstrzygniętą, bo dowodowy materiał, jaki dotąd wprowadzono do dyskusyi, nie wydaje się nam na tyle wystarczającym, aby się można na podstawie onego przechylić stanowczo na jedną albo na drugą stronę. Podobnie jak co do czasów przedhistorycznych, tak i co do pierwszych historycznych, możemy na razie posunąć się tylko do orzeczenia, że niema powodu zaprzeczać możliwości istnienia wspólnot majątkowych w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich, ale niema też dowodu niewątpliwego, aby instytucja tego rodzaju była kiedykolwiek urządzeniem powszechnie przyjętem i wyłącznie panującym u Słowian, ani też, aby była zasadą i podstawą pierwotnego osadnictwa na wszystkich ziemiach słowiańskich. Bo choćbyśmy nawet odrzucili — opierając się na replice prof. Balzera<sup>2)</sup> i zwłaszcza na wywodach uczonego serbskiego Wlainaca<sup>3)</sup> — wszystkie argumenty, podniesione przez Peiskera dla wykazania, że wspólnoty rodowe słowiańskie są dopiero wytworem czasów nowszych, następstwem stosowania do Słowian systemu podatkowego bizantyńskiego i tureckiego, — i gdybyśmy tem samem przyjęli, że zadruża u Słowian południowych istniała w czasach o wiele wcześniejszych, przed nastaniem rządów bizantyńskich, i choćbyśmy nadto uznali pewność historyczną wszystkich wypadków istnienia wspólnot u Czechów, Polan i na Rusi, na jakie wskazują zwolennicy teorii zadružnej, — to nie widzielibyśmy się mimo to wszystko zniewolonymi do przyznania niczego więcej, jak tylko, że poza terytorium średniowiecznej Serbii i Chorwacyi wszędzie indziej wspólnoty istniały na ziemiach słowiańskich w średnich wiekach

<sup>1)</sup> Meitzen, t. II., str. 260.

<sup>2)</sup> W przytoczonym wyżej artykule: „O zadrudzie słowiańskie”.

<sup>3)</sup> To jest w powoływanej już także wyżej dziele dra. Milana Wlainaca p. t. „Die agrarrechtlichen Verhältnisse des mittelalterlichen Serbiens”. Jena 1903.

jako zjawisko na ogół jedynie sporadyczne; gotowibyśmy się zresztą zgodzić jeszcze i na to, że istniały one jako także zjawisko, występujące tu i owdzie równocześnie i współrzędnie z osadnictwem, opartem na zasadzie własności indywidualnej, nawet w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich. Biorąc bowiem rzecz ze strony czysto praktycznej, musimy wyznać, że jakkolwiek rozprawiło się dużo w dziełach i studiach zwolenników teorii zadružnej o różnych przeszkodach naturalnych, które stały rzekomo na drodze pierwotnemu osadnictwu na zasadzie własności indywidualnej, — żadna z tych przeszkód, których istnieniu i my nie przeczymy, nie wydaje się nam tak poważną i trudną, żeby trzeba było uważać którąkolwiek z nich za nieprzyzwyczajoną. Karczowanie lasów i osuszanie moczarów — to praca twarda; ale nikt nie może twierdzić, żeby jednostka sama, ewentualnie z pomocą członków własnej tylko rodziny (nie rodu), nie zdołała w toku dłuższego czasu wykarczować znacznego nawet obszaru lasu. Osiadający na ziemi mógł być myśliwym, bartnikiem i hodowcą bydła: i mógł tem samem przez długie lata żyć z myślistwa, bartnictwa, czy też hodowli bydła — a przytem powoli, całemi latami, pracować nad trzebieniem drzew i budowaniem zagrody, póki nie zdobył takiego kawałka ziemi, przydatnej do uprawy, iż płony roślinne już nadal wystarczały na wyżywienie własne i całej rodziny. Nie chcemy też bynajmniej przeczyć, iż zasadą pierwotnego ustroju społecznego na ziemiach słowiańskich była organizacja rodowa; ale sądzymy, że pojęcie organizacyi rodowej nie jest nieodłączne od pojęcia wspólnoty własnościowej, a więc nie wyłącza bynajmniej możliwości istnienia własności indywidualnej na obszarze ziemi, przez dany ród opanowany. Można było należeć do jakiegoś rodu i wykonywać rozmaite powinności, wynikające z przynależności do rodu, a mieszkać jednak całkiem osobno i trzebić lasy i uprawiać wykarczowaną ziemię samodzielnie, na własny rachunek, i można było należeć do jakiegoś rodu, a zachować mimo to swobodę wyboru, czy ma się po śmierci rodzica gospodarować odtąd wspólnie na odziedziczonej ziemi albo też przeprowadzić natychmiastowy podział pozostałego po nim majątku. Jeśli nastąpił podział, utrzymywała się dalej na danym gruncie indywidualna własność; jeśli zaś nie nastąpił i potomkowie najbliżsi, a potem i ich rodziny, zgadzały się na prowadzenie wspólnej gospodarki na przekazanej dziedzinie, — to powstawała i istniała wspólnota. Mogła więc istnieć obok indywidualnej własności społecznie w osadnictwie pierwotnem wspólnota własnościowa; i mogła istnieć bez naruszenia istoty organizacyi rodowej. Analiza etymologiczna nazw miejscowości — wobec znanych rezultatów dotychczasowych badań w tym zakresie a zwłaszcza sprzeczności, zachodzących pomiędzy wnioskami, na niej opartymi, u różnych autorów i wątpliwości, ze strony każdego z nich podnoszonych, — nie może stanowić również żadnej przeszkody w tym wypadku i zachwiać w nas wiary w możliwość uprawiania dwojakiego równocześnie systemu osadnictwa na ziemiach słowiańskich. Jedyną, poważniejszą przeszkodę możnaby natomiast upatrywać w dwóch owych faktach, na które wskazał swego czasu prof. Balzer: to jest w utrzymującym się w Polsce średniowiecznej przez dłuższe czasy „prawie stryjców rodowych do udzielania przyzwolenia na pozbycie własności gruntowej w ręce osób obcych“ i w „prawie krewnych do wykonywania zemsty na zabójcy swego krewniaka względnie do uzyskania okupu za jego głowę“.

Fakta te są interesujące i uwagi godne; ale nie sądzymy — mimo odmiennej opinii i argumentów prof. Balzera, — aby wytłumaczenie genezy obu wspomnianych zwyczajów prawnych, bez nawiązywania tychże do rzekomych, powszechnych jakoby pierwotnie wspólnot rodowych, było bezwzględnie niemożliwe; nie jest bowiem rzeczą stanowczą i dokładnie wyjaśnioną, jaki zakres praw mieli członkowie organizacji rodowych w czasach pierwotnych, a więc jest też rzeczą możebną, że początki jednego i drugiego prawa tkwią w pewnych szeroko zakreślonych, wyjątkowych przywilejach starszych członków pierwotnych związków rodowych, chociaż te związki nie były wcale oparte na wspólnocie własnościowej. Możliwość takiej lub tej podobnej genezy należałoby uważać za dopuszczalną, tem więcej, że chodzi o zwyczaje prawne, które dosyć długo utrzymywały się także na ziemiach polskich, to jest tam właśnie, gdzie nie dochowały się natomiast prawie żadne faktyczne i realne przeżytki jakichkolwiek osad w rodzaju zadrug południowo-słowiańskich.

Wychodząc z założenia, że już w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich, od chwili kiedy plemiona słowiańskie zaczęły się osiedlać na ziemi, mogła ta osiadłość i stosunek ludności osiadłej do ziemi przybierać społecznie i równorzędnie dwojakie formy, to jest albo formę osad, opartych na zasadzie indywidualnej własności, albo też wspólnot własnościowych, — możemy też przyjąć jako dopuszczalne różne w różnych częściach świata słowiańskiego procesy dalszego rozwoju: a mianowicie w jednych stronach proces, sprzyjający rozwojowi indywidualnej własności i powodujący tem samym stopniowe zanikanie wytworzonych tu i owdzie wspólnot, a w innych stronach przeciwnie proces, sprzyjający rozwojowi wspólnot i powodujący coraz szersze z biegiem czasu onychże rozpowszechnienie w czasach historycznych. Możemy więc uznać w szczególności za prawdopodobne, że na ziemiach zachodnio-słowiańskich i polskich wcześniej wzięła górę indywidualna własność, a Nieliczne wspólnoty rodowe, o ile gdziekolwiek rzeczywiście istniały, wszystkie prawie zanikły, tak że w późniejszych czasach skłonność ku tworzeniu wspólnot w tych stronach objawiała się już tylko w sporadycznym powstawaniu wspólnot rodzinnych (nie rodowych); że natomiast na ziemiach wschodnich, ruskich, obok przeważającego również od wczesnej doby typu własności indywidualnej, utrzymywały się tu i owdzie formacje wspólnot własnościowych o wiele dłużej, tak że przeżytki tychże mogły się przechować do dzisiejszych czasów; a u południowych Słowian, przynajmniej w grupie zachodniej tychże, przede wszystkim u Serbów, przeciwnie, bardzo wcześnie zdobył sobie przewagę i największe upowszechnienie typ wspólnoty własnościowej rodowej, tak że już w czasie między wiekiem X. a XV. był on szczególnie u Serbów formą osadnictwa panującą, chociaż także nie panującą wyłącznie<sup>1)</sup>. Specjalnie co do ziem, zajętych dziś przez szczep wielkoruski, próbowano wprowadzić w popolitej tamże w czasach nowożytnych, począwszy od XVI. wieku przynajmniej, odrębną całkiem formie wspólnej gospodarki na wspólnym gruncie to jest w tak zwanym „mirze“ (którego w żadnym razie nie wolno identyfikować z zadrugą, bo oznaczał on zawsze i oznacza dotychczas wspólnotę wyłącznie gminną, a wcale nie rodową, mającą całkiem odmienną

<sup>1)</sup> Por. dowody w powoływanem wyżej dziele dr. Milana Wlainaca z r. 1903.

organizację<sup>1)</sup>, — dopatrywać się zabytku z czasów średniowiecznych i nawet przedhistorycznych, a tem samem podawać nie związaną węzłem powszechnego pokrewieństwa gminę, gospodarującą wspólnie na wspólnym gruncie, za narodową komórkę społeczeństwa wielkoruskiego. Ale teoria ta coraz najmniej ma widoków na powszechne przyjęcie w nauce, w miarę tego, jak coraz więcej nabiera pewności twierdzenie kilku wybitnych uczonych rosyjskich, iż instytucja miru jest wytworem czasów nowożytnych dopiero, wieków XVI. i XVII., a mianowicie następstwem wyzwolenia się Wielkiego Księstwa moskiewskiego z pod jarzma chanów tatarskich i prowadzenia przez rządców tegoż państwa w ciągu obu wymienionych wieków polityki wybitnie wojennej, która pociągała za sobą konieczność stopniowego podnoszenia ciężarów, nakładanych na ludność, to jest przedewszystkiem podatków. Dla ułatwienia sobie ściągania tychże podatków właśnie — władze zaczęły się wcześniej uciekać do tego sposobu, iż nakładały na każdą daną gminę odpowiedzialność za całą sumę podatkową, należną od wszystkich członków takiejże gminy, co znowuż w naturalnej konsekwencji musiało skłaniać ludność każdej gminy do podejmowania wspólnej gospodarki na całej ziemi, w obrębie gminy leżącej, celem łatwiejszego wydołania wymaganiom, przez owe władze narzucanym<sup>2)</sup>.

Jeżeli zachodzą różne wątpliwości co do powszechnego istnienia wspólnot własnościowych w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich tak w czasach przedhistorycznych, jak i w pierwszych historycznych, to natomiast można podać za rzecz pewną, że podstawą życia społecznego u wszystkich Słowian bez wyjątku była t. zw. organizacja rodowa, o której wspominaliśmy już wyżej, odnosząc jej początki do czasów przedhistorycznych<sup>3)</sup>. Tam wolno było o niej mówić tylko w formie hipotetycznej, ze względu na brak dowodów społecznych, na zasadzie metody odwrotnej; dla okresu czasu od wieku VI. do X. formę przypuszczalną można śmiało zastąpić twierdzącą, wobec bezpośredniego sąsiedztwa chronologicznego tego okresu z dobą czasu, po której pozostały nieliczne wprawdzie, ale bądźco bądź społeczne świadectwa źródłowe o życiu społecznem wszystkich prawie ludów słowiańskich; chociaż więc przy badaniu tych także czasów nie sposób obejść się bez środków metody odwrotnej, na środkach tych można polegać z nierównie większą ufnością i wysnuć z nich o wiele więcej stanowczych albo przynajmniej prawdopodobnych wniosków, aniżeli to było dozwolone w odniesieniu do czasów przedhistorycznych.

Komórkę zasadniczą tej powszechnej w świecie słowiańskim u wstępu do czasów historycznych organizacji rodowej, jak była, tak i pozostała nadal instytucja związku rodowego t. j. związku pewnej liczby wywodzących się od jednego protoplasty rodzin, które mieszkaly razem pod jednym dachem albo

<sup>1)</sup> Charakterystyką miru — wedle definicji St. Piotrowskiego — „jest to, że ziemia oddaje się na użytkowanie czasowe w różnych częściach wszystkim dorosłym robotnikom męskim (w gminie) i co pewien przeciąg czasu dzieli się i losuje na nowo“ (Ateneum, r. 1900, t. IV., str. 256).

<sup>2)</sup> Za taką genezą miru oświadczyli się w ostatnich czasach w pośród uczonych słowiańskich dwaj pierwszorzędni, mianowicie Cziczerin i Milukow (por. zwłaszcza w dziele Milukowa: „Skizzen russischer Kulturgeschichte“, ust. na str. 125—8 i 200—1). Przegląd najlepszy całej literatury miru podał St. Piotrowski w przytaczanym już wyżej artykule (Ateneum r. 1900, t. I., III. i IV.); z wywodów tego autora widać, że i on sam także przechyla się na stronę zwolenników tezy nowożytnego, a nie przedhistorycznego pochodzenia instytucji miru.

<sup>3)</sup> Por. wyżej ust. na str. 160—1.

też w zagrodach, leżących w pobliżu siebie albo nawet w kilku oddzielnych, ale sąsiadujących ze sobą osadach, a dla których łącznikiem był jeden wspólny zwierzchnik i pewne zobowiązania na wszystkich członkach związku zarówno ciążące, a tem samem i pewne korzyści i przywileje, z wykonywania owych zobowiązań i z dobrodziejstwa jednolitego rządu wypływające. Uznając, że instytucja ta była w świecie słowiańskim wieku VI. i najbliższych następnych stuleci powszechną, nie chcemy twierdzić, żeby była jedyną i rozpowszechnioną wyłącznie; owszem dopuszczamy możliwość wytwarzania się i istnienia społecznego sztucznych związków, zorganizowanych na podobieństwo rodowych, ale nie identycznych z niemi, to jest związków, uformowanych na wzór fraterij starożytnych, złożonych z rodzin, nie spokrewnionych ze sobą, ale ze sobą wzajem pobratanych (n. p. jako następstwo pobratania się kilku mężczyzn na polach bitew, albo wskutek dłuższego pożycia kilku oddzielnych rodzin w bliskim sąsiedztwie obok siebie), których członkowie, po dokonanych akcie połączenia się w związek braterski, rządzą się ze sobą tak, jak uczestnicy rodowych związków i spełniali względem siebie wzajem takie, jak tamci, obowiązki<sup>1)</sup>. Główną cechą charakterystyczną każdego związku rodowego czy też związku sztucznego, na wzór rodowego zorganizowanego, była solidarność rodowa, która polegała na tem, iż z jednej strony każdy członek związku rodowego był odpowiedzialny za każdy swój czyn wobec naczelnej władzy związku, a z drugiej strony związek solidarnie odpowiadał znowuż za każdy czyn towarzysza związkowego, wobec wszelkich obcych związków rodowych; jakoteż na tem, że związek udzielał każdemu członkowi zbiorowej opieki i ochrony wobec wszelkich zamachów i niebezpieczeństw, z zewnątrz związku pochodzących. W czasach ściśle historycznych nie znajdujemy już wprawdzie u niektórych ludów słowiańskich organizacyi rodowej wcale, u innych widzimy ją tylko w stadyum zaniku, a tylko na południu obserwować możemy wyraźnie ślady istnienia teje w związku z instytucją wspólnot własnościowych; ale co do wszystkich zarówno możemy twierdzić, że organizacja rodowa kiedyś u nich istniała, bo gdzie się nie dochowała sama w całej pełni do czasów historycznych, tam przechowały się przez długie jeszcze czasy w obrębie średniowiecza pewne resztki oneje i ślady, to jest t. zw. przeżytki. Jako jeden z najpewniejszych dowodów, upoważniających do uznania organizacyi rodowej za ogólnosłowiańską instytucję, przytoczyć można tolerowane w całym średniowieczu, a uprawiane przez wielu Słowian nawet w czasach nowożytnych prawo krwawej zemsty, wykonywane przez cały dany ród na zabójcy towarzysza rodowego; przeżytkiem zaś dalszym tego prawa zemsty na ziemiach polskich było uznawane jeszcze w statucie wiślickim prawo krywnych do uzyskania okupu za głowę zabitego krewniaka. Taki sam zwyczaj prawny istniał w średnich wiekach historycznych w Serbii, Bułgarii i t. d. Za przeżytek dawnej władzy starszych członków rodów w związkach rodowych wolno uważać także drugi jeszcze zwyczaj prawny, o którym wspominaliśmy już wyżej przy omawianiu kwestyi pierwotnych wspólnot własnościowych: a to „utrzymujące się przez dłuższy czas w wiekach średnich (w Polsce) prawo stryjców rodowych do udzielania przyzwolenia

<sup>1)</sup> Jest przynajmniej faktem, że w Polsce za czasów Władysława Jagiełły przyszło do utworzenia takiego sztucznego związku rodzin czy też rodów, który określano w dokumentach łacińskich wyrazem „fraternitas“. (Małecki: Studya heraldyczne, t. I., str. 151—2). Można więc przypuszczać, że takie związki powstawały już i w czasach wcześniejszych.



na pozbycie własności gruntowej w ręce osób obcych<sup>1)</sup>; bo — jak już także zauważaliśmy poprzednio — niema koniecznego powodu do upatrywania w tym zwyczaju prawnym przeżytku dawnych wspólnot własnościowych, skoro jest rzeczą bardzo możliwą, że w czasach istnienia związków rodowych zbiorowa władza naczelna związku t. j. starszyzna rodowa, w której zasiadali wszyscy starsi męscy członkowie związku, miała prawo czuwania nad tem, aby żaden z pojedynczych członków związku nie umniejszał przez sprzedaż obszaru ziemi, przez związek zajętego, bez pozwolenia tegoż zgromadzenia starszych; a po rozwiązaniu związków rodowych prawo to mogło pozostać i utrzymało się nadal przy bliższych krewnych t. j. przy stryjach, jako przeżytek dawnej władzy zgromadzenia członków rodu, wśród których ojcowie wszystkich rodzin mieli niezawodnie w sprawach ogół obchodzących pierwszeństwo głosu, chociażby nawet w rodzie nigdy nie było wspólnoty własnościowej.

Nie wiemy na pewno, czy istniała kiedykolwiek jakaś wspólna ogólnosłowiańska nazwa instytucji związku rodowego w pierwotnym, wspólnym języku słowiańskim; ale możemy uznać za rzecz prawie niezawodną, że przynajmniej w pierwszych wiekach historycznych u Słowian używano przeważnie na oznaczenie tejże instytucji wyrazu „żupa“. Niewątpliwe ślady istnienia nazwy „żupa“, jako oznaczającej pewną jednostkę organizacji społecznej, jakoteż tytułu i godności „żupanów“ przechowały się w części do naszych czasów, w części przynajmniej po same kresy wieków średnich u wielu Słowian. Dzisiaj jest w użyciu nazwa żupy u Słowian południowych, jako jeden z synonimów rodziny i rodu<sup>2)</sup>; na ziemiach polskich ten sam wyraz, także dotychczas będący w obiegu, ma, co prawda, obecnie już odmienne znaczenie (żupy t. zw. solne oznaczają bowiem tutaj, jak wiadomo, teren solonośny, stanowiący własność rządu i kosztem tegoż rządu eksploatowany). Wyraz żupan przechował się zaś w dzisiejszym języku węgierskim, a to w dwóch formach zmądjaryzowanych i powiększonych prefiksami; obie formy służą jako tytuły dla urzędników komitatowych: „fő-ispán“ jako tytuł nadżupana, „al-ispány“ jako tytuł podżupana<sup>3)</sup>. Co do dawniejszych czasów można wykazać źródłowo, a w części uzasadnić nawet świadectwami dokumentowemi, że nazwy żupy i żupanów były znane w obrębie wieków średnich Sorbom zachodnim, Słowianom chorutańskim, Czechom, Morawianom, Polakom i wszystkim Słowianom południowym, nie wyłączając Bułgarów<sup>4)</sup>. Niema też wątpliwości, iż wyraz „żupa“ należy do starosłowiańskich zabytków językowych<sup>5)</sup>. Pierwiastek tego wyrazu istniał już w sanskrycie; fachowi bowiem lingwiści (jak n. p. Brugman) wywodzą go od staroindyjskiego wyrazu: „gopah“ (strażnik,

<sup>1)</sup> Powtarzamy tu dosłownie określenie prof. Balzera, podane w studjum „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie“ na str. 30.

<sup>2)</sup> Kraus: *Sitte und Brauch der Südslaven*, str. 18—9.

<sup>3)</sup> Balzer: *O zadrudze słowiańskiej*, str. 208.

<sup>4)</sup> Por. co do żupanów w Styrii Peiskera: „Zur Socialgeschichte Böhmens“, (l. s. cit., str. 334—42) co do żupanów sorbskich w Miśni, na Łużycach, w Magdeburgskiem i t. d. w Schulzego dziele: „Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe“ ustępy na str. 98—104, jakoteż Meitzena: „Siedelungen und Agrarwesen“ t. I. str. 240—2; co do ziem polskich Balzera: „O zadru ze słowiańskiej“ (str. 205—10) co do Czechów i Morawian również Meitzena (l. s. cit.); co do Słowian południowych obok przytoczonej wyżej pracy Wlainaca ustęp w dziele Jirečka: „Geschichte der Bulgaren“ str. 356—7. Najdawniejsza znana nam wzmianka społeczna o żupanach pochodzi już z roku 777 (w formie „iopan“); mieści się mianowicie w akcie fundacyjnym klasztoru w Kremsmünster w Austrii Dolnej (Meitzen II., 375).

<sup>5)</sup> Balzer: *O zadrudze*, str. 208.

stróż), pozostającego w związku z czasownikiem: „gopajati“-strzec, pilnować (z „gopah“ w drodze dalszej ewolucji „geupa“; pierwotne „-eu“ przeszło w słowiańskie „-iu“; więc „giupa“ i wreszcie „żupa“<sup>1)</sup>). Wedle tego wywodu wyraz „żupa“ oznaczałby pierwotnie obszar ziemi strzeżony, to jest wydzielony umyślnie i otoczony opieką pewnych osiadłych na nim mieszkańców. Jeżeli takie było pierwotne znaczenie „żupy“, to wyraz „żupan“ musiał oznaczać pierwotnie pana, naczelnika zastępu ludzi, osiedlonych na pewnym obszarze ziemi, i to niezawodnie zrazu tylko niewielkiego zastępu ludzi, należących do jednego rodu; za trafnością takiego rozumienia pierwotnego znaczenia tego wyrazu przemawia bowiem przede wszystkim fakt, iż w języku staropruskim istniał wyraz: „supani“, w języku litewskim wyraz „żupone“, które oba oznaczały kobietę, rządzącą d o m e m, skąd wolno wnioskować, że i „żupan“ pierwotnie oznaczał pana domostwa tak w ściślejszem, jak i w szerszem także tego słowa znaczeniu, t. j. domostwa, zajętego przez parę nawet rodzin, czyli przez jeden ród<sup>2)</sup>. W źródłach późniejszych nazwa „żupy“ i „żupanii“ występuje już zazwyczaj w znaczeniu poniekąd odmiennem; służy bowiem przeważnie na określenie całych nagromadzeń związków rodowych, zapelniających rozległe terytoria; lecz okoliczności tej nie można przytaczać na dowód, iż w dawniejszych, zwłaszcza w pierwotnych czasach „żupa“ musiała oznaczać również taką wyższą jednostkę organizacji społecznej. Sam wywód etymologiczny tego wyrazu wskazuje na co innego; każe się mianowicie domyślać, że zrazu używać go musiano na oznaczenie każdego najmniejszego nawet związku rodowego; trzeba więc rozumieć, że dopiero z biegiem czasu, z dalszym rozwojem poszczególnych żup i zwłaszcza z ich rozrostem, rozrosło się także pierwotne znaczenie nazwy. Zresztą mamy niewątpliwe świadectwa źródłowe, okazujące, że tam, gdzie zabory Germanów wcześniej położyły koniec dalszemu rozwojowi rodzimych instytucyj słowiańskich, jak n. p. na ziemi Sorbów, między Salą a Bobrem, jakoteż w Styryi, w obrębie całego średniowiecza istniały przeżytki instytucyi żupanów, których wyraźnie podawano za przełożonych pojedynczych osad tylko, a nie jakichś większych jednostek terytoryalnych (na akcie, wydanym przez Ottona, margrabiego Miśni i Dytrycha z Marchii wschodniej, w r. 1181 na rzecz klasztoru św. Piotra na Lauterbergu pod Hallą, znajdujemy słowa: „seniores villarum, quos lingua sua supanos vocant“<sup>3)</sup>).

Przyjmując, że nazwa „żupy“ oznaczała u Słowian pierwotnie związek rodowy i zarazem terytorium, na którym dany ród siedział, nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, aby nazwa ta była kiedykolwiek w powszechnem użyciu u wszystkich Słowian. Niema bowiem żadnego śladu, aby jej używały n. p. ludy ruskie; niema też pewności, aby, chociaż znana Polsce średniowiecznej, służyła tu rzeczywiście na oznaczenie związku rodowego. Tak co do Polski, jak nawet i co do ziem czesko-morawskich przyjąłoby można równie śmiało,

<sup>1)</sup> Por. artykuł K. Brugmana w czasopiśmie: „Indogermanische Forschungen“, t. XI., str. 111—2.

<sup>2)</sup> Prof. Brückner wyraził przypuszczenie, że późniejsze wyrazy: „pan“ i „pani“ są skrótami wyrazów „żupan“ i „żupanii“, zastrzegając się jednakże, że taki wywód nie tylko nie da się uzasadnić etymologicznie, ale nawet z prawami etymologii jest wprost sprzeczny.

<sup>3)</sup> Por. najtrafniejsze zdaniem naszym wywody Rachfahla o pierwotnem znaczeniu żupy i żupana w dziele: „Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjährigen Kriege“ (Leipzig 1894), w ust. na str. 6—11. Zgadza się z niemi również Meitzen: „Siedelungen und Agrarwesen“, t. II., str. 240; a także prof. Brückner wyraził zdanie, że żupanowie byli to „pierwotnie seniores gentis czy villae“ (O Piascie, str. 24).

że za wystarczające oznaczenie związku rodowego uważano pierwotnie sam wyraz *ród* (po czesku: „rod“ albo „pluk“); a co do ziem ruskich, wprost nie nie pozostaje, jak uciec się do tegoż samego domysłu (tu nazwa rodu brzmieć musiała, jak dzisiaj po rusku: „rid“) wobec tego, że nie sposób doszukać się w zabytkach piśmiennych ruskich ze średnich wieków wyrazu, któryby się dał złączyć z pojęciem związku rodowego na pewno. Istniały już w średniowieczu w narzeczach ruskich wyrazy takie jak „dworiszcze“, „wołost“, „obłast“, „pohost“, „hromada“ i „werw“; ale nie udało się dotychczas wykazać dowodnie, aby którykolwiek z tych wyrazów odpowiadał ściśle znaczeniu zachodnio- i połu-



Fig. 62. Najdawniejsza znana pieczęć księcia polska (pieczęć Władysława Hermana księcia polskiego), przywieszona u reprodukowanego obok aktu tegoż księcia z czasu między rokiem 1081 a 1086.

dniowo-słowiańskiego wyrazu: „żupa“. To też jedni z fachowych znawców dziejów Rusi oznaczają związek rodowy ruski po prostu wyrazem: „rid“<sup>1)</sup>; drudzy skłonni są do przypisywania takiego samego znaczenia wyrazowi: „wołost“<sup>2)</sup>; inni wreszcie oświadczają się za podobnym pierwotnie znaczeniem wyrazu: „pohost“<sup>3)</sup> albo „werw“<sup>4)</sup>; ten ostatni domysł jest jednak najmniej praw-

<sup>1)</sup> Hruszewskij: *Istorija Ukrainy-Rusy*, t. I., str. 219.

<sup>2)</sup> St. Piotrowski: *Wspólna własność ziemska etc.* (Ateneum z r. 1900, t. IV.), str. 510—4.

<sup>3)</sup> Siergiejewicz: *Drewnosti russkago prawa*, t. III., 79.

<sup>4)</sup> Por. wyjaśnienia, tej kwestyi dotyczące, w studjum Rawity-Gawrońskiego: „Zarys ustroju państwowo-społecznego Rusi“ (Przewodnik nauk: liter., 1896, t. I., str. 234—5).

dopodobny, bo z luźnych wzmianek o „werwi“, zachodzących w tekście „Ruskiej Prawdy“ trzeba by raczej wnioskować, że nazwa ta w XI. i XII. wieku służyła na oznaczenie formacji organicznej wyższego rzędu, to jest nie jednego związku rodowego, ale całej grupy takichże związków<sup>1)</sup>. Co do nazwy „żupy“ nasuwa się spostrzeżenie, że w miarę, jak liczba rodzin, w skład jej wchodzących, pomnażała się i wyrastała w nowe rody, musiało się zmieniać, przynajmniej w pojęciu niektórych Słowian, pierwotne jej znaczenie; wyraz ten, który oznaczał zrazu pojedynczy związek rodowy, musiał następnie oznaczać całą grupę związków; a wskutek tego u południowych nawet Słowian na określenie pojedynczego związku rodowego zaczęto używać tu i owdzie innych wyrazów, to jest może niektórych z będących jeszcze dzisiaj w użyciu, jak: „društvo“ i „kuča“, chociaż żupa i nadal przez długie czasy zachowywała, przynajmniej na południu, także znaczenie ciaśniejsze, a więc była używaną społecznie w dwóch znaczeniach<sup>2)</sup>.

I podobnie miała się niezawodnie rzecz i z nazwami zwierzchników żup, którzy mogli pierwotnie nazywać się żupanami wszędzie tam, gdzie była w użyciu nazwa żupy. Gdy żupy się rozrosły, a tem samem żupanowie wzniesli się do znaczenia naczelników większej liczby związków rodowych, zaczęto zapewne wyszukiwać dla zwierzchników poszczególnych związków rodowych innych tytułów; wtedy może u Słowian zachodnich i centralnych weszła w użycie, w takim właśnie znaczeniu, obok utrzymującego się jednak ciągle w tem samem zastosowaniu tytułu: „żupana“ równorzędnie nazwa: „starosty“, u Słowian południowych rozmaite inne, używane zresztą jeszcze i dzisiaj tytuły takie, jak: „starešina“, „domaćin“, „glavar“, „gospodar“ i t. d. Tytuł starosty w znaczeniu naczelnika rodu istniał z pewnością u Sorbów z międzyrzecza Sali i Bobru, jakoteż u Czechów i Polaków; u Sorbów przechowały się przeżytki instytucji starościńskiej jeszcze w dokumentach z lat 1376 i 1436<sup>3)</sup>; co do ziem polskich, na ślad istnienia w XIII. wieku urzędu „starosty wiejskiego“, który to urząd musiał być również przeżytkiem dawnej godności starosty rodowego, natrafiono w t. zw. „Księdze elbląskiej“, zawierającej niemiecki układ prawa zwyczajowego polskiego, a pochodzącej właśnie z połowy wieku XIII.<sup>4)</sup> U Słowian zaś wschodnich, to jest u plemion ruskich, zwierzchnika związku rodowego nazywano najczęściej „starszyną“ albo po prostu „starcem“<sup>5)</sup>, chociaż wyraz: „starosta“ był i tam także, w niektórych przynajmniej stronach, w użyciu<sup>6)</sup>. Co do władzy starosty rodowego nie należy rozumieć, aby była ona kiedykolwiek absolutna,

<sup>1)</sup> Tego zdania do którego i my najchętniej jeszczebyśmy się przychyliłi, jest Hruszewskij (Istorija Ukrainy-Rusy, t. I., str. 222—3).

<sup>2)</sup> Takie dwojakie znaczenie w odniesieniu do średnich wieków przypisują wyrazowi: „żupa“ mianowicie Meitzen (Siedelungen u. Agrarwesen, t. II., str. 215), i Rachfall (l. s. cit.) prof. Balzer w dziele: *Historja ustroju Austrii* (str. 129) wypowiedział co do znaczenia żupy średniowiecznej pogląd, który pozornie nie zgadza się z naszymi wywodami; a mianowicie, że wyraz: „żupa“ oznaczał w Czechach średniowiecznych terytorium, zasiedlone przez całe plemię i tworzące pierwotnie z reguły osobne państwo. Zwracamy tu przeto uwagę na okoliczność, że prof. Balzer we wskazanym ustępie przedstawia stosunki najdawniejsze z czasów historycznych; otóż i my zgadzamy się na to, że pojęcie żupy z biegiem czasu rozrosło się do tak szerokiego znaczenia, iż w końcu obejmowano tym wyrazem całe plemię; ale twierdzimy zarazem, że wyraz ten dopiero po upływie dłuższego czasu uzyskał ostatecznie tak szerokie znaczenie, pierwotnie zaś takiego znaczenia nie posiadał.

<sup>3)</sup> Meitzen: *Siedelungen und Agrarwesen*, t. II., str. 242—3.

<sup>4)</sup> Balzer: *Rewizya teorii o pierwotnem osadnictwie*, str. 25—30.

<sup>5)</sup> Hruszewskij: *Istorija Ukrainy-Rusy*, t. I., str. 221—3.

<sup>6)</sup> Malinowski J. *Rada wielikago kniaźestwa litowskago*, (Tomsk 1903, str. 167).

niczem nie ograniczona; owszem, trzeba przyjąć, wobec demokratycznego wogóle charakteru pierwotnych urzędów słowiańskich, że dosyć ciasne granice zakreślała tej władzy od najdawniejszych czasów wola męskich członków rodu, do której musiał się starosta niewątpliwie we wszystkich ważniejszych sprawach, cały ród obchodzących, odwoływać i stosować.

Z wszystkiego, co wiemy o stosunkach słowiańskich z pierwszych czasów historycznych, wolno wnioskować, że tak w tych czasach, jak i w dawniejszych, to jest przedhistorycznych, plemiona słowiańskie były już tak ludne, iż w skład każdego z nich musiała wchodzić bardzo znaczna liczba związków rodowych, zwanych żupami (względnie określanymi innymi nazwami) i że tem samem już w tych pierwotnych czasach musiała się objawić potrzeba stworzenia jakiegoś pośredniego ogniw organicznego między związkiem rodowym a plemieniem, czyli inaczej, że pewne ilości związków rodowych musiały się łączyć w grupy, których kilka lub kilkanaście składało się dopiero na jedno plemię. Taka pośrednia formacja organiczna to jest grupa pewnej liczby związków rodowych mogła, u niektórych przynajmniej Słowian (jak już wyżej nadmieniliśmy), nazywać się również żupą, choćby dla tego samego, że z rozrostu pojedynczej żupy t. j. związku rodowego, zazwyczaj powstawała; ale znowuż niema wcale pewności, bo nie można tego udowodnić, aby rzeczony wyraz był używany w takim szerszym znaczeniu w całym świecie słowiańskim. Jeżeli jest rzeczą wątpliwą, czy był on w ogóle kiedykolwiek w użyciu u plemion polskich na oznaczenie związku rodowego, to jest tem samem także rzeczą wątpliwą, aby plemiona polskie oznaczały tym wyrazem całą grupę związków rodowych<sup>1)</sup>; a już niema zgoła żadnego dowodu źródłowego, któryby upoważniał do odnoszenia tejże nazwy do pierwotnych stosunków, istniejących na ziemiach ruskich. Są zresztą nawet pewne wskazówki, że tak u plemion czesko-morawskich, jak i u chorwackich, istniał w średnich wiekach inny jeszcze wyraz na oznaczenie grupy związków rodowych, a mianowicie wyraz: „bratstvo“, jednakowo brzmiący w językach czeskim i chorwackim.<sup>2)</sup> Nie wiadomo natomiast, nic o tem, aby używały go w tem znaczeniu także plemiona polskie albo ruskie; toteż co do plemion ruskich jest uzasadnione przypuszczenie, że u nich na określenie formacji społecznej, odpowiadającej bractwu czeskiemu, służył wspomniany już wyżej wyraz: „werw“, zastąpiony może później nazwą „hromady“<sup>3)</sup>; co do ziem zaś polskich dyskutowano w ostatnich czasach naukowe pytanie, czy nie należałoby już do stosunków pierwotnych odnieść wyrazu „opole“: to jest albo przypisać temu

<sup>1)</sup> Związek rodzin czy też rodów, utworzony w Polsce za Jagielly (o którym wyżej była mowa) nosił nazwę: „fraternitas“, ale było to związek sztuczny, nie naturalny.

<sup>2)</sup> Por. staranne streszczenie nowszej literatury, dotyczącej pierwotnych stosunków Czech i Chorwacyi, w „Historji ustroju Austrii“ Balzera (str. 128—9 i 196—7), a nadto ustęp w pracy tegoż autora: „Rewizya teoryi etc.“ na str. 50—1.

<sup>3)</sup> Hruszewskij: *Istorijska Rusy*, t. I., str. 222—3. To, co Hruszewskij podaje w formie stanowczej, my podajemy tylko w formie przypuszczalnej, bo niektórzy historycy (n. p. Leszkow i za nim Rawita-Gawroński) utrzymują, że wyraz: „werw“ wszedł na Rusi w użycie dla oznaczenia nie grup związków rodowych, lecz pewnej jednostki podziału czysto terytoryalnego (wyraz ten miał oznaczać mianowicie ziemię wymierzona, objętą mniej lub więcej ściśle określonymi granicami) dopiero pod wpływem naśladownictwa urzędów zachodnich, nie przedźwej jak około XI. lub XII. wieku, „w którymto okresie dokonywało się stanowcze przejście społeczeństwa z ustroju rodowego do gminnego“ (Por. w studjum Rawity-Gawrońskiego: „Zarys ustroju państwowo-społecznego Rusi“ w *Przewodn. nauk i liter.* z r. 1896, ust. na str. 234—5).

wyrazowi pierwotne znaczenie jednostki podziału, opartego na zasadzie rodowości, a nie — jak to było później — jednostki podziału terytoryalnego<sup>1)</sup>; albo też, nie odmawiając opolu odwiecznego charakteru czysto terytoryalnego, uznać go przecież za prastarą instytucję słowiańską, związaną ściśle z pierwotnym ustrojem rodowym, to jest przyjąć, iż pewna liczba związków rodowych, zajmujących jakieś ściśle ograniczone terytoryum, nosiła nazwę opola, — czyli inaczej, że opole, chociaż miało od początku charakter terytoryalny, mogło być zarazem wyższą jednostką podziału rodowego przez to samo, iż obejmowało pewną ilość związków rodowych, siedzących na zamkniętym w sobie obszarze ziemi — i to jednostką, co do pierwotnego znaczenia swego odpowiadającą zupełnie pojęciu „bractwa“ południowo-słowiańskiego<sup>2)</sup>. Z dwóch powyższych wersyj hypotetycznych druga ma za sobą o wiele więcej prawdopodobieństwa, aniżeli pierwsza; ale i ta druga nie wyjdzie także poza sferę hipotezy tak długo, póki nauka nie wyjaśni stanowczo kwestyi, czy opole było rzeczywiście instytucją czysto rodzimą, odwiecznie słowiańską, czy też — jak

chce jeden z ostatnich badaczy tego przedmiotu — nabytkiem z obczyzny, pożyczką z zachodu, „jednym z objawów oddziaływania urządzeń prawno-publicznych frankońskich na świeżo powstające organizacje urządzeń prawno-publicznych innych ludów średniowiecznych“, między innymi także i słowiańskich, a to w szczególności naśladownictwem t. zw. centeny frankońskiej, która była rzekomo sztucznym wytworem prawodawczej działalności królów merowingich, pochodzącym najwcześniej z wieku VI., a rozwiniętym i rozpowszechnionym we wschodnich marchiach frankońskich kapitularami Karolingów dopiero w ciągu IX. wieku<sup>3)</sup>.



Fig 63. Pieczęć królowej Ryczezy czyli Ryksy przywieszona u dokumentu z roku 1054 (a więc z czasów po wyjeździe królowej, wdowy po Mieszku II., do Niemiec).

Sprawy wspólne bractw, względnie werwi i opoli, załatwiano pierwotnie ciałem zbiorowem, złożone najpewniej z naczelników rodów, a więc z żupanów względnie starostów, starców i t. d., stosownie do tego, jak w danych stronach i czasach naczelnicy ci się nazywali. Niema bowiem pewnego śladu istnienia naczelników brackich w żadnych w ogóle pierwotnych

społeczeństwach słowiańskich; na istnienie zaś zwierzchniej władzy, złożonej ze „starszych“, a więc władzy zbiorowej, wskazują różne wzmianki w niektórych przynajmniej późniejszych źródłach, a przedewszystkiem najwyraźniejsze w latopiscu t. zw. Nestora z początków XII. wieku o „radach“ „starców“, w których uznaliśmy zwierzchników rodowych, odpowiadających starostom zachodnio-słowiańskim<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Z taką tezą wystąpił swego czasu prof. Piekosiński i bronił jej w kilku swoich pracach (O powstaniu społeczeństwa polskiego, str. 113—4 i 228—30; Ludność wieśniacza w Polsce Piastowskiej, str. 106—8).

<sup>2)</sup> Jestto pogląd prof. Balzera, wyrażony w studyach: „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie“ (str. 48—55) i „O zadrudzie słowiańskiej“ (str. 189—90).

<sup>3)</sup> Takie zapatrywanie wypowiedział prof. Stan. Estreicher na posiedzeniu Wydziału hist. filoz. Akad. Umiej. krakowskiej z 20. października r. 1902. (Por. Sprawozdania t. Wyd. r. 1902, nr. 8, str. 8—9), zapowiadając zarazem pracę (dotąd nie ogłoszoną), w której ma pogląd swój rozwinąć i dokładniej uzasadnić.

<sup>4)</sup> Balzer: Rewizya teoryi etc., str. 49—50. Hruszewskij: Istorija Ukrainy-Rusy I., str. 223.

Trzeci, wyższy od wszystkich poprzednich stopień w organizacji rodowej stanowił związek pewnej liczby grup związków rodowych, różnie — jak wiadomo — w różnych stronach nazywanych (bractw, werwi i t. d.). Związek taki obejmował już prawdopodobnie ogół jednostek, mówiących jednym i tem samym narzęciem i nazywał się najpewniej już od dawniejszych czasów — plemieniem. Na czele związków plemiennych nie było niezawodnie pierwotnie, podobnie jak na czele związków brackich, żadnych zwierzchników jednostkowych; zarząd spraw wspólnych plemienia musiał się znajdować zrazu również w mocy ciała zbiorowego, złożonego już nie tylko ze starszyny, ale ze wszystkich wogóle dorosłych członków plemienia, to jest w mocy zgromadzenia ludowego, zwanego wiecem. Takie stosunki były jeszcze regułą w świecie słowiańskim w ciągu wieku VI.; świadczy temu dobitnie Prokopios w głośnym ustępie swego dzieła, poświęconym opisowi urządzeń państwowych u Słowian, gdzie czytamy, że Słowianie „nie znajdują się pod rządami jednego człowieka, lecz od dawna pod rządami demokracji (ἐν δημοκρατία), bo w dobrych i złych czasach bywają u nich wszelkie sprawy roztrząsane na zbiorowych naradach“; a nie brak też dowodów, że jeszcze w X. i XI. wieku takąż formą rządów demokratyczna, wiecowa, utrzymywała się tu i owdzie wśród plemion słowiańskich i nie należała pewnie do bardzo wyjątkowych, skoro zwróciła na siebie uwagę Ibrabima Ibn Jakóba, Dytmara i kilku innych kronikarzy niemieckich.<sup>1)</sup>

Ale już w tych samych czasach, między VI. a X. wiekiem, a może i wcześniej, w miejsce pierwotnej „demokracji“ plemienną zaczęła wstępować „monarchia“, jednowładztwo naczelników plemion, wybranych przez plemię albo uzurpatorów, którzy w jednych stronach mogli się nazywać żupanami a potem w skróceniu „panami“, w innych książętami a raczej po starosłowiańsku: „knezami“, po rusku: „kniaziami“, po polsku pierwotnie „księżdzami“ czy też księżmi. Ze wyraz: „żupan“, który pierwotnie oznaczał naczelnika jednego tylko rodu, mógł z czasem dojść do znaczenia naczelnika całego plemienia, to wynika najpierw z przebiegu omówionego już wyżej procesu rozwoju pierwotnej żupy, która przynajmniej u południowych Słowian rozrastała się stopniowo w ten sposób, że z biegiem czasu stawała się po kolei nazwą wspólną kilku związków rodowych, a więc synonimem bractwa, a wreszcie, czy to wskutek dalszego rozrostu, rozgałęzienia się bractwa, czy też połączenia kilku żup pod zwierzchnictwem jednego z wybitniejszych żupanów — nazwą większego plemiennego związku. W ten sposób jedynie można wytłómaczyć fakt, że Konstanty Porfirogeneta nie znalazł w X. wieku w całej Chorwacyi więcej niż 11 żupanij (ζουπανίαι); widocznie za jego czasów żupy czyli żupanie obejmowały już całe plemiona. Nazwa żupana jako określenie naczelnika związku plemiennego nie przyjęła się jednak u wszystkich Słowian; bo na zachodzie, północy i wschodzie plemiona słowiańskie bardzo wczesnie, może po części już w czasach między IV. a VII. wiekiem, zaczęły się poznawać inną, obcą instytucją jednowładztwa, która niezawodnie posłużyła tymże plemionom następnie jako wzór, od VI. wieku coraz chętniej i częściej naśladowany. Mamy tu na myśli instytucję władzy książęcej germańskiej. Jest rzeczą pewną, że starosłowiańska nazwa księcia: „knez“ i pochodne od niej późniejsze, bułgarska: „knež“,

<sup>1)</sup> E. O. Schulze: Die Kolonisierung und Germanisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe, str. 25—7. Wachowski: Słowiańszczyzna zachodnia, str. 136, 192—4 i 197—9.

czeska: „kniže“, ruska: „kniaź“ i polska pierwotna „ksiądz“ i nowsza: „książę“ pochodzą nie od pierwiastka słowiańskiego, lecz od germańskiego; dadzą się wywieść wszystkie z pierwiastka gotyckiego wyrazu: „kuning“. Nazwa pochodzenia obcego dostała się do języków słowiańskich dlatego, że nie było w językach tych nazwy rodzimej, któraby oznaczała naczelnika plemienia; a nie było takiej nazwy niezawodnie z tej przyczyny, ponieważ nie było pierwotnie u Słowian odpowiedniej instytucji. Instytucja przyszła stąd, skąd pochodziła nazwa; została zapożyczona od Germanów<sup>1)</sup>.

W VI. wieku jest panowanie książąt zjawiskiem w Słowiańszczyźnie jeszcze wyjątkowem; wie jednak o takich jedynowładcach, panujących nad plemionami słowiańskimi, już nawet Maurikios; a w innych źródłach współczesnych i nieco późniejszych znajdujemy pierwsze wzmianki imienne o książętach słowiańskich, jakoto o Dobręcie, Radogoście, Mężyku, należących do końca VI. wieku, o których była mowa powyżej, podobnie jak o Derwanie, księciu jednego z plemion połabsko-sorbskich, który żył jeszcze w trzecim dziesięcioleciu wieku VII.<sup>2)</sup> Byli też na pewno książęta plemienni u Obotrytów

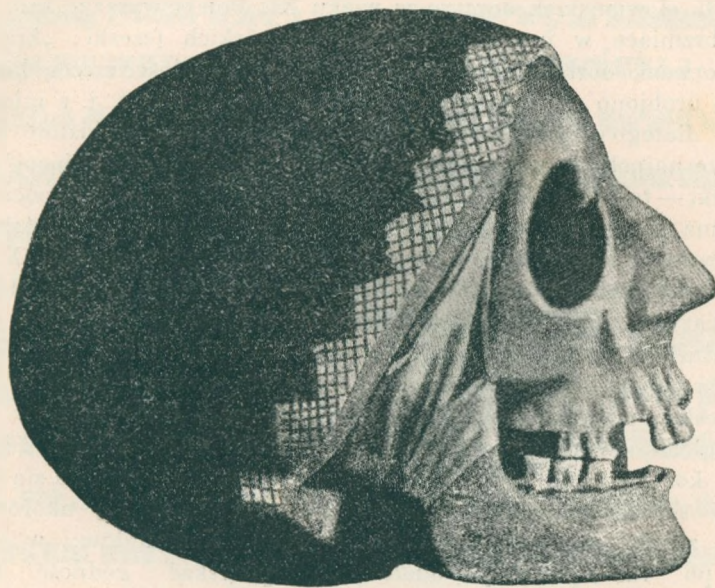


Fig. 64. Czaszka królowej Ryczezy czyli Ryksy, żony Mieszka II.

Weletów i u innych ludów połabsko-sorbskich za czasów Karola W. i rozumie się, za jego następców; co do Czech, mamy wiadomość z połowy IX. wieku, że rządziło tam wówczas nie mniej, niż czternastu osobnych książąt nad taką liczbą plemion, znanych z nazwiska; wzmiankowani dopiero co żupanowie chorwaccy, istniejący w liczbie jedenastu w wiekach IX. i X., musieli także odpowiadać stanowiskiem swoim i władzą plemienną książętom zachodnio-słowiańskim. Ale, co więcej, już w VII. wieku spotykamy się z instytucją panujących, wykonywujących władzę zwierzchnią nad większą liczbą plemion

<sup>1)</sup> Balzer: O zadrudze słowiańskiej, str. 204—5. Brückner: O Piaście, str. 24—5.

<sup>2)</sup> Por. powyżej ustępy na str. 182 i 208.



i tem samym nad pewną liczbą książąt plemiennych, a więc z instytucją wielkich książąt słowiańskich; w najbliższych zaś następnych stuleciach można ich wyliczyć nawet po kilku współczesnych. Był bowiem takim wielkim księciem niezawodnie znany nam dobrze Samo; był nim faktycznie przynajmniej, bo nie wiemy zresztą wcale, jakiego sam tytułu używał; i podobnież ów Trpimir, który około połowy IX. wieku narzucił swoją władzę innym żupanom, a zatem stał się zwierzchnikiem naczelnym wszystkich żupanij, czyli, jak się wyraża Konstanty Porfirogeneta, „archontem“, choć nosił niewątpliwie tylko tytuł wielkiego żupana, posiadał rzeczywiście stanowisko i władzę odpowiadającą wielkoksiążęcej, to jest taką samą, jaką zdobyli sobie w tem samym stuleciu książęta morawscy, tytułowani przynajmniej w dobie upadku państwa Wielkomorawskiego wielkimi książętami. Wedle tradycyi późniejszej jeden z nich, Świętopełk, miał być około r. 871 obwołany nawet przez podwładnych królem; nie wiadomo jednak, czy rzeczywiście tego tytułu używał. Jeżeli miał go w użyciu, to wypadek ten należał do całkiem po owe czasy wyjątkowych w świecie słowiańskim; tytuł królewski pojawia się bowiem na ziemiach słowiańskich dopiero w wieku XI. Polski wyraz: „król“, jak inne podobnie brzmiące w innych językach słowiańskich (czeski: „kral“, ruski: „korol“, chorwacko-serbski: „kralj“) jest także obcego i dosyć szczególnego pochodzenia; bo urobiono go najwidoczniej z imienia: „Karl“ t. j. z miana Karola Wielkiego, dlatego oczywiście, ponieważ w oczach Słowian osobistość Karola W. była niejako najpełniejszym wcieleniem najwyższej władzy panującej<sup>1)</sup>. Chociaż Karol Wielki — to postać historyczna, należąca do końca VIII. i początków IX. wieku, niema pewnego śladu, aby którakolwiek z dynastij słowiańskich posługiwała się tytułem królewskim w ciągu IX. lub w pierwszej połowie X. wieku<sup>2)</sup>; pierwszy wśród monarchów słowiańskich przybrał tytuł królewski Bolesław Chrobry, kazawszy się w r. 1025 ukoronować na króla polskiego w Gnieźnie; z kolei spełnił akt uzurpacji w tym samym kierunku jeden z książąt chorwackich w r. 1059, i to z powodzeniem, bo następstwem tego aktu była sankcja papieska, udzielona władzy królewskiej nad Chorwacją w r. 1076<sup>3)</sup>; w Serbii ogłosił się królem serbskim już w roku 1078 Michał, żupan Zety, przyjąwszy koronę z rąk Grzegorza VII., ale królewskość ustaliła się faktycznie w państwie serbskim dopiero w roku 1217, gdy dał się ukoronować na króla za zgodą papieża Stefan z rodu Nemanidów; w Czechach, wreszcie po raz pierwszy udało się pozyskać godność królewską dopiero Władysławowi II. w r. 1085 dzięki przychylności Henryka IV., ale zrazu tylko jako przywilej czysto [osobisty; drugi podobny wypadek,] już co prawda, z przyznaniem dziedzicznego prawa, ale w praktyce również przemijającego znaczenia, zaszedł w r. 1158 z Włodzisławem II.; a dopiero od roku 1198 tytuł królewski stał się odznaczeniem, nieodłącznym od władzy monarszej

<sup>1)</sup> Balzer: O zadrudze słowiańskiej, str. 205.<sup>1</sup>

<sup>2)</sup> Tradycya o obwołaniu królem Świętopełka Wielkomorawskiego na niepewnej opiera się podstawie; podobnież nie można przywiązywać wielkiej wagi do tytułatury książąt połabskich, spotykanej w źródłach z VIII. i IX. wieku, gdzie mowa jest o „reguli“ weleckich i „reges“ obotryckich (obok używanych o tychże „królikach“ nazw: „primores“, „primates“ i „duces“) a Dragowit jest raz mianowany nawet „królem królów weleckich“; — gdyż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa są to tylko nominacje czysto kronikarskie książąt i wielkich książąt a nawet magnatów tylko połabskich, którzy w rzeczywistości tytułu królewskiego nigdy nie używali.

<sup>3)</sup> Balzer: Historia ustroju Austrii w zarysie, str. 32.



w państwie czeskiem<sup>1)</sup>. O wiele wcześniej natomiast zaszła analogiczna, choć nie jednakowa zmiana tytułu panujących w Bułgarii. Po podboju, dokonanym przez obce plemię Bułgarów na Słowianach wschodnio-bałkańskich, tytułowali się dynastowie bułgarscy zrazu chanami; następnie i to najpóźniej w początkach IX. wieku, wziął nad tym wyrazem bułgarskim górę słowiański tytuł: „kneź“, który utrzymywał się w rodzie panującym tak długo, póki wielki zdobywca i zwycięzca Greków z czasów cesarza Konstantego VII. Porfirogenety, Symeon, nie poczuł się w sile do przyznania sobie tytułu: „cara“, sankcyonowanego zresztą zaraz przez kuryę rzymską. Stało się to około r. 917 i odtąd aż po czasy podboju tureckiego tytuł carski był w stałym użyciu w państwie bułgarskiem. Geneza tego wyrazu jest jasna; pochodzi on w prostej linii od wyrazu łacińskiego: „caesar“ podobnie jak polski wyraz: „cesarz“ i czeski: „cisar“<sup>2)</sup>. Władza książąt i wielkich książąt, nawet tam, gdzie osiągnęła najszerzy zakres, nie była nigdzie nieograniczona; przeciwnie, wszędzie w Słowiańszczyźnie, choć w różnych stronach w różnym stopniu, w obrębie doby czasu od VI.—IX. wieku, ograniczała tę władzę wola poddanych, która się mogła objawiać na zgromadzeniach ludowych czyli t. zw. wiecach. Instytucja wieców plemiennych istniała pierwotnie u wszystkich ludów słowiańskich a u niektórych utrzymywała się w mało zmienionej formie jeszcze przez długie czasy, gdzie-niegdzie po wiek XV. i XVI. (n. p. na Rusi litewskiej<sup>3)</sup>). Organizacja dawnych wieców słowiańskich nie jest nam bliżej znana; nie da się na podstawie ubogiej tradycji z doby, poprzedzającej wiek X., stwierdzić na pewno, czy mogli w nich uczestniczyć wszyscy bez wyjątku dorośli członkowie męscy danego plemienia; z tego, co wiemy o wiecach zachodnio-słowiańskich (a wiemy o nich względnie najwięcej, trzeba by wnioskować, że w teorii żaden z dorosłych członków plemienia dostępu do wiecu zamkniętego nie miał; w praktyce jednak reprezentowali ogół dojrzałej ludności męskiej prawdopodobnie głównie sami naczelnicy rodowi, a więc żupanowie, względnie starostowie, w towarzystwie kilku co najwięcej starszych członków zawisłych od nichże rodów; przewodnictwo zaś nad wiecem sprawował z reguły książę, naczelnik całego plemienia. Na tle szarego tłumu pospolitych jednostek, uczestniczących w zgromadzeniach wiecowych, uwydatnia się tu i owdzie, wedle świadectw źródłowych, pewien zastęp bardziej znaczących i wpływowych członków wieców, którzy w jednych stronach nadawali niejako ton obradom i powodowali po swej myśli opinią reszty wiecujących, a w innych wprost nawet sami decydowali o wszystkim, a reszcie zgromadzonych postanowienia swoje podawali tylko do wiadomości albo do milczącego zatwierdzenia. Zastęp ten — to t. zw. starszyna. Odnajdujemy taką starszynę u Weletów i Chorwatów; w późniejszych czasach, na wiecach pomorskich, odgrywa ona nawet pierwszorzędną rolę i dochodzi do skupienia całej władzy rządzącej nad plemionami, z których wyszła, w swoich wyłącznie rękach. Wyrażano przypuszczenie, że u Weletów

<sup>1)</sup> Balzer: *Historia ustroju Austrii*, str. 147—8.

<sup>2)</sup> Jireček: *Geschichte der Bulgaren*, str. 133, 168 i 381—2.

<sup>3)</sup> Zastrzegamy się tu wyraźnie, że nie łączymy bynajmniej wieców urzędniczych Polski średniowiecznej w genetyczny związek z wiecami typu starosłowiańskiego. Ale na ziemiach rusko-litewskich obradowały w XV. i XVI. jeszcze wieku wiece, nie czysto urzędnicze, lecz rzeczywiście ludowe, to jest takie, w których obok szlachty brała udział także ludność mieszczańska i t. zw. pospólstwo, które zatem były zblizzone składem swoim do wieców starosłowiańskich.

za czasów federacji kilku plemion weleckich pod rządami wspólnego wielkiego księcia, rada starszyny składała się tylko z podwładnych wielkiemu księciu książąt plemiennych; ale jestto tylko domysł, na którym nie można tem mniej opierać przypuszczenia, jakoby starszyna była wszędzie u Słowian pierwotnie tylko radą książąt. Owszem, biorąc pod uwagę wszystko, co źródła podają o starszynie u Obotrytów zwłaszcza, Weletów i Pomorzan (członków starszyny obotryckiej nazywają źródła łacińskie rozmaicie, a więc raz „primores“, to znowu „praestantiones“ i „priors“, przeciwstawiając ich reszcie ludności, określonej wyrazem: „vulgus“), trzeba przyjąć, że starszyna składała się nie tylko z książąt plemiennych, którzy oczywiście musieli przedewszystkiem do niej należeć, ale także z pewnej liczby starszych, bardziej możnych czy też więcej zasłużonych i roztropnych mężów z zastępu zwykłych rodowców. Starszyny tej nie wolno też uważać wyłącznie za część składową wiecu; gdyż była ona niezawodnie ciałem samodzielnem, czynnem i znaczącem także i poza obrębem wiecu i w czasach, kiedy wiec nie obradował, zrazu zapewne jako organ doradczy panującego, a później, u niektórych ludów słowiańskich, n. p. u zachodnich Pomorzan, jako organ naczelny, panujący nad plemieniem na sposób republikańsko-oligarchiczny.

Wiece nie obradowały, o ile wiadomo, nigdzie regularnie, w stałych odstępach czasu; bywały zwoływane tylko w pewnych ważniejszych chwilach, kiedy chodziło o załatwienie spraw, obchodzących ogół plemienia, a zwłaszcza kiedy panujący potrzebował poparcia poddanych wobec grożących z zewnątrz niebezpieczeństw albo zamierzonych wypraw wojennych. Zakres władzy wieców nie był też wszędzie jednakowy; w rozmaitych stronach, w różnych czasach, był on mniej lub więcej rozległy stosownie do rozmaitych także okoliczności. I tak wiemy n. p., że u Obotrytów, w ciągu całej doby ich historycznego znaczenia, władza książęca była górą nad wiecowa; a wskutek tego książęta zwoływali wiece bardzo rzadko, pomijając je widocznie w interesie powiększenia własnej samodzielności; następstwem tego była też trwająca tam ustawicznie walka między wielkimi książętami a wiecami o przewagę w rządach. W Polsce, jak wykazemy poniżej, władza książęca tak potężnie przerosła wiecowa, że doprowadziła ją, jeszcze przed X. wiekiem niezawodnie, do zupełnego zaniku. U Weletów przeciwnie wiece utrzymywały się stale na wierzchu; u nich miało też skończyć się później na zwycięstwie systemu rządzenia republikańsko-wieczowego nad systemem monarchicznym. Gdzieindziej wreszcie, jak już nadmienialiśmy, do stanowczej przewagi nad innymi czynnikami w państwie doszła ostatecznie sama starszyna, która umiała tu i owdzie (zwłaszcza u niektórych plemion pomorskich) na niejaki czas podporządkować sobie ludność i książąt albo książąt zupełnie od władzy usunąć czy też wreszcie wygaśnięcie danej dynastii wyzyskać dla postawienia w jej miejsce swojej wyłącznie władzy<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Co do organizacji i rozwoju władzy wieców i starszyny u ludów połabskich i pomorskich por. w dziele Wachowskiego: „Słowiańszczyzna zachodnia“ bardzo interesujące dane na str. 103—9, 134—5 i 192—4; co do wieców u Czechów i Chorwatów ustępy w dziele Balzera: „Dzieje ustroju Austrii“, str. 129—30 i 196; co do wieców bułgarsko-słowiańskich (przed najazdem Bułgarów) w dziele Jirečka: „Geschichte der Bulgaren“ ust. na str. 98—9, co do wieców ruskich w tomie III. dzieła W. Siergiejewicza: „Drewnosti russkago prava“ (Petersburg, 1903) ust. na str. 1—103.

W ścisłym związku z rozwojem władzy książęcej u Słowian jest sprawa sposobu przekazywania tej władzy. W obrębie rodów, na których czele stali żupanowie, względnie starostowie, istniał pierwotnie zwyczaj, iż naczelnik rodu sam wyznaczał swego następcę; a ród wybierał sobie zwierzchnika tylko w takim wypadku, jeśli dany zwierzchnik za życia swego o wyznaczeniu następcy nie pamiętał. Z praktykowanego długo prawa desygnowania następcy wynikało z czasem prawo dziedziczenia władzy naczelnej w rodach starościnских: bo starosta, o ile miał potomstwo męskie, przekazywał z reguły władzę najstarszemu ze swoich synów. Tą samą drogą doszły do prawa dziedziczości także rodziny zwierzchników całych plemion t. j. książęce i wielkoksiążęce; ale one tylko w niektórych stronach osiągnęły, przed wiekiem X. prawo pełnej dziedziczości, bo w pewnej części państw słowiańskich, zwłaszcza tam, gdzie władza wiecowa podtrzymywała swą przewagę nad władzą książęcą, ludność, na wiecach zgromadzona, miała możność usunięcia od rządów monarchy, który nie dorastał do swego zadania albo działał wbrew woli ogółu, i z możności tej nierzadko z powodzeniem korzystała. Tak n. p. w pierwszej połowie wieku IX. Weletowie, po śmierci wielkiego księcia Luba, uznali swym panem najstarszego syna zmarłego, Miłogosta; ale gdy rządy tego pana wywołały niezadowolenie, usunęli go od władzy, którą przenieśli na jego młodszego brata. Nie kładły jednak wiece bynajmniej zbyt wielkiej tamy ustaleniu dziedziczości władzy książęcej; bo nawet w wypadkach, kiedy korzystały ze swego prawa wyboru i usuwania jednostek panujących od władzy, przenosiły tę władzę zazwyczaj na innych członków tego samego rodu, do którego usunięty należał<sup>1)</sup>.

Ustrój polityczny państw słowiańskich — to przedmiot, który się da względnie najlepiej oświetlić za pomocą źródeł z czasów od VI.—IX. w. Trudniej



Fig. 65. Denar Władysława Hermana.

już o wiele dać odpowiedź na pytania: w jaki sposób była rozmieszczona ludność w obrębie każdego z tych państw i czy siedziby poszczególnych plemion miały określone granice, a nadto czy miały one jakieś ogniska, punkty centralne, niby stołeczne, a jeśli miały, to w jakim rodzaju i w jakiej ilości. Jakkolwiek co do wyglądu pierwotnych osad jesteśmy zdani na

bardzo nieliczne tylko i pobieżne wzmianki źródłowe, a zresztą tylko na rezultaty wniosków odwrotnych t. j. wnioskujących wedle znanej metody ze stanów rzeczy w czasach ściśle historycznych, na stany z czasów przed- i półhistorycznych, — to jednak możemy i z tego szczupłego materiału danych wyrozumieć, że ludy słowiańskie siedziały w czasach przed wiekiem X. bardzo przeważnie tylko w osadach, typu naszych wsi dzisiejszych, a więc leżących na miejscach równych i otwartych, najczęściej nad brzegami jakichś arteryj wodnych, — w osadach, zabudowanych — rozumie się — o wiele mniej gęsto, aniżeli to widzimy we wsiach współczesnych. Mogły się one nazywać:

<sup>1)</sup> Wachowski: Słowiańszczyzna zachodnia, str. 102—3 i 107—9. Balzer, l. s. cit.

„siołami“ (od wyrazu: „siadać, osiadać“, skąd: „siodło“ i „sioło“). Nie brakło wśród tych osad i takich, które składały się z kilku co najwyżej zabudowań, zupełnie odosobnionych; to jest osad, w których było jedno tylko domostwo mieszkalne właściciela i jego rodziny, a nadto parę budynków gospodarskich; choć niema bynajmniej powodu do twierdzenia, żeby ten typ jednodworczy osad był kiedykolwiek najbardziej upowszechniony. W osadach wiejskich mieszkali zapewne pierwotnie nie tylko zwykli rodowcy, ale także starostowie i żupanowie, a nawet może i książęta. Nie znaczy to, żeby na ziemiach słowiańskich nie było w czasach po wiek X. siedzib ludzkich innego typu, prócz omówionego wyżej typu wioskowego. Przeciwnie, tak źródła pisane, jak i świadectwa zabytków archeologicznych upoważniają do twierdzenia, że obok tego typu, wielce rozpowszechniony był tak w czasach przedhistorycznych, jak i w pierwszych wiekach historycznych drugi typ osadniczy: to jest typ grodzisk czyli grodów (po czesku: „hrad“, po rusku: „horod“, po bułgarsku „grad“ i t. d.) Że istniały one już w czasach przedhistorycznych i jak niezwykle znaczna była i jest liczba budowli grodziskowych na ziemiach słowiańskich, wykazaliśmy to powyżej; tam też już stwierdziliśmy, jaki był główny cel zakładania grodzisk. Miały one służyć przedewszystkiem zadaniom obrony; poza wały ochronne, wzniesione na naturalnych lub sztucznych wzgórzach, lub do kazamat, ukrywających się niekiedy we wnętrzu wałów, chroniła się ludność okoliczna w razie najazdu nieprzyjaciół dla własnego bezpieczeństwa i dla ułatwienia sobie walki z najeźdźcami. Sądząc z przechowanych resztek słowiańskich grodzisk, trzeba przyjąć — jak to również już było poprzednio zaznaczone — iż przeważna ich część w czasach pokojowych nie była wcale zamieszкана, a zaludniała się dopiero w czasach wojennych. Ale nie brak, jak wiadomo, i takich, w których znać ślady stałego zamieszkania; a więc w niektórych grodach mógł przebywać stale jakiś zastęp ludzi, może dla spełniania w nich nieprzerwanej straży i jako pogotowie wojenne. Część wzgórz grodziskowych nosiła zresztą w czasach historycznych na sobie mury zamków, wież i innych budowli obronnych; wolno przeto przypuszczać, że przed wzniesieniem tych budowli, należących do późniejszego średniowiecza, stały tam już w czasach dawniejszych jakieś inne budowle, bardziej prymitywne, ale które miały to samo zastosowanie, co późniejsze, to jest, służyły za rezydencje możnych naczelników rodów a następnie książąt i wielkich książąt plemiennych, a nadto za ostoje stałe lub chwilowe dla kupców, za targowiska dla ludności okolicznej i przybyszów ze stron dalszych. W żadnym razie nie były takie grody pierwotnie osadami ludzkimi większych rozmiarów na sposób miast dzisiejszych t. j. zamieszkanymi przez odrębną, samorządną klasę mieszczańską; osad o typie i właściwościach takich miast nie sposób się dopatrzeć w świecie słowiańskim z przed X. wieku. Geograf bawarski, który żył pod koniec IX. wieku, podaje w prawdzie w swoim „Opisie krajów północnych“ przy każdej nazwie danego plemienia słowiańskiego pewną liczbę tak nazwanych przez się „civitates“, i to w takiej ilości, że odniesionych do samych Słowian zachodnich i centralnych (t. j. do plemion połabsko-sorbskich, czesko-morawskich, polskich i zachodnio-ruskich) można się doliczyć u niego razem przeszło 560; pośród samych Obotrytów miało ich być bowiem nie mniej, niż 53, u Weletów 45, u Sorbów 50, u Łużyczan (osobno!) 30,

u Mileczan 30, a u zagadkowych „Prissani“ (Pruszan?) i „Velunzani“ (Wołynian?) aż po 70. „Civitates“ owych nie można jednak uważać za nic innego jak za grodziska czyli grody obronne; słuszny też jest domysł jednego z najlepszych znawców historii osadnictwa średniowiecznego w Europie, że wyliczone u Geografa bawarskiego „grody“, było to ogniska centralne dla osad nie całych plemion, lecz dla „bractw“ to jest dla grup pewnej liczby związków rodowych, których to grup kilka i więcej składało się dopiero, jak wiadomo, na plemię. Jako takie nie stanowiły one także rezydencji władzy naczelnej związków brackich; lecz — poza celami obrony — służyły może zrazu i przez czas dłuższy tylko jako miejsca zborne dla zgromadzeń wiecowych i targowiska<sup>1)</sup>. Z biegiem czasu, co prawda, niektóre grody musiały zyskiwać stopniowo coraz szersze zastosowanie i w miarę tego nabierać też coraz większego znaczenia. Jedne stawały się siedzibami książąt, którzy wznosili w nich

swoje mieszkalne zamczyska; a jako takie były odtąd rzeczywiście stolicami dla plemion, a nawet dla całych związków plemiennych, jeśli książę, rezydujący w danym miejscu, dobił się stanowiska wielkiego księcia. Inne, używane stale jako punkty zborne zgromadzeń wiecowych przez plemiona albo całe związki plemienne, z tego znowu powodu przybierały znaczenie stolic; i może zniewalały w dalszej konsekwencji książąt, aby do nich przenosili swoje stałe siedziby. Nie był to jeszcze początek miast — ale był początek grodów stołecznych w państwach słowiańskich z IX. i X. wieku. W rzędzie pierwszych znanych grodów takiego rodzaju można wymienić Velehrad, rezydencję Metodego i Świętopełka w państwie Wielkomorawskim; następnie Radogoszcz, który to gród był tem samym dla związku państwowego weleckiego pod hegemonią Ratarów w IX. i X. wieku<sup>2)</sup>; dalej Arkonę w wyspiarkim państewku Rujan czyli Ranów (w późniejszych czasach); a wreszcie także Wolin i Szczytno na Pomorzu. Także i na Rusi południowej nie brakło już w X. wieku



Fig. 66. Pieczęć klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie.

grodów stołecznych większych rozmiarów, dosyć świetnie zabudowanych i nieubogich w różnolitą ludność.

Czy państewka i państwa plemienne słowiańskie z czasów przed wiekiem X. miały już ściśle ograniczone terytorya, a więc i dokładnie oznaczone

<sup>1)</sup> Por. trafne uwagi Meitzena o znaczeniu grodzisk w ogóle a w szczególności „civitates“ Geografa bawarskiego, w dziele: „Siedelungen und Agrarwesen etc.“, t. II., str. 231—40.

<sup>2)</sup> Co do Radogoszczy dawno już prof. Brückner wykazał, że historycy słowiańscy przeważnie, idą błędnie za oczywistą omyłką Adama bremeńskiego i stolicę związku Ratarów nazywają Rethrą, gdy tymczasem Rethra to jest przeznaczona nieco nazwa ludu Ratarów, a za nazwę grodu należy uważać imię: „Radegast“, którem Adam bremeński mylnie ochrześcił boga, czczonego w Radogoszczy (Mythologische Studien, Archiv. f. slav. Philol. XIV., str. 164).

granice? I na to pytanie nie możemy dać innej odpowiedzi, jak tylko hipotezyczną. Uznawszy poprzednio za niewątpliwie, że pojęcie własności tak zbiorowej, jak indywidualnej było znane Słowianom w chwili, kiedy osiadali na ziemiach, które są w ich posiadaniu w czasach historycznych, możemy tem samem przyjąć, że w poszczególnych osadach znajdowały się od początku istnienia tychże pewne obszary gruntu, ściśle ograniczone, które stanowiły własność ziemską ludności do tychże osad należącej. Nie chcemy przez to twierdzić, żeby w owych wcześniejszych peryodach osadnictwa, wszystka ziemia, przez dane plemię opanowana, była podzielona na udziały, z których każdy musiał stanowić czyjąś własność osobistą; lecz należy raczej przedstawiać sobie rzeczy tak, że pierwotnie tylko obszary ziemi, wykarczowanej i przysposobionej pod uprawę, miały właścicieli, ziemia zaś, nie zdobyta dla uprawy, zrazu i przez dłuższy czas stanowiła własność publiczną w tem znaczeniu, iż ktokolwiek co z obszaru lasów i moczarów ujął, zamieniwszy ziemię nieuprawną na uprawną, stawał się tem samem właścicielem nabytego w ten sposób gruntu rolnego i że wolno było zatem pierwotnie z obszaru zalesionego lub moczarowatego zabierać każdemu tyle, ile potrafił na rolę uprawną zamienić. Ale takie stosunki nie mogły potrwać zbyt długo. Trudno przypuścić, aby pierwotne osadnictwo odbywało się wedle jakiegoś z góry dobrze obmyślonego, a więc systematycznego planu. A jeśli się odbywało bezwładnie, to zdarzyć się musiało niejednokrotnie, że związki osad dwóch różnych rodów powstawały tu i owdzie w niezbyt wielkiej od siebie odległości; przy takich zaś warunkach, w toku rozwoju obu osad dosyć prędko dochodzić mogło do tego, że sfera czynności gospodarczych (pracy karczunkowej) jednej osady zbliżyła się tak do analogicznej sfery drugiej, iż dalszy rozwój obu osad musiał doprowadzić do kolizyi, gdyby się nie postarano zawczasu onej w jakiś sposób zapobiec. Przychodziło więc albo do konfliktu, który się zwykle kończył jakimś układem, albo do porozumienia bez konfliktu; a rezultatem umowy w każdym razie musiało być wyznaczenie granic między posiadłościami, należąc mającemi odtąd do jednej i drugiej osady, a nadto i układ co do sposobu dalszego rozprzestrzeniania się na obszarach lasów czy też moczarów, bezpośrednio sąsiadujących z rolami obu osad, które nie stanowiły dotąd niczyjej własności, ale do których przywłaszczenia sobie każda strona zabierała się poprzednio z zupełnem pominięciem drugiej. Póki lud słowiański w danej okolicy nie wznosił się poza najniższy stopień organizacji rodowej, tak długo umowy tego rodzaju musiały być rzeczą dwóch sąsiadujących ze sobą rodów, z których każdy stanowił, zdaje się, pierwotnie jakby osobne państewko; ale odkąd zaczęły się tworzyć większe organizacje na zasadzie rodowej, a więc bractwa a potem państwa plemienne z dwoistą władzą zwierzchniczą książąt i wieców, stosunki pod omawianym właśnie względem musiały się stopniowo zmieniać. Jeśli bowiem przyszło do kolizyi z powodu sporu o ziemię, niezajętą przedtem przez nikogo, między ludnością dwóch takich osad, które należały obie zarówno do jakiegoś jednego związku brackiego, a tem samem podlegały zwierzchnictwu wspólnej rady brackiej (złożonej ze starostów rodowych, czy też żupanów), to trzeba rozumieć, że takiego sporu nie załatwiała już spierające się ze sobą osady same między sobą, lecz odwoływać się musiały do orzeczenia owej wspólnej władzy zwierzchniczej, która spór rozstrzygała; a w państewkach, na



których czele stał książę plemienny pod kontrolą wieców, rozstrzygnięcie sporu musiało należeć w pierwszym rzędzie do księcia plemiennego, od którego wyroku można było zapewne odwołać się do wiecu, tam przynajmniej, gdzie władza wieców górowała nad władzą książęcą. Od chwili zaś, kiedy spory o ziemię leżącą poza obrębem gruntu zajętego pod uprawę i mającą prywatnych właścicieli, a więc o ziemię, nie stanowiącą niczyjej własności, rozstrzygał w pierwszym rzędzie książę plemienny, musiało się powoli wytwarzać i ustalać takie oto zapatrywanie: iż skoro książę decyduje, kto ma być właścicielem ziemi nieuprawnej i w szczególności, jak daleko mają nadal sięgać posiadłości ludności danej osady; skoro zatem od księcia zależało, czy dana ziemia nieuprawna ma się stać własnością tej lub owej jednostki, czy też tej lub owej grupy jednostek, — więc książę jedyny ma jakieś prawa do wszystkich obszarów ziemi, które nie były w danej chwili zajęte przez nikogo pod uprawę, z czego w dalszej konsekwencji mogło wynikać przedświadczenie ogółu, iż książę jest właścicielem całej ziemi nieuprawnej w obrębie terytorium, opanowanego przez podwładne plemię; przyczem ponadto, co się samo przez się rozumie, nie przestawał on być także właścicielem i tej części ziemi, którą własnymi zabiegami zdobył dla siebie na lasach i moczarach, zamieniając ją na uprawną. Rzecz prosta, że co raz się ustaliło w przeświadczeniu ogółu, temu mogli potem z łatwością książęta nadać pozory, a następnie i cechy prawa, nieodłącznego od władzy książęcej; siła zaś tego prawa musiała się wzmacniać i utrzymywać szczególnie tam, gdzie wzmacniała się i potęgowała siła całej w ogóle władzy książęcej. Nie potrzeba się zatem, zdaniem naszym, uciekać do hipotezy podboju, zaboru ziemi, dokonanego gwałtem na jakichś poprzednich onejże właścicielach, aby dość do wyjaśnienia genezy stanu rzeczy, który znajdujemy we wszystkich prawie państwach słowiańskich w XI. i XII. wieku: iż mianowicie wszędzie w nich książę jest uważany za właściciela całej ziemi, niezajętej przez jednostki ani też instytucje podwładne; i że jest też wskutek tego rozdawcą wszystkiej ziemi, nie znajdującej się za jego czasów w prywatnym posiadaniu. Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby stosunki podobne wszędzie wytworzyły się bez aktów podboju; bo gdzie podbój obcego plemienia miał miejsce, tam oczywiście konsekwencją jego było to, że w posiadanie całej ziemi, nie pozostającej w rękach prywatnych właścicieli, wchodził wódz zwycięzców. Tak w Bułgarii po najeździe pobratymców Hunów i Awarów na Słowian, chan bułgarski stał się właścicielem całego „gruntu publicznego“, z którego musiał wydziedziczyć książąt słowiańskich; tak w Serbii po podboju bizantyńskim cały obszar ziemi, nie należący do żadnych jednostek prywatnych, przeszedł na własność cesarzy. Rozumie się, że rezultatem takiego podboju ze strony obcych najeźdców mogło być także i częściowe wydziedziczenie prywatnych właścicieli ziemskich; jestto kwestya, nad którą wypadnie nam także zastanowić się bliżej w dalszym ciągu, gdy przystąpimy do rozważania genezy społeczeństw słowiańskich.

Jeżeli przypuszczamy konieczność istnienia ściśle ograniczonych prywatnych posiadłości ziemskich, to nie rozciągamy tego przypuszczenia na obszar ziemi książęcej. Przeciwnie, wydaje nam się bardzo możliwym, że ten właśnie obszar nie miał nigdzie w świecie słowiańskim przed X. wiekiem dokładnie oznaczonych granic; bo nie miały takich granic po te czasy — wedle wszelkiego

prawdopodobieństwa — żadne w ogóle państwa i państewka plemienne słowiańskie. Na niezmiernych równinach i wyżynach środkowej i wschodniej Europy, między Odrą a Dnieprem, osady ludzkie musiały stanowić w owej dobie tylko jakby wyspy i kępy ziemi na Oceanie; zaludnienie było od początku nieco gęstsze zapewne tylko w tych stronach, gdzie przed Słowianami mieszkaly dawniej jakieś inne ludy, jak n. p. w dorzeczu Łaby i Odry, jakoteż na półwyspie bałkańskim, a nadto w ogóle w pobliżu większych arteryj rzecznych. Miejsca więc nie brakło nigdzie dla osadników słowiańskich; miało go starczyć prawie wszędzie na dalszą, kilkowiekową, nieprzerwaną pracę kolonizacyjną w czasach ściśle historycznych; a jeszcze w XIV. i XV. wieku większa część ziem północno- i wschodnio-słowiańskich była zalesiona i pokryta moczarami, nie zdobytymi dla gospodarki rolniczej; wiadomo też, że spory graniczne — z powodu niedokonanego jeszcze ustalenia granic — były w wielu stronach w toku nawet i w dobie nowożytnej (w wieku XVI. i XVII. funkcjonowały wielokrotnie komisje graniczne, wysyłane dla ustalenia granic między Litwą a W. Księstwem Moskiewskim). Tem mniej może być mowa o wytkniętych

dokładnie granicach między państwami w pierwszej dobie historycznego życia Słowiańszczyzny. Dziedziny jednych plemion były wówczas oddzielone niewątpliwie od drugich albo grzbietami pasm górskich albo najczęściej szerokimi pasmami nieprzebytych puszczy i moczarów, które pozostawiano jakby z umysłu nieużytkiem, dla wzajemnego bezpieczeństwa. Tego rodzaju naturalne granice odpowiadały też z drugiej strony najlepiej celom obrony; wobec wszelkich najazdów gęsta a rozległa ściana puszczy leśnej stanowiła doskonałą osłonę i utrudniała niezmiernie dostęp do zamieszkanym terenów nieprzyjaciółom, którym można było nadto łatwo zagrozić drogę zasiekami olbrzymów drzewnych, podciętych u korzenia.



Fig. 67. Pieczęć arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana z 1153 roku.

Wszystkie zestawione powyżej szczegóły, dotyczące powstawania i kształtowania się państewek zachodnio- i południowo-słowiańskich w pierwszych wiekach historycznych, są na tyle dokładne i dobrze źródłowo poparte, że pozwalają nam posunąć się do próby określenia pewnych zasad i jakżeby praw genezy i rozwoju organizmów państwowych w Słowiańszczyźnie, których znajomość może być przydatną w dalszym ciągu przy rozważaniu genezy państewek północno- i wschodnio-słowiańskich, występujących później na widowni dziejowej. Można przedewszystkiem skonstatować, że wszędzie prawie zasadniczy proces rozwoju polegał na tem, iż większe organizmy państwowe powstawały z połączenia pewnej liczby mniejszych organizmów; czyli inaczej, że wcześniejszym stanem było rozdrobnienie na największą względnie liczbę odrębnych jednostek państwowych, dalszemi fazami rozwoju — stopniowe zmniejszanie się liczby takichże jednostek wskutek spływania się drobniejszych

nostek pochodzenia wyłącznie bułgarskiego, albo też wyłącznie tylko słowiańskiego. Nawet co do warstwy wolnej i uprzywilejowanej, to jest bojarskiej, są dosyć wyraźne wskazówki w niektórych wcale dawnych świadectwach źródłowych, iż w skład jej wchodziłi zarówno Bułgarowie (pochodzenia tursko-fińskiego), jak i Słowianie; najwcześniejsze tego rodzaju wiadomości nie sięgają jednak, co prawda, poza wiek XI.

Całkiem podobny widok przedstawia ustrój społeczny w południowych państewkach ruskich XII. wieku. I tu także spotykamy znany rozłam na dwie główne warstwy; nad szarym tłumem niewolnych rozmaitych odcieni stoi wysoko o wiele mniej liczny, ale silny zbroją i rutyną wojenną, jak niemniej bogactwem i godnościami zastęp kniaziów i bojarów, wolnych posiadaczy wielkich obszarów ziemi, otaczających najczęściej księcia panującego, stanowiących jego drużynę, uczestniczących z nim w wyprawach wojennych, ale i z nim także dzielących władzę, a więc uprzywilejowanych i wpływowych. Obok nazw kniaziów i bojarów, co do których najwyższego stanowiska społecznego nauka niema żadnych wątpliwości, można ze źródeł z XII. wieku i z najbliższych późniejszych wydobyć co najmniej kilkanaście nazw rozmaitych, które służyły najwidoczniej na oznaczenie różnych odcieni w innych niższych warstwach społecznych, ale których właściwe znaczenie w przeważnej części nie zostało dotychczas w sposób stanowczy wyjaśnione. To zdaje się być w każdym razie pewnem, że ani t. zw. „ludzie“ i „ludiny“ ani „chołopy“ i „roby“ ani tem mniej t. zw. „zakupy“ (nie mówiąc o nazywanych wyraźnie „newilnykami“) nie byli ludźmi osobiście wolnymi; wszystkich ich bez wyjątku trzeba owszem zaliczyć do klasy niewolnej i nie posiadającej ziemi na własność, a tylko przyjąć zarazem (co zresztą da się co do niektórych z wymienionych odmian określić dokładniej), że znowuż jedni od drugich różnili się tylko rozmaitem ustopniowaniem niewoli i stałego obciążenia za pomocą powinności i świadczeń na rzecz panów i właścicieli. Zachodzi natomiast wątpliwość, czy obok wolnej widocznie warstwy mieszczańskiej, która wytworzyć się musiała jednak dopiero w czasach historycznych po części z ludności niewolnej, po części z żywołów obcych, napływowych, nie istniała w społeczeństwach ruskich jakaś inna podobna warstwa pośrednia, to jest uposażona przynajmniej wolnością osobistą, w pośród ludności, odwiecznie na ziemiach słowiańskich siedzącej. Jest możliwem, że taką warstwę pośrednią stanowili tak nazywani w źródłach „otrocy“ i „smerdowie“, którzy to ostatni, mimo upokarzającej nazwy, w Rusi południowej z XI. i XII. wieku nie mogli należeć do niewolnych, a siedzieć musieli po części przynajmniej na ziemi własnej, skoro wedle „Prawdy Ruskiej“ mieli swoich własnych chłopów<sup>1)</sup>.

Najwięcej interesujących wskazówek, które mogą rzucić światło na układ stosunków społecznych w czasach pierwotnych, dostarcza część trzeciej grupy plemion, względnie państewek słowiańskich z końca XI. i początków XII. w., to jest ta, którą objęliśmy ogólną nazwą zawisłych, dlatego że w określonym właśnie czasie należące do tej grupy elementy słowiańskie znajdowały się pod władzą bezpośrednią albo pod naczelnem zwierzchnictwem rządców obcych, mających główne środowiska swojej potęgi poza obrębem ziem słowiańskich, a więc stojących o własnej sile i przemocą tej siły trzymających w uległości podbitych. Do grupy tej zaliczyliśmy państwo chorwackie, któremu pod koniec XI. wieku narzucili swoje

<sup>1)</sup> Siergiejewicz: Russkija juridyczeskija drevnosti (Petersburg 1890), str. 173.



z powodu, iż społeczeństwo chorwackie bardzo wcześnie podlegać zaczęło wpływowi urzędów społecznych węgierskich i w toku następnych wieków coraz bardziej się do węgierskiego społeczeństwa upodabniało; nie zawsze zaś można rozróżnić, co w tych późniejszych urządzeniach było pochodzenia rodzimego a co zapożyczeniem z Węgier<sup>1)</sup>.

Jeżeli materiał wiadomości o stosunkach społecznych chorwackich z XII. wieku nie okazał się nazbyt wydatnym w odniesieniu do kwestyi, którą się właśnie zajmujemy, to niedostatek ten w sowitej mierze wynagradzają rezultaty dotychczasowych, niezupełnych wprawdzie także, ale bardziej wielostronnych i gruntowych badań nad układem stosunków społecznych na ziemiach zachodnio-słowiańskich pod zaborem niemieckim. Trzeba bowiem pamiętać, że zarówno Germanowie, jak Grecy bizantyńscy, wcale wcześnie stali się panami znacznych obszarów ziem słowiańskich; podbój części plemion serbskich przez Greków był dokonany już pod koniec wieku VII; czynność zaborcza Niemców w stosunku do ziem zachodnio-słowiańskich zaczęta współcześnie i trwała dłużej, bo podjęta już w w. VI., wznowiona w w. VIII., ożywiła się i posuwała szybko naprzód dopiero od drugiej ćwierci X. wieku; ale w ciągu niecałych dwóch wieków ogarnęła terytorya, równające się co do rozmiarów — obszarowi jednej trzeciej części właściwej ziemi germańskiej. O ile więc pod rządami tych obcych panów zachowało się na ziemiach podbitych coś z pierwotnych urzędów słowiańskich, to wolno początki tych urzędów na obszarze zachodnio-słowiańskim odnosić do czasów przed wiekiem VIII. po części, a po części przed wiekami X. lub XI.

Na pozór zdawaćby się mogło, że jeśli gdzie, to pod twardemi rękami rządów germańskich najprędzej musiały się zatrzeć i zaginać zabytki urzędów słowiańskich, zwłaszcza skoro jest rzeczą wiadomą, iż zarówno Germanowie jak Grecy zwykli byli wyzyskiwać zwycięstwa swoje z najdalej posuniętą chciwością i bezwzględnością. Rzeczywiście tak podbój germański, jak i bizantyński, pociągał za sobą wszędzie prawie na ziemiach słowiańskich jako zwykle następstwo wydziedziczenie jeśli nie wszystkich, to bardzo przeważnej, części podbitych Słowian z ziemi i pozbawienie wszystkich takich wydziedziczonych dobrodziejstwa wolności. Jak już zresztą z treści ostatniego zdania wynika, nie wszędzie postępowali Niemcy z podbitymi Słowianami jednakowo; bo przy aktach podboju wchodziły w różnych stronach w grę rozmaite czynniki, a między innymi i takie, które zniewalały do łagodniejszego traktowania części zwyciężonych, a więc powodowały w dalszej konsekwencji pewne stopniowanie w sytuacji społecznej Słowian, różne w rozmaitych dzielnicach zaboru niemieckiego. Trzeba pamiętać przedewszystkiem o tem, że nie wszystkie ziemie zachodnio-słowiańskie dostały się w moc Niemców równocześnie; dla nas w tym wypadku największy interes przedstawiać muszą te ziemie, które najprędzej względnie popadły w trwałą zawisłość pod germańskich zaborców. Za takie ziemie należy zaś uważać w pierwszym rzędzie terytorya słowiańskiego działu Turyngii i Frankonii, które ogarnął zabór niemiecki już po

<sup>1)</sup> Por. w dziele Balzera: „Historja ustroju Austrii w zarysie“, ustępy na str. 193—4 i 216—7 i literaturę podaną na str. 192—3, na czele § 32. Cała ta literatura zajmuje się najwięcej kwestją ustroju i genezy instytucji zadrugi; mało zaś wogóle światła rzuca na układ stosunków społecznych w Chorwacyi średniowiecznej pod innymi względami.

części w VII. i VIII. wieku, w zupełności zaś pod koniec wieku IX., po upadku państwa Wielkomorawskiego, to jest po złamaniu plemion sorbskich, zbuntowanych za czasów Rościława przeciw rządowi niemieckim; a nadto dziedzina słowiańska, leżąca w widłach Sali i Łaby jakoteż w międzyrzeczu środkowej Łaby i Bobru, która dostała się w ręce niemieckie ostatecznie w czasie między rokiem 928 a 932 i z której utworzono w drugiej połowie X. wieku (po roku 965) marchie łużycką i miśnieńską i wreszcie także obszar t. zw. Karantanii, która, podbita przez Bawarów ostatecznie jeszcze w roku 772, a potem w roku 788 przyłączona do państwa frankońskiego, przeszła następnie wskutek podziałów państwa Franków pod rządy królów niemieckich, a za Ottona I. uległa rozkładowi na trzy dzielnice: t. j. na marchię karynecką (później, w XII. wieku przezwaną styryjską), margrabstwo krańskie i księstwo karyneckie, podlegające wszystkie zarówno w XI.—XIII. wieku udzielnym panom niemieckim, lennikom w Rzeszy. Co do innych ziem słowiańskich z międzyrzecza Łaby i Odry nadmieniamy już tutaj (o tem, co będzie jeszcze w dalszym ciągu opowiedziane szczegółowo), że ostateczny podbój dziedziny plemion obotryckich (t. j. obszaru późniejszej Meklenburgii) został dokonany w roku 1160, podbój zaś plemion weleckich (t. j. głównie obszaru Brandenburgii) w czasie między rokiem 1127 a 1170; poczem najpóźniej przysłała ta sama kolej i na ziemię Ranów (t. j. wyspę Rugię), która, zajęta przez Duńczyków już raz w roku 1017, po kilkunastu latach zrzuciła to jarzmo obce, ale dostała się w nie po raz drugi w roku 1160 i pozostawała odtąd pod rządami duńskimi aż do początków XIII. wieku, a dopiero w drugiej połowie tegoż wieku weszła w stosunek lenny do królestwa niemieckiego.

Luźnych danych o układzie stosunków społecznych na ziemiach słowiańskich pod zaborem niemieckim nie brak wprawdzie już w źródłach z czasu między wiekiem VII. a IX.; ale obficiejsz płyną one dopiero z materiału kronik i dokumentów, należących do następnych trzech stuleci (od wieku X.—XII.); zresztą ponieważ większa część ziem słowiańskich, o które nam chodzi, dopiero w tym okresie czasu popadła w zawisłość od Niemców, więc dla tej części mogą, a raczej muszą być brane w rachubę dopiero źródła spóczesne, to jest nie sięgające wstecz poza wiek XI.; muszą zaś dlatego, ponieważ Słowianie zachodni niezawisli własnych świadectw źródłowych, wcześniejszych od X. wieku, po sobie nie zostawili, a świadectwa obcych o zachodniej Słowiańszczyźnie, nie podbitej jeszcze przez Niemców, są wogóle bardzo szczupłe i lakoniczne<sup>1)</sup>. Poszukując w tych wszystkich źródłach wiadomości o Słowianach, jako składnikach rozmaitych warstw społecznych, trzeba mieć ciągle na uwadze okoliczność, że obok pewnych zmian w położeniu socyalmem autochtonów

<sup>1)</sup> Dostć duży światła na dzieje stosunków społecznych na ziemiach zachodnio-słowiańskich pod zaborem niemieckim rzuciły badania kilku historyków niemieckich, a mianowicie Meitzena (por. w przytaczanem już wyżej wielokrotnie dziele: „Siedelung und Agrarwesen“ t. II., ustępy na str. 240—58, 426—35 i 451—60) i Schulzego, który jest autorem weale gruntownego i starannego studjum p. t. „Die Kolonisierung der Gebiete zwischen Saale und Elbe“ (por. ust. na str. 80—116). Natomiast z wywodami Peiskera, dotyczącymi tego samego przedmiotu, w studjum p. t. „Zur Socialgeschichte Böhmens“ (str. 329—65) trudno się pogodzić. Duży materiał zgromadził i uwidocznił W. Bogusławski w przypiskach t. II. i IV. wielkiego dzieła: „Dzieje Słowiańszczyzny zachodniej do połowy XIII. wieku“; wyniki jego dochodzeń trzeba jednak przyjmować z oględnością i nieufnością, ponieważ i w dalszych tomach, podobnie jak w pierwszym (choć już nie w takim, jak tam, stopniu) znać brak ściśłości, systematyczności i krytycyzmu w traktowaniu przedmiotów badania.

podbój germański sprowadzał wszędzie jako drugie nieuniknione następstwo kolonizację niemiecką, a więc przyrływ osadników niemieckiego głównie pochodzenia, którzy, rozumie się, także wchodzili w skład społeczeństwa i nie zawsze tworzyli w niem odrębny element, lecz tu i owdzie spływali się z pewnymi warstwami społecznymi, istniejącymi przed ich przybyciem. Taki obrót rzeczy był, co prawda, zjawiskiem dosyć wyjątkowym: z reguły koloniści niemieccy tworzyli zrazu warstwę odosobnioną, wyróżnianą też w źródłach osobną nazwą: „coloni“. W każdym razie z faktem częściowej przemiany w układzie stosunków społecznych, spowodowanej kolonizacją niemiecką, liczyć się koniecznie wypada, zwłaszcza, że w niektórych dzielnicach zaczęto tego środka zaludniania ziem słowiańskich i germanizacji Słowian używać dosyć wcześnie. Z tego też właśnie względu najwięcej przydatne do badań, opartych na zasadzie t. zw. metody odwrotnej, jest rozpoznawanie stosunków społecznych w tych częściach zaboru niemieckiego, do których system kolonizacji niemieckiej zastosowano



Fig. 74. Pieczęć kapituły krakowskiej z widokiem katedry na Wawelu z końca XII. wieku.

względnie najpóźniej, jak n. p. na obszarze międzyrzecza Sali i Łaby, gdzie — wedle jednego z najlepszych znawców średnio-wiecznych dziejów Miśni — do końca XI. wieku prawie jedynymi przedstawicielami żywiołu germańskiego byli panowie i rycerze niemieccy, hojnie uposażani zdobytymi na Słowianach posiadłościami; a dopiero w XII. wieku rozpoczęła się era „właściwej germanizacji kraju przez niemieckich chłopów i mieszczan“<sup>1)</sup>. Jest dosyć duża trudność stworzenia jednolitego obrazu ustroju społecznego na ziemiach słowiańskich z pierwszych czasów bytu pod zaborem niemieckim także i w tem, że skutki podboju nie były bynajmniej wszędzie jednakowe a wskutek tego i dalszy układ stosunków społecznych nie kształtował się wszędzie wedle jednej i tej samej mody. Na jednym i tym samym nawet gruncie zdobywcy germańscy nie traktowali jednakowo wszystkich autochtonów słowiańskich; innego bowiem losu doznawali ci, co poddawali się pod jarzmo niemieckie biernie albo co ważniejsza, na mocy jakichś osobnych układów, zapewniających im pewne korzyści, a inna dola nastawała dla tych, co opierali się podbojowi z bronią w rękę i ulegli dopiero przemocy. Atoli i pod tym względem jednakowe przyczyny nie wszędzie wywoływały jednakowe skutki: bo długi opór w jednych stronach sprowadzał na zwyciężonych najcięższą niedolę, w innych natomiast, przeciwnie, najkorzystniejsze zapewniał im wobec Niemców stanowisko.

<sup>1)</sup> Schulze, op. s. cit., str. 79—80.

Czas między wiekiem X. a XIII. — to doba, w ciągu której w społeczeństwach niemieckich istniał już zdawna ustalony rozłam na klasy społeczne z małemi różnicami takie same, jakie społecznie wykrywamy w młodszych państwach słowiańskich t. j. na klasę wolnych uprzywilejowanych, wolnych nieuprzywilejowanych i niewolnych, z rozmaitymi jeszcze dalszymi odcieniami w obrębie każdej z tych trzech odmian zasadniczych, jakoteż z jedną ważną odmianą pośrednią, dającą się pomieścić między wolnymi a niewolnymi t. j. z odmianą t. zw. służebnych (ministeriales, Dienstmannen), nieswobodnych wprawdzie, ale spełniających pewne wyższe służby, które ich prowadziły zazwyczaj w dalszym ciągu rozwoju do wolności i przywilejów. Wolni, występujący w źródłach owej doby najczęściej pod nazwą: szlachejnych (die Edeln, nobiles), a rzadziej pod ogólnem określeniem (die Freien, liberi) — to była klasa uprzywilejowana, później obejmowana stałe nazwą szlachty. Ponieważ główne zajęcie tej szlachty stanowiła służba rycerska, przeto ona stanowiła ten żywioł społeczeństwa niemieckiego, który najpierw pojawił się na ziemiach słowiańskich. Szlacheckim panom-rycerzom nadawali zwycięzcy królowie i książęta niemieccy przedewszystkiem wielkie obszary zdobytej na Słowianach ziemi na własność zupełną albo jako lenna; później zaś dopiero przychodził chłop niemiecki jako kolonista. Od razu zatem nasuwa się pytanie: czy zdobywcy niemieccy wszędzie pozbawili natychmiast po dokonaniu podboju wszystkich Słowian bez wyjątku ich wolnych posiadłości ziemskich i czy wszyscy zwyciężeni Słowianie w bezpośredniem następstwie utraty niezawisłości politycznej stracili wszędzie także i wolność osobistą, spadli do rzędu niewolnych? Ogólny rezultat dochodzeń, które miały na celu uzyskanie odpowiedzi na te wszystkie pytania, jest oto taki: że trzeba mianowicie pod względem następstw podboju germańskiego podzielić wszystkie ziemie, opanowane przez Niemców, na dwie grupy; bo okazało się, że w jednych stronach zwyciężeni Słowianie doznali — zrazu przynajmniej, po dokonaniu podboju — lepszego losu, w innych gorszego. W jednych mianowicie stronach część przynajmniej Słowian nie tylko nie straciła wolności osobistej, ale zachowała, czy też zajęła stanowisko uprzywilejowane, równe stanowisku szlachty niemieckiej; w innych cała ludność słowiańska od razu albo przynajmniej bardzo wczesnie po utracie wolności politycznej utraciła (z bardzo nielicznymi wyjątkami) zupełnie wolność osobistą, zesłała do rzędu nieswobodnej ludności poddańczej. Pogorszenia doli w mniejszym stopniu doznali mianowicie, w pierwszych przynajmniej dwóch lub trzech wiekach po podboju, Słowianie grupy obotryckiej i weleckiej, to jest ci, którzy siedzieli na obszarze późniejszych prowincyj niemieckich Holstyni, Meklenburgii i Brandenburgii; pogorszenia doli w wyższym, bardziej dotkliwym stopniu natomiast — Słowianie t. zw. sorbscy z obszaru Turyngii, Frankonii, margrabstwa miśnieńskiego i łużyckiego, jakoteż Słowianie karantańscy z terytorjum dzisiejszej Styrii, Karyntyi i Krainy. Można łatwo wyjaśnić, skąd wynikała powyższa różnica: Słowianie obotryccy i weleccy, którzy umieli stworzyć silne organizmy państwowe, bronili się zaborcom tak długo i tak zaciekle, a podbici raz, zrywali się do buntu ponownie tak często, że Niemcy godzili się ostatecznie na daleko idące ustępstwa na rzecz zwyciężonych chwilowo, aby ich utrzymać we względnej przynajmniej podległości. Wiadomo, że na obszarze części późniejszej Meklenburgii pozostawali nawet przez długi czas



po podboju germańskim słowiańskie rody książęce przy swej władzy, pod naczelnem jedynie zwierzchnictwem panów niemieckich; nie dziw więc, że obok nich utrzymywali się przy dawnym stanie posiadania w stosunku do ziemi i pod względem uprzywilejowania także niektórzy przynajmniej z tych, co żyli w otoczeniu księcia i wraz z nim byli dawniej wolnymi panami słowiańskiej ziemi. Inny obrót rzeczy nastąpił tam, gdzie przemoc niemiecka od początku miała stanowczą przewagę nad Słowianami: to jest tam, gdzie przed zaborem niemieckim nie wytworzyły się silniejsze organizmy państwowe słowiańskie, albo jeśli kiedy były, przed przybyciem Niemców uległy już rozkładowi i osłabieniu; jak na terytorium Turyngii i Frankonii, dalej wśród niezgodnych Sorbów w międzyrzeczu Sali i Bobru, a wreszcie na obszarze dawnej Karantanii. Tutaj wszędzie wyzyskano zwycięstwo w sposób o wiele bardziej bezwzględny, aniżeli w północnych stronach; chociaż i tutaj w położeniu wydziedziczonych z ziemi i pozbawionych wolności osobistej Słowian istniało długo pewne stopniowanie, którego istota i przyczyny są szczególnej uwagi godne i wielce pouczające<sup>1)</sup>.

Co do ziem zdobytych na Obotrytach i Weletach t. j. na obszarze późniejszych prowincyj Holsztynu, Meklenburgii i Brandenburgii, trzeba przyjąć za pewne, że przynajmniej część ludności słowiańskiej, mimo podboju germańskiego, utrzymała się nie tylko przy wolnem posiadaniu ziemi, ale także i przy uprzywilejowanem stanowisku, jakie niewątpliwie zajmowała jeszcze i przed podbojem. Jest bowiem faktem, że w składzie szlachty tych ziem w XII. i XIII. wieku, a więc w czasach kiedy już podbój niemiecki był dokonany, znajdowało się dosyć dużo jednostek ze słowiańskimi imionami. Liczba ich była jeszcze i w późniejszych czasach tak znaczna, że nie podobna uznać za możliwe, aby wszystka ta szlachta słowiańska, stojąca na równi z niemiecką i ulegająca dopiero stopniowo z biegiem czasu germanizacji powstała z uszlachconych dopiero pod rządami niemieckimi wyzwolenców z pośród Słowian. Byli to owszem w przeważnej części z pewnością potomkowie możnowładców obotryckich i weleckich z czasów niezawisłości związków państwowych północno-

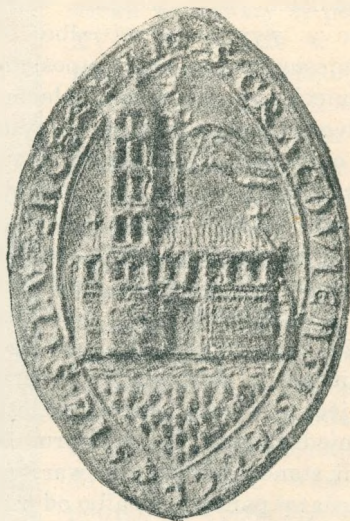


Fig. 75. Pieczęć kapituły krakowskiej z widokiem katedry na Wawelu, z pierwszej połowy XIII. wieku.

<sup>1)</sup> Jakkolwiek posługujemy się przy odtwarzaniu ogólnego obrazu stosunków społecznych na ziemiach słowiańskich zaboru niemieckiego pomocą wyliczonych powyżej dzieł, zwłaszcza książek Meitzena i Schulzego, musimy tu zaznaczyć, że staraliśmy się „dla dopełnienia tego obrazu” sięgać także do źródeł; poddaliśmy zwłaszcza dokładnej rewizji liczne ustępy źródłowe, „przytoczone w przypiskach tak w dziełach Meitzena i Schulzego, jak także i Bogusławskiego. Dlatego przyjmujemy też za wszelkie dalsze wywody, zwłaszcza o ile one się różnią od zachodzących w literaturze przedmiotu, zupełną na siebie odpowiedzialność. O ile powołujemy się na ustępy z dzieła Bogusławskiego, cytaty takie odnoszą się nie do poglądów tego autora, lecz do ustępów źródłowych, których wielką ilość pomieścił autor ten w przypiskach.

słowiańskich; a stanowili oni w XII. wieku n. p. w Brandenburgii żywioł tak znaczący i potężny, że w r. 1157 musiał im Albrecht Niedźwiedz powierzyć obronę stołecznego grodu Brandenbura („bellicosus Slavis“) a w dokumentach z XIII. wieku nie wahano się zaznaczać wyraźnie ich charakteru słowiańskiego przy tytule szlachectwa („Slavi nobiles“ w dokumencie z r. 1208<sup>1)</sup>). Są też wskazówki, że przynajmniej na ziemiach Obotrytów obok uszlachconych Słowian korzystała i pewna liczba jednostek słowiańskich, nie zaliczanych do szlachty, z przywileju wolności i z prawa posiadania ziemi na własność; nie wiadomo tylko, czy istniała taka warstwa ludności słowiańskiej pod zaborem niemieckim na terytorium Brandenburgii, choć jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że jej i tutaj także do pewnego czasu nie brakło<sup>2)</sup>. Natomiast trudno się doszukać przynależności jakichkolwiek jednostek słowiańskich do warstw osobiście wolnych i uprzywilejowanych na obszarze Turynгии, Frankonii, jak niemniej w międzyrzeczu Łaby i Bobru i na terytorium Karantanii, pod zaborem niemieckim. Znalezione wprawdzie nieco wzmianek o „wolnych“ panach lub też „rycerzach“ słowiańskich w źródłach, odnoszących się do tych terytoriów: ale wzmianki te są tak nieliczne i po części tak niedokładne, że nasuwa się w jednych wypadkach przypuszczenie, w drugich prawie pewność, że mamy tu do czynienia tylko z wyzwoleniami albo z jednostkami, wyjątkowo wyszczególnionymi, podniesionymi ze stanu upośledzonego nadzwyczajną łaską któregoś monarchy niemieckiego do stanu szlacheckiego, a nie z przedstawicielami większego jakiegoś zastępu równie korzystnie sytuowanych współplemieńców<sup>3)</sup>. Zresztą zaś o ile jest gdziekolwiek w tychże źródłach mowa o jednostkach narodowości słowiańskiej, to co do żadnej z takich jednostek nie można na podstawie danych tekstów kronikarskich czy też dokumentowych nabrać przeświadczenia, aby była zupełnie swobodną i żeby posiadała ziemię jako wolną, osobistą własność. Przeciwnie, treść wszystkich owych źródeł nasuwa przeświadczenie, że — jakkolwiek cały ogół ludności słowiańskiej nie znajdował się w tej części ziem zaboru niemieckiego nigdzie na wspólnym i jednakowym poziomie poniżania w stosunku do zwierzchników germańskich — to jednak miał przecież tę jedną wielką wspólność, że wszędzie, zarówno w Turynгии, Frankonii, w międzyrzeczu Sali i Bobru, jak i w dzielnicach, powstałych z dawnej Karantanii, stanowili Słowianie warstwę ludności nieswobodną, zawiąsłą osobiście albo od książąt panujących albo od panów prywatnych (czy też instytucyj duchownych). Było natomiast wśród nich co do rodzaju i zakresu upośledzenia stopniowanie weale różnorodne. Nie wyszczególniamy na tem miejscu wszystkich odmian socyalnych, których się można dopatrzeć wespół podbitych Słowian w dobie między XI. a XIII. wiekiem; ograniczymy się na razie dokładniejszem omówieniem dwóch tylko, które są w źródłach wyraźnie wyróżnione jako odrębne a w hierarchii społecznej ludności nieswobodnej stawiane względnie najwyżej. Jedną z tych odmian stanowi mianowicie ta grupa ludności wiejskiej, przebywającej na

<sup>1)</sup> W. Bogusławski: „Dzieje Słowiańszczyzny zachodniej“, t. IV., str. 348, 391—3, 418—23, 646—750. Piekosiński w studjum p. t.: „Obrona hipotezy najazdu“ (Rozprawy Wydz. histor. filoz. Akad., t. XVI. seryi I) dał dobry pogląd na ustrój społeczny w społeczeństwach słowiańskich północno-zachodnich (str. 36—67).

<sup>2)</sup> W. Bogusławski, t. IV., str. 284—5 i 349—50.

<sup>3)</sup> Meitzen wyszczególnia wszystkie te, bardzo nieliczne wypadki w t. II. dzieła: „Siedelung und Agrarwesen“ (na str. 426—7).

określonym wyżej obszarze ziem słowiańskich zaboru niemieckiego, która występuje w dokumentach i innych źródłach od XI. do XIII., a po części nawet do XIV. i XV. wieku pod nazwami „starosten“ i w przekręceniu: „starassen“, „supani“ i „suppani“, „seniores“ i „seniores villarum“, a także „eldesten“, „aldisten“, „altisten“, wyjątkowo zaś wreszcie i pod nazwą: „alderman“; drugą — jednostki, nazywane w źródłach: „withasii“ (w tej formie najczęściej, ale także w formach, inaczej nieco brzmiących z powodu przekręcenia tychże, jako to: „wethenici, witsazzen, weiczessen“), a także „slavonici milites“ i „knechte“. Co do nazwy: „starosten“ jest ona zjawiskiem rzadkiem, bo znaleźliśmy ją tylko w dwóch dosyć późnych stosunkowo dokumentach z obszaru Łużyc (z r. 1376 w akcie, dotyczącym Zgorzelic, i z r. 1436 w akcie dotyczącym Budziszyna); nazwy: „supani“ i „suppani“ należą do powtarzających się najczęściej tak w źródłach, odnoszących się do obszaru dorzecza środkowej Łaby między Salą a Bobrem, jak i pochodzących



Fig. 76. Ruiny cerkwi Dziesięcinnej w Kijowie.

z terytorium dawnej Karantanii (zwłaszcza zaś późniejszej Styryi) i to w obrębie całego okresu czasu od XI. wieku począwszy aż po wiek XV; bo jeszcze w akcie umowy, zawartej między elektorem Fryderykiem II. saskim a Henrykiem z Plauen, burgrabią miśnieńskim, z r. 1428, wymieniony jest „sopan“ jako uczestnik sądów burgrabskich. I toż samo można powiedzieć o wyrazach: „seniores“ i „seniores villarum“, które przynajmniej na obszarze dawnych ziem sorbskich były za rządów niemieckich w użyciu jeszcze co najmniej do końca XIII. wieku na pewno, a prawdopodobnie jeszcze i znacznie dłużej; i to samo wreszcie o nazwach „eldesten, aldisten“ i „altisten“, które nierzadko pojawiają się w dokumentach dotyczących obszaru marchii miśnieńskiej i państwerek

później z niej wytworzonych, w okresie czasu od XII. do XIV. wieku; a tylko co do nazwy „alderman“ wypada nam zaznaczyć, iż zdarzyło się nam zauważyć ją w jednym tylko akcie z obszaru Turynгии, opatrzonym datą r. 1227<sup>1)</sup>. Co do nazwy

<sup>1)</sup> Por. wzmianki w ustępach źródłowych, podanych w t. II. dzieła Meitzena na str. 242—3, dalej w dziele Schulzego na str. 98—103; a wreszcie w tekście studium Peiskera: „Zur Socialgeschichte Böhmens“ na str. 350—363. Tekst aktu, zawierającego wzmiankę o „aldermanie“, podał W. Bogusławski w przypisku 234 na str. 237 tomu IV. dzieła o „Słowiańszczyźnie zachodniej.“

„withasii“ (z wszelkimi przytoczonymi wyżej odmianami) — ta występuje wyłącznie w źródłach, dotyczących obszaru siedzib sorbskich (szczególnie Miśnii); najwcześniej mianowicie pod zepsutą formą: „wethenici“ w kronice Dytmara, a nadto w formie „withasii“ w pewnym akcie z r. 1181; określenie: „slavonici milites“ znaleźliśmy tylko w aktach, odnoszących się do dóbr opactwa korwejskiego w Westfalii z lat 1106—1128; nazwa: „knechte“ jest oczywiście pospolita w dokumentach i źródłach niemieckich, ale z dosyć wyraźnym odniesieniem do Słowian zauważyliśmy ją w pewnym akcie, wydanym przez biskupa halberstadtzkiego w r. 1122<sup>1)</sup>).

Przegląd wyliczonych nazw, bez względu na ich właściwe znaczenie, nasuwa od razu jedno ważne spostrzeżenie; a mianowicie, że są to same wyrazy słowiańskie albo oczywiste przekłady słowiańskich wyrazów na język niemiecki lub łaciński. Słowiańskimi są z całą pewnością nazwy: „starosten, zupani i withasii“, za proste przekłady wyrazów słowiańskich należy uważać nazwy niemieckie: „eldisten“, „altisten“ i „alderman“, które wszystkie są przetłumaczeniem wyrazu „starosta“; a wreszcie nazwa łacińska „seniores“, która jest także albo przetłumaczeniem wyrazu „starosta“ albo oddaniem w języku łacińskim pojęcia, tkwiącego w wyrazie słowiańskim: żupan. Co do słowiańskości wyrazów: „starosta“<sup>2)</sup> i „żupan“ nie można mieć żadnych wątpliwości; co zaś do nazwy: „withasii“, trudno<sup>3)</sup> nie uznać identyczności tejże z rdzennie słowiańskim wyrazem: „witeź, witezie“. Wyraz ten nazywamy rdzennie słowiańskim, bo dziś wolno uważać za rzecz udowodnioną, że mylnie wywodzono go od gotyckiego wyrazu: „wiking“, skoro da się on związać z pierwiastkiem słowiańskim. Wyraz „witeź“ istnieje dotychczas w kilku językach słowiańskich i istniał już w nich za czasów średniowiecznych; w polskim, czeskim i w południowo-słowiańskim w takim właśnie brzmieniu, jak podane wyżej (witeź, witeż i vitez); u Sorbów łużyckich w formie: „vičaz.“ Nazwa ta bywała dawniej podawana za pochodną od znanego wyrazu: „wit“, wchodzącego w skład nazwisk: Swantewit, Rujewit, Porewit i t. d., który to wyraz powstał najpewniej z pierwiastku: „vei-“, stanowiącego również rdzeń wyrazu: woj (wojownik, bellator) i oznaczał po prostu: pana<sup>3)</sup>). W ostatnich czasach próbowano natomiast wykazać, że wyraz „witeź“ został urobiony z dawnego słowiańskiego wyrazu: „wić, wici“, oznaczającego splot gałęzi czy też łyka. Wiadomo, że „wici“ takich używano w Polsce, a niewątpliwie i u innych Słowian, już w najdawniejszych czasach historycznych (co do Polski są na to dowody źródłowe już z pierwszej połowy XI. wieku) jako widocznej zdala oznaki przy powoływaniu ludności do pospolitego ruszenia i w ogóle do udziału w wyprawach wojennych; wyraz „witeź“ zatem, a pierwotnie zapewne także: „wiciądz“ i „witnik“ (na istnienie tej ostatniej formy wskazuje zapisana u Dytmara nazwa: „wethenici“)

<sup>1)</sup> Por. wzmianki w ustępach źródłowych, przytoczonych w przypiskach do dzieła Schulzego, na str. 98 i 104.

<sup>2)</sup> Por. przegląd różnych wywodów wyrazu: „vit“ w studium Parczewskiego o „Swantym Widzie“ (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, t. XXVII, str. 237—44). Autorem wyводу podanego w tekście jest prof. Jan Rozwadowski („Quaestiones grammaticae et philologicae“, w Rozprawach Wyzd. filol. Akad. Umiej. krak. Serya II, t. X., z r. 1897, str. 423—4). Musimy jednak zaznaczyć, że autor ten nie porusza wcale kwestyi związku wyrazu: „witeź“ z pierwiastkiem wyrazu: „wit“, jak to czynili dawniejsi etymologowie; widocznie więc w trafność dawniejszego tego wyvodu sam nie wierzy.

musiał oznaczać wojownika<sup>1)</sup>. Nie wchodząc w to jako niefachowi, czy obu wywodów nie dałoby się ze sobą pogodzić, możemy na podstawie ostatnich badań lingwistycznych w każdym razie przyjąć za pewne, że wyraz: „witeź“ jest czysto słowiańskiego pochodzenia i był w użyciu już w średnich wiekach w znaczeniu „woja“ czyli „wojownika“. Rozumie się, że dziwaczne wyrazy o formach gramatycznych niemieckich, jako to: „witsazzen“ i „weiczessen“ powstały tylko wskutek przekręcenia sorbskiej formy wyrazu słowiańskiego (vičaz). Jeżeli wyraz: „witeź“ znaczył na pewno tyle, co „wojownik“, to mamy wszelkie prawo do obstawania przy zasadności przypuszczenia, iż owi „slavonici milites“, wymienieni w jednym z dokumentów, są zupełnie identyczni z „witeziami“, a przyjmując także za prawdopodobne, że tam gdzie mowa o „knechte“ w odniesieniu do Słowian, miano na myśli również tę część ludności słowiańskiej, która w innych źródłach jest wyróżniana nazwą „witezi“. Żadnej zaś zgola wątpliwości nie może ulegać wobec wyraźnej osnowy świadectw źródłowych i wobec tego, co wiemy skądinąd w ogóle o pierwotnym ustroju politycznym społeczeństw słowiańskich, że zachodzące dosyć często w dokumentach niemieckich określenia takie, jak „seniores“ i „seniores villarum“, jakoteż „eldisten“ („aldisten“ „eltisten“ i „alderman“) są przekładami łacińskimi, względnie niemieckimi tytułów słowiańskich: „starostów“ i „żupanów“. Wiadomo już z poprzednich naszych wywodów, że nie podobna dopatrzeć się żadnej różnicy w znaczeniu wyrazów „starosta“ i „żupan“, o ile były one w użyciu u Słowian w czasach dawniejszych. Oba służyły w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich na oznaczenie naczelników czy też zwierzchników poszczególnych rodów (a więc<sup>2)</sup> żup mniejszego typu); w jednych stronach posługiwano się jedną z tych nazw, w innych drugą, ale wszędzie w jednakowym zastosowaniu. Są też wskazówki, że poczucie identyczności znaczenia obu wyrazów utrzymało się także u Słowian, podlegających Niemcom, i że sami Niemcy byli tego świadomi; bo gdy n. p. z treści przywileju margrabiego miśnieńskiego Ottona i Dytrycha z Marchii z r. 1181, gdzie mowa jest o „seniores villarum, quos (Slavi) lingua sua supanos vocant“, wynika, że „supani“ byli nazywani w dokumentach łacińskich także: „seniores villarum“ czyli, że jedna i druga nazwa to samo znaczyła, — to znowuż z osnowy innego aktu, o wiele wprawdzie późniejszego (z r. 1285), ale odnoszącego się do tej samej części zaboru niemieckiego, w którym to akcie znajduje się powołanie na prawo „ius seniorum, quod eldesteng wet vulgariter appellatur“, wnioskowość trzeba, że „eldester“ i „senior“, a tem samem i „żupan“ były to różne określenia jednej i tej samej instytucji; a że: „eldester“ i „alderman“ — to są oczywiście przekłady niemieckie wyrazu: „starosta“, więc wolno też twierdzić stanowczo, że i za czasów niemieckich między znaczeniami wyrazów: „żupan“ i „starosta“ nie widziano żadnej różnicy<sup>2)</sup>.

Jakie stanowisko właściwie zajmowali i jaką rolę spełniali ci starostowie czyli żupani, a jaką witezie wśród ludności słowiańskiej pod rządami niemieckimi? Co do „starostów“ i „żupanów“, z treści wspominających o nich

<sup>1)</sup> Wywodu od „wici“ broni prof. Brückner w studjum: „O Piaście“ (Kraków, 1897), str. 1—5. Już Dytmar miał jasne poczucie słowiańskości tego wyrazu, skoro pisał w swojej kronice: „qua satellites habitant, dicti slavonice wethenici“ (witnicy).

<sup>2)</sup> Teksty, na które się powołujemy, przytaczają w pełnej osnowie Meitzen (w t. II. na str. 240) i Schulze (w przypisku 6-tym na str. 102).

dokumentów wynika przedewszystkiem, że mimo noszenia tytułów, które ongi, za czasów niezawisłości Słowian zachodnich, oznaczały jednostki, w obrębie związków rodowych najwyżej postawione, należeli oni z całą pewnością do warstwy ludności nieswobodnej i obciążonej obowiązkami poddańczymi, jak cały ogół podbitych Słowian na obszarze Turyngii, Frankonii, Miśni i dawnej Karantanii. Jest bowiem faktem, że książęta i panowie niemieccy w dokumentach rozporządzali ich osobami jako swoją własnością i nadawali je tak instytucjom, jak i jednostkom prywatnym, albo też wyłączały zupełnie lub częściowo z pod nadań; i jest również rzeczą niewątpliwą, iż na żupanach tak w Miśni, jak zwłaszcza na obszarze Styryi i Karyntyi, ciążył obowiązek płacenia danin tak w pieniądzu, jak i w naturze<sup>1)</sup>. Siedzieli oni wprawdzie na ziemi; ale niema pewności, czy posiadali gdziekolwiek ziemię na własność; wedle treści źródeł za bardziej prawdopodobne wypada uznać przypuszczenie, iż dostawali ziemię jako rodzaj lenna dożywotniego, do osobistego użytku, ale nie byli nigdzie dziedzicznymi jej właścicielami<sup>2)</sup>. Czy stanowili ci żupanowie i starostowie jakąś osobną warstwę społeczną i jaką w ogóle rolę spełniali wśród ludności słowiańskiej, to są pytania, na które źródła również wcale jasną dają odpowiedź. Można przedewszystkiem z pomocą tych źródeł stwierdzić na pewno, że mieli oni stanowisko względnie najkorzystniejsze w pośród nieswobodnej ludności wiejskiej i że spełniali wszędzie prawie pewne funkcje urzędowe. A mianowicie i przedewszystkiem musieli sprawować we wsiach słowiańskich zaboru niemieckiego funkcje zwierzchników z ramienia niemieckich panów właścicieli danych wsi, o ile te wsie zasiedlone były przez Słowian. Poruczana im władza w stosunku do miejscowej ludności wieśniaczej polegała na tem, że po pierwsze, ściągali w zastępstwie panów i na ich rzecz wszelkie daniny w naturze i w pieniądzu, a także i dziesięciny na rzecz Kościoła, po drugie, że wykonywali w imieniu tychże panów sądownictwo nad tą samą ludnością. Starostwo i żupanat — były to więc urzędy wiejskie: urzędy niesamodzielne i nie sprawowane dowolnie, lecz poruczane pewnym jednostkom nieswobodnym przez ich panów i właścicieli z zakresem władzy,

<sup>1)</sup> W powoływanym już wyżej przywileju Ottona, margrabiego miśnieńskiego i Dytrycha z roku 1181, gdzie mowa jest najpierw o „seniores villarum“ i „withasii“, a potem o reszcie ludności słowiańskiej w dobrach należących do klasztoru na Lauterbergu (pod Hallą), ta reszta ludności objęta jest ogólną nazwą: „ceteri liti“ („videlicet hoc est smurdi . . . et hi, qui censuales ecclesiae vel proprii sunt . . .“), to znaczy, że tak żupanów, jak i witezów wystawiciele aktu uważali za „liti“ czyli niewolnych. Zarówno Meitzen (Siedelung, II., str. 243), jak i Schulze (str. 105—6) zaliczają „starostów“ i „seniorów“ w ziemiach słowiańskich zaboru niemieckiego do ludności nieswobodnej. Co do danin, jakie musieli opłacać żupanowie na obszarze Styryi w XIV. wieku, por. w studyum Peiskera: „Zur Socialgeschichte Böhmens“, ust. na str. 350—63. W „Regestach Magdeburgskich“ wydanych przez Mülvstedta (t. III., str. 395) jest przytoczony akt z roku 1300, gdzie mowa o łanach: „cum tali iure et servitute, in qua tenentur rustici, qui eldesten vulgariter nominantur“. W przywileju z roku 1240 nadaje margrabia Henryk: „3 mansos in Aldenberger et seniore m (a więc żupan jest przedmiotem nadania!) qui mansos pertinuit ad eosdem . . .“ (Por. także inne teksty podane w przypiskach dzieła Schulzego na str. 99—102).

<sup>2)</sup> Jest mowa w niektórych aktach o dobrach, należących do żupanów, ale w takiej formie, że można z osnowy tychże dokumentów wnioskować, iż istniały w poszczególnych wsiach pewne obszary ziemi, wprawdzie przywiązane stałe do urzędu żupana, ale nie stanowiące własności osobistej tej jednostki, która w danej chwili urząd żupana sprawowała: n. p. w jednym z przywilejów burgrafa miśnieńskiego z roku 1323 czytamy: „exclusis . . . supano cum bonis, supaniae (nie do żupanów, lecz do żupanii) de iure adherentibus“. Podobnie w wielu innych przywilejach, n. p. w jednym z roku 1323: „mansus officii sui“ (t. j. żupana), z roku 1323 „bona supaniae de iure adhaerentia“, z roku 1291 „mansus ad officium supanatus deputatus“ etc. (Schulze, str. 101—2).

łączącym poniekąd w jednej osobie funkcję prywatną wóldarza z funkcją publiczną sołtysów (że użyjemy tutaj dla lepszego objaśnienia rzeczy przykładów z urzędów wsi średniowiecznych, osadzonych w Polsce na prawie niemieckim). O charakterze urzędowym żupanów i starostów we wsiach słowiańskich tak na obszarze ziem sorbskich między Salą a Bobrem, jak i na terytorium dawnej Karantanii pod zaborem niemieckim, świadczą, dowodnie przytoczone już wyżej wyrażenia dokumentów, w których często mowa o „*officia senioratus*“ albo też „*officia supanatus*“ i „*supaniae*“. Jest też rzeczą uderzającą, że w obszernych wykazach danin, ściąganych z pewnych kompleksów wsi słowiańsko-styryjskich w XIII. i XIV. wieku (między innymi w t. zw. „*Rationarium Stiriae*“) z reguły przy nazwiskach wsi wymieniony jest jeden jedyny żupan, a jeśli żupana w danej wsi niema, znajdujemy jednostajnie powtarzające się objaśnienia, że „*predia*“ owej wsi „*caerent supano*“ albo „*non habent supanum*“ (a więc znowu w liczbie pojedynczej); wyjątkowo zdarza się, że w jakiejś wsi występuje żupanów więcej, ale w każdym prawie takim wypadku można też stwierdzić,

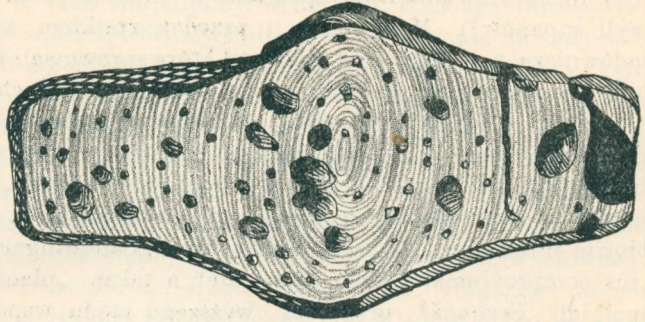


Fig. 77. Dawna srebrna grzywna kijowska znaleziona w gruzach cerkwi Dziesięcinnej w Kijowie (wielkość naturalna).

że wieś dana dzieliła się na dwie albo i więcej osobnych żupanij<sup>1)</sup>. Że właściwym przeznaczeniem tego urzędu żupańskiego były wykonywanie pewnej władzy zwierzchniczej nad wsiami, to nie może także wobec jasnej osnowy niektórych

<sup>1)</sup> Obszerne wyciągi z wykazów danin, ściąganych z ludności wsi słowiańsko-styryjskich w latach 1265—1267 i 1309, podaje Peisker w przytoczonym już wyżej studium: „*Zur Socialgeschichte Böhmens*“ (str. 350—63). Wedle tych wykazów zarząd pewnych kompleksów dóbr ułatwiano sobie w ten sposób, że pewną liczbę wsi łączono w t. zw. „*provinciae*“ a pewną ilość prowincyj w t. zw. „*Amty*“. Otóż wśród czterech „*provincij*“ należących do „*Amtu*“ Tüffer — do trzeciej należało 14 wsi z 14 żupanami na czele; w prowincji czwartej tegoż „*Amtu*“ na 29 wsi trzy stały pustką, ośm nie miało wcale żupanów, a w pozostałych 13 wsiach było 18 żupanów (a więc po jednym w każdej wsi). Wedle wykazu z roku 1309 w „*Amcie*“ Rann jedna wieś (Prunne) miała dwóch żupanów; ale też w odpowiednim ustępie, zaraz poniżej, mowa jest o „*d u a b u s suppis*“ w tej wsi Prunne (Peisker, 361). Dlatego też, jeśli w wykazie z roku 1265—7 znajdujemy wymienioną jedną wieś (Cvom), w której siedziało razem żupanów pięciu, to musimy przyjąć, że wieś ta, rzeczywiście wyjątkowo obszerna, była podzielona na pięć żupanij, zwłaszcza gdy czytamy zaraz poniżej: „*sub eisdem supanis sunt 18 predia*“ etc. I toż samo możnaby rozumieć o najbardziej rozległej ze wszystkich wsi Pechsen, należącej do tegoż „*Amtu*“, w której było żupanów aż jedenastu. Te dwa właśnie wymienione wypadki są zresztą tak wyjątkowe, że wolno by posunąć się do domysłu, czy stosunki taintejsze nie były wynikiem odbywającego się już wtedy procesu usuwania ze wsi dziedzicznych zarządców żupańskich słowiańskiej narodowości a wprowadzania zwykłych wóldarzy niemieckich; proces ten mógł się odbywać w ten sposób, że z niektórych wsi usuwano żyjących jeszcze żupanów (stad pewna ilość wsi, które „*caerent supano*“) i osiadlano ich jakby na dożywocie po kilku i kilkunastu w pewnych wsiach, przydzielając im mniejszy zakres działania, t. j. zwierzchnictwo nad pewną liczbą jednostek nieswobodnych w pewnej wsi albo wprost zostawiając im tylko prawo dożywotnego użytkowania pewnej liczby (dwóch zazwyczaj) włók ziemi a pozbawiając ich wszelkiej w ogóle władzy. Byliby to żupanowie na wymarcie. Rozumie się, że nie bierzemy tu w rachubę komentarzy Peiskera, który usiłuje przytaczane teksty drogą dowolnej interpretacji przystosować do swojej dziwacznej i nieprawdopodobnej hipotezy o najeździe pasterskiego plemienia (żupanów) na plemię rolnicze (smerdów).

tekstów dokumentowych ulegać żadnej wątpliwości. Dostyć przypomnieć przytoczony już wyżej ustęp z przywileju Ottona, margrabięgo miśnieńskiego z r. 1181, w którym żupanowie wyraźnie są nazwani „seniores villarum“ (t. j. zwierzchnikami wsi); toż samo źródło, a także i inne pozwalają określić nawet dosyć dokładnie zakres władzy owych seniorów wiejskich czyli żupanów. Powiedzieliśmy, że musiał na nich ciężyć przede wszystkim obowiązek ściągania danin z ludności nieswobodnej na rzecz wspólnych panów właścicieli wsi a także i dziesięcin na rzecz Kościoła; wyraźny na to dowód mamy bowiem n. p. w akcie wydanym w roku 1227 przez proboszcza kościoła Panny Maryi w Erfurcie, który co do sposobu spłacania dziesięciny ze wsi słowiańskiej „Ermstete“ orzekł, że ma ona być donoszona do miejsca przeznaczenia „ab illis personis, quae vulgariter in ea villa Alderman appellantur“ (a więc przez każdorazowych starostów czyli żupanów<sup>1)</sup>). Mieli nadto i przede wszystkim żupanowie pewną władzę sądowniczą nad ludnością wsi, nad którą sprawowali przełożenie; w źródłach bowiem mowa jest wielokrotnie o lokalnych sądach słowiańskich (iudicium Slavorum) z wyraźną w kilku wypadkach wskazówką, że sądownictwo to słowiańskie było w rękach żupanów<sup>2)</sup>. Ale, co najważniejsza, jest faktem, że żupanowie, urzędujący we wsiach zaboru niemieckiego, zasiadali także w wyższych sądach prowincjonalnych, którym przewodniczyli n. p. w Miśni sami margrabiowie miśnieńscy, to znaczy w t. zw. „Landdingach“ (po łacinie zwanych „ius comprovinciale“ albo „generale“ a także „placitum generale“), a więc spełniali czynność urzędową wyższego rzędu wspólnie z ludźmi wolnymi i uprzywilejowanymi i pod okiem panujących albo ich zastępców, szlacheckiego oczywiście pochodzenia i najwyższej postawionych w szlacheckim społeczeństwie. Prawda, że uczestnictwo żupanów w takich wyższych sądach da się wykazać tylko co do obszaru siedzib sorbskich z międzyrzecza Sali i Bobru; ale jest niemniej przeto zjawiskiem bardzo znamiennem i wiele dającym do myślenia, zwłaszcza że utrzymuje się ono gdzie indziej aż do pierwszych dziesiątków lat XV. wieku<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Tekst powyższy przytoczył Bogusławski na str. 237 w przypisku 234 tomu IV. „Historji zachodniej Słowiańszczyzny“. Por. także w dziele Schulzego szczegóły przytoczone na str. 100 (w odniesieniu do wsi Ersdorf i Harburg w Merseburskiem).

<sup>2)</sup> Tak n. p. w przytoczonym w dziele Schulzego (str. 99, przypisek czwarty) ustęp przywileju Albrechta II. magdeburgskiego z roku 1229, dotyczącym wsi Bernsdorf, jest przeprowadzone rozróżnienie między lokalnym sądem słowiańskim (placitum Slavorum), znajdującym się w rękach „seniora“ wsi, z pod którego to sądownictwo wieś rzezczona wtedy właśnie została uwolniona, a sądem wyższym prowincjonalnym (ius generale vel placitum, quod in volgari landding dicitur), w którym żupan (senior) miał i nadal zasiadać. Inne wzmianki o „iudicia Slavorum“ por. w temże dziele na str. 100, w przypisku trzecim.

<sup>3)</sup> Tak już w powoływany poprzednio parę razy przywileju Ottona margrabięgo miśnieńskiego z roku 1181, znajdujemy wyraźne rozporządzenie „ut statuis tantum temporibus seniores villarum, quos lingua sua supanos vocant, . . . . ad comprovinciale ius, quod landding dicitur, venient, qui, quae dicuntur, iubentur, aguntur, statuuntur, suis referent. Ceteri liti . . . apud se domi maneant“. W poprzednim przypisku streściliśmy już inny akt z r. 1229, w którym Albrecht II. magdeburgski zastrzegł się, iż „senior“ wsi Bernsdorf ma nadal „iuri generali vel placito, quod in volgari landding dicitur, interesse et iusticiam facere“. (Schulze, str. 99, „przypisek 1-szy“ i 4-ty; Meitzen, t. II., str. 240). O takimże samem uczestnictwie żupanów w sądach prowincjonalnych znajdujemy wzmianki w dokumentach, dotyczących tegoż samego terytorjum, z roku 1276, 1289 i 1323 (Schulze, str. 100); w jednym z aktów z roku 1376 wyszczególnieni są „starostowie“ (starassen) jako uczestnicy sądu granicznego, odbytego wówczas w okolicy Zgorzelca na Łużycach, obok „Landvogta“ i szlachečných wasalów i radców miasta Zgorzelca (Meitzen II., 242); dalej jeszcze z roku 1428, gdy Fryderyk II. książę saski nadawał burgrabiemu miśnieńskiemu szereg wsi „mit den W e i c z h e s s e n und Sopanen“ zastrzegł sobie, żeby: „dieselbigen zu unseren gnedigen Herrn Gerichten zu Meitzen und Lommatsch gehen



Zestawienie wszystkich powyższych danych nasunąć musi pewne wnioski i przypuszczenia, które na pierwszy rzut oka zdają się pozostawać ze sobą w sprzeczności i wymagają dlatego wyjaśnienia i pogodzenia. Z jednej strony bowiem z treści licznych wzmianek dokumentowych wynieśliśmy przeświadczenie, że żupanowie i starostowie — to były tytuły funkcjonaryuszy i urzędników; z drugiej jednak zastanowić musi okoliczność, iż w niektórych tekstach mowa jest o sprawowaniu takich urzędów starościńskich czy też żupańskich przez pewne jednostki z tytułu dziedzictwa i mowa jest też parę razy o „prawie dziedzicznym“ starostów względnie żupanów. Tak n. p. z aktu, wydanego przez burgrafa miśnieńskiego w r. 1289, dowiadujemy się, że we wsi „Gr. Weitschen“ żupan „*ab antiquo successive semper fuerat constitutus*“; tak w pewnym dokumencie z r. 1436 znajdujemy wzmiankę, iż dwaj „starostowie“ wendyjscy, uczestniczący w sądzie prowincjonalnym w Budziszynie na Łużycach sąd ten „*von alter Aussetzung pfligten zu besetzen und sitzen mussten sie und ihre Erben und Nachkommen*<sup>1)</sup>“. Co więcej, z kilku innych aktów, pochodzących z XIII. wieku, można nawet wyrozumieć, że istniało jakieś osobne „prawo seniorów“ czyli żupanów (względnie starostów), nazywane w tych źródłach po łacinie „*ius seniorum*“, po niemiecku: „*eldestengwet*“; a raz w dokumencie, oznaczonym datą z r. 1285, spotykamy obok obu powyższych jeszcze trzecie, szczególniejszej uwagi godne określenie w słowach: „*feodali iure utpote iure seniorum, quod eldestengwet vulgariter appellatur*“<sup>2)</sup>. Z treści powyższych ustępów źródłowych wynika z jednej strony, iż spełnianie czynności seniora czyli żupana (albo starosty) we wsiach słowiańskich zaboru niemieckiego było przymusowe, i zarazem, że przymus taki ciążył stale na pewnych rodzinach, to znaczy, że władza żupańska w pewnych rodzinach przechodziła na należące do nich jednostki, z pokolenia na pokolenie, a więc była w takich rodzinach przymusowo dziedziczna; ale z drugiej strony wynika i to także, że jednostka, na którą w danej chwili z tytułu pochodzenia od jakiegoś żupana spadł obowiązek sprawowania godności żupana, z chwilą, kiedy ten urząd objęła, wchodziła w położenie o tyle korzystne, że zabezpieczone osobnem prawem, nie odpowiadającym wprawdzie bynajmniej prawu wolnych lenników, ale pod pewnymi przynajmniej względami do tego prawa zbliżonem. Prawo to niezawodnie polegało na tem właśnie, iż każdorazowy żupan otrzymywał na czas swego urzędowania, a więc jako dożywocie, do dyspozycji większy obszar ziemi, z prawem dowolnego użytkowania z niego ale zarazem, co prawda, i z obowiązkiem spłacania pewnych danin w naturze i w pieniądzu, a nadto stawał na uprzywilejowanym, zwierzchniczem stanowisku wobec reszty ludności wiejskiej, jako jej władarz i sędzia miejscowy i jako uczestnik wyższego sądu prowincjonalnego, w którym zasiadał na równi z osobami szlacheckiego pochodzenia. Jakkolwiek władza żupańska dostawała

---

und da Gericht sitzen sollen, als sie bei dem nächsten Burggrafen gethan haben“ (Meitzen, tamże); a wreszcie mamy świadectwo, sięgające aż do roku 1436, iż w tym czasie uczestniczyli w sądzie prowincjonalnym w Budziszynie dwaj wendyjscy wieśniacy, nazwani „starostami“ (Meitzen II., 243). Umyślnie zestawiliśmy tutaj różne szczegóły, przytoczone po części w dziele Meitzena, po części u Schulzego, ponieważ dopiero przy takim zestawieniu rzecz cała staje się jasną i może być uważana za niezbicie pewną.

<sup>1)</sup> Meitzen II., str. 243.

<sup>2)</sup> Schulze, str. 102, przypisek szósty.

się zawsze jednemu tylko członkowi danej rodziny, to jednak z powodu, iż prawo sprawowania żupaństwa przysługiwało jako wyłączny dziedziczny przywilej tylko pewnej ograniczonej liczbie rodzin, nie mogło się obejść bez tego, żeby także owym przywilejem uposażone rodziny żupańskie nie uważały się same i nie były uważane przez innych jako wyborowe, jako wzniesione ponad resztę ludności słowiańskiej; nie podobna bowiem przypuścić, żeby reszta członków tej rodziny, której naczelnik sprawował w danej chwili władzę żupańską, znajdowała się w położeniu o wiele bardziej od jego własnego położenia upośledzonym, aby stała na równi z wieśniakami, przywiązanymi do gleby i wyzyskiwanymi dowolnie przez panów. Z faktu więc istnienia dziedzicznego żupaństwa we wsiach słowiańskich za rządów niemieckich wynika, że istniała też w tych wsiach, w czasi między XI. a XIV. wiekiem, a tu i owdzie jeszcze i dłużej, osobna warstwa ludności, względnie najmniej upośledzona, wyróżniająca się mianowicie od innych jednostek nieswobodnych głównie tem, że miała na swoim czele pewną liczbę dygnitarzy wiejskich — to jest warstwa żupańska.

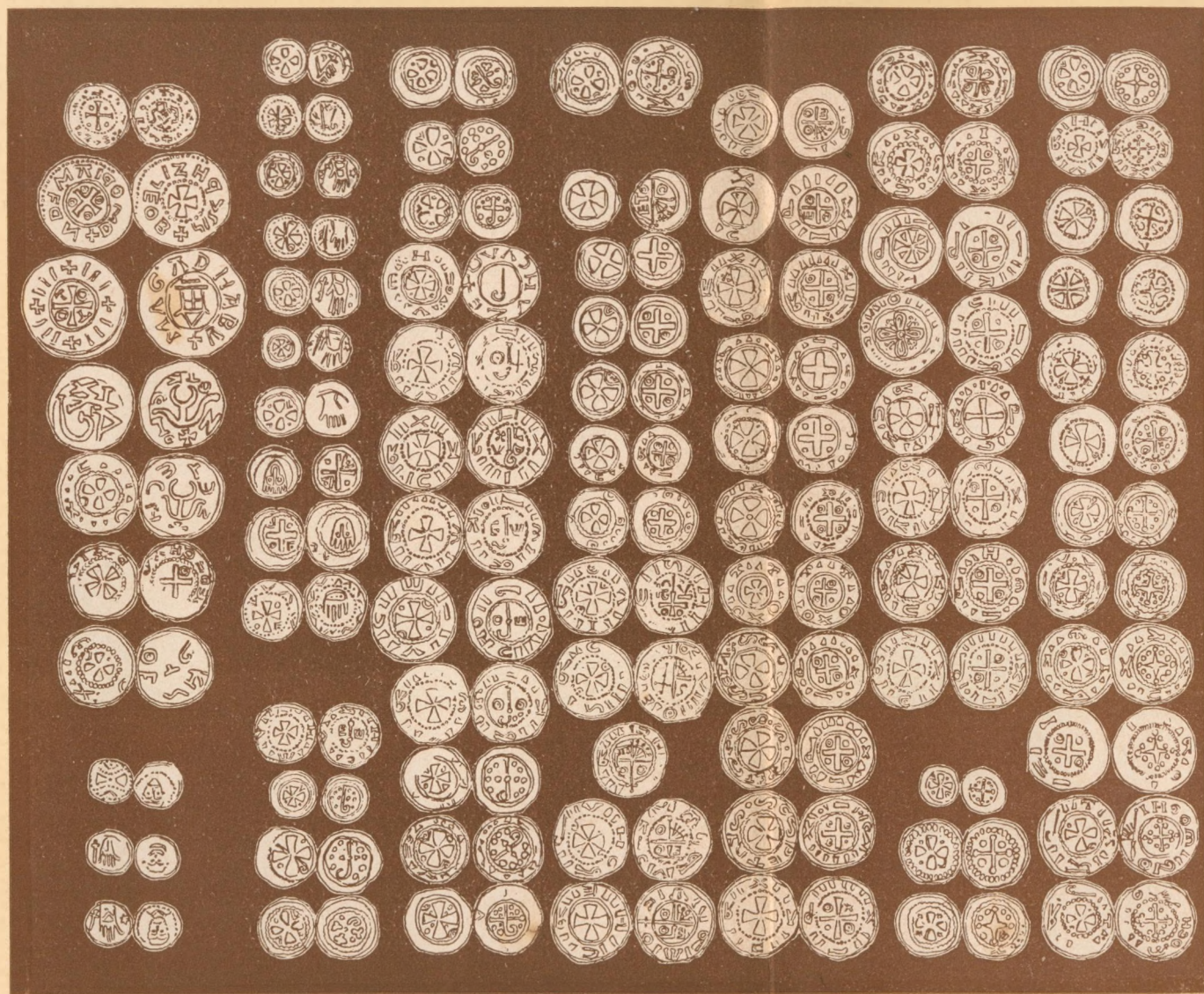


Fig. 78. Denar srebrny Świętopelka, w. księcia kijowskiego (1015—1018).

Być może, że nie wszyscy członkowie rodzin żupańskich trzymali się żupana i dzielili z nim korzyści jego stanowiska; część ich mogła n. p. porzucić rolę, aby się oddać innemu zajęciu. Ale czy było jakieś zajęcie, nie poniżające dla rodzin dygnitarzy wiejskich, a otwarte dla nich pod pańską władzą niemiecką? Nasuwa się od razu domysł, że otwartym być mógł dla nich zawód wojskowy, służba wojenno-konna; bo, jak zaraz niżej okazemy, do takiej

służby bywali dopuszczani słowiańscy poddani niemieckich właścicieli ziemskich, zwani w źródłach XII. i XIII. wieku „witeziami“ (withasii, witsezen, witsazen i weiczessen). Witezie — to była z pewnością także osobna warstwa społeczna pośród słowiańskiej ludności wieśniaczej pod zaborem niemieckim. Źródła zawsze mówią o witezjach w liczbie mnogiej; nigdy też przy wzmiankach o witezjach nie określają stanowiska tychże jako „officium“. Wiemy, co oznacza ten wyraz w językach słowiańskich; zadanie zaś, jakie spełniali w społeczeństwie pod zaborem niemieckim, określa jeden z dokumentów w sposób odpowiadający zupełnie dosłownemu znaczeniu tego wyrazu. W znanym mianowicie przywileju z roku 1181 Ottona, margrabiego miśnieńskiego, i Dytrycha z Marchii jest wzmianka o witezjach w takiej oto formie: „in equis servientes id est vithasii“. Byli to więc mieszkańcy wsi słowiańskich, spełniający służbę wojskową, i to nie pieszą lecz konną, jakby rycerze albo „dienstmannen“ niemieccy<sup>1)</sup>. Dlatego też, jeśli w aktach, dotyczących dóbr korwejskich w Westfalii, z lat 1106 — 1128, znajdujemy wymienionych obok starostów i smerdów we wsi słowiańskiej jakichś „knechte“, — to mamy prawo się domyślać, że w tych aktach także mowa o witezjach — wojownikach. Jeżeli zaciągano ich do służby wojskowej konnej, to już w tem tkwi wskazówka, że miano ich za coś lepszego, niż zwykłych chłopów,

<sup>1)</sup> Tekst zupełny u Meitzena (II., 240).



Denary pierwszej doby Piastowskiej. Serya II. (wedle rysunku M. Gumowskiego)

przywiązanych do gleby i smerdów-niewolników<sup>1)</sup>. A już zupełną pewność pod tym względem dają inne szczegóły, o których można się dowiedzieć po części z innych źródeł. Przedewszystkiem w tym samym przywileju z roku 1181 (Otona, margrabiego miśnieńskiego), z któregośmy dotąd tylko pewne wyrażenia przytoczyli, mieści się orzeczenie, że witezie, mieszkający w dobrach klasztoru lauterberskiego pod Hallą, mają podobnie, jak seniorowie tychże wsi, stawiać się do udziału w sądach prowincjonalnych czyli t. zw. „landdingach“; a skądinąd wiemy, że jeszcze w r. 1428 Fryderyk ks. saski, oddając burgrabstwo miśnieńskie Henrykowi von Plauen, zaznaczał, że odstępuje je wraz z żupanami i witeziami i że ci witezie (weichhessen) mają „zu unser gnedigen herrn gericht gen Meissen und Lammatsch gehen und da gerichte sitzen“<sup>2)</sup>. Niema, niestety, w żadnym dokumencie wyjaśnienia, czy wszyscy wogóle witezie byli powoływani do udziału w „landdingach“ czy też tylko pewna ich liczba; niema też wskazówki, jaka była w ogóle liczebność tych witezioów i ile ich bywało przeciętnie w poszczególnych wsiach słowiańskich. Ponieważ z jednej strony w dokumentach są, o ile nam wiadomo, zawsze wymieniani w liczbie mnogiej, co może świadczyć o tem, że nie przebywali nigdzie w odosobnieniu, lecz w większych zastępach, a z drugiej główne ich zadanie stanowiła najwidoczniej służba wojskowa, przeto wolno się domyślać, że do „landdingów“ wzywano tylko pewne jednostki z pośród większych zastępów witezi, niby ławników sądowych, przydanych do pomocy zawodowych sędziów, to jest żupanów. Że znajdowali się oni zresztą w położeniu społecznem bardzo zbliżonem do żupańskiego, widać i stąd, iż w późniejszych czasach (w wieku XIV.) witezioom bywała powierzana władza włódarka i sądownicza nad ludnością wiejską zupełnie taka sama, jaką w innych wsiach sprawowali społecznie żupani (w wykazie danin w dobrach rodu Schönbergów z roku 1334, wymienionych jest, po szeregu wsi, zarządzanych przez żupanów, około 60 miejscowości „sub rusticis, qui dicuntur witezen“<sup>3)</sup>); ze względu na późne daty znanych faktów urzędowania witezioów jako zwierzchników wiejskich, nasuwa się przypuszczenie, że gdziekolwiek wygasła jakaś rodzina, w której władza żupańska była dziedziczną, powoływano na stanowisko zarządcy wsi i sędziego jednostkę z warstwy ludności, po żupańskiej najwyżej względnie postawionej pod względem społecznym we wsiach słowiańskich (t. j. z pośród witezioów), nie nadając jej już jednak tytułu żupana. I pod materyalnym względem witezie, jakkolwiek osobiście nieswobodni, znajdowali się w położeniu korzystniejszym, niż reszta ludności we wsiach słowiańskich. Z luźnych wzmianek źródłowych można wnioskować, że stosunek ich do ziemi, która nie stanowiła ich własności, był bardzo zbliżony do lenniczego albo do właściwego t. zw. „dienstmannen“ niemieckim; grunty bowiem, na których siedzieli, utrzymywały się w ich rodach dziedzicznie, z dziedzicznymi — co prawda — obowiązkami i świadczeniami na rzecz panów, to jest z obowiązkiem stawiania się do służby wojennej na koniu i z powinnością składania pewnych danin a nadto ponoszenia pewnych ciężarów, takich n. p. jak „hospitium“ t. j. obowiązek ugaszczania panów lub ich wysłańców podczas pobytu tychże we wsi<sup>4)</sup>. Nie brak więc — wobec wszystkich

1) Ustępy z obu powołanych wyżej dokumentów podał Schulze na str. 104, w przypisku 2-gim.

2) Schulze, str. 100.

3) Schulze, str. 104 i przypisek trzeci tamże.

4) Schulze, str. 104—5.

zestawionych powyżej danych — podstaw do twierdzenia, że niektórzy członkowie rodzin żupańskich, oczywiście sami tacy, co nie piastowali urzędu żupańskiego, i nie chcieli pracować na roli ojca rodziny, żupana, mogli przechodzić do warstwy społecznej witeziów i że z zastępu witeziów powoływano też pewne jednostki do sprawowania funkcji żupańskich tam, gdzie rodziny żupańskie wygasły.

Warstwa witeziów była z pewnością wyodrębniona i zajmowała jeszcze w XIII. i XIV. wieku pozycję społeczną, wyższą od reszty ludności wieśniaczej we wsiach słowiańskich, będących w posiadaniu Niemców; bo z pomocą tych samych źródeł, które rzucają tyle światła na sytuację i żupanów i witeziów, łatwo się przekonać, że we wsiach rzeczonych były jeszcze najmniej dwie warstwy ludności, o wiele bardziej upośledzone pod względem socyalnym, aniżeli klasa owych witeziów. Używamy wyrażenia: „co najmniej dwie warstwy“; bo w dokumentach i wszelkich wogóle źródłach niemieckich, pochodzących z czasów między VIII. a XIII. wiekiem, a dotyczących całego obszaru ziem słowiańskich niemieckiego zaboru — od Bałtyku aż po górną Sawę, można wydobyć różnych nazw, używanych na oznaczenie jednostek z pośród bardziej upośledzonej części ludności niewolnej we wsiach słowiańskich, więcej niż dwadzieścia. Dadzą się one, co prawda, podzielić na parę kategorii. Do jednej kategorii



Fig. 79. Denary srebrne Jarosława, w. księcia kijowskiego (1018—1034).

pozwalamy sobie mianowicie zaliczyć pewną liczbę nazw, mających na pewno lub bardzo prawdopodobnie tylko ogólne znaczenie, to jest obejmujących wszelkie odcienia ludności nieswobodnej, przywiązanej do ziemi lub zawistej osobiście pod każdym względem od panów właścicieli. Należą tutaj mianowicie takie nazwy łacińskie, jak „homines, rustici i rusticani“, a wreszcie „liti, litones, lati“ (a także: „lazzi, lascii, lazzen“ i t. d.), z których dwie, to jest „rustici“ i „liti“ w niektórych źródłach nawet na żupanów i witeziów bywały niekiedy rozciągane, ale z reguły są używane na oznaczenie jednostek, więcej od tamtych dwóch grup ludności poddańczej upośledzonych. W dwóch innych grupach umieszczamy nazwy specjalnego, że się tak wyrazimy, znaczenia, to jest takie, które wedle naszego rozumienia rzeczy, oznaczać musiały pewne szczególne warstwy ludności nieswobodnej i o ile jakies z nich odnosimy do jednej i tej samej grupy, zdaniem naszym, jednoznaczne albo wskazujące na odcienia społeczne, mające dużo wspólnych cech a mało odmiennych. Do

jednej z tych grup mianowicie wciągamy wszystkich tych nieswobodnych wieśniaków, którzy w źródłach występują pod nazwami łacińskimi: „mancipia, censuales, haeredes, mansionarii“, a wreszcie „proprii“ i „kulope“ albo „klopsleute“; do drugiej wszystkich innych, nazywanych w tekstach łacińskich: „servi, servi rustici, aldiones, familia (i ancillae), smurdi, smurdones“ (także w bardziej zepsutych formach: „zmurde, zmurdi, zmurdones“), jako też niemiec- kimi lub na niemieckie przerobionymi wyrazami: „hörige, hofeshörige, hofes- leute, gotteshausesleute“, i wreszcie „robaten.“ Wspólną cechą wszystkich tych jednostek, jakkolwiek tak różnie nazywanych, była niewola osobista i przywią- zanie do ziemi, względnie do osób panów właścicieli; ci, jednak których zali- czyliśmy do pierwszej z dwóch grup specjalnych, różnili się, jak sądzimy, od należących do drugiej grupy tem, że w skład pierwszej grupy wchodzili wieśniacy niewolni, siedzący na obcej ziemi, do tej ziemi przywiązani i z niej częściowo użytkujący, bo obowiązani do spłacania za to pewnych danin na rzecz panów w naturze i w pieniądzu a niedopuszczani do żadnych urzędów wiejskich ani do służby wojennej na koniach; do drugiej zaś niewolnicy najniższej kategorii, nie osiedleni na żadnym gruncie, lecz żyjący jako czeladź na dworach panów i na ich łasce i niełasce, a więc używani dowolnie do wszelkich robót i posług. W seryi wyliczonych wyżej nazw nie trudno na pierwszy rzut oka rozpoznać kilka takich, które mają niezatarte znamiona słowiańskiego pochodzenia, a raczej są wprost wyrazami słowiańskimi, po części i to z lekka tylko przekręconymi, albo też dosłownymi przekładami wyrazów słowiańskich na język łaciński. Do słowiańskich na pewno należą nazwy o formach zlatynizowanych: „smurdi“ i „smurdones“, które są oczy- wiście identyczne z wyrazami słowiańskimi: „smardy“ i „smerdy“ i t. d.<sup>1)</sup>, i dalej przybrane w formę niemiecką nazwy: „klopsleute“ i „kulope“, pocho- dzące w prostej linii od „chłopów“ jakoteż „robaten“, urobione z wyrazu „rob, roby“; oczywistym zaś przekładem wyrazu: „dziedzic“ termin łaciński: „haeres, haeredes“<sup>2)</sup>. Pośród jednostek czy też grupy ludzi, oznaczonych

<sup>1)</sup> W polskim i ruskim języku istniał w średnich wiekach wyraz „smerd“, w starobułgarskim: „smrudu“, w narzeczach szlaskich: „smard“, w czeskim języku: „smrd“. Wszystkich tych nazw nie można uważać za nic innego, jak za pochodzące od tego samego pierwiastka, co i dzisiejszy wyraz polski: „smród“. Niektórzy badacze ruskich ustrojów mówią wprawdzie jeszcze dzisiaj o pocho- dzeniu i właściwym znaczeniu tego wyrazu, jako dotychczas należyte nie wyjaśnionem (Hruszewskij: „Istorija Ukrainy-Rusy“ t. III, str. 323, Rawita-Gawroński: „Zarys ustroju“ etc. u. s., str. 427—8), powołując się na Miklosicha, który przy wywodzie od słowiańskiego pierwiastka nie obstawał stanowczo, lecz uważał go tylko za bardziej prawdopodobny, a wskazywał nadto na możliwość pochodzenia od perskiego wyrazu: „mard“ (Etymologisches Wörterbuch 1888, str. 310). Ze względów nie tylko lingwistycznych, ale i historycznych przeważna liczba badaczy dziejów słowiańskich uważa obecnie wywód od słowiańskiego pierwiastka za jedynie dopuszczalny (tak Balzer, Peisker, Schulze, Meitzen i t. d.)

<sup>2)</sup> Meitzen przytacza (w t. II, na str. 452—3) ustęp z dokumentu z roku 1197, wydanego przez Henryka VI., z którego treści mniej uważny czytelnik mógłby wnioskować, że w owych czasach na ziemiach słowiańskich, odpowiadających dzisiejszemu terytorium Anhaltu, „haeredes“ uważano za identycznych ze „smerdami“. Otóż musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że nie jest bynajmniej rzeczą pewną, czy wymienieni tam „szmuilones“ byli to rzeczywiście: „smerdowie“ (nazwy: „szmuilones“ co prawda, inaczej nie udało się nam wytlómaczyć); a potem trzeba zwrócić uwagę na to, że w akcie owym „haeres“ nie jest wcale z identyfikowany ze „smerdami“, lecz otrzy- muje zapewnienie podobnych warunków bytu, jak te, z których korzystali jacyś „szmuilones“ i „heyen“ w innych stronach. Na podstawie tego tekstu można w każdym razie stwierdzić stanowczo, że „haeredes“, o których w nim mowa, siedzieli na cudzej ziemi i mieli za nią płacić tylko ograniczone ściśle daniny (Por. słowa: „ut haeres persolvat praedicto villico 4 solidos et cum ceteris bonis in pace permaneat“), a z drugiej strony upewnić się przecież i w zapatrywaniu, że nie mogli to być jednak ludzi wolni.

w źródłach wyliczonymi właśnie nazwami słowiańskimi, ci, którzy się nazywali „klopsleute“ i „haeredes“, byli to, jak widać z treści tychże źródeł, wieśniacy nieswobodni, ale siedzący na ziemi i płacący z tej ziemi pewne daniny; gdy nazwy: „smurdi, smurdones“ i „robaten“ odnosiły się raczej do ludzi upośledzonych o wiele bardziej, bo nie osiadłych wcale na ziemi, nie mających własnego dachu nad głową a pracujących na rzecz panów jako ich niewolnicy, jako domowa czeladź, używana dowolnie do najbardziej uciążliwych i poślednich służb i robót<sup>1)</sup>.

Wstrzymując się na razie od wszelkich dalej idących a raczej wstecz sięgających wniosków, konstatujemy na podstawie zestawionych powyżej danych, że w środkowej i południowej części ziem zachodnio-słowiańskich, znajdujących się pod niemieckimi rządami (t. j. na obszarze Turynгии, Frankonii, międzyrzecza Łaby i Bobru, jakoteż krajów austryackich między Dunajem, a górną Sawą) w czasie między XI. a XIII. wiekiem, a tu i owdzie jeszcze i dłużej, ludność słowiańska znajdowała się w stosunku do panów niemieckich w stanie zawisłości i poddaństwa, a więc nigdzie nie posiadała wolności osobistej, ale zresztą, pod względem innych warunków bytu społecznego, przedstawiała pewnego rodzaju uwarstwowanie, odpowiadające rozmaitej ważności służb osobistych i rozmaitemu uposażeniu, względnie upośledzeniu pod względem materalnym. Dadzą się wśród tej ludności mianowicie rozpoznać cztery różniące się między sobą warstwy: po pierwsze najwyżej postawiona i najmniej skrepowana pod względem społecznym klasa rodzin żupańskich; po drugie klasa witeziów, która tem się różniła od żupańskiej, że urzędy żupańskie nie były w należących do niej rodach dziedziczne i tylko wyjątkowo stawały się dla nich dostępne, a której głównym zadaniem było odbywanie konnej służby wojennej; po trzecie warstwa dziedziców, wieśniaków, siedzących na ziemi i spłacających z tej ziemi pewne, zazwyczaj ściśle ograniczone daniny; po czwarte warstwa smerdów i robów, pozbawionych ziemi, a przywiązanych osobiście do panów i zmuszonych do spełniania wszelkich możliwych robot i posług; a co najważniejsza, dla każdej z tych warstw da się wykazać istnienie w źródłach niemieckich nazw słowiańskich, i to co do niektórych w czasach już bardzo wczesnych, bo sięgających do VIII. wieku, co do wszystkich zaś prawie w okresie czasu bardzo długotrwałym, bo dosięgającym końca średnich wieków, a więc utrzymujących się w pewnych stronach niezwykle długo i — rzecz można — prawie uparcie, jakby na świadectwo wielkiej ongi żywotności owych warstw ludowych, do których nazwy te się odnosiły.

Pozostawałby jeszcze do rozpatrzenia układ stosunków społecznych u tych Serbów, którzy w czasie między wiekiem VII., względnie VIII. a XII. podlegali rządowi bizantyńskiemu. O warunkach bytu tej części ludności serbskiej

<sup>1)</sup> Co do właściwego położenia smerdów por. w znanym dokumencie Ottona, margrabiego miśnieńskiego, z roku 1181, wyrażenie: „ceteri liti, hoc est smurdi, qui quotidiano servitio imperata faciunt...“ (Meitzen, II., str. 240) a nadto tekst przywileju Ottona, burgrabiego na Kirchbergu, z roku 1278, przytoczony na str. 413 w t. IV. dzieła Bogustawskiego (przypisek 69), i wreszcie dane zestawione w znanem dziele Schulzego (str. 107—8). Schulze zwraca też trafnie uwagę na to, że o ile „smerdowie“ gdziekolwiek w dokumentach występują jako pracujący na roli (a zdarza się to głównie w dokumentach z późniejszych czasów), to jest dopiero skutek stopniowej poprawy doli smerdów pod rządami niemieckimi, a nie może służyć za świadectwo o ich pomysłniejszym już w pierwotnych czasach położeniu społecznem (str. 109—14).

mamy w źródłach względnie najwcześniejsze i najdokładniejsze wiadomości; a to dzięki tej okoliczności, iż Grecy narzucali wszędzie, gdzie dotarli, a więc i w Serbii, ludności podbitej te same urządzenia społeczne, jakie istniały na właściwych ziemiach bizantyńskich; a więc przed VIII. wiekiem były rozciągnięte na Słowian serbskich przepisy prawodawstwa Justyniańskiego, dotyczące warstwy ludności wieśniaczej; a od połowy VIII. wieku zaczęły w Serbii obowiązywać t. zw. „leges rusticae“, w tym właśnie czasie przez rząd bizantyński ustanowione. Tak przepisy ustawodawstwa Justyniańskiego, jak i tak zwanych „leges rusticae“ są historykom oddawna dobrze znane; a w tych zabytkach ustawodawczych jest materyał, nieoceniony dla każdego badacza stosunków społecznych, właściwych ludom, należącym do państwa bizantyńskiego

a więc i we wszystkich od tego państwa zawisłych prowincjach, w czasach między wiekiem VII. a XII. Ale właśnie ta okoliczność, że Grecy wszędzie narzucali podbitym ludom urządzenia własne, i to z taką wyłącznością, że z nowymi urządzeniami wchodziły też wszędzie w użycie greckie nazwy, tych urządzeń dotyczące, — ta okoliczność sprawiła, że pod rządami bizantyńskimi w Serbii zatarły się najwcześniej ślady urządzeń rodzimych, słowiańskich. Rozumie się, że i tutaj, jak pod rządami niemieckimi u Słowian zachodnich, zawistość polityczna od Greków pociągnęła za sobą jako najdotkliwsze następstwo, utratę lub przynajmniej częściowe ograniczenie wolności osobistej Słowian serbskich i zmianę ich stosunku do ziemi; i nadto tutaj również, podobnie jak tam, na zachodzie, w położeniu społecznym Serbów pod rządami bizantyńskimi można zauważyć pewne stopniowanie, wyrażające się w rozmaitych sposobach ograniczenia wolności osobistej i obciążenia poszczególnych jednostek; ale za dyrektywę przy nadawaniu ziemi lub rugowaniu z tejsze, jak niemniej przy nakładaniu danin i innych świadczeń i służb przyjmowali powszechnie



Fig. 80. Hełm Jarosława Wsewołodowicza, księcia ruskiego (\* 1191 † 1246), znaleziony w roku 1802 w powiecie włodzimірskim nad Klazmą.

greccy nie stanowisko społeczne danych jednostek słowiańskich z czasów pierwotnej niezawisłości ludności serbskiej, lecz zachowanie się tychże jednostek w chwili, gdy dostawały się one pod panowanie bizantyńskie. Więc jeśli to były jednostki, które jeszcze w czasie wędrówek słowiańskich z VI. i VII. wieku osiadły na terytorium półwyspu bałkańskiego, nominalnie należącego do cesarza greckiego, za zgodą władz bizantyńskich, to dola ich była inna, aniżeli



tych Serbów, którzy przez dłuższy czas lekceważyli sobie prawa zwierzchnicze cesarzy i poddali się pod ich rządy dopiero po dłuższej walce pod naciskiem zwycięskiej przemocy. Jakkolwiek więc układ stosunków społecznych w Serbii bizantyńskiej z czasów między VII. a XII. wiekiem jest nam, jak powtarzamy, najlepiej znany, to przecież tak z całokształtu tych stosunków, jak nawet z ich szczegółów najmniej względnie możemy wydobyć światła, któreby nam pozwoliło objaśnić genezę społeczeństw południowo-zachodnich<sup>1)</sup>. Jeden chyba fakt z dziejów społeczeństwa serbskiego pod rządami bizantyńskimi może nam się przydać przy badaniu przedmiotu, który jest głównym celem powyższych wywodów: to jest stwierdzona dowodnie okoliczność, iż w społeczeństwie serbskim pod rządami bizantyńskimi tak samo, jak w niezawisłych społeczeństwach słowiańskich, był w toku w czasie między VIII. a XII. wiekiem proces stopniowego zacierania się różnic w sytuacji społecznej poszczególnych warstw ludności wieśniaczej, a to w tym sposobie, iż półwolni lub niewolni, zrazu mało obciążeni, popadali z biegiem czasu w coraz gorsze położenie, w coraz większą zawisłość od panów właścicieli ziemskich i schodzili ostatecznie wszyscy do rzędu przywiązanych do ziemi chłopów; a wskutek tego, o ile gdziekolwiek Słowianie serbscy pozostali pod rządami bizantyńskimi w XIII. i XIV. wieku, nie było już wśród nich półwolnych wieśniaków dzierżawców, lecz istniała tylko jednolita warstwa ludności nieswobodnej i z ziemią prawie nierozłącznie, na twardych warunkach poddaństwa, związanej.

Warto wreszcie wiedzieć i o tem, że na obszarze późniejszych księstw wołoskich używano w średnich wiekach dla oznaczenia klasy ludności uprzywilejowanej nazwy: „żupany“ i „pany“, a na terytorium Multan odróżniano od „panów“ rycerstwo, niżej od nich pod względem społecznym postawione, które obejmowano nazwą: „witiazi“<sup>2)</sup>. Jest przytem rzeczą interesującą, że i w średnio-wczesnych Węgrzech był w użyciu wyraz: „vitez“, niewątpliwie przyjęty od Słowian (bo nie da się on wywieść od żadnego pierwiastka rdzennie madyarskiego) i to również na oznaczenie klasy ludności rycerskiej (w liczbie mnogiej: „vitezek“ rycerzy i rycerstwo<sup>3)</sup>).

Najważniejszy rezultat odbytego powyżej przeglądu jest ten, iż stosunki społeczne w świecie słowiańskim z czasów między X. a XIII. wiekiem przedstawiają dwa zasadnicze typy: jeden — to niewola wszystkich Słowian pod przemocą obcych panów, mających silne oparcie dla tej swojej przemocy w siedzibach samodzielnych, przylegających do podbitych ziem słowiańskich; drugi — to rozbitcie na kilka odrębnych warstw społecznych, pod względem stanu posiadania i obciążania znacznie między sobą się różniących, bo wyczerpujących całą skalę odmian: od pełnej wolności do bezgranicznej nieledwie niewoli, od niezwykle korzystnego uprzywilejowania i uposażenia przy osobistej wolności — do najdalej posuniętego ogołocenia z wszelkich dobrodziejstw wolnego bytu materialnych i moralnych.

Wytłumaczenie genezy stosunków społecznych pierwszego typu nie nastęrczało żadnych trudności; bo wobec znanego faktu zawisłości politycznej

<sup>1)</sup> Gruntowny obraz stosunków właśnie omawianych podał Włainac w przytaczanem już wyżej dziele (str. 1—52).

<sup>2)</sup> J. Bogdan: Über die rumänischen Knesen (Arch. für slav. Phil. 1904, XXVI.) str. 112.

<sup>3)</sup> Balzer: Historia ustroju Austrii w zarysie, str. 177—8.

części Słowian od Niemców z jednej strony, od Greków bizantyńskich w późniejszych czasach historycznych z drugiej, i w obec dostatecznej obfitości danych źródłowych z dawniejszych czasów, pozwalających wcale dokładnie wyjaśnić przebieg wojen zabórzych germańskich i bizantyńskich na ziemiach słowiańskich, można było z całą stanowczością sytuację społeczną części Słowian pod rządami niemieckimi i greckimi z czasów między wiekiem VIII. a XIII. uznać za rezultat podboju; łatwo też dało się wyrozumieć, jakim sposobem zdobywcy i zwycięscy, zarówno niemieccy, jak bizantyńscy, raz pozbawwszy część podbitych Słowian wolności i własności ziemskiej, ten siłą nabyty stan posiadania zdolni byli potem przez parę wieków albo na zawsze w swych rękach utrzymać, a nawet mogli go z biegiem czasu jeszcze powiększyć. Cała tajemnica trwałych sukcesów leżała w tem, że punkty ciężkości potęgi Niemców i Greków bizantyńskich leżały poza obrębem zagarniętych przez nich niektórych ziem słowiańskich; tam, w ich odwiecznych siedzibach, w ich mocno i zwanie zorganizowanych państwach, było to niewyczerpane źródło siły, która mogła Słowian gnębić nieustannie przez długie czasy i w niektórych przynajmniej stronach coraz więcej przygniatać ich ku ziemi.

O wiele trudniej natomiast było i jest jeszcze obecnie, dojść do wyjaśnienia przyczyn tego stanu rzeczy, który spostrzegamy w pierwszych czasach histo-

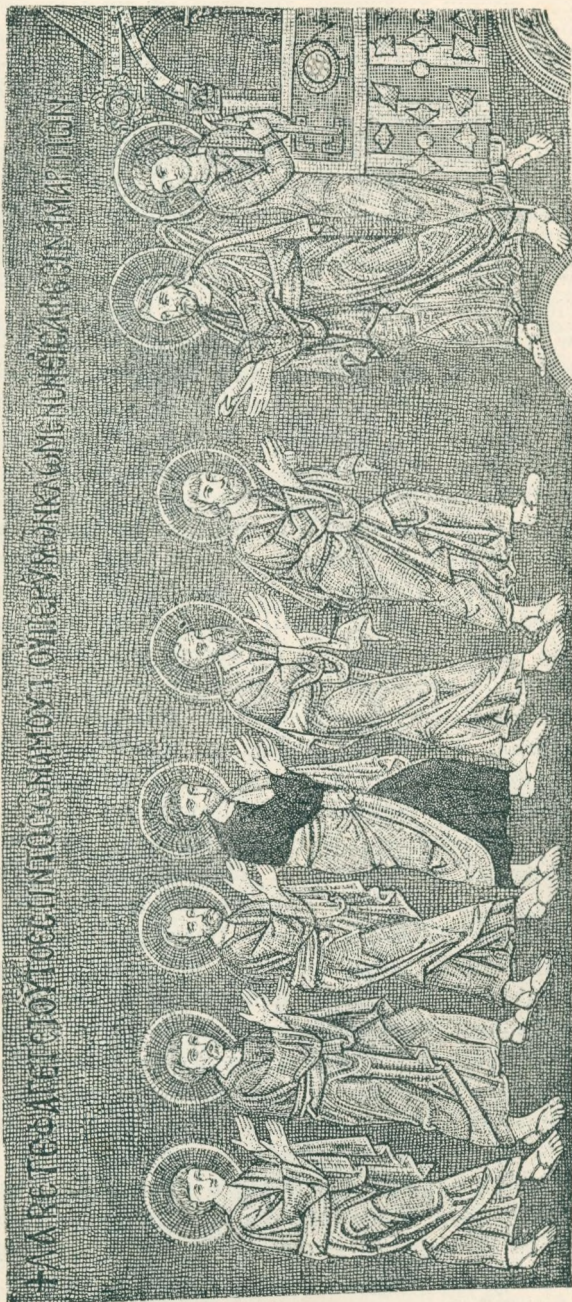


Fig. 81. Fragment mozaiki z XI. w., przedstawiającej Wierzerę Pańską, z t. zw. „Nienaruszonej ściany“ w cerkwi św. Zofii w Kijowie.

rycznych we wszystkich państwach słowiańskich, nie podlegających Niemcom ani Bizantyńcom, jakoteż w niektórych także od Niemców zawisłych, — to jest układu stosunków społecznych, na tyle wszędzie jednostajnego, iż wydało się nam możliwem podciągnięcie wszystkich osobnych, historycznie rozpoznanych postaci onego pod jedną kategorię, którąśmy objęli powyżej określeniem: „drugiego typu“. Zastanawiało historyków od dawna — jak wiadomo — to posępne dosyć na pierwszy rzut oka widowisko rozbicia na nierówne sobie i to nawet niezwykle mocno wzajem między sobą się różniące warstwy społeczne; dziwiła szczególnie odległość, dzieląca klasę szlachecką od klasy wieśniaczej, niezwykle wysokie położenie jednej z nich ponad drugą, przemożna i wszechstronnie krępująca przewaga nielicznej ludności wolnej i uprzywilejowanej nad o wiele liczniejszą niewolną, przygniecioną różnorodnymi ciężarami. Stwierdziliśmy już poprzednio, że taki stan rzeczy istniał w pierwszych czasach historycznych nie tylko w państwach słowiańskich, rządzących się całkiem samodzielnie, ale także w Czechach i Chorwacyi, to jest w państwach, pozostających w luźnym stosunku zawisłości do cesarstwa w Niemczech, względnie do królestwa węgierskiego, a nadto i w kilku państwach słowiańskich północnego zachodu, których ludność — mimo że podbita zupełnie przez Niemców — z powodu różnych wyjątkowych okoliczności uszła częściowo zwykłym twardym następstwom germańskiego zaboru.

Wszędzie zarówno można owo szczególne uwarstwowanie społeczne o jaskrawo różniących się między sobą pasmach klasowych w dobie czasu między wiekiem X. a XIII. dosyć dokładnie rozpoznać; ale w żadnym wypadku nie udało się wykryć i odtworzyć wszelkich faz rozwoju tego uwarstwowania, najmniej zwłaszcza początkowych onego stadyów. Kwestya genezy wszystkich średniowiecznych społeczeństw słowiańskich jest dotychczas w nauce kwestyą sporną. Niektórym badaczom zdawało się dawniej, że przynajmniej co do genezy stosunków społecznych z pierwszych czasów historycznych w państwach ruskich (nowogrodzkim i kijowskim), jakoteż w państwie bułgarskim, klucza do rozwiązania problemu spornego nie potrzeba długo szukać, skoro go dostarcza sama historia; zdawało się, że zapisane w źródłach fakty najazdów normańskiego ludu Warego-Rusów na Słowian, zwały się później w źródłach ruskimi, a tursko-fińskiego ludu Bułgarów na Słowian wschodnio-bałkańskich, mogą zupełnie wystarczyć do wytłumaczenia wszystkiego, co w układzie stosunków społecznych na Rusi i w Bułgarii u wstępu do drugiego tysiąclecia Chrystusowego było na pozór dziwne i zagadkowe. Podawano więc za pewne, że z ludności zwycięskiej utworzyła się warstwa panująca, wolna i uprzywilejowana, to jest tak zwana bojarska, z ludności zwyciężonej część mniejsza zrazu zachowała tylko przywilej wolności osobistej i ziemię dziedziczną w swem posiadaniu, większość zaś onejże znaczna, wydziedziczona z ziemi, popadła w niewolę u zwycięzców i zaborców, a tem samem stała się zawiązkiem klasy ludności wieśniaczej, chłopskiej, niewolobodnej, a przywiązanej do cudzych gruntów. Wskutek szybkiej sławizacji Normanów na Rusi i Bułgarów na półwyspie bałkańskim różnice językowe z biegiem czasu się zatarły; ale następstwa najazdu, ujawnione w ustroju społecznym, utrzymywać się mogły i nadal. Zdawało się, powtarzamy, że w tych dwóch wypadkach przynajmniej znajomość uzasadnionych źródłowo faktów najazdu będzie

wystarczająca, aby za pomocą niej wyjaśnić genezę ustroju społecznego na ziemiach ruskich i w Bułgarii z pierwszych czasów historycznych. A tymczasem, choćbyśmy nawet nie brali w rachubę argumentów tych badaczy, którzy przynajmniej co do ziem ruskich usiłowali i usiłują jeszcze obecnie wykazywać, iż żadne z plemion słowiańskich w tych stronach nie uległo zupełnemu podbojowi Normanów, lecz że drużyny normańskie były w pewnej dobie czasu tylko silnym elementem napastniczym i napływowym, który książęta ruscy przyjmowali w skład swoich państw słowiańskich po części tylko przymusowo, a przeważnie dobrowolnie i rozmyślnie, aby wojownicze ich usposobienie i rutynę wojenną wyzyskać dla własnych celów, — choćbyśmy nie uwzględniali wcale tego rodzaju wątpliwych bardzo przypuszczeń, — to staranne badanie najdawniejszych wiadomości źródłowych o dziejach, a zwłaszcza o stosunkach wewnętrznych państw ruskich z XI. i XII. wieku może nas naprowadzić na pewne poszlaki, które muszą obudzić nieufność do twierdzenia, iż przed najazdem normańskim nie było wśród plemion ruskich nierówności stanowych, a więc i zachęcić do bliższego zastanowienia się nad kwestyą, czy koniecznie do czasu najazdów normańskich dopiero, a nie do doby wcześniejszej, należy odnosić początki znanego rozszczepienia na różniące się między sobą jaskrawo warstwy społeczne, istniejące na ziemiach ruskich w czasach historycznych. Są n. p. pewne wzmianki w t. zw. *Latopiscu Nestora* pozwalające wnioskować, że u *Derewlan* w czasie, kiedy nie należeli jeszcze wcale do państwa normańsko-kijowskiego, istniało już rozróżnienie między ludźmi zwykłymi, prostymi a mężami znamienitymi, dzierżącymi władzę („muża naroczyty“ i „luczszaża muža“<sup>1)</sup>); czyż nie jest zatem możliwem, że taki rozłam na dwie przynajmniej warstwy, ludzi znacznych, uposażonych władzą i ludzi pospolitych istniał już także i u Słowian ziemi kijowskiej w owej chwili, kiedy ziemia rzeczona stała się przedmiotem normańskiego najazdu? Nie wchodzimy na razie w szczegóły tej kwestyi, bo będzie ona omawiana obszerniej w dalszym ciągu, w ustępie, poświęconym pierwotnym dziejom Rusi; tu podnosimy zasadniczą stronę rzeczy, a mianowicie okoliczność, iż niema bynajmniej całkiem pewnych podstaw do twierdzenia, iżby nierówności stanowe na Rusi były dopiero następstwem najazdów normańskich; i niema zwłaszcza pewności, iżby w szczególności klasie t. zw. bojarskiej dali początek dopiero przybysze ze Skandynawii. Przemijająca przewaga drużyn normańskich nad Słowianami na Rusi nie objawiała się bowiem w tem, iżby członkowie tych drużyn sami wyłącznie korzystali z wszelkich przywilejów i sami wyłącznie trzymali w swych rękach wszelką władzę i sprawowali wszystkie godności i urzędy, rozsiadłszy się równomiernie na wszystkich ziemiach podbitych, lecz właściwie głównie w tem, że przebywając razem, w skupieniu, przy boku swoich książąt, wymuszali na całej ludności słowiańskiej, tak bogatej, jak uboższej, tak na jednostkach, pochodzących z dawnych rodów kniaziowskich i bojarskich, jak na zwykłych rolnikach, kupcach i rzemieślnikach, składanie pewnych danin, potrzebnych na ich własne utrzymanie i na pokrycie kosztów ich wypraw wojennych, a nadto zniewalali podległych Słowian do uczestniczenia na rozkaz wspólnego księcia we wszelkich takich wyprawach.

<sup>1)</sup> Bielowski: *Monumenta Poloniae*, t. I., str. 599.

Pozbawieni władzy dawni kniaziowie ruscy mogli pozostać nadal kniaziami, starodawni bojarowie ruscy — bojarami; najazd normański, przybycie zwycięskiej drużyny wareskiej nie musiało konieczne pociągnąć za sobą niewoli tych kniaziów i bojarów, ani pozbawiać ich prawa własności ziemskiej, ani też władzy nad własną, nieswobodną ludnością poddańczą; a mogło spowodować jedynie obciążenie tychże pewnymi daninami i obowiązkiem odbywania służby wojennej pod wodzą książąt normańskiego pochodzenia. Główna różnica między nimi a członkami drużyn normańskich polegała na tem tylko zapewne, że „druhowie“ normańscy pierwotnie żadnych danin nie płacili i pełniąc ustawiczną służbę wojenną, żyli kosztem ogółu ludności słowiańskiej, — gdy kniaziowie, bojarowie i inni ludzie wolni słowiańskiego pochodzenia musieli płacić do pewnego czasu przynajmniej daniny na rzecz owej drużyny, a więc łożyć na jej utrzymanie; ale zresztą żyli oni swobodnie z owoców własnej pracy gospodarczej i z danin i świadczeń ludności poddańczej, siedzącej na ich własnych ziemiach. W dalszym zaś ciągu mógł się odbywać taki prosty proces: iż „druhowie“ normańscy zaczęli sami osiedlać się na nadawanej im przez Rurykowiczów ziemi i zajmować się pracą gospodarską; a od tej chwili zacierać się musiała coraz bardziej różnica między nimi a bojarami słowiańskiego pochodzenia, — aż doszło do zupełnego upodobnienia jednych do drugich tak pod względem językowym (wskutek zesłowiańszczenia Normanów), jak i pod względem socyalnym, zwłaszcza kiedy Rurykowicze i na właścicieli ziemskich normańskiego pochodzenia jęli nakładać daniny, tak jak nakładali je na bojarów słowiańskiego pochodzenia od pierwszej chwili po dokonanym podboju<sup>1)</sup>.

Mimo jednak, że z taką tezą o genezie społeczeństwa ruskiego występowało już nieraz i w dawniejszych czasach, stosując ją także do analogicznej kwestyi z dziejów Bułgarii, nie brakło tak w dawniejszych jak i w ostatnich czasach historyków, którzy chcieli i chcą się dopatrywać skutków zewnętrznego najazdu w ustroju społecznym ludności pewnych takich ziem słowiańskich, o których wcale nie wiadomo, aby kiedykolwiek były przedmiotem wielkiego zalewu i zupełnego podboju ze strony jakiegoś ludu, w tym stopniu dla autochtonów słowiańskich obcego, jak obcymi byli Normanowie dla Słowian wschodnich, a Bułgarowie dla Słowian bałkańskich. W taki sposób próbowano mianowicie wyjaśnić genezę społeczeństwa polskiego z czasów historycznych, domyślając się spełnienia w czasach przedhistorycznych bytu plemion polskich aktu najazdu jużto normańskiego, jużto germańsko-normańskiego, już też wreszcie połabsko-słowiańskiego. Powstała wskutek tego cała serya t. zw. „hipotez najazdu“, z których jedna tylko ma jeszcze dotychczas nieco

<sup>1)</sup> Nie bierzemy tu na razie wcale w rachubę interesującej kwestyi pochodzenia nazwy „bojarów“, którą większość znawców wywodzi od znanej nazwy ludu Bułgarów (wyraz: „bojarin“, w dawniejszych źródłach ruskich „boljarin“, „boljare“, byłby zatem identyczny z nazwą „Bolgar“). Zajmiemy się tym przedmiotem bliżej także dopiero przy omawianiu pierwotnych dziejów ruskich i tam też będziemy próbowali wykazać, że rozpowszechnienie tej nazwy w Bułgarii w zastosowaniu do klasy ludności wolnej i uprzywilejowanej nie musi konieczne prowadzić do wniosku, iż cała klasa szlachecka w Bułgarii pochodzi wyłącznie od najazdców bułgarskich, i że przed najazdem Bułgarów klasy szlacheckiej u Słowian bałkańskich nie było; a już stanowczo nie może prowadzić do podobnego wniosku w odniesieniu do bojarstwa ruskiego rozpowszechnienie takiejże nazwy na Rusi, choćbyśmy zechcieli przypuścić, iż przed najazdem normańskim panowali jakis czas także i nad Słowianami wschodnimi Bułgarowie.

zwolenników i obrońców; prawda, że zastęp ich z każdym rokiem maleje i na ziemiach polskich może się pochlubić obecnie jednym zaledwie przedstawicielem, bardziej wybitnym<sup>1)</sup>. Ponieważ żadne źródła nie podają wiadomości o czynie masowego napadu i zaboru, dokonanego na ziemiach polskich przez Normanów samych lub popartych przez Germanów, ani też przez Słowian połabskich, przeto za punkt wyjścia dla hipotezy najazdu w odniesieniu do społeczeństwa polskiego służyły przede wszystkim znane fakta jaskrawego rozłam na wielce odległe od siebie z powodu różnego uprawnienia, względnie



Fig. 82. Mozaika z XI. wieku, przedstawiająca Matkę Boską, z t. zw. „Nienaruszonej ściany“ w cerkwi św. Zofii w Kijowie.

obciążenia, warstwy społeczne w Polsce z XII. i z pierwszej połowy XIII. w., jako też wszechwładnego nieledwie stanowiska księcia panującego w państwie polskim XI. wieku; a właściwie oparte na tych faktach orzeczenie, iż takiego rodzaju różnice w uwarstwowaniu społecznym ani tak daleko posunięta przewaga władzy monarchicznej nad całym społeczeństwem, nie mogła się wytworzyć w drodze prawidłowego, wewnętrznego, spokojnego rozwoju, bez współdziałania jakichś przemożnych czynników zewnętrznych. Ale hipoteza ta niema po prawdzie poparcia ani w źródłach historycznych, ani w tradycji legendarnej, ani w rezultatach badań porównawczych. Niema bowiem w źródłach ani w tradycji legendarnej, jak wykażemy niżej, żadnej wiarogodnej wzmianki o jakimkolwiek fackie walnego najazdu zewnętrznego, obcego, na plemiona polskie z czasu przed najazdem germańskim z drugiej połowy X. wieku, — chyba, że ktośby zechciał uznać za prawdopodobną całą ową nieudolnie skombinowaną a niemożliwą historję o najazdach na Polskę Aleksandra Wielkiego mace-

dońskiego i Juliusza Cezara, na wiarę bardzo ułomnej erudycji Wincentego Kadłubka. Przeczy też pośrednio polskiej hipotezie najazdu ustrój społeczeństwa czeskiego z pierwszych czasów historycznych, najzupełniej podobny w wielu drobnych nawet szczegółach do ustroju społeczeństwa polskiego z XI. i XII. wieku, chociaż co do plemion czeskich nie mamy również żadnych uzasadnionych danych do twierdzenia, iżby w składzie tychże w czasach historycznych,

<sup>1)</sup> Szczegółowem omówieniem tych wszystkich hipotez zajmijmy się w pierwszym rozdziale II. tomu Dziejów.

przed kolonizacją niemiecką, znajdowała się jakaś silniejsza domieszka elementów obcych, ani żeby plemiona te były kiedykolwiek przed wiekiem XI. i XII. przedmiotem zupełnego i trwałego podboju ze strony jakiegoś ludu obcego; wiadomo bowiem na pewno, że podboje frankońskie, wielkomorawskie i niemieckie z VIII. do X. wieku jako jedyne następstwo przyniosły bardzo luźne tylko i powierzchowne zwierzchnictwo polityczne monarchów obcych nad książętami czeskiemi, a w żadnym wypadku nie doprowadziły do masowego wniknięcia elementu obcego w skład ludności osiadłej na ziemi czeskiej a tem mniej do jakiegokolwiek zmiany w ustroju społeczeństwa czeskiego z udziałem i na korzyść jakichś nierodzimych żywiołów. Historia czeska obchodzi się więc bez hipotez najazdu i bez uciekania się do teje znajduje trafne odpowiedzi na wszelkie pytania, dotyczące genezy społeczeństwa czeskiego; czemużby historia polska nie mogła się obejść bez takiejże hipotezy i nie mogła znaleźć odpowiedzi na analogiczne kwestye z dziejów początkowych Polski? Tłómaczenie genezy ustroju społeczeństwa polskiego z XI. i XII. wieku za pomocą hipotezy najazdu powinno być uznane za niewłaściwe także i dlatego, że wszyscy prawie zwolennicy i obrońcy tej hipotezy, dla różnych powodów, dosyć zgodnie uważają za konieczne odnosić fakty owych przypuszczalnych przełomowych najazdów do doby czasu, nie sięgającej wstecz od czasów ściśle historycznych dalej, niż do VIII. wieku. Przed wiekiem VIII. a właściwie i w ciągu części wieku VIII. nie byłoby zatem jeszcze w Polsce nierówności stanowych, skoro wytworzyły się one dopiero wskutek zewnętrznego najazdu, który najwcześniej w ciągu wieku VIII. (a jak niektórzy chcą, jeszcze nawet o wiele później) mógł dojść do skutku. A tymczasem co do Słowian zachodnich, sąsiadujących bezpośrednio z plemionami polskimi w pierwszych czasach historycznych, posiadamy niezbite dowody, że u nich istniały rozmaite, wysoko uprzywilejowane, względnie bardzo nisko upośledzone warstwy społeczne, tak w wieku VIII., jak zapewne i o wiele wcześniej. Wskazują na to najwyraźniej mianowicie zestawione powyżej rezultaty badań nad stosunkami społecznymi na ziemiach zachodnio-słowiańskich, zwłaszcza na obszarze między Salą a Bobrem, w dorzeczu środkowej Łaby, z czasów między wiekiem VIII. a XIII. Wiadomo, że ludność słowiańska, podbita przez Niemców i zamieniona na poddańczę, a więc pozbawiona osobistej wolności, przedstawiała w owej historycznej już dobie widowisko rozszczepienia na parę odrębnych warstw ludności, wszystkich pozostających pod władzą panów niemieckich, afe bardzo niejednostajnie przez nich traktowanych, to jest nierównie obciążonych, a przytem wyróżnianych jeszcze w XII. i XIII. wieku osobnemi nazwami słowiańskiego pochodzenia, takimi, jak: „żupanowie“, „witezie“ i „smerdy“. Uporczywe utrzymywanie się tych nazw pod rządami niemieckimi jest najoczywistszym dowodem, że były one w powszechnem i odwiecznem użyciu u Słowian z nad środkowej Łaby jeszcze przed podbojem niemieckim i że były w użyciu dla oznaczenia warstw ludności słowiańskiej, rozmaicie sytuowanych pod względem społecznym; inaczej bowiem nie podobna wytłómaczyć okoliczności, iż Niemcy po dokonanych podboju żupanom, sprowadzonych do stanu poddaństwa, zapewnili korzystniejsze warunki bytu, aniżeli witeziom, a jednym i drugim korzystniejsze aniżeli smerdom. Ponieważ zaś część przynajmniej dorzecza Salii popadła w trwałą zawisłość od panów niemieckich już w VIII. i początkach

IX. wieku, przeto można przyjąć, że Słowianie z tych stron już w ciągu VIII. wieku byli rozbici na parę warstw społecznych, z których to warstw jedna szczególnie, mianowicie klasa smerdów, musiała jeszcze przed najazdem germańskim zajmować stanowisko bardzo niskie i upośledzone wobec reszty ludności, skoro przyłgnęła do niej pogardliwa i upokarzająca nazwa ludzi cuchnących (taka jest bowiem jedynie możliwa interpretacja nazwy „smerd“). Skądże się wzięło to całe uwarstwowanie, jeżeli istniało jeszcze przed zaborem niemieckim? Mógłby ktoś postawić domysł, że, ponieważ wiadomo, iż Słowianie z nad Sali i środkowej Łaby przed czasami najazdów frankońskich i niemieckich często między sobą wojowali, a byli także nieraz na stopie wojennej z Weletami i innymi Słowianami północno-zachodnimi, więc zdarzyć się mógł fakt podboju Słowian łużyckich przez jakieś inne, pokrewne plemię słowiańskie a uwarstwowanie społeczne Słowian z nad Sali i środkowej Łaby wolnoby w takim razie uważać za rezultat takiego podboju Słowian przez Słowian.

Ale z taką hipotezą już całkiem niesposób się pogodzić, choćby z samych czysto rozumowych względów. Nie podobna bowiem w to uwierzyć, aby wśród plemion słowiańskich istniała nieludzkość i bezwzględność większa w postępowaniu z podległymi współplemieńcami, aniżeli wśród Niemców w stosunku do obojętnych dla nich zupełnie albo nawet wprost nienawistnych i wrogich Słowian. Mamy dowody, że Niemcy, podbiwszy Słowian z nad Sali i środkowej Łaby, okazali części podbitych dosyć daleko posuniętą względność; pozbawili ich wprawdzie wszelkiej wolności osobistej, ale pozostawili wielom ziemię na prawach półlenniczego tylko poddaństwa, pozostawili im rodowe godności, przywilej wykonywania sądownictwa w stosunku do ludności osad słowiańskich, prawo spełniania konnej służby wojskowej, prawie na równi z własnymi, weale korzystnie postawionymi „dienstmannami“. Czyż godzi się wobec takich danych o taktyce zaborczej Germanów podejrywać zdobywców słowiańskich, iżby w stosunku do podbitych przez nich pokrewnych plemion słowiańskich, zachowywać się mogli o wiele bardziej surowo i okrutnie aniżeli Niemcy; iżby sprowadzać mieli mianowicie zwyciężonych współplemieńców do stanu powszechnego poddaństwa, do stanu niewoli, polegającej na przywiązaniu do ziemi i przymusowej powinności spełniania przeróżnych uciążliwych służb i robót, bez żadnego nieledwie ograniczenia? Czy wolno posuwać się do takiego przypuszczenia zwłaszcza wobec znanego faktu, iż nad zachodnią Słowiańszczyzną wisiała od wieków groza najazdów germańskich, z powodu której zjednoczenie najliczniejszych żywiołów słowiańskich leżało w interesie każdego księcia słowiańskiego? Mając takiego zaciętego wroga nad sobą, jakim byli Germanowie, książęta słowiańscy nawet jeśli zmuszali przemocą pewne pokrewne plemiona słowiańskie do łącznego działania, a więc do ulegania ich książęcym rozkazom, to z pewnością unikali wszelkiego ciemnienia podbitych współplemieńców już dla tego samego, aby ich jak najdłużej utrzymać w uległości. Pozbawiać zwyciężonych wolności, odzierać ich z ich praw i przywilejów, — to byłaby najgorsza w świecie polityka, zbyt nierozsądna, abysmy mogli o uprawianie onejże posądzać któregokolwiek z książąt słowiańskich; to byłoby stwarzanie sobie nowych kłopotów i niebezpieczeństw wewnętrznych, domowych w czasie, kiedy ogół Słowian gnębiło powszechne a posępne niebezpieczeństwo zewnętrzne, nakazujące po prostu starać się o zgodę



i dobre porozumienie między plemionami słowiańskimi za pomocą wszelkich możliwych środków a więc i na drodze najdalej posuniętej pobłażliwości i względności dla tych nawet, co przemocą zmuszeni zostali do uznawania zwierzchnictwa jakiegoś bardziej energicznego księcia Słowianina.

Hipoteza najazdu, zwłaszcza najazdu obcych elementów ludowych, odstręczała wielu badaczy od siebie wreszcie także i dlatego, iż przyjęcie onejże pociągało za sobą konieczność przypisywania pochodzenia obcego całej silnej warstwie społecznej, będącej główną sprawczynią historycznej roli każdego danego narodu w ciągu wieków średnich i części nowożytnych (t. j. klasy szlacheckiej.) W myśl hipotezy najazdu, stosowanej do historii polskiej, trzeba się pogodzić z tem, iż całe owe tysiąclecie polskie dzieje były głównie dziełem pokoleń, których protoplaści z VIII. i IX. wieku nie mieli w sobie wcale krwi polskiej, a że czysta krew polska płynęła jedynie w żyłach tych ludzi, — którzy, jeśli występowali i działali publicznie — to jeno na dalszych planach historycznych widowni, o ile od nich zupełnie nie byli usunięci, na polach bitew zajmowali z reguły same stanowiska podrzędne i wogóle w całym życiu politycznym narodu przeważnie pośredni tylko mieli udział. Dla wszystkich powyższych i dla wielu innych mniej ważnych, ale wcale nie drobiazgowych przyczyn hipoteza najazdu, stosowana do pierwotnych dziejów Polski, nie miała w nauce słowiańskiej nigdy większego powodzenia i znaczniejszej liczby zwolenników, a obecnie ma ich mniej, niż kiedykolwiek. Natomiast w ostatnich szczególnie czasach zyskuje sobie w odniesieniu nie tylko do pierwotnych dziejów społeczeństwa polskiego, ale wszystkich wogóle społeczeństw słowiańskich coraz większe uznanie teza, że ustrój tychże społeczeństw z czasów między X. a XII. wiekiem był wszędzie zarówno jeśli nie wyłącznie, to w bardzo przeważnej mierze następstwem nie nagłego przewrotu, wywołanego naciskiem zewnętrznych okoliczności, aktami inwazyi i gwałtu, lecz rezultatem powolnego, długotrwałego wewnętrznego rozwoju, a więc procesu, który się odbywał w obrębie każdego z owych społeczeństw z głównym udziałem samych rodzimych, lokalnych onego składników. Teza rzeczona nie odsuwa bynajmniej bezwzględnie obcych czynników od pewnego udziału w postępach owych wielkich historycznych procesów, owszem przyznaje im w wielu wypadkach rolę wcale znaczącą, ale w żadnym wypadku nie pierwszorzędną i nie decydującą. A posiada ona tę wielką zaletę, że — jak powtarzamy — da się przystosować do genezy wszystkich społeczeństw słowiańskich, tak samo tych, o których wiemy na pewno, że były swego czasu przedmiotem wielkich najazdów i wciągnęły w siebie wskutek tychże najazdów pewne elementy obce, jak i tych, o których nie słyhać w źródłach, aby były kiedykolwiek przed XIII. wiekiem przedmiotem jakiegoś wielkiego podboju i zaboru ze strony najezdców obcych i żeby uległy zasileniu przez przyływ takich nieswojskich elementów ludowych i osiedlenie się tychże na wspólnym gruncie. A więc da się teza powyższa zastosować także i do historii społeczeństw ruskich i bułgarskich; da się pogodzić z niezbitymi faktami najazdów Normanów na Rusi, ludu pochodzenia tursko-fińskiego w Bułgarii, bo — jak już dowodziliśmy wyżej — nie potakując wcale tym, co usiłowali zaprzeczyć historyczności owych dwóch faktów albo obniżyć ich rozmiary i znaczenie, owszem przyznając, że podobój w obu wypadkach był rzeczywisty i zupełny, —

można przecież przy badaniu genezy wszystkich, właśnie omawianych społeczeństw obracać za punkt wyjścia dające się uzasadnić źródłowo założenie, iż najazd zewnętrzny i przyływ obcego elementu ludowego nie naruszył tam nigdzie zasadniczych podstaw ustroju społecznego, istniejącego u Słowian wschodnich, względnie zachodnio-bałkańskich przed najazdem i nie wywarł też żadnego głębszego, przewrotowego wpływu na dalszy rozwój tegoż ustroju.

Zwolennicy tezy prawidłowego, wewnętrznego rozwoju — a liczba ich stanowi już cały legion<sup>1)</sup> — wychodzą zresztą dosyć powszechnie z założenia, że w najdawniejszych przedhistorycznych czasach nie było w społeczeństwach słowiańskich wcale takiej różnorodności pod względem uwarstwowania społecznego, jak w późniejszych czasach historycznych, i nie było przedewszystkiem niewoli. Można śmiało mówić o dobie ogólnego wolnego bytu w dziejach wszystkich tych społeczeństw pierwotnych; trudno natomiast wyobrazić sobie



Fig. 83. Fresk z XI. wieku, mający wyobrazić zabawy książęce, z t. zw. „Nienaruszonej ściany“ w cerkwi św. Zofii w Kijowie.

choćby tylko przemijające trwanie takiej doby, w ciągu której panowałyby powszechna równość. O istnieniu zupełnej równości wszystkich jednostek w jakimkolwiek bądź momencie pierwotnego bytu Słowian nie może być mowy już dlatego, iż jest rzeczą konieczną uznać za podstawę pierwotnej organizacji tychże Słowian — organizację rodową. A w samej istocie organizacji rodowej był już pierwiastek, naruszający ideał powszechnej równości,

<sup>1)</sup> Nadmieniliśmy już że stan społeczeństwa czeskiego z XII. w. wszyscy badacze przedstawiają, jako rezultat normalnego rozwoju a różnią się tylko w poglądach na poszczególne fazy tego rozwoju. O genezie społeczeństwa czeskiego z nowszych badaczy najobszerniej traktuje Lippert w t. I. swej znanej Historii, nadto Bachmann w t. I. „Geschichte Böhmens.“ Treściwy a wyborny pogląd na genezę tegoż społeczeństwa daje Balzer w „Historii ustroju w Austrii“ str. 125—75. Co do genezy społeczeństw zachodnio-słowiańskich nieco danych można znaleźć w dziele Wachowskiego: „Słowiańszczyzna zachodnia“. O literaturze genezy społeczeństw ruskich i polskich będziemy mówić obszerniej w rozdziale I. drugiego tomu Historii. Tu zaś zaznaczamy tylko, że najlepszy zdaniem naszym, chociaż tylko ogólnikowy wywód prawidłowej genezy społeczeństwa polskiego (i w ogóle społeczeństw słowiańskich) dał prof. Balzer w studjum p. t. „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce“ (Kwartalnik historycz. XII. z roku 1898, zwłaszcza w ustępie na str. 58—63).

skoro organizacya ta przyznawała pewnym jednostkom — ojeom w rodzinie, naczelnikom rodów (żupanom, starostom i t. d.) w rodach, stanowisko przewodnie, bardziej uprzywilejowane, uposażone władzą zwierzchniczą, reprezentacyjną, administracyjną i sądowniczą. Ale zasada rodowości da się zresztą pogodzić zupełnie z zasadą powszechnej osobistej wolności. Każdy członek rodu, chociaż podlegał naczelnikom i starszyźnie rodowej, mógł jednak rozporządzać osobą swoją dowolnie, mógł niezawodnie z rodu wystąpić, mógł przyłączyć się do innego, i mógł też pewnie przesiedlać się z jednego kawałka ziemi na drugi w obrębie obszaru, zasiedlonego przez ród, byle nie naruszył tym czynem wolności i stanu posiadania innych członków rodu. Mógł nawet prawdopodobnie pierwotnie pozbywać swoją ziemię wedle własnego jedynie upodobania; zapewne bowiem dopiero z czasem, kiedy władza naczelników i zgromadzeń czyli wieców rodowych się wzmogła i ustaliła, zaczęto pod tym względem nakładać członkom rodów pewne ograniczenia, które jednak wolność osobistą w małym tylko stopniu krępowały. I nawet tam, gdzie istniały wspólnoty własnościowo-rodowe, skrupowanie to nie było prawdopodobnie dotkliwe, bo każdy członek wspólnoty mógł z niej niezawodnie w każdej chwili wystąpić i żądać oddania sobie na własność osobistą takiego udziału z majątku wspólnego, jaki mu się ze względu na byłe jego stanowisko we wspólnocie należał.

W każdym razie główne źródło pierwotnych nierówności społecznych u Słowian było, jak powtarzamy, w tem, iż nad rodami stali naczelnicy rodowi, różnie w różnych stronach tytułowani, którzy od początku górowali władzą swoją i znaczeniem, a zapewne i także korzystniejszym położeniem materialnem, nad innymi członkami rodów. Korzystniejszym materialnem położeniem także, i to również od początku; bo trudno przypuścić, żeby przy ustanawianiu takich naczelników mogło się obejść bez tego, iżby im nie zapewniono dla ułatwienia wykonywania publicznych obowiązków lepszego uposażenia materialnego czy to przez przydzielenie większego obszaru gruntu na ich własny użytek, czy też przez przyznanie im większego udziału w łupach wojennych albo pewnej części danin, składanych może już w najdawniejszych czasach na ręce naczelników rodowych na cele wspólnej obrony.

Przodujące stanowisko rodzin żupańskich czy też starościńskich mogło się rozwijać i utrzymywać z biegiem czasu tem łatwiej, że godność żupańska, względnie starościńska, utrzymywała się, jak wiadomo, zazwyczaj dziedzicznie w pewnych rodach, jakkolwiek właściwie dziedziczną w zasadzie i w ścisłym tego słowa znaczeniu zrazu i przez dłuższy czas z pewnością nie była. Ale nie tylko stałym piastowaniem wysokiego urzędu mogły się pewne jednostki i ich pokolenia wynosić ponad ogół członków danego rodu czy też bractwa. Gdzie nie było żadnych wspólnot własnościowych od początku osadnictwa, tam bardzo szybko musiały się wytworzyć nierówności pod względem majątkowym; gdzie zaś były wspólnoty, tam analogiczny stan rzeczy nastawał z reguły niedługo po tej chwili, kiedy się rozpoczął proces rozwiązywania wspólnot, a trzeba przyjąć za pewne, że o ile istniały gdziekolwiek wspólnoty w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich, zachodnich przynajmniej, północnych i wschodnich, rozkład ich na własności indywidualne odbył się przeważnie już w czasach przedhistorycznych. Przy rozwiązywaniu wspólnoty



MONETY WŁODZIMIERZA, KSIĘCIA RUSKIEGO.

majątkowej rodowej nie dzielono bowiem niezawodnie ziemi na równe udziały; starostom rodowym, jakoteż starszym, bardziej zasłużonym członkom rodu dostawały się z pewnością udziały większe, aniżeli innym mniej znaczącym jednostkom. Nie było potrzeba zresztą nawet nierównego podziału, żeby różnice pod względem majątkowym wszędzie, gdzie nastąpiła własność indywidualna, wcześniej się wytworzyły. Naturalnym porządkiem rzeczy ziemskich, większa energia, obrotowość i przemyślność jednych osobników, nieudolność, niedbalstwo czy nieogłędność innych — prowadziła tamtych do wzbogacenia się, a powodowała stopniowe ubożenie drugich. Współdziałać mogły w jednym lub w drugim kierunku pewne czynniki dane, n. p. siły natury: gdzie jednych dotykały i gnębiły klęski żywiołowe i ustawiczne nieszczęścia rodzinne, drudzy mogli takich klęsk uniknąć a nieszczęście domowych doznawać o wiele rzadziej. Zbogaceni zdobywali nadto w nabytych zasobach majątkowych nowe środki do powiększania swego bogactwa; a w ten sposób zyskiwali także i możność rozszerzania swoich posiadłości ziemskich przez skupywanie obszarów, należących do ubogich; ubodzy zaś często ubożeli wskutek tego jeszcze bardziej, niekiedy tracili nawet całkiem własny grunt pod nogami. Nie tracili może natomiast zrazu wolności osobistej; ale od

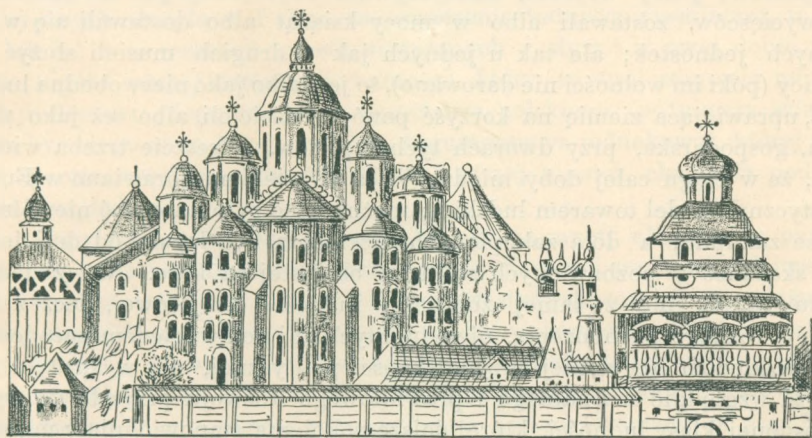


Fig. 84. Widok cerkwi św. Zofii w Kijowie z połowy XVII. wieku (wedle spóczesnej ryciny).

utrąty ziemi do utraty takiej swobody była już droga niedaleka. Tylko bowiem jednostki silniejsze mogły podejmować pracę dla zdobycia nowej posiadłości na puszcach leśnych i moczarach; słabsze wolały lub widziały się nieraz zmuszonymi szukać łatwiejszego oparcia na cudzym gruncie. To znaczy: jedni ofiarowali bogatym właścicielom ziemskim do pewnego czasu swoje usługi w zamian za środki do życia; inni wprost zaprzędawali się w służbę na całe życie za pewne zastrzeżone dla siebie do końca życia korzyści. I tak popadali w zawisłość od możniejszych; zawisłość ta zaś mogła się stawać z biegiem czasu coraz ściślejszą i bardziej dolegliwą, im bardziej rosło bogactwo i znaczenie społeczne chlebowodawców i jeśli w miarę powodzenia pod tamtymi względami wzmagala się także ich buta i samowola. Raz podporządkowawszy sobie pewną liczbę jednostek i mając ich dolę w swoich rękach, mógł pan

wyzyskiwać tę swoją przewagę, aby ograniczać coraz bardziej i tak już ograniczoną swobodę osobistą owych jednostek, nakładać na nie nowe ciężary i powinności, a więc sprowadzać je stopniowo do stanu coraz bardziej krępującego poddaństwa i doprowadzić ostatecznie do stanu zupełnej niewoli.

Mogła zatem niewola wytworzyć się w danym społeczeństwie drogą ściśle wewnętrznego procesu bez udziału żadnych czynników zewnętrznych. Ale nie wytwarzała się prawdopodobnie nigdzie wyłącznie na tej drodze. Jest bowiem uzasadnione przypuszczenie, że przynajmniej w nieco późniejszej dobie rozwoju społeczeństw słowiańskich, wchodzących w skład państweczek silniej zorganizowanych, które sobie wyrobiły jakieś szczególnie surowe zwyczajowe prawo karne, już w czasach przedhistorycznych i pierwszych historycznych, jedną z kar stosowanych przez naczelników rodów czy też książąt było — pozbawienie winnych dobrodziejstwa wolności. Tak ukarani stawali się zapewne niewolnikami nie jednostek prywatnych, lecz panujących; ale dźwigać musieli oczywiście piętno niewoli do końca życia, a z reguły przekazywali je potem już także i swemu potomstwu. A nadto trzeba brać w rachubę okoliczność, iż z każdą pomyślną wyprawą wojenną przybywał zastęp jeńców; jeńcy wojenni, zatrzymywani najczęściej już na zawsze na ziemi zwycięsców, zostawali albo w mocy książąt albo dostawali się w moc prywatnych jednostek; ale tak u jednych jak u drugich musieli służyć jako niewolnicy (póki im wolności nie darowano), to jest albo jako nieswobodna ludność rolnicza, uprawiająca ziemię na korzyść panów właścicieli, albo też jako służba dworska, gospodarska, przy dworach tychże panów. Wreszcie trzeba wiedzieć i o tem, że w ciągu całej doby między VI. a X. wiekiem uprawiano w Europie systematyczny handel towarem ludzkim; można więc było nabywać niewolników w drodze zakupna; a dola zakupionych nie mogła być lepszą od doli jeńców czy też skazańców, pozbawionych wolności osobistej za karę. Nie z jednego elementu zatem, nie z samej zubożałej ludności miejscowej, lecz z kilku elementów różnego pochodzenia, niejednorodnych ani pod względem narodowości, ani pod względem pierwotnej przynależności politycznej, ale w każdym razie na drodze względnie normalnego i prawidłowego rozwoju przyszło do wytworzenia osobnej klasy ludności, której dalsze pokolenia stanowić miały najniższą, najbardziej upośledzoną warstwę w społeczeństwach słowiańskich z późniejszych czasów historycznych<sup>1)</sup>.

W czasach, kiedy w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich nie było różnic stanowych, nie było też potrzeby tworzenia jakiegokolwiek nazwy, która służyła na oznaczenie ogółu jednostek, do tychże społeczeństw należących. Ale odkąd był w toku przedstawiony powyżej proces tworzenia się dwóch odrębnych warstw społecznych, wolnej i niewolnej, zwłaszcza tam, gdzie proces ten był już dalej posunięty, musiały się z czasem wytworzyć także pewne terminy gatunkowe, odpowiadające faktycznemu rozgatkowaniu społeczeństwa; musiała powstać osobna nazwa, obejmująca samych wolnych posiadaczy ziemi, i druga, oznaczająca jedynie niewolnych i własności ziemi pozbawionych. Jak brzmiały te nazwy? Nad kwestyą tą zastanawiano się

<sup>1)</sup> Por. wywody Balzera co do genezy klasy niewolnej w Czechach średniowiecznych w „Historji ustroju Austrii“ na str. 139—41; a nadto ustęp w artykule tegoż autora: „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie“ (i t. d., jak wyżej) na str. 59.

w nauce historycznej od dawna; nie rozwiązano jej jednak dotychczas stanowczo. Nie wykryto zwłaszcza żadnej takiej nazwy, o której możnaby było orzec z większym prawdopodobieństwem, że była pierwotnie w powszechnem użyciu u wszystkich Słowian. Dawniej miała dosyć duże powodzenie t. zw. teoria kmiecia, przywiązująca wielką wagę do znanej i rozpowszechnionej w historycznych czasach u Słowian nazwy: „kmiecia“. Jedni z badaczy odnosili tę nazwę do ogółu wolnych rodowców z tych nawet czasów, kiedy żadnych różnic stanowych jeszcze nie było; inni, w szczególności polscy, budowali na niej hipotezę o przedhistorycznym rozłamie społeczeństwa polskiego na dwie warstwy wolne, z których jedna, reprezentująca „arystokratyczną zasadę nierówności“ wyróżniała się rzekomo nazwą lechów, druga, wyobrażająca jakoby pierwotnie „gminną równość“, nosić miała właśnie nazwę „kmieci“<sup>1)</sup>. Teorii kmiecej o innej podstawie, to jest tej, która chciała się dopatrywać w protoplastach niewolnej warstwy wieśniaczej z doby historycznej jedyne wątku ludzkiego pierwotnych społeczeństw słowiańskich, hołdowali szczególnie ochoczo wszyscy teoretyczni prozelici demokracji z drugiej i trzeciej części XIX. wieku, a po części i zwolennicy znanych hipotez najazdu, obierając za punkt wyjścia fakt, iż jeśli nazwa kmieci w późniejszych przynajmniej czasach historycznych służyła w Polsce na oznaczenie ludności wieśniaczej, to musiała ona istnieć i w czasach przedhistorycznych i służyć w owej dobie na oznaczenie ogółu protoplastów tej ludności, który to ogół stanowić miał kiedyś jedyny element pierwotnego społeczeństwa polskiego (późniejsza szlachta zaś miała być elementem napływowym). Argumentacja jednakowoż, której używano dla poparcia wszelkich powyższych tez a raczej hipotez, chromała pod każdym niemal względem.

Lingwistyczne analizy wyrazu „kmieć“ najmniej okazały się pomocnymi do przechylenia zwycięstwa na tamtą stronę. Kwestya genezy językowej rzeczownego wyrazu jest dotychczas jeszcze kwestyą sporną; a ta właśnie próba analizy lingwistycznej, któraby mogła być największe oddać usługi zwolennikom teorii kmiecej, gdyby jej rezultat był pewny, należy do najbardziej wątpliwych. Co do wszelkich zaś innych wywodów językowych można śmiało powiedzieć, że przemawiają one więcej przeciw teorii kmiecej, aniżeli za nią. Niema — ze względów historycznych — powodu do odmawiania nazwie: „kmiecia“ cech starodawności; mógł być ten wyraz znany już Słowianom przedhistorycznym i pozostawać w bliskim stosunku pokrewieństwa do innych starodawnych wyrazów, istniejących w kilku językach aryjskich. Wyraz „kmieć“ (kmet) jest dotychczas w użyciu u wielu ludów słowiańskich, a był w użyciu także w średnich wiekach, o ile wiadomo, u Czechów, Polaków, Rusów, Serbów, Kroatów i Bułgarów. Niema, co prawda, we wszystkich językach słowiańskich jednakowego znaczenia; bo Polacy i Bośniacy nazywają kmieciami wieśniaków, a w Bułgarii ten sam wyraz (kmet, kmety) jest tytułem pewnej kategorii urzędników gmin wiejskich i miejskich. O wiele zaś jeszcze dziwniejszą jest rzeczą, przynajmniej na pozór, iż w obrębie średnich wieków zastosowanie tego wyrazu było rozmaite nie tylko w rozmaitych czasach, ale w jednych i tych samych czasach u jednych i tych samych ludów. Co do obszaru Polski

<sup>1)</sup> Mamy na myśli tezę Lelewela, rozwiniętą w dziele: „Stracone obywatelstwo stanu kmieciego.“

i Czech n. p. spotykamy termin: „kmiecia“, zrazu w zlatynizowanej formie: „cmetho“, albo „kmetho“, dopiero w dokumentach z XIII. wieku, prawie od początku zarówno w Czechach jak i w Polsce z jednej strony w zastosowaniu do jednostek ze stanu wieśniaczego, z drugiej — w odniesieniu do dygnitarzy i urzędników rozmaitych kategorii, należących oczywiście do stanu szlacheckiego (n. p. w Polsce pod 1284 r.: „honorabilis cmetho noster et miles strenuus comes Berwoldus, venator Calissiensis“ albo pod 1295 r.: „cmethonis nostri comitis Laurencii . . . . . castellani nostri de Bala“ i t. d.; w Czechach zaś w XIV. jeszcze wieku dwunastu sędziów, zasiadających w wielkim sądzie praskim, mianowano „kmetami“). Wyrazy: „kmety, kmetstwo“ występują nadto w pewnych źródłach ruskich, z których część sięga prawdopodobnie do czasów wcześniejszych od XIII. wieku; w „Ipatiewskim latopisie“ znajdujemy je już pod datą 1150 r. (a jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż „Ipatiewski latopis“ zawiera wyciągi z najdawniejszych latopisów ruskich) i warto też wziąć w rachubę okoliczność, iż występujący w najdawniejszym utworze poetyckim ruskim, t. j. w „Słowie o połku Igorewie“, „świdomi kmeti“ stanowią najwidoczniej wyborową drużynę kniaziaowską i że w polskiej starodawnej pieśni o „Bogarodzicy“ mowa jest o kmieciu jako zasiadającym na wiecu<sup>1)</sup>. Jeżeli w źródłach zachodnio- i wschodnio-słowiańskich ostatni ślad istnienia wyrazu „kmieć“ i „kmet“ ginie już w XII. wieku, to nie znaczy to wcale, iżby w tych dopiero czasach wszedł do skarbu językowego słowiańskiego. Mógł on żyć w ustach Słowian o wiele wcześniej nietylko w czasach historycznych, ale i w przed-historycznych; o czem świadczą zresztą, zdaniem naszym, z całą stanowczością pewne wzmianki w źródłach bizantyńskich z VIII. i X. wieku. Bo i nazwa, którą około 775 r. określał kronikarz bizantyński, Teofanes Wyznawca, wiec bułgarski, to jest „κομμενδον“ i druga, zupełnie prawie taka sama, ale o pisowni w sposób charakterystyczny odmienionej „κομμετον“, której użył w swoim dziele historycznym Leon Diakon w dwa wieki później (około 975 r.) na oznaczenie rady Światosława, kniazia ruskiego, objaśniając zarazem, że parafrazuje tylko termin słowiański, a więc obie owe zupełnie identyczne właściwie nazwy pozostają, jak nam się wydaje, w oczywistym związku z wyrazem: „kmety“ i „kmetstwo“, a raczej są po prostu tylko przekreconem nieco tych wyrazów powtórzeniem w formie trochę dziwacznie zgrecyzowanej<sup>2)</sup>. Analiza lingwistyczna słowa „kmieć“ (kmet) nie przyniosła dotychczas, jak już zauważyliśmy,

<sup>1)</sup> O rozpowszechnieniu, zastosowaniu i znaczeniu wyrazu „kmieć“ (i „kmet“) w średnich wiekach pisali w nowszych czasach przygodnie obaj Bogusławscy (Wilhelm w t. II. swego dzieła na stronie 423—6, i Edward w t. II. na str. 358—9), jakoteż Lippert w I. tomie dzieła: „Socialgeschichte Böhmens“ (str. 335); w ostatnich zaś latach przedewszystkiem Wojciechowski („O Piaście i piastie“ str. 29), Brückner (O Piaście str. 22—4 i 43), Balzer (O zadrudze, str. 217—20) i Kawczyński (Sprawozdania z czynności Akademii Umiejętności krakowskiej t. XI, z r. 1904, Nr. 1, str. 4—6). W najbardziej gruntowym i trafnym wywodzie Balzera znajdują się zdaniem naszym najlepsze wyjaśnienia, dotyczące zastosowania wyrazu „kmieć“ w Polsce XIII. wieku. Co do Czech Lippert we wskazanym wyżej ustępie utrzymuje, iż wyraz: „kmet“ w odniesieniu do jednostki, sprawującej władzę sędziowską, w źródłach czeskich występuje po raz pierwszy dopiero pod rokiem 1278, a wej wcześniejszych dokumentach czeskich był używany jakoby wyłącznie na oznaczenie chłopów jako „zwierzchników domostwa.“ To ostatnie twierdzenie poparł jednak powołaniem się na dwa jedynie dokumenty, z roku 1222 i 1229, co wydaje się nam niewystarczającym; jest zresztą rzeczą całkiem możliwą, że w tych samych czasach stosowano wyraz „kmet“ już także i do dygnitarzy sądowych, a tylko nie zachował się żaden wcześniejszy akt, któryby pozwolił stwierdzić tę okoliczność dowodnie (i ta kwestya wymagałaby jeszcze ściślejszej rewizji źródłowej).

<sup>2)</sup> Por. cytaty na str. 424 w t. II. dzieła Bogusławskiego.



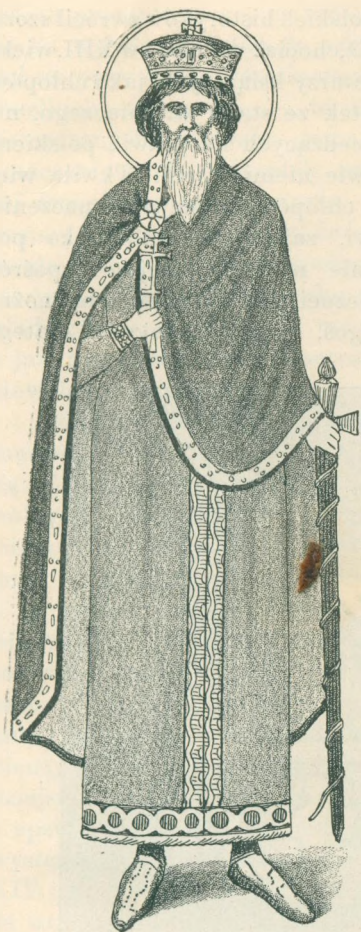


Fig. 85. Włodzimierz Wielki, wielki książę kijowski (980—1015) wedle fresku z XII. wieku, przechowanego w „Uspenskim Soborze“ we Włodzimierzu nad Kłajmą.

<sup>1)</sup> Miklosich, który uważał pierwotnie wywód od wyrazu „comes“ za dopuszczalny, odrzucił go stanowczo w dziele: „Etymologisches Wörterbuch.“ Profesor Brückner natomiast obstaje przy tym wywodzie jeszcze w pracy: „O Piaście“ (str. 43) jako jedynie możliwym, przyznając jednak zarazem, iż wyraz „kmić“ był w użyciu u Słowian już co najmniej od VIII. wieku. Pośrednią drogą obrał prof. Kawczyński, którego poglądy przedstawimy zaraz poniżej.

<sup>2)</sup> Z poglądem, na który właśnie wskazujemy, wystąpił niedawno prof. Kawczyński (por. powołany wyżej referat w „Sprawozdaniach“ krak. Akad. Umiej.). Jeżeli streszczony wyżej zasadniczy jego domysł wydaje się nam nader trafnym nie tylko z lingwistycznych, ale i historycznych powodów, to natomiast radziłobyśmy jeszcze usłyszeć zdanie innych fachowych lingwistów co do szczegółowych wywodów tego uczonego. Wedle tych wywodów wyraz „kmić“ (i łaciński „comes“) może należeć jedynie do tej rodziny wyrazów, do której należą greckie wyrazy: „κώμη“ i „κωμότης“ (wieś, zagroda), germańskie: „heims, Heim, Heimat,“ i litewskie „kiemas“ (wieś, zagroda) i „kimonas“ (chłop). Czy na to zestawianie zgodzą się inni rzeczoznawcy, nie wiemy, bo żaden ze slawistów, o ile nam wiadomo, nie zajął dotąd publicznie stanowiska wobec wyvodu profesora Kawczyńskiego; z innych natomiast nielingwistycznych względów trudno nam się jednak pogodzić z tem, ażeby wyraz „kmić“ oznaczał u Słowian kiedykolwiek, jakto orzeka na podstawie swego wyvodu nasz uczoney, każdego „człowieka, który ma swe ognisko domowe.“

rezultatów decydujących; mylą się jednak niezawodnie ci, którzy uważają ten termin za pochodny w prostej linii od łacińskiego wyrazu: „comes“ i odnoszą powstanie rzekomej przeróbki słowiańskiej tego wyrazu dopiero do czasów historycznych, do doby, kiedy Słowianie, wszedłszy w bliższą styczność z kulturą zachodnią, zaczęli się zapożyczać w terminologii łacińskiej<sup>1)</sup>. Najbliższym prawdy jest, jak się zdaje, ten z badaczy, któremu nasunęło się przypuszczenie, iż „kmić“ może być równorzędnym do „comes“ wyrazem, t. j. iż oba wyrazy, łaciński i słowiański, równie dawne, pochodzą od jednego jakiegoś wspólnego prastarego pierwiastka; nie wiadomo jednak na pewno, jak brzmiał ten pierwiastek i czy ta grupa wyrazów, której w ostatnich czasach przypisywano wspólne z „kmić“ pochodzenie, rzeczywiście pozostawała kiedykolwiek w całości, bez żadnych wyjątków, z omawianym właśnie wyrazem w ścisłym pokrewieństwie<sup>2)</sup>.

Ponieważ badania lingwistyczne nie usunęły dotąd zasadniczych nawet wątpliwości, przeto nie pozostało, jak powrócić do środków historycznych, aby dojść do wyjaśnienia właściwego pierwotnego znaczenia owego tak starodawnego, Słowianom już w czasach przedhistorycznych znanego z pewnością terminu; a mianowicie podjąć próbę pogodzenia owej pozornej więcej sprzeczności, na którą zwróciliśmy uwagę, rozważając praktyczne zastosowanie onego u kilku ludów słowiańskich w czasach historycznych, zwłaszcza począwszy od wieku XIII., wedle wskazania świadectw źródłowych. Próbę taką już przeprowadzono i osiągnięto na tej drodze

— zdaniem naszym — najlepsze rezultaty. Jeden z polskich historyków zwrócił szczególną uwagę na tę mianowicie ważną okoliczność, iż, chociaż w Polsce w XIII. wieku kmieciami nazywano zarówno urzędników i dygnitarzy książęcych, jak i chłopów, to jednak, o ile nazwę tę odnoszono do jednostek ze stanu wieśniaczego, nie stosowano jej pierwotnie wcale do chłopów, siedzących na prawie polskim, lecz jedynie do kolonistów, siedzących na prawie niemieckim. Tkwiła więc w użyciu nazwy „kmiecia“ w zastosowaniu do chłopów intencja zaznaczenia, iż chodzi o jednostki pewnej kategorii, zajmujące stanowisko pod względem prawnym i ekonomicznym względnie najkorzystniejsze wpośród stanu wieśniaczego, a więc tkwiło oczywiste poczucie, że wyrazem tym można się było posługiwać tylko na oznaczenie kogoś, przedniejszego. I dlatego

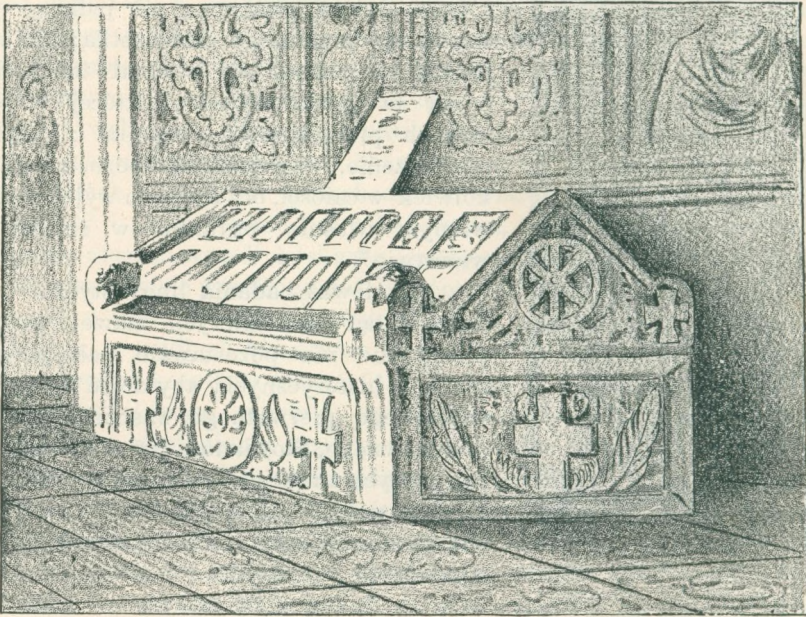


Fig. 86. Rzekomy grobowiec Jarosława Mądrego, wielkiego księcia kijowskiego (1018—1054), znajdujący się w cerkwi św. Zofii w Kijowie.

stosowano ten wyraz nie tylko do chłopów kolonistów, osiadłych na prawie niemieckim, w przeciwieństwie do chłopów, siedzących w dawnych osadach polskich, ale także do jednostek szlacheckiego pochodzenia, wyróżniających się sprawowaniem jakichś urzędów lub piastowaniem jakichś godności w pośród szarego ogółu reszty szlachty ziemiańskiej, nie spełniającej żadnej funkcji urzędowej<sup>1)</sup>. Taka interpretacja wyrazu „kmieć“ da się, jak sądzimy, najłatwiej pogodzić z wszelkimi wersjami źródłowymi, które się przechowały do naszych czasów, i w których wyraz rzeczony zachodzi. Jeżeli się zas z nią pogodzi także społeczna nauka, to nie nie pozostanie, jak przyjąć, że skoro w najdawniejszych czasach, do których sięgają źródła historyczne, z wyrazem „kmieć“ było związane pojęcie

<sup>1)</sup> Por. wywód prof. Balzera w studium „O zadrudze“ na str. 217—20.

czegoś przedniejszego, a nie było związane wcale przeświadczenie, iż odnosi się on wyłącznie tylko do jakiegoś jedyne go stanu (bo dopiero w XV. wieku stał się on w Polsce terminem stosowanym wyłącznie do ludności wieśniaczej wszelkich kategorii) — to i w najbliższych czasach dawniejszych, przedhistorycznych, używano tego wyrazu w tem samym znaczeniu, a nie na oznaczenie ogółu jednostek, należących wyłącznie do jednej warstwy ludności, ani tem mniej jako imienia pospolitego wszystkich członków danego społeczeństwa pierwotnego w świecie słowiańskim. Nazwa „kmięć“ czy „kmet“ mogła być już w tych społeczeństwach pierwotnych stosowana do każdego, który zdobył sobie stanowisko przedniejsze, zwłaszcza z tytułu urzędu lub innej władzy; ale nie oznaczała ani ogółu właścicieli ziemskich, ani ogółu wolnych, a już najpewniej nie oznaczała nigdy w czasach przedhistorycznych ogółu niewolnych wieśniaków.

Część badaczy, którzy nie śmieli przyznać nazwie „kmięcia“ takiego znaczenia, jakie mu podsuwali zwolennicy teorii kmięcej, próbowała doszukać się w innym terminie z czasów historycznych zabytku zbiorowej nazwy ogółu wolnych jednostek w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich. Wzięto mianowicie pod rozwagę nazwę odrębnej warstwy społecznej, która istniała przez cały prawie przeciąg wieków średnich przynajmniej w Polsce i w Czechach t. j. nazwę „włodyków“ (po czesku: „vladyki“). W Czechach nazywano władykami w czasie między XIII. a XV. wiekiem rycerstwo niższego rzędu, zaliczane już w owej dobie do stanu szlacheckiego; w Polsce w tym samym okresie czasu włodykami — jednostki, które zajmowały pośrednie stanowisko między szlachtą a ludźmi niewolnymi, jako nie należące do szlachty, bo nieużywające zawołań ani nie posiadające herbów, ale uposażone dobrodziejstwem osobistej wolności, jakoteż prawem posiadania ziemi na własność i spełniania służby rycerskiej konnej, na równi ze szlachtą. Termin ten występuje w źródłach czeskich od XIII. wieku, w polskich dopiero w wieku XIV.; niemniej przeto uważają go lingwiści za starodawny słowiański, dlatego, że istniał on i we wszystkich prawie innych językach słowiańskich (choć u ludów słowiańskich wschodnich ani południowych nie miał, zdaje się, nigdy tego znaczenia, co w Czechach i w Polsce), i ponieważ przytem można go wywieść od rdzennie słowiańskiego pierwiastka <sup>1)</sup>. Niewątpliwie bowiem tkwi w wyrazach: „władyka“ i „włodyka“ ten sam pierwiastek („wład-“ względnie „włod-“), od którego pochodzą także wyrazy: „władać, władca i włodarz“, a wreszcie i: „własny, właśc, włóć i własność.“ Jedni z historyków przywiązują

<sup>1)</sup> Nad początkiem i przeznaczeniem nazwy „włodyków“ a także i nad genezą i sytuacją społeczną warstw ludności, które w średnich wiekach tą nazwą obejmowano, zastanawiało się w naszych czasach wielu badaczy, szczególnie czeskich i polskich. Z czeskich wymieniamy Lipperta, Jirečka, Celakovskiego (por. też w Balzera: „Historji ustroju Austrii“ o władykach czeskich ust. na str. 132—4); co do polskich zwracamy uwagę na ustępy w studyach lub dziełach: prof. Stan. Smolki o „Mieszku Starym“ (na str. 63—72) i w tegoż „Uwagach o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej“ (Rozprawy Wydz. hist. filoz. Akad. Umiej. krakow. ser. I., tom XIV., str. 386—9), dalej w studjum prof. Piekosińskiego, ogłoszonym w tymże tomie Rozpraw p. t.: „O powstaniu społeczeństwa polskiego etc.“ (ust. na str. 129—39 i 195—227), w artykule Wład. Łebskiego: „O wojach i rycerzach polskich“ (Ateneum roku 1885, t. II.) na str. 261—3, w pracy prof. K. Potkańskiego: „Zagrodowa szlachta i włodycze rycerstwo etc.“ (Rozp. j. wyż. ser. I., t. XXIII, szczególnie ust. na str. 173—95), w studjum prof. Brücknera: „O Piaście i piascie“ ust. na str. 27—31, a wreszcie szczególnej uwagi godne wyjaśnienia i refleksje prof. Balzera w dziełku o „Historji porównawczej praw słowiańskich“ na str. 52—3.

większą wagę do związku z pojęciem własności, inni do związku z pojęciem władzy; jedni bowiem twierdzą, iż władcyka znaczył pierwotnie każdego właściciela, który miał własność<sup>1)</sup>; drudzy — że takiego przedewszystkiem, który władał „nie ziemią, lecz ludźmi, czy to roboczymi — czeladzią, czy członkami rodu, uznającymi włość, t. j. władzę jego“<sup>2)</sup>. Dla zwolenników pierwszego wywodu nazwa władcyków mogła być tą właśnie nazwą, którą się posługiwano już w pierwotnych społeczeństwach, przynajmniej północno- i zachodnio-słowiańskich dla oznaczenia warstwy wolnych właścicieli ziemskich; wedle zwolenników drugiego wywodu mogła ona być stosowana do naczelników rodów, a następnie służyła tym tylko jednostkom, które miały do dyspozycji czeladź niewolną, sobie oddaną, a nie posiadały koniecznie ziemi na własność. Co do nas — sądzymy, że geneza tej warstwy społecznej, która nosiła w czasach historycznych nazwę włodyczej, włodyków, tak w Czechach jak i w Polsce, (a więc i historia samejże nazwy) musi być rozważana w ścisłym związku z genezą proklamacyj i herbów. Nie omieszkamy też później, w odpowiednim miejscu, zająć się tą także stroną pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny; tu zaś, na razie, zaznaczamy tylko tyle, że dla wyjaśnienia początków i pierwotnej doli społecznej warstwy ludności włodyczej ogromnej wagi jest okoliczność, iż ludność ta w Polsce bynajmniej do szlachty nie była zaliczana i w czasach historycznych nie posiadała proklamacyj ani herbów. Inaczej miało być w Czechach, gdzie władcy w późniejszych czasach, w XIV. i XV. wieku, byli już zaliczani do szlachty (niższego rzędu); nie zostało jednak dotąd wyjaśnione pytanie, czy i czescy władcy-szlachta nie dobili się dopiero z czasem prawa używania proklamacyj i herbów, a pierwotnie, i nawet może jeszcze w XI. i XII. wieku, równie jak polscy włodycy, proklamacyj nie posiadali (o herbach jeszcze wtedy, podobnie jak w Polsce, mowy być nie mogło). Dziś jest rzeczą dowodnie stwierdzoną, iż początek proklamacyj sięga czasów przedhistorycznych i jest związany najściślej z pierwotną organizacją rodową społeczeństw słowiańskich. Kto w pierwotnym społeczeństwie słowiańskim, czeskim czy polskim, należał do jakiegoś rodu jako jednostka wolna, ten musiał mieć także swoją rodową proklamację; to też kto w pierwszych czasach historycznych używał proklamacji, ten najpewniej był potomkiem jednego z tych rodów, których początki sięgały czasów przedhistorycznych i istnienia organizacji rodowej. Jesteśmy też zdania, że jak długo istniała organizacja rodowa, nie mogło być w tych społeczeństwach słowiańskich, w których później, w czasach historycznych, wytworzyła się szlachta herbowa, żadnego człowieka wolnego, któryby nie używał zarazem proklamacji. Jeżeli więc gdziekolwiek w takich społeczeństwach spotykamy w pierwszych czasach historycznych warstwę ludności wolną, spełniającą służbę rycerską, a nie używającą proklamacyj rodowych, to wolno nam się domyślać, że jednostki, do takiej warstwy należące, nie są spadkobiercami stosunków społecznych, wytworzonych w czasach przedhistorycznych, w dobie istnienia organizacji rodowej, lecz członkami jakiejś warstwy społecznej, która wytworzyła się dopiero po upadku organizacji rodowej, której powstanie było, że się tak wyrazimy, dopiero owocem

<sup>1)</sup> Taka była w roku 1881 teza prof. Smolki (Uwagi etc. na str. 387).

<sup>2)</sup> Prof. Brückner: O Piaście i piastie, str. 27.

i następstwem rozpadania się, a raczej rozbijania związków rodowych i rozpraszania byłych członków tychże związków z ognisk odwiecznych siedzib rodowych po wszystkich ziemiach polskich. Zostawiając sobie bliższe wyjaśnienie i uzasadnienie tej tezy do innego miejsca w dalszych ustępach tej tu części naszego dzieła, zaznaczamy na razie krótko w konkluzji powyżej przedstawionych poglądów, iż nie uważamy za prawdopodobne, aby w pierwotnych społeczeństwach północno- i zachodnio-słowiańskich istniała jakaś warstwa ludności, którejby za nomenklaturę zbiorową służyła nazwa włodyków, a tem samem nie zgadzamy się i z tymi, którzy utrzymywali niezbyt jeszcze dawno, iż protoplaści historycznych włodyków stanowili w czasach pierwotnych właściwe jądro, główny niejako zrąb wolnej ludności, przynajmniej w społeczeństwach północno- i zachodnio-słowiańskich. Rozumie się, że tem mniej

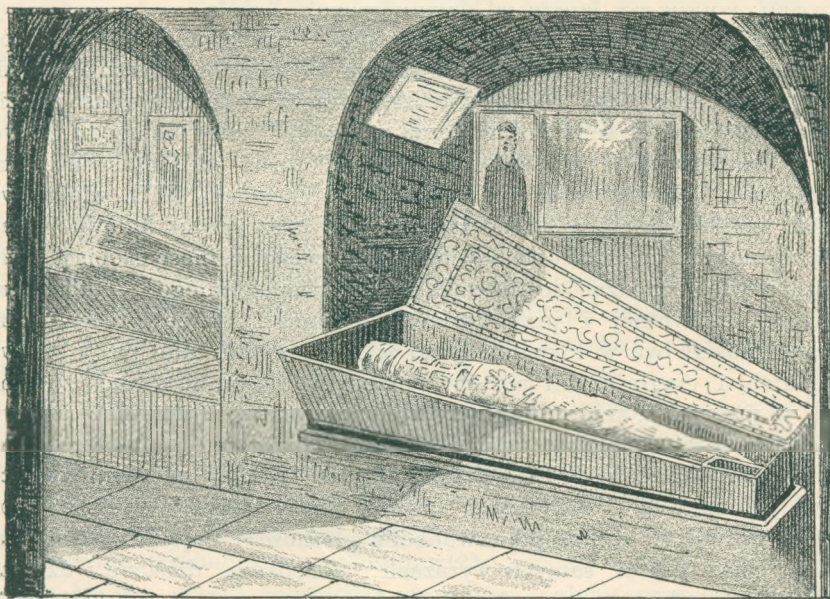


Fig. 87. Rzeczony grobowiec kronikarza ruskiego, t. zw. Nestora, w cerkwi św. Zofii w Kijowie.

nie możemy przypuszczać istnienia jakiegś pierwotnej warstwy ludności włodyczej w dobie przedhistorycznej tam, gdzie w czasach historycznych nie sposób dopatrzeć się istnienia warstwy społecznej o takiej nazwie.

Z trzech wyliczonych powyżej nazw pozostaje do rozważenia jeszcze jedna, to jest nazwa „dziedziców“ (haeredes). Jestto wyraz, istniejący we wszystkich prawie językach słowiańskich; jeśli w niektórych nie zachowała się do naszych czasów odmiana w formie osobowej (jak „dziedzic“ w języku polskim, „dédic“ w czeskim), to zachowała się przynajmniej forma rzeczowa: „dedina, dedyna“ i t. d. Istniał ten wyraz w najdawniejszych czasach, do których sięgają zachodnio-słowiańskie (łacińskie) źródła dokumentowe. W tych

łacińskich źródłach występuje wyraz: „haeres“ obok zlatynizowanego słowiańskiego: „dedico, dedicones“. W XIII. wieku służyła ta nazwa, jak już stwierdziliśmy, przynajmniej u Słowian czeskich i polskich, na oznaczenie jednostek, należących do dwóch różnych warstw społecznych; po części do warstwy ludzi wolnych, po części do niewolnych. Wspólność nazwy wskazuje jednak na to, że przodkowie jednostek jednej i drugiej kategorii musieli kiedyś należeć do jednej klasy społecznej; pytanie tylko, do jakiej? Bo to jest nam wiadome, że w XIII. wieku, a pewnie już i w wiekach poprzednich, był dla dziedziców czas przejściowy, przełomowy; że wówczas odbywał się w społeczeństwach północno- i zachodnio-słowiańskich jakiś proces, wskutek którego w pozycji społecznej części „dziedziców“ zachodziła ważna zmiana: jedni utrzymywali się jeszcze z trudnością na dawnym, przekazanym przez ojców stanowisku, inni zaś przechodzili na stanowisko odmienne. Jakież było to nowe stanowisko: gorsze czy lepsze od dawniejszego? Źródła nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości: dola dziedziców wskutek procesu społecznego, odbywającego się w pierwszych wiekach historycznych, zmieniała się stopniowo na gorszą. Wolni dziedzice tracili swobodną własność ziemską i osobistą wolność i schodzili w coraz większej liczbie do rzędu niewolnych chłopów, zachowując i w stanie niewolnym przez jakiś czas dawną nazwę: „dziedziców“. Była to więc w Polsce i w Czechach XIII. wieku warstwa ludności, znajdująca się w stanie zaniku, ale jako żywioł ludowy bynajmniej nie na wymarciu; zasilala ona bowiem sobą, tracąc wolność osobistą i własność ziemską, a więc schodząc do niższego poziomu społecznego — klasę ludności wieśniaczej, niewolnej i przywiązanej do ziemi<sup>1)</sup>. A że proces, o którym mówimy, musiał być w toku nie tylko w XIII. wieku, ale już i w wiekach poprzednich, i ciągle czynił postępy, przeto wolno wnioskować, że im dalej wstecz, w przeszłość, tem mniej było dziedziców niewolnych; idąc zaś za takim rozumowaniem i wyciągając zeń ostateczne konsekwencje, możemy się czuć uprawnionymi także i do przypuszczenia, iż była w pierwotnych dziejach Słowian północnych i zachodnich chwila, kiedy wszyscy dziedzice posiadali przynajmniej wolności i ziemię jako swobodną własność<sup>2)</sup>. Pojęcie wolnej własności ziemskiej tkwi już w samych wyrazach: „dziedzina, dziedzic i dziedziczyć.“ Nie można sobie wyobrazić dziedzica bez wolnej posiadłości; jeśli w pierwszych czasach historycznych nazywały się jakieś jednostki dziedzicami, choć wolnej własności nie posiadały, to tylko dlatego, że trzymały się one pustej nazwy dłużej, niż zdołały się utrzymać przy osobistej wolności i przy nieodłącznej dawniej od tej nazwy — niezawisłej własności ziemskiej. Dziedzicami więc nazywali się najpewniej w pierwotnych czasach, przynajmniej w świecie północno- i zachodnio-słowiańskim, wszyscy w ogóle ludzie wolni

<sup>1)</sup> Z takim poglądem na znaczenie i przyczyny całego przedstawionego wyżej procesu wystąpił obok innych badaczy przedewszystkiem prof. Balzer, a my się na wywód prof. Balzera w całości godzimy. (Por. w dziele: „Historja ustroju Austrii“ ust. na str. 139—41, jakoteż w studjum „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie“ ust. na str. 56—62).

<sup>2)</sup> Za tą tezą oświadczyli się w swoim czasie po kolei prof. Smolka (Mieszko Stary str. 61—2, Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej, str. 353—4 i 386—7; nie zgadzamy się jednak z prof. Smolką o tyle, o ile identyfikuje dziedziców z włódykami), prof. Dr. Bobrzyński (Geneza społeczeństwa polskiego, str. 67) i prof. Balzer w obu przytoczonych wyżej pracach.

i osiedli, to znaczy posiadający swoją osiadłość, swój własny grunt pod nogami, dziedzicami nawet i ci może, którzy żyli jakiś czas we wspólnotach, bo i oni dzierżyli także dziedzicznie ziemię, jako współwłaściciele pewnego obszaru gruntu, przez dany ród zajętego; dziedzicami w całym tego słowa znaczeniu stawali się oni w każdym razie natychmiast, skoro tylko przyszło do rozwiązania danej wspólnoty. Nazwa dziedzica mogła się wytworzyć w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich nawet przedtem, zanim zaczął się u nich proces różniczkowania na wolnych i niewolnych; z chwilą zaś, kiedy ten proces się rozpoczął i kiedy był w toku, zrazu musieli jej używać ci tylko, co zachowali wolność i swobodną własność — w przeciwieństwie do tych, co wolność i osobistą własność ziemską utracili. Nie sądzimy bowiem, żeby owym pierwszym podupadłym jednostkom, które faktycznie przestały być dziedzicami, pozwolono pozować na dziedziców bez żadnych praw do tego tytułu; kto stracił wolność i własność na rzecz kogoś innego, ten zaprzedawał swoje dziedzictwo, a więc dziedzicem nadal mienić się nie mógł. Musieli dbać o to pierwotni dziedzice, ci, dla których nazwa dziedzica była znamieniem wolności i wyższości wobec reszty społeczeństwa, aby nie posługiwał się ich nazwaniem ten, co nie miał do tego prawa; to też przypuszczamy, że nazwa dziedzica przestała być dopiero wtedy mianem zazdrośnie strzeżonym przez wszystkich wolnych, kiedy przestali się nią posługiwać wszyscy wolni bez wyjątku i kiedy większość tychże zaczęła ją lekceważyć. A miało przyjść do tego w istocie wówczas, gdy w obrębie samejże klasy wolnej rozpoczął się proces dalszego różniczkowania, w skutek którego część tychże wolnych zaczęła się uważać za coś lepszego od zwykłych właścicieli ziemskich, pospolitych dziedziców, dla różnych powodów, a przede wszystkim z tytułu spełniania wyższej, zawodowej służby rycerskiej i sprawowania wyższych godności urzędowych.

O tym procesie będzie mowa jeszcze później; tu zaś, wracając do kwestyi dziedziców, uważamy za potrzebne zaznaczyć, iż nie mamy bynajmniej pewności, żeby we wszystkich bez wyjątku pierwotnych społeczeństwach słowiańskich nazwa ta dziedziców służyła na oznaczenie całego ogółu wolnych właścicieli ziemskich. Mogła ona być w tem znaczeniu w użyciu wszędzie, nawet u Słowian wschodnich i południowych; ale czy była w użyciu rzeczywiście, na to nie mamy niezbitych dowodów. Gdyby przypuszczenie co do ogólno-słowiańskiego pierwotnie rozpowszechnienia tej nazwy nie dało się w toku dalszych badań udowodnić, trzeba by przyjąć, że poza częścią północno-zachodnią słowiańskiego świata istniały z takim samym zastosowaniem jakieś inne nazwy; na Rusi może „ogniszczenie“, u południowych Słowian: „vlastiele“ i t. p., ale w żadnym razie nie: „kmiecie“, ani „włodycy“. O wiele trudniej na podstawie danego materiału źródłowego wyjaśnić kwestyę, jak nazywano w pierwotnych społeczeństwach słowiańskich, w których się wytwarzał stan niewolny, przynależne do tego stanu jednostki. Sądząc z zestawionych wyżej, najdawniejszych wzmianek w źródłach niemieckich o podlegających Niemcom zachodnich Słowianach, trzeba by przyjąć, że wśród tych Słowian służyła do rzeczonoego celu nazwa: „smerda“, która mogła mieć podobne zastosowanie także i u Słowian wschodnich, ruskich, tam jednakże z ograniczeniem do samych czasów przedhistorycznych; gdzieindziej, n. p. na ziemiach czeskich „niewolnikami“ lub „otrokami“, na ziemiach zaś polskich najpewniej „chłopami“,

albo po prostu „ludźmi“ (coby na jedno wychodziło, bo wyrazu chłop używano u nas w średnich wiekach w znaczeniu „człowieka“<sup>1)</sup>).

Zanim jeszcze rozpoczął się ów proces różniczkowania, to jest zanim przyszło do rozkładu w obrębie związków rodowych na dwie odrębne warstwy ludności, wolnej i niewolnej, a zatem w czasach pierwotnych, niedługo po osiedleniu się danych rodów na pewnych dziedzinach, musiała się u nich wytworzyć pewna instytucja, która przeżyła organizację rodową i dotrwała do czasów historycznych. Instytucją tą starodawną były wymieniane już wyżej t. zw. proklamacye czyli zawołania. Póki rody nie składały się z wielkiej liczby jednostek, wszyscy członkowie danego rodu mogli się znać dobrze nawzajem i nie trudno im było rozpoznawać się także na polu walki; ale w miarę rozradzania się rodów stawało się to coraz trudniejszym. Mogło nawet dosyć wcześnie dojść do tego, iż rodowiec nietylko nie znał wszystkich współrodowców, ale nie znał nawet dobrze naczelnika rodu, zwłaszcza jeśli ród był rozsiedlony na większym obszarze ziemi, a kresami swego osiedlenia zaszyty

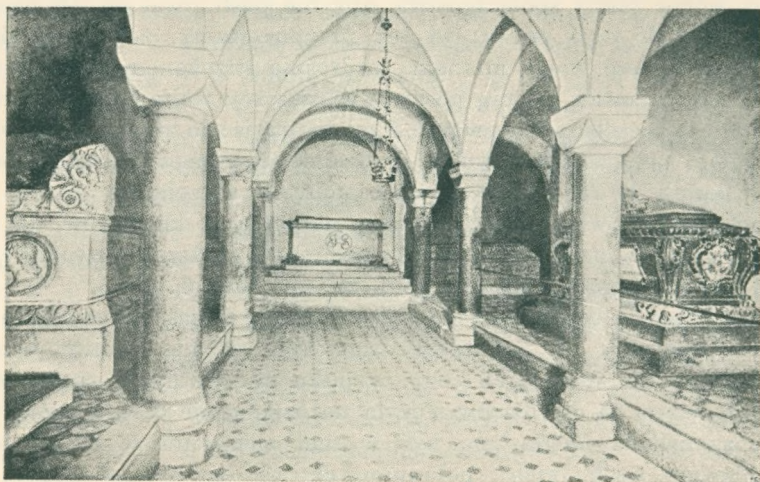


Fig. 88. Widok wnętrza krypty św. Leonarda w katedrze krakowskiej na Wawelu.

w gęste bory, które nie sprzyjały utrzymywaniu stałych stosunków między osadnikami mimo łączących tychże węzłów rodowych. Nie sprawiało to dużego kłopotu ani zamieszania w czasach pokojowych, ale mogło mieć zgubne tak dla jednostek jak i dla ogółu rodowców następstwa w czasach wojennych. Ażeby takich następstw uniknąć i wogóle mieć sposób rozpoznawania bez zawierania osobistej znajomości, wymyślono właśnie ową instytucję proklamacyi czyli zawołania: instytucję, która polegała na tem, iż ród przyjmował jakiś wyraz jako hasło, wspólne dla całego rodu i każdemu też członkowi rodu znane, które miało służyć wszystkim jednostkom do zwoływania się w zamieszaniu bojowym albo w czasach pokojowych dla innych celów (na wiece), a zresztą

<sup>1)</sup> Smolka : Mieszko Stary, str. 40. i przypisek 27. na str. 494. Balzer : „O zadrudze“, str. 217.



jako środek rozpoznawania współrodowców w każdym danym wypadku. Dziś można uważać za udowodnione, że proklamacye były w użyciu już w czasach przedhistorycznych, przynajmniej u Słowian wschodnich i centralnych; jest zaś tylko kwestyą sporną, jaka jest geneza tematów proklamacyjnych. Pod tym względem ścierały się ze sobą w literaturze polskiej do niedawna dwie tezy: jedna orzekająca, że najdawniejsze proklamacye miały charakter wyłącznie topograficzny<sup>1)</sup>; druga — że tworzono je z imion naczelników rodów<sup>2)</sup>; dziś ustala się zdanie, że źródła proklamacyj były dwojakie, już to topograficzne, już też imionowe<sup>3)</sup>.

Jest rzeczą możliwą, ale bynajmniej nie stwierdzoną na pewno, że proklamacyom takim już od chwili nastania tychże odpowiadały także jakieś widome znaki czyli godła, które albo wyobrażały przedmiot określony proklamacją, albo mogły wyobrażać cokolwiek innego; na poparcie tego domysłu nie można jednak przytoczyć nic więcej, jak tylko to, iż w czasach historycznych, od XIII. wieku począwszy, rody szlacheckie na części przynajmniej ziem słowiańskich, używały jako oznak szlachectwa obok proklamacyj t. zw. herbów, których genezę, dotąd stanowczo nie wyjaśnioną, próbowano tłumaczyć między innymi hipotezą o istnieniu godeł rodowych w dobie przedhistorycznej i o identyczności tychże godeł z późniejszymi herbami, chociaż brak wszelkich śladów realnych używania takich godeł w czasach pierwotnych. W każdym razie musiały proklamacye służyć pierwotnie wszystkim członkom danego związku rodowego bez wyjątku; a nawet, gdy przyszło gdziekolwiek do rozłamu na dwie warstwy społeczne, wolną i niewolną, niewolnym nie odjęto prawdopodobnie zrazu prawa używania proklamacyi, zwłaszcza jak długo posługiwano się gdziekolwiek tymi niewolnymi jako materiałem wojennym<sup>4)</sup>.

Ale taki stan rzeczy stawał się coraz bardziej wyjątkowym, w miarę jak się posuwał naprzód proces rozrostu związków rodowych i łączenia takich związków w większe grupy czyli bractwa, a bractwa w państewka plemienne pod przewodnictwem książąt. W małych związkach rodowych służba wojenna mogła być obowiązkowa dla wszystkich, zwłaszcza tak długo, póki różnic stanowych w nich nie było; a nawet gdzie się już różnice stanowe wytwarzać zaczęły, posługiwano się niezawodnie także nieraz, w chwilach większego niebezpieczeństwa, wszystkimi siłami ludzkiemi, jakie były do dyspozycji. Było to jednak możliwe jedynie w czasach pierwotnych, kiedy sztuka wojenna stała na niskim poziomie, a więc służba wojskowa nie wymagała ani wielkich wydatków ani fachowego wyrobienia od jej adeptów. Szybkie postępy Słowian w tej dziedzinie, zwłaszcza pod wpływem ciężko

<sup>1)</sup> Małecki A.: „*Studia heraldyczne*“ tom I, str. 145—67.

<sup>2)</sup> Boniecki: *Herbarz polski*, tom I, wstęp, str. 4—5.

<sup>3)</sup> Fr. Piekosiński: *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej w wiekach średnich* (Kwart. histor., t. IV., z r. 1890, ust. na str. 682—7). Władysław Semkowicz: *Drużyna i Śreniawa*. (Tamże, t. XIV., z r. 1900, str. 207). Tenże: *Doliwa, Dołęga, Doraja*. (Tamże, t. XVI., z r. 1902, str. 57—60.)

<sup>4)</sup> Tem tłumaczymy utrzymujący się w niektórych okolicach Polski średniowiecznej dziwnie długo zwyczaj używania proklamacyj wśród ludności niewolnej, zwłaszcza w wypadkach, gdy trzeba było taką ludność na gwałt zwoływać. Tu i owdzie zdarzało się nawet, że proklamacye przylgnęły do miejscowości, które już miały ludność wyłącznie niewolną i nie były nawet własnością rodów, których proklamacyami się posługiwały. Tego rodzaju wypadki uważamy jednak za wyjątkowe. (Małecki: *Studia heraldyczne*, tom I, str. 151—2.)

okupionych w walkach z Germanami doświadczeń, musiały spowodować zmianę pierwotnego sposobu wojowania, a przede wszystkim zniechęcić naczelników rodów czy też książąt do stałego i wyłącznego posługiwania się pospolitem ruszeniem. Wchodziło pewnie stopniowo w zwyczaj, żeby do tego środka obrony uciekać się tylko w ostateczności, a w zwykłych okolicznościach, wobec nieprzyjaciół równej albo mniejszej siły i w wypadkach przedsięwzięcia wypraw zaczepnych uznawano coraz częściej za wystarczające, a nawet za bardziej dogodnie i odpowiednie, powoływać pod broń tylko ludzi wolnych i bardziej zamożnych, a więc lepiej uzbrojonych i uzdolnionych do służby wojennej i posiadających też względnie najwięcej środków do przetrzymania dłuższej kampanii wojennej o własnym koszcie. Pozostawali więc z pewnością nieraz w czasie wojennym na gruncie domowym nie tylko niewolni (o ile niektórych z nich nie zabrano na wyprawę dla wykonywania niższych posług), ale nawet ubożsi dziedzice; a powtarzać się to musiało coraz częściej, im silniej się upewniano, iż małe zastępy dobrze uzbrojonych i rutynowanych wojowników oddają lepsze usługi na polach bitew, aniżeli kilkakroć razy większe zastępy pospolitego ruszenia. Ci więcej rutynowani i najchętniej używani do wypraw wojennych dziedzice nie stanowili prawdopodobnie nigdzie pierwotnie stałej drużyny rycerskiej; część tylko niewielka zapewne trzymała się boku księcia albo była zatrzymywana przy nim w czasach pokojowych. Większość w takich czasach rozchodziła się niezawodnie do domów; ale sama okoliczność, iż jedni dziedzice bywali powoływani do udziału w przedsięwzięciach wojennych często, prawie stale, a inni tylko wyjątkowo i że z pośród jednych dobierał sobie książę stale członków swojej drużyny, a drugich pomijał, — musiała wcześniej doprowadzić do tego, iż zaczęto dziedziców, wzywanych tylko do pospolitego ruszenia, odróżniać od dziedziców, zajmujących się częściej służbą wojenną, niż pracą rolną, i wyrabiających się coraz więcej na fachowców w rzeczach wojny, — i wyróżniać tych ostatnich osobną nazwą. Jakaż mogła być ta nazwa? Oczywiście nie inna, tylko odpowiadająca głównemu zajęciu takich dziedziców-wojowników: a więc u Słowian północno-zachodnich, a także i u południowych najpewniej nazwa: „witeziów“, u Słowian wschodnich chyba nazwa: „bojarów“<sup>1)</sup>. Witezie czy bojarowie nie przestawali być wskutek szczególnego oddania się zawodowi wojskowemu dziedzicami; i pewnie nie było w dawniejszych czasach wojowników, którzyby nie posiadali zarazem ziemi jako dziedzice<sup>2)</sup>. Ale przestano ich mimo to z czasem nazywać dziedzicami;

<sup>1)</sup> Co do starodawności wyrazu „witeź“ i jego znaczenia jakoteż zastosowania u Słowian zachodnich jeszcze i po podbojach niemieckich przypom. nasze wywody na str. 266-7 i 272-4. Co do nazwy „bojar“, zaznaczyliśmy już wyżej, że kwestya genezy tejże jest dotychczas kwestyą sporną; filologom wywód od „Bolgar“ wydaje się najbardziej prawdopodobnym; wielka dla nas szkoda, bo mielibyśmy niemałą ochotę postawić tu paralelę: witeźbojar, upierając się przy wywodzie od wyrazu: „boj“ (bój czyli walka). Łudziimy się też ciągle nadzieją, że filologowie zdołają jeszcze utworować jakoś drogą uprawnieniu naukowemu takiego wywodu, do którego prawie wszyscy odnoszą się obecnie, niestety, z widoczną niechęcią.

<sup>2)</sup> Jak łatwo wyrozumieć z powyższego wywodu, stajemy przezeń w sprzeczności z tymi także historykami polskimi, którzy upierają się przy twierdzeniu, że w szczególności rycerstwo polskie jeszcze w X. i XI. wieku ziemi wcale nie posiadało (jestto zwłaszcza dotychczas zdanie prof. Piekosińskiego, powtórzone w ostatniem wydaniu „Rycerstwa polskiego“ t. I., str. 76—8). Nam wydają się zupełnie przekonującymi argumenty innych badaczy, którzy wykazywali, iż rycerstwo polskie miało posiadłości ziemskie przed czasami Krzywoustego (Łaguna: Nowa hipoteza etc. Kwart. histor. t. IV., z r. 1890, str. 64—7. Boniecki: Herbarz, wstęp, str. 8—11).

nazwa zaś witeziów (względnie bojarów) trzymała się ich tem silnej i tem bardziej wyłącznie, im bardziej były wojennemi czasy, w których żyli. A że do najbardziej wojennych w dobie życia Słowiańszczyzny przed X. wiekiem były z pewnością czasy od VII. do X. wieku, przeto w tym okresie czasu przyjść musiało do wytworzenia wśród masy dziedziców specjalnej klasy witeziów (względnie bojarów), — klasy nie zamkniętej jeszcze ściśle w sobie i nie posiadającej wcale wyłącznego monopolu służby wojennej, ale wysuwającej się z każdym nieledwie dziesiątkiem lat na stanowisko coraz więcej znaczące, coraz bardziej wyróżniane przez panujących i przekładane ponad resztę społeczeństwa, a więc coraz więcej zbliżone do pozycyi starostów lub żupanów.

Witez czy bojar nie był — powtarzamy — zrazu wojownikiem stałym, zawsze stojącym pod bronią. Owszem, chociaż zaliczany i w czasach pokojowych do zastępu witezi (lub bojarów), mógł w takich czasach spełniać inne, nie-wojenne czynności. Przedewszystkiem, jak długo książęta tolerowali ustrój rodowy, a tem samem żupanom względnie starostom pozostawiali władzę naczelników rodowych, to znaczy najwyższą władzę wojskową, administracyjną i sądowniczą nad danymi związkami rodowymi (oczywiście pod zwierzchnictwem książąt a ewentualnie także i wieców), żupani czy starostowie dobierali sobie najpewniej głównie z pośród witeziów pomocników do sprawowania swojej władzy, zwłaszcza sądowniczej; witezie względnie bojarowie przedewszystkiem musieli też wchodzić w skład starszozn rodowych a następnie brackich i wreszcie wiecowych. Ale o ile spełniali jakąś czynność sądową albo zasiadali w gronie „starszych“ — musieli jako dygnitarze rodowi, braccy, czy też państwowi (wiecowi) nosić z tego względu inne tytuły; bo nazwa witezia obejmowała cały ogół rycerstwa. Do uwydatnienia charakteru urzędowego i — że sobie pozwolimy użyć tu wyrazu obcego tamtym czasom — wyższej rangi cywilnej pewnych jednostek w społeczeństwach słowiańskich z czasów między wiekiem VII. a X. służyć mogła, zdaniem naszym, nazwa czy tytuł: „kniecicia“. Knieciami najpewniej mieniono uczestników sądów żupańskich i członków starszozn wiecowych. Stąd w pieśni „Bogarodzicy“ Adam jako „kniec“ zasiada w Bożym wiecu; dlatego knieciami nazywano jeszcze w późnej dobie średnich wieków dwunastu sędziów w Pradze, a w Polsce — różnych wysokich dygnitarzy, którzy zasiadali w wiecach urzędniczych, uposażonych także władzą sądowniczą (obok innych zakresów władzy). Nazwa „kniecicia“ nie oznaczała, jak powtarzamy, nigdzie przed wiekiem XIII. jakiegoś zamkniętego w sobie stanu; bo charakter kniecicostwa nie był dziedziczny ani w pierwszych czasach historycznych, ani w przedhistorycznych. Knieciami mógł więc być w tych dawniejszych czasach także i witez, nie tracąc tego drugiego nazwania; a nadto i niejeden wolny dziedzic, który nie był nigdy witeziem (n. p. dziedzic zamożny i zdolny, a ułomny lub słabowity.)

Można więc mówić o trzech co najmniej stadyach rozwoju społeczeństw słowiańskich w dobie przedhistorycznej; uważając za pierwsze stadyum — okres, w którym nie było żadnych warstw społecznych, bo cały ogół jednostek, do danej całości politycznej należących, posiadał wolność osobistą, a nad ten ogół wznosili się jedynie naczelnicy rodowi, żupanowie lub starostowie, z tytułu swej władzy zwierzchniczej; za drugie stadyum — okres, w którym

wytworzył się rozłam na dwie warstwy społeczne: wolną, dziedziców i niewolną, oznaczaną rozmaitemi nazwami w różnych stronach; na trzecie nareszcie stadyum, które mogło nastąpić w dosyć szybkim następstwie po drugim, okres, kiedy rozpoczęło się i było w toku różniczkowanie w obrębie wolnej warstwy dziedziców, na zwykłych dziedziców - ziemian i na dziedziców - witezi (lub bojarów), względnie dziedziców - kmieci przy nieprzerwanem zwierzchnictwie dziedziców - żupanów (lub starostów), a nadto instytucyj starszyzn i wieców. Proces owego różniczkowania posunął się prawie wszędzie w świecie słowiańskim tak daleko jeszcze w obrębie czasów przedhistorycznych, że prawie wszędzie też w wstępu do czasów historycznych zastajemy stosunki, pod niejednym względem różne od przedstawionych powyżej, jako charakterystycznych już dla stadyum trzeciego. Bo dalszy rozwój warstw społecznych, istniejących już od dawna lub znajdujących się dopiero w fazie kreacji, szedł w parze z dwoma innymi procesami: ze stopniowym rozkładem organizacyj rodowych, miejsce których zajmowała coraz powszechniej t. zw. organizacja grodowa, i z procesem stopniowego łączenia się małych państewek w większe całości państwowe, z reguły za sprawą i pod dalszymi rządami książąt i wielkich książąt, wyjątkowo pod naczelnem zwierzchnictwem wieców albo kolegów kapłańskich. Współrzędność zaś tych różnych procesów rozwojowych na różnych polach wywoływać musiała tu i owdzie komplikacje i zmiany tak znaczne, że wypadaloby od nastania tychże liczyć osobne, czwarte stadyum rozwoju społecznego, należące w części do przedhistorycznych, w części do historycznych czasów.

Skoro raz poczęto odróżniać dziedziców-witezi od zwykłych dziedziców-ziemian, nie biorących stałego udziału w wyprawach wojennych, był tem samem dany początek tendencji do coraz dokładniejszego wyodrębniania się tej grupy jednostek z pośród ogółu ludności wolnej. Ten tylko, kogo książę wzywał stale do swego boku przed każdym przedsięwzięciem wojennem i kto mógł na wezwanie stanąć przy księciu w dobrej zbroi na własnym koniu, — taki tylko mógł siebie uważać i bywał uważany przez innych za szlachetnego rycerza (co się tłumaczyło w języku łacińskim zrazu wyrazem „miles“, później „miles nobilis“) czyli za prawdziwego „witezia“, na zachodzie (przypominamy wyrażenie dokumentów niemieckich: „withasii id est in equis servientes“) i na południu, a za prawdziwego bojara u Słowian wschodnich. Brali wprawdzie udział w większych wyprawach wojennych obok nich także ubożsi dziedzice-ziemianie i nawet ludzie niewolni; ale takiego, który nie miał własnego konia i występował w lekkiej zbroi, chociażby posiadał wolność osobistą i ziemię na własność, zaprzestano wcześniej nazywać „witeziem“. — Jak go jednak nazywano po polsku, nie wiemy: nie zdaje nam się bowiem, aby dla tego rodzaju żołnierzy-dziedziców, nie służących stale konno, stworzono nazwę: „włodyków“. W kronikach i pismach łacińskich, tak wojowników pierwszorzędnych, jak drugorzędnych, dosyć długo łączono i mieszano ze sobą wspólną nazwą: „miles“, im późniejsze czasy, tem częściej jednak wyróżniając wojowników pierwszorzędnych dodatkiem przy wyrazie „miles“ przymiotnika „nobilis“ (szlachetny). Nie stanowili ci szlachetni rycerze-witezie, względnie w innych stronach „bojarzy“, u wstępu do czasów historycznych jeszcze nigdzie z pewnością klasy w sobie zamkniętej: trzeba owszem rozumieć, że jeśli uboższy dziedzice

się wzbogacił i mógł zdobyć na kupno konia i ciężkiej zbroi i na środki do utrzymania siebie i konia w ciągu dłuższej trwających wypraw wojennych, — to mógł tem samem w każdej chwili wejść do zastępu „witezi“ czy też „bojarów“, i mógł się mienić, jak inni rycerze, konno służący — „szlachetnym“. Nikt by też nie myślał o tem, aby dążyć do wytworzenia jakiegoś monopolu rycerstwa szlachetnego dla ograniczonej liczby rodów, gdyby z tem szlachetnem



Fig. 89. Kościół św. Andrzeja w Krakowie.

rycerstwem był połączony wyłącznie ciężar kosztownej służby wojskowej na koniu. I nawet preeminencya w szeregach wojennych, pierwszeństwo rycerzy wyborowych i fachowych przed pospolitymi nie mogłoby być wystarczycie samo, aby dać pobudkę do określonego wyżej dążenia. Wywołały je też inne, bardziej ponętne czynniki. Oto z biegiem czasu zdarzało się coraz częściej, tak że dosyć wczesnie stało się nie regułą wprawdzie, ale zwyczajem, prawie stałe uprawianym, iż monarcha panujący nie tylko wyższe godności wojskowe powierzał rycerzom wyborowym, a więc szlachetnym, jako tym, którzy

Notu ꝑ omibꝫ in xpo fideliꝫ tā modernis quā posteris qđ ego Ladislaus di grā dux polonie duas aureas  
cruceꝫ scilꝫ rotundas habebꝫ genti eccleꝫ iniuste ablatas in tꝛa mea meo ꝑcio emerunꝫ. Robꝫ salute anime mee luxoris  
mee iudiceꝫ Comiū parentū meeꝫ eide habebꝫ genti eccleꝫ impellunt. <sup>Suppone</sup> G. nuncio sꝛm Adonu Rōꝫta eide loci vii. epiꝫ seddi  
desꝫ ꝑ mandꝫ Eberhardi & Henrici epꝫ eide habebꝫ eccleꝫ sꝛm. La uidelicet ratione ut nulla cogente necessitate eꝫ  
cruceꝫ ab eade eccleꝫ nec ab epꝫ nec ab aliquo ūquā auferantꝫ. sed ad honoreꝫ eide eccleꝫ. Vnde testimoniū meeꝫ oblationis  
sequentꝫ. Prebenda ū que ꝑ eide cruceꝫ & ꝑ alia oblatione mea mihi ꝑꝑetualitꝫ ꝑmissa dātꝫ ꝑ uicariꝫ in  
choro sꝛm desꝫ. Vñna oratio ꝑ salute anime meeꝫ Comiū meeꝫ uidesinentꝫ apud dm effundatur.

Najdawniejszy znany polski akt książęcy: podobizna dokumentu, nie opatrzonego datą, ale pochodzącego z pewnością z czasu między rokiem 1081 a 1086. Wystawiciel, Władysław Herman, książę polski, ustanawia prebendę przy kościele katedralnym bamberskim. (Oryginał pergaminowy, przy którym przywieszona duża pieczęć książęca, znajduje się obecnie w archiwum rządowym w Monachium. Podobizna pieczęci podana na stronie 234).

znajdowali się w jego najbliższym otoczeniu i najwięcej mu się wysługiwali i zasługiwali, ale z pośród nich dobierał sobie także urzędników, mających go wyłączać zwłaszcza w czynnościach administracyjnych na prowincyi. I nadto, im też, jako na prawdę najbardziej zasłużonym, najchętniej nadawał obszary ziemi, stanowiącej dziedzinę książęcą, na własność; im dalej wyznaczał największe udziały w łupach wojennych i im wreszcie przyznawał największe ulgi i zwolnienia od innych ciężarów, prócz ciężaru służby wojennej. Służba w zastępie rycerstwa konnego stawała się więc tem samym z biegiem czasu nie tylko zaszczytem, ale i korzystnym przywilejem, a w miarę, jak wielość, wartość i ważność przywilejów rosła, przynależność do tego rycerstwa „szlachetnego“ stawała się czemś, do czego warto było utrudniać dostęp nienależącym w danej chwili do takiego rycerstwa. Im więcej zaś członków szlachetnego rycerstwa starało się o to i nad tem czuwało, tem raźniej zbliżała się chwila, w której rycerstwo takie przybrało niejako postać monopolu, przekształciło się w warstwę ludności wolnej, ściśle w sobie zamkniętą. Nie należy szukać tej chwili w pierwszych czasach historycznych społeczeństw słowiańskich: przyszła na nią pora u większej części ludów słowiańskich nieco później, w ciągu XIII., względnie XIV. wieku, a więc w każdym razie jeszcze przed upływem czasów średniowiecznych. Ojcom rycerzom zależało na tem, aby ich potomkowie nie zeszedli do niższego rzędu i głównym przedmiotem ich troski i pracy było też przekazanie synom majątku, wystarczającego na utrzymanie się na poziomie szlachetnego rycerstwa; i stąd stopniowo wyrabiała się dziedziczność konnej służby rycerskiej, dziedziczność, której pierwotnie nie było i która też nie stanowiła długo wcale warunku przynależności do szlachetnego rycerstwa.

W miarę jak ta przynależność do grupy rycerstwa szlachetnego stawała się coraz bardziej ponętą, przybywało owszem wszędzie i ochotników, wysilających się w zabiegach o to, aby wejść w skład owego wybranego zastępu; a zabiegi takie nie rzadko też kończyły się osiągnięciem zamierzonego celu. Musiała maleć wskutek tego liczba dziedziców nieszlachetnych, tem więcej, że ci, co mimo wszelkich wysiłków nie zdołali się wznieść do rzędu owych uprzywilejowanych, jako pomijani przy rozdawnictwie łask i przywilejów, z natury rzeczy popadać musieli w stan coraz bardziej upośledzony. Gdy zdarzyło się w kilku pokoleniach liczniejsze potomstwo, majątek jednostek dziedziczących zmniejszał się z pokolenia na pokolenie z przerażającą szybkością, i wielu dochodziło z biegiem czasu do nędzy, która ich zniewalała do wyrzekania się osobistej wolności, do sprzedawania reszty własnej ziemi któremuś z uprzywilejowanych rycerzy i przyjmowania kawałka tej samej roli na warunkach poddaństwa. Trzymała się ich tu i owdzie przez jakiś jeszcze czas nazwa „dziedziców“, choć popadli w stan niewoli; stąd dziwny na pozór fakt, iż n. p. na ziemiach polskich w pierwszych czasach historycznych bywali dziedzice, siedzący na ziemi książęcej lub prywatnej (jako czynszownicy lub wprost przywiązani do ziemi rolnicy) i dziedzice, gospodarujący jeszcze na własnym, wolnym gruncie<sup>1)</sup>. Jak długo utrzymywała się w społeczeństwach słowiańskich organizacja

<sup>1)</sup> Por. trafne uzasadnienie teorii t. zw. bankrutowania dziedziców w studyum prof. Smolki: „Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej“ (Rozp. Wydz. hist. filoz. Akad., serya I, t. XIV.), a to w ust. na str. 381—6.

rodowa, mieli przecież dziedzice-rycerze i dziedzice-pospolitacy w każdym danym związku rodowym jedną ważną wspólność: tą mianowicie, iż jedni i drudzy zarówno postępowali się zawołaniami czyli proklamacyami, jako hasłami i środkami rozpoznawczymi, niezbędnymi dla wszystkich rodowców bez względu na rodzaj służby, jaką w interesie swoich rodów spełniali.

W tym więc stadium rozwoju stosunków społecznych u Słowian, które my uznaliśmy powyżej za trzecie z rzędu, zaczęły się w społeczeństwach słowiańskich wśród istniejącego już dawniej rozłamu na klasy ludności wolną i niewolną, — rysować pierwsze kontury nowych odcieni klasowych, widniejące, co prawda, zrazu dosyć słabo tylko i niewyraźnie; bo grupa dziedziców, a zarazem witezi zawodowych, przedniejszych, wyróżniana coraz wyłączeniej przez panujących, choć nie stanowiąca bynajmniej ani w czasach przedhistorycznych ani w pierwszych historycznych, przed wiekiem XIII., nigdzie klasy odosobnionej i ściśle zamkniętej w sobie, miała już w ostatniej dobie istnienia organizacyi rodowej wszelkie dane po temu, aby się na taką odrębną warstwę społeczną wyrobić. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę okoliczność, że we wszystkich związkach rodowych ponad wszystkich członków rodu wznosili się naczelnicy tychże, to jest starostowie, względnie żupanowie, to wypadnie przyjąć dla ostatnich czasów przed upadkiem organizacyi rodowej istnienie w społeczeństwach słowiańskich czterech, nieoddzielonych od siebie jeszcze całkiem dokładnie, ale przecież różniących się od siebie wzajem pewnymi specjalnie charakterystycznymi cechami odcieni warstw społecznych, z których pierwszy w każdym związku rodowym stanowić mogła tylko jednostka, to jest sam żupan względnie starosta; na drugi — składali się dziedzice-witezie; na trzeci — dziedzice-ziemianie pospolici; na czwarty — wreszcie — cała ludność niewolna, i to albo siedząca na cudzej ziemi i do tej ziemi przywiązana i spełniająca na niej przymusowe roboty, albo też nie mająca gruntu pod nogami, ale stanowiąca własność wolnych dziedziców i używana przez nich do wszelkich dowolnych posług. Nie wliczamy do tego zestawienia kmieci, choć było w owej dobie, w przededniu rozkładu organizacyi rodowych, niemało jednostek, odznaczanych tą nazwą; a nie wliczamy dla podanych już powyżej powodów, które nas zniewoliły do wyrażenia poglądu, iż w społeczeństwach słowiańskich przed wiekiem XIII. żadnej klasy ludności „kmiecej“ nie było.

Opisany właśnie układ stosunków społecznych (z trzeciego stadium rozwoju) był niewątpliwie jeszcze powszechny w świecie słowiańskim, kiedy zaczął się proces łączenia bractw rodowych w państewka plemienne pod naczelnictwem książąt, a następnie pewnych grup takich książęcych państewek w państwa pod zwierzchnictwem monarchów, tytułujących się także do XI. wieku książętami albo wielkimi książętami. Chociaż akcja jednocząca tego rodzaju, o ile bywała przedsiębrana przez jakichś książąt-wojowników, rzadko miała przebieg spokojny i bezkrwawy, przeciwnie, najczęściej nie mogła się obyć bez użycia siły, — to jednak nie pociągała ona za sobą wcale, jak sądzimy, żadnych donioslejszych zmian w omówionym dopiero co układzie stosunków społecznych. Zaznaczyliśmy to już raz poprzednio, iż nie widzimy konieczności pogodzenia się z wyrażaniem przez niektórych badaczy zapatrywaniem, iżby podbój małych państewek słowiańskich o jednolitej lub blisko



spokrewnionej pod względem językowym ludności musiał powodować jako nieuniknione następstwo, przewrót w ustroju społecznym. Wydaje nam się to całkiem możliwym i najbardziej prawdopodobnym, iż staraniem książąt, którzy podejmowali i prowadzili taką akcję jednoczącą, było, aby — nawet, jeśli doznali w toku działania swego zaciętego oporu — po osiągnięciu pożądanego rezultatu nie odstręczać od siebie zwyciężonych współplemieńców, lecz raczej zjednywać ich przychylności i uległości względnie pobłażliwym i łagodnym traktowaniem tychże — we własnym politycznym interesie. Od usposobienia i zachowania się ludności pierwszych podbitych państewek zależało w znacznej części prowadzenie dalszej akcji zaborczej; zresztą od pierwszej chwili po dokonaniu podboju nie brakło też naturalnych czynników, sprzyjających



Fig. 90. Kościółek św. Wojciecha na Rynku krakowskim.

pobrataniu się wzajemnemu: a to czynników takich, jak wspólna mowa, wspólne pojęcia religijne i etyczne i t. d. Ofiarą akcji jednoczącej padały nierzadko rody panujących w podbijanych państewkach i co najwięcej, garstka najwierniejszych zwolenników tychże rodów (tak bywało n. p. w Czechach, kiedy książęta czescy zabrali się do podbijania innych państewek plemiennych w dorzeczu Wełtawy i Dolnej Łaby); ale nie znamy wypadku, aby podbój, jednego plemienia pokrewnego przez drugie, w obrębie świata słowiańskiego —

pociągnął gdziekolwiek następstwa trwałe, wielce szkodliwe i dolegliwe dla całości podbitych plemion. Najcięższe następstwa, jakie się zdarzały i są nam znane, polegały na tem, że autonomia polityczna zwyciężonego plemienia ulegała ograniczeniu n. p. przez osłabienie władzy wieców na rzecz księcia zwycięscy, albo w ostateczności przez zawieszenie czy zniesienie tego rodzaju instytucyj. Ale to były, jak powtarzamy, następstwa najgorsze; zupełnie brak dowodów, aby w tych czasach dawniejszych podbój ze strony księcia, zmierzającego do utworzenia większego państwa, a więc podbój, dokonany na plemieniu słowiańskim przez pokrewnych mu sąsiadów, spowodował gdziekolwiek znaczne pogorszenie doli zwyciężonej ludności pod względem społecznym<sup>1)</sup>. Przeciwnie, są dosyć liczne wskazówki, które przemawiają za tem, iż książęta zwycięscy w takich wypadkach nie tylko nie naruszali zazwyczaj istniejącego układu stosunków socyalnych, ale oszczędzali najczęściej i traktowali dosyć względnie i łagodnie nawet detronizowanych dynastów i rodziny tychże, a to o tyle przynajmniej, że zostawiali im wolność osobistą i jakąś część ziemi zdobytej na własność, nadto przyjmowali ich do swego najbliższego otoczenia i traktowali na równi z najmoźniejszymi „witeziami“, a nawet nie odmawiali im tytułów książęcych (stąd mowa o „principes“ i „duces“ przy boku pierwszych historycznych książąt i królów polskich jeszcze w źródłach z XII. wieku). Tem samem w miarę postępu podbojów przybywał szlachetniejszemu rycerstwu jeden więcej element składowy w owych książętach bez władzy, którzy musieli spełniać rycerską służbę konną, tak samo jak witezie nieksiążęcego pochodzenia, chociaż tytuł książęcy w jednych stronach świata słowiańskiego trzymał się ich rodów stale po czasy nowożytne, w innych przynajmniej w ciągu średniowiecza (w Polsce brzmiał ten tytuł pierwotnie może „ksiądz“, potem „książę“; u Słowian wschodnich „kniaż“, u południowych: „knez“ i t. d.). Skutki podbojów i łączenia się państewek słowiańskich w większe organizmy państwowe odczuli najwięcej, jak powtarzamy, sami dynastowie: bo prócz władzy pozbawiano ich także niezawodnie znacznej części ziemi, stanowiącej przed podbojem ich osobistą, a raczej rodową, książęcą własność. Natomiast podwładni podbitym książętom naczelnicy rodów, żupanowie czy starostowie mogli wyjść z wszelkich takich przejść politycznych bez żadnych strat lub z małym tylko uszczerbkiem: pozostawali oni, jak przypuszczamy, z reguły przy władzy i przy swych posiadłościach, a zmieniali tylko najwyższego zwierzchnika; nowy ten zwierzchnik w zwykłych okolicznościach zapewne stawał się o tyle tylko dla nich cięższym, iż powiększał wymagania co do zakresu służby rycerskiej a zwłaszcza częściej do tej służby naczelników rodowych powoływał.

Pod rządami książąt, posiadających większą potęgę, a więc prowadzących politykę o szerszej skali i otaczających się odpowiednio do tego coraz liczniejszymi i świetniejszymi dworami, zastępy rycerstwa słowiańskiego mogły się pomnażać dopływem z innych jeszcze źródeł. Jedno z obfitszych płynęło niezawodnie z obczyzny. Na dwory możniejszych monarchów słowiańskich,

<sup>1)</sup> Rozumie się, że nie chcemy przez to powiedzieć, iżby wówczas same wojny międzyplemienne miały charakter łagodny. Jak długo trwała wojna, popełniano po obu stronach niemało okrucieństw; polowano formalnie na jeńców, zabijano opornych masami a żyjących traktowano bezlitośnie; ale tak się działo w takich wojnach, których podkładem było co innego, a nie idea jednoczenia. A zresztą i po takich wojnach następowały nieraz układy i traktaty pokojowe o charakterze wcale odmiennym.

zwłaszcza zachodnich i środkowo-europejskich, garnęło się w czasach historycznych chętnie rycerstwo cudzoziemskie; jedni przybywali w gościnę, a potem decydowali się przyjąć stałą służbę u księcia-gospodarza; inni przybywali wprost w tej intencji, aby zdobyć sobie przy boku słowiańskiego monarchy stanowisko korzystniejsze od tego, jakie posiadali we własnej ojczyźnie. Cel ten łatwo było osiągnąć tym zwłaszcza, którzy dostawali się na dwory książęce słowiańskie jako pasowani obyczajem zachodnim na rycerzy i przynosili imię, otoczone już pewnym rozgłosem. Takim stała otworem nie tylko świetna karyera wojskowa, t. j. dostęp do wyższych godności wojskowych, ale i droga do korzyści materyalnych. Za zasługi, oddane w nowej służbie, dostawali oni zazwyczaj nagrody w nadaniach ziemi, a tym sposobem stawali się rycerzami-dziedzicami, to jest wchodzili w skład owej ludności wolnej, która coraz wyżej wznosiła się stopniowo ponad szary tłum dziedziców pospolitych, odsuniętych od dworu, od wyższych godności i urzędów i coraz bardziej ubożających<sup>1)</sup>.

Wszystko to były elementy, z których z czasem wytworzyła się klasa ludności t. zw. szlachecka (nobiles, nobilitas; „szlachta“ w Polsce, „šlechta“ w Czechach, „bojary, bojarstwo“ na Rusi i t. d.). Lecz szlachta jako klasa, ściśle w sobie zamknięta, występuje, jak już nieraz podnosiliśmy, w późnych dosyć czasach historycznych, przeważnie dopiero w XIII. i XIV. wieku; w czasach przedhistorycznych a pewnie i u wstępu do czasów historycznych, w wiekach VIII. do X., nazwa: „szlachty“ jeszcze nie była wcale w użyciu u Słowian, a nazwa: „bojar, bojarstwo“ może dopiero tu i owdzie na południu i wschodzie zaczynała wchodzić w użycie; o wyłączości zaś szlacheckiego stanu jeszcze nie mogło być mowy. O przynależności do rycerstwa wyborowego, służącego konno i powoływanego stale do udziału w wyprawach wojennych, a więc do rycerstwa „per excellence“, zawodowego i wyróżnianego przez książąt jako kwiat i elita całej ludności podwładnej — o przynależności do tej grupy stanowiła w tych czasach właściwie tylko większa zamożność; każdy dziedzic bogatszy mógł, a bodaj czy nie musiał wchodzić w skład klasy rycerskiej, każdy natomiast rycerz wyborowy, który popadł w ubóstwo, mógł spaść do rzędu pospolitaków. Od przykrego tego i upokarzającego dla witezi upadku mógł ich każdego czasu uratować panujący w danej chwili książę; a to albo w ten sposób, że zubożałego uposażał nadaniem większego obszaru swojej własnej ziemi, albo też zaciągał go do swojej drużyny. Wcześniej bowiem książęta zaczęli się otaczać pewnymi zastępami rycerstwa, którego obowiązkiem było nigdy nie odstępować od boku pana; a więc złożonego głównie z takich jednostek, które albo decydowały się zupełnie zaniechać pracy gospodarczej na własnej dziedzinie, pozostawiając troskę o ziemię innym członkom rodziny, albo też dziedzinę swoją wprost sprzedawały czy odstępowały komu innemu, a zdawały się na łaskę i utrzymanie księcia. Jest bowiem faktem, że przynajmniej na dworach pierwszych historycznych książąt polskich, w drużynach Mieszka I. i Bolesława Chrobrego, znajdowało się dużo rycerstwa, nie posiadającego ziemi wcale, a utrzymywanego wyłącznie kosztem tych monarchów.

<sup>1)</sup> Na znaczny udział rycerstwa obcego w rozwoju szlachty polskiej w szczególności wskazuje trafnie prof. Smolka w dziele o „Mieszku Starym“ (str. 65—8).

Ale nie należy tego tak rozumieć, jakoby drużyny książęce składały się wyłącznie z owych rycerzy bez ziemi. Książęta dobierali sobie członków drużyn głównie z pośród własnych poddanych, to jest z zastępu polskich witezi; uważamy więc za niewątpliwe, że w skład drużyn wchodził także i witezie-dziedzice, z najmożniejszych nawet nieraz rodów. Ale takich było zapewne stosunkowo niewiele. Stała służba rycerska i ustawiczne, przymusowe poniekąd wysiadki na dworze książęcym nie przedstawiało znowu tak wielu ponęt, żeby się do drużyn chcieli zaciągać tłumnie ci, co mogli sami prowadzić w swoich dobrach życie, podobne książęcemu, nieskrępowani niczyją wolą. Więc trzeba przyjąć, że książęta byli poniekąd zmuszeni zaciągać do swych drużyn witeziów mniej zamożnych; i że najchętniej zwłaszcza dawali im się



Fig. 91. Tablica erekcyjna romańskiego kościoła klasztorowego w Strzelnie; rzeźba z XII. wieku.

używać do tych zaciągów ci, co byli zagrożeni utratą majątku, a charakteru wyborowego rycerstwa utracić nie chcieli. Tem się tłumaczy, że n. p. Ibrahim widział w drużynie Mieszka I. tak liczny zastęp rycerzy bez ziemi, utrzymywanych przez księcia, iż mu się wydawało, jakoby w takich drużynach nie było wcale rycerzy - dziedziców. Prawdopodobnie pod tym względem mocno się mylił; zresztą jednak, jak się zdaje, w przedstawieniu organizacji drużyn nie odbiegł daleko od prawdy. Jeśli zaś mamy na jego relacji polegać i pogodzić się z jednej strony z faktem, że w drużynach książęcych Piastowskich, w pierwszych czasach historycznych, większość stanowili rycerze bez ziemi, a z drugiej dla wyżej wyłuszczonej powódz musimy uznać za pewne, iż szlachetne rycerstwo, nie wchodzące przeważnie w skład drużyn a czynne w wyprawach wojennych z tych samych czasów, pochodziło z warstwy dziedziców, posiadających ziemię od wieków jako własność rodową, — to wypadnie nam stanowczo odrzucić jako nieprawdopodobną hipotezę, z którą występowali niektórzy historycy naszych nawet czasów, że cała jakoby szlachta

w społeczeństwach zachodnio-słowiańskich powstała jedynie z drużyn książęcych. Drużyny były po części wyborem, po części poborem z pośród szlacheckiego rycerstwa; ale nie były z pewnością związkiem, jedynym źródłem całej tej uprzywilejowanej warstwy ludności: przeciwnie rekrutowały się, wedle naszego przeświadczenia, najczęściej z zastępu podupadających witezi, a więc były już produktem pewnego rozkładu w istniejącej od wieków warstwie ludności, najwyższe oddawna zajmującej w społeczeństwach słowiańskich socyalne stanowisko, a nie mogły dać początku tej warstwie. Nie wiele wprawdzie wiemy o składzie innych drużyn książęcych poza polskimi; ale nie znaleźliśmy w znanych o nich wzmiankach żadnego szczegółu, któryby nas mógł nakłonić do zmodyfikowania powyższego poglądu.

Dziedzice - witezie i dziedzice - ziemianie mogli stanowić jedyny zastęp ludzi wolnych w społeczeństwach słowiańskich tak długo, dopóki cała ludność danego społeczeństwa zajmowała się wyłącznie rolnictwem a żyła życiem więcej zamkniętym w sobie i odosobnionem i zadawała się w tem życiu produktami własnej pracy. Ale gdy stosunki z ludami pokrewnymi rozwinęły się i zacieśniły, gdy nadto wymagania i potrzeby możniejszych zwłaszcza jednostek bardziej wygórowały, mógł ten stan rzeczy doznać pewnej odmiany. Zaczęli przybywać na ziemie słowiańskie coraz częściej kupcy i rzemieślnicy obcy, swobodni osobiście i samodzielni; o ile zaś którzy z nich dłużej siedzieli wśród Słowian, musieli także i na cudzej dla siebie ziemi korzystać z przywileju osobistej wolności. Niejeden z nich osiadał na stałe w którymś grodzie słowiańskim, zajmując się dalej kupiectwem, a wolności mimo to nie tracił. Formowała się w ten sposób w społeczeństwach słowiańskich powoli nowa warstwa ludności: nie ziemian, nie dziedziców ani też rycerzy, a jednak ludzi wolnych i uprawnionych pewnie nawet do nabywania ziemi. Nie koniec na tem. Z biegiem czasu przeżywała się tu i owdzie organizacja rodowa; silna w jednych stronach do tego stopnia, że miała istnieć tu i owdzie przez długie jeszcze wieki w czasach historycznych (jak n. p. w Serbii lub w Chorwacji), gdzieindziej była ona już w stadium rozkładu na przejściu z pierwszego tysiąclecia Chrystusowego w drugie (jak n. p. w Czechach i w Polsce<sup>1)</sup>). Z chwilą upadania tej organizacji, u Słowian przynajmniej zachodnich, stawało się to, iż ogniska centralne osad rodowych traciły z woli książąt-reformatorów kolejno charakter ognisk zarządu państwowego, którymi miały być odtąd natomiast grody, jako siedliska władz książęcych; a tem samem urzędy żupanów, względnie starostów rodowych traciły całą władzę i wogóle rację bytu, a władza ich przechodziła na urzędników książęcych, tytułowanych w niektórych przynajmniej państwach słowiańskich, w późniejszych czasach, kasztelanami. Ubez władanie zaś głównych czynników, na których się opierała organizacja rodowa, to jest przedewszystkiem pozbawienie władzy naczelników rodowych, musiało pociągnąć za sobą także szybkie rozluźnienie

<sup>1)</sup> Rozkład i upadek organizacyi rodowej uważamy bądź co bądź za proces, który w państwach zachodnio-słowiańskich należy w znacznej części już do czasów historycznych, jako trwający — zdaniem naszym — w Polsce i w Czechach w XI. i XII. nawet wieku. Dlatego nie omawialiśmy tego procesu obszerniej w tej tu części dzieła (w której sięgamy właściwie tylko do początków X. wieku). Tak o tym przedmiocie, jak i o genezie organizacyi rodowej, wypadnie nam pomówić obszerniej w drugim tomie książki. Tu napomykamy o nim tylko mimochodem, ze względu na związek tego procesu z pewnemi fazami w rozwoju niektórych społeczeństw słowiańskich u wstępu do czasów historycznych.

węzłów rodowych; najsilniejszym bowiem łącznikiem, trzymającym dany ród w skupieniu, był uposażony zwierzchniczą władzą żupan czy też starosta rodowy, czujący za sobą nadto poparcie książąt plemiennych, swoich bezpośrednich panów. Rozluźnienie węzłów rodowych miało przedewszystkiem ten skutek, iż ci, którzy w zastępie wolnych rodowców w najgorszym względnie znajdowali się położeniu i zwłaszcza najbardziej byli upośledzeni pod względem materalnym, a którzy za czasów istnienia organizacji rodowej musieli utrzymywać związek ze swoimi współrodowcami, gdyż jedynie powaga władz rodowych i siła zbrojna rodu zapewniała im bezpieczeństwo osobiste i wogóle swobodę ruchów: że ci najubożsi dziedzice - pospolitacy poczeli pierwsi korzystać z możliwości opuszczania siedzib rodowych, pewni odtąd, że i poza obrębem tych siedzib będą mogli korzystać z niezbędnej opieki władzy, spoczywającej teraz — wedle nowej organizacji grodowej — już nie w rękach naczelników rodowych, lecz w rękach urzędników grodowych. Jeśli co posiadali jeszcze na ziemi rodzinnej, to sprzedawali to i przenosili się w inne strony, gdzie grunt był tańszy, aby za pomocą uzyskanych środków kupić więcej ziemi uprawnej od mieszkańców jakichś dalszych osad i osiedlali się na nabytej dziedzinie wśród członków innych rodów. Jako przesiedleńcy, nie należący do żadnego z rodów miejscowych, bywali nazywani, zarówno u Słowian zachodnich, jak i u wschodnich — gośćmi („hospites“ po łacinie, „hosti“ po rusku i t. d.). Dola tych „gości“ na nowym gruncie była rozmaita. Jedni używali długo wśród pomyślniejszych warunków, swobody osobistej i przekazywali ziemię z pokolenia na pokolenie, jako wolną, dziedziczną własność. Innym się mniej szczęściło; niejeden z takich popadał bowiem z czasem w stan zupełnego zubożenia i niewoli i chociaż trzymała się go ciągle nazwa „gościa“, stawał się ostatecznie równym chłopu, pozbawionemu wolności osobistej i przywiązaniem do obcej ziemi<sup>1)</sup>. Było niezawodnie i takich dziedziców niemało, co porzuciwszy siedziby rodowe, przymusowo wyrugowani z ziemi rodzinnej przez wierzycieli, szukali środków do życia w karierze wojskowej: to jest, przyjmowali na siebie wobec księcia zobowiązania do stawiania na każde jego wezwanie w dobrym rysztunku i na koniu jako, t. zw. „żołnierze szeregowi“ (milites gregarii), a to albo w zamian za żołd, który mieli pobierać od monarchy, albo za kawał ziemi, nadanej im przez księcia z osobistych jego posiadłości na własność dziedziczną, pod warunkiem, aby tak ten uposażony ziemią żołnierz, jak i potomkowie jego, spełniali z tytułu posiadania owej ziemi służbę wojskową o własnym koszcie<sup>2)</sup>. Nie były to lenna, bo system lenny wyłączał dziedziczość, lecz były nadania o tyle podobne do lennych, że związane, jak tamte, ściśle z obowiązkiem służby wojskowej. Wydziedziczeni stawali się w ten sposób znowu dziedzicami; ale z reguły zachodziła w ich

<sup>1)</sup> Nie twierdzimy bynajmniej, żeby na takiej drodze wyłącznie wytwarzała się grupa ludności zwana w pierwszych historycznych czasach w społeczeństwach słowiańskich „gośćmi“; jesteśmy tylko zdania, że czynniki, które między innymi najwięcej się przyczyniły do wytworzenia tej grupy, były właśnie takie, jak wyszczególnione powyżej, to jest, rozkład organizacji rodowych i rozprószanie zubożałych rodowców-dziedziców.

<sup>2)</sup> Po XI. wieku nie pozostały wprawdzie w Polsce żadne akta nadania ziemi na własność ludzi wolnych; ale nam się wydaje, że w ciągu X. i XI. wieku mogło się odbywać rozdawnictwo ziemi bez spisywania formalnych aktów, i właśnie najlichniesze fakty uposażenia w ziemię książęcą wydziedziczonych a rozprószonych (byłych) dziedziców w Polsce odnosimy do czasu od X. do początków XII. wieku.

położeniu społecznym wskutek współczesnego upadku organizacji rodowych, wskutek oddalania się wydziedziczonych rodowców od ognisk rodowych i nabycia posiadłości w innych stronach, w odosobnieniu od dawnych współrodowców, ta zmiana, że stracili oni stopniowo wszelkie poczucie związku



Fig. 92. Rzeźba z kości słoniowej, pochodząca z Tyńca, a wykonana w XII. wieku.

z owymi współrodowcami, a przede wszystkim zarzucali proklamacye rodowe, które odosobnionym od własnych rodów już na nic się przydać nie mogły. Osadzał ich książę zapewne bez żadnego względu na ich dawne pochodzenie,

jak mu to było dogodnie; członkowie rozmaitych rodów sąsiadowali ze sobą albo siedzieli razem w jednej osadzie. Proklamacye więc rodowe nie mogły im nadal służyć jako hasło do zwoływania się na wypadek wezwania pod broń do udziału w jakiejś wyprawie. Zresztą książę, jako dawca ziemi, miał z pewnością możność dowolnego rozporządzania tym materiałem wojennym; tworzył więc niezawodnie z wolnych osadników-żołnierzy grupy, zestawione nie wedle powinowactwa ich wzajemnego, lecz wedle własnego uznania, łącząc powołanych pod broń w oddziały raczej wedle podobieństwa uzbrojenia, siły i wzrostu ludzi lub koni i t. d. Dla takich oddziałów środkiem skupiającym nie mogła być żadna proklamacya rodowa, lecz albo jakiś znak chorągiewny albo hasło, przepisywane od wypadku do wypadku przez dowódcę. I dlatego członkowie rycerstwa szeregowego, chociaż pochodzący z jakichś rodów, które posiadały ongi proklamacye rodowe, musieli proklamacye takie stopniowo zarzucać i coraz częściej bez nich się obywać, aż nareszcie przestali ich zupełnie używać: i tymto sposobem prawdopodobnie wytwarzała się z biegiem czasu, w niektórych przynajmniej społeczeństwach słowiańskich, klasa ludności, pośrednie zajmująca stanowisko między rycerstwem szlachećnym a ludźmi wolnymi, uprawiającymi handel, a nie spełniającymi służby wojskowej: klasa, której uczestnicy tem się różnili od szlachećnego rycerstwa, że nie używali żadnych proklamacyj rodowych, a tem znowuż od innych ludzi wolnych, kupców i przemysłowców obcego przeważnie pochodzenia, że posiadali nie tylko wolność osobistą, jak oni, ale także ziemię na własność i spełniali rycerską służbę konną. Taką klasę ludności znajdujemy w Polsce w pierwszych wiekach historycznych; byli to zdaniem naszym t. zw. „włodycy“.

Znajdujemy podobnych „włodyków“ i w Czechach średniowiecznych; ale tam „vladyki“ w późniejszych przynajmniej czasach historycznych zaliczani byli do szlachty. Należałoby stąd wnosić, że proces tworzenia się klasy włodyczej na ziemi czeskiej szedł innemi drogami. Może i tam klasa ta miała taki sam, jak i w Polsce, początek; to jest, dałaby się wywieść od zubożałych dziedziców. Ale ze względu na to, iż władcy czescy posiadali później przywilej szlachećstwa, trzeba rozumieć, że nie stracili nigdy związku ze szlachećnym rycerstwem wyższego rzędu, to znaczy trzeba przyjąć, iż u tych najbliższych sąsiadów polskich rozkład organizacyi rodowej nie pociągnął za sobą takich następstw, jakich domyślamy się co do społeczeństwa polskiego; a mianowicie, że nie spowodował rozprószenia zubożałych dziedziców, a wskutek tego zastępy tychże, żyjące dalej w skupieniu, nie zarzuciły rodowych proklamacyj i jako posługujące się zawołaniami rycerskimi, zostały uznane za przynależne do szlachty, gdy w społeczeństwie czeskiem zaczął się wyosabniać odrębny stan szlachecki i dobierać do proklamacyj herby na wzór szlachty zachodniej<sup>1)</sup>.

Nie wszyscy dziedzice zubożali zdobywali się jednak na odwagę opuszczenia siedziby rodowej i uszczuplonej mocno ojcowizny, aby szukać nowego

<sup>1)</sup> Włodyków polskich wywodził już swego czasu prof. Smolka trafnie z warstwy zubożałych dziedziców. (Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej. Rozpr. Wdz. hist. floz. krak. Akad. Umiej. ser. I., t. XIV., ustęp na str. 386—90); uczony ten autor nie zwrócił jednak dostatecznej uwagi na nieszlachecki charakter rycerstwa włodyczego w Polsce średniowiecznej i nie próbował też tej szczególnej odrębności wyjaśnić. Dlatego podjęliśmy samodzielną próbę wyjaśnienia tej kwestyi powyżej w tekście. Podobnie i za domysły co do odmiennej genezy klasy władyczej w Czechach musimy przyjąć sami odpowiedzialność; literatura bowiem tego przedmiotu nie dostarczyła nam zadawalniającej pomocy. Co do tych czeskich włodyków por. także uwagi na str. 296.



oparcia na gruncie książęcym, i nie wszyscy czuli w sobie chęć czy też siłę, aby poświęcić całe życie karierze wojskowej (włodyczej). Nie spieszyli się do wędrowki i pogoni za lepszym chlebem zwłaszcza ci, którym pozostał jeszcze choć kawałek swobodnej dziedziny w rękach, niezadłużony do tego stopnia, aby niebezpieczeństwo wyrugowania z ziemi było nieuniknione. Ale właśnie niejeden z tych wytrwalszych popadał często wskutek rozwiązania związku rodowego w trudniejsze położenie, aniżeli to, w jakim znajdował się kiedykolwiek przedtem. Towarzysze doli i niedoli, zbliżeni doń pod względem sytuacji materialnej dziedzice, opuszczali go całymi zastępami i zostawiali coraz bardziej osamotnionego — w pośrodku między warstwą bogatych dziedziców-rycerzy i niewolnych chłopów. Pozbawiony poparcia rówieśników, czuł się coraz słabszym wobec szlachetnych rycerzy, dzierżących wielkie obszary ziemi: był coraz więcej narażony na samowolę przemożnych sąsiadów, wobec których nie o wiele więcej znaczył, niż chłop niewolny. To też jeśli chciał salwować wolność osobistą i ostać się na ojcowiznie, musiał się uciekać do jedyne go środka, jakie mu pozostawał: zrzekał się prawa własności do gruntu, na którym siedział, na rzecz pana, zobowiązując się do spłacania z owego gruntu pewnego czynszu, a gwarantując sobie w zamian za to opiekę tegoż pana, prawo do odszkodowania na wypadek eliminacji z ziemi, i wolność opuszczenia tak pana jak i oddanej mu ziemi w każdej dowolnej chwili, a więc zastrzegając sobie wolność osobistą. Znajdujemy takich wolnych użytkowników oddanej panom-rycerzom na własność ziemi przynajmniej w Polsce w pierwszych czasach historycznych; bo za takich trzeba uważać owych chłopów wolnych, „liberi“, niewątpliwie byłych dziedziców, wspomnianych w źródłach z XII. wieku, o których wiadomo, że mieli tę wspólność z chłopami niewolnymi, iż użytkując tylko z danego kawałka ziemi, stanowiącego cudzą własność, nie posiadali, jak tamci, prawa rozporządzania ziemią, przez się zajmowaną, owszem, mogli być z niej w każdej chwili eliminowani, ale posiadali natomiast prawo żądania odszkodowania za utracony grunt w razie eliminacji; różnili się zaś od niewolnych chłopów tem szczególnie, że kiedy chłopci byli do gruntu przywiązani, oni, jako osobiście wolni, mogli ziemię pańską w każdej chwili porzucić<sup>1)</sup>. W każdym razie klasa tego rodzaju wolnych chłopów jest w Polsce XII. wieku już w stanie zaniku; a że przed XIII. wiekiem nie wytworzyła się ani tu ani w ogóle u Słowian zachodnich liczniejsza warstwa wolnych mieszczan (za taką bowiem niewielkiej liczby wolnych kupców, przybyszów z obczyzny, uważać nie można), przeto nie było w świecie zachodnio-słowiańskim przed czasami t. zw. kolonizacji niemieckiej żadnej żywotnej i silnej liczebnie klasy ludzi wolnych — prócz klasy rycerskiej o dwóch odcieniach, wyższej i niższej, czyli t. zw. włodyczej.

Inaczej natomiast miała się rzecz na wschodzie, zwłaszcza u Słowian ruskich: bo tam wcześniej, po części może już w czasach przedhistorycznych, zaczęła się wytwarzać pośrednia warstwa ludzi wolnych z tych jednostek, które osiadały w miastach i poświęcały się przemysłowi lub handlowi: warstwa, której nie można identyfikować z bojarską, ponieważ nie uprawiała służby

<sup>1)</sup> Por. trafne uwagi o położeniu chłopów wolnych i niewolnych w Polsce pierwszych czasów historycznych w jednym z artykułów recenzyjnych Dra. Władysława Semkowicza w „Kwartalniku historycznym, tom XIV., z roku 1900, str. 107—8).

konnej rycerskiej, lecz co najwyżej stawała pod bronią dla obrony grodów, i ponieważ książęta nie dobierali sobie z pośród niej dowódców wojskowych, członków starszyny ani urzędników; ale której też nie można identyfikować z ludnością niewolną, bo posiadała przywilej wolności osobistej, a więc prawo dowolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce i posiadania w obrębie miast gruntów na własność. Warstwa ta stanowiła oczywiście zawiązek ludności mieszczańskiej; jest bowiem rzeczą niewątpliwą, iż na wschodzie mieszczaństwo wolne wytworzyło się o wiele wcześniej, niż na zachodzie, i że geneza tej klasy społecznej była w społeczeństwach ruskich inna, aniżeli u Słowian centralnych i zachodnich. Mieszczaństwo, jako stan odrębny, istnieje na Rusi z pewnością od najdawniejszych czasów historycznych; bardzo też wcześnie, bo jeszcze przed XII. wiekiem, doszło ono tam do takiego znaczenia, jakiego nie zdobyło sobie nigdy w tym stopniu mieszczaństwo w Polsce średniowiecznej ani nawet mieszczaństwo czeskie mimo wszelkich korzystnych zmian, spowodowanych przez kolonizację na prawie niemieckiem.

W ścisłym związku z rozwojem stosunków społecznych i politycznych w świecie słowiańskim jest zakres i rozkład obowiązków publicznych, ciążących na ludności państw i państw słowiańskich w rozmaitych stronach i czasach. W dobie historycznej znajdujemy już prawie wszędzie bardzo rozgałęziony system danin i posług publicznych, którym podlegała część ludności bezpośrednio, część tylko pośrednio. Rzecz prosta, że nie wszystkie ciężary i powinności, obowiązujące w XII. i XIII. wieku, istniały w czasach przedhistorycznych; przybawało ich bowiem i narastało w miarę tworzenia się coraz większych organizmów państwowych: bo z postępem w tym względzie wznagły się zadania publiczne i potrzeba środków, niezbędnych dla należytego załatwienia tychże. Jak długo podstawą stosunków politycznych były samodzielne związki rodowe, z których każdy stanowił państwko dla siebie, nie było zapewne konieczności nakładania na rodowców innych ciężarów prócz obowiązku służby wojskowej, zwłaszcza w celu obrony siedziby rodowej, jakoteż dla utrzymania spokoju i bezpieczeństwa wobec nieprzyjaznych zakusów sąsiednich związków rodowych. Niema też powodu do przypuszczenia, żeby już w tych czasach pierwotnych rodowcy musieli składać na rzecz naczelnika rodu jakieś daniny; bo jest prawdopodobnem, że naczelnik dostawał właśnie w tym celu większe uposażenie w ziemi, aby mu starczyło nie tylko na własne utrzymanie, ale i na opędzanie pewnych wspólnych wydatków. Ale taki stan rzeczy mógł się utrzymywać do czasu tylko, to jest tak długo, dopóki nie zaczęły się wytwarzać większe organizmy polityczne, bractwa, złożone z pewnej liczby związków rodowych, i wreszcie księstwa plemienne, obejmujące pewną liczbę związków brackich. Związki rodowe łączyły się w bractwa zazwyczaj w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego, dla wzmocnienia własnej odporności, dla ułatwienia sobie akcji obronnej. Gdzie powstało bractwo, tam powstawało zazwyczaj grodzisko, wspólne dzieło wszystkich członków bractwa, mające też służyć dla celu wspólnej obrony. Grodzisko wymagało wspólnej opieki całego bractwa; zbiorową pracą wzniesione, musiało być potem zbiorową pracą naprawiane i strzeżone. Wyniknąć więc stąd musiały nowe obowiązki, a to: 1. obowiązek budowy grodzisk (później grodów i zamków); 2. obowiązek naprawy tychże grodzisk; 3. obowiązek

strzeżenia grodzisk nie tylko na to, aby je móc bronić od zniszczenia w razie nieprzewidzianego napadu nieprzyjaciół, ale i na to, aby z wyniosłych pozycyí tychże obserwować ustawicznie okolice i wczesnie ostrzegać ludność o zbliżaniu się wroga. Czynność odbywania takiej straży musiała być rozłożona równomiernie na całą ludność; obowiązek ten, który powstał najpewniej jeszcze w czasach przedhistorycznych, nosił niezawodnie, przynajmniej u Słowian zachodnich, tą samą nazwę, jaką miał w czasach historycznych, to jest nazwę: „stróży“.

W miarę rozrostu państw słowiańskich zakres usług publicznych musiał się jeszcze znacznie powiększać; potrzeba utrzymywania łączności między przynależnemi do jednego państwa osadami, względy na cele wojenne i handlowe zniewalały ludność do większej dbałości o środki komunikacyjne; a i do tego zadania zabierano się zbiorowo, z czego potem wynikał też i obowiązek zbiorowy. Jako jeden z głównych tego rodzaju obowiązków musiał się narzucić przede wszystkim obowiązek budowania mostów najpierw, a później też i dróg, który ciążył we wszystkich prawie państwach słowiańskich na ogóle ludności w pierwszych czasach historycznych, a był niezawodnie ciężarem, odziedziczonym po czasach przedhistorycznych.

Ale nie koniec na tem; bo w każdym większem państwie spełnianie czynności rządu stawało się coraz stopniowo bardziej skomplikowanem i uciążliwem i wymagało coraz więcej wysiłków i wydatków. Środki osobiste panującego nie mogły wystarczyć na pokrycie tych wydatków; było zresztą dążnością panujących, aby ciężary tego rodzaju składać ze siebie na barki ludności. Do ludności więc zwracali się książęta z żądaniem dostarczania funduszków na opędzenie potrzeb publicznych; w niektórych stronach świata słowiańskiego, gdzie miał miejsce zwycięski najazd i podbój obcych plemion, zwycięscy książęta-najeźdźcy wyzykiwali swoją orężną przewagę w tym sposobie, iż nakładali na ludność obowiązek utrzymywania nie tylko ich samych, ale i całych drużyn, znajdujących się w ich otoczeniu. Takim był początek pierwotnych danin na Rusi i w Bułgarii; t. zw. „dań“ ruska, o której wspominają już najdawniejsze źródła, najwidoczniej nałożona na wszystkie jednostki w państwie, służyła z całą pewnością na utrzymanie kniaziów wareskich Rurykowiczów i ich normańskich zrazu, a potem i słowiańskich członków drużyn. Gdzie wypadek najazdu i podboju zewnętrznego nie zaszedł, tam się wytwarzał analogiczny podatek stopniowo, pod naciskiem przemożnej woli księcia, i pewnie tak w Czechach, jak i w Polsce przed czasami ściśle historycznymi ściągano go z ludności jeśli nie stale, to od czasu do czasu: w Czechach może pod nazwą „miru“, w Polsce pod rozmaitemi innymi nazwami, odpowiednio do tego, czy daninę pobierano w artykułach żywności roślinnej, n. p. w zbożu, czy też w sztukach bydła i t. d. (a więc powołowe, krowne, wieprzowe, narzaz i t. d.), albo wreszcie wymierzano wedle ilości radeł ziemi, zajętej przez daną jednostkę pod uprawę (poradlnę) czy też wedle liczby dymów, wchodzących w skład danej osady (podymne).

Tego rodzaju świadczenia, jak wyszczególnione właśnie, możnaby objąć jedną wspólną nazwą danin. Stróżę z pierwotnych czasów (dopóki jej nie zamieniono na daninę pieniężną), jakoteż powinność budowy i naprawy grodów i mostów trzeba natomiast zaliczyć do drugiej grupy obowiązków, to jest do

grupy „posług publicznych“, do której przedewszystkiem należał obowiązek służby wojennej. O tym ostatnim obowiązku już była powyżej mowa; staraliśmy wykazać, że ciążył on na całej ludności w państwach słowiańskich, to jest zarówno na ludności wolnej, jak i na niewolnej, tylko, że w inny sposób musieli go spełniać dziedzice-rycerze, w inny dziedzice pospolicci, a w inny wreszcie ludność niewolna, przywiązana do ziemi albo do osób wolnych właścicieli ziemskich. Za służbę rycerską szlachetną uważało się tylko służbę, odbywaną na własnym koniu i na własnym koszcie w ciężkiej zbroi; służba konna bez ciężkiej zbroi albo piesza, nie w zastępie rodowców, lecz pod nadaną przez księcia chorągwią, choćby wykonywana przez człowieka wolnego, za szlachetną już nie była uważana, a więc nie torowała też drogi do szlachectwa; ludzie niewolni, służący pieszo, czy to uzbrojeni i walczący, czy też używani do załatwienia ostatnich

robót obozowych, spełniali pracę swoją wedle woli swych panów, jako posługę przymusową, otwierającą tylko w wyjątkowych wypadkach dostęp do dobrodziejstwa wolności i wyższego stanowiska społecznego. Wolno się domyślać (bo trudno co do czasów przedhistorycznych twierdzić stanowczo), że głównie na ludziach niewolnych, tak poddanych książętom, jak i panom prywatnym, musiała ciążyć jedna powinność, związana ściśle ze służbą wojenną w pierwotnej zwłaszcza dobie dziejów słowiańskich, a której ślady istniały jeszcze w czasach historycznych, to jest powinność wyrębywania t. zw. „przesieki“, to jest masowego wycinania drzew dla ułatwienia wojskom pochodu przez lasy i puszcze. Jest w końcu rzeczą bardzo możliwą, choć także nie całkiem pewną, że już przed XI. wiekiem w wielu

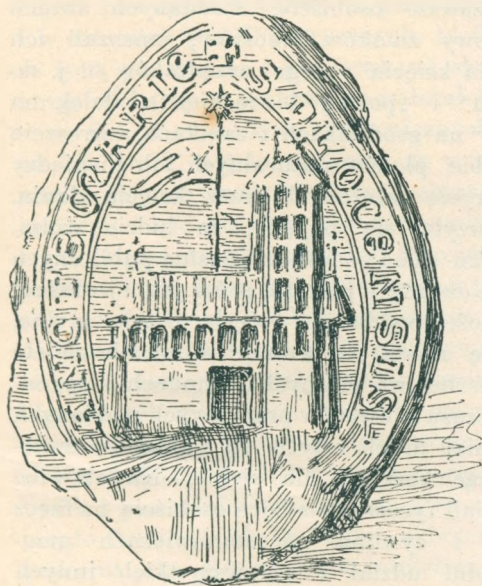


Fig. 93. Pieczęć z widokiem katedry plockiej z XIII. wieku.

państwach słowiańskich, tam zwłaszcza, gdzie się rozwinęła silna władza książęca a organizacja rodowa ustąpiła miejsca grodowej, ogół ludności był pociągany do kilku innych jeszcze kategorii posług publicznych, a to takich, jak przewód, podwoły, przewóz i posługi łowieckie. Są to same takie posługi, które obowiązywały w Polsce, a po części na Rusi i w Czechach w czasach historycznych, w XI. i XII. wieku; a ponieważ w państwach tych proces tworzenia się wielkich organizmów państwowych i przeistaczanie się organizacji rodowej w grodową był już w pełni rozwoju w stuleciach właśnie wymienionych, przeto są podstawy do przypuszczenia, że początek posług właśnie wyszczególnionych sięga także do doby czasu, wyprzedzającej wiek XI. „Przewód“ — to była powinność bezpłatnego przewożenia rzeczy, dla księcia i jego dworu przeznaczonych, przez terytorium danego okręgu administracyjnego; „podwoły“ — obowiązek dostarczania wozów, zaprzężonych

w konie, dla przejeżdżających przez terytoryum okręgu urzędników książęcych; „przewóz“ — obowiązek dostarczania samych koni do wozów dla takiego samego celu; „posługi łowieckie“ polegać musiały nie tylko na dostarczaniu wszelkiego rodzaju pomocy w czasie łowów książęcych, ale i na strzeżeniu pewnych odmian dzikiej zwierzyny, na które polować miał prawo jedynie książę (bobrowe, sokół, sokołowe i t. d.).

Do danin i posług względem księcia i państwa była niezawodnie zobowiązana do pewnego czasu tylko ludność wolna, siedząca na własnym gruncie (dziedzice), a tylko na ziemi książęcej także ludność niewolna, od księcia zupełnie zawisała. Ale dziedzice, właściciele prywatni, o ile posiadali w dobrach własnych ludność niewolną, zaczęli oczywiście wcześniej wyręczać się tą ludnością, o ile chodziło o spełnienie jakichkolwiek posług publicznych prócz służby wojskowej, którą wykonywali zawsze osobiście. Poddanych swoich wysyłali więc rycerze-dziedzice do budowy zamków i mostów; zmuszali ich także do dostarczania koni i wozów dla księcia i jego urzędników (t. j. do świadczenia „podwód, przewodu, powozu“ i „posług łowieckich“); dalej, na nich nakładali ciężar odbywania „stróży“ na grodziskach i zamkach, a wreszcie od nich także wymagali dostarczania sobie płodów naturalnych lub pieniędzy w takiej ilości, aby wystarczały na pokrycie nałożonych przez księcia danin. A wskutek tego wcześniej też wytworzyło się pojęcie, że ludzie wolni, dziedzice-rycerze i dziedzice-włódcy wolni są od podatków i posług publicznych (prócz służby wojskowej), skoro wszystkie daniny i posługi, prócz jednej właśnie wymienionej, ciążyły faktycznie na ludności poddanej: pojęcie o tyle mylne, że jakkolwiek w istocie rzecz tak się miała, to jednak wolni właściciele ziemscy ponosili pośrednio znaczny uszczerbek we własnych dochodach i dogodnościach przez to, iż, zmuszeni część sił, czasu i owoców pracy swych poddanych oddawać na użytek publiczny, o tyle mniej mogli z tych sił i zasobów materialnych ludności sobie poddanej ciągnąć korzyści dla siebie. Nawet więc wtedy, kiedy jedyną usługą, jaką spełniali rycerze-dziedzice osobiście na rzecz państwa, była tylko służba wojenna i cywilna na stanowiskach urzędowych, brała ta ludność wolna pośredni udział i we wszystkich innych świadczeniach na rzecz państwa, wyliczonych powyżej, korzystając właściwie z tej tylko, ważnej zresztą i bardzo dogodnej ulgi, że nie potrzebowała sama, osobiście, wykonywać twardych i żmudnych robót, takich, jak n. p. budowanie mostów i zamków lub stróża, ani też ze swoich skarbców wydobywać pieniędzy, które już raz w skarbcu zostały złożone. Dola wolnych dziedziców-rycerzy była nie tylko dla określonych właśnie przyczyn o wiele lżejszą i bardziej pomyślną od doli ludności niewolnej, ale i dlatego także, że od tej ludności niewolnej mogli panowie, właściciele ziemi, wymagać jeszcze danin i świadczeń na rzecz swoją; mogli więc zabierać chłopom, przywiązany do ziemi, co się dało, i z tej części owoców ich pracy, która im pozostała po złożeniu wszelkich danin i wykonaniu wszelkich posług na rzecz księcia. Rzeczywiście też na ludności niewolnej na ziemiach słowiańskich dwojakie ciążyły powinności w pierwszych czasach historycznych, a niezawodnie i w ostatnich przedhistorycznych: powinności względem księcia i państwa i powinności względem prywatnych właścicieli ziemi, na której dany zastęp tej ludności był osiedlony a raczej do której był przywiązany. Aby sprawiedliwie

ocenić ten bardzo nierówny na pozór rozkład ciężarów publicznych i prywatnych w jednych i tych samych społeczeństwach, trzeba mieć ustawicznie w pamięci fakt, iż wolni właściciele ziemscy w pierwszym rządzie i w największej mierze byli obarczeni powinnością spełniania służby rycerskiej na każde zawołanie księcia panującego i o własnym koszcie; że dalej z pośród dziedziców-rycerzy wyłącznie wybierali księżęta wszelkiego rodzaju urzędników państwowych, którzy musieli także spełniać czynności urzędowe, po części przynajmniej, bezpłatnie, korzystając tylko z tych ułatwień, które przyznawało im prawo, upoważniające do żądania „podwód, powozu“ lub „stróży“ na grodach od ludności niewolnej z podlegających im okręgów administracyjnych. Należy brać także w ścisłą rachubę okoliczność, że służba wojenna stanowiła dla rycerzy-dziedziców ciężar niezwykle dotkliwy w pierwszych czasach historycznych, a niewątpliwie i w ostatnich przedhistorycznych, kiedy zatargi wojenne między sąsiadującymi ze sobą państwami i państewkami słowiańskimi były na porządku dziennym i rok spokojny a bezkrwawy należał do wyjątkowych<sup>1)</sup>.

Co do stosunków ekonomicznych, te doznały w ciągu dalszych wieków, od VI. do X., o tyle odmiany, że w miarę karczowania lasów a więc zdobywania na nich coraz większych obszarów pod uprawę, u wszystkich Słowian zarówno, choć nie wszędzie równomiernie, gospodarstwo rolne wysuwało się coraz więcej na plan przedni, jako jedno z głównych zajęć i jedna z głównych podstaw bytu ludności. Nie można jednak nawet co do tej doby powiedzieć, aby gdziekolwiek w Słowiańszczyźnie zajęcie to było najgłówniejsze i uchodziło za najważniejszą podstawę bytu. Bo jeszcze i w X. wieku niezawodnie wszędzie lasy pokrywały bardzo przeważną część krain słowiańskich; wszędzie obszary ról uprawnych stanowiły raczej tylko jakby oazy w pośród olbrzymich puszczy leśnych, przerywanych częściej jeziorami i moczarami, niż łąkami zboża. A gdzie las był górą, tam więcej musiano się i nadal zajmować chowem bydła i pszczelnictwem, niż uprawą ziemi; gdzie górą jeziora i moczary, tam mogło kwitnąć chyba tylko rybołówstwo. Jeszcze w XII. wieku Helmold podawał jako główne obok rolnictwa podstawy bytu Obotrytów: rybołówstwo i myśliwstwo (w *Kronice* I, 85); podobnie o Pomorzaniech w tychże samych czasach Herbord, biograf św. Ottona, rozповідаł, że „trudnią się łowami, rybołówstwem albo wypasem bydła i na tem całe ich bogactwo polega, bo rzadka jest tam jeszcze uprawa ziemi;“ do relacji zaś przytoczonej, jako zamieszczonej w księdze 3-ciej biografii, mamy prawo przywiązywać największą wagę i widzieć w niej częściowe sprostowanie malowniczych, ale przesadzonych

<sup>1)</sup> Co do kwestyi danin i posług, które ciążyły na ludności w społeczeństwach słowiańskich w pierwszych czasach historycznych (względnie i w ostatnich czasach przedhistorycznych) zaznaczamy, że brak, niestety, dotychczas opracowań, któreby pozwoliły w jednakowo silny sposób oświetlić odpowiednie stosunki na wszystkich ziemiach słowiańskich; wcale przydatne w każdym razie jest zestawienie, które podał W. Bogusławski w II. tomie swoich „Dziejów Słowiańszczyzny północno-zachodniej“ (str. 88—94). Co do ziem polskich! cennej pomocy dostarczyły nam wywody prof. Piekosińskiego w studjum o „Ludności wieśniaczej w Polsce w dobie Piastowskiej“ (str. 23—65), jakoteż prof. Smolki w dziele o „Mieszku Starym“ (str. 429—47); co do Rusi dane, zestawione w „Istoriji Ukrainy-Rusy“ Hruszewskiego (t. I., str. 227—8 i III., str. 289—91), jakoteż w dziele Władymirskiego Budanowa „Obzor istoriji ruskawo prawa“ (str. 79—83); posługiwaliśmy się nadto wyjaśnieniami, podanemi w dziełach prof. Balzera (*Historia ustroju Austrii w Zarysie*), Lipperta (*Sozialgeschichte Böhmens* t. I.), Jirečka (*Historia Bułgarii*) i t. d.

pewnie opisów, podanych w księdze poprzedniej, w których gospodarstwu rolnemu na Pomorzu w XII. wieku autor przyznawał o wiele szersze rozpowszechnienie i znaczenie, zapewniając, że kraj ten „obfituje w różnorodne zboża i jarzyny“<sup>1)</sup>. Nadto o Słowianach południowych i panońskich twierdził zarówno Priskos w V. wieku, jak Maurikios w VIII. wieku, a Lew Mądry w wieku X., że używali z pośród zbóż głównie prosa i żyta, zadawałając się tymi pośledniejszymi rodzajami roślin uprawnych, bo uzupełniali niezawodnie swe pożywienie zwierzęcem mięsem i produktami bydła, którego już za czasów Maurikiosa było u nich „podostatkiem“. Tylko o ziemi czeskiej słyhać w drugiej połowie X. wieku, że produkowała wtedy tyle szlachetniejszych zbóż, jęczmienia i pszenicy, iż za cenę dwóch „groszy“ można było niemi żywić konia i człowieka przez cały miesiąc<sup>2)</sup>; a Polsce XI. wieku przyznawał cudzoziemiec, osiadły w tej krainie, iż „choć bardzo jeszcze lesista,“ jest przecież równie bogata w chleb, jak w mięso, miód i rybę<sup>3)</sup>.

Chów bydła, rybołówstwo, pszczelnictwo i rolnictwo były to więc cztery główne zajęcia Słowian nie tylko w ciągu ostatnich czterech wieków pierwszego tysiąclecia Chrystusowego, ale jeszcze i przez długie czasy późniejsze. O wyżywienie bydła nigdzie nie było kłopotu, bo nie brakowało paszy w lasach, na nieco więcej odsłoniętych miejscach lub na nieuprawnych stokach górskich dla trawożernych, a dąbrowy dostarczały podostatkiem żeru żołądznego dla nierogacizny i pozostawało w niejednym miejscu jeszcze aż nadto niespasionej trawy i niepogryzionych żołądzi i orzechów, aby poczynić z użądka względnie zbiórki tychże obfite zapasy na zimę. Więc chowano wszędzie tak bydło rogate, woły i krowy, jak niemniej owce, konie, a nadto, i to gdziekolwiek szczególnie chętnie (jak n. p. w Polsce i na Rusi) nierogaciznę<sup>4)</sup>. Jest rzeczą znamionną, że wołu nazywano u wszystkich Słowian jeszcze długo w czasach historycznych „skotem“ (u niektórych ta nazwa utrzymuje się w tem znaczeniu dotychczas); a „skot“ oznaczał pierwotnie, wedle lingwistów: mienie, dostatek. Widoczna w tem wskazówka, że w społeczeństwach słowiańskich pierwszej doby historycznej bydło stanowiło główny albo jedyny majątek wielu jednostek, skoro pojęcie mienia, dobytku i wtedy jeszcze identyfikowano nieledwie z nazwą bydła (prawda, że mogło się to stać gdzieś niedługo także w duchu formułki: „pars pro toto“<sup>5)</sup>). Nie brak bowiem z drugiej strony dowodów, że wszędzie prawie w świecie słowiańskim w pierwszych czasach historycznych (z wyłączeniem chyba okolic górzystych) było już gospodarstwo rolne źródłem utrzymania i zarobku ludności słowiańskiej, zapewne jeszcze nie równie szeroko rozpowszechnionem i obfitem, jak chów bydła, ale w każdym razie także jednym z głównych a z pewnością najwięcej poszukiwanem i najsilniej się rozwijającym. Walka i praca o ziemię — to główna treść dziejów wewnętrznych Słowiańszczyzny między VI. a X. wiekiem (a i długo jeszcze później). Najwyższem pragnieniem każdej prawie zdrowej a wolnej jednostki w społeczeństwach owej doby było — zdobyć na surowej,

<sup>1)</sup> Por. ustępy odpowiednie w wydawnictwie „Monumenta Poloniae“ (t. II), na str. 73., 99. i 124.

<sup>2)</sup> Wedle relacji Al-Bekriego (por. w dziele Bachmanna: „Geschichte Böhmens“, I, ust. na str. 212).

<sup>3)</sup> Por. w kronice Galla ustęp na str. 395 (Monumenta Poloniae, t. I.).

<sup>4)</sup> Smolka: Mieszko Stary, str. 35—7. Hruszewskij: Istorija Ukrainy-Rusy, t. I., str. 150—3.

<sup>5)</sup> Krek: Einleitung, str. 188—95; Brückner: Cywilizacya i język, str. 25.

dzikiej naturze leśnej czy to drogą karczunku, czy też wypalenia, kawał uprawnej ziemi, albo nabyć jakiś grunt na własność drogą kupna, albo wreszcie uzyskać w czasową przynajmniej dzierżawę. Panował wszędzie istny głód ziemi. Bydło mogła wytepić choroba a wrogowi nie trudno było je uprowadzić; wynik łowiectwa czy nawet rybołówstwa w naturalnych zbiorowiskach wody mocno zawisły był od pomyślnej lub niepomyślnej przygody; ziemia zaś stanowiła zawsze najtrwalszą i najpewniejszą podstawę materialną życia. Kto miał kawał ziemi, temu najłatwiej było o stworzenie ogniska domowego; a co więcej, zdobywał w ziemi najlepszy środek, otwierający drogę do wszelkiej kariery publicznej. Wszędzie też w świecie słowiańskim z końca pierwszego tysiąclecia Chrystusowego przejrzeć można przez źródła lub wyczuć w nich przynajmniej tętno potężnych wysiłków w olbrzymiej, masowej pracy całych zastępów ludzi około pozyskania ziemi. Praca to była odwieczna; ale wzmagała się i rosła z wieku na wiek między VI. a X. stuleciem z niezwykłą siłą i doszła na przejściu z pierwszego tysiąclecia w drugie prawie wszędzie w świecie słowiańskim do takiego natężenia, jakiego przedtem bodaj nigdzie w tym świecie nie posiadała.

O sposobach uprawiania ziemi w czasach przed XI. wiekiem milczą źródła. Skoro jednak lingwistyka porównawcza wskazuje, że nie tylko Słowianom pierwotnym, ale nawet Praaryjczykom były znane tak liczne rodzaje zbóż jak i roślin warzywnych, skoro w źródłach XI. i XII. wieku nie brak dowodów, że odróżniano na ziemiach słowiańskich pastwiska od ról orných i ogrodów, służących do uprawy jarzyn, — więc trzeba przyjąć, że i w czasach przed XI. wiekiem starano się w gospodarstwach o zachowanie pewnej części ziemi na pastwiska, resztę zaś zasiewano albo zbożem, albo jarzynami, albo jednym i drugim zarówno; takie trojaki gospodarstwo musiało być w dawniejszych czasach tem bardziej upowszechnione, im rzadszemi były gospodarstwa wogóle; bo każde z nich tak trzeba było urządzać, ażeby zaspakajało samo wszystkie potrzeby właściciela i jego rodziny, a względnie i służby. Uprawiano nadto z pewnością powszechnie len i konopie; bo płótno było także artykułem nieodzownym w każdym domu i wyrabiano je zazwyczaj na miejscu, po lepsze tylko materye udając się do kupców. Główne narzędzia rolnicze były i nadal te same, co i w późniejszej dobie. Do orki służyły w różnych stronach świata słowiańskiego trzy podobne do siebie, ale nie jednakowe narzędzia, niektóre w jednych i tych samych gospodarstwach używane — zdaje się — równorzędnie i współcześnie odpowiednio do rodzaju ziemi, którą należało przygotować pod zasiew. Narzędziami temi były: radło, socha i pług<sup>1)</sup>. Niema dostatecznych powodów, aby pług uważać za ulepszoną postać, a więc za ewolucję pierwotnego radła; ponieważ nadto nazwa „pługa“ jest starodawna i spotykamy ją już w najdawniejszych źródłach z czasów historycznych obok nazwy „radła“, a z drugiej strony wiemy, że pierwotne radło miało odmienną formę od średniowiecznego pługa i wogóle oba

<sup>1)</sup> Korzystamy z tej tu sposobności, aby zaznaczyć (to, co zaznaczyliśmy także i w spisie omyłek), że powyżej na str. 165 wskutek „lapsus calami“ i niedokładnej korekty zaszła ważna omyłka w zdaniu: „ale Słowianie . . . . już znali z pewnością i mieli w użyciu przyrządy rolnicze ulepszone i praktyczne, jak pług i grzędziel“; koniec tego zdania powinien brzmieć: „jak pług i radło“; grzędziel bowiem, jak wiadomo, jest tylko częścią składową radła i pługa. Poniżej jednak trzeba zatrzymać bez zmiany zdanie: „iż nazwy pługa i grzędzeli wzięli Germanowie od Słowian“.



narzędzia rolnicze były tak skonstruowane, że jedno mogło służyć do innego celu, a drugie do innego, — przeto wolno przypuszczać, że przynajmniej radła i pługi istniały i były używane w wielu gospodarstwach słowiańskich z pierwszych czasów historycznych współcześnie. Co do sochy tylko nasuwa się domysł, że ona wyprzedziła w pewnych stronach świata słowiańskiego pług, albo też, raz przyjęta i wprowadzona w użycie, już się tak silnie i wyłącznie utrzymywała gdzieś, że do współzrędnego upowszechnienia pługa obok siebie — że się tak wyrazimy — wcale nie dopuściła. Jest bowiem rzeczą znaną, że w wielu okolicach Podlasia i Białej Rusi socha dziś jeszcze bywa używana jako jedyne narzędzie orne, zupełnie pług zastępując. Zasadnicza różnica w budowie radła i pługa polegała na tem, że radło rozcina tylko i jakby pruje ziemię w linii prostej, rozrzucając skiby na dwie strony, a nie odrzuca ich wcale; podczas gdy pług, jak wiadomo, odwraca skibę i odkłada na jeden bok odwróconą. Tę samą, co pług, właściwość ma socha, która się przeto pod określonym właśnie względem zasadniczo różni od radła, a jest bardziej podobna do pługa. Łatwiej więc przypuścić, iż w dawnych gospodarstwach słowiańskich pług mógł istnieć obok radła, aniżeli żeby socha w jednych i tych samych stronach była gdziekolwiek używana obok pługa. Radło nadawało się — wedle udzielonego nam wyjaśnienia jednego z fachowych znawców przedmiotu — szczególnie do orania gruntów kamienistych i niedostatecznie wykarczowanych; bo podcinając wierzchnią warstwę roli, zarzuconą kamieniami lub zapełnioną korzeniami, ostrzem lemiesza, mogło ono często wprost wydobywać na wierzch każdy stojący na zawadzie przedmiot bez zatrzymywania rolnika i sprzężaju; podczas gdy pług był narzędziem odpowiedniejszym do uprawy roli lepiej oczyszczonej i wogóle miększej i równiejszej. Jeżeli więc jeden i ten sam właściciel miał parę kawałków ziemi, w różnych stronach danego obszaru leżących, jednych zdawna uprawnych, drugich świeżo na lesie zdobytych, to mógł używać do orki na pierwszych — pługa, do orki na drugich — radła, jako lepiej nadającego się do uprawy na nowiznie<sup>1)</sup>.

Z kwestyą rozwoju rolnictwa i rodzaju narzędzi, używanych w gospodarstwie rolnem, wiąże się także pytanie, czy i jak mierzyli Słowianie ziemię w czasach przed X. wiekiem. Na podstawie danych z czasów lepiej znanych, t. j. wzmianek źródłowych, pochodzących z XI. do XIII. wieku, można drogą metody odwrotnej wnioskować, że tak w czasach przedhistorycznych jak i pierwszych historycznych jeśli nie wszędzie, to we większej części świata słowiańskiego (zwłaszcza na zachodzie, północy, a może i na wschodzie) była w użyciu pewna miara ziemi o ściśle oznaczonym obszarze: miara, która wytworzyła się dopiero w owej dobie, kiedy ziemia uprawna już częściej bywała przedmiotem rozdawnictwa, darowizn, wydzierżawiania lub sprzedaży; bo przy tego rodzaju czynnościach wyzbywania się lub nabywania ziemi potrzeba

<sup>1)</sup> Staranne wypracowaną historję radła i pługa słowiańskiego dał J. Peisker w studjum p. t. „Zur Socialgeschichte Böhmens“ (Zeitschrift für Social- und Wirthschaftsgeschichte t. V., część I., str. 16—92). Peisker wywodzi pług od radła; uważa więc radło za narzędzie starsze. Interesujące dane o radle i sosze zawierają także dwa artykuły Tymoteusza Łuniewskiego, umieszczone w „Encyklopedy” staropolskiej Glogera (t. IV., str. 136—7 i 258—62). O ile poglądy, wyrażone w tekście, różnią się od zapatrywań wymienionych właśnie autorów, zawdzięczamy je głównie wyjaśnieniom dra Franciszka Bujaka, autora drukującej się obecnie pracy p. t.: „Studia nad osadnictwem Małopolski“, której nie mogliśmy poznać, jako jeszcze nie wydanej w chwili, kiedy część ostatnią rękopisu tego I. tomu „Historji“ oddawaliśmy do druku.

mierzenia gruntu narzucić się musiała sama przez się. Są ślady przynajmniej na ziemiach polskich, że tam jeszcze w XII. wieku rozróżniano dwa wymiary ról, z których to wymiarów jeden był o połowę mniejszy od drugiego i nazywał się: „małą rolą“ albo „radłem“; ów zaś drugi, dwa razy większy od radła, a więc równający się obszarowi dwóch radel — „większą rolą“ czyli „pługiem“. Wedle twierdzenia jednego z najlepszych u nas znawców polskich urządzeń średniowiecznych miara „radła“ odpowiadała obszarowi 15 morgów, a zatem miara „pługa“ — obszarowi 30 morgów. Można też przyjąć z wielkiem prawdopodobieństwem, że zarówno obszar ziemi o powierzchni jednego radła, jak i obszar ziemi o powierzchni jednego pługa nazywano w pierwotnej Polsce — łanem, mniejszym względnie większym, odpowiednio do tego, czy mowa była o łanie rozmiarów radła, czy o łanie rozmiarów pługa. Jest rzeczą bardzo możliwą, choć bynajmniej nie pewną, że takie same wymiary miały łany pierwotne u innych Słowian; ale zarazem trzeba wiedzieć o tem, że miara mniejszego łanu (o obszarze 15 morgów) nie utrzymała się długo nawet w Polsce, bo nie o wiele przeżyła XII. wiek. W XIII. bowiem wieku tak w Polsce jak i u Słowian zachodnich były już w powszechnem użyciu miary łanów, przyniesione z Niemiec, z których jedna t. j. łan mały flamandzki, zwany także chełmińskim lub średzkim, odpowiadała obszarowi t. zw. pługa słowiańskiego, t. j. obejmowała 30 morgów; ale druga, to jest t. zw. łan wielki frankoński czyli niemiecki, liczyła morgów polskich  $43\frac{1}{2}$ <sup>1)</sup>.

Poza chowem była i rolnictwem wszędzie w świecie słowiańskim z poprzed XI. wieku musiało być uprawiane na wielką skalę bartnictwo; bo nigdzie w owych czasach nie brakło ogromnych lasów, a w lasach najłatwiej było chować, żywić i eksploatować pszczoły. Zajęcie to mogło nęcić wielu nie tylko dla warunków, szczególnie sprzyjających rozwojowi gospodarstwa pszczelnego, ale także dlatego, że należało do wcale intratnych w dobie, kiedy wosku poszukiwano wszędzie jako materiału do wyrabiania świec, — najlepszego wówczas środka świetlnego. Zapotrzebowanie wosku w zra- stało szczególnie tam, gdzie przedostało się chrześcijaństwo i powstawały kościoły i klasztory; a że proces krzewienia się chrześcijaństwa był jeszcze w pełnym toku na przejściu z pierwszego tysiąclecia w drugie, więc i ta związana z rozwojem chrześcijaństwa gałąź gospodarstwa leśnego miała powodzenie zapewnione na długie lata. Podobnie miała się rzecz i z rybołówstwem. Ryba była zawsze ulubionem pożywieniem Słowian; chrześcijaństwo zaś, narzucając obowiązek przestrzegania postów, czyniło ten artykuł żywności dla ochrzczonych nieodzownym. Najwięcej też z pewnością do rozwinięcia gospodarstwa rybnego na ziemiach słowiańskich przyczyniły się klasztory. Łowiectwu natomiast oddawali się ze szczególnem upodobaniem książęta panujący i możni panowie, lecz nie oni wyłącznie. Krainy słowiańskie były bowiem w owych czasach tak gęstą ożywioną fauną, że tępienie dzikich zwierząt należało do konieczności, stanowiło nieodzowny warunek spokoju i bezpieczeństwa każdej osady. Mięsem dzikich zwierząt żywili się więc nawet ubożsi; a skóry i futra

<sup>1)</sup> Por. w studjum Fr. Piekosińskiego o „Ludności wieśniaczej w Polsce w dobie Piastowskiej“ (Kraków, 1897), ustęp na str. 100—5, a nadto artykuł o „łanie“ w „Encyklopedyi staropolskiej“ Glogera.

tychże zwierząt dostarczały nadto całym zastępom ludzi źródeł stałego dochodu <sup>1)</sup>).

Coraz bardziej ożywiony ruch na wymienionych polach gospodarstwa musiał popierać i pobudzać ruch na polu przemysłu. Uprawiali z pewnością Słowianie już w czasach przed VI. wiekiem pewne rzemiosła, jako to: garn-carnstwo, tkactwo, ciesielstwo, stolarstwo i kozusznictwo; a w toku czterech dalszych wieków każde z tych rzemiosł musiało się rozwijać i podnosić, skoro warunki dla rozwoju każdego z nich wszędzie były coraz pomyślniejsze. Nadmieniliśmy już powyżej, że w Czechach n. p. w drugiej połowie X. wieku (wedle relacji Ibrahima ibn-Jakuba, przekazanej nam przez Al-Bekriego) wykonywano pewne tkaniny nie dla pokrycia zapotrzebowania ludności pod względem odzieży, lecz w tym celu, aby się posługiwać nimi jako surogatem pieniądza; a musiano wykonywać tych tkanin (płatów lekkiego płótna) niemało, skoro Ibrahim ibn-Jakub zapewnia, że zapełniano nimi całe skrzynie. Wedle tegoż podróżnika handlowano w Pradze około 965 roku głównie skórkami bobrowymi i innymi futrami, które zwożone były „ze wszystkich krajów“, a między innymi i od Krakowa do tego właśnie miasta, ponieważ był to „największy rynek handlowy na ziemi słowiańskiej“; a więc nie brakło z pewnością w krajach słowiańskich X. wieku kozuszników, którzy futra zwierzęce przygotowywali do wymiany handlowej. O nieprzerwanej miejscowej produkcji garncarskiej świadczy i dla czasów dalszych, między VI. a X. wiekiem, jak świadczyła dla czasów wcześniejszych, ogromna ilość wyrobów ceramicznych, zachowanych na ziemiach słowiańskich, a należących do typu ceramiki grodziskowej, która się różniła pewnymi właściwymi jej tylko cechami od ceramiki ludów postronnych współczesnej doby. Ale począwszy od VIII. wieku przybywa wskazówek źródłowych, które upoważniają do twierdzenia, że w tym wieku przynajmniej na zachodzie, a w najbliższych dalszych czasach i w wielu innych stronach (na wschodzie i na południu) trudniono się na ziemiach słowiańskich także piwowarstwem i miodowarstwem. Już w VIII. wieku składali Słowianie zachodni panom niemieckim daniny w piwie; w najwcześniejszych źródłach polskich (w Gallu) jest mowa o piwie, jako o napoju, warzonym nawet w domu rolnika. Zresztą lingwiści próbowali dowodzić, że Słowianie poznali się z zastosowaniem chmielu przed Germanami, bo roślina ta miała się przedostać na zachód od wschodu przez pośrednictwo Finnów, więc była Słowianom znaną wcześniej, zanim doszła z kolei do ziem germańskich <sup>2)</sup>. Nadto już źródła z V. wieku wiedzą o napoju, zwanym „m i o d e m“ (ὁ μῆδον), jako używanym przez ludność naddunajską; o rozpowszechnieniu tego napoju na Rusi w pierwszych wiekach historycznych wspomina parę razy t. zw. Nestor w swoim latopiścu. Do gałęzi przemysłu, uprawianych niewątpliwie w ciągu całego pierwszego tysiąclecia Chrystusowego, a w drugiej połowie tego tysiąclecia w wielu stronach na większą skalę, należało nadto niezawodnie górnictwo i zwłaszcza solewarstwo. Wyraźne dowody istnienia salin na ziemiach zachodnio-słowiańskich znajdujemy wprawdzie dopiero

<sup>1)</sup> O gospodarstwie pierwotnym na ziemiach słowiańskich por. ust. w t. II. dzieła Wilhelma Bogusławskiego: „Dzieje Słowiańszczyzny zachodniej“ na str. 527—48; nadto w dziele prof. Smolki o „Mieszku Starym“ na str. 34—40 i wreszcie w t. I. „Istoriji Ukrainy-Rusy“ Hruszewskiego na str. 144—54.

<sup>2)</sup> A. Brückner: Cywilizacja i język, str. 23.

w źródłach z pierwszej połowy X. wieku; nie można jednak wątpić, iż na nieodzowną tę przyprawę pożywienia natrafiono już w starodawnych, przedhistorycznych czasach, zwłaszcza na obszarach, od wieków tak obfitujących w sól, jak całe północne Podkarpacie. Wreszcie przynajmniej co do Czech mamy dokładną wiadomość w przytaczanej już wielokrotnie relacji Ibrahima ibn-Jakuba, że w kraju tym wyrabiano w trzeciej ćwierci X. wieku „siodła uzdy i tarcze“. Jeżeli więc niema zresztą żadnej innej pewnej wskazówki źródłowej, któraby upoważniała do twierdzenia, że na ziemiach słowiańskich uprawiano gdziekolwiek sztukę przerabiania metali, to w przytoczonej wyżej relacji jest przynajmniej świadectwo, że początki takiego przemysłu w Czechach X. wieku istniały (uzdy i pewne części tarczy musiały być wykonywane z metalu<sup>1)</sup>). Ponieważ ostatecznie wszędzie na ziemiach słowiańskich po wiek X. przemysł był słabo rozwinięty, a praca ludności ku temu się głównie wyteżała, aby pomnożyć produkcję samych płodów surowych, a nadto wejść w posiadanie jak największych zapasów wosku, miodu i skór zwierzęcych — przeto tylko te produkty i artykuły mogły stanowić przedmiot handlu wywozowego. Handel zamienny z ludami postronnymi uprawiali Słowianie oddawna, bo początki onego sięgają wieków przedchrześcijańskich; wówczas i później, nawet jeszcze w XI. wieku, był to raczej handel na eksport, aniżeli wywozowy w takim znaczeniu, iżby producenci sami wywozili towar swój za granice siedzib własnych. Wybitne ślady handlu wywozowego w tem ostatnem pojęciu w czasach przed wiekiem XI. znajdujemy właściwie tylko na Rusi; bo stamtąd roznosili rzeczywiście już od VIII. wieku co najpóźniej sami Słowianie ruscy produkty własnego gospodarstwa czy też łowiectwa na lekkich łódkach (czajkach) po Czarnem morzu, docierając przynajmniej do Konstantynopola. Zresztą zaś z reguły zgłaszali się kupcy obcy po towar słowiański na targi i rynki, znajdujące się na samych ziemiach słowiańskich. Wedle relacji arabskich z X. i XI. wieku, jakoteż najwcześniejszych kronik bizantyńskich, germańskich i wreszcie słowiańskich, głównymi przedmiotami handlu wywozowego musiały być w tych czasach następujące artykuły: 1. skóry i futra zwierzęce (przedewszystkiem bobrowe i lisie), 2. sól, a dopiero w dalszym rzędzie 3. zboże i 4. bydło<sup>2)</sup>). Słowianie nadmorscy mieli nadto do zbycia jeden artykuł handlowy, który w późniejszych czasach, wskutek zmiennych warunków naturalnych, wysunął się z ich rąk zupełnie, t. j.: śledzie. Zwrócono na to niedawno uwagę, że w czasach przed wiekiem X. i jeszcze w XI. i XH. wieku, wedle tradycyi kronikarza Helmolda były pobrzeża bałtyckie nawiedzane corocznie w porze wiosennej wielkimi ławicami śledzi, bez porównania obfitszemi, aniżeli dzisiejsze (jest rzeczą wiadomą, że obecnie najbogatszy rejon śledzioności znajduje się wzdłuż pobrzeży Norwegii i obejmuje także

<sup>1)</sup> Do dziejów rzemiosł i przemysłu na ziemiach słowiańskich z poprzedzającego wieku X. bardzo mało jest wogóle w źródłach materiału; brak też opracowań, któreby w sposób systematyczny i prawdziwie naukowy spożytkowały dany materiał. W. Bogusławski zestawiał w t. II. swojej „Historji zachodniej Słowiańszczyzny“, nieco interesujących szczegółów źródłowych; pomieszał je jednak ze sobą niesystematycznie, bo użył do uzasadnienia swego obrazu stosunków pod omawianym właśnie względem równorzędnie źródeł z VIII., XIV. i XV. w. ! Wzmianki źródłowe, podane w jego książce (t. II. str. 554—79) są w każdym razie pouczające. Zwracamy nadto uwagę na ustęp, poświęcony omawianemu właśnie przedmiotowi w „Historji Ukrainy-Rusji“ Hruszewskiego, (t. I., str. 155—60).

<sup>2)</sup> Por. w dziele W. Bogusławskiego „Dzieje Słowiańszczyzny zachodniej“ t. II. dane, zestawione na str. 508—614; a nadto w t. I. „Historji Ukrainy-Rusji“ Hruszewskiego, ust. na str. 167—88.

wielką ławicę piaskową między Anglią a Skandynawią, a do Bałtyku docierają tylko rzadkie i szczupłe ławice). Handel śledziami, których połowem przed podbojem niemieckim musieli się oczywiście trudnić Słowianie, skupiał się dokoła Rugii; u brzegów tej wyspy miało się znajdować główne targowisko owego poszukiwanego z pewnością przez wszystkie ludy północne artykułu żywności, zanim w rolę Rugii pod tym względem nie weszła niemiecka Lubeka<sup>1)</sup>. Przedmiotem handlu ze Słowianami, bardzo poszukiwanym przez obcych kupców, byli wreszcie także niewolnicy, oczywiście głównie jeńcy wojenni; bo mamy wiadomości z pierwszych czasów historycznych, że kupezono nimi w sposób masowy, tak na zachodzie i północy, jak i na południowym wschodzie.

Jako kupcy występowali na zachodzie i północy najwcześniej Żydzi i Arabowie a w X. wieku i Węgrzy (wedle Ibrahima ibn-Jakuba kupców tych trzech narodowości najwięcej bywało w Pradze w drugiej połowie X. wieku); na południowym-wschodzie obok Żydów także Bizantyńcy. Słowianie zachodni utrzymywali nadto bezpośrednie stosunki handlowe z Germanami; Słowianie wschodni z Chazarami, Bułgarami kaukaskimi i nawet z Syryjczykami. Stąd też i wielka ilość znalezisk skarbów, złożonych głównie z pieniędzy obcych na wszystkich ziemiach słowiańskich, a pochodzących właśnie z czasu od IX. do XI. wieku. Na ziemiach zachodnio-słowiańskich najwięcej wykrytych skarbów pieniężnych odnosi się do XI. dopiero wieku; na ziemiach wschodnio-słowiańskich do pierwszej połowy X. wieku<sup>2)</sup>. Skarby z owych czasów, wydobyte na jaw na obszarze Polski, składają się głównie z monet srebrnych: czeskich, niemieckich, skandynawskich i t. zw. kufickich (arabskich); wbrew tradycji Ibrahima ibn-Jakuba, który podawał, że Mieszko I. i Bolesław Chrobry opłacali żołnierzy w swoich drużynach „bizantyńskimi mitkalami“, znaleziono wśród owych wykopalisk pieniężnych — bardzo tylko stosunkowo niewiele monet bizantyńskich<sup>3)</sup>. Było ich natomiast nierównie więcej w wykopaliskach skarbów, wykrytych na ziemiach ruskich. Drogi handlowe ciągnęły się, jak dawniej, wzdłuż głównych arterij rzecznych: Łaby, Odry i Wisły na zachodzie, Dniestru i Dźwiny na wschodzie. Sądząc z wszelkiego rodzaju danych, tak kronikarskich, jak archeologicznych, można stwierdzić, że w ostatnich wiekach pierwszego tysiąclecia Chrystusowego były głównymi ogniskami ruchu handlowego: na ziemiach zachodnio- i środkowo-słowiańskich obok już wymienionej wyspy Rugii, grody: Julin (późniejszy Wolin) na Pomorzu u ujścia Odry<sup>4)</sup>; później Wrocław na Śląsku i Praga w Czechach<sup>5)</sup>; na ziemiach wschodnio-słowiańskich Nowogród i Kijów<sup>6)</sup>. O Pradze opowiadał Ibrahima ibn-Jakub około 965 r., że jest „zbudowana z kamienia i wapna i stanowi największy rynek targowy w krajach słowiańskich. Rusini i Słowianie przybywają tu od miasta Krakowa ze swymi towarami.“ „Nigdzie nie wzbogacisz się prędzej i nie

<sup>1)</sup> Por. bardzo interesujące dane o tym handlu śledziowym w wykładzie prof. Virchowa, wygłoszonym na zebraniu Towarzystwa antropologicznego w Lubee z 1897 r. (przekład w warszawskim „Światowicie“, t. II., str. 152—54.)

<sup>2)</sup> Por. w przytoczonym powyżej artykule Virchowa ust. ze str. 151—2; w t. I. „Istarii Ukainy-Rusy“ Hruszewskiego, str. 181—8.

<sup>3)</sup> Fr. Piekosiński: Al-Bekri o Polakach (Kraków, 1900), str. 3—8.

<sup>4)</sup> Virchow, l. s. cit. (str. 151).

<sup>5)</sup> Bachmann: Geschichte Böhmens, t. I., str. 211—2.

<sup>6)</sup> Hruszewskij: „Istoriija Ukrainy-Rusy“, t. I., str. 186—8.

dojdiesz do potęgi i znaczenia, jak w grodzie praskim i we wsi pod Wyszehradem; bo tam są Żydzi, wszyscy mający kieszenie pełne srebra i złota; tam schodzą się ze wszystkich krajów najbogatsi kupcy i tam znajdziesz najzamożniejszych wekslarzy i targowiska, w których czeka łupów podostatkiem twoich wojowników.“ Stwierdziliśmy już powyżej, że w ostatnich wiekach pierwszego tysiąclecia Chrystusowego były rynki i targi handlowe słowiańskie zasypane pieniądzem obcym; jeszcze w początkach XI. wieku zagraniczne pieniądze są wszędzie górami na ziemiach, zasiedlonych przez Słowian; a do połowy X. wieku stanowiły one jedyną monetę obiegową. Dopiero bowiem w drugiej połowie X. wieku zaczęto zakładać mennice i bić pieniądze krajowe w niektórych państwach słowiańskich; najwcześniej, bo od samej połowy tego wieku, w Czechach i następnie — począwszy od 970 r. — w Polsce (najdawniejsze monety bito w srebrze, są to tak zwane denary krzyżowe czyli krzyżówki, nazywane dawniej niewłaściwie „wendyjskimi“); a za Włodzimierza W. (980—1015) także i na Rusi (tu odrazu bito nie tylko monety srebrne, ale i złote<sup>1)</sup>). Pieniądz obcy napływał do krajów słowiańskich głównie w drodze handlu zamiennego i był też po największej części w obiegu tylko na większych targowiskach handlowych. W handlu zaś wewnętrznym posługiwano się do czasu prawie wyłącznie, później zaś i to długo jeszcze w czasach historycznych, po wiek XII. i XIII. na wszystkich ziemiach słowiańskich przynajmniej przeważnie surogatami pieniądza, które miały zresztą zastosowanie także w handlu z kupcami zagranicznymi obok pieniędzy. Jako surogat pieniądza służyło przedewszystkiem i najpowszechniej bydło; sztuka wołu czyli skotu reprezentowała naturalnie w rozmaitych czasach różną wartość, n. p. w Polsce w X. i XI. wieku nie szła prawdopodobnie wyżej, niż za dwa tak zwane denary. Używano tego artykułu jako surogatu tak często, iż w późniejszych czasach średniowiecznych nazwę skotu przeniesiono na monetę rachunkową, przedstawiającą właśnie wartość dwóch groszy (nazywała się więc ta moneta skotem, szkotem albo szkojcem). Drugi, równie rozpowszechniony surogat pieniądza stanowiły łupieżę zwierzęce, przedewszystkiem skórki kunie, trzeci — kruszyny soli, czwarty — wspomniane już wyżej płyty cienkiego płótna, które zwróciły na siebie szczególną uwagę Ibrahima ibn-Jakuba za jego pobytu w Pradze około 965 r.; a wreszcie kawałki srebra lanego, jakoteż ozdoby, wykonane z droższych kruszców<sup>2)</sup>. Jest przytem uzasadnione przy-

<sup>1)</sup> Co do początków monety czeskiej por. w dziele Bachmanna: „Geschichte Böhmens“ t. I. ust. na str. 212. Co do początków monety polskiej, t. j. historyi denarów, zwanych dawniej wendyjskimi, a obecnie podawanych za wyłącznie polskie, polegamy głównie na wybornem studyum M. Gumowskiego, p. t.: „Denary pierwszej doby Piastowskiej“ (Kraków, 1904), w którym autor sprostował wiele mylnych poglądów uczonych niemieckich w odniesieniu do kwestyi t. zw. „denarów wendyjskich“, uzupełniając i poprawiając także rezultaty badań innego gruntownego, również polskiego rzeczoznawcy, Walerego Kostrzębskiego, któremu śmierć nie pozwoliła dokończyć rozpoczętej i wydrukowanej w części cennej pracy: „O denarach Słowian, zwanych wendyjskimi“. (Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne z r. 1900 i 1901, numery ogólne 45—7). Wreszcie co do początków monety ruskiej por. w t. I. dzieła Hruszewskiego: „Istoriaja Ukrainy-Rusy“, ust. na str. 333—4. Umieszczone na str. 118, fig. 41 i na obok załączonej tablicy rysunki monet wendyjskich z pierwszej doby Piastowskiej są reprodukcją tablic, załączonych do studyów Kostrzębskiego i Gumowskiego. Tablicy, wyrysowanej przez Kostrzębskiego (fig. 41), pozostawiliśmy napis, podany przez twórcę, t. j.: „Monety Słowian zwane wendyjskimi“, zwłaszcza, że pod tą nazwą dzisiaj jeszcze rozprawia o nich część numizmatyków niemieckich. O monetach tych będzie mowa jeszcze później w t. II. naszego dzieła, w historyi Polski z doby Piastowskiej.

<sup>2)</sup> O surogatach pieniądza por. interesujący wywód w studyum Fr. Piekosińskiego: „W sprawie W. Czermak, Dzieje Polski. T. 1.

puszczenie, że liczono tu i owdzie (zwłaszcza w Polsce) surogaty pieniężne nie tylko na sztuki, ale że próbowano stwarzać z nich jakieś wyższe jednostki rachunkowe, a mianowicie, że była w użyciu przed grzywną pieniężną jakaś grzywna surogatowa, złożona n. p. z pewnej ilości skórek kunich; wartością takiej grzywny kuniej tłómaczy nawet jeden z badaczy polskich wartość pierwotnej małej grzywny polskiej, niezwykle niską w porównaniu z wartością późniejszej grzywny polskiej z XIII. i XIV. wieku <sup>1)</sup>.

Nie o wiele więcej, niż o kulturze materialnej Słowian z czasów od VI. do X. wieku, dowiadujemy się o kulturze ich duchowej z tego okresu czasu ze samych źródeł współczesnych. Żaden z ludów słowiańskich nie stworzył przed XI. wiekiem literatury; bardzo też niewiele pozostało świadectw Słowian o sobie samych z poprzedz. XI. wieku. Wszystko, co nam oni o sobie przekazali z określonej właśnie doby czasu — to przekłady części pisma św. (dzieło Cyryla i Metodego) i parę żywotów świętych. W obcych źródłach z owej doby wzmianki o kulturze duchowej Słowian są także — jak powtarzamy — bardzo nieliczne. Po relacjach Prokopiosa i Maurikiosa z VI. i VII. wieku, którzy podają nieco szczegółów o obyczajach i wierzeniach Słowian, zachodzi w dalszej tradycji współczesnej wielka luka, aż po wiek X., w którym pisali nieco o stosunkach kulturalnych słowiańskich Konstanty Porfirogeneta i kilku podróżników arabskich. Obfity zasób wiadomości z tego zakresu przynoszą jednak dopiero źródła niemieckie z XI. i XII. wieku (przedewszystkiem Helmold w swojej kronice), a od XII. wieku począwszy, także i kroniki, napisane przez Słowian lub cudzoziemców na ziemiach słowiańskich. Wszystkie te źródła najwięcej przekazały nam danych o wierzeniach Słowian pogańskich; tak że dopiero dzięki relacjom z czasów, kiedy już część świata słowiańskiego była pozyskana dla chrześcijaństwa, możemy sobie wyrobić niejaki wyobrażenie o tem, jaka była istota i treść pogaństwa słowiańskiego, jaki kult i jakie pojęcia o życiu zagrobowem. Gdzie źródła nie dopisują, przychodzi w pomoc lingwistyka porównawcza, a przedewszystkiem folklor: nauka, która śledząc i rozpoznając obyczaje i wierzenia ludów z czasów historycznych i dzisiejszych, starała się i usiłuje jeszcze dotychczas wyróżnić w nich i wyświetlić należycie przeżytki z czasów przedchrześcijańskich. Postępy ściślejszej krytyki, doświadczenia, nabyte w ciągu badań, nauczyły slawistów przyjmować i traktować relacje pisarzy średniowiecznych o mitologii słowiańskiej z wielką przezornością i nieufnością; dziś bowiem świadomi są tego rzeczoznawcy, iż pisarze owi, wszyscy chrześcijańscy prawie bez wyjątku, z XI. i XII. i dalszych wieków, pozostawali pod sugestją swojej religii i patrzyli zazwyczaj przez pryzmat wierzeń chrześcijańskich na wierzenia pogańskie, albo nawet mgliste obrazy, rysujące się w tradycji ludowej o zanikłych lub zanikających kultach, przystosowywali do swoich własnych pojęć i odpowiednio do nich przeinaczali. Namnożyła też niemało nieporozumień i bałamuctw okoliczność, iż n. p. pisarze germańscy nie znali najczęściej wcale żadnego języka słowiańskiego; stąd

grzywien karnych w dawnej Polsce.“ (Kwart. hist. t. VIII. z 1894 r. na str. 638—42), nadto ustępy w pracy A. Małeckiego: „Grzywny karne w dawnej Polsce“. (Z przeszłości dziejowej, t. II., Kraków, 1897) na str. 37—44 i w t. I. dzieła Lipperta: „Socialgeschichte Böhmens“, na str. 83—4; a wreszcie i parę szczegółów w referacie M. Gumowskiego o „Monecie obiegowej w Polsce X. i XI. w.“ (Sprawozdania Akad. Umiej., Kraków, 1905, t. X, nr. 1.)

<sup>1)</sup> Por. w powyżej powołanem studjum Fr. Piekosińskiego ust. na str. 638—40.

zdarzało się niekiedy, iż wynosili do rzędu istot, przez Słowian ubóstwianych, osoby i rzeczy, które w rzeczywistości nigdy przedmiotem żadnego kultu u Słowian nie były. Zaznaczyliśmy już to wyżej<sup>1)</sup>, że obecnie przeważa w nauce zdanie, iż mitologie słowiańskie rozwijały się przeważnie samodzielnie, a w małej tylko mierze wzorowały się na wierzeniach cudzoziemskich. Nie obeszło się wprawdzie u niektórych Słowian bez zapożyczeń u pewnych ludów postronnych; ale zapożyczenia te były zazwyczaj tego rodzaju, iż nie wnosiły kultu nowych, obcych przedtem Słowianom bóstw do religij słowiańskich, lecz tylko objawiały się w rozwinięciu pojęć o pewnych bóstwach słowiańskich w duchu pewnych wyobrażeń, panujących poza granicami świata słowiańskiego. Religia pierwszych Słowian należała do tych religij pogańskich (więc opartych na wielobóstwie), które — podobnie jak grecka, indyjska i germańska — w początkowych stadyach przedstawiała widok największej różnaitości, to jest rozdrobnienia na kultury bardzo licznych bóstw i bóstwek, a w dalszym rozwoju coraz więcej się upraszczały i ujednostajniały. Czas od VI. do XI. i XII. wieku, — to musiał być wszędzie na ziemiach słowiańskich okres, w ciągu którego mitologie słowiańskie znajdowały się już w tem dalszym stadium rozwoju. Nie było z pewnością u pierwszych, przedhistorycznych Słowian (z czasów przed VI. wiekiem) żadnego jednolitego, wspólnego, wszędzie jednakowego kultu; nie było go też i później, w czasie między VI. a XII. wiekiem tam, gdzie pogaństwo jeszcze nie ustąpiło przed krzyżem chrześcijańskim. Nie może więc być mowy w historii ówczesnych wierzeń pogańskich narodów słowiańskich o żadnym najwyższym, powszechnie przez Słowian czczonym bogu; płonnymi okazały się też wszelkie próby złożenia ze znanych postaci, ubóstwianych w Słowiańszczyźnie, jakiegokolwiek systematycznej hierarchii boskiej. Można co najwyżej stwierdzić, że w pewnych częściach świata słowiańskiego jakieś jedno bóstwo było najwięcej czczone; można też zauważyć, że bóstwo, czczone w jednych stronach jako pierwszorządne, w innych było czczone także, ale już jako drugo- lub trzeciorządne. Widoczny to skutek procesu wymiany bóstw pomiędzy poszczególnymi dziedzinami Słowiańszczyzny; kult lokalny pewnych bóstw, czczonych jako pierwszorządne tylko na pewnym szczupłym terytorium, rozszerzał się stopniowo i ogarniał coraz większe obszary; ale o ile dotarł od pewnego plemienia słowiańskiego do jakiegoś innego postronnego, które już uprawiało także kult swego własnego bóstwa, kult sąsiedniego boga przyjmował się na nowym gruncie niekiedy dosyć łatwo, ale musiał się zadawać drugorzędną tylko rolą — wobec zawsze pierwszorzędnej powagi kultu bóstwa lokalnego.

Do rzędu takich bóstw, które jeszcze na przejściu z pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej w drugie używały w świecie słowiańskim — że się tak wyrazimy — czi o najszerszym terytoryalnym zakresie można zaliczyć na podstawie świadectw źródłowych przedewszystkiem Swantewita i Peruna,

<sup>1)</sup> Por. ust. na str. 170—4. Tu zaraz nadmieniamy, że historia mitologii słowiańskiej ma swoją bardzo obfitą literaturę. Najwięcej zasłużyli się około rozświetlenia tej strony kultury słowiańskiej Jagić i Aleksander Brückner, którzy rezultaty swych badań składali w seryi studyów, ogłaszanych przez cały szereg lat p. t.: „Mythologische Skizzen“ w czasopiśmie „Archiv für slavische Philologie“ (t. IV., V., VI., IX. i XIV). Wcale dobre „resumé“ tych i innych nowych badań nad mitologią słowiańską dał L. Leger w dziele ogłoszonym w Paryżu w 1901 r. p. t.: „La mythologie slave“. Nieco cennych szczegółów dostarczyli nadto Wolter, W. Nehring, A. Czerny i Stan. Roźniecki.



a nadto Swaroga czyli Swarozycyca, Tryglowa czyli Trzyglowa i wreszcie Wołosa czyli Welesa. Ogniskiem kultu Swantewita była Arkona na wyspie Rugii, dziedzinie słowiańskich Ranów; do wyznawców tego bóstwa musiała należeć najdalej na zachód siedzibami swemi wysunięta część ludów słowiańsko-połabskich. W pobliskim sąsiedztwie, u Obotrytów (na obszarze dzisiejszej Meklenburgii), królował już ze świątyni, stojącej w Radogoszczy, inny bóg, imieniem Swarog czyli Swarozyc. Słowianie pomorscy uznawali natomiast za swego miejscowego najwyższego boga Trigława czyli Trzyglowa, którego ziemską rezydencją było Szczytno (Szczecin). Na największą jednak dziedzinę rozciągała się władza bożka Peruna; bo przed nim korzyły się, przynajmniej w ostatnich czasach przed upadkiem pogaństwa na ziemiach centralnych i wschodnio-słowiańskich, wszystkie ludy ruskie i po części także południowo-słowiańskie, a może nawet i plemiona polskie, chociaż na ziemiach ruskich rywalizował z nim, zdaje się, dosyć długo o przewagę Wołos czyli Weles, prawdopodobnie bóstwo rdzennie ruskie, którego kult sięgał początkami dawniejszych czasów, a uległ dopiero w późniejszej dobie kultowi Peruna, gdy pod wpływem pewnych czynników zewnętrznych znaczenie tego rywala boskiego nagle potężnie się wzmogło. Źródła wymieniają jeszcze całą seryę bożków o innych nazwiskach, a mianowicie Dażboga, Chorsa, Simargła, Trojana, Belboga, Czernoboga; ale mitologom nie od dzisiaj nasuwają się wątpliwości, czy kult takich bóstw istniał rzeczywiście, czy część ich przynajmniej nie została spłodzona tylko w fantazyi kronikarzy, albo też nie zyskała bezprawnie pomieszczenia w panteonie starsłowiańskim wskutek bałamuctw, spowodowanych nieporozumieniem między autorami relacyj a tymi, co materiału do tychże relacyj dostarczali.

Najsilniej jeszcze opiera się negatywnej krytyce Dażbog; mógł on należeć do bóstw czczonych obok Wołosa i Peruna na Rusi. Ale już Chors rysuje się w tradycyi źródłowej tak niewyraźnie a jego nazwisko tak słabymi węzłami daje się nawiązać co do pochodzenia etymologicznego do rdzenia słowiańskiego, że próbowano mu zaprzeczyć prawa obywatelstwa w panteonie pogańskim Słowian; objawiło się nadto przypuszczenie, że Chors to tylko druga nazwa jednej i tej samej istoty boskiej, a to tej mianowicie, która powszechnie była czczona pod nazwą Dażboga. Gorzej ma [się rzecz z nomenklaturami Simargła, Mokosza i Trojana; w nazwie Simargła nie sposób dopatrzeć się pierwiastka słowiańskiego; bardzo jest możliwem, że ukuto ją z dwóch nazw biblijnych, znalezionych w tekście przekładu greckiego, a odnoszących się do starożytnych bożków palestyńskich, którzy nie wspólnego z mitologią słowiańską nie [mieli. Dziwniejszą jeszcze drogą wprowadzony został prawdopodobnie do mitologii słowiańskiej Trojan; zachodzi bowiem dobrze uzasadnione podejrzenie, że utrzymująca się u Słowian wschodnich i południowych przez długie czasy tradycya o cesarzu rzymskim Trajanie pociągnęła za sobą to niespodziewane następstwo, iż z pozostałych po niej strzępków sklecono obcą kultowi słowiańskiemu postać mityczną jakiegoś bożka Trojana. „Belbog“ jest zaś już całkiem niezawodnie wymysłem kronikarskim<sup>1)</sup>; silniejsze poparcie w tradycyi źródłowej

<sup>1)</sup> Udowodnił to, jak sądzimy, prof. W. Nehring w studyum p. t. „Der Name Belbog in der slavischen Mythologie“ (Arch. f. slav. Philologie, t. XXV. z r. 1903, str. 66—73).

i we folklorze ma za sobą „Czarnoboh“; ale i co do tego podnoszono wątpliwość, czy nie powstał dopiero pod wpływem chrześcijańskich wyobrażeń o szatanie<sup>1)</sup>.

Wobec całej analizy historycznej ostał się i trzyma najpewniej Swantewit błędnie nazywany niekiedy Światowidem. Kilku kronikarzy XII. wieku podaje o nim i o kulsie, jakim był otoczony na wyspie Rugii, tak szczegółowe wiadomości, że trzeba wierzyć, iż opierają się one przynajmniej w części na zaczerpniętych z dobrego źródła informacjach. Nazwisko boga jest rzeczywiście czysto słowiańskie; a treść składowych onego części wskazuje sama na to, że całość musiała się odnosić do jakiejś ubóstwanej przez Słowian istoty. Prawda, że w świecie naukowym niema dotychczas zgody co do wyvodu lingwistycznego tej nazwy. Jedni chcą w niej jeszcze ciągle widzieć zlepek dwóch wyrazów: „świat“ i „wid“ (Światowid — widzący świat cały); drudzy, trzymający się formy „Swantewit“ i uznający w pierwszej części składowej wyraz: „święty“ który w czasach pogańskich mógł znaczyć tyle, co „mocny“, „możny“, „potężny“, nie mogą się jednak pogodzić co do interpretacji drugiej części składowej, t. j. wyrazu „wit“; bo kiedy niektórym wydaje się, że trzeba ten wyraz zastąpić słowem: „wid“ i rozumieć cały złożony wyraz jako „święty wid“ (silne, potężne światło<sup>2)</sup>), to inni słowo: „wit“ uważają za starodawny wyraz słowiański, który oznaczał po prostu: „pana“; Swantewit wedle tego wykładu znaczyłby tyle, co „mocny, potężny pan“<sup>3)</sup>. Żadna z tych interpretacji nie przeszkadza bądź co bądź uznaniu nazwy Swantewita za autentyczną. Jeżeli wykład: „Swantewit = mocny pan“ utrzyma się w nauce, to wypadnie przyjąć, że bóstwo to w pojęciu Ranów nie uosabiało w sobie żadnej specjalnej siły natury, lecz było uważane za istotę boską „par excellence“, panująca nad światem, górująca nad ludzkością swoją wszechmocą. Świątynia, poświęcona Swantewitowi, głównie ognisko jego kultu, miało się znajdować w Arkonie na wyspie Rugii — w miejscowości, która za czasów czysto słowiańskich musiała się nazywać inaczej, bo wyraz: „Arkona“ zdaje się być pochodzenia duńskiego<sup>4)</sup>. Stał w tej świątyni posąg Swantewita, którego opis przekazał nam kronikarz Saxo Grammaticus. Wiadomo, że w r. 1848 wydobyto ze Zbrucza figurę kamienną, uznaną przez kilku uczonych słowiańskich z połowy XIX. wieku za autentyczny posąg Swantewita (fig. 32 na str. 77.) Wbrew wątpliwościom, podnoszonym przez slawistów, wskazujących na to, iż figura rzeczona nie odpowiada dokładnie w szczegółach opisowi Saxona, w kołach archeologów dziś przeważa zdanie, że mamy tu w istocie do czynienia z autentycznym zabytkiem z czasów pogańskich, z rzeźbą IX. lub X. wieku, wyobrażającą omawianego właśnie bożka<sup>5)</sup>. Byłaby w tem orzeczeniu rzeczoznawców

<sup>1)</sup> Por. w art. prof. A. Brücknera p. t.: „Fata morgana“, (Bibl. warsz., 1903 r., t. II), ust. na str. 69.

<sup>2)</sup> Z takim zdaniem wystąpił mianowicie A. J. Parczewski w art. p. t.: „Swanty Wit“ (Rocznik Towarz. Przyjaciół nauk Poznańskiego t. XXVII. z r. 1900, str. 231—52).

<sup>3)</sup> Takie wyjaśnienia podaje prof. Jan Rozwadowski w stud. p. t.: „Quaestiones grammaticae et ethymologicae“. (Rozpr. Wydz. filol. krak. Akad. Umiej., t. X, ser. 2. z r. 1897, str. 422—4). Jeszcze inną interpretację podaje Leger na str. 94—5 swego dzieła.

<sup>4)</sup> A. Brückner: „Fata morgana“, str. 66—7 (Bibl. warszawska, 1903, t. II).

<sup>5)</sup> Za autentycznością posągu Swantewita, który, jak wiadomo, przechowany jest w Muzeum archeol. krak. Akad. Umiej., oświadczyli się mianowicie Dr. Wł. Demetrykiewicz: („Vorgeschichte Galiziens“, Österr. Monarchie in Wort und Bild: Galizien, str. 134—6) i K. Hadaczek w art. p. t.: „Światowid, szkic archeologiczny“. (Mater. antrop.- archeol. i etnogr., t. VII, Kraków, 1904, str. 114—21).

w dziedzinie archeologii wskazówka, że kult Swantewita w ostatnich czasach przed upadkiem pogaństwa na ziemiach polskich, upowszechnił się w całej zachodniej Słowiańszczyźnie i sięgał aż w ziemie ruskie, skoro jeden z obalonych posągów tego bóstwa zrzucano ongi do Zbrucza.

Podobny proces musiał się odbyć i z bóstwem Swarogiem czyli Swarozycem, którego kult, wyszedłszy z Radogoszczy na ziemi Obotrytów, rozszerzał się widocznie stopniowo w kierunku zachodnim, skoro w źródłach ruskich z XIV., XV. i XVI. wieku przechowała się tradycja, że tego samego boga czczono także na ziemiach ruskich<sup>1)</sup>. Tryglów natomiast posiadał zawsze charakter bóstwa ściśle lokalnego; bo dziedziną jego kultu jak było pierwotnie, tak pozostało Pomorze, a jedyne ognisko onego znajdowało się zawsze w Szczytnie.

Inaczej natomiast miała się rzecz z Perunem. I on był także bóstwem czysto słowiańskiego pochodzenia; nazwa jego słowiańska przejrzysta, wskazuje wyraźnie, że uosabiali w nim sobie Słowianie zagadkowe dla nich a potężne zjawisko pioruna. Gdzie znajdowała się najdawniejsza podstawa lokalna kultu tego bóstwa, nie udało się wyjaśnić, zwłaszcza że pozostaje on w ścisłym pokrewieństwie z litewskim Perkunem; jest rzeczą względnie najbardziej prawdopodobną, że podstawa ta leżała na obszarze siedzib wschodnich Słowian, że kult Perkuna urodził się na Rusi i że jakiś czas rozwijał się równorzędnie albo nawet krzewił się tylko zwolna i to zrazu o wiele słabiej, aniżeli kult starożytnego ruskiego boga Wołosa czyli Welesa, czczonego także przez Słowian południowych, opiekuna bydła, a więc pewnie ubóstwianego już wtedy, kiedy Słowianie wiedli życie więcej pasterskie, niż rolnicze<sup>2)</sup>. Jeżeli Perun zdobył sobie z czasem tak wielkie zastępy wyznawców, że ze względu na liczebność tychże można go było zaliczyć do najpotężniejszych bóstw pogańskich, czczonych na całym obszarze wschodnich siedzib słowiańskich, a nadto wedle wszelkiego prawdopodobieństwa także na ziemiach, zajętych przez Słowian południowych i przez plemiona polskie, — to słusznie przypisano to działaniu pewnych czynników zewnętrznych, a przedewszystkiem wpływowi kultu boga nordyjskiego Thora na rozwinięcie i rozpowszechnienie kultu Peruna. Jest bowiem rzeczą prawie na pewno stwierdzoną, że normańscy Warego-Rusowie, którzy dokonali w drugiej połowie IX. wieku napadu i podboju Słowian wschodnich (ruskich), przynieśli ze sobą aż do Kijowa kult boga Thora; kult ten spłynął się zaś z czasem dopiero z kultem Peruna i popierany przez Warego-Rusów, szerzył się wraz z podbojami pierwszych, pogańskich Rurykowiczów szybko na wszystkie strony. Za ich sprawą może dopiero dotarł wreszcie także do ziem polskich i następnie wtargnął na te ziemie<sup>3)</sup>. Słowianie uznawali nad sobą obok licznych bóstw męskich także władzę bóstw żeńskich; za autentyczną, t. j. w istocie czczoną u Słowian pogańskich boginią można uważać zwłaszcza Siwę czy też Żiwę, której kult istniał przynajmniej na obszarze zachodniej Słowiańszczyzny. Musiała ona uosabiać w sobie siłę życia, przedewszystkiem żywotności natury i płodności. Bardzo wątpliwą jest natomiast

<sup>1)</sup> Leger: „La mythologie slave“, str. 234—7.

<sup>2)</sup> Leger: j. wyż., str. 111—7.

<sup>3)</sup> O wpływie kultu Thora nordyjskiego na rozwinięcie i rozpowszechnienie kultu Peruna na Rusi napisał bardzo interesujące studjum Stan. Rożniecki (Perun und Thor. Arch. f. slav. Philol., t. XXIII. z r. 1901, str. 462—520).

autentyczność innych bogiń, wymienianych w źródłach, jako to: Dziedzileji, Łady, a zwłaszcza Maranny czy Marzanny<sup>1)</sup>. Łatwiej uwierzyć w to, że w pojęciu Słowian pogańskich, lasy, pola i wody były zaludnione różnymi bożeczkami i bogińkami, takimi jak Rusałki, Wile i Wodne Panny; bo przecież ślady takiej wiary przechowywały się w wierzeniach warstw ludowych słowiańskich przez długie wieki i utrzymały się w wielu stronach do dzisiejszych czasów<sup>2)</sup>.

Sposoby uprawiania kultu nie wszędzie i nie zawsze były jednakowe, praktyka pod tym względem miała owszem odmienne formy w różnych stronach i zmieniała te formy na jednych i tych samych miejscach z biegiem czasu. Pierwotnie oddawali Słowianie cześć bogom na otwartych miejscach, na wysokich wzgórzach albo u stóp jakichś drzew wyjątkowej wielkości, które uważane były za ulubione pewnych bogów siedziby. Lecz w XI. i XII. wieku już istniał zwyczaj wznoszenia ku czci bóstw osobnych gmachów czyli świątyń. Źródła XII. wieku szeroko się rozpisują o świetności i wspaniałości świątyni, w której oddawano cześć Swantewitowi w Arkonie lub Swarożycowi w Radogoszczy. Gmachy świątyni były wedle opisów budowane z drzewa, ale ozdabiane wewnątrz posągami, płaskorzeźbami i różnymi kunsztownymi przedmiotami (zwłaszcza zbroją). Objawiano zaś cześć religijną już to przez modły, już to za pomocą ofiar ze zwierząt, a rzekomo u Słowian zachodnich i ruskich tu i owdzie nawet i z życia ludzi. Obsługą świątyni zajmowali się — przynajmniej na zachodzie — ludzie, wyłącznie temu zadaniu oddani, t. j. kapłani; niema natomiast pewności, czy stan kapłański istniał przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa także u Słowian wschodnich i południowych<sup>3)</sup>.

Kwestyi, czy Słowianie pogańscy posiadali jakieś pojęcie o duszy ludzkiej i czy wierzyli w istnienie duszy po śmierci ciała, nie sposób wyjaśnić na podstawie świadectw źródłowych, które podają o tym przedmiocie wiadomości sprzeczne<sup>4)</sup>. Natomiast z jednej strony znane więcej z przeżytków, dochowanych do dzisiejszych albo do niedawnych czasów, pewne obrzędy i obchody Słowian i Litwinów, takie, jak n. p. obchód t. zw. „Dziadów“ w pewien dzień roku, kiedy to wedle wierzenia prostego ludu pojawiają się wśród żyjących dusze zmarłych i wyrażają różne skargi, życzenia i prośby, z drugiej archeologicznie stwierdzone fakty, iż Słowianie pierwotnie i jeszcze w dobie kultury grodziskowej uprawiali zwyczaj umieszczania w grobach przy zwłokach, t. zw. przystawek czyli naczyń, napełnionych niekiedy żywnością, — narzucają przeświadczenie, że wiara w życie przyszłe rzeczywiście była Słowianom pogańskim na całym obszarze ich siedzib właściwą i że wszędzie też panowało wyobrażenie, iż między światem ziemskim a zagrobowym istnieją liczne potężne łączniki i węzły, których nie wolno naruszać bez ubliżenia pamięci zmarłych, a nawet narażenia się na prześladowanie ze strony tychże (w czym zawiązek wiary w upiory).

W czasach między wiekiem VI. a X. wystąpiło przeciw pogańskim kultom na ziemiach słowiańskich do walki chrześcijaństwo. Postępy podbojów

<sup>1)</sup> Leger: „La mythologie slave“, str. 156—8.

<sup>2)</sup> Leger, j. wyż., str. 163—81.

<sup>3)</sup> Leger, j. wyż., str. 183—98.

<sup>4)</sup> Leger, j. wyż., str. 199—218.

krzyża przedstawiliśmy już powyżej, określając szczegółowo, kiedy i dokąd chrześcijaństwo po kolei docierało. Nie trzeba jednak rozumieć, jakoby podboje nowej wiary były odrazu zwycięskie; wszędzie prawie działo się to, co się miało w swoim czasie powtórzyć i na ziemiach polskich, że mianowicie pogaństwo, przytłumione zalewem chrystyanizmu, zrywało się wielokrotnie do buntu, a w niższych warstwach ludowych miało jawnych lub skrytych wyznawców jeszcze przez długie wieki po chwili, kiedy krzyż po raz pierwszy na daną ziemię słowiańską zawitał. Gdzie chrześcijaństwo zapuściło silniejsze korzenie, tam wywierało potężny wpływ na zmianę pojęć religijnych i etycznych neofitów; nie wchodząc w szczegóły, które wypadnie przedstawić w dalszym ciągu dokładnie, w toku opowiadania dziejów Polski Piastowskiej i Rusi za Rurykowiczów, zaznaczamy tutaj, że wpływ ten objawił się nawet w rozwoju języków słowiańskich, do których skarbcza słownego przybył wraz z chrystyanizmem dosyć obfity zasób nowych wyrazów<sup>1)</sup>. Jakkolwiek źródła z VI. do XII. wieku podają nieco ważnych wiadomości o charakterze, zwyczajach i obyczajach ludów słowiańskich, niewiele można z nich wydobyć określeń pewnych i konkretnych z powodu nadzwyczajnych sprzeczności, zachodzących między relacjami nie tylko ludzi z różnych czasów, ale i nawet całkiem sobie współczesnych. Nie dziw też, że równie dużo można znaleźć w tych relacjach rysów ujemnych, zarzutów i obwinień, co i szczegółów, wskazujących na jakieś zalety, wyrazów uznania lub podziwu. Powszechnie uznanie zdobyła sobie u postronnych właściwie jedna tylko cnota Słowian pogańskich: ich niezwykła, czasem aż za hojna i nieopatrna gościnność. Przyznawano także Słowianom popolicie zalety takie, jak prostoduszność, wierność przyjętym na siebie zobowiązaniom, zwłaszcza wstręt do krzywoprzysięstwa. Ale obok tego już w VII. wieku Maurikios wytykał im niezgodność i kłótniwość; rzecz to nawet bardzo znamienita, że jedna z najwcześniejszych relacji o Słowianach (tego właśnie Maurikiosa) obwinała ich o to, że „niczyich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą i nienawidzą“; a bardzo charakterystyczne i to także, że Ditmar pod koniec X. wieku co do zachodnich Słowian zauważył, iż w obradach wiecowych próbowali przeprowadzić zasadę jednomyślności. „Jednomyślną naradą uchwały swe stanowiąc“ — pisał kronikarz niemiecki o Lutykach — „w wykonaniu postanowionych wszyscy zgadzać się winni.“ Ale wówczas zasadę tą pojmovano inaczej, niż w Polsce XVIII. wieku. Bo oto „jeżeli który“ — są dalsze słowa Ditmara — „przy naradzie uchwałam się sprzeciwia, bywa kijami bity, lub jeżeli później publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem lub ciągłym pustoszeniem lub musi stosownie do swego stanu należytą ilość pieniędzy złożyć“<sup>2)</sup>. Nie było więc pewnie na ziemiach starosłowiańskich z X. wieku: „Liberum veto“, które miało się urodzić dopiero na sejmach polskich!

Bardziej pouczające, niż charakterystyki kronikarzy, są same fakta historyczne. Fakta te świadczą o ogromnej żywotności i niezwykłej sile ekspansywnej starodawnego i odwiecznie w Europie osiadłego ludu Słowian, który dzięki tym właśnie przymiotom zaznaczył swe istnienie wyraziście w dziejach pierwszego tysiąclecia ery chrześcijańskiej. W ciągu kilku wieków, od III. do

<sup>1)</sup> A. Brückner: „Cywilizacya i język“, str. 31—7.

<sup>2)</sup> Szajnocha: „Obyczaje pierwotnych Słowian“ (w wyd. zbior., t. I.).



Mapa hydrograficzna ziem polskich w ich stanie z czasów przedhistorycznych (wedle rysunku J. N. Sadowskiego).

VII. włącznie, lud ten powiększył co najmniej w trójnasób obszar swych siedzib i w bardzo przeważnej części tych siedzib nie tylko utrzymał się do X. wieku (a miał utrzymywać się i później), ale nadto we wszystkich stronach zdobył się na stworzenie licznych, rwących się do szerszego życia organizmów państwowych. Niektóre z tych organizmów okazały, co prawda, mało odporności; runęło po niespełna półwiekowym bycie państwo Samona, a państwo Wielkomorawskie o parę lat tylko przeżyło stulecie, w którym powstało; zawiązujące się w VII. wieku państwo serbskie na południu zostało pochłonięte przez Greków bizantyńskich; a państwa zachodnio-słowiańskie pękały i rozpadały się jedne po drugich pod naporem Germanów i stawały się kolejno pastwą ich zaborczych i wynaradawiających zakusów. Ale działało się tak tylko na północno- i południowo-zachodnich kresach, gdzie potęga oręża nieprzyjacielskiego towarzyszyła potęgą starszej i wyższej kultury; wszędzie indziej, tam zwłaszcza, gdzie znajdował się rdzeń świata słowiańskiego i jego kolebka, na przestrzeni między Karpatami i Bałtykiem, pierwiastek słowiański przeżył burzę wędrowek narodów i potężnych wstrząśnień politycznych z doby Karolingów bez żadnych strat i szkód dotkliwych, owszem wyszedł z nich jakby oczyszczony, odświeżony i wzmocniony, a więc i usposobiony lepiej, niż przedtem, do historycznego życia. Główną zaś częścią onego rdzenia słowiańskiego było plemię polskie. Temu plemieniu przypadło też w udziale trudne a szczytne zadanie przodowania w dalszej walce o byt i o odpowiednie siły materialnej i duchowej Słowiańszczyzny stanowisko polityczne i kulturalne na widowni europejskiej w ciągu drugiej doby czasów średniowiecznych, między X. a XVI. wiekiem.

Koniec tomu pierwszego.



# Sprostowania.

Strona:	wiersz:	zamiast:	czytaj:	
10	6	od góry	okolicie przysposobionych	okolicie przysposobione
17	8	od dołu	na naturalnych	do naturalnych
35	13	od góry	Dniepru	Dniestru
50	14	" "	doby kamiennej	doby kruszcowej
94	8	" "	obfity, szczegółowy i dokładny	obfitym, szczegółowym i dokładnym
98	4	" "	porzeczce Wełtawy	porzeczce Wełtawy i górnej Łaby
99	16	" "	Bugu	Bohu.
103	13	" "	zachodniej	wschodniej
155	15	" "	czynniki	wyniki
155	18	" "	czynników	wyników
155	24	" "	dotąd dotychczas	dotąd
165	21	od dołu	pług i grzędziel	pług i radło
177	21	od góry	południowym wschodzie	południowym zachodzie
182	8	od dołu	od wschodu	od zachodu
193	25	od góry	VIII. wieku	IX. wieku
196	15	" "	XI. wieku	IX. wieku
197	13—14	od góry	głagolicę — cyrylicę	głagolicą — cyrylicą
205	23	od góry	Morawian	Mazowszan
215	22	od dołu	do XII. wieku	z XII. wieku
216	20	" "	zbadanych	zbadane
228	23	od góry	opanowany	opanowanym
230	4	" "	narodową	zarodową
230	5	" "	najmniej	mniej
231	11	od dołu	krywnych	krewnych
235	13	" "	(l. s. cit.) prof.	(l. s. cit.). Prof.
237	14	" "	rużne	lużne
246	20	od góry	bezwładnie	beżładnie
250	17	" "	oświęcone	uświęcone
251	Fig. 69 (podpis)		marswieckiego	mazowieckiego
253	16	od dołu	chłopami i wieśniakami	ludźmi, chłopami i wieśniakami
261	11	" "	mody	modły
270	18	" "	sądownictwo	sądownictwa
270	21	" "	ustęp	ustępie
271	13	od góry	Budziszenie	Budziszynie
278	21—22	od dołu	średnioczesnych	średniowiecznych
292	25	od dołu	κομυστον	κομέντων
296	2	od góry	właściciela	człowieka
302	11	od dołu	witeźbojar	witeź = bojar
318	20	od góry	coraz stopniowo	stopniowo coraz
333	25—26	od góry	panująca — górująca	panującą — górującą
334	9	od góry	Tryglów	Tryglaw





11 05 1899

2009-09-01

2013-09-11

17. III. 1899

STUDIUM NAUCZYCIELSKIE  
W GLIWICACH

19309

